

T. L. SWAN

AUTORKA BESTSELLEROWYCH „BRACI MILES”!

Dan
GARCIA

MR #3



T.L. SWAN

PAN GARCIA

MR. #3

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

Niniejszą książkę dedykuję alfabetowi.

Te dwadzieścia sześć liter zmieniło moje życie.

To dzięki nim odnalazłam siebie i spełniam swoje marzenie.

Gdy następnym razem będziecie wymieniać litery alfabetu, pamiętajcie o ich mocy.

Ja pamiętam każdego dnia.



WDZIĘCZNOŚĆ

Umiejętność docenienia; gotowość, by okazać uznanie

i odwzajemnić życzliwość.

On był boski: starszy i dystyngowany.

Wiedziałam, że oznaczał kłopoty w chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Poznaliśmy się, gdy pracując w kawiarni, po raz pierwszy musiałam zaparzyć samodzielnie kawę.

Uśmiechnął się, a ja przepadłam... A potem posmakował mojej kawy i wyrzucił ją do kosza.

Zrobił tak samo następnego dnia, i następnego.

Nie cierpiał tej kawy, a jednak ciągle wracał.

Wiedziałam, o co chodziło w jego grze.

Określił moją kawę śmiercią w kubku.

Ja nazwałam go darem bożym dla kobiet.

Nie kłamałam.

Potem wpadliśmy na siebie poza kawiarnią i właśnie wtedy zrobiło się interesująco.

Nie był już tak czarujący i słodki. Ani z nienagannymi manierami.

Pan Garcia miał ciemniejszą stronę, jego apetyt był ogromny. Wręcz nienasycony.

Wzbudził we mnie ogień.

Nie będąc w stanie z tym walczyć, zakochaliśmy się w sobie nawzajem na zabój.

Jak nigdy przedtem.

Ale jego demony są mroczne. Zupełnie jak moje.

Nie jestem pewna, czy nam się uda, ale wiem, że mam dwie możliwości.

Odejść teraz, by ocalić siebie.

Albo spróbować wytrwać i pozwolić miłości być drogowskazem.

Wybieram drugą opcję.

April

Rzeka pojazdów gna z ogłuszającą prędkością. Ludzie jak mrówki dopasowują się do tego wiru, sunąc zatłoczonymi chodnikami. Godziny porannego szczytu w Londynie zawsze są gorączkowe. Pędząca w zawrotnym tempie masa najbardziej zapracowanych ze wszystkich pracujących ludzi, wśród nich ja, niczym się nie różniąc, spieszę na swoją zmianę w kawiarni.

Jak zwykle jestem spóźniona, ponieważ uczyłam się prawie do rana. Naprawdę muszę dostać najwyższą ocenę z testu, który zdaję dzisiaj po południu. Wspaniale było otrzymać pełne stypendium na studia prawnicze, ale mieszkanie na drugim końcu świata, z dala od rodziny i przyjaciół już takie nie jest. Jeśli uda mi się osiągnąć wystarczająco wysoką średnią, mam szansę na przeniesienie z powrotem do Stanów, żeby tam kontynuować studia. Wtedy miałabym przy sobie rodzinę, a bycie spłukaną studentką nie byłoby przynajmniej tak cholernie samotne.

Podbiegam do zatłoczonego skrzyżowania czterech dróg. Jest pełne samochodów, a chodniki – ludzi czekających na zmianę świateł, żeby przejść na drugą stronę ulicy. Staję razem z nimi, czekam, i wtedy dostrzegam mężczyznę siedzącego pod sklepem, potarganego i bez butów. W zasadzie klęczy i wystawia przed sobą kubek, prosząc ludzi wokół o drobne. Wyjmuję portfel, ale, cholera, nie mam przy sobie gotówki.

Serce mi się ściska, bo wszyscy udają, że go nie widzą, jakby nie istniał albo się nie liczył – taka plama na społeczeństwie. Jak mogliśmy stać się tak obojętni wobec bezdomnych i biednych? Ludzie od razu zakładają, że to ćpun. Właśnie tak usprawiedliwiają ignorowanie go. Sądzą, że jeśli zareagują, będą tylko podtrzymywać jego uzależnienie. Myślą, że trzeba być okrutnym, żeby komuś pomóc. Naprawdę tego nie pojmuję. Wzdycham na myśl o rzeczywistości, która mnie przygnębia: wypełnionej markowymi rzeczami i rządami mediów społecznościowych. Wszystkim, do czego ten biedny człowiek tak bardzo nie pasuje.

Kątem oka zauważam zatrzymującego się przed nim mężczyznę. Jest wysoki, ubrany w drogi garnitur, ma czarne włosy i przystojną twarz. Sprawia wrażenie bogatej i ważnej osoby. Stoi i patrzy z góry na żebrzącego. O nie, co on zamierza zrobić? Kopnie go za to, że biedak zbiera pieniądze na ulicy? Zadzwoń na policję? Albo gorzej...

Mężczyzna przyklęka na kolano przed bezdomnym, a ja czuję, że ściska mi się serce. Światło się zmienia, ale za bardzo martwi mnie ta sytuacja, żeby przejść przez ulicę. Muszę zobaczyć, co robi ten facet. Lepiej, żeby go nie szarpał, bo mogę stracić nad sobą panowanie.

Jest nieszkodliwy. Zostaw go w spokoju.

W głowie już pojawia mi się wizja, w której kopię tego przystojniaka w jaja, broniąc żebraka.

Głupi, bogaty palant.

Mężczyzna w garniturze coś mówi – na co bezdomny kiwa głową – a następnie sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjmując portfel, z niego banknot pięćdziesięciofuntowy i podaje go żebrzącemu.

Co?

Zadaje bezdomnemu jeszcze jakieś pytanie, a ten uśmiecha się tak, jakby sam Bóg właśnie zesłał mu cudowny dar. Następnie żebrak wyciąga dłonie, by uścisnąć rękę przystojniaka, który bez wahania odpowiada tym samym. Bogaty facet prostuje się z uprzejmym skinieniem, kompletnie nieświadomy ludzi wokół, żegna się, odwraca i przechodzi przez ulicę. Patrzę, jak odchodzi, i uśmiecham się do siebie, czując, że moja wiara w ludzkość została przywrócona.

Wow, to było niespodziewane. Ruszam dalej sprężystym krokiem, sama również w końcu przechodząc przez ulicę. Kontynuuję swoją drogę do pracy, mijam dwie przecznice. Nagle zauważam przed sobą tego samego mężczyznę w garniturze. Wyciągam szyję, żeby lepiej mu się przyjrzeć, i dostrzegam, że właśnie dezynfekuje dłonie środkiem z małej buteleczki, którą wyjął z kieszeni. Serce

mi rośnie. Czekał, aż znajdzie się poza zasięgiem wzroku bezdomnego, zanim oczyścił dłonie.

Musi być troskliwy.

Zatrzymuję się i przyglądam mu. Jest naprawdę przystojny, prawdopodobnie lekko po trzydziestce. Zastanawiam się, kim jest jego żona. Cholerna szczęściara. Założę się, że ich dzieci są z pewnością dobrze wychowane.

Mężczyzna znika za rogiem, a ja odwracam się i wchodzę do kawiarni, w której pracuję – dzwoneczek nad drzwiami obwieszcza moje przybycie. Monica podnosi wzrok znad kasy.

– Hej.

– Cześć. – Uśmiecham się i mijam ją, żeby zostawić torebkę w szafce na zapleczu.

Kawiarnia jest pełna, wszystkie miejsca są zajęte. Niech to, miałam nadzieję na spokojny poranek. Muszę oszczędzać energię na popołudniowy egzamin.

– Hej, laska – mówi Lance, niosąc pudło kubków z zaplecza.

– Myślałam, że pracujesz wieczorem. – Marszczę brwi.

– Wezwali mnie – wzdycha. – Cholernie nie mam dzisiaj ochoty na ten pieprzony grajdoł.

– Witaj w klubie.

Nakładam biało-czarny fartuszek i zawiązuję go na plecach, zanim stoję na swoim miejscu przy kasie.

– Zajmę się tym. – Szturcham Monikę biodrem, a ona zatacza się w bok.

– Cieszę się – mamrocze. – Umieram na bourbonozę.

– Bourbon jest zły. To cholera cię zabije – szepczę.

Podchodzi kolejna osoba z kolejki.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Macie kozie mleko? – pyta modnie ubrana kobieta.

– Mmm. – Odwracam się, żeby zapytać Monicę, ale dziewczyna już zniknęła. Nigdy wcześniej nie słyszałam o kozim mleku.

– Poproszę szafranowe latte z kozim mlekiem – mówi klientka.

– Pozwoli pani, że sprawdzę. – Szybko wychodzę na zaplecze, żeby się skonsultować. Lance właśnie otwiera pudła. – Sprzedajemy szafranowe latte z kozim mlekiem?

Chłopak się krzywi.

– A kto, u diabła, chciałby pić takie gówno?

– Tamta wariatka.

– Ja pierdołę – mamrocze. – Ludzie za bardzo starają się być trendy. Szafranowe z kozim mlekiem. Teraz słyszałem już wszystko.

– Czyli nie?

– Za cholere. – Rozrywa pudło. – To strefa wolna od koziego mleka.

Chichoczę. Monica mija nas i rusza w głąb korytarza.

– Idę do łazienki. Niedobrze mi.

– Wszystko w porządku? – wołam, patrząc, jak biegnie do drzwi.

– Co się z nią dzieje? – pyta Lance.

– Kac. Bourbon.

Lance krzywi się ponownie.

– Paskudnie.

– Zmień mnie przy ekspresie, dobra? – woła Monica, zanim zatrzaskuje za sobą drzwi.

Wracam na salę i widzę, że już czeka na mnie ogromna kolejka. Świetnie.

– Niestety, nie mamy szafranowego z kozim mlekiem.

– Dlaczego nie? – pyta klientka.

– Nie mamy tego w ofercie. Przykro mi. – Uśmiecham się sztucznie. – To kawiarnia wolna od koziego mleka.

– To nie jest odpowiedź. Chcę rozmawiać z menedżerem.

Oj, odpieprz się, suko. Nie mam dzisiaj nastroju na takie jak ty. Menedżera nie ma teraz nawet na miejscu.

– Natychmiast! – żąda.

Posyłam jej kolejny sztuczny uśmiech.

– Pójdę po niego. – Maszeruję na zaplecze do Lance’a. – Chce się widzieć z menedżerem.

– Kto?

– Laska od kozy.

– Po co?

– Nie wiem. Pieprzone kozy! Podejdz tam, proszę.

Wracam do kasy.

– Kierownik za chwilę podejdzie. – Uśmiecham się. – Mogłaby pani przejść na bok, żebym obsłużyła następnego klienta?

Piorunuje mnie wzrokiem i zakłada ręce na piersi, ale usuwa się na bok i czeka.

– W czym mogę pomóc? – pytam następnego mężczyznę.

– Cześć. – Klient uśmiecha się szeroko. O Boże... *nie ty*. – To ja, Michael.

– Tak. – Krzywię się. – Pamiętam. Cześć, Michael. Co ci podać?

– Poproszę to, co zwykle. – Puszczam oczko.

Przyjmuję jego zamówienie i słyszę dzwonek nad drzwiami, sygnalizujący wejście następnego klienta.

– To będzie cztery dziewięćdziesiąt pięć – mówię chłodno.

Biorę kartę Michaela i przesuвам ją przez czytnik. Staram się nie podtrzymywać z nim rozmowy, bo za bardzo flirtuje.

– Chcę kozie mleko. – Słyszę z boku żądanie kobiety.

– Cóż, nie mamy go – odpowiada Lance. Po tonie jego głosu poznaję, że również nie jest dzisiaj w nastroju na te bzdury.

– Macie natychmiast dodać je do oferty.

Zerkam na Lance’a. Jego twarz wyraża żądzę mordu, przygryzam wargę, żeby ukryć uśmiech.

– Proszę posłuchać, jeśli chce pani koziego mleka, będzie pani musiała pójść gdzie indziej.

Nam nie podoba się pomysł dojenia kóz.

– Wolicie doić krowy?

– Albo wykopać je z mojej kawiarni – mamrocze Lance pod nosem. – Jedno z dwóch.

Jeżu... Spuszczam głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Czy pan właśnie nazwał mnie krową? – sapie kobieta.

Cholera, odpieprz się, suko. Dość tego dramatu. Po prostu wyjdź.

– W czym mogę pomóc? – pytam następnego klienta i podnoszę wzrok.

Na widok wpatrujących się we mnie dużych, brązowych oczu aż odsuwam się zaskoczona. To on. Facet z ulicy.

– Cześć. – Uśmiecham się nieśmiało i wtykam pasmo włosów za ucho.

Ma na sobie idealnie skrojony ciemnogramatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Wygląda jak prawdziwy europejski dżentelmen.

– Witam. – Jego głos jest głęboki i ochryply.

Czuję, że na policzki występuje mi rumieniec, i uśmiecham się nerwowo.

– Cześć.

Wpatrujemy się w siebie. Ja pieprzę. Ten facet jest kompletnie cudny. Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu, jakby czytał mi w myślach. Szczęczę się do niego głupekowato i prostuję ramiona. Unosi brwi i pyta:

– Chcesz przyjąć moje zamówienie?

– Och. – Wracam do rzeczywistości. – Czekałam, aż pan zacznie – kłamię. Kurwa, zachowuję się jak porąbana nastolatka. *Weź się w garść, głupia*. – Co podać?

– Poproszę podwójne macchiato.

Wykrzywiam usta, żeby ukryć uśmiech. Nawet jego kawa jest gorąca.

– Mogę zaproponować coś jeszcze? – pytam.

Unosi brew.

– Na przykład?

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wychodzi z nich żadne słowo. Uśmiecha się pod nosem, zauważając, że jestem kompletnie skołowana.

Och, do diabła, wyluzuj się kretynko, dobra?

– Muffinkę? – wykrztuszam w końcu. – Są przepyszne.

– W porządku. – Patrzy mi w oczy. – Zaskocz mnie, April.

Wpatruję się w niego, a mój mózg się zacina.

– Skąd zna pan moje imię?

– Jest na fartuszku.

Zaciskam powieki.

– Och... racja. – *Proszę, Matko Ziemi, pochłoń mnie w całości. Jak można to spieprzyć jeszcze bardziej?* – Proszę mi wybaczyć. Nie jestem dzisiaj sobą – jąkam się.

– Jak dla mnie wyglądasz zupełnie w porządku. – Posyła mi pierwszy szczery uśmiech i odczuwam go aż w palcach u stóp.

To przesądzone: facet jest niezłym kąskiem.

– A nazywasz się? – pytam, unosząc długopis do jego kubka.

– Sebastian.

– Pan Sebastian?

– Pan Garcia.

Sebastian Garcia. Jego nazwisko także jest seksowne.

– Może jeszcze jedną kawę dla żony?

– Nie mam żony.

– Dla dziewczyny?

– Nie mam dziewczyny. – Na jego twarzy ponownie pojawia się uśmiech. Wie, że wyciągam od niego informacje.

Patrzemy sobie w oczy, a powietrze między nami wibruje. Mężczyzna stojący za nim w kolejce wzdycha ciężko.

– Spieszę się.

Och, spadaj. Usiłuję tu flirtować, palancie.

Pan Garcia odsuwa się na bok, a ja przenoszę uwagę na mężczyznę za nim.

– W czym mogę pomóc?

– Chcę grillowaną kanapkę z szynką i serem. I lepiej się pospiesz – warczy.

– Oczywiście, proszę pana. – Kurwa, dlaczego każdy dupek w Londynie przyszedł akurat dzisiaj do mojej kawiarni?

– Przepraszam. – Słyszę z boku.

Oboje z mężczyzną podnosimy wzrok i zauważamy, że pan Garcia zbliżył się do nas.

– Czego? – rzuca dupek.

– Coś ty właśnie powiedział? – Sebastian unosi brew wyraźnie zirytowany.

Mężczyzna marszczy czoło zaskoczony.

– Spieszę się.

– To nie powód, żeby być nieuprzejmym. – Pan Garcia nie spuszcza z niego wzroku. – Przepraszam.

Mężczyzna przewraca oczami.

– Teraz.

– Przepraszam – mamrocze klient w moją stronę.

Wypchaj się.

Zaciskam wargi, żeby ukryć uśmiech. Pan Garcia wraca na swoje poprzednie miejsce pod ścianą, a ja czuję, że policzki rumienią mi się z ekscytacji.

– To zajmie minutkę – mówię, a facet kiwa głową, nie odzywając się już ani słowem.

Rozglądam się i zastanawiam, kto zaparzy kawę. O cholera, to ja powinnam.

Matko, jak się robi podwójne macchiato?

Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Jedyne milion razy patrzyłam, jak przygotowawali je inni. Skupiam się i wykonuję czynności, które podpatrzyłam. Gotowe! Odwracam się z powrotem do klientów.

– Pan Garcia – wołam, a on występuje do przodu. – Proszę.

Patrzy mi w oczy i przyjmuje ode mnie kubek.

– Dziękuję. – Kiwa głową i odwraca się, a ja patrzę, jak idzie w stronę drzwi. Cholera... to wszystko?

Odwróć się i zaproś mnie na randkę, do diabła.

Zatrzymuje się jak na zawołanie, a ja wstrzymuję oddech, kiedy się odwraca.

– Do zobaczenia jutro, April.

Uśmiecham się.

– Mam taką nadzieję.

Pochyla głowę, posyłając jeszcze jeden zapierający dech w piersi uśmiech, po czym odwraca się i wychodzi na ulicę. Chwytam ścierkę i jak małe dziecko podbiegam na przód kawiarni, żeby zobaczyć, w którą stronę poszedł. Udaję, że wycieram stolik przy oknie, żeby móc szpiegować. Sebastian mija kilka sklepów, widzę, jak bierze łyk kawy i wzdryga się. Wykrzywia twarz, kręci głową i wyrzuca kubek do śmietnika. Co? Po tym wszystkim nawet jej nie wypił? Opada mi szczeka.

– Zostanę w końcu obsłużony? – Chamski facet ciska się przy ladzie.

– Tak, oczywiście, proszę pana. – Znowu uśmiecham się sztucznie i zabieram się do przygotowywania kanapki.

Dostaniesz do niej najgorszą pieprzoną kawę, jaką kiedykolwiek zrobiłam, dupku. A patrząc na reakcję pana Garcii, będzie naprawdę źle.

* * *

Idę korytarzem Holmes Court, mojego akademika przy uniwersytecie. Cholera, wydaje mi się, że zawałam egzamin. Dźwięk śmiechu niesie się po korytarzu, a w oddali słychać słaby bit techno. Powrót do tego przybytku jest jak piekło na ziemi.

Nigdy nie mieszkałam w miejscu, którego nienawidziłabym tak bardzo jak tego. Sam akademik jest ładny, ale czuję się tu jak babcia. W wieku dwudziestu pięciu lat jestem uważana za starszą studentkę, jednak z jakiejś niezrozumiałej przyczyny moje stypendium sprawiło, że wylądowałam na pierwszym roku, gdzie wszyscy mają po osiemnaście lat i po raz pierwszy wyrwali się z domu. Moi koledzy z roku są albo zalani w trupa, albo uprawiają seks. Mnie nie obchodzi, co robią, ale czy muszą tak cholernie przy tym hałasować?

To miejsce przypomina klub nocny czynny dwadzieścia cztery godziny na dobę. Studenci imprezują całą noc i śpią cały dzień. Nie mam pojęcia, jak udaje im się zaliczyć jakikolwiek przedmiot.

Wzdycham ciężko i wspinam się po schodach. Muzyka staje się coraz głośniejsza. No oczywiście. Penelope Wittcom – moja sąsiadka i arcywróg. Nasze pokoje dzieli wspólna ściana. Ja po swojej stronie staram się uczyć, spać i być porządną studentką. W jej części znajduje się centrum imprez i orgii. Na całym kampusie jej sypialnia znana jest jako „jaskinia uciech”. Otwarta całą pieprzoną noc. Ma tam nawet kulę dyskotekową. Ludzie przychodzą i wychodzą o każdej porze, trzaskają drzwiami, rechoczą i wyją. Podejrzewam nawet, że Penelope handluje narkotykami. Nie ma innej możliwości. Nikt nie może być tak popularny i mieć tylu gości. To irytujące, bo jest przy tym cholernie inteligentna i zostanie komputerowcem.

A to wcale nie jest jeszcze najgorsze. Nigdy w życiu nie słyszałam tylu krzyków podczas seksu! Straciłam już rachubę, ilu mężczyzn przewiniło się przez jej łóżko. To znaczy, brawo dla niej – przynajmniej jedna z nas używa życia – ale naprawdę musi wyć za każdym razem, kiedy dochodzi?

Składałam skargi. Prosiłam o przeniesienie do innego budynku. Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy. Ale ciężko zostać wysłuchanym, skoro Penelope sypia też z kierownikiem pięt. A poza tym, ja jestem na stypendium. Nie płacę, żeby tutaj mieszkać, więc muszę to znosić. Zaciskam zęby byle tylko przetrwać do końca tego roku i mam nadzieję, że moje oceny będą na tyle dobre, iż dostanę stypendium umożliwiające mi powrót do Stanów.

Kiedy zostawiłam mojego zdradzieckiego i skretyniałego byłego męża Roya, zostałam z niczym. Wszystkie pieniądze, które zarobiłam, włożyliśmy w dom, w którym on wciąż mieszka, a dopóki nie zgodzi się go sprzedać, muszę żyć z ochłapów.

Jestem na drugim roku prawa, z czego jestem bardzo dumna, ale muszę się z czegoś utrzymywać podczas studiów. Składałam podanie do każdej możliwej pracy pod słońcem, ale nauka jest tak intensywna, że mało co pasowało do mojego grafiku. Jestem wdzięczna za fuchę w kawiarni, ale przy tylko trzech dniach w tygodniu nie stać mnie na wynajęcie własnego mieszkania. Więc na razie tak wygląda moje życie.

Muzyka dudni, kiedy przechodzę obok pokoju Penelope. Drzwi są otwarte. Czterech albo pięciu facetów siedzi na podłodze, a do korytarza dochodzi zapach dymu papierosowego. Mijam ich bez cienia uśmiechu i zamykam za sobą drzwi. Muzyka cichnie tylko odrobinę, więc zakładam słuchawki. Kto by pomyślał, że będę potrzebowała słuchawek wygłuszających, żeby przetrwać dzień?

Włączam telewizor, połączony ze słuchawkami przez Bluetooth. Wyjmuję wodę mineralną z lodówki, opadam na kanapę i zaczynam przeglądać telefon. Otwieram e-mail.

Od: Klub Exotic

Do: April Bennet

Temat: Podanie

Gratulacje, April.

Zakwalifikowałaś się na rozmowę o pracę w Klubie Exotic.

Oczekujemy cię 22. w przyszłym miesiącu. Spotkanie odbędzie się przy High Street 290, London East o godzinie 11.00.

Płacimy sporo powyżej minimalnej krajowej, mamy znakomity plan rozwoju zawodowego i do naszej cudownej załogi zamierzamy zatrudnić dziesięć osób.

Potwierdź, proszę, swoją obecność w ciągu siedmiu dni od otrzymania tego zaproszenia.

Klub Exotic

Natychmiast siadam prosto. Składałam do nich podanie kilka miesięcy temu. Dziewczyna, która pracowała kiedyś w kawiarni, dorabiała również za barem w Klubie Exotic przez jedną noc w tygodniu i to wystarczało jej na opłacenie całego czynszu. Podekscytowana zeskakuje z kanapy, choć wiem, że to jeszcze nic pewnego. To co prawda klub dla dżentelmenów, ale praca dotyczy tylko stania za barem. A przecież nalewanie drinków nie może być trudne, prawda? Poza tym i tak musiałam wysłuchiwać Penelope uprawiającej seks każdej nocy za darmo. Jestem całkiem pewna, że moje biedne oczy i uszy zniosą teraz już wszystko.

Jeśli wcześniej nie znajdę innej opcji, to Klub Exotic mógłby okazać się dobrym rozwiązaniem. Ponownie czytam e-mail. Kurczę, to jeszcze pięć tygodni. A to, cholera, bardzo dużo czasu.

Mój telefon zaczyna wibrować.

– Halo? – odbieram.

– Halo, April?

– Tak. – Nie rozpoznaję głosu.

– Tu Anika z Klubu Exotic.

– Och – marszczę brwi. – Przed chwilą odczytałam e-mail od was.

– Tak, dlatego dzwonię. Właśnie ktoś odszedł bez uprzedzenia, a ty byłaś pierwszą osobą z naszej listy, która odebrała.

– Tak?

– Chciałabyś przyjść jutro na rozmowę? Wiem, że dzwonię w ostatniej chwili, jeśli nie możesz, wstępna data rozmowy pozostanie bez zmian.

Szybko przeglądam w myślach grafik na jutro. Chyba mogłabym urwać się z wykładu.

– Tak, jasne. Pasuje mi. O której?

– Możesz przyjść na jedenastą?

Zmianę w kawiarni kończę o dziesiątej trzydzięci. Zdążę, jeśli na rozmowę przygotuję się przed pracą.

– Dobrze, brzmi wspaniale, dziękuję. – Uśmiecham się podekscytowana. – W takim razie do zobaczenia.

* * *

– W czym mogę pomóc?

– Poproszę grillowany ser na żytnim pieczywie i kawę z mlekiem.

– Jasne. – Uśmiecham się, wprowadzając zamówienie do komputera. To kolejny dzień w kawiarni i kolejne kilka funtów do mojego budżetu. – Razem dziewięć dziesięćdziesiąt pięć.

Klient podaje mi pieniądze, a ja słyszę dzwonek nad drzwiami, gdy kolejna osoba wchodzi do środka. To najbardziej ciągnąca się zmiana, jaką miałam w kawiarni. Denerwuję się dzisiejszą rozmową. Po całonocnych rozmyślaniach stwierdziłam, że naprawdę chcę dostać tę pracę. Gdybym dała radę pracować dwa razy w tygodniu, to mogłabym wyprowadzić się z akademika do własnej kawalerki.

Wyobraźcie to sobie!

Nie ekscytuj się. Jeszcze nie dostałaś tej pracy, mityguję sama siebie.

– W czym mogę pomóc? – pytam. Podnoszę wzrok i patrzę prosto w oczy pana Garcii.

Wrócił.

– Cześć – mówi głębkim głosem.

Powietrze między nami znowu to zrobiło... elektryczność i motylki w jednym.

– Wróciłeś po więcej mojej wyśmienitej kawy? – Uśmiecham się pod nosem.

Posyła mi leniwy, seksowny uśmiech.

– Owszem.

April

– Zatem... – Opuszczam ramiona i staję prosto, próbując udawać wyluzowaną. – W czym mogę pomóc?

Na jego twarzy pojawia się rozbawienie.

– Poproszę podwójne macchiato.

– Oczywiście. – Wpisuję zamówienie do komputera i zerkam na niego. – To wszystko?

Patrzy mi w oczy.

– Na razie.

Wykrzywiam usta, starając się ukryć uśmiech. Dlaczego wszystko, co wychodzi z jego ust brzmi seksownie? „Na razie” teoretycznie nie jest przecież seksownym stwierdzeniem.

Lance zerka na ekran ponad moim ramieniem.

– Nie trzeba, Lance, pan Garcia lubi, kiedy to ja robię mu kawę – mówię, starając się zachować powagę.

Sebastian marszczy czoło i wiem, że w środku znowu się krzywi. Ha, klasyczna zagrywka. No cóż. Będzie miał nauczkę za wyrzucenie mojej wczorajszej kawy.

– Spoko – odpowiada Lance i zajmuje moje miejsce przy kasie.

Odwracam się w stronę ekspresu i naprawdę mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Bo wiem, że jestem w tym beznadziejna, i to wcale nie jest zabawne. Ale cóż. Co mam zrobić? Ten ekspres naprawdę mąci mi w głowie.

Oglądam się przez ramię i widzę, że pan Garcia czeka cierpliwie, obserwując mnie. Dłonie ma wetknięte w kieszenie spodni szarego garnituru. Ma na sobie również kremową koszulę, której odcień podkreśla jego ciemne włosy. Posyła mi delikatny uśmiech, a ja odpowiadam tym samym. Naprawdę jest jak ze snu.

Przygotowuję jego kawę i odwracam się.

– Proszę.

– Dziękuję. – Bierze kubek i pochyla głowę. – Miłego dnia.

Będzie, skoro cię zobaczyłam.

– Wzajemnie. – Rozpromieniam się.

Odwraca się i wychodzi. Łapię ścierkę i praktycznie podbiegam do okna, żeby śledzić jego dalsze kroki. Przechodzi na drugą stronę ulicy. Patrzę, jak bierze łyk, wzdryga się i wykrzywia twarz. Nie smakuje mu. Chichoczę. Bierze kolejny łyk, kręci głową i wyrzuca kubek do śmietnika. Wybucham śmiechem i wracam do kasy.

– Co cię tak bawi? – pyta Lance.

– Ten facet.

– Który? Ten Włoch?

– Tak, ten śliczny. Ale nie wydaje mi się, żeby był Włochem.

– Trochę za stary dla ciebie, nie sądzisz? O co z nim chodzi?

– Nie jest dla mnie za stary. Za to nie znosi mojej kawy.

– I?

– Nie znosi mojej kawy, a jednak tu wraca.

Lance marszczy brwi.

– Nie łapię.

Otwieram szeroko oczy, Lance nie może być tak mało spostrzegawczy.

– Cóż, skoro nie smakowała mu moja kawa, a jednak wrócił, to znaczy, że po prostu chciał mnie zobaczyć, prawda?

– A może po prostu pracuje niedaleko i ma tu po drodze.

– Jest i taka opcja. – Szczerzę się, wycierając blat. – Zobaczymy jutro. – Z uśmiechem na twarzy układam karty. – Jeśli wróci jutro, to będzie dowód, że przychodzi, żeby mnie zobaczyć.
– Ech, kobiety i te wasze popieprzone myśli. – Lance wywraca oczami. – Skoro ci się podoba, dlaczego się z nim nie umówisz? Nie musisz zmuszać biedaka do picia tych twoich szczyn.

Chichoczę, przypominając sobie wyraz wstrętu na jego twarzy. Naprawdę zabawna ze mnie suka.

* * *

Oddycham głęboko i podnoszę wzrok na znak nad drzwiami: „Klub Exotic”. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robię. Nigdy wcześniej nawet nie byłam w klubie dla dżentelmenów, a już na pewno nie rozważałam pracy w takim miejscu.

Jest dobrze. Jest totalnie, kurewsko, dobrze.

Nie jest – w żadnym razie – ale nie mogę dłużej mieszkać w akademiku. Penelope i jej „jaskinia uciech” doprowadzają mnie do szaleństwa. Naciskam wielką mosiężną klamkę u ciężkich, czarnych drzwi i wchodzę do środka.

Moje zmysły zostają momentalnie zbombardowane luksusem. Otaczają mnie czarne jak węgiel ściany, ogromne żyrandole i niesamowicie zdobne lustra wiszące na ścianach jak dzieła sztuki.

– Cześć – mówi ładna blondynka z uśmiechem. – Jestem Anne-Marie.

– Cześć. – Ściskam w dłoni teczkę z życiorysem.

Uciekaj. Spieprzaj stąd w tej chwili.

Przełykam gulę w gardle, starając się wydobyć z siebie cokolwiek więcej.

– Jestem April. Przyszłam na rozmowę o pracę.

Anne-Marie zerka na swoją podkładkę i odhacza nazwisko.

– Świetnie. Proszę tędy, April.

Odwraca się i rusza przez Klub. Podążam za nią, lustrując ją z góry na dół. Jest śliczna i wygląda naprawdę sztywnie w czarnej, dzianinowej, obcisłej sukience z golfem. Jak seksowna, elegancka bizneswoman. Jakim cudem może chodzić w tak wysokich szpilkach?

Kobieta otwiera drzwi do poczekalni, gdzie w rogu siedzi dziewczyna i patrzy na nas z nieśmiałym uśmiechem.

– Usiądź tutaj. Porsha wkrótce do was przyjdzie. – Anne-Marie uśmiecha się.

– Dziękuję.

Siadam na najbliższym krześle, a recepcjonistka znika, zamykając za sobą drzwi. W pomieszczeniu zapada cisza, więc przenoszę wzrok na czekającą dziewczynę. Posyła mi krzywy uśmiech.

– Cześć – mówię cicho.

– Cześć.

Ponownie milczymy, aż w końcu ona szepcze:

– Co ja tu, do diabła, robię?

– Wiem. Ja też.

Przesiada się obok mnie, żeby nikt nas nie usłyszał.

– Musisz kazać mi wyjść. To jakieś szaleństwo.

– Jeśli ty każesz mi pierwsza – odszeptuję. – Ubiegasz się o pracę za barem?

– Tak.

– Ja też. Jestem spłukana.

– U mnie to samo. Studiuję. A tak przy okazji, jestem Kayla.

– Też jeszcze się uczę. April – przedstawiam się.

– Co studiujesz?

– Prawo. – Rozglądam się nerwowo. – To miejsce jest w ogóle legalne?

– Kto to wie. – Kayla wzrusza ramionami. – Ja jestem na medycynie. Trzeci rok.

Uśmiecham się, czując nieznaczące rozluźnienie. Kayla jest atrakcyjna i najwidoczniej inteligentna.

– Podobno płacą siedemdziesiąt funtów za godzinę. A zmiana trwa dziesięć godzin – szepcze.
– Cholera, naprawdę? Boże, ile rzeczy mogłabym za to kupić.
– Ja też. Mieszkam w największej norze na ziemi.
– Cóż, ja w kampusie z piekła rodem.
– Byłam tam na pierwszym roku. Nigdy więcej. Miejmy nadzieję, że obie dostaniemy tę pracę, to przynajmniej będziemy znać jedną osobę.

Drzwi się otwierają i pojawia się w nich piękna kobieta z czarnymi włosami ostrzyżonymi na klasycznego boba.

– Witam. – Uśmiecha się i patrzy na nas obie. Jest naprawdę śliczna, jej perfekcyjną twarz zdobi idealny makijaż wykończony czerwonymi ustami. – Mam na imię Porsha. Jestem tu menedżerem.

– Cześć. – Obie z Kaylą uśmiechamy się w odpowiedzi.

Porsha przygląda się nam badawczo. Ta kobieta nie jest popychadłem. Jestem tego pewna.

– Która przyszła pierwsza? – pyta.

– Ja – odpowiada Kayla nerwowo, wstając. – Jestem Kayla.

– Witam, Kaylo. – Porsha uśmiecha się. – Tędy proszę. – Odwraca się i wchodzi do biura, a Kayla nerwowo kręci głowę w moją stronę.

– Powodzenia – mówię bezgłośnie.

– Dzięki – odpowiada w ten sam sposób, zanim znika w biurze i zamyka za sobą drzwi.

Odchylam głowę i wpatruję się w sufit. Znajdują się na nim malowidła podobne do tych z Kaplicy Sykstyńskiej. Wow... dziwne. To miejsce ma w sobie naprawdę coś. Zastanawiam się, co dawniej znajdowało się w tym budynku?

Po piętnastu minutach drzwi biura się otwierają. Patrzę, jak Kayla ścisną dłoń Porshy.

– Dziękuję za tę szansę, jestem naprawdę podekscytowana – mówi.

Och, czyli pewnie dostała pracę.

– Usiądź, Kaylo. Wróć do ciebie po rozmowie z April.

– Dobrze, dzięki. – Kayla prostuje ramiona i siada. – Powodzenia – szepcze do mnie.

– Witaj, April, miło mi cię poznać. – Porsha uśmiecha się do mnie i wyciąga rękę. Potem przytrzymuje dla mnie drzwi. – Proszę, usiądź.

Po uściśnięciu jej dłoni siadam przy wielkim czarnym biurku. Porsha zajmuje miejsce naprzeciwko mnie i przygląda mi się intensywnie.

– Witaj w naszym Klubie.

– Dzięki.

Kobieta roztacza wokół siebie aurę władzy i pewności siebie. Czeka, aż się odezwę, jakby oceniała wszystko, co robię i mówię.

– Powiedz mi... dlaczego tu jesteś?

– Ja... – urywam. – Ubiegam się o pracę za barem.

– A co wiesz o Klubie Exotic?

– Obawiam się, że niewiele. Mam nadzieję, że rzucisz nieco światła na to stanowisko.

Odchyła się na siedzeniu ze znaczącym uśmiechem i zakłada nogę na nogę.

– Opowiedz mi o sobie.

Wzruszam ramionami.

– Co chciałabyś wiedzieć?

Unosi brew.

– Wszystko.

– Mam dwadzieścia pięć lat. Jestem Amerykanką.

– To akurat słyszę.

– Studiuję prawo tu, w Londynie w ramach stypendium.

– Pracujesz gdzieś?

– Tak, w kawiarni w Kensington.

– I nie jesteś tam szczęśliwa?

– Jestem, ale marnie zarabiam, a muszę znaleźć nowe mieszkanie.
– Rozumiem – odpowiada. – Opowiedz mi o swojej sytuacji finansowej.

Kurde, to trochę osobiste.

– April, nie marnuj mojego czasu. Dlaczego potrzebujesz tej pracy, skarbie?

Coś w moim wnętrzu pęka.

– Bo wszystkie moje pieniądze są utopione w domu, w Stanach, a ten bydlak, mój były mąż nie chce się z niego wynieść, żebym mogła go sprzedać.

Uśmiecha się, wygląda na zadowoloną z mojej odpowiedzi.

– Czyli zaczynasz wszystko od nowa?

Przytakuję lekko zażenowana. Mogę się założyć, że jej byłemu mężowi takie rzeczy nie uszłyby na sucho.

– Tak, zgadza się.

– Mogłabyś wstać? – Marszczę brwi, kiedy podnosi się z krzesła i przechodzi na moją stronę biurka. – Wstań.

Co?

Robię to, o co prosi, a ona obraca mnie i ogląda z góry na dół. Odgarnia mi włosy i ocenia twarz. Przesuwa dłońmi po moich biodrach i przechyla głowę.

– Co robisz? – pytam.

– Myślę, że mam dla ciebie inną rolę.

Marszczę brwi.

– Proszę, usiądź. – Z powrotem zajmuje miejsce za biurkiem i kładzie na nim ręce. – Pozwól, że opowiem ci o Klubie Exotic.

Zaciskam palce na teczce spoczywającej na moich kolanach. Czy ona w ogóle chce zobaczyć mój życiorys? Pracowałam nad nim wczoraj przez kilka godzin.

– Jesteśmy najbardziej ekskluzywnym klubem dla dżentelmenów w Londynie – ciągnie. – Działamy na zasadzie franczyzy na całym świecie.

Ekskluzywny? *Nie, no co ty.* Uśmiecham się sztucznie i udaję zainteresowanie.

– Nasi bywalcy uiszczają opłatę członkowską premium, która zapewnia im poufność.

– Ile kosztuje takie premium?

– To zależy od posiadanego przez nich poziomu członkostwa. Przykładowo: brązowa karta kosztuje pięćdziesiąt tysięcy funtów.

– Na rok? – wyduszam.

Porsha się uśmiecha.

– Tak, na rok. Srebrna kosztuje siedemdziesiąt pięć tysięcy, a złota około stu dziesięciu.

Co, do cholery?

– Jaka jest różnica między poszczególnymi kartami? – pytam.

– Brązowa gwarantuje dostęp do naszych udogodnień. To otwarty bar, możliwość korzystania z wykwintnej restauracji, siłowni...

Marszczę brwi. Siłownia? Chwila, zgubiłam się.

– April – przerywa, próbując wyrazić się jaśniej. – Nasi członkowie przychodzą tutaj, żeby móc spotykać się ze znajomymi w poczuciu komfortu pełnej prywatności. Pojawiają się u nas mężczyźni naprawdę wysokiego kalibru: celebryci, politycy, zawodowi sportowcy, ludzie tego pokroju. Nie chcą i nie potrzebują zdjęć w mediach społecznościowych z ich prywatnego czasu, więc umożliwiamy im ucieczkę od ich publicznego statusu.

Z całych sił staram się nie wywrócić oczami. To burdel. Nazywajmy rzeczy po imieniu, paniusiu.

– Rozumiem. – Patrzę jej w oczy. – A co dają pozostałe karty członkowskie?

– Zapewniają dostęp do wszystkich udogodnień, ale również nielimitowane tańce erotyczne, a także kilka voucherów rocznie.

– Voucherów?

– Do tego dojdziemy później.

– A co dostają członkowie ze złotą kartą?
– Wszystko, co już wymieniłam, a także czas w Salonie Ucieczki.
– Salonie Ucieczki?
– Masz pojęcie, jak to jest, kiedy jako mężczyzna z określoną pozycją społeczną pojawiaasz się w publicznym barze, a kobiety dosłownie rzucają się na ciebie?

Wpatruję się w nią beznamiętnie. Nie, i mam to gdzieś.

– A wiesz, ile kobiet próbuje wykorzystać zdjęcia do szantażowania wpływowych mężczyzn?
Wzruszam ramionami.
– Nie zastanawiałam się nad tym.
– Celebryci potrzebują się zrelaksować bez strachu, że ktoś ich sfotografuje. Nasi członkowie nie przychodzą tutaj dla kobiet. Płacą duże pieniądze, by chronić swoją reputację, a wybierają nas, bo tu mogą liczyć na anonimowość.

Przytakuję.

– Rozumiem.
– Oczywiście oferujemy również taniec erotyczny, jeśli sobie życzą, albo mogą spędzić czas w Salonie Ucieczki, ale nasze dziewczyny są chronione lepiej niż nawet członkowie. Podpisujemy umowy poufności z pracownikami i z członkami.

– Co to znaczy?

– Chronimy reputację naszych kobiet tak samo jak klientów. Pracują tu tylko odpowiednio wyselekcjonowane dziewczyny. Inteligentne i piękne, takie, które muszą utrzymać się na studiach albo usiłują zapewnić dzieciom lepsze życie. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent ubiegających się o tę pracę nie otrzyma jej.

Cholera, nie dostanę tej roboty i to właśnie jest jej sposób na uprzejme poinformowanie mnie o tym.

Porsha opiera się w krześle i unosi podbródek.

– Rozumiem, że twój były mąż wywinął ci numer?

Zaciskam palce na teczce.

– Tak.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Zdobędę dyplom z prawa. – Wzruszam ramionami.

– Myślę, że nadszedł czas, żebyś zaczęła podejmować decyzje, które ustawią cię w życiu, nie sądzisz? – Marszczę brwi, ale ona mówi dalej. – Sądzę, że stać cię na więcej niż praca za barem.

– Co to znaczy?

– Każdej nocy w Salonie Ucieczki organizujemy pokaz mody z udziałem dwudziestu czterech najpiękniejszych kobiet, które u nas pracują.

Co? Pokaz mody?

– Każdej nocy dwudziestu czterech mężczyzn rezerwuje możliwość udziału w naszej Nocy Ucieczki, a na koniec pokazu odbywa się prywatne przyjęcie koktajlowe.

Słucham intensywnie, wyobrażając sobie nakreślany przez nią scenariusz.

– Podczas przyjęcia nasze *Escape Girls* wybierają sobie partnera na noc.

– Przepraszam, pogubiłam się.

– Bycie *Escape Girl* nie oznacza, że z kimś sypiasz, April. Oznacza, że spędzisz noc z mężczyzną, którego wybierzesz.

– Spędzę noc?

Co, do cholery?

– Nad naszym Klubem znajduje się pięciogwiazdkowy hotel, a w nim piętro z apartamentami.

– Mężczyźni wybierają i trzeba z nimi spać? – Krzywię się z przerażeniem.

– Nie, nic z tych rzeczy – odpowiada spokojnie, a ja zastanawiam się, ile razy już to przerabiała. – To kobieta wybiera mężczyznę i decyduje, czy go pocałuje i czy pozwoli się dotknąć. – Przerzywa. – Albo czy chce się z nim przespać.

– Zatem – unoszę brwi – to taki burdel wyższej klasy?

Porsha śmieje się.

– Ani trochę, skarbie. Zaufaj mi. Mężczyźni, którzy tu przychodzą, nie muszą płacić za seks.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo jesteś wyjątkowa. – Patrzy mi w oczy. – Masz w sobie ten faktor X, April.

– Czyli?

– Chcę, żebyś była *Escape Girl*.

Siadam prosto.

– Och, wybacz, jeśli sprawiłam wrażenie, że jestem...

– Pięć tysięcy funtów za noc.

Zamieram.

– Co?

– Wynagrodzenie dziewczyn to pięć tysięcy funtów za noc. To ponad sześć tysięcy dolarów amerykańskich. Nie musisz z nikim sypiać. Nawet nie ma konieczności, żebyś kogokolwiek dotykała. Musisz jedynie spędzić z wybranym mężczyzną noc w apartamencie, ale w każdym są dwie sypialnie, na wypadek, gdybyś chciała spać osobno. Mamy też dwudziestoczęterogodzinną ochronę, a wasza tożsamość jest chroniona.

– Ja... nie... to znaczy... co? – Prostuję się zdenerwowana. – Pięć tysięcy funtów za noc?

Porsha uśmiecha się, wiedząc, że przyciągnęła moją uwagę.

– Zgadza się, April. Mogłabyś zarabiać dwadzieścia tysięcy funtów miesięcznie, pracując na jedną zmianę w tygodniu.

Po miesiącu mogłabym opłacić czynsz za cały rok.

Co, do cholery?

– Przemyśl to.

Milczę.

– Kayla właśnie podpisała umowę.

– Kayla z poczekalni?

– Tak, czeka teraz na wycieczkę po Klubie.

– Och. – Brakuje mi słów.

Porsha wstaje.

– Chodź i rozejrzyj się. Możesz się zastanowić, gdy będę was oprowadzać. – Podchodzi i otwiera drzwi, a ja siedzę nieruchomo, zszokowana... Co jest, do diabła?

– Kayla. – Porsha uśmiecha się. – Gotowa na zwiedzanie?

– Jasne, że tak – odpowiada dziewczyna.

Wydaje się całkowicie zdecydowana. Wiedziała, o jakie stanowisko się ubiegała?

Porsha odwraca się do mnie.

– Idziesz, April?

Wstaję.

– Nie sądzę... – zawieszam głos.

Pięć tysięcy funtów za noc.

– No chodź. – Kayla otwiera szeroko oczy. – Co ci szkodzi się rozejrzeć?

Patrząc na nie obie i czuję się jak okropny niszczyciel imprez.

– Mmm, no dobra. Mogę iść.

Wychodzę za Porshę i Kaylę z biura, schodzimy po schodach. Wygląda na to, że Klub był kiedyś teatrem. Podłoga stopniowo opada w stronę sceny, a na antresoli znajdują się małe sekcje, które zapewne były lożami. Porsha wyjmuje kartę, przesuwa ją przez skaner, a duże, czarne drzwi pancerne się otwierają. Przechodzimy przez pomieszczenie, które przypomina kulisy pokazu *Victoria's Secret*. Pod jedną ścianą stoją toaletki pełne kosmetyków, peruk i przeróżnych błyszczących rzeczy. Mijamy kolejne pomieszczenie, gdzie widzę ogromny wieszak pełen ubrań prosto od projektantów. Istny festiwal cekinów, koronek i piór.

Jezu.

– Wszystkie zabiegi laserowe i upiększające są na koszt Klubu, dopóki tu pracujecie – mówi

Porsha, oprowadzając nas. – Macie też limitowane zmiany. *Escape Girls* mogą pracować tylko cztery razy w miesiącu.

Kayla wierci się w miejscu, jakby to była najbardziej ekscytująca rzecz, jaka spotkała ją w życiu.

– Możesz w to uwierzyć? – szepcze.

– Oszalałaś? – mówię bezgłośnie.

– Ciii. – Bierze mnie pod ramię. – Po prostu się rozejrzyj.

Idziemy za Porshą przez Klub. Przedstawia nas ochroniarzom, a potem prowadzi do windy.

– Podczas normalnej zmiany profesjonaliści zadbaliby o wasze fryzury i makijaże, a potem wybrałybyście sobie sukienki.

Żołądek zaciska mi się z nerwów, kiedy jedziemy windą na górę. Wyobrażam sobie to, o czym opowiada.

– W trakcie pokazu mody zostałybyście przedstawione członkom Klubu, których poznałybyście lepiej na przyjęciu koktajlowym. – Drzwi windy otwierają się i podążamy za nią eleganckim korytarzem. – Wybrałybyście sobie partnera i poszły z nim do swojego apartamentu. – Używając karty, otwiera drzwi i przytrzymuje je dla nas.

Wchodzimy do środka i kiedy rozglądam się po luksusowym apartamencie, w żołądku wiruje mi od jeszcze większego zdenerwowania.

Dzwoni telefon Porshy, kobieta zerka na ekran i mówi:

– Muszę odebrać, wybaczcie mi na chwilę. Rozejrzyjcie się, dziewczyny. – Wychodzi na korytarz, a Kayla zaczyna skakać wkoło podekscytowana. – O mój pieprzony Boże. – Chwyta mnie za rękę. – Możesz w to uwierzyć?

– Nie mogę pieprzyć się z bogatymi facetami za kasę – szepczę.

– Jasne, że możesz. Ja wcześniej bzykałam się z biedakami za darmo.

Chichoczę. To prawda.

– Pięć tysięcy funtów, April, i nawet nie musisz z nimi sypiać.

– Nie mogę tego zrobić. Moralność mi nie pozwala.

– Potrzebuję nowego mieszkania i miesiąca w Hiszpanii bardziej niż moralności. Dokąd zaprowadzi cię bycie miłą dziewczynką?

Wzruszam ramionami.

– Do mieszkania w dziurze.

– Kayla – szepczę. – To jest ekstremalne.

– Daj spokój. Możemy sobie pomóc. Kiedy ponownie trafi nam się okazja, żeby zarobić takie pieniądze? – Uśmiecha się, jej twarz jest pełna nadziei. – A poza tym, jeśli to nie wypali, po prostu odejdziemy.

– To prostytutka – szepczę.

– To tylko oferta, nic więcej. Nie musimy z nimi sypiać. Porsha sama tak powiedziała.

– Ale wiesz, że prawdopodobnie to zrobimy.

– Potrafię wyobrazić sobie gorsze rzeczy niż seks z zawodowym sportowcem.

Chichoczę.

– A poza tym nikt się nigdy nie dowie. Cholera, to idealna praca, April.

– Boże – szepczę. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle to rozważam.

Porsha wraca do apartamentu.

– Więc? – Uśmiecha się, patrząc na nas. – Co sądzicie?

– Wchodzę w to! – oznajmia Kayla.

Porsha uśmiecha się.

– Świetnie. – Zwraca się w moją stronę. – A ty, April?

– Och – przerywam. Naprawdę chcę tych pieniędzy, ale... Boże. – Nie wydaje mi się, żebym...

– A może spróbujesz na jedną noc? – przerywa mi Porsha.

Wpatruję się w nią, a mój mózg zaciął się od dezorientacji.

– Pięć tysięcy funtów za jedną noc. Warto spróbować. – Kusi dalej.

Przesuwam wzrokiem pomiędzy nimi, a Kayla kiwa głową z ekscytacją. Pięć tysięcy pozwoliłoby mi wynieść się z akademika, nawet jeśli tylko na kilka miesięcy.

Och, pieprzyć to.

– Dobra, jedna noc – zgadzam się.

Uśmiech Porshy staje się szerszy.

– Fantastycznie. Jutro zaczniemy wasz trening.

Zamykam oczy. Na co ja się, do cholery, zgodziłam?

* * *

Sebastian

Wchodzę do restauracji dokładnie o siódmej rano. Spencer i Julian siedzą już przy naszym stałym stoliku na tyłach. Te spotkania przy śniadaniu to jedyne, co udaje nam się ostatnio wygospodarować. Czas z moimi dwoma najlepszymi przyjaciółmi jest bezcenny. Julian Masters i Spencer Jones. Znamy się od dzieciństwa. Są dla mnie braćmi, których nigdy nie miałem. Julian ma dzieci, a teraz też nową żonę, więc cały jego czas jest wypełniony, a Spencer niedawno poślubił Charlotte, która jest aktualnie w ciąży. Potrzebuje więc tych śniadań z nami, żeby przetrwać, bo małżonka trzyma go za jaja mocno, a to naprawdę przekomiczne.

– Hej. – Uśmiecham się i opadam na siedzenie.

– Hmm – burczy Julian, czytając gazetę.

– Możesz przestać być takim pieprzonym mrukiem? – pyta go Spencer, smarując tost masłem. – Mam dość cholernych mruków. Wkurwiają mnie.

– A co w tym mrukliwego? – pyta Julian. – Powiedziałem „cześć”.

– O ja pierdolę. Czy ty się w ogóle słyszysz? Swój ton? – Spencer przewraca oczami.

Julian uśmiecha się sztucznie.

– Czujesz się dzisiaj troszkę drażliwy, co, Spence?

– W zasadzie tak. Dzień dobry, Seb. Co u ciebie, drogi przyjacielu? – pyta słodko.

Śmieję się i układam serwetkę na kolanach.

– Dzień dobry, chłopcy.

Pojawia się kelnerka.

– Mogę przyjąć zamówienie?

– Poproszę omlet i świeżo wyciskany sok – mówię.

– To samo.

– Dla mnie też – dodaje Julian.

Dziewczyna uśmiecha się i znika.

– Więc, co nowego? – pyta Spencer, upijając łyk kawy.

– Nic – ziewam i przeciągam się. – Jestem zmęczony.

– Nie sypiasz dobrze? – dopytuje.

– Nie, jestem w pieprzonej gotowości.

– Tak, cóż, ciesz się spokojem. – Spencer dmucha na swoją kawę. – Nie mam wątpliwości, że Charlotte stara się wypieprzyć mnie na śmierć. Zanim to dziecko się urodzi, nie będę już miał fiuta. W naszej rodzinie będą dwie matki.

Julian uśmiecha się, czytając gazetę.

– Ach, ciążyowy seks. Czy jest coś lepszego?

– Sen, Masters. Chciałbym się, kurwa, przespać chociaż raz na jakiś czas – wzdycha Spencer. –

Ciągnę już na pieprzonych oparach.

– Cóż za tragedia. Seksowna i napalona żona. – Przewracam oczami. – Odpuście mi, kurwa, dobra?

– Więcej kawy? – pyta kelnerka, podnosząc dzbanek.

– Poproszę.

– Dziękuję. – Spencer też wyciąga kubek.

Kelnerka nalewa nam kawy i odchodzi.

– Och. – Uśmiecham się. – Buddy ma dziewczynę.

– Tak? – Spencer siada prosto. – To jego pierwsza, tak?

– Wczoraj do mnie zadzwonił, jest podekscytowany. – Buddy to syn mojej siostry. Jego ojciec odszedł, kiedy chłopak miał dwa lata, i od tego czasu to ja pełniłem dla niego tę rolę. Dzwonimy do siebie kilka razy w tygodniu. Nie mógłbym kochać tego dzieciaka bardziej, nawet gdybym chciał.

– Przyprowdzi ją w weekend – mówię.

– Co mówią ojcowie, kiedy po raz pierwszy spotykają partnera swojego dziecka? – Spencer marszczy brwi.

– Odpieprz się – rzuca Masters beznamyślnie, nie odrywając wzroku od gazety. – Jasno i prosto.

Odpieprz się i spierdalaj.

Śmiejemy się. Julian nie miał lekko. Jego córka Willow dała mu nieźle popalić, fatalnie dobierając sobie partnerów.

– Cóż, ja się cieszę. – Uśmiecham się tęsknie. – Według Buddy’ego ta dziewczyna to najlepsze, co się wydarzyło, odkąd odkryto krojony chleb.

– Czy w tym wieku nie jest tak ze wszystkim? – pyta nostalgicznie Masters.

– Co dzisiaj robicie? – zmienia temat Spencer.

– Nowy dzień, to samo gównno. – Julian wzrusza ramionami.

– Cóż – poprawiam serwetkę na kolanach – po wyjściu stąd przejadę przez całe miasto w godzinach szczytu, żeby pójść do kawiarni i zostać obsłużonym przez najbardziej seksowną kobietę, jaką widziałem od bardzo dawna. Która – dodaje – robi najgorszą kawę, jaką kiedykolwiek, kurwa, piłem.

Obaj śmieją się ze mnie.

– Jedziesz przez całe miasto po kiepską kawę? – Julian marszczy brwi.

– Nawet nie można nazwać tego kawą. Mógłbym dosłownie umrzeć od tego gównna, taka jest okropna.

Spencer unosi brew.

– Jezu, musi być naprawdę gorąca.

– Jest. Chociaż o wiele za przyzwoita i za młoda dla mnie.

– Czemu? Ile ma lat?

– Nie wiem. – Wykrzywiam usta i przesuwam dłonią po kilkudniowym zarostcie. – Zgaduję, że koło dwudziestu pięciu.

– Wcale nie za młoda – odpowiada Spencer.

– A jednak. – Krzywię się. – Ja jestem przed czterdziestką. Gdybym zaprosił ją na randkę, pewnie uznałaby mnie za oblecha.

– Bo jesteś pieprzonym oblechem – rzuca Masters oschle.

– O tym właśnie mówię. – Unoszę filiżankę z kawą w jego stronę. – Tak czy inaczej, mam plan.

– Jaki konkretnie?

– Będę tam chodził tak długo, aż to ona zaprosi mnie.

– Zuch chłopak. – Spencer klepie mnie po plecach. – Cierpliwość popłaca.

– O ile przeżyjesz tę kawę – dodaje Masters, przewracając stronę gazety.

* * *

Kończymy śniadanie, a ja ruszam do Kensington, do kawiarni. Nie jestem do końca pewien, co ta dziewczyna ma w sobie, ale myślę o niej bezustannie, co jest dziwne samo w sobie. Ja nie myślę o kobietach... nigdy.

Parkuję samochód i otwieram ciężkie drzwi kawiarni, uruchamiając dzwonek nad drzwiami. April podnosi wzrok, nasze oczy spotykają się i dziewczyna uśmiecha się delikatnie, a ja czuję to aż w trzewiach. Wymienia spojrzenia ze swoim współpracownikiem, a on lekko kręci głową. Co to ma znaczyć? Mówiła coś o mnie?

Podchodzę do kasy.

– Dzień dobry, panie Garcia – uśmiecha się seksownie.

Wykrzywiam wargi, żeby ukryć zachwyt z powodu faktu, że pamięta moje nazwisko.

– Witaj, April.

– Podwójne macchiato, *sir*?

Śmierć w kubku.

Unoszę brew. W zasadzie to ostatnie, czego chcę.

– Tak, poproszę.

– Ja zrobię – mówi do faceta, z którym pracuje. Ten kiwa głową i znika na zapleczu. April odwraca się do ekspresu, a mój wzrok przesuwają się po jej ciele i zatrzymuje na tyłku. Ma na sobie ciasne džinsy, które opinają ją we wszystkich odpowiednich miejscach.

Serio... seksowna jak cholera.

Jest wysoka, z wysportowanym ciałem. Krótkie, gęste i lekko kręcone blond włosy obcina na boba. Ma duże brązowe oczy, a jej skóra ma piękny miodowy odcień.

Samo patrzenie na nią sprawia, że robię się twardy.

– Co dzisiaj porabiasz? – pyta mnie przez ramię.

Będę walil konia, wyobrażając sobie ciebie.

– Pracuję.

– Och. Czym się zajmujesz?

A czym chciałabyś, żebym się zajmował?

– Jestem architektem.

Odwraca się z szerokim uśmiechem.

– Wow, to imponujące.

Patrzy mi w oczy, a ja wyobrażam ją sobie na kolanach przede mną, ssącą mojego kutasa. Przygryzam wargę, żeby ukryć swoją reakcję na nią. Minęło wiele czasu, odkąd jakaś kobieta wpływała na mnie w taki sposób. Uśmiecha się, jakby czytała mi w myślach, i wpatrujemy się w siebie, a powietrze między nami iskrzy.

Zaproś ją.

– Twoja kawa. – Podaje mi kubek.

Zaproś ją.

– Dziękuję.

Zaproś ją.

– Miłego dnia, Sebastianie. – Posyła mi figlarny uśmieszek.

Kutas mi się ściska, gdy słyszę, jak wypowiada moje imię.

– Wzajemnie.

Niechętnie odwracam się w stronę drzwi.

Cholera.

Oddycham z frustracją i wychodzę na zewnątrz. Niech to szlag. Biorę łyk kawy i się krzywię. Chryste wszechmogący, ale spieprzona kawa. Od razu wrzucam ją do śmietnika. Wygląda na to, że wrócę jutro.

* * *

April

– Wow. – Porsha ogląda mnie z góry na dół. – Wyglądasz niesamowicie.

Przykładam dłoń do brzucha.

– To szaleństwo.

– Ale dobre szaleństwo. – Porsha uśmiecha się.

Pomieszczenie wypełniają rozmowy pozostałych dziewczyn. Wszystkie wydają się podekscytowane obecnością tutaj. Przez ostatnie trzy godziny zostałam poddana chyba wszystkim znanym ludzkości zabiegom upiększającym. Mam zrobioną fryzurę i makijaż, a teraz stoję ubrana

w najpiękniejszą sukienkę z cekinami, jaką kiedykolwiek widziałam.

To moja pierwsza zmiana w Salonie Ucieczki i zaraz mam wyjść na wybieg. Kayli nie ma. Najwidoczniej dwie nowe dziewczyny nie mogą zaczynać tej samej nocy, bo ma to coś wspólnego z jakimiś zapowiedziami.

Chyba zaraz zwymiotuję. Jeszcze nigdy nie byłam tak zdenerwowana.

Co ja sobie myślałam?

– Jesteś gotowa? – pyta Porsha.

– N-n-nie – jąkam się.

– Będzie dobrze. – Łapie mnie za ramiona. – Podążaj za mną i rób dokładnie to, czego uczyliśmy cię na treningu.

Przytakuję.

– Dobrze.

Słyszę muzykę. Jedna po drugiej dziewczyny wychodzą i robią swoje. Dobiegają mnie też rozmowy mężczyzn obserwujących nasz pokaz mody przy barze koktajlowym. Biorę drink ze stolika i wychylam go na raz. Boże, pomóż mi.

I wtedy słyszę zapowiedź:

– A dzisiejszego wieczora przedstawiamy nową *Escape Girl*. To jej pierwsza zmiana, więc, proszę, przywitajcie gorąco piękną Cartier.

Wychodzę na scenę i rozglądam się. Większość mężczyzn stoi wokół wybiegu. Momentalnie mój wzrok pada na faceta stojącego przy samym jego końcu. Mina mu rzednie, kiedy mnie widzi. O nie...

To on.

Pan Garcia jest tutaj.

April

Zamieram w miejscu i wpatrujemy się w siebie.

Co, do cholery?

Do diabła, nie. Nie chcę, żeby mnie tu widział. Chwila... Co on tu, kurwa, robi? Żartujecie sobie ze mnie? O mój Boże, a ja myślałam, że jest miły. Niezły żart. Typowe. Kolejny mężczyzna z moich snów, który okazuje się pieprzonym chodzącym zbiornikiem spermy. Uch, totalnie kończę z facetami. Patrzy na mnie, mrużąc oczy, a ja odpowiadam tym samym.

Nie gap się na mnie, dupku. Teraz widzę, jaki jesteś naprawdę.

Nikczemnik.

– Pozwólcie, że przedstawię wam naszą najnowszą *Escape Girl* – mówi Porsha do mikrofonu. – To jej pierwsza zmiana. Jest całkowicie nietknięta.

Kobieta ucisza zachwycone szepty, które poniosły się po sali, a ja czuję na sobie żar spojrzeń wszystkich zebranych.

– Cartier jest tak samo inteligentna, jak piękna, jestem pewna, że wszyscy panowie się z tym zgodzą.

Rozglądam się po mężczyznach, którzy stoją jak urzeczeni wokół wybiegu. Zapach pieniędzy wisi w powietrzu. Tyle drogich garniturów na schludnie ostrzyżonych, przystojnych i dojrzałych – każdy po trzydzieście lub czterdzieście – facetach. Zastanawiam się, czy któryś z nich jest żonaty. Niech to szlag. Co ja tu, do cholery, robię? Pieprzona Kayla i jej zaraźliwy entuzjazm. I gdzie jest teraz, co? To koszmar na jawie.

Po prostu idź do pokoju i połóż się spać. Nie musisz nic z nikim robić, przypominam sama sobie.

– Panowie, który z was się skusi? – pyta zebranych Porsha.

Wszyscy uśmiechają się mrocznie, spijając moją postać. Prawie czuję ich głód. Z drżącym uśmiechem opuszczam ramiona i zmuszam się, by stanąć prosto. Jeśli mam iść do piekła, mogę równie dobrze pójść na całość.

– Panowie – mówi teatralnym głosem Porsha, jakby to było jakieś przedstawienie. Cóż, przypuszczam, że w rzeczywistości jest. – Określcie swoje intencje. Kto chce być pierwszym, z którym Cartier spędzi noc?

Wszyscy mężczyźni ruszają, by stanąć przede mną, dokładnie tak, jak na treningach mówiła Porsha. Podnoszę wzrok na tego jednego, który nie podchodzi – pan Garcia.

– Cześć, jestem Jonathan – mówi blondyn, unosząc moją rękę i całując jej wierzch. Patrzy mi w oczy i ponownie składa pocałunek na mojej dłoni. – Miło mi cię poznać.

– Witam. – W żołądku trzepocze mi z nerwów i wymuszam uśmiech. – Wzajemnie.

– Bennet. – Uśmiecha się do mnie brunet. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Ściskam jego dłoń z uśmiechem.

– Miło mi.

Jeden po drugim mężczyźni przedstawiają się i Porsha miała rację – większość z nich to prawdziwi przystojniacy. I nawet ci, którzy nie zostali genetycznie obdarowani urodą, to i tak każdy z nich ma w sobie „to coś”.

Zerkam na Sebastiana, który stoi sam i sący szkocką. Patrzy przed siebie, jakby coś go absorbowowało. Dlaczego nie podszedł, żeby mnie poznać? Wiem, że mnie lubi. Przynajmniej tak mi się wydawało. Rozglądam się po szeregu pięknych dziewczyn obok mnie i już rozumiem. Przyszedł tu dla kogoś innego. Jednej z nich.

Kurwa.

– Zacznę licytację! – woła jeden z mężczyzn z tyłu. – Trzydzieści tysięcy funtów.

Kilku innych się śmieje.

– Pięćdziesiąt tysięcy.

Hej? Co się dzieje?

– Siedemdziesiąt pięć tysięcy napiwku, żeby spędziła noc ze mną! – woła jeden z mężczyzn stanowczym tonem.

Rozglądam się. Wychodzi na to, że odbywa się właśnie jakaś aukcja. O cholera, mówiły mi o tym – dostanę dwadzieścia pięć procent sumy z aukcji jako premię do wypłaty, jeśli zaakceptuję któregoś z nich.

– Osiemdziesiąt pięć.

– Sto! – krzyczy kolejny.

Kątem oka widzę, że Sebastian odstawia szkocką na stół i odwraca się w stronę wyjścia. Co? Wychodzi? Rozglądam się nerwowo.

Tak po prostu wychodzi?

– On! – wołam.

Sebastian idzie dalej, a ja wskazuję na niego.

– Tamten mężczyzna. Ten, który idzie w stronę drzwi.

– Panie Smith! – woła Porsha.

Sebastian staje w miejscu, ale nadal wpatruje się w wyjście.

– Cartier wybrała pana – kusi kobieta.

Sebastian odwraca się i patrzy na Porszę, zanim odpowiada:

– Ona nie ma tego, czego chcę. – Jego głos jest pozbawiony emocji.

Piorunuję go wzrokiem. *Dupek.*

– Nie tak to działa i dobrze pan o tym wie, panie Smith – mówi Porsha. – To nasze dziewczyny wybierają. Jeśli Cartier chce pana, to właśnie pana dostanie.

Czuję, że moje policzki rumienią się z zażenowania. To prawdopodobnie najbardziej poniżająca rzecz, jaka mi się przytrafiła.

Pieprzyć to.

– Panie Smith, albo gra pan według zasad, albo oddaje kartę członkowską. – Porsha uśmiecha się szyderczo.

Sebastian przesuwa językiem po zębach, wyraźnie rozgniewany, i rusza w moją stronę.

– Sto trzydzieści tysięcy! – woła inny mężczyzna z tyłu.

Sebastian staje przede mną, zaledwie centymetry od mojej twarzy i morduje mnie wzrokiem. Z wzajemnością. Złość przeskakuje pomiędzy nami. Nie wiem do końca, na co się wściekam. W sumie to nie do końca. Jednak wiem. Mnie chodzi o to, że w ogóle tu, kurwa, jest. A myślałam, że jest kimś wyjątkowym. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam tak wściekła na kogoś, kogo nawet nie znam.

Unoszę brew. Patrzy na mnie, a potem, bez słowa, łapie mnie za rękę.

– Tędy – mruczy pod nosem.

Porsha uśmiecha się do niego.

– Tak lepiej.

Czuję, że inni mężczyźni wpatrują się w nas, kiedy idziemy w stronę drzwi, a potem wsiadamy do windy. Gdy tylko drzwi się zamykają, Sebastian puszcza moją dłoń, jakby go parzyła. Patrzymy przed siebie w absolutnej ciszy, gdy jedziemy na górę.

„Ona nie ma tego, czego chcę”, powiedział.

Oczywiście, kurwa, że nie mam. Mogłabym jednak sprawić, gdybym tylko chciała, że będziesz o mnie błagał, ty zapatrzony w siebie palancie.

Drzwi windy się otwierają, a on rusza korytarzem z kluczem do apartamentu w dłoni. Podążam za nim. Teraz nawet go nie chcę, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli pozwolę, żeby upokorzył mnie, wybierając którąś z innych dziewczyn na moich oczach. Za kogo ten kretyń się uważa?

„Ona nie ma tego, czego chcę”, wracają do mnie jego słowa.

Krew zaczyna wrzeć mi w żyłach, kiedy otwiera drzwi do apartamentu i wchodzi do środka.

Drzwi prawie zatrząskują mi się przed twarzą.

Ładne maniery, dupku.

Wpadam do środka za nim. Garcia podchodzi prosto do barku i nalewa sobie szkockiej, unosi butelkę w pytającym geście.

– Nie, dzięki – warczę.

Kładę torebkę na stole i zauważam srebrne wiaderko wypełnione lodem, a w środku butelkę szampana. O wiele lepiej. Sebastian podąża za moim spojrzeniem.

– Masz ochotę na kieliszek tego? – pyta.

– Poproszę.

Otwiera butelkę i powoli nalewa mi kieliszek szampana, podając mi go w końcu. Piorunujemy się spojrzeniami, popijając swoje drinki, uraza przeskakuje między nami.

– Myślałem, że twoja praca to robienie gównianej kawy. – Sący swoją szkocką.

Na mojej twarzy pojawia się sarkastyczny uśmiešek.

– Coś mi się wydaje, że za szybko pozwalasz sobie na oceny jak na faceta, który płaci za seks.

Rzuca mi sztuczny uśmiešek, jakbym była głupia.

– Wolę płacić niż się sprzedawać.

– Na jedno, kurwa, wychodzi. – Popijam szampana i uśmiecham się słodko. – Ale ja już otrzymałam swoją zapłatę. Więc może pan uciekać... – *Panie Garcia*, dodaję bezgłośnie.

Pogarda sączy się każdym porcem jego skóry, gdy patrzy mi w oczy.

– W co ty sobie, kurwa, pogrywasz? – szepcze.

Robię krok do przodu, tak, że znajduję się zaledwie centymetry od jego twarzy.

– Miałam nadzieję na odrobinę seksualnej satysfakcji – mówię cicho. – Ale nie masz tego, czego chcę.

Zaciska szczękę i obrzuca mnie wściekłym spojrzeniem, powoli zdejmując marynarkę.

– Mam więcej, niż możesz sobie, kurwa, wyobrazić.

– Wątpię...

Przerywa mi, chwytając moją dłoń i przykładając ją do swojego krocza. Czuję, że pod materiałem spodni jego kutas jest twardy jak skała.

Krew zaczyna mi wrzeć i nie mogąc się powstrzymać, zamykam dłoń na kształcie jego twardego penisa.

– Rób swoje! – parska i wyraźnie widzę, że jest wściekły z powodu mojej obecności tutaj.

– Chciałbyś.

Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Na kolana i ssij mojego fiuta, ty brudna dziwko.

Ekscytacja aż buzuje w moim ciele. To popieprzone... ale niech mnie szlag, seksowne jak cholera.

– Nie ssalabym twojego fiuta nawet, gdyby był ostatnim kutasem na ziemi – szepczę. – Jestem splukana, nie zdesperowana.

Przez jego twarz przemyka cień uśmiechu, jemu też podoba się ta gra. Podchodzi bliżej i chwyta mocno moją twarz jedną dłonią, prawie sprawiając mi ból; liże mój policzek i przysuwa usta do mojego ucha.

– Chcesz być dziwką, Cartier?

Serce zaczyna łomotać mi w piersi, gdy wyczuwam jego dominację.

– Chcesz zostać wykorzystana? – Warczy przy mojej twarzy, ściskając mi policzki jeszcze mocniej. – Chcesz, żebym spuścił ci się w usta? – Chwyta garść moich włosów i odciąga mi głowę tak, że moja twarz znajduje się przed jego. – Bo mój kutas naprawdę jest pełny i czeka na opróżnienie.

Chryste wszechmogący, jest cholernie sprośny. Na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka. Jego uchwyt jest na granicy bólu. Ponownie odsuwa moją głowę i przygryza szyję. Ciało mnie zdradza i kołysze się z podniecenia.

Tak.

Liże moje rozchylone wargi, a ja czuję to aż między nogami. Chwyta moją dolną wargę między

zęby i przygryza ją. Cała dygoczę i skamle. Ponownie liże moją twarz, nadal przytrzymując mnie w pewnym uścisku. Jedyne, co mogę zrobić, to zamknąć oczy.

– Odpowiedz mi, Cartier. Chcesz mojego kutasa czy mam znaleźć kogoś, kto go weźmie zamiast ciebie? – szepcze mrocznie. – Każda mokra cipka się nada.

Jego uścisk na mojej twarzy zaczyna powoli sprawiać mi ból, wtedy on ponownie mnie liże, a potem przygryza płatek ucha. O ja pierdołę. Przyzwoity mężczyzna nie mówi tak i tak się nie zachowuje. Jakaś gumka moralności we mnie pęka i nagle chcę być dokładnie tym, kim sądzi, że jestem. Chcę być jego dziwką.

– Nie przetrwałbyś mojej cipki – szepczę. – Zniszczę cię na całe pieprzone życie, chłopczyku.

Na jego usta wypływa powolny seksowny uśmiezek, odsuwa się ode mnie i rozwiązuje krawat.

– Chciałabyś.

Podnoszę kieliszek szampana i wypijam łyk. Nie odrywamy od siebie wzroku, a on, guzik po guziku, powoli rozpina koszulę. Jego pierś jest szeroka, ze skórą w oliwkowym odcieniu i ciemnymi włoskami. Niech mnie szlag, jeśli nie jest najbardziej idealnym osobnikiem płci męskiej, jakiego widziałam w życiu.

Spośród wszystkich mężczyzn.

Czuję pulsowanie między nogami. Boże, on naprawdę zmienia mnie w dziwkę... brudną dziwkę, która pragnie go jak szalona. Rozpina koszulę do końca i wyjmuję ją ze spodni. Przesuwam wzrokiem w dół jego ciała i przełykam gulę w gardle. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam aż tak podniecona. To złe, popieprzone i tak cholernie prymitywne. Rozpina guzik spodni i poprawia się w bokserkach. Czubek jego twardego kutasa wystaje zza gumki, a ja zawieszam wzrok na grubej, fioletowej główce. Jest wielki. Dobra, ta mała fantazja rozkręca się coraz bardziej.

Łup, łup, łup, to mój puls.

Podchodzi bliżej i wyjmuję mi kieliszek z dłoni, żeby napić się mojego szampana. Potem, nie odrywając ode mnie wzroku, powoli przechyla go i pozwala, by napój spłynął po moich piersiach. Jest zimny, aż twardnieją mi sutki. Całuje moją szyję, przygryza i ssie, wytyczając sobie drogę do strużki szampana. Zlizuje go mocnymi posunięciami swojego twardego języka. Wnętrznosci mi się zaciskają.

Kurwa!

Kto tu kogo zniszczy?

– Zdejmij tę pieprzoną sukienkę – warczy.

Śmieję się głośno, bo to czyste szaleństwo. Kim ja, do diabła, jestem?

– Chcesz się jej pozbyć, to sam ją zdejmij – mówię mu. – Ja nie rozbieram się przed nikim, a już na pewno nie przed zarozumiałym dupkiem.

Przyciąga mnie do siebie.

– Zrobisz o wiele więcej niż samo pieprzone rozbieranie się przede mną.

Odwraca mnie i rozpina mi sukienkę jednym ostrym ruchem. Zsuwa ją po moich ramionach, aż materiał opada do moich stóp. Klepie mnie w tyłek.

– Na kolana – warczy.

Odwracam się i staję nieruchomo, twarzą w twarz z nim.

– Powiedziałem: klękaj na pieprzone kolana – powtarza.

To wszystko jest tak podniecające, że ledwo mogę to znieść. Nie mogąc się oprzeć, osuwam się na podłogę i patrzę, jak zsuwa spodnie, a jego kutas wyskakuje na wolność.

To nie była część planu, April.

Jego kutas jest nabrzmiały, grube żyły zdobią go na całej długości. Podsuwa go do mojego policzka, obserwując mnie.

– Wystaw język.

Wysuwam i podnoszę na niego wzrok.

W końcu facet, który wie, czego chce.

– Bardziej – warczy.

Robię, co każe, a on staje z boku i przesuwa spodem kutasa po wierzchu mojego języka.

– Tak – syczy. – Dokładnie tak. – Powtarza ten ruch, a na jego końcu pojawiają się krople

wilgoci.

Sama myśl, że traci nad sobą panowanie przeze mnie, smaży mi mózg i zaciskam się mocno, żeby powstrzymać własny orgazm. Zawładnął mną, i to na całego. To zupełnie inny poziom pieprzonego podniecenia. Chcę go posmakować. Chcę mieć go w ustach. Przybliżam głowę w jego stronę. Łapie garść moich włosów i odciąga moją twarz z powrotem do tyłu, a jego mroczny wzrok przytrzymuje mój.

– Przestań. – Pochyliła się do mnie i powoli liże moje wargi. – Powiem ci, kiedy masz ssać. – Liże mnie ponownie, ale tym razem zmienia to w pocałunek, jego język tańczy uwodzicielsko z moim. Zamykam oczy.

O Boże.

Nadal trzymając ręce w moich włosach, jego język napiera na mój, raz za razem. Wszystko w tej sytuacji jest złe, seksowne i... cholera, czuję się na wskroś zła. Jak gwiazda porno albo coś w tym stylu. To dla mnie nieznanne terytorium. Moje życie seksualne zawsze było co najwyżej przeciętne.

Prostuje się nagle, przerywając pocałunek, i chwytą swojego kutasa u nasady. Czubkiem pociera o moje otwarte wargi, a jego oczy ciemnieją z zachwytu. Mroczny i niebezpieczny uśmiech przebiega przez jego twarz.

– Lubię cię taką.

Uśmiecham się pod nosem.

– Zamknij się albo go odgryzę.

Śmieje się i wsuwa kutasa w moje gardło, aż się krztuszę.

– Weź go. – Zaciska mocniej rękę w moich włosach. – Kurwa, weź go całego.

Dobry Boże, jest hojnie wyposażonym mężczyzną. Zamykam oczy i staram się dostosować do jego rozmiaru. Smak jego podniecenia rozgrzewa moje kubki smakowe. Nasze spojrzenia spotykają się i wtedy, jakby nie mógł się dłużej powstrzymać, podciąga mnie na nogi i zsuwa mi majtki aż do podłogi. Przesuwa palcami po moich ociekających wilgocią wargach, zamyka oczy i wydaje z siebie ostry syk. Odwraca się szybko i szpera w kieszeni marynarki. Zanim zdążę się obejrzeć, nasuwa na siebie prezerwatywę i ciągnie mnie do kanapy, na którą opada w pozycji siedzącej. Pociąga mnie na siebie i przytrzymuje podstawę kutasa, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Wejdz na niego.

Śmieję się, gdy tracę resztki kontroli. Zanim go dosiadam, jego dłonie odnajdują to miejsce między moimi nogami i powoli zanurza we mnie dwa palce.

– Ciasna i mokra – mówi. – Dokładnie tak, jak lubię.

Porusza we mnie palcami, prawie brutalnie, a ja klęczę nad nim i zaciskam dłonie na jego szerokich ramionach, żeby utrzymać równowagę. Odgłosy mojego podniecenia niosą się echem po pokoju, aż cała drzę.

– Nawet, kurwa, nie myśl, żeby dochodzić. – Gryzie przez stanik mój sutek. Odchylam głowę i skamle głośno.

Jasna cholera. Co się, do diabła, dzieje? On jest bogiem seksu. A ja nie powinnam tego robić. Chwyta mnie za pośladki, jedną dłonią przytrzymuje swój członek, a drugą opuszcza mnie i wsuwa się głęboko. Czuję ostre ukłucie, gdy otwiera mnie całkowicie.

O... kurwa.

Wpatrujemy się w siebie i czuję, jakby coś między nami przeskoczyło.

– Kurwa... – skamle i pochylam się, żeby go pocałować. – Tak... dobrze.

Uśmiecha się przy moich ustach i łapie mnie za biodra, nabija mnie na siebie, poruszając biodrami. Wrywa mi się głęboki, gardłowy jęk i zaczynam widzieć gwiazdy.

Nie... Wytrzymaj!

Jeszcze raz powtarza ten cudowny ruch i prawie tracę kontrolę.

– Dojdę – jęczę. – Nie wytrzymam dłużej. – Nikt nie mógłby nie dojść przy takim pieprzeniu.

– W porządku. – Podnosi na mnie wzrok i odgarnia mi włosy z czoła. – Dojdz dla mnie mocno, skarbie. Wydój mojego kutasa.

Uderza we mnie i dopada moich warg, a ja krzyczę w jego usta, gdy moim ciałem wstrząsają

konwulsje. Ale wtedy dzieje się coś przedziwnego. Uścisk na mojej twarzy łagodnieje, a nasz pocałunek staje się delikatny. Przestajemy się poruszać i całujemy się, jakbyśmy mieli cały czas świata, jakby to było jedyne, co się liczy. Pocałunek jest słodki i cudowny, a ja zapominam, gdzie jestem. Uśmiecha się przy moich ustach, podnosi się i kładzie mnie na kanapie, po czym rozchyła mi nogi. Skupia wzrok na mojej cipce i powoli rozchyła mi wargi palcami. Wstrzymuję oddech.

Co on robi?

Zamierza przestać?

Nie chce dojść?

Rozchyła mi mocniej uda i opada na kolana przed kanapą, a potem mnie liże.

– Muszę cię posmakować.

Jego mocny język przesuwają się po moim ciele, a on przymyka oczy z zadowoleniem.

– Tak cholernie smaczna – jęczy przy mojej cipce.

Gęsia skórka pokrywa całe moje ciało, gdy patrzę na najbardziej seksowne stworzenie, z jakim miałam do czynienia, wylizujące mnie. Sięgam w dół i przesuwam palcami po jego czarnych włosach. Podnosi wzrok i nasze spojrzenia się spotykają. Jasna cholera. Potem rzuca się na mnie, prawie brutalnie, jego wargi i broda, prawie cała twarz, błyszczą od dowodów mojego orgazmu. Zamyka oczy w stanie absolutnej błogości. Jego język wiruje i, o Boże, aż wyginam plecy w łuk.

– Aaa! – krzyczę.

Odwraca mnie gwałtownie, ustawia na kolanach i wbija się we mnie mocno od tyłu. Powietrze wyrzywa mi się z płuc i wpycham twarz w poduszki.

Och, kurwa!

Pieprzy mnie mocnymi, głębokimi, potężnymi pchnięciami. Jego gruby kutas porusza się jak tłok i gdzieś w całym tym oszołomieniu uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej nikt mnie tak nie pieprzył.

Tak dogłębnie.

Tak kompletnie.

Zaczyna jęczeć, a ja uśmiecham się w poduszkach. Cóż to za zajebiste seksowny odgłos. Wbija się we mnie i zostaje tak, głęboko. Czuję drganie jego kutasa, gdy dochodzi mocno. Wyrzywa mu się niski, gardłowy jęk, jednak dalej powoli wchodzi i wychodzi, uwalniając swoje ciało od resztek orgazmu. Dyszę gwałtownie, cała jestem wilgotna od potu. Zerkam przez ramię i widzę pełen satysfakcji uśmiech Sebastiana. Sapię i opuszczam głowę, drżąc od fal przyjemności.

Po prostu wow.

Wysuwa się i łapie oddech, odchyła głowę i patrzy w sufit. Opiera dłonie na biodrach.

– Ja pieprzę – sapie.

Brakuje mi słów. W mojej pustej głowie nie pojawia się żadna składna myśl. Miał być słodki i nieskomplikowany, a nie seksowny i przebiegły. Całkowicie mnie to zaskoczyło.

– Pysznic – mówi i łapie mnie za rękę, żeby podciągnąć do góry.

Prowadzi mnie korytarzem do łazienki. Odkręca gorącą wodę, zdejmując prezerwatywę i wyrzuca ją do śmietnika. Bez słowa odwraca mnie plecami do siebie i rozpina mi stanik. Patrzę na nasze odbicie w lustrze. Moje włosy są w kompletnym nieładzie, a on stoi obok zupełnie nagi. Wydaje mi się, że jesteśmy w tym apartamencie od jakichś piętnastu minut. I to by było na tyle w kwestii niesypiania z nikim. Chyba rzeczywiście jestem *Escape Girl*. Nadzwyczaj dobra dziwka.

Sebastian odrzuca moją bieliznę na podłogę, a potem odgarnia mi włosy na jedną stronę i delikatnie całuje wrażliwą skórę szyi.

– Byłaś niesamowita – dyszy przy moim uchu.

Instynktownie podnoszę dłoń do jego twarzy i przez chwilę stoimy tak, policzek przy policzku. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze, a on marszczy czoło. Odwracam się, ujmuję jego twarz w obie dłonie i całuję go miękko. Nie chcę już nic ostrego. Chcę słodczy. Chcę delikatności. Chcę czułości. Całujemy się przez kilka chwil, a jego duże, silne ramiona zamykają się wokół mnie. Przytula mnie mocno i och... co to za mężczyzna.

Nasz pocałunek staje się desperacki, przyciska mnie do ściany i pozwala, żeby nasze języki

badają się nawzajem. Nie spieszymy się. Jego twarda erekcja przyciska się do mojego brzucha. Otwieram oczy i widzę, że jego są zamknięte. Jest tutaj, ze mną. Podnosi mnie, a ja oplatom go nogami w talii. Nie tracąc czasu, wsuwa się we mnie głęboko, dokładnie tam, gdzie powinien być. To wydaje się tak naturalne, że nie mogę powstrzymać uśmiechu. Poruszamy się w pełnej synchronizacji.

– Kurwa – szepcze, wysuwa się ze mnie pospiesznie i stawia mnie na podłodze.

– Co się stało?

Przesuwa dłonią po twarzy.

– Muszę...

– Co? – Patrzę, jak rozgląda się po pomieszczeniu jak przestraszone zwierzę. – Sebastian?

Zrywa ręcznik z wieszaka i owija go sobie wokół bioder.

– Prezerwatywa – mówi, wybiegając z łazienki.

Co? Zakręcam wodę, a moje oczy otwierają się szeroko. O cholera, zapomnieliśmy o zabezpieczeniu. Och... czyli przyniesie gumkę. Odkręcam z powrotem wodę i wchodzę pod gorący strumień, czekając na jego powrót. Wkładam głowę pod wodę i uśmiecham się do sufitu, gdy gorące strużki spływają mi po twarzy. Nie mogę uwierzyć w tę noc. Sebastian wraca do łazienki całkowicie ubrany.

– Muszę iść – mówi.

– Co?

Patrzy mi w oczy, ale nic nie dodaje.

– Co ty wyprawiasz? – Marszczę brwi. – Mamy całą noc.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymuje się.

– Zobaczmy się później. – Bez słowa wychodzi z pomieszczenia.

Zakręcam wodę i biegnę za nim, po drodze łapiąc ręcznik z wieszaka.

– Co? Czemu? – wołam.

– Muszę iść. – Idzie szybko w stronę drzwi.

– Dokąd?

– Do domu.

Mina mi rzednie, kiedy łączę kropki.

– Żartujesz sobie ze mnie? – warczę.

Zatrzymuje się.

– Jesteś, kurwa, żonaty?

Odwraca się do mnie.

– Co?

– Jesteś żonaty! – krzyczę. – Masz żonę i rodzinę, prawda? Dlatego tu przychodzisz. Dlatego musisz iść?

Krzywi się wyraźnie zdegustowany.

– Co ty wygadujesz?

Wyobrażam sobie żonę czekającą na niego w domu oraz trójkę małych dzieci, leżących w łóżeczkach i czekających na tatusia. Gula formuje się w moim gardle, bo niech to szlag, teraz naprawdę czuję się jak dziwka. Nie mogłam niżej upaść.

– Jesteś żonaty? – szepczę.

– Nie.

– Ktoś czeka na ciebie w domu?

– To nie twój interes.

Do oczu napływają mi łzy. On przeczesuje włosy palcami.

– Jestem sam – mówi w końcu. – Nie żeby to miało jakieś znaczenie.

Odwraca się i już bez słowa wychodzi. Żal wypełnia mój żołądek. Podchodzę do drzwi i opieram o nie czoło. Co się właśnie, do cholery, stało?

April

Odwracam się i rozglądam po cichym apartamencie, podziwiając cały jego luksus. Mój wzrok zatrzymuje się na dwóch w połowie opróżnionych szklankach alkoholu.

– Kurwa – szepczę. – Co to, do cholery, było?

Przesuwam dłonią po twarzy i wlokę się z powrotem korytarzem. Przez ramię zerkam jeszcze w stronę drzwi. Może wróci? Przewracam oczami zła na samą siebie.

Tak, jasne, że wróci.

Wchodzę pod prysznic i wkładam głowę pod gorącą wodę. Moje ciało wciąż pulsuje. Czuję to nawet między nogami. Myję się i czuję lekkie pieczenie po tym, jak mnie tam rozciągnął. Moje ciało dostosowało się do niego dobrze – zbyt dobrze. Jak to wszystko skończyło się aż tak źle?

Kończę prysznic i osuszam ciało. Nakładam jedwabny szlafrok, który znalazłam z tyłu garderoby, i wracam do salonu. W mojej piersi ciąży uczucie żalu. Cholera... Jestem wściekła na siebie. Dlaczego przespałam się z nim, skoro obiecałam sobie, że tego nie zrobię? Nie taką dziewczyną jestem. Nie wspominając już o tym, że on był akurat ostatnią osobą na ziemi, którą spodziewałam się spotkać w takim miejscu.

Nalewam sobie kolejny kieliszek szampana i zaglądam do lodówki, gdzie znajduję ogromną tacę truskawek w czekoladzie. Wyjmuję ją i wracam do salonu, stawiam owoce na stoliku przed sobą. Biorę pilota i włączam telewizor. Siadam i podciągam pod siebie nogi. Sączę szampana i wpatruję się w przestrzeń, a jego słowa wracają do mnie: „Jestem sam. Nie żeby to miało znaczenie”.

Wgryzam się w truskawkę, a wspaniały smak rozlewa mi się po języku.

„Odpowiedz mi, Cartier. Chcesz mojego kutasa czy mam znaleźć kogoś, kto go weźmie zamiast ciebie? Każda mokra cipka się nada”, wspominam dalej.

Boże. Myślałam, że tylko odgrywalimy role... ale czy na pewno? Zamykam oczy i opróżniam kieliszek, natychmiast napełniam go ponownie. Chcę zapomnieć, że ta noc w ogóle miała miejsce. Pięć tysięcy funtów nigdy nie wydawało mi się tak małą kwotą.

* * *

– Nie bądźcie leniwi. Wytyczne do eseju zostały wam wysłane e-mailem w ubiegłym tygodniu – mówi wykładowca ze swojego miejsca na podwyższeniu. – Pamiętajcie, to trzydzieści procent waszej oceny końcowej. Weźcie się w garść, ludzie.

Cała sala wydaje z siebie donośny jęk. Wtedy rozlega się dzwonek oznajmiający koniec zajęć i zaczynamy pakować swoje rzeczy.

– Gdybyście mieli problemy – woła wykładowca – prowadzę zajęcia grupowe, żeby pomóc wam w przygotowaniach. Spotykamy się w bibliotece w następnym czwartek, wieczorem, po wykładach.

Wkładam laptop do torby. Naprawdę powinnam pójść na te zajęcia. Nie mam pojęcia, jak napisać ten esej. Zajrzałam do wytycznych w zeszłym tygodniu i byłam totalnie skołowana. Ale czwartek? Czemu mam wrażenie, że coś mam na ten dzień zaplanowane? Zarzucam plecak na ramię i wychodzę z audytorium. Cholera, przecież wtedy pracuję w Klubie. To moja druga zmiana. Uch, cały dzisiejszy dzień czułam się jak gównno. Samotne spanie w apartamencie wczorajszej nocy zdecydowanie było jednym z najniższych upadków w moim życiu. Kiedy wychodziłam tego ranka, widziałam kilka innych dziewczyn opuszczających pokoje razem z partnerami z ubiegłej nocy. To było trochę jak sypanie soli na moje rany. Tamci faceci zostali.

Teraz wlokę się korytarzem na ostatni wykład tego dnia. Czemu mnie to, do cholery, przygnębiało? Przecież nie poszłam tam szukać miłości. Miałam konkretny plan. Pieniądze. Pięć tysięcy funtów. I tyle właśnie dostałam. Ułożyłam plan i go wykonałam.

Przestań się za to biczować, upominam samą siebie.

Jeszcze tylko trzy zmiany. W ciągu miesiąca zarobię na roczny czynsz i będę mogła zrezygnować. Nie kręci mnie ta robota, ale zamierzam trzymać się planu. Potrzebuję dwudziestu tysięcy funtów i niech mnie szlag, zdobędę je.

– April! – Słyszę, że ktoś woła mnie z tyłu.

Widzę Brandona spieszącego, żeby mnie dogonić.

– Hej. – Posyła mi uśmiech, gdy zrównuje się ze mną.

– Cześć. – Uśmiecham się. – Jak się masz?

Brandon to jeden z moich kolegów z kampusu. Studiuje inżynierię i razem należymy do drużyny piłkarskiej. Jest na pierwszym roku, a w mieście, z którego pochodzi, ma dziewczynę.

– Dobrze. Hej, Harvey prosił, żebym zapytał, czy wybierasz się na jutrzejszą imprezę na kampusie.

– O Boże – krzywię się. – Powiedz Harveyowi, po raz piętnasty, że nawet jeśli się pojawię, to nie jestem nim zainteresowana. Jest dla mnie o wiele za młody.

Brandon się śmieje.

– Ciągłe mu to powtarzam. – Szturcha mnie ramieniem. – Ma nadzieję, że zmienisz zdanie. Chce być twoim młodym kochankiem.

Śmieję się w głos.

– Tak, cóż, to się nie wydarzy.

– Jakie masz dzisiaj plany na kolację? Masz ochotę wyskoczyć gdzieś ze mną i Larą? – Lara to nasza koleżanka. Też jest urocza.

Czuję się beznadziejnie, bo wczoraj w apartamencie ledwo zmrużyłam oko.

– Nie, mam zadanie do zrobienia, ale dzięki. I bawcie się dobrze.

– Mamy ci coś przynieść?

– Może – zastanawiam się. – Napiszcie mi, gdzie będziecie.

– Dobra. Aha, niesie się wieść, że jutro w pokoju Penelope jest afterparty po imprezie.

Wzdycham ciężko.

– Świetnie.

– Chcesz spać na podłodze u mnie albo u Lary?

– Nie, w porządku. Możliwe, że nie będzie mnie w czasie weekendu.

– Naprawdę? Dokąd się wybierasz?

– Przyjaciółka jest w okolicy. Planuję, że się z nią spotkam. – To wierutne kłamstwo, ale zaczynam zastanawiać się nad wyjazdem z Londynu na weekend. Mam dodatkowy zastrzyk gotówki i może znalazłabym jakieś tanie miejsce. Wszystko będzie lepsze niż spanie obok „jaskini uciech” w pełnym oblężeniu.

– Dobra, napiszę do ciebie wieczorem i dam znać, co mają w menu tam, gdzie wylądujemy – mówi Brandon i kieruje się na swoje następne zajęcia.

Weekendowy wyjazd. To wcale nie jest zły pomysł. Tak, mogłabym wyjechać sama. Uśmiecham się, idąc korytarzem. Hmm... Dokąd dokładnie mogłabym się wybrać?

* * *

Sebastian

Biorę zamach i mocno uderzam w piłeczkę. Ze świstem przecina powietrze.

– Ładne uderzenie – grucha Spencer.

– Idzie ci dzisiaj, Garcia – dodaje Julian, wyjmując własny kij z torby.

Patrzę, jak piłeczka podskakuje i zatrzymuje się na trawie.

– Zawsze mi dobrze idzie. O czym ty mówisz, Masters?

Spencer śmieje się, przysuwając piłeczkę w swoją stronę końcem kija. Golf w niedzielę to jeden z moich ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. Patrzymy, jak Spencer mocno uderza w piłeczkę, która zahacza o siatkę i wypada na drogę.

– Niech to szlag! – krzyczy. – Dlaczego, do diabła, gram tak źle? – Udaje, że przełamuje kij na

kolanie. – Wiem, wiem, jestem przepieprzony i niedopłacony, ot co.

Śmiejemy się. Przepieprzony Spencer to określenie, którego nigdy nie spodziewaliśmy się usłyszeć. Od zawsze był dewiantem.

Wkładamy torby z kijami na tył wózka i wsiadamy do środka. Siadam za kierownicą i wyjeżdżam na zwirową drogę, prowadzącą do następnego dołka.

– Hej, dostałem dzisiaj rano bardzo interesującą ofertę pracy – mówię im.

– Jaką? – pyta Julian.

– Pamiętacie, jak pomagałem rządowi w planowaniu rozkładu dróg na wschodniej magistrali?

– Tak – odpowiadają obaj.

– Zaproponowali mi stanowisko.

– Ty politykiem? – Spencer sapie. – Przecież ty nienawidzisz polityków.

– Wiem. – Podjeżdżam do następnego dołka i parkuję. – Oczywiście nie przyjmę go.

– Co to za pozycja? – pyta Masters.

– Minister Planowania i Rozwoju.

Julian marszczy brwi.

– Nie najgorsza fucha. A jak płacą?

– Porządnie, ale teraz zarabiam więcej. – Wyjmuję kij z torby i przymierzam się do uderzenia.

– Mógłbyś robić jedno i drugie? – pyta.

– Nie wiem. – Uderzam w piłkę, która leci w dal. – Kurwa, robię się dobry w tej grze.

– Proszę cię – prycha Spencer. – Mógłbym cię pokonać z rękami związanymi na plecach.

– Dobra, zobaczymy. – Masters odpowiada bez emocji. – Jesteś tylko mocny w gębie, Spence.

Śmieję się, a Masters przymierza się do uderzenia.

– Zastanowiłbym się nad pociągnięciem obu tych stanowisk. Dobrze wyglądałoby to w CV.

Planowanie zagospodarowania miasta i takie tam – mówi Julian i uderza w piłkę. Ta leci nisko, uderza w drzewo i wraca w naszą stronę.

– Jesteś beznadziejny. – Uśmiecham się drwiąco.

– Wal się – warczy i wkłada kij do torby. – Miałem pecha.

– Sebastian Garcia, polityk – drwi Spencer, uderzając swoją piłeczkę.

– Nieźle brzmi – dorzuca kpiąco Masters.

Przewracam oczami.

– Nie wezmę tej roboty.

Wracamy do wózka golfowego.

– Hej, a ty nadal pijesz gównianą kawę od tej laski z drugiego końca miasta? – pyta raptem

Spencer.

Zaciskam palce na kierownicy.

– Nie.

Jones od razu spogląda na mnie.

– Dlaczego nie?

Wzruszam ramionami.

– Straciłem zainteresowanie.

Ostatnie, czego potrzebuję, to wykład od tych dwóch. Odkąd nakryłem moją żonę w łóżku z naszym ogrodnikiem, stali się odrobinę nadopiekuńczy, a nie mam nastroju na rozmowę o moim porąbanym tygodniu. A już na pewno nie o niej.

Podjeżdżam do następnego dołka.

– Bree chce cię umówić z jedną ze swoich przyjaciółek – mówi Julian, wysiadając. – Podobno jest cholernie gorąca.

– Nie pójdę na żadną pieprzoną randkę w ciemno, Masters.

– Czemu nie?

– Bo nie chcę i nie potrzebuję kobiety. Już to przerabiałem. Nie wpięprzę się w to ponownie. –

Wysiadam z wózka.

– Już nie jesteś napalony czy co?

– Problem został rozwiązany – mówię, ustawiając piłeczkę.
– Chcesz mi powiedzieć, że poszedłeś do Klubu? – Spencer wzdycha z rozmarzeniem.
Parskamy z Mastersem śmiechem. Jones, odkąd się ustatkował, żyje, jakbym był jego avatarzem.
– Kurwa. Kocham to miejsce – warczy.
– Mogłeś kochać. – Uderzam piłeczkę z całej siły, a ta ze świstem przecina powietrze.
– To jedyne, za czym tęsknię z czasów, kiedy byłem singlem, wiesz? Ten dreszczyk emocji w Salonie Ucieczki. Licytowanie dziewczyn, oczekiwanie, żeby mnie wybrały. – Mruży oczy i patrzy w dal. – To jak najlepszy wynik w grze albo superzakupy. To były dobre czasy, stary.
Masters się śmieje.
– A potem zakochałeś się i wszystko zepsułeś.
– Żebyście mnie dobrze zrozumieli: nie zmieniłbym tego. Charlotte jest dla mnie wszystkim, ale, wiecie... – Przymierza się do uderzenia. – Seksowne, śliczne dziewczyny, które tylko czekają, żeby cię zadowolić. Żadnych zobowiązań, żadnych żądań. To najlepsza fantazja.
Masters uśmiecha się pod nosem.
– Muszę się z tobą zgodzić.
Zaciskam szczękę, kiedy w mojej głowie pojawia się wizja April... Cartier... czy jak tam brzmi jej pieprzone imię. To, jak na mnie patrzyła, dochodząc. Czuję, że mój kutas podskakuje z uznaniem. Kurwa. Z impetem wrzucam kij do torby. Nie chcę o niej myśleć. Nie będę o niej myśleć. Wkurza mnie.

* * *

April

Wycieram stolik przy oknie i wyglądam na ulicę. Dlaczego nie wrócił? Zerkam na zegar. Jest za piętnaście dziewiąta, a Sebastian zwykle o tej porze przychodził po swoją kawę. Nie przyszedł w piątek. Nie było go też w poniedziałek ani wtorek. Dzisiaj jest środa, a on nadal się nie pojawił. Nie przyjdzie.

Kurde, czy nasza wspólna noc naprawdę była tak okropna, że teraz nawet nie chce mojej kawy? Analizowałam nasze spotkanie do tego stopnia, że prawie sama doprowadziłam się do szaleństwa. Wszystko było dobrze. Może nie świetnie, ale jednak ciągle wracał, żeby mnie zobaczyć, mimo tego, że serwowałam mu najgorszą kawę świata. Był słodki, uroczy, przystojny i flirtowaliśmy ze sobą. Serce mi rośnie, kiedy myślę o nim w ten sposób.

A potem zobaczył mnie w klubie i był wściekły z powodu mojej obecności tam. Wybrałam go, mimo że wcale mnie nie chciał. Ale o to właśnie mi chodziło, bo wiem, że chciał mnie wcześniej.

Wycieram stół i pozwalam, by moje myśli znowu przetwarzały ciąg wydarzeń. Poszliśmy do apartamentu i wkręciliśmy się w jakieś popieprzone odgrywanie ról. Potem mieliśmy najlepszy seks w moim życiu. A on był tam ze mną, przez cały czas. Również stracił głowę. To nie było jednostronne, jestem pewna.

Podchodzę do następnego stolika i wycieram go, pogrążona we wspomnieniach.

Potem była ta sytuacja pod prysznicem, kiedy się całowaliśmy. Tak całkowicie zatraciliśmy się w chwili, że zapomnieliśmy o prezerwatywie. Drapię się po głowie, gdy wracam do tego myślam. To zdecydowanie był moment przełomowy. Od tej chwili wszystko potoczyło się jak lawina. „Jestem sam. Nie żeby to miało znaczenie”, powiedział.

Wycieram wszystkie stoliki i znowu wyglądam przez okno.

Nie znoszę tego, że jest pierwszym facetem, którym zainteresowałam się od czasu rozwodu. Nie znoszę tego, że spotkaliśmy się w Klubie. Oraz tego, że mieliśmy najlepszy seks i że okazał się dupkiem. Nie znoszę tego, że przestał przychodzić na moją kiepską kawę.

– Przepraszam panią – mówi ktoś za moimi plecami.

– Tak?

– Macie tu łazienkę?

– Na zewnątrz, do końca i w lewo. – Wskazuję na drzwi. – Pokażę panu.

Wychodzę z kawiarni i wskazuję odpowiedni kierunek. Potem przyglądam się przechodzącemu obok tętniącemu życiem tłumowi. Żałuję, że nie powiedziałam Sebastianowi o planie przepracowania tylko czterech zmian, żeby opłacić czynsz. Mogłam wszystko wytłumaczyć. Powinnam była powiedzieć więcej... Wzdycham ciężko i wracam do kawiarni... No cóż. Nie ma go. Jest jak jest.

* * *

Siedzę na łóżku w akademiku i przeglądam mieszkania do wynajęcia, robiąc listę miejsc do obejrzenia w weekend. Wspaniale jest mieć wybór. Po raz pierwszy od dawna mam pieniądze w banku. Zapomniałam już, jakie to świetne uczucie.

Wypłata z Klubu trafiła na moje konto dzisiaj, co oznacza, że mam na nim pięć tysięcy funtów. Po czwartkowej zmianie będę miała dziesięć tysięcy i będę mogła zacząć szukać mieszkania. Wystarczy mi na kaucję i przynajmniej sześć miesięcy czynszu, więc będę mogła się przeprowadzić. Ale nie prześpię się już z nikim więcej. Nie ma pieprzonej mowy, żebym ponownie doprowadziła do tak gównianego tygodnia.

Wpatruję się w komputer i pozwalam sobie zrobić coś, czego nie powinnam. Wpisuję w Google: „Sebastian Garcia. Architekt. Londyn”. Pojawiają się wyniki.

Sebastian Garcia. Gwiazda rocka londyńskiej architektury.

Co, do diabła? Szybko przeglądam informacje.

Wiek: 37 lat

Szacowany majątek: 15 milionów funtów

Stan cywilny: rozwiedziony

Marszczę brwi, czytając dalej. Jest rozwiedziony? Klikam Wikipedię.

Sebastian Garcia to architekt znany ze swoich nowatorskich projektów i wysoko postawionych klientów. Od czasu rozwodu dwa lata temu rzadko widywany bez pięknej kobiety u boku.

Klikam w obrazy i otwieram szeroko oczy. Kurwa. Zdjęcie za zdjęciem, na każdym on, w czarnym garniturze, obok niego co raz to inne przepiękne kobiety. Jest też kilka fotek, na których gra w golfa. Wygląda to na jakiś turniej charytatywny.

Przeglądam kolejne zdjęcia z jego nocnych wypadów, widzę go roześmianego, palącego cygaro. Na wielu towarzyszą mu dwaj przystojni mężczyźni. Kim są? Wzdycham ciężko, gdy dociera do mnie rzeczywistość. Więc jest playboyem. Z odrazą zatrząskuję komputer.

* * *

Po umyciu rąk patrzę na swoje odbicie w lustrze, poprawiam włosy i prostuję fartuszek. Na myśl, że mam dzisiaj zmianę w klubie czuję niepokój. Muszę tylko przetrwać poranek w kawiarni, dwa wykłady, a potem... Potem będę w połowie mojego finansowego celu.

– Skup się – mówię bezgłośnie do swojego odbicia w lustrze. – Dziesięć tysięcy funtów.

Jeszcze raz poprawiam włosy i ruszam alejką obok kawiarni. Wychodzę za róg i rozglądam się po zatłoczonej ulicy. Ruchliwa jak co dzień. I wtedy go widzę. Sebastian idzie drugą stroną, wpatrując się w kawiarnię. Serce mi podskakuje. Patrzę, jak wciska dłonie w kieszenie i zatrzymuje się na chwilę. Co on robi? Wtedy odwraca się i odchodzi. Obserwuję, jak idzie chodnikiem, i rozglądam się spanikowana. Co? Tak po prostu odejdzie? Ruszam biegiem przez ulicę.

– Sebastian! – wołam. Nie słyszy mnie i idzie dalej. – Sebastian!

Odwraca się i mina mu rzednie na mój widok.

– Co ty wyprawiasz? – Unoszę ręce w powietrzu. – Po prostu mijasz kawiarnię i nawet nie wstąpisz spotkać się ze mną?

Zaciska wargi i skupia na mnie wzrok. Ma ciemne włosy, jego opaloną skórę podkreśla biel koszuli. I cholera, nigdy nie widziałam, żeby facet tak dobrze wyglądał w granatowym garniturze.

Z jakiegoś powodu czuję, że muszę się bronić. Nie mogę znieść myśli, że uważa mnie za brudną dziwkę... chociaż sam nią jest. Nie rozumiem nawet, co czuję ani dlaczego.

– Zamierzam przepracować tam tylko cztery zmiany. – Wzruszam ramionami. – To znaczy w Klubie.

Zaciska szczękę.

– Potrzebuję tych pieniędzy, żeby wyprowadzić się z akademika. Jestem tutaj na stypendium,

ale nie mogę tam dłużej mieszkać. Co noc organizują imprezy i doprowadzają mnie do szału. Nie masz pojęcia, jak tam jest okropnie – mówię pospiesznie.

Wpatrujemy się w siebie. Ja się tu otwieram i jestem bezbronna, a on nadal stoi z rękami w kieszeniach, zimny i pełen rezerwy.

– Przepracuję jeszcze trzy czwartki i potem zrezygnuję.

Po chwili odpowiada:

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

– Ponieważ ja... – Przerывam. Niech mnie szlag, co ja, do cholery, wyprawiam. – Nie chcę być tam bez ciebie. Nie mogę znieść nawet myśli o tym.

Marszczy brwi.

– Nie jestem osobą, za którą mnie masz, Sebastianie.

Wykrzywia wargi, jakby gryzł się w język.

– Gdybyś to nie był ty, nie uprawiałabym seksu tamtej nocy. Po prostu spodobałeś mi się, już zanim zaczęłam tam pracować.

Milczy. Unoszę ręce nad głowę zdegustowana.

– I to tyle? Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? Błagam, żeby się z tobą zobaczyć, a ty nie możesz wypowiedzieć ani jednego pieprzonego słowa?

Patrzy mi w oczy.

– Wiesz co? – Kręcę głową. – Zapomnij, co powiedziałam. Nie będę nikogo błagać. Nie musisz przychodzić.

Nadal milczy.

– Nie tylko ty jesteś rozczarowany – warczę na niego.

Marszczy czoło.

– Co to znaczy?

– Też nie jesteś tym, za kogo cię miałam.

– A za kogo mnie miałaś?

Rozglądam się, zerkając na otaczających nas ludzi, tak zatraconych w swojej rutynie, że nawet nas nie zauważają. Odwracam się z powrotem do niego i wzruszam ramionami.

– Za kogoś wartościowego. – Uśmiecham się smutno. – Okazuje się, że jednak się pomyliłam.

Odwracam się i wchodzę ponownie na ulicę, kierowca auta trąbi na mnie, bo prawie weszłam mu pod koła. Maszeruję z powrotem do kawiarni. I tyle. To koniec.

* * *

Patrząc na odbicie w lustrze i widząc dziewczynę w pełnym makijażu i czarnej koronkowej sukience bez ramiączek. W powietrzu czuć napięcie. *Escape Girls* są podekscytowane wieczornym pokazem. Pora na przedstawienie.

Na samą myśl o zabawianiu jakiegoś faceta tej nocy wywraca mi się w żołądku. Nie prześpię się z nikim. Nie chcę nawet z żadnym rozmawiać, nie mówiąc już o seksie. Pan Garcia skutecznie ujarzmił tygrysa, którym było moje libido. Po jego rozmiarze byłam obolała przez kilka dni. Ale najbardziej ucierpiało moje ego. Nadal liżę rany, a co gorsza, dzisiaj rano go błagałam.

Żalosne.

Słyszę podekscytowany pisk jednej z dziewczyn. Wygląda przez lustro weneckie, które daje nam podgląd na okolice wybiegu. Dziewczyna ma długie, ciemne włosy i jest obłędnie śliczna.

– Jest tutaj. Nie było go od miesiący. – Tanecznym krokiem wraca na swoje krzesło. – Jestem tak podekscytowana, że mogłabym umrzeć.

– Kto jest? – pyta ktoś inny.

– Pan Smith.

– Garcia? – pyta ktoś inny.

– Nie powinnaś znać jego prawdziwego nazwiska – stwierdza jeszcze inna.

Jest tutaj.

Wszystkie dziewczyny zaczynają trajkotać podekscytowane, a moje serce zapada się. Kurde... on ma tutaj swój fanklub.

April

Makijażystka nakłada mi róż, a ja czuję, że moja twarz rozgrzewa się pod wpływem frustracji. A może to ekscytacja albo czyste przerażenie. Sama nie wiem.

– Już czas, dziewczyny! – woła Porsha. – Ustawcie się w kolejności. – Przenosi na mnie wzrok. – Cartier, skarbie, ty dzisiaj wybierasz jako trzecia.

Kiwam głową.

– Do pierwszeństwa we wskazywaniu mężczyzn ustawiamy was w kolejności odwrotnej do dziesięciu, a przez ostatnie dwa tygodnie będziesz wybierać na końcu. Dzięki temu będzie sprawiedliwie.

– Dobrze, jasne. – Uśmiecham się sztucznie. Wtedy i tak już mnie tu nie będzie.

– Mogę wybierać pierwsza? – pyta dziewczyna z długimi włosami. – Wiem, że to nie moja kolej, ale naprawdę chcę konkretną osobę. Czekałam na jego powrót od miesiący.

Sebastian.

Oglądam ją z góry na dół. Jest piękna, ma gęste, długie włosy i szczupłą, ale umięśnioną sylwetkę. Ma najatrakcyjniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałam. Założyła krótką, czerwoną sukienkę, która podkreśla wszystkie jej krągłości. Z dekoltu wyzierają wielkie piersi, a nogi ciągną się kilometrami. Sebastian spał z nią już wcześniej, jestem pewna. Wyobrażam ich sobie i żołądek ściska mi się z odrazą.

– Nie. – Porsha przegląda wydrukowany grafik. – Jesteś...

Wstrzymuję oddech, czekając aż menedżerka dokończy. Nie wiem, czy chcę wybierać przed, czy po tej dziewczynie. Co jeśli wybiorę jego, a on pragnie jej? Cholera, teraz żałuję, że w ogóle poprosiłam, żeby przyszedł.

– Jesteś dzisiaj druga, Luno – kończy Porsha.

– Ekstra. – Luna uśmiecha się i wznosi pięść z zadowoleniem.

Kurczę... Jest przede mną.

– Ustawcie się, dziewczęta. Uśmiech na twarz. – Porsha się uśmiecha. – Nasi panowie płacą bardzo dużo pieniędzy za wasze towarzystwo.

Dziewczyny śmieją się i rozmawiają, ustawiając się w kolejności, a ja zamykam oczy i staram się zebrać w sobie. Pierwsza z dziewczyn wychodzi na wybieg. Przechodzi nim tam i z powrotem, okręca się i ustawia na końcu. Robi kolejny seksowny obrót, na co mężczyźni reagują pomrukiem ekscytacji, następnie staje z boku wybiegu i podpira rękę na biodrze.

Luna jest następna, a ja patrzę, jak robi to samo. Tego już nawet nie można nazwać stresującym. Piosenka zmienia się na *Sexual Healing* Marvin'a Gaye'a, a ja ciężko wypuszczam powietrze. Muzyka jest wolniejsza, bardziej seksowna... wręcz tantryczna. I teraz moja kolej. Wychodzę do rytmu uwodzicielskiego bitu. Gdy docieram do końca wybiegu, rozglądam się po wspaniałych mężczyznach wokół mnie. Ale nie patrzę na tego, którego chcę.

Wracam do tyłu, okręcam się i dumnie krocę z powrotem na przód, kładę dłoń na biodrze akurat w momencie, gdy napotykam wygłodniałe spojrzenie pana Garcii. Siedzi przy stoliku z tyłu ze szklanką bursztynowego płynu w jednej dłoni i cygarem w drugiej. Ma szeroko rozstawione nogi i dominującą postawę.

Nasze spojrzenia spotykają się, a on powoli podnosi cygaro i zaciąga się mocno. Wypuszcza powietrze, a z jego ust unosi się cienka strużka dymu. Niech mnie szlag, ten mężczyzna to chodzący seks. Moje wnętrze zaczyna pulsować, gdy wyobrażam go sobie nagiego na mnie. Pamiętam sposób, w jaki chwycił moją twarz, gdy ostatni raz byliśmy razem. Sposób, w jaki lizał moje usta. Jak przygryzał szyję. To, jak w połowie seksu zsunął się w dół mojego ciała i zlizwał bałagan, którego narobił. Sutki twardnieją mi na to wspomnienie. Nic dziwnego, że ma pieprzony fanklub. A ja jestem

jego cholerną przewodniczącą.

Mogłabym udawać, ile chcę, że nic między nami nie ma, ale kiedy widzę go tutaj, w ten sposób, dopada mnie rzeczywistość. Chcę zostać przez niego zdominowana. Chcę, żeby mnie wykorzystał, potępił, chcę zostać zerznięta.

Patrzę w jego ciemne oczy i prawie zapominam, co powinnam robić. Odwracam się powoli i zajmuję miejsce z boku sceny. Obserwuję resztę pokazu, koncentrując się na tym, żeby nie podnosić wzroku, ale czuję żar jego spojrzenia. Zawsze tak emanuje seksem? Czy może to ten Klub coś w nim wyzwala?

Pokaz dobiega końca, a Porsha wychodzi na wybieg z mikrofonem w dłoni.

– Panowie, pozwólcie, że przedstawię Eleonore.

Mężczyźni milkną.

– Określcie swoje intencje! – woła Porsha.

Mężczyźni ustawiają się przed dziewczyną i przedstawiają jeden po drugim.

– Kogo wybierzesz, Eleonore?

– Pana Parkera. – Uśmiecha się.

Przystojny mężczyzna wychodzi do przodu i ujmuję jej dłoń. Sprowadza ją ze sceny. Wygląda jak sportowiec albo ktoś taki. Młody i krzepki. Dobry wybór.

– Panowie, pozwólcie, że przedstawię Lunę – mówi Porsha, unosząc rękę Luny. – Określcie swoje intencje.

Mężczyźni ustawiają się ponownie. Wszyscy poza jednym. Pan Garcia pozostaje na miejscu i sący szkocką. W każdym calu wygląda jak jeden potężny, chodzący orgazm, którym jest.

– Kogo wybierzesz, Luno? – pyta Porsha.

Luna uśmiecha się i wskazuje Garcie.

– Pana Smitha.

Cholera.

Mężczyzna przesuwa językiem po zębach i wykrzywia żuchwę.

– Panie Smith. – Porsha uśmiecha się. – Ma pan dzisiaj szczęście.

Sebastian powoli wstaje, podchodzi i ujmuję dłoń Luny. Sprowadza ją ze sceny, a ja opuszczam głowę z konsternacją. Co teraz?

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Pozwólcie, że przedstawię Cartier! – woła Porsha. – To dopiero jej druga zmiana. Kto będzie jej partnerem?

Mężczyźni podchodzą i ustawiają się w rzędzie przede mną.

– Pięćdziesiąt tysięcy! – woła jeden z nich.

– Sześćdziesiąt pięć! – krzyczy kolejny.

Zerkam w stronę drzwi i widzę Sebastiana wychodzącego z Luną. Trzyma jej dłoń. Mówi coś do niej, a ona śmieje się w odpowiedzi i podąża za nim. Nie został nawet, żeby zobaczyć, kogo wybiorę, aż czuję ucisk w żołądku. Boże, wszystko to źle odczytuję. Nie obchodzi go, że tutaj pracuję. Po prostu ma to w dupie. Czekam, aż wszyscy mężczyźni się przedstawiają. Każdy wydaje się miły, ale żaden z nich nie jest tym, kogo chcę.

– Którego wybierzesz, Cartier? Z kim spędzisz tę noc?

Patrzę na nich. Chcę wybrać takiego, który wygląda na najuprzejmniejszego – takiego, który przyjmie moją odmowę seksu.

– Pan Stevenson – mówię cicho.

Mój wybranek jest blondynem i wygląda na uroczonego. Podchodzi, ujmuję moją dłoń i całuje jej wierzch.

– Witaj, Cartier.

– Cześć. – Zmuszam się do uśmiechu.

Sprowadza mnie z wybiegu i ruszamy w stronę wyjścia.

Czy Sebastian teraz ją całuje? Czy ujmuję w dłonie jej twarz i ją liże?

Boże, nie doświadczyć takiego mężczyzny jak pan Garcia nigdy w życiu to jedno, ale wiedzieć,

jaki jest, i nie móc go mieć... Wiedzieć, że ktoś inny ma go zamiast mnie... To kolejny poziom tortur.

Pan Stevenson i ja docieramy do windy. Wpatruję się w drzwi, a on unosi moją dłoń i ponownie całuje jej wierzch.

– Nie mogę się doczekać, żebyśmy zostali sam na sam, Cartier. W zeszłym tygodniu też cię licytowałem.

Zmuszam się do uśmiechu i nie będąc w stanie wymyślić sensownej odpowiedzi, dalej milczę. Drzwi windy się otwierają i idziemy do pokoju. Mężczyzna otwiera apartament i wpuszcza mnie do środka. Powinam po prostu wyjść. Kurwa, ale bałagan.

– Szampana? – pyta.

– Poproszę. – Krzyżuję ramiona na piersi i podchodzę do okna, żeby popatrzeć na Londyn pod nami. Rzędy sunących samochodów rozświetlają ulice.

Więc to tak się czuje człowiek, kiedy nienawidzi siebie. Żadne pieniądze nie są tego warte.

Przestań.

Chwilę później pan Stevenson podaje mi kieliszek szampana.

– Dziękuję. – Wypijam ostrożny łyk, a on patrzy mi w oczy. – Często tu przychodzisz?

– Kiedy mam taką potrzebę.

Serce łomocze mi w piersi.

– To znaczy... kiedy potrzebujesz seksu?

– Między innymi.

Boże. Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – pytam.

– Nie. – Marszczy brwi, podchodzi do drzwi i je otwiera.

Pan Garcia stoi na korytarzu.

– Mogę wejść? – pyta.

– Czego chcesz? – odpowiada Stevenson.

Sebastian mija go i wchodzi do apartamentu. Zamyka za sobą drzwi, a jego spojrzenie odnajduje moje po drugiej stronie pokoju, zanim odwraca się z powrotem do pana Stevensona.

– Zamieniamy się partnerkami – oznajmia Garcia.

– Po moim trupie.

– Nie prowokuj mnie.

– Powiedziałem nie. – Pan Stevenson popycha Sebastiana, a ten odpowiada tym samym.

– Wyjdź. Twój nowy pokój to 121. Luna na ciebie czeka. Zrobiłem tak, że jej się to opłaci i bardzo cieszy się na zamianę – mówi mu Sebastian.

– Nie wybrała mnie jako pierwszego, ty dupku. A ja chcę Cartier. – Znowu go popycha.

– Nie możesz jej mieć – warczy Sebastian.

– Przestańcie! – wtrącam się. – Nie jestem rzeczą, którą możecie po prostu mieć! Żaden z was nie może mnie, kurwa, mieć. – Podchodzę do drzwi i otwieram je gwałtownie. – Wynoście się. Obaj. Nie zamierzam przespać się z żadnym z was, idioci, więc po prostu wyjdźcie.

Sebastian przechyla głowę, wyraźnie zadowolony z mojego wybuchu.

– Widzisz? – Wskazuje na mnie. – Ona się z nikim nie prześpi. Równie dobrze możesz przyjąć ofertę Luni. Obaj wiemy, że to pewniak.

Wpatruję się w Sebastiana przez chwilę, przetwarzając jego słowa, aż wzrok zachodzi mi mgłą wściekłości. Ile pieprzonych razy Sebastian był z Luną?

– Wiesz co? Po prostu wyjdź. – Zwolnią mnie za to, ale mam to gdzieś. Jestem zbyt wściekła, żeby się jeszcze przejmować.

– Ja? – Sebastian prychnął.

– Tak, ty! Jakim prawem sądzisz, że zadowolę się resztkami po Lunie? W zasadzie po kimkolwiek. To miejsce, tak samo jak ty, urąga mojej inteligencji. – Wypycham go za drzwi, a potem odwracam się do pana Stevensona. – To twoja ostatnia szansa: Luna albo osobna sypialnia.

Patrzy mi w oczy.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Poważnie jak cholera. – Maszeruję w stronę sypialni. – Seks z tobą to ostatnie, czego chcę, więc na twoim miejscu wiem dobrze, którą ofertę bym wybrała – poznajmy się i zatrzymajmy się przy drzwiach.

Serce łomocze mi w piersi i biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić. Cholera, zwolnij mnie. Dziesięć tysięcy to lepsze niż nic. To już jakiś początek. Ale czy w ogóle zapłacą mi za dzisiaj? Potrzebowałam dwudziestu tysięcy, ale już mnie to nie obchodzi. Żadne pieniądze nie są warte, by zniżać się do takiego poziomu.

Wchodzę do łazienki i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Taka wystrojona, a nie mam dokąd pójść. Niezły żart.

Słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, więc przykładam ucho do swoich i nasłuchuję uważnie. Zakładam, że pan Stevenson wyszedł. Wracam korytarzem i widzę klucze do apartamentu na blacie kuchennym, więc oddycham z ulgą. Dzięki Bogu za Lunę. Zastanawiam się, czy teraz będzie z nimi dwoma. Tak w ogóle można? Do cholery jasnej... po prostu fuj. Nie mogę uwierzyć, że jestem w ogóle zmuszona do takich myśli. Szampan. Potrzebuję więcej szampana. Biorę butelkę i napełniam kieliszek po brzeg. Wypijam łyk. Jest orzeźwiający i przepyszny.

– Zaproponujesz mi też? – pyta głęboki głos za moimi plecami.

Odwracam się i widzę Sebastiana, siedzącego na kanapie, z ramionami rozłożonymi na oparciu, nogi skrzyżował w kostkach. Nie widziałam go, kiedy weszłam. Był tu przez cały czas?

– Powiedziałam, żebyś wyszedł – mówię.

– A ja powiedziałem, że chcę spędzić tę noc z tobą – odpowiada spokojnie.

– Cóż, nie możesz – warczę, opróżniam kieliszek i uzupełniam go ponownie.

– Co się dzisiaj z tobą dzieje?

Otwieram szeroko oczy.

– Musisz pytać? Nie możesz być aż tak głupi.

Posyła mi powolny, seksowny uśmiech.

– Sprawdź mnie.

Przewracam oczami.

– Wyjdź, Sebastianie. Nie jestem zainteresowana.

– Dlaczego nie?

– Bo mieszasz mi w głowie! – warczę. – I nawet cię nie znam.

Wstaje i podchodzi do mnie jednym płynnym ruchem. Nalewa sobie kieliszek szampana i stuka nim o mój.

– Myślę, że podchodzisz do tego w niewłaściwy sposób... Cartier. – Bierze powolny łyk.

– Mam na imię April.

– Czyżby? Zostałaś mi przedstawiona jako Cartier.

– Widzisz? – rzucam. – Znowu to robisz. Mieszasz mi w głowie.

Śmieje się i popija szampana.

On myśli, że to zabawne.

– Proszę, wyjdź. – Odwracam się do niego plecami. – Chciałam porozmawiać z tobą dziś rano, ale ty nie byłeś zainteresowany, więc nie pokazuj się tu teraz, żądając seksu.

– Wspominałem coś o seksie?

Odwracam się z powrotem do niego.

– Jeśli dobrze pamiętam, twoje słowa brzmiały: „każda mokra cipka się nada”.

Przez jego twarz przebiega rozbawienie.

– Może i byłem odrobinę... – przerywa, jakby szukał właściwego słowa – rozdrażniony, kiedy ostatnio cię widziałem. Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem.

– Byłeś dupkiem.

– Nie spodziewałem się zobaczyć cię tutaj.

– Ale ty tu byłeś.

Sący szampana, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jako środek do celu.

– Och, chcesz powiedzieć... że to był twój środek do mojego celu.

– Nie bądź prostacka.

Pochyłam się.

– Będę taka, jak mi się, kurwa, podoba, panie Garcia – szepczę.

Wpatrujemy się w siebie, a powietrze między nami iskrzy. Cholera, znowu to samo... Pokusa wściekłego seksu z tym facetem. Popieprzonej, zmysłowej i obezwładniającej przyjemności. Takiej, o której można tylko pomarzyć.

– Dlaczego wtedy wyszedłeś w takim pośpiechu? – pytam.

Milczy. Potrząsam głową.

– Idź do domu, Sebastianie. – Wzdycham. – Nie będę grała w twoje gierki. Mam dwadzieścia pięć lat, nie dwanaście.

– Niezależnie od twojego wieku, jesteś dla mnie za młoda. – Unosi kieliszek, a ja patrzę, jak jego język przesuwa się po dolnej wardze.

Czuję pulsowanie między nogami.

– Wiem o tym.

Unosi brew, jakby zaskoczyła go moja odpowiedź.

– Jestem dla ciebie za młoda... a to wielka szkoda – dodaję.

– Dlaczego?

– Bo byłeś pierwszym mężczyzną, z którym kiedykolwiek spałam.

Marszczy czoło zdezorientowany.

– Wcześniej sypiałam z małymi chłopcami, nigdy z mężczyzną, a to było cholernie idealne...

Ale wszystko zniszczyłeś.

Zaciska szczękę, patrzymy sobie w oczy i niech mnie szlag, jeśli nie jest najseksowniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu. Wysoki, mroczny i niebezpieczny, żywcem wyjęty z powieści romantycznej.

Podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Uważasz, że było idealnie. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, a jego wzrok szuka mojego.

– Wiesz, że było...

Przerywa mi pocałunkiem. Obejmuje ustami moje, a jego język tańczy uwodzicielsko w moich ustach. Podwijam palce u stóp. Cholera, jak on całuje. To po prostu takie...

– Nie jesteśmy dla siebie odpowiedni, Sebastianie – mamrocę przy jego ustach.

Ujmuje moją twarz w obie dłonie.

– Wiem. W takim razie bądźmy dla siebie nieodpowiedni.

Coś we mnie przeskakuje. Łapię go za kark i oddaję pocałunek z całą mocą. Nasze wargi przywierają do siebie desperacko. Tracimy kontrolę i zmieniamy się w zwierzęta. Nigdy wcześniej nie czułam do nikogo aż takiego pociągu seksualnego. Jest niekontrolowalny. Całowanie tego mężczyzny to ostatnie, co powinnam robić, ale nie mogę przestać.

– Naga – warczy. – Potrzebuję cię, kurwa, nagiej.

Zrywam marynarkę z jego ramion i odrzucam ją na bok. Zaczynam rozpinać guziki jego koszuli. Potrzebuję, żeby on był nagi dla mnie. Odnajduje ustami moją szyję i przesuwa po niej zębami. Mam wrażenie, że za chwilę stanę w płomieniach, wyniszcza mnie pragnienie, gdy mocuję się z jego rozporkiem. Guziki wreszcie odpuszczają i zsuwam mu spodnie jednym płynnym ruchem. Jego twardy kutas wyskakuje na wolność. Kropelki już świecą na jego czubku, a moje wnętrzości zmieniają się w galaretkę. Zarzuca mnie sobie na ramię i rusza korytarzem, pokój widzę do góry nogami.

Gdy docieramy do sypialni, powoli zsuwa mnie po swoim ciele, aż staję przed nim. Zamyka oczy i przyciska usta do moich.

– Wiesz, jaka jesteś cholernie piękna? – szepcze.

Ujmuje jego twarz w dłonie i całuję go, nasze języki tańczą długo razem. Sięga za moje plecy, rozpina suwak mojej sukienki i zdejmuje ją. Staję przed nim w bladuróżowej koronkowej bieliźnie.

Jego wzrok ciemnieje, gdy napawa się moim widokiem. Liże moje ramię swoim mocnym językiem. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka, drzę na sam jego widok.

– Powiedz mi, czego chcesz – mruczy przy moich wargach.

– Ciebie – sapię. Podnosi mój tyłek i przyciska mnie do swojej erekcji. – Ciebie całego – dyszę, owijając go nogami w pasie.

Przerywa i odsuwa się ode mnie. Jego klatka piersiowa unosi się i opada, gdy łapie powietrze. Zdejmuje mi stanik i bierze do ust mój twardy sutek. Przygryza go, a ja krzyczę z rozkoszy. To perfekcyjnie dobrana ilość bólu zmieszanego z przyjemnością. Wsuwa mi dłoń w majtki, a jedną stopę ustawia mi na łóżku. Jego palce badają moje wejście, a wargi wciąż ssą sutek. Wsuwa we mnie trzy wielkie palce, a ja odchylam głowę w tył. Boże, on wie, jak zająć się kobietą.

Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć, wpatruje się we mnie ciemnymi oczami, pracując nade mną. Zapach seksu unosi się w powietrzu, a mięśnie jego ramion napinają się, gdy z pełną mocą pieprzy mnie palcami. Sebastian Garcia może i jest dla mnie nieodpowiedni w każdy możliwy sposób, ale jak mogłabym kiedykolwiek odmówić sobie tej przyjemności.

Wykrzywia wargi i bierze ostry wdech.

– Nie masz pieprzonego pojęcia, jak bardzo cię pragnę.

Gryzie mnie mocno, jakby tracił kontrolę, a ja jęczę i odrzucam głowę w tył.

– Ach.

Rzuca mnie na łóżko i otwiera zębami opakowanie z prezerwatywą. Nasuwa ją na siebie i wspina się na mnie.

– Rozłóż je – mówi bezgłośnie.

Robię, o co prosi, a on unosi moje nogi i zarzuca je na swoje ramiona.

– Ostrożnie – szepczę.

Jego twarz łagodnieje.

– Skarbie. – Całuje mnie czule. – Nie skrzywdzę cię.

Serce mi się ściska. Czuję się bezpiecznie, gdy jest dla mnie wredny. Przynajmniej wtedy mam jakieś opory, żeby mu nie ulec.

Opada na kolana i przesuwając czubkiem swojego penisa po mojej wilgotnej i nabrziałej cipce. Drzę, gdy pociera nim moją łechtaczkę. Jestem tak bliska orgazmu, że to nawet nie jest zabawne. Och, dobry Boże...

Wytrzymaj.

Wsuwa główkę odrobinę i napotyka opór. Szczęka mu opada, gdy patrzy na miejsce połączenia naszych ciał.

– Wpuść mnie. Daj mi trochę swoich soków i wpuść mnie. – Pcha nieco mocniej, a moje ciało pochłania go. Pragnę tego. Kurwa... wszyscy tego pragniemy.

Wsuwa się powoli, a moja głowa opada w tył. Przytrzymuje moje nogi w powietrzu i powoli wchodzi całą długością. Kładzie dłoń w dole mojego brzucha i przyciska nasze ciała do siebie, pozwalając mi się przyzwyczaić do jego rozmiaru. Moje wnętrzności trzepoczą. To aż zbyt dobre. On jest za dobry i już przeczuwam pieprzony zawód miłosny.

– Sebastian. – Wyciągam do niego ręce.

Ma półprzymknięte powieki, obserwując mnie, zatracony we własnym świecie zadowolenia, nie jest w stanie odpowiedzieć na moje wołanie. Siadam, obejmuję go i pociągam na siebie. Potrzebuję go bliżej. Podnosi moje nogi jeszcze wyżej i kręci biodrami. Oboje jęczymy z przyjemności.

– Kurwa, tak... April – szepcze przy moim uchu. – Czujesz, jak głęboko w tobie jestem? Wiesz, ile razy doszedłem w tym tygodniu, myśląc o tej twojej pięknej, ociekającej sokami cipce? – Przygryza mocno moje ucho, a na całym ciele pojawia mi się gęsia skórka. – Chcę się w tobie spuścić tak cholernie mocno... raz za razem.

O Boże.

Zerkam na nasze odbicie w lustrze na ścianie, żeby zobaczyć nas razem. Jego potężne uda są szeroko rozłożone, a ciemną skórę przecinają mięśnie. Ten obraz pobudza kolejne doznania i wykrzykuję, gdy orgazm uderza we mnie z pełną mocą. Sebastian uśmiecha się mrocznie i pieprzy

mnie bez opamiętania, a potem poprawia pozycję tak, by złączyć w górze moje kostki i rozstawić swoje nogi.

– Ściśnij mnie – dyszy, wchodząc we mnie mocno. Łóżko zaczyna uderzać o ścianę. – Zassij mojego kutasa, skarbie.

Patrzemy sobie w oczy, a ja zaciskam się wokół niego. Wykrzywia wargi z zachwytem.

– Mocniej.

Ściskam mocniej, a on odrzuca głowę w tył. Łapię za jego uda, a ich siła sprawia, że reszta moich szarych komórek zostaje usmażona na wiór. Opuszcza ramiona na materac i podtrzymuje się na wyprostowanych rękach i naprawdę daje z siebie wszystko. Odgłos skóry uderzającej o skórę niesie się po pokoju, a potem on zaczyna jęczeć. Dźwięk jest głęboki i gardłowy, prawie zwierzęcy. Wykrzywia twarz i uderza we mnie mocno. Czuję, jak jego kutas podryguje, gdy dochodzi głęboko we mnie. Poruszamy się razem powoli. Gdy jego orgazm słabnie, nasze usta się spotykają. Pocałunek jest czuły, a między nami przepływa niespodziewana intymność. I wtedy on zamiera. Jego udręczone spojrzenie opada na mnie. Z jakiegoś powodu czuję potrzebę, żeby go pocieszyć.

– Wszystko w porządku, skarbie – szepczę, odsuwając włosy z jego twarzy. – Jestem tu.

Kładzie głowę na mojej klatce i mości się między piersiami. Nasze serca wciąż galopują, a on przywiera do mnie z całej siły. Trzymam go mocno i całuję w czubek głowy, wypełnia mnie uczucie niepokoju. Coś jest nie tak. Przyciska się do mnie jeszcze bardziej, a ja odpowiadam tym samym. Coś mi mówi, że pan Garcia został skrzywdzony.

* * *

Jest kompletnie ciemno, gdy moje zmysły rozpala błogi sen. Pożądanie przepływa przez moje ciało; leżę i cieszę się tym. Tak mi dobrze. Podoba mi się ten sen. I to bardzo. Rozchyłam szerzej nogi i uśmiecham się do siebie. Czuję pocałunek na wewnętrznej stronie uda, wtedy rozchyłam zaspane powieki. Kładę dłoń na kołdrze i czuję pod nią ruch.

Zaraz... co?

Twardy język przesuwają się po mojej cipce, aż przechodzi mnie dreszcz. To się dzieje naprawdę. Nadal jestem w apartamencie z Sebastianem. Ten mężczyzna jest nienasycony. Uprawialiśmy seks trzy razy zeszłej nocy, zanim poszliśmy spać, a teraz budzi mnie to.

Odrzucam kołdrę i w blasku księżyca wlewającym się przez okno widzę Sebastiana liżącego mnie, jakby jego życie od tego zależało. Uśmiecham się i ostro wciągam powietrze, obejmując dłońmi jego twarz. Patrzy mi oczy i całuje mój wznórek otwartymi ustami.

– Przekąska przed snem – szepcze.

Rozkładam nogi.

– Proszę... częstuj się.

Liże mnie głębiej i głębiej, a z każdym ruchem jego języka moje pożądanie rośnie. Zaczynam wyginać plecy w łuk, w poszukiwaniu głębszego połączenia.

– Chodź tutaj, Garcia.

Śmieje się i unosi w górę mojego ciała, a dowody mojego podniecenia błyszczą na jego wargach. Gdy mnie całuje, mogę posmakować siebie.

– Niezłe z ciebie ziółko – szepczę.

Uśmiecha się przy moich ustach i nakłada prezerwatywę.

– Pokusa przy tobie jest aż zbyt wielka. – Oplatam nogami jego talię, a on wsuwa się głęboko.

Nasze ciała falują.

– Jesteś idealny – szepczę w zachwycie.

Uśmiecha się łagodnie.

– A ty omamiona.

Uśmiecham się, gdy całuje mnie głęboko. Niczego nie żałuję, Sebastian Garcia to męski ideał. Nie chcę, żeby ta noc się kończyła.

* * *

– Muszę iść, skarbie.

Przekręcam się i krzywię pod wpływem rażącego mnie światła; staram się odzyskać pełną świadomość. Sebastian ma na sobie garnitur i poprawia krawat. Podnoszę się na łokciach.

– Dokąd idziesz?

– Mam spotkanie. – Pochyla się i całuje mnie delikatnie, odsuwając mi włosy z czoła. – Już jestem spóźniony.

– Cóż... – Przerwywam i opadam z powrotem na poduszkę. – Kiedy się znowu zobaczymy?

Podchodzi do lustra i poprawia krawat.

– Nie jestem pewien.

Wpatruję się w jego plecy. Nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy w lustrze i się odwraca.

– Przyjdiesz do kawiarni, żeby się ze mną zobaczyć? – pytam.

Wiem, że brzmię żałośnie, ale ubiegła noc była wyjątkowa, i wiem, że on też to poczuł.

– Nie. – Poprawia spinki do mankietów, nie patrząc na mnie.

– Nie? – Marszczę brwi. – Tak po prostu? Nie?

– Nie spotkam się z tobą poza tym miejscem, dopóki... – Jego głos cichnie.

– Dopóki co?

– Dopóki nie zrezygnujesz.

Posyłam mu stłumiony uśmiech. Cóż, to chyba lepsze niż nigdy.

– Jeszcze dwie zmiany.

Unosi brew, wchodząc do łazienki.

– Zobaczymy. – Słyszę, jak mruczy pod nosem. Dochodzi mnie odgłos szczotkowania zębów, a potem Garcia pojawia się z powrotem. Podchodzi do łóżka i odrzuca koc, żeby chwycić mnie za stopę. Pociąga mnie za nią na brzeg materaca, a ja śmieję się w głos. Całuje wymęczone miejsce między moimi nogami.

– Ubiegła noc była niesamowita – szepcze i muska ustami wewnątrz mojego uda.

Serce mi rośnie, gdy go obserwuję.

– Rzeczywiście była. – Uśmiecham się.

Ponownie całuje moją cipkę.

– Muszę iść. Przestań mnie rozpraszać.

Chichoczę i siadam.

– Nic nie mówię.

Odwraca się i unosi brwi. Kiwam na niego palcem.

– Chodź tutaj.

Rzuca się na mnie, unieruchamia moje ręce nad głową i rozsuwa mi nogi kolanem.

– Do następnego razu – szepcze, pochłaniając mnie wzrokiem, jego twarz znajduje się milimetry od mojej.

Czuję trzepotanie w żołądku.

– Do następnego razu.

Całuje mnie delikatnie, wstaje i stanowczo rusza korytarzem. Słyszę, że drzwi się zamykają, i uśmiecham się głupkowato, patrząc w sufit, a potem zaciskam oczy z ekscytacji.

Do następnego razu.

* * *

Patrzę, jak szklanka wody podskakuje na moim biurku w rytm głośnej muzyki z pokoju obok. To jakaś pieprzona tortura. Zamykam oczy i pogląsniam dźwięk w słuchawkach.

Jest dobrze. Jest całkiem dobrze.

Słyszę, że coś rozbija się o ścianę łączącą nasze pokoje, i zrywam słuchawki z głowy.

Co to było?

Rozlegają się krzyki i śmiechy. W tamtym maleńkim pokoju musi być przynajmniej trzydzieści osób. Dzisiaj już trzy razy wzywałam ochronę, ale nikt nie przyszedł, bo Penelope pieprzy się z każdym z nich.

Na ekranie mojego telefonu wyświetla się wiadomość od Brandona.
Słyszę imprezę u Penny nawet stąd.

Chcesz spać u mnie na podłodze?

Oddycham ciężko. Nie, nie chcę spać na czyjejs podłodze.

– Pij do dna, dna, dna, dna – skanduje za ścianą tłum odurzonych ludzi.

Odpisuję mu.

Dziękuję.

Będę niedługo.

Dwadzieścia minut później pukam do drzwi kolegi. Otwiera mi we flanelowej piżamie.

– Cześć. – Odsuwa się i wpuszcza mnie do środka.

Uśmiecham się, widząc jego urocze wdzianko. Jest taki młody, ma dopiero osiemnaście lat, i już przygotował dla mnie posłanie na podłodze.

– Chcesz spać w moim łóżku? – pyta. – Jest dużo wygodniejsze.

– Nie. – Kładę torbę na szafce. – Podłoga będzie super, dziękuję.

– Chciałabyś obejrzeć film?

– Jasne. – Uśmiecham się, bo już wiem, że nie będę śledzić akcji filmu. Będę leżeć na podłodze i marzyć o moim panu Garcii.

Chciałabym, żeby już dzisiaj był następny raz.

* * *

Siedzę w kawiarni i uśmiecham się, przeglądając sobotnią gazetę poranną. Dziś jest ten dzień. Po moim ostatnim nocowaniu na podłodze jestem zdeterminowana, żeby znaleźć mieszkanie. Nie obchodzi mnie gdzie ani jakie. O ile będzie wyglądało w miarę przyzwoicie, wezmę je. Zakreśliłam kolejne do obejrzenia.

– Proszę. – Kelnerka pojawia się z moimi naleśnikami.

– Dziękuję. – Składam gazetę na pół i kładę ją na ławce, obok siebie.

Popijam kawę i zaczynam jeść naleśniki z jagodami. Mniam, są dobre. Biorę duży kęs i zerkam na gazetę. Marszczę brwi, widząc zdjęcie Sebastiana. Otwieram szybko szpaltę na części towarzyskiej i czytam nagłówek: *Ludzie sukcesu dla potrzebujących*.

Pod spodem jest zdjęcie jego i dwóch mężczyzn, przy każdym stoi piękna kobieta. Czytam podpis pod fotografią: „Julian i Brielle Mastersowie, Spencer i Charlotte Jonesowie, Sebastian Garcia i jego partnerka, Gabriella Beckman, na balu charytatywnym gubernatora w Londynie”.

Szybko czytam artykuł. Bal odbył się wczoraj wieczorem, a to oznacza, że w czwartek spędził noc ze mną, wziął mnie milion razy, a w piątek był z nią. Ją też wziął milion razy? Serce ściska mi się z rozczarowania.

Dupek.

April

Odchylam się na krzesło. Grymas wypływa na moją twarz. A ja myślałam, że ktoś go skrzywdził. Sebastian nie jest skrzywdzony. Po prostu czuł się winny. Delikatnie potrząsam głową, sama nie rozumiejąc, czemu jestem zaskoczona. Kogo ja próbuję oszukać? Nie jestem zdziwiona. Po mężczyznach oczekuję tylko zawodów. Zawsze tak się kończy.

Myślałam, że coś nas połączyło, szepcze cichy głosik w głębi mojego serca.

Składam gazetę z powrotem na pół i odkładam ją z ciężkim westchnieniem. Moje myśli uciekają do poranka, kiedy się obudziliśmy, i tego, jaki cudowny był przy mnie. Wtedy czułam, że takie słodkie zachowanie zupełnie do niego nie pasuje. Ale podobało mi się to, więc nie pozwoliłam sobie analizować, dlaczego tak się zachowuje. Nadal słyszę jego seksowny, głęboki głos, gdy powiedział mi, że wychodzi, i zapytał, czy wszystko w porządku. Kiedy przyznał, że spędził niesamowitą noc.

Przewracam oczami. Nic dziwnego, że był taki wspaniały i troskliwy, nazywał mnie skarbem i inne bzdury. Czuł się winny, bo wracał do domu do niej. Dlatego był taki miły. A może to wynikało z jego świadomości, że byłam łatwowierną idiotką.

Boże. Nie jestem jego skarbem. Pieprzyć go. Pieprzyć ich wszystkich. Drżącą dłonią podnoszę kawę. Nie mam pojęcia, dlaczego myślałam, że jest inny. *Bo jest*, kłóci się ta żałosna suka, mieszkająca w moim sercu. Analizuję zimne, twarde fakty – takie, którym nie mogę zaprzeczyć. Spotkałam go w burdelu i w głębi duszy wiedziałam, kim jest.

– Podać coś jeszcze? – pyta kelner, przerywając moje myśli.

– Nie, dziękuję. Wszystko jest pyszne. – Uśmiecham się do niego.

– Proszę dać znać, gdyby chciała pani dolewkę kawy – dopowiada.

– Jasne.

Patrzę, jak odchodzi, i ze smutnym uśmiechem podnoszę filiżankę do ust.

Wiesz, że jesteś popieprzona, kiedy w tajemnicy czujesz ulgę, gdy facet pokaże prawdziwą twarz. Nazywajcie to, jak chcecie – dzwonkiem alarmowym, szóstym zmysłem, wszechświatem czuwającym nade mną – ale wiem, że to tylko małe przypomnienie, jak to jest, gdy zrani cię ktoś, kogo kochasz. I ostrzeżenie, żeby nigdy więcej nie wchodzić w taką relację.

* * *

– Hmm, ja też to poproszę. – Uśmiecham się, oddając moje menu.

– Więc, tak czy inaczej – ciągnie Lara – teraz dostanę złą ocenę, bo ta głupia jędra nie zadała sobie trudu, żeby wykonać swoją połowę zadania.

– Do kitu – wzdycha Brandon. – Nienawidzę zadań grupowych.

– Nigdy nie są sprawiedliwe – dodaję. – Zawsze to jedna osoba odważa całą robotę.

– Musisz komuś powiedzieć – mówi Brandon do Lary.

– To prawda – przytakuję mu i popijam swoje wino.

Jest sobota wieczór, jak zwykle wyszłam na kolację z Brandonem i Larą.

Mój telefon wibruje na stole, odwracam go i na ekranie widzę imię Porshy. Cholera, dowiedziała się o zamianie Sebastiana w zeszłym tygodniu. Zwolni mnie. No cóż... Przecież i tak nie mam zamiaru tam wracać.

– Muszę odebrać – mówię i wstaję. – Wracam za chwilę. – Ruszam w stronę drzwi wyjściowych i odbieram. – Halo.

– Witaj, Cartier.

– Cześć, Porsha.

– Skarbie, nastąpiła zmiana planów w grafiku na ten tydzień.

– Okej... – Marszczę brwi.
– Pan Smith zażyczył sobie prywatnej nocy z tobą, więc będziesz pracować jutro, nie w czwartek.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Mamy tu też opcję platynowej karty, a pan Smith zdecydował się z niej skorzystać. Przyjdź do klubu normalnie, my oczywiście przygotujemy cię, ale nie będziesz brała udziału w aukcji jak do tej pory.

– Tak w ogóle można?

– To niecodzienne, muszę przyznać.

– Ale to nie należy do zakresu moich obowiązków?

– Cóż...

– Nie, dziękuję – przerywam jej. – Nie jestem zainteresowana prywatnymi nocami z żadnym z klientów. A już na pewno nie z nim.

– Myślałam, że lubisz pana Smitha.

Wytrzeszczam oczy, starając się wymyślić jakąś profesjonalną odpowiedź.

– Przykro mi. Po prostu nie jestem zainteresowana.

– W takim razie co mam mu powiedzieć?

– Co tylko chcesz, naprawdę mnie to nie obchodzi. Powiedz mu, że będę wtedy myć włosy.

A może niech Luna zajmie moje miejsce?

Porsha chichocze.

– Jesteś pewna? Złożył pokazną ofertę.

Przewracam oczami.

– Z pewnością. Ale dziękuję za tę okazję.

Porsha wzdycha.

– Nie będzie zadowolony.

– To nie mój problem. Do zobaczenia w czwartek.

– Tak, jasne. Dobrej nocy.

Uśmiecham się, czując, że odzyskuję chociaż odrobinę władzy.

– Do widzenia. – Rozłączam się i wracam do restauracji.

– Kto dzwonił? – pyta Brandon.

– Z kawiarni – kłamię, zajmując miejsce. – Dostałam dodatkową zmianę.

* * *

Promienie porannego słońca wpadają przez okna kawiarni.

– W czym mogę pomóc? – pytam.

– Poproszę herbatę English Breakfast z mlekiem – mówi klientka.

Wbijam zamówienie do komputera.

– Ma pani dzisiaj ochotę na bułeczkę, pani Henderson?

– Tak. – Uśmiecha się szeroko. – Masz dobrą pamięć.

– Jak mogłabym panią zapomnieć? Proszę usiąść, zaraz wszystko przyniosę.

Odwracam się i kładę zamówienie przy ekspresie, dla Lance'a, a potem idę przygotować kanapkę.

Wracam do komputera i pytam następnego klienta:

– W czym mogę pomóc?

– Podwójne macchiato – mówi głęboki głos.

Podnoszę wzrok i patrzę prosto w oczy Sebastiana. Ma na sobie granatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Ciemne włosy opadają mu na piękną twarz, a jego usta mają idealny odcień o nazwie „chodź i mnie zerznij”. Zanim zdołam się opanować, po moim ciele przebiega głupi dreszcz.

Opuszczam spojrzenie na ekran.

– Czy to wszystko, *sir*?

Milczy, zmuszając mnie, żebym podniosła wzrok. Unosi brew, a ja odpowiadam tym samym.

– Czy. To. Wszystko. *Sir?* – powtarzam.

Zaciska szczękę.

– Możemy porozmawiać? Na zewnątrz?

– Przykro mi, jestem bardzo zajęta. Chce pan coś do swojego macchiato czy nie?

– Na zewnątrz, już, albo cię tam wywołkę. Wybór należy do ciebie.

Uśmiecham się sztucznie.

– Nie interesuje mnie to, co ma pan do powiedzenia, panie Garcia.

– April... – Piorunuje mnie wzrokiem. – Masz trzy sekundy, żeby ruszyć swój pieprzony tyłek przed kawiarnię, zanim cię tam naprawdę wywołkę.

– Idź do diabła – mówię bezgłośnie, wpatrujemy się w siebie ze złością, która przeskakuje między nami.

– Z czym masz, kurwa, problem? – syczy.

Wbijam jego zamówienie do komputera, jestem nieco skołowana.

– Zostaw mnie w spokoju, Sebastianie.

Lance odwraca się do nas.

– Ukradnę April na chwilę. – Sebastian uśmiecha się sztucznie do Lance'a. – To sprawa niecierpiąca zwłoki. Zaraz wróci.

Lance patrzy raz na mnie, raz na Garcie.

– W porządku.

Na litość boską. Maszeruję na zewnątrz, a Sebastian depcze mi po piętach. Ciągnie mnie za róg, w alejkę.

– Jaki masz, kurwa, problem? – warczy.

Zakładam ręce na piersi i przewracam oczami.

– Nie mam żadnego problemu.

– Wiedziałem, że będziesz się o to wściekać.

– Wściekać? – szepczę ze złością. – To nie ja się tu wściekam, Sebastianie. Idź sobie.

– To była randka w ciemno, umówiona wiele tygodni temu.

– Odpieprz się. Wyraźnie napisali, że to twoja partnerka.

– A ty wierzysz we wszystko, co piszą w tabloidach?

– I tak mnie to nie obchodzi.

– Nie jesteśmy razem, April.

– O tym właśnie mówię. – Ruszam, żeby go wyminąć, ale łapie mnie za rękę i ciągnie z powrotem. – Przestań – szepczę. – I tak jesteś dla mnie za stary.

– Najwyraźniej, bo w tej chwili czuję się, jakbym miał przed sobą zagubioną nastolatkę.

Policzki rumienią mi się z zażenowania. Ma rację, zachowuję się dziecinnie, ale chrzanić to, jestem wściekła. Zakładam ręce na piersi i sapię.

– Nie tknąłem jej – mówi spokojnie.

Znów przewracam oczami.

– To była randka w ciemno, której nie zorganizowałem. Poza tym, czemu miałbym chcieć wychodzić z inną kobietą, skoro potrafię myśleć tylko o tobie? – Patrzę mu w oczy, a przez moją twarz przebiega cień uśmiechu. – A teraz skończysz już z tymi fochami?

Wykrzywiam wargi i staram się powstrzymać swój cięty język.

– Sprawileś, że poczułam się jak gówno.

Patrzy na mnie przez chwilę i mówi:

– Przepraszam.

Stara się położyć dłoń na moim ramieniu, ale odpycham go.

– Nie jesteś dla mnie odpowiedni, Sebastianie.

Po raz pierwszy uśmiecha się szczerze.

– No nie gadaj.

Wsuwam kosmyk włosów za ucho.

– Nawet mnie nie obchodzi, co robisz.

– Jesteś tego pewna? – Podchodzi bliżej, tak, że znajduje się zaledwie centymetry od mojej twarzy.

Spuszczam wzrok na ziemię, a on wkłada palce pod moją brodę i podnosi mi głowę.

– Nie spotykam się z nikim.

– To nie mój interes, z kim się spotykasz.

– Mylisz się – uśmiecha się. – To właśnie jest twój interes.

Jego usta opadają na moje i całuje mnie z akuratem taką siłą, by moje palce u stóp się podwinęły.

– Spędź ze mną tę noc – szepcze.

Marszczę brwi. Cholera, nie taki był plan.

– Zorganizowałem to tak, żebyś nie musiała brać udziału w czwartkowej aukcji. Moje łazienki są właśnie remontowane, więc i tak przez kilka dni nocuję w hotelu. A Porsha jest mi winna przysługę.

– Co to znaczy?

– Przygotowałem dla niej plany remontu. Jest mi coś winna.

Unoszę brew.

– I ja jestem tą przysługą?

Uśmiecha się, poprawiając mój fartuszek.

– Cały tydzień nocujesz nad klubem? – Marszczę brwi. – A wchodzisz do środka?

Śmieje się, łapie za poły mojej koszuli i przyciąga mnie do siebie.

– Podoba mi się ta zazdrość. – Jego wargi omiatają moje.

– Nie jestem zazdrosna. Po prostu nie interesują mnie resztki.

Uśmiecha się pod nosem i patrzy mi w oczy.

– Jeśli chcesz chodzić do klubu, w porządku, ale... – Patrzę w alejkę, starając się, żeby to zabrzmiało mniej żałośnie.

– Ale? – Całuje mnie po szyi.

Jak mam myśleć, kiedy robi ze mną takie rzeczy. Nie gra uczciwie.

– Nie powinno mnie to udobruchać – mruczę.

Uśmiecha się tuż przy moim uchu.

– Ale działa.

– Przystaniesz wreszcie? – Odsuwam się od niego, żeby nabrać dystansu. – Ja tylko... – Boże, teraz czuję się rozpalona i zaborcza. Niech go szlag.

Tylko się pieprzemy, staram się przypomnieć samej sobie.

– Nie podoba mi się, że tam chodzisz – kończę wreszcie.

– A mi nie podoba się, że ty tam chodzisz.

– Zostały mi tylko dwie zmiany.

– Po dzisiejszej nocy to już jedna.

Opuszczam wzrok na ziemię. Obejmuje mnie ramionami.

– Spędź dzisiaj noc w klubie ze mną. – Całuje moją skroń. – Idę tam tylko dla ciebie. –

Przyciska wargi do mojego ucha. – Nie każ mi błagać.

Posyłam mu lekki uśmiech, mój foch powoli odpuszcza.

– Zastanowię się.

– Zamówimy jedzenie do pokoju, może jakieś dobre koktajle – kusi, starając się mnie przekonać.

Patrzę mu w oczy.

– Co ci się w ogóle we mnie podoba, Sebastianie?

Waha się, jakby szukał właściwej odpowiedzi, aż w końcu mówi:

– Sprawiasz, że zapominam, kim jestem.

Co to ma znaczyć?

– A co jest nie tak z tym, kim jesteś?

– Wszystko.

Serce mi się ściska.

– Cóż, poza tym, że zabierasz inne kobiety na bale i sprawiasz, że szaleję z zazdrości, a także

małym faktem, że jesteś zrzędlwym dupkiem – wzruszam ramionami – myślę, że jesteś całkiem wspaniałym.

Posyła mi powolny, seksowny uśmiech i wsuwa ręce w kieszenie spodni.

– W takim razie zobaczymy się wieczorem?

Przytakuję z uśmiechem i ruszam alejką z powrotem do kawiarni.

– April? – woła za mną.

Odwracam się do niego.

– A gdzie całus na pożegnanie?

Serce mi zamiera. Odwracam się, a on bierze mnie w ramiona. Całuję go delikatnie. Jego duże wargi zawisają nad moimi, a wokół rozlegają się dzwony alarmowe. Nie mam żadnych oporów, jeśli idzie o tego mężczyznę. Kompletnie żadnych. Ma mnie tam, gdzie chce, i nawet nie mogę udawać, że próbuję walczyć.

– Będę odliczał godziny do naszego spotkania – szepcze.

Przytakuję, wiedząc już, że ten pociąg jedzie prosto do piekła. Ale, idiotka, nie potrafię z niego wysiąść.

* * *

Makijażystka kończy ostatnie szlify na mojej twarzy, a ja wpatruję się w swoje odbicie w podświetlonym lustrze.

– Jak ci się podoba? – pyta.

– Jest świetnie. – Uśmiecham się zadowolona z rezultatu. – Dzięki.

Dzisiaj poprosiłam o naturalny makijaż. Moje blond włosy są proste i układają się w skośnego boba. Nałożono na nie toner tak, że teraz bliżej im do barwy szampana. Po raz pierwszy w Klubie mam na sobie kostium ze spodniami. Dół jest czarny, ze złotym, jedwabnym topem na guziki i czarną, dopasowaną marynarką.

Czuję się bardziej seksowna niż kiedykolwiek wcześniej w tym miejscu. Dzisiaj chciałam być bardziej sobą. Taki komplet z pewnością założyłabym na zewnątrz. Koronkowe sukienki bez ramiączek, chociaż ładne, to nie byłby mój wybór na wieczorne wyjście.

Wstaję i patrzę na swój tyłek. Spodnie są perfekcyjnie dopasowane. Odpinam dwa górne guziki bluzki, ujawniając kawałek kremowego koronkowego stanika.

Wypełnia mnie ekscytacja, bo wiem, że niedługo go zobaczę. Wcześniej pod prysznicem doznałam objawienia. To nic złego, dobrze bawić się z mężczyzną, wiedząc, że nie czeka nas wspólna przyszłość. Daję sobie pozwolenie, by dać się ponieść pożądaniu, bo nie ukrywajmy, tym właśnie to jest: intensywnym, wprost nie z tego świata przyciąganiem seksualnym. On też to czuje. Pokazał to wyraźnie. Nasze ciała dobrze dopasowują się do siebie. Jest duży, silny, dominujący i cóż, okazuje się, że lubię być przez niego dominowana. Kto by pomyślał.

Traktuję naszą relację jako odskocznnię od rzeczywistości. Ile to nie potrwa – przewiduję, że już nie długo – zamierzam się tym nacieszyć, bo mężczyźni, którzy wyglądają i pieprzą tak jak Sebastian Garcia, to rzadkość. Jest jak cenny diament. Szczyt kobiecych doświadczeń seksualnych.

Mam dwadzieścia pięć lat i to najlepszy okres mojego życia. Nie mam żadnych zobowiązań i lubię oddawać mu władzę. A on dokładnie wie, co z tym zrobić. Żaden mężczyzna nie dał mi dotąd takiej satysfakcji jak on. Nasz seks jest pozaziemskim doświadczeniem.

Tak cholernie gorący.

Andrew przechodzi obok ze słuchawką w uchu.

– Cartier, twój klucz leży w recepcji. Dzisiaj jesteś po drugiej stronie hotelu.

Marszczę brwi.

– Ogólnodostępnej?

Hotel ma dwie części. Jedna z nich to Klub, a druga jest przeznaczona dla zwykłych gości.

– Tak jest. Penthouse, Wieża Pierwsza.

Stojąca obok mnie dziewczyna syczy:

– Suka ma farta.

Uśmiecham się, patrzę na swoje odbicie jeszcze raz i ruszam do recepcji, żeby wziąć klucz do penthouse'u.

* * *

Staję przed drzwiami i oddycham głęboko, żeby się przygotować. Dzisiaj jestem podenerwowana. Z wielu powodów. Ale głównie przez jego bliskość.

Przesuwam kartę przez czytnik, żeby otworzyć drzwi, a moje zmysły od razu zaczynają wariować. Z głośników płynie *Sexual Healing* Marvin'a Gaye'a. Do tej piosenki szłam po wybiegu podczas mojej drugiej nocy. Przechodzę przez luksusowy korytarz i dostrzegam go stojącego przy oknie, w czarnym wyjściowym garniturze. Jest zwrócony plecami do mnie i wpatruje się w panoramę miasta, trzymając w dłoni szklankę bursztynowego płynu.

Przez chwilę przyglądam się mu. Jest wysoki i niesamowicie przystojny, ale to jego osobowość mnie najbardziej pociąga. Ma w sobie seksualny magnes, który jest głęboko zakorzeniony w jego duszy. Niech to szlag, uzależniłam się.

– Witaj.

Odwraca się, a jego oczy przesuwają się w dół mojego ciała, a potem z powrotem na twarz.

– Witaj. – Unosi szklankę do ust. – Wyglądasz pięknie – mówi i wypija łyk.

Uśmiecham się nieśmiało i podchodzę do niego.

– Ty również.

Odstawia szklankę i spotykamy się w połowie drogi. Gdy tylko do siebie podchodzimy, całujemy się. Zamykamy oczy, a on ujmuję moją twarz tak jak zawsze. Pocałunek jest głęboki i namiętny, jakbyśmy nie widzieli się od wieków. Słowa nie są potrzebne, gdy jesteśmy razem, jakbyśmy zamiast nich posługiwali się innym językiem, a może po prostu nasze ciała mówią same za siebie.

– Cześć – mruczy przy moich ustach.

Uśmiecham się razem z nim.

– Dlaczego zmienia mnie pan w seksualną maniaczkę, panie Garcia?

Śmieje się i prowadzi mnie do baru.

– Obawiam się, że źle to zrozumiałaś.

Nalewa dwa kieliszki szampana i podaje mi jeden. Stuka swoim o mój.

– Wydaje mi się, że odkąd się poznaliśmy, wypowiedzieliśmy do siebie najwyżej dwadzieścia słów.

Uśmiecham się z ustami przy kieliszku, wiedząc, że ma całkowitą rację. Jego wygłodniały wzrok błądzi po moim ciele, jakby nie potrafił nic na to poradzić, przesuwając dłonią po mojej bluzce i ujmując pierś w dłoń.

– Podobasz mi się tak ubrana.

– Ja wolę ciebie nago – odpowiadam.

Unosi brew.

– Obiecałem sobie, że przynajmniej chwilę porozmawiamy. – Przenosi wzrok na moje wargi rozkojarzony.

– Rozmawianie jest przereklamowane. Wolę używać języka do lepszych rzeczy – mówię mu.

Ostro wciąga powietrze.

– Proszę, nie pozwól mi wchodzić ci w drogę. Co ja tam wiem?

Podchodzę do niego i łapię go za krocze przez spodnie.

– Ma pan coś, czego chcę, panie Garcia.

Wypija łyk szampana. Przysuwam usta do jego ucha.

– Chcę cię wylizać i wyssać do cna.

Chwyta pełną garść moich włosów.

– Więc klękaj na pieprzone kolana.

Skamle, jego uścisk na moich włosach jest bolesny, gdy popycha mnie na podłogę. Gładkim ruchem rozpina rozporek, a jego twardy kutas uderza w tył mojego gardła. Krztuszę się. Jest za duży.

Uśmiecha się mrocznie i trochę odpuszcza. Potem kładzie dłonie w tyle mojej głowy i zaczyna wchodzić w moje gardło, wpychając się głęboko. Jęczę, a on odchyła głowę w ekstazie. Wzrok mu ciemnieje, gdy mnie obserwuje, a ja przeczuwam, że za chwilę zrobi się ostro. Naprawdę ostro.

– Ja... pierdolę – dyszy.

Odsuwam się od niego i uśmiecham.

– Czy to nie lepsze niż bezsensowna gadanina? – Przesuwam dłońmi po jego udach.

– Muszę się zgodzić. – Śmieje się.

* * *

Leżymy nadzy, twarzami do siebie. Jest późno. Światło księżycy sączy się przez szybę, rzucając magiczną poświatę. Już nawet nie wiem, ile razy uprawialiśmy seks, ale z każdym obezwładniającym orgazmem coraz bardziej zaczyna mi zależeć na panu Garcii.

Mężczyzna wyciąga rękę i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Jak to możliwe, że stałaś się taka piękna?

– To dzięki rzeczom, które piłam.

Śmieje się w głos. To wspaniały dźwięk.

– Mówisz, że twoje łazienki są remontowane? – pytam.

– Owszem. – Pochyla się i całuje mnie, wyraźnie znudzony tym tematem.

– Ile nocy spędzisz w hotelu?

– Siedem. – Patrzy mi w oczy, jakby pogrążony w myślach, a potem całuje mnie ponownie. –

Zostań.

– Co?

– Zostań ze mną przez ten tydzień.

– Dlaczego?

– Ponieważ tego chcę.

Uśmiecham się delikatnie, a w mojej piersi rozkwita nadzieja, choć wiem, że to zły pomysł.

Powinna uciec, ale nie potrafię się do tego zmusić.

Obejmuję jego twarz dłońmi i przyciskam usta do jego warg.

– Dobrze.

April

Budzi mnie dźwięk alarmu w telefonie. Zerkam na komórkę Sebastiana leżącą na jego stoliku nocnym. Mężczyzna krzywi się i wyłącza budzik, a potem obejmuje mnie, przyciąga do siebie i całuje w ramię.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się, przyciskając policzek do jego.

– Dzień dobry. – Jego głos jest głęboki i zachrypnięty, oczy ma nadal zamknięte. – Zostańmy dzisiaj w łóżku.

– Chciałabym. Mam wykład.

Podnosi na mnie wzrok.

– Co studiujesz?

– Prawo.

Unosi wzrok, jakby był zaskoczony.

– Co? – Uśmiecham się.

– Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie jako prawniczki. – Siada w łóżku. Kołdra opada, a ja wbijam wzrok w jego smagłą klatkę piersiową. – Który rok?

– Końcówka drugiego.

– Jeden z moich najlepszych przyjaciół jest prawnikiem. Teraz jest sędzią Sądu Najwyższego.

– Naprawdę? – Uśmiecham się pod nosem. To dla mnie nowa informacja do zapamiętania.

Opiera się o zagłówek i wkłada ręce za głowę, splatając palce. Wyczuwam, że coś mu chodzi po głowie.

– O czym myślisz? – pytam.

– Dlaczego nie masz chłopaka?

Wzruszam ramionami.

– Nikt mnie nie interesuje.

– Naprawdę?

Śmieję się.

– Dlaczego to dla ciebie takie szokujące?

Kładzie się na mnie i przytrzymuje mi ręce nad głową.

– Chcesz powiedzieć, że ja jestem nieinteresujący? – Gryzie mnie w sutek.

– Cóż... nie jesteś za bardzo materiałem na chłopaka. – Chichoczę. – Prawda? – Wiję się, żeby wyswobodzić się z jego uścisku.

Gryzie mnie ponownie, a nastrój gęstnieje.

– Chociaż... – Uśmiecham się.

– Chociaż co? – Znów mnie kąsa.

– Twoja wytrzymałość seksualna rzeczywiście jest godna podziwu.

Uśmiecha się, rozsuwając mi nogi kolanem.

– Przestań. – Śmieję się, próbując go zrzucić. – Tego ranka nie będzie żadnego seksu.

– Czemu nie?

– Bo jesteś zwierzakiem, który próbuje zerznąć mnie na śmierć, i jestem obolała.

Opuszcza głowę i opiera podbródek na mojej piersi. Odsuwam mu włosy z czoła.

– Bo ty jesteś taka przyzwoita i nieskalana, tak? – Uśmiecha się do mnie krzywo.

Sapię.

– Jestem przyzwoita i nieskalana, dziękuję bardzo. To ty masz na mnie zły wpływ.

– Odezwała się Panna Pozwól Mi Wyssać Cię Do Końca. – Odsuwa się i wstaje z łóżka.

Spuszczam wzrok na jego na wpół twardego już penisa zwisającego między nogami.

– A czego się spodziewasz, chodząc z tym dyndającym czymś na wierzchu?

Rozkłada ręce na boki.

– Ostatnia szansa.

– Spasuję. – Unoszę obie brwi, stawiając na swoim.

– Twoja strata. – Wzrusza ramionami i maszeruje pod prysznic, zostawiając mnie w łóżku.

Podoba mi się jego obecny nastrój. Słyszając odkręconą wodę, narzucam na siebie szlafrok i wchodzę do łazienki, gdzie znajduję go stojącego pod strumieniem i myjącego się mydłem. Przysiadam na rogu wanny.

– Jak to możliwe, że nie masz dziewczyny?

Woda spływa mu na głowę.

– Zadają zbyt wiele osobistych pytań.

Cwaniaczek, uśmiecham się.

– Więc ty możesz zadawać mi osobiste pytania, ale ja tobie nie?

Nalewa sobie szampon na dłoń i zaczyna myć włosy.

– Zgadza się.

– Powinniśmy wyjść dzisiaj na kolację – mówię.

Marszczy brwi.

– Yyy.

– Co? – Krzywię się.

– Nie powinienem chodzić z tobą na randki.

– Dlaczego nie?

– Bo pracujesz w Klubie. To jedna z zasad członkostwa.

– Och, broń Boże, żebyś zaryzykował utratą swojej karty.

– Zawsze możesz odejść – mruga do mnie.

Wstaję, podpieram się pod boki i udaję wściekłą.

– Sebastianie Garcia, czy próbujesz przekupić mnie jakąś marną randką, żebym zrezygnowała z pracy?

Spłukuje szampon.

– Możliwe. – Uśmiecha się z zamkniętymi oczami. – Może próbuję cię przekupić, żebyś poszła ze mną na randkę.

Wykrzywiam usta, próbując ukryć swój zachwyty.

– Zastanowię się nad tym. – Jakbym naprawdę musiała.

– Cóż, masz dziesięć minut na decyzję. Przez cały dzień mam spotkania i jeśli mam zarezerwować miejsce w restauracji, muszę wiedzieć teraz. – Wychodzi spod prysznic, zrywa ze mnie szlafrok i wciąga mnie pod wodę. – Mogę coś zrobić, żeby pomóc ci w podjęciu decyzji? – Jego usta docierają do mojej szyi, którą gryzie ostro, a ja śmieję się w głos.

– Nie, mania seksualny. Już dość zrobiłeś.

* * *

Pół godziny później Sebastian ma już na sobie garnitur, a ja przygotowuję się na uczelnię.

– Podwieźć cię? – pyta.

– Nie, mam tutaj swój samochód.

Ma na twarzy ten swój szelmowski uśmieszek. Szczerzę się do niego, prostuję mu krawat i otrzepuję poły marynarki.

– Możliwe, że będę potrzebował twojego numeru – mówię.

– Możliwe. – Wzruszam ramionami. – Zważywszy na fakt, że pół nocy spędziłeś w moim ciele.

Parska śmiechem i obejmuje mnie.

– A cóż to za piękne ciało.

Odsuwa się, wyjmując telefon z kieszeni i coś w niego wpisuje.

– Co tam piszesz?

– Chcę zapisać twój numer. – Odwraca telefon tak, żebym nie mogła zobaczyć.

– Jak mnie zapisałeś?

– Nieważne. Daj mi numer.

Wychylam się przez jego ramię i odczytuję: „Słodki Skarbek”.

– Ale nie dzwoń do mnie. Jestem bardzo ważną i zajętą osobą – rzucam od niechcenia.

Łapie mnie za tyłek.

– Będę do ciebie dzwonił, kiedy mi się zachce.

Chichoczę i wyjmuję swój telefon, żeby wprowadzić nazwę dla niego: „Ofiara April”.

Sebastian odczytuje ją ponad moim ramieniem.

– I tu masz cholerną rację.

Dyktuje swój numer, a ja go wpisuję.

– Czyli dzisiaj kolacja? – pyta.

– Mhm. – Podnoszę głowę, żeby go pocałować, a on obejmuje mnie ramionami. – Lubię cię. –

Uśmiecham się do niego.

Jego oczy błyszczą czymś, czego wcześniej nie widziałam.

– Też cię lubię. – Zsuwa dłonie na mój tyłek i ścisza go mocno. – Szczególnie lubię cię pieprzyć.

– Zauważyłam. – Całuję go. – Dobrego dnia, skarbie.

– Jak mógłby nie być dobry, skoro tak się zaczął?

Czuję trzepotanie w żołądku. Tego ranka nawet nie uprawialiśmy seksu.

To może naprawdę być coś.

– Tak czy inaczej, przestań mnie rozpraszać – mruczy oschle. Prostuje się, odsuwa ode mnie, a ja uśmiecham się pod nosem.

– Nie mam czasu, żeby się tu z tobą bawić przez cały ranek.

Zakładam ręce na piersi i obserwuję go.

– Mam milion spotkań, na które muszę pójść – mówi.

To jakby machał czerwoną płachtą przed bykiem. Głupie posunięcie.

Zaczynamy grę.

Zdejmuję szlafrok, rzucam go na blat w kuchni i kładę dłonie na biodrach.

– Wielka szkoda. Nagle poczułam się rozpalona, wilgotna i... w odpowiednim nastroju.

Mruży oczy.

– Nawet nie próbuj.

– W sumie zawsze mogę... – wsuwam palec do ust i zasysam go uwodzicielsko – poradzić sobie sama.

Przesuwa językiem po dolnej wardze.

– Wydaje mi się, że mam w torbie swój wibrator. – Przesuwam dłonie na piersi i pociągam za sutki, aż twardnieją. – Może urzędę sobie małą przejażdżkę. Mam ci wysłać filmik?

Jego oczy ciemnieją, rozpina spodnie i opada na kanapę.

– Masz pozwolenie na przejażdżki jedynie na moim kutasie. – Wciąga mnie na siebie i rozkłada mi nogi. – Właż na niego, do cholery.

Śmieję się w głos.

– Ale przecież musisz iść. Ma pan milion spotkań, panie Garcia. Nie mogę pana zatrzymać.

Nabija mnie na siebie jednym ostrym ruchem, a ja momentalnie milknę.

– Ofiara April – mówię szeptem.

Łapie mnie za włosy i przyciąga moją twarz do swojej.

– Zamknij się albo zerżnę te twoje zdirowate usteczka.

Liżę jego rozchylone wargi, a jego uścisk na moich włosach wzmacnia się.

– Wypełnij mnie, chłopczyku – szepczę przy jego wargach. – Pokaż, na co cię stać.

* * *

Sebastian ujmuję moją dłoń, kiedy wysiadamy z taksówki. Ledwo mogę powstrzymać wielki uśmiech, wypływający mi na twarz. Jestem na randce. Rzeczywiście, najprawdziwszej randce. Z bogiem. Nie zapytał mnie, czy odeszłam z klubu, ale zrobię to. Bez dwóch zdań.

Wchodzimy do restauracji.

– Dzień dobry, rezerwacja na nazwisko Garcia – mówi, a ja stoję i trzymam go za rękę, jak durna *groupie*, którą jestem.

Rozglądam się, spodziewając się, że wszyscy wkoło będą na niego patrzeć... i na mnie, dlatego, że jestem z nim.

Ludzie, popatrzcie, jaki jest cudowny.

Naprawdę jestem oczarowana. Cały dzień uśmiecham się głupkowato i patrzę tępo w przestrzeń.

Kelner prowadzi nas przez restaurację na tyły, gdzie wszystko jest utrzymane w romantycznym stylu i gdzie znajdują się stoliki dla dwojga. Na jednym z nich zapalono świece. Zajmujemy miejsca, a kelner każdemu z nas nalewa wody.

– Mają państwo ochotę na drinki?

Otwieram menu.

– Co pan poleca?

– Koktajle są wspaniałe.

– Dobrze. – Zamykam menu. – Poproszę margaritę.

Sebastian spogląda z uśmiechem i również zamyka kartę.

– Niech będą dwie.

Kelner zostawia nas, a my wpatrujemy się w siebie nawzajem.

– Garcia... – Marszczę brwi. – To włoskie nazwisko? – Ma ciemniejszą skórę, więc zakładam, że pochodzi z południa Europy.

– Hiszpańskie.

– Jesteś Hiszpanem?

Śmieje się.

– Moi rodzice są, więc tak.

– Z której części?

– Z Walencji.

Uśmiecham się szeroko.

– Mówisz po hiszpańsku?

Ujmuję moją dłoń nad stołem i całuje opuszki palców.

– *Si, hablo Epañol, y pienso que eres la mujer mas hermosa que e visto.*

– Co powiedziałeś?

– Że tak i że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Serce mi rośnie, gdy poprawiam serwetkę na kolanach.

– Akurat, kiedy myślę, że nie możesz już być bardziej seksowny.

Śmieje się i dotyka mojej skroni.

– Co przywiodło cię ze Stanów do Londynu?

Wzruszam ramionami. Nie chcę rozmawiać o moim rozwodzie. To skaza, którą nie chcę się dzielić. Przez niepowodzenie mojego małżeństwa czuję się jak nieudacznik.

– Po kiepskim rozstaniu potrzebowałam nowego startu.

– Kto o zdrowych zmysłach pozwoliłby ci odejść?

Nie pozwolił mi, po prostu sypiał z każdą inną, nie pozostawiając mi innego wyboru. Wzruszam ramionami.

– Czasem po prostu ludziom nie jest pisane...

Z mojego małego poszukiwania w Google wiem, że Sebastian również był żonaty, ale nie chcę go o to pytać, dopóki sam nie postanowi podzielić się tą informacją.

– Studiowałam prawo międzynarodowe i zaproponowano mi stypendium. To była za dobra okazja, żeby ją przepuścić.

– Proszę bardzo, dwie margarity. – Kelner stawia drinki przed nami.

– Dziękuję. – Od razu podnoszę swój kieliszek i wypijam łyk. – Och, mniem. Dobry wybór.

Sebastian też upija łyk i kiwa głową z aprobatą.

– I dlatego mieszkasz w akademiku?

Przytakuję.

– Mhm, ale jest naprawdę okropnie. Studenci imprezują dzień i noc. Otaczają mnie narkotyki i orgie. Czuję się, jakbym miała przynajmniej sto lat.

Śmieje się.

– Muszę przyznać, że moje studenckie lata były dość dzikie.

– A mieszkania w Londynie są naprawdę drogie. Właśnie dlatego wzięłam tę pracę w Klubie.

Odchyła się na siedzeniu i widzę, że nie podoba mu się rozmowa na ten temat.

– Od początku planowałam przepracować tylko cztery zmiany – dodaje. – Starczyłoby mi na roczny czynsz, a Porsha obiecała, że nie będę musiała z nikim sypiać.

Patrzy mi w oczy.

– Ale zrobiłaś to.

– Z tobą było inaczej.

– Dlaczego?

– Obserwowałam cię z oddali. Zanim się poznaliśmy widziałam, jak dałeś pieniądze żebrakowi na ulicy, i wiedziałam, że jesteś miły.

Marszczy brwi.

– Nawet opowiedziałam dziewczynom z pracy o tym całym zdarzeniu, którego byłam świadkiem. A potem wszechświat postawił cię przede mną. – Ujmuję jego dłoń nad stołem i całuję opuszki jego palców. – Niekiedy wierzę w przeznaczenie.

Wysuwa dłoń z mojego uścisku, przerywając tę chwilę.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że jesteś stalkerką?

Uśmiecham się.

– Może.

– I próbowałaś zabić mnie trującą kawą.

Chichoczę.

– Zdecydowanie.

– A potem w Klubie wypieprzyłaś mi mózg.

Śmieję się w głos.

– Tak, to też.

– A teraz zrobiłaś ze mnie Ofiarę April.

Unoszę swojego drinka.

– Potrójne zwycięstwo.

– To już cztery rzeczy. – Śmieje się i popija alkohol, patrząc mi w oczy. Milknie na chwilę, a potem dodaje: – Nigdy więcej nie wrócisz do Klubu.

– Chciałabym. Mam ochotę zobaczyć, do czego nas to zaprowadzi.

Jego wzrok zawiesza się na mojej twarzy, a między brwiami pojawia się zmarszczka. Wiem, że trochę się zagalopowałam, więc muszę zmienić temat.

– Czyli jesteś architektem – mówię.

– Podoba mi się to, co zrobiłaś.

– Podobała ci się ta swobodna zmiana tematu, prawda?

– Świetnie wykonana. – Kiwa głową. – Tak, jestem architektem.

– Co projektujesz?

– Drapacze chmur.

– Drapacze chmur? O kurczę, to niesamowite. Musisz być supermądry.

– To akurat dyskusyjne.

– Ale w Londynie nie ma zbyt wielu wieżowców.

– Pracuję głównie w Stanach i Dubaju.

– Ach, czyli dużo podróżujesz.

– Zwykle przez cztery, pięć miesięcy w roku.

Wyobrażam sobie dzielenie z nim życia podróżnika... dzielenie z nim czegokolwiek.

Przestań.

Zaczynam się zapędząć. Muszę, do cholery, zwolnić.

* * *

Leżymy w ciemności, Sebastian obejmuje mnie ciasno od tyłu, nadal pozostając głęboko we mnie. Poprzedniej nocy też zasnęliśmy w taki sposób. Trzy cudowne noce, które spędziłam w ramionach Sebastiana Garcii. Wciąż mieszkamy w hotelu i nie chcę, żeby to się skończyło. Wszystko jest idealne takie, jakie jest.

Jego duże usta całują moją skroń, nasze ciała kleją się do siebie. Jest wszystkim, czego potrzebowałam, choć nigdy o tym nie wiedziałam. Zakochuję się w nim.

Na zabój.

– Seb – szepczę.

– Tak, skarbie. – Trzymaj mnie mocno, a jego usta opadają na moje ramię i pokrywają je delikatnymi pocałunkami.

– Co się tutaj dzieje?

– Nie wiem. – Czuję, że jego usta wyginają się w uśmiechu, gdy całuje mnie ponownie. – Ale naprawdę mi się to podoba.

– Mnie też. – Uśmiecham się, gdy przyciąga mnie bliżej. – Mnie też.

* * *

Sebastian

– Sebastianie, przyszedł Buddy.

– Dzięki, Carly, wpuść go – mówię do interkomu.

Wstaję, a chwilę później drzwi otwierają się i staje w nich mój najukochańszy człowiek.

– Cześć, tato.

– Cześć, kochanie. – Uśmiecham się. – Dokąd chcesz iść na lunch?

Buddy jest synem mojej siostry. Jego ojciec uciekł, kiedy chłopiec miał dwa lata, i od wtedy staram się drania zastąpić. Buddy zaczął mówić do mnie „tato”, kiedy miał pięć lat i rozpoczął naukę, bo nie chciał, żeby pozostałe dzieciaki uznały go za innego.

– Dlaczego ciągle mówisz do mnie „kochanie”? Żaden inny ojciec nie mówi do swojego syna „kochanie”. To takie dziewczyńskie.

Uśmiecham się i ściskam jego ramię.

– Bo żaden inny ojciec nie ma tak kochanego syna jak ja. I uwierz mi, to wcale nie jest dziewczyńskie.

Posyła mi krzywy uśmiešek. Buddy jest jedyną osobą, która może zobaczyć moje prawdziwe emocje. Oszczędzam je wszystkie dla niego. Jest najważniejszym człowiekiem w moim życiu.

– Możemy iść na lunch do McDonalda?

Krzywię się.

– Jestem za stary na to badziewie. – Zdejmuję marynarkę z oparcia krzesła. – Zjemy w pubie.

Wzdycha.

– Okej, no dobra.

* * *

Piętnaście minut później siedzimy w pubie, popijając colę i czekając, aż przyniosą nam lunch. Ziewam, bo jestem zmęczony jak cholera. April mnie wykańcza.

– Nie zapomnij, że w sobotę rano jest finałowy mecz Willow, a potem, po południu chcę poszukać dla ciebie samochodu – mówię mu.

– A co jest nie tak z moim?

– To kupa złomu. Ciągłe martwię cię, czy poduszki powietrzne działają.

– Uch. – Przewraca oczami. – Nie chcę spędzać soboty na oglądaniu meczu Willow.

– Trudno. Wytrzymasz. To tylko jeden dzień.
Wytrzeszcza na mnie oczy. Popijam swój napój.
– A co tam w ogóle z tą dziewczyną? – pytam.
Na jego twarz wypływa wielki, głupkowaty uśmiech.
– Och, tato. – Kręci głową, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów.
– Aż tak dobrze, co? – Uśmiecham się pod nosem.
– Jest idealna. Zakochałem się na zabój.
– Wyluzuj, chłopie. Miłość to bardzo mocne słowo.
– Cóż... Ja naprawdę ją kocham. Jest tą jedyną, na pewno.
– Cieszę się twoim szczęściem. Lepiej, żeby była taka dobra. Kiedy będę mógł ją poznać?
Kelnerka stawia przed nami jedzenie.
– Dziękuję – zwracam się do kobiety.
– To ja nie jestem dość dobry dla niej. – Wzrusza ramionami. – Przyprowadzę ją w piątek wieczorem.
– Dobrze.
– Tylko nie bądź dziwny.
Zatrzymuję rękę z solniczką w połowie ruchu.
– Zdefiniuj dziwny.
– No wiesz... Nie wkładaj żadnego nudnego garnituru. Załóż coś fajnego.
– Co jest nie tak z moimi garniturami?
– Wyglądasz staroświecko.
Potrząsam głową.
– Ten garnitur płaci za wszystkie twoje graty, wiesz o tym?
– Nie narzekam. Mówię tylko, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze.
Och, być młodym i nienudnym.
– Dobrze.
– Przyjdę jutro i wybiorę ci coś do ubrania.
– Potrafię sam dobrać sobie strój.
– Po prostu chcę, żeby wszystko było idealne. Ona jest dla mnie naprawdę ważna.
Przewracam oczami.
– Rozumiem.
– Och, mógłbyś pójść do mojego pokoju i pozdejmować plakaty?
Marszczę brwi.
– Dlaczego?
– Bo nie chcę, żeby uznała mnie za dzieciaka.
– A co dokładnie będziesz z nią robił w swoim pokoju?
– Zobaczymy, jest całkiem chętna...
Wytrzeszczam oczy.
– Proszę, powiedz, że używasz pieprzonych prezerwatyw...
– I nie waz się przy niej mówić do mnie „kochanie” – wtrąca, ignorując moje pytanie.
Uśmiecham się pod nosem.
– Mówię poważnie.
Unoszę ręce w geście poddania.
– Dobra, załapałem. Fajne ciuchy, twarde serce i żadnych plakatów. A do tego wielkie pudełko prezerwatyw. – Unoszę brew. – Nie będziesz uprawiał seksu w swoim pokoju, gdy będę na dole, mogąc wszystko usłyszeć. Wyrażam się jasno?
– Jasno. – Wgryza się w swojego burgera. – W tej chwili życie jest wspaniałe, rozumiesz?
Uśmiecham się, zawieszając wzrok na jego twarzy. Uwielbiam go w takim stanie.
– Powinieneś spróbować – mówi z ustami pełnymi jedzenia. – To znaczy: miłości.
Podnoszę swojego burgera, a w mojej głowie pojawia się wizja April i naszego wspólnego tygodnia.

Może już czas.

* * *

April stoi naga w kuchni, obejmuje mnie ramionami, a jej wargi zawisają nad moimi.

– Miłego dnia – mruczy.

Patrzę na tę kusicielkę. Jest niesamowita. Ściskam jej tyłek.

– Taki będzie.

– Żałuję, że musisz się już dzisiaj wymeldować – mówi. – Spędziłam w tym pokoju najlepszy tydzień w życiu. – Całuje mnie ponownie.

– Ja też. – Nasze usta spotykają się znowu. Gdy jesteśmy razem, nie możemy przestać się całować. – Co robisz w weekend?

– Niewiele. Jutro zamierzam szukać mieszkania. Chcesz pójść ze mną?

– Jutro nie mogę. Idę na mecz córki przyjaciela.

– A dziś wieczorem? – pyta.

Wzdycham, wiedząc, że jest za wcześnie, żeby przedstawiać ją Buddy'emu.

– Mam sprawę rodzinną.

Mina jej rzędzie.

– Chciałabyś wpaść do mnie jutro wieczorem? Ugotuję coś – proponuję.

– Naprawdę?

– Czas odpłacić ci za tę kawę. – Szturcham ją w żebra.

Chichocze.

– Dobrze. – Wciąga mnie w uścisk i stoimy tak w swoich ramionach przez dłuższą chwilę. Nie podoba mi się, że dzisiaj już jej nie zobaczę.

– Będziesz za mną tęsknił wieczorem? – pyta.

– Nie. – Uśmiecham się złośliwie.

– Dobrze. Bo ja też nie będę za tobą tęsknić. W zasadzie cieszę się, że w końcu się ciebie pozbędę.

Po jeszcze jednym długim pocałunku ruszam w stronę drzwi. Odwracam się i widzę, że April wyczynia nagie wygibasy.

– Do następnego razu – uśmiecham się.

Posyła mi teatralnego całusa.

– Do następnego razu.

* * *

April

– To co będziemy oglądać? – pytam Brandona po drodze.

– Pomyślałem, że może ten nowy film sci-fi. Ten z Mattem Damonem.

– Dobra. – Zerkam na niego. – Dlaczego Lara nie mogła przyjść?

– Miała coś do zrobienia.

– Wydaje mi się, że w tajemnicy spotyka się z tym facetem z dwójki. Ostatnio jest ciągle zajęta.

Przenosi na mnie wzrok.

– Tak myślisz?

– Niedawno widziałam, jak rozmawiali z sobą w siłowni i wydawali się dość mocno zaznajomieni.

Uśmiecha się.

– To dobrze dla niej.

Marszczę brwi, gdy skręcamy w kierunku przeciwnym do kina.

– Dokąd jedziemy?

– Muszę coś odebrać. Mamy mnóstwo czasu.

– Dobrze. – Przeglądam bezrefleksyjnie telefon.

– Wiesz, że cię lubię, prawda? – mówi Brandon.

– Tak. – Sprawdzam Instagram. Ostatnio zrobił się trochę przylepny. Zaraz, co? – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że cię lubię.

Patrzę na niego, marszcząc brwi. Zawsze podejrzewałam, że Brandon się w tajemnicy we mnie podkochuje, ale to nie może być prawda. Jestem dla niego o wiele za stara. Musiałam źle zrozumieć to, co mówił. W zasadzie nie słuchałam uważnie pierwszej części rozmowy.

Wjeżdża na podjazd posiadłości z pięknie wypielęgowanym ogrodem. Budynek ma trzy piętra.

– Gdzie jesteśmy?

– Muszę tylko wziąć bilety.

– Och.

– Wejść do środka.

Nie chcę być nieuprzejma.

– Dobra. – Wsiadam z auta i podążam za nim do drzwi. – Wow, ten dom jest niesamowity – mówię, rozglądając się wkoło.

Wchodzimy na stopnie, a Brandon łapie mnie za rękę. Krzywię się i chcę wyswobodzić dłoń, ale trzyma mnie mocno.

– Co ty wyprawiasz? – pytam go.

– Lubię cię, April.

– Słucham?

– Myślę, że już czas.

– Na co? – Marszczę brwi. Co się tutaj, do cholery, dzieje?

– Żeby zrobić to oficjalnie.

– Brandon, o czym ty mówisz? Jestem kompletnie zagubiona.

– Kocham cię.

Wytrzeszczam oczy.

– Co?

Pochyla się i całuje mnie, a przed nami otwierają się drzwi. Odskakuję zszokowana tym, co się właśnie stało. Co on, do diabła, robi? Przenoszę wzrok na osobę, która właśnie otworzyła drzwi. Sebastian patrzy prosto na mnie. Otwieram szeroko oczy.

Co się tu, kurwa, dzieje?

– Tato – oznajmia Brandon. – To jest April, miłość mojego życia.

April

Sebastian wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem, bez słowa, odwraca się i wchodzi do domu. Wytrzeszczam oczy. Sebastian jest ojcem Brandona?

Co to, kurwa, jest? On ma dziecko?

– Brandon! – Besztam chłopaka, jednocześnie maszerując za Sebastianem. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– April, wiesz, że to coś więcej – kontruje Buddy, podążając za nami.

Sebastian odwraca się i patrzy na mnie z taką pogardą, jakiej nigdy u niego nie widziałam.

– Przysięgam ci, Seb, jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Potrząsam głową w panice. – Nic się między nami nie dzieje.

Brandon patrzy na mnie zaskoczony.

– Jak możesz tak mówić? Ciągłe nocujesz w moim pokoju.

– Na podłodze! – wyduszam.

Sebastian patrzy mi w oczy. Jego postawa jest zimna i obojętna.

– Kocham cię, April – mówi Brandon.

Jezu Chryste. Co, do cholery? Teraz się na to zdecydował? Jak on może być synem Sebastiana? Nie mogliby bardziej się różnić.

– Brandon... Dość! – warczę z wściekłością, wpatrując się w Sebastiana. – Między nami nic nie ma. Wbij to sobie do głowy!

Oczy Sebastiana rozbłyskują czerwienią.

– Nie mów tak do mojego cholernego syna.

– Ale... on to źle zrozumiał.

– Widziałem to na własne pieprzone oczy. – Sebastian robi krok w moją stronę, a ja się odsuwam; nadal wpatrujemy się w siebie nawzajem. – Myślisz, że możesz pogrywać sobie z nim... jednocześnie pogrywając ze mną? – szepcze mrocznie.

Potrząsam głową.

– Nie, Sebastianie. Przysięgam ci, że mówię prawdę.

Brandon patrzy na nas oboje.

– Zaraz... Co? Wy się znacie?

Milczę, bojąc się odezwać. Piers Sebastiana unosi się i opada, gdy walczy o odzyskanie panowania nad sobą.

– Znasz mojego ojca? – Brandon żąda odpowiedzi.

Sebastian nie odrywa ode mnie wzroku. Nadal nic nie mówię.

– Odpowiedz mu! – wrzeszczy Sebastian.

Moje oczy wypełniają się łzami, gdy przytakuję. Brandon znowu przeskakuje spojrzeniem między nami.

– Skąd?

Moje serce zaczyna pędzić. Sebastian mnie przeraża. Nigdy go takim nie widziałam. Jest podły w gniewie.

– Seb – szepczę. – Brandon i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Przysięgam.

– Nocujesz w moim pokoju. Całowaliśmy się zaledwie dwie minuty temu – wtrąca się Buddy. – Wiesz, że jesteśmy kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Wszyscy to wiedzą.

Szczęka Sebastiana drga z furii.

– Skąd w ogóle znasz mojego ojca? – drąży znowu Brandon.

Och, na litość boską, po prostu się, kurwa, zamknij, dzieciaku. Właśnie niszczysz mi życie! Patrzę na nich obu.

– Odpowiedz na jego pytanie. – Garcia szepcze cierpko.

– Sebastian. – Kręcę głową. – Przysięgam ci...

– Tato? – pyta Brandon. – Co się dzieje?

Sebastian przenosi wzrok na chłopaka.

– Ona nie jest dziewczyną dla ciebie.

Brandon marszczy brwi.

Tak jest, powiedz mu, że jestem twoją dziewczyną.

– Powiedz mu, co robisz dla pieniędzy, April.

Mina mi rzędzie.

– Sebastianie, przestań – warczę. Jeśli powie to na głos, nie będzie mógł tego cofnąć. My nie będziemy mogli do tego wrócić. – Mówię poważnie. Nie zapędzaj się.

Sebastian unosi brodę, jakby moje słowa tylko dołąły oliwy do ognia.

– Cartier pracuje w klubie ze striptizem.

Brandon błędnie.

– Kim jest Cartier?

– To sceniczne imię, którego używa April.

– Przestań! – wykrzykuję.

Wpatrujemy się w siebie, a włoski na moim karku stają dęba. Nie mów tego. Proszę, nie mów tego.

– April jest prostytutką, która przyjmuje od mężczyzn całkiem wysokie opłaty za seks.

Brandon robi przerażoną minę.

– Skąd o tym wiesz?

Nie.

Sebastian nie odrywa ode mnie wzroku.

– Bo płaciłem za jej usługi.

Moje oczy wypełniają się łzami.

– Uprawiałeś seks z April? – Brandon się krzywi.

– Tak.

Chłopak wydaje z siebie cichy okrzyk przerażenia.

– Zabawiała się z nami obydwoma – szepcze Sebastian.

Wykrzywiam mokrą od łez twarz.

– Wcale, że nie.

Poczucie zdrady zalewa moją duszę. Zimny wzrok Sebastiana wbija się we mnie.

– Wynoś się z mojego domu, ty kłamliwa dziwko. – Rusza do przodu. – Zbliź się jeszcze raz do mojego syna, a zobaczysz, co się, kurwa, z tobą stanie.

Co, do cholery?

Wstyd wypełnia każdą komórkę mojego ciała i głośno szlocham, słysząc jego krzywdzące słowa.

– Wynoś się z mojego domu! – krzyczy na całe gardło, tracąc nad sobą panowanie.

Odwracam się i potykam. Gdyby mnie uderzył, pewnie zabolałoby mniej. Muszę się od niego uwolnić. Ledwo widzę przez łzy spływające mi po twarzy. Wytaczam się na zewnątrz i rozglądam. Jest ciemno i zaczyna padać. Nie mam pojęcia, dokąd pójść. Podbiegam do boku domu i staję przy ścianie, ukrywając się. Nie chcę ich widzieć... żadnego z nich.

„Wynoś się z mojego domu, ty kłamliwa dziwko”, powiedział. Przyciskam dłoń do ust, żeby uciszyć szloch.

– April. – Brandon wybiega z domu, a ja przyciskam się mocniej do ściany. – April! – woła w deszczu. – Gdzie jesteś?

Sebastian wychodzi za nim na trawnik.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś? – Brandon odwraca się i krzyczy do ojca.

– Okłamywała nas obu.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Tak, wiem.

– Nie mogę uwierzyć, że z nią spałeś! – wrzeszczy Brandon.

Cisza. Ból oplata mi pierś.

– Wejź do środka – mówi Sebastian.

– Kocham ją! – krzyczy Brandon.

– Wiem.

– Wszystko zniszczyłeś!

– Ona nie jest dziewczyną dla ciebie. Przykro mi, ale nie mógłbym cię okłamywać ani utrzymywać przed tobą takiej tajemnicy. Za bardzo cię kocham.

Opieram głowę o cegły. Deszcz zaczyna padać coraz mocniej, a ja czuję na ustach gorące, słone łzy.

A co ze mną?

To dla nas koniec... Z czegoś takiego nie ma odwrotu. Powiedział swojemu synowi, że jestem prostytutką.

Pierś mi się zaciska. Wiedziałałam. Wiedziałałam, że to za piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Nienawidzę cię! – krzyczy Brandon.

– Wejź do środka i nienawidź mnie stamtąd.

Cisza.

– Buddy, no chodź. Do środka.

Obezwładnia mnie wstyd. Nigdy w życiu nie czułam się tak porzucona.

– Dokąd ona poszła? – pyta Brandon. – April! – woła.

Drzwi frontowe się zatraskują, a ja ukrywam twarz w dłoniach i płacząc cicho.

Sebastian wychodzi na ulicę, patrzy w jedną stronę, a potem w drugą. Opuszcza głowę i wpycha dłonie w kieszenie spodni. Stoi w deszczu przez dłuższy czas, a potem w końcu powoli wraca do środka. Drzwi zatraskują się ponownie, a ja szlocham, ramiona podskakują mi od łez.

„Wynoś się z mojego domu, ty kłamliwa dziwko”, ciągle wracają do mnie jego słowa. Wstyd. To boli. Tak właśnie mnie widzi? Przez cały ten czas, gdy zakochiwałam się w nim, on miał mnie za zwykłą dziwkę? „Jest prostytutką, która przyjmuje od mężczyzn całkiem niezłe opłaty za seks”, powiedział. Oddech mi się rwie, gdy staram się powstrzymać szloch.

Wyjmuję telefon i zamawiam Ubera. Muszę ciągle wycierać oczy, żeby widzieć ekran.

„Bo płaciłem za jej usługi”, to też jego słowa. Czuję zażenowanie, wstyd i dezorientację. Jestem ogromnie zraniona. A najgorsze jest to, że on ma rację. To, co powiedział, jest prawdą. Po co, do diabła, tam pracowałam?

„Zbliź się jeszcze raz do mojego syna, a zobaczysz, co się, kurwa, z tobą stanie”, wracają do mnie i te słowa.

Drżącą dłonią wkładam telefon z powrotem do kieszeni i osuwam się po ścianie na ziemię. Płacę w deszczu i ciemności... sama.

* * *

W hotelowym pokoju telewizor buczy w tle. Jestem tu od trzech dni. Nie mogłam się zmusić, by w piątek wrócić do akademika. Dzisiaj wciąż nie potrafię o tym myśleć. Nie mogę ryzykować, że wpadnę na Brandona... albo Larę. Kogokolwiek. Co bym im powiedziała? I nie wiem, co robić. Nigdy nie byłam taka zdołowana. I nie przez to, co wydarzyło się w piątek w nocy, ale przez to, co działo się dwa tygodnie przed tym. Pozwoliłam, żeby ubóstwo zagłuszyło moją moralność – coś, co nigdy nie powinno być na sprzedaż. I poznałam jego...

Permanentna gula w moim gardle jest duża i wciąż boli; nie mogę nawet myśleć o naszym wspólnym czasie bez płaczu. Myślałam, że to coś wyjątkowego. Tyle, że takie nie było. Miałam urojenia, widziałam w tym mężczyźnie coś, czego tam wcale nie było. Nie jest taki, za jakiego go miałam. To najgorsza część: wiedza, że zawiodłam samą siebie, bo byłam tak oślepiąta jego blaskiem.

Wzrok mi się zamazuje, gdy znowu pojawiają się łzy. Stoję nad przepaścią życia. To punkt zwrotny. Jednak nie wiem, w którą stronę pójść. Chcę pojechać do domu. Chcę się spakować i wrócić

do Ameryki, żeby być z rodziną. Ale wtedy to będzie następna porażka, którą będę mogła dodać do swojej życiowej listy.

Wracam myślami do najgorszego dnia. Tego, kiedy wróciłam do domu z pracy i zastałam ukochanego męża uprawiającego w naszym łóżku seks z dziewczyną, z którą pracował. To, jak podniósł na mnie wzrok... będąc głęboko w niej. Żołądek mi się zaciska. Nadal widzę to tak wyraźnie – wciąż czuję ból złamanego serca. Ciągłe widzę go wybiegającego z pokoju z erekcją... dla niej.

Zamykam oczy i próbuję przełknąć tę ogromną, bolesną gulę w gardle. Wtedy przynajmniej miałam swoją godność.

Biorę głęboki, drżący wdech.

– Wszystko będzie dobrze – mówię do siebie. – Jest w porządku. Wszystko się ułoży. – Wycieram z twarzy samotną łzę.

Ale nie wiem, czy będzie dobrze. Ta rana jest głęboka.

* * *

Drzwi się otwierają.

– April. – Kobieta uśmiecha się do mnie.

Podnoszę torebkę i wstaję.

– Witam.

– Wejdz, moja droga. – Zaprasza mnie do gabinetu. – Proszę, usiądź.

– Dziękuję. – Zajmuję miejsce, a ona przechodzi za biurko.

– Rozumiem, że chciałabyś przenieść swoje stypendium na Uniwersytet Manchester.

– Tak. – Zmuszam się do uśmiechu. – Zgadza się.

Po tygodniu w hotelu i poważnym wglądzie we własną duszę postanowiłam, że nie pozwolę, żeby kolejny mężczyzna coś mi odebrał. To moje marzenie i niech mnie szlag, ale spełnię je.

Kobieta wpatruje się we mnie przez chwilę.

– Wiesz, że Manchester nie ma takiej pozycji w rankingu jak my tutaj, w Londynie.

– Wiem.

– Po prostu nie rozumiem...

– Muszę wydostać się z Londynu – przerywam jej.

Patrzy mi w oczy.

– Wszystko w porządku?

– Muszę wynieść się z tego kampusu. Nie mogę tu dłużej mieszkać.

Wpatruje się we mnie.

– Ktoś cię skrzywdził?

Kręcę głową, starając się zachować spokój.

– Proszę po prostu umożliwić mi przeniesienie.

– Powiadomiłaś policję? Może zorganizować ci spotkanie z terapeutą?

– Nic mi nie jest. Po prostu mam za sobą naprawdę paskudne rozstanie i muszę się wyprowadzić.

Odchyła się na krześle i wzdycha ciężko.

– Dobrze. – Wstukuje coś w komputerze. – Kiedy chciałabyś zacząć?

– Od następnego miesiąca. – Wzruszam ramionami. – W przyszłym tygodniu zorganizuję przewóz swoich rzeczy i się pobieram.

– Dobrze. Zobaczą, co da się zrobić.

– Myśli pani, że będzie dobrze? – pytam. – To znaczy, sądzi pani, że mnie przyjmą?

– Nie mają dużo chętnych, a twoje stypendium można transferować.

– Nie będę też potrzebowała miejsca w akademiku.

– Gdzie zamieszkaasz? – Marszczy brwi.

– Wynajmę mieszkanie. Czysze tam są o wiele niższe.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Dzisiaj wieczorem. Gdy tylko spakuję rzeczy z pokoju.

– Coś się wydarzyło, April? Mogę ci jakoś pomóc?

Do oczu napływają mi łzy.

Proszę, nie bądź dla mnie miła... Stracę nad sobą kontrolę.

– Wszystko w porządku, ale teraz naprawdę muszę już iść. – Wstaję, żeby dokończyć rozmowę.

– Cóż, nie podpisuj umowy, zanim nie dostanę potwierdzenia, dobrze?

– Dziękuję. – Posyłam jej słaby uśmiech.

Idę przez kampus do swojego pokoju. Właśnie trwają zajęcia, więc na korytarzach jest względnie cicho. Chcę się spakować i wynieść przed trzecią, zanim wszyscy wrócą. Gdy wkładam klucz do zamka, drzwi pokoju Penelope się otwierają.

– Cześć – mówi.

– Cześć. – Szarpię się z kluczem, aż w końcu zamek ustępuje i wchodzę do środka.

Dziewczyna staje w drzwiach i przytrzymuje je otwarte.

– Gdzie byłaś?

– Zatrzymałam się u przyjaciółki – kłamię.

– Chodzą plotki, że puszczasz się za kasę.

Przełykam gulę w gardle.

– Kto ci to powiedział?

– Okazuje się, że Brandon ma złamane serce. Zwierzył się Larze.

Kiwam głową, wyobrażając sobie przebieg zdarzeń.

– A Lara powiedziała wszystkim?

Zakłada ręce na piersi.

– Tak... mniej więcej.

Oczy wypełniają mi się łzami wstydu.

– W porządku?

Zaciskam wargi i kręcę głową.

– Wyjeżdżam.

– Teraz?

Przytakuję. Wchodzi do mojego pokoju.

– Pomogę ci się spakować.

Zaczyna składać moją pościel i wyjmować rzeczy z szafy, by ułożyć je na łóżku. Wpatruję się w nią przez chwilę.

– No i na co czekasz? – pyta. – Nie chcesz się stąd wynieść, zanim plotki rozleją się wszędzie? Wiesz, jacy są ci skurwiele.

Posyłam jej krzywy uśmiech i wyjmuję walizkę z szafy. Ludzie rzadko mnie zaskakują.

– Dzięki.

SZEŚĆ LAT PÓŹNIEJ...

April

Mój telefon wibruje na stole i wyświetla wiadomość:

Śpisz?

Uśmiecham się pod nosem i odwracam telefon tak, żeby nie widzieć ekranu. Penelope zatrzymuje kieliszek w połowie drogi do ust.

– Zabij mnie. To Duke?

Sączę margaritę.

– Mhm.

– Popieprzyło cię? – warczy Anna.

Przewracam oczami. Penelope i Anna wymieniają znaczące spojrzenia.

– Skoro tak wam się podoba, możecie umówić się z nim na seks. – Uśmiecham się z ustami przy brzegu kieliszka.

– Mmm, dobra. – Penelope otwiera szeroko oczy, udając, że podnosi mój telefon i odbiera. – Kto chciałby, żeby gorący piłkarz był tatusiem jego dzidziusia? – Unosi rękę w powietrze, jakby była uczennicą i czekała na wybranie do odpowiedzi. – Niech to szlag, totalnie w to wchodzi.

Uśmiecham się i widzę, że mój telefon wibruje ponownie. Ignoruję go po raz drugi i wyciszam.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? – Penelope prychnęła zdegustowana.

– Ciągle mu powtarzam, żeby znalazł sobie kogoś innego.

– Dokładnie to mu mówisz? Znajdź kogoś innego?

– Mhm.

– A jednak codziennie dzwoni umówić się na seks, a ty go tak łatwo spławiasz?

Wzruszam ramionami.

– Po prostu jest seksowny. I jesteśmy przyjaciółmi.

Dziewczyny się śmieją.

– Nie chcę związku. – Popijam drinka. – Ale nie jestem całkiem głupia.

Mój telefon zaczyna dzwonić i wiem, że muszę odebrać. Nie przestanie, dopóki tego nie zrobię.

– Odbiorę. Wracam za minutkę – mówię do dziewczyn. – Cześć – odbieram, idąc w stronę drzwi frontowych baru.

– Ignorujesz moje wiadomości?

– Oczywiście, że tak. – Popycham ciężkie skrzydło i wychodzę na chodnik. – Kurwa, ale tu zimno. – Owijam się ciasniej połami marynarki.

– Gdzie jesteś? – pyta.

– Mówiłam ci, że dzisiaj wychodzę z dziewczynami. – Zerkam na zegarek. – Dlaczego jeszcze nie śpisz? Jest druga w nocy.

– Bo jestem cholernie napalony i potrzebuję, żeby moja dziewczyna przyszła i rozwiązała ten problem.

– Duke. – Uśmiecham się. – W tym zdaniu jest tyle błędów, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Po prostu tutaj przyjdź, kobieto.

Hmmm... kuszące. Duke Montana to gorący zawodowy piłkarz, mający więcej fanek niż rozumu. A mnie wpisał na swojej liście szybkiego wybierania. Jest dwa lata młodszy ode mnie, ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ciało, dla którego można umrzeć. Z tą swoją wysoką i muskularną posturą jest złotym chłopcem w dyscyplinie, którą uprawia. Ma włosy w kolorze piaskowy blond i duże, brązowe oczy, nie wspominając, że jest szalenie utalentowany. Zarówno w sypialni, jak i poza nią.

Poznaliśmy się trzy lata temu w Manchesterze, kiedy byłam jeszcze na studiach, a on grał dla United. Oboje byliśmy nowi w mieście i pewnego deszczowego dnia wpadliśmy na siebie – ze wszelkich możliwych miejsc – w pralni samoobsługowej. Zaczęliśmy rozmawiać, czekając, aż pranie się wysuszy. Poszliśmy na kolację, on wpadł do mnie, a potem uprawialiśmy seks przez cały weekend. Był dokładnie tym, czego wtedy potrzebowałam, i myślę, że ja byłam tym samym dla niego.

Jesteśmy bliskimi przyjaciółmi – takimi z korzyściami – i myślę, że znamy się nawzajem lepiej niż ktokolwiek inny. Ale ostatnio coś się zmieniło. Zaczął robić się zbyt natrętny. Teraz gra dla Arsenalu. Niedawno przeprowadził się do Londynu i psuje nasz układ. Więcej niż raz postawił mi ultimatum: albo będę jego pełnoprawną dziewczyną, albo więcej się nie spotkamy.

Chciałabym umieć się ustatkować i pragnąć tego, co on, bo naprawdę jest wyjątkowym facetem, ale... sama nie wiem. Nie potrafię znaleźć nawet przyczyny problemu.

Duke żąda odpowiedzi, kłócimy się, ale zawsze dzwoni następnego dnia i zawsze ostatecznie idziemy do łóżka, a potem nie wgłębiamy się w kwestie sporne. Aż do chwili, gdy kilka tygodni później wszystko się powtarza.

Dwa tygodnie temu, gdy miał swoje ostatnie załamanie, postanowiłam go od siebie odzwycząić. Naprawdę mi na nim zależy i mój plan polega na tym, żeby zdystansować się od niego na tyle, by musiał wreszcie poznać kogoś innego. Kogoś, kto pokocha go tak, jak na to zasługuje. Ja nie jestem tą osobą. Chociaż bardzo tego żałuję.

Kto wie co niesie przyszłość?

– Mówię serio, April. Przyjedź tu – powtarza.

Spuszczam wzrok na chodnik, gdy przesuвам butem po pęknięciu w betonie.

– Duke. – Uśmiecham się smutno. – Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym.

– Wiem, ale potrzebuję cię.

– Kotku – wzdycham, czując się winna.

Boże, muszę to całkiem zakończyć. To nie fair wobec niego. Ale cholernie to utrudniają jego mistrzowskie umiejętności w łóżku.

– Nic mnie nie obchodzi, po prostu przyjedź.

– Nie skończyłam jeszcze z dziewczynami. To trochę potrwa.

– W porządku.

Znowu przesuвам butem po betonie.

– A może zadzwoń do jednej ze swoich fanek? Jest chyba z milion dziewczyn absolutnie w tobie zakochanych. – To jest właśnie dziwne. Mam całkowicie w dupie, z kim on sypia poza mną, i właśnie dlatego wiem, że ten układ jest zły.

– Nie chcę jakiejś fanki, chcę ciebie.

To się źle skończy, a ja naprawdę nie chcę stracić tej przyjaźni.

– Zobaczę.

– Nie zasnę, dopóki nie będę wiedział, że przyjdiesz.

– W porządku. – Otwieram szerzej oczy z irytacją.

– Dobrze – mówi łagodnie i wiem, że się uśmiecha.

– Duke...

– Tak?

– To musi się skończyć.

Milczy.

– Dobrze?

– Mamy imprezę w muzeum w sobotę wieczorem, pamiętasz? – przypomina mi.

– Serio?

– Obiecałaś, że pójdziesz.

– I tak przez cały wieczór będziesz rozdawał autografy. Nie potrzebujesz mnie tam.

– April, obiecałaś.

Przewracam oczami.

– Dobra, ale potem chcę iść na kolację do Chadwick's.

– Stoi.

Chadwick's to moja ulubiona restauracja. Zawsze zmuszam go, żeby mnie tam zabrał w rewanżu, kiedy muszę iść z nim na jakieś piłkarskie wydarzenia. Wiecznie prosi też, żebym pojawiała się na jego meczach, a ja zawsze odmawiam. Szczerze mówiąc, jestem antyfanką tego sportu. Naprawdę nie pociąga mnie ta jego piłka. Przecież to nie futbol amerykański. To chyba kwestia kulturowa. Dla mnie to nie jest prawdziwy sport. Jestem Amerykanką, mój gust sportowy nigdy się nie zmieni.

– Zobaczmy się za godzinę – mówię.

– Dobrze. – Milknie na chwilę.

Znam tę przerwę.

– Co?

– Oglądam porno od czterech godzin. Jestem już gotowy.

Uśmiecham się pod nosem.

– Niech będzie pół godziny.

– Zwaliłem sobie już dwa razy.

Czuję pulsowanie między nogami.

– Będę za piętnaście minut.

* * *

Leżę w ciemności i wpatruję się we wzór na tapecie. Światło księżycy wpada przez szparę w zasłonach. Nie wiem, jak długo już nie śpię, ale pewnie kilka godzin.

Duke owinał się wokół mnie jak koc, wtulił się i obejmuje mnie ciasno od tyłu. Powiedział, że mnie kocha. A ja czuję się jak gówno. Bo też go kocham, ale... Mój żołądek skręca się ze smutku.

Co jest ze mną nie tak?

Nie czuję zazdrości. Nie czuję przywiązania. Nie czuję też bliskości. Nawet gniewu nie czuję. Nie odczuwam niczego poza fizycznym uwolnieniem, dzięki orgazmowi. I nie chodzi tylko o Duke'a. Z innymi też tak było. Aż do tej chwili zawsze sądziłam, że problem był w mężczyznach, nie we mnie. Tym razem jest inaczej. Gdzieś w głębi wiem.

Samotna łza spływa po mojej twarzy i spada na poduszkę. Wypełnia mnie smutek, którego nie potrafię ogarnąć. Jestem samotna... chociaż nie jestem. Jestem z kimś, ale jestem sama. Jakby mężczyźni, których kochałam, złamali mnie. Wiem, że to kretyni, i zasługuję na coś więcej, ale jest tak, jakby moje serce nie wierzyło, że jestem warta miłości, więc blokuje wszystkich, zanim mają szansę mnie zranić. Duke zawsze w żartach nazywa mnie Królową Lodu. Czy to prawda o mnie? Żałuję, że nie poznałam go wcześniej. Wtedy, gdy jeszcze umiałabym go kochać. Oddałabym mu siebie całą.

Przekręca się i całuje mnie w ramię.

– Co się dzieje, skarbie? – szepcze.

Odwracam się i całuję go w policzek.

– Nic, kotku, śpij dalej. To tylko zły sen.

Przyciąga mnie bliżej.

– Wszystko w porządku, jestem tu. Jesteś bezpieczna.

Łzy napływają mi do oczu.

Chciałabym być z tobą bezpieczna.

Duke zasługuje na coś więcej.

* * *

– Nie zapomnij o zebraniu zespołu o dziesiątej – mówi Lewis, wsuwając głowę przez drzwi.

Cholera, jestem zbyt zajęta i nie mam czasu na te podnoszące morale pierdoły. Uśmiecham się sztucznie.

– Jasna sprawa.

Wysyłam e-maile i drukuję listę rzeczy do zrobienia na ten dzień. Jestem nowym prawnikiem

w Sterling Law i lubię mieć wszystko zrobione z wyprzedzeniem. Miałam ogromne szczęście, że udało mi się dostać tę posadę. Ubiegając się o nią, sądziłam, że nie mam żadnych szans, więc telefon od nich był dla mnie ogromną niespodzianką. Jestem tu od dziesięciu miesięcy i dobrze się zadomowiłam. Dla tego stanowiska wyniosłam się z Manchesteru. Sprawiałam sobie nowe mieszkanie i samochód, żeby pasowały do nowej pracy. Czuję się taka dorosła i kocham moje życie.

To zabawne, jak los zmienia nasze plany. Po zakończeniu studiów zamierzałam wrócić do Stanów. Już nawet podjęłam kroki w tym kierunku. Ale gdy poleciałam tam z wizytą i zaczęłam rozglądać się za miejscem, w którym mogłabym osiąść, nic nie wpadło mi w oko. Byłam bardziej zdezorientowana tym, czego chciałam, niż kiedykolwiek. Zdecydowałam, że zostanę tutaj, aż odpowiedź na pytanie, gdzie powinnam żyć, sama się pojawi. Jestem zadowolona z tego okresu przejściowego i nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale w Anglii zaczynam czuć się jak w domu. W zasadzie jestem tutaj już od siedmiu lat, więc to chyba ma sens.

Przechodzę do sali konferencyjnej i siadam z tyłu, patrząc, jak wielkie pomieszczenie zaczyna się wypełniać. Sterling Law to największa firma prawnicza w Zjednoczonym Królestwie. Mamy trzydziestu czterech prawników, a każdy z nich ma osobistych asystentów i sekretarki. Ja jeszcze nie mam asystenta, ale kiedy do tego dojdę, będę wiedziała, że osiągnęłam to swoją pracą.

Pokój jest pełny po brzegi, kiedy Philip Rogers, właściciel, pojawia się w zasięgu wzroku. Ostatnio go tu nie widziałam. Wydaje mi się, że sporo pracował w naszym drugim biurze, po przeciwnej stronie miasta. Philip to mężczyzna przed sześćdziesiątką, dystyngowany, ze srebrnymi włosami. Jego akcent jest snobistyczny jak u królowej.

Wychodzi na przód pomieszczenia i zwraca się do zebranych.

– Witajcie – mówi z ogromnym uśmiechem na twarzy. – Na początek chciałbym podziękować wam za ciężką pracę. Wasze wysiłki nie pozostały niezauważone, bardzo to doceniam.

Wszyscy uśmiechają się z dumą. Naprawdę miło jest zostać zauważonym.

– Pewnie zastanawiacie się wszyscy, dlaczego zwołałem dzisiejsze spotkanie. Cóż... – Siada na rogu biurka, z przodu pomieszczenia. – Jak niektórzy z was wiedzą, moja żona nie czuje się dobrze. Ona... – przerywa, jakby następne zdanie było dla niego trudne – wyzdrowieje w pełni, ale aktualnie jestem tą sytuacją rozdarty. Z tego powodu postanowiłem zrobić coś, co chodziło mi po głowie już od jakiegoś czasu. Zaproszę do firmy partnera.

W pomieszczeniu zapada grobowa cisza. Mężczyzna wstaje, wkłada ręce do kieszeni i zaczyna chodzić po pomieszczeniu tam i z powrotem.

– Kolejne pytanie brzmi... kogo. Kto będzie pasował do naszej firmy? Kto wprowadzi ją w dwudziesty pierwszy wiek z taką samą pasją, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni? Od dawna szukałem właściwego człowieka.

To taki uprzejmy mężczyzna. Zawsze, kiedy słyszę jego przemowy, czuję się zmotywowana.

– Bart McIntyre.

W pomieszczeniu rozlega się zbiorowe westchnienie.

Co, do cholery?

Philip unosi ręce w uciszającym geście, jego uśmiech staje się szeroki.

– Wiem, że reputacja Barta go wyprzedza, i wiem, że nie reprezentuje takich klientów, z jakimi my zazwyczaj pracujemy.

– To akurat racja – mruczy ktoś.

Bart McIntyre to prawnicza gwiazda rocka. Reprezentuje klientów z górnej półki: modelki, celebrytów, tego typu ludzi. Wygrał każdą sprawę, której się podjął, i jest już legendą.

– Nasze dotychczasowe zadania pozostają oczywiście bez zmian. Jednak utworzymy ramię naszej organizacji, które zajmie się wysoko postawionymi klientami Barta.

Jasna cholera.

Czuję, jak ogarnia mnie ekscytacja. To będzie niesamowite. Philip wyciąga do nas ręce w zapraszającym geście.

– Więc, proszę bardzo, nie marnujmy czasu. Bart zaczyna w tym biurze od poniedziałku.

W pokoju rozlegają się podekscytowane rozmowy.

– Po południu zostaną rozesłane informacje ze wszystkimi szczegółami. – Uśmiecha się i rozgląda po pomieszczeniu. – To naprawdę ekscytująca wiadomość dla naszej firmy. – Klaszcze w dłonie. – Teraz możecie wrócić do rządzenia światem.

Wszyscy wstają i rozmawiając, wracają do swoich biur.

– April! – woła Philip. – Mogę prosić cię na chwilę?

O cholera. Mam kłopoty?

– Jasne.

– W moim gabinecie. – Wskazuje na korytarz, a ja podążam za nim. – Proszę, usiądź – mówi, kiedy wchodzimy do środka.

Siadam i nerwowo ściskam swoją podkładkę. O nie, o co chodzi? Philip także siada i opiera się na krześle.

– Chcę zaoferować ci nową posadę. – Patrzy mi w oczy. – Chciałabyś pracować z Bartem?

Marszczę czoło.

– Słucham?

– On chce kogoś nowego. Kogo może wyszkolić.

– Ale... co... to znaczy... co...? – Wytrzeszczam oczy. – Ja?

Śmieje się.

– Chce dostać kogoś w miarę świeżego, kogo może przyuczyć do swojego sposobu pracy. Poprosił, żebym wyznaczył kogoś chętnego i inteligentnego.

Przygryzam dolną wargę, żeby ukryć głupawy uśmieszek... Uważa mnie za inteligentną.

– Dobrze – mówię, starając się wyglądać na opanowaną.

– Będiesz pracowała z Bartem przy niektórych rzeczach, a w inne dni wrócisz do własnych spraw.

Uśmiecham się szeroko.

– Najlepsze z obu światów.

– Tak. – Uśmiecha się. – Jak to brzmi?

– Niesamowicie.

– Świetnie. Dam znać Bartowi.

Wstaję i ściskam jego dłoń.

– Bardzo dziękuję za tę szansę. Jestem naprawdę podekscytowana.

– Zasłużyłaś na to, April. Twoja etyka pracy nie pozostała niezauważona.

Uśmiecham się z dumą.

– Dziękuję.

Włącza swój komputer.

– Dzisiaj wieczorem idź świętować. To niesamowity początek twojej kariery.

– Tak zrobię. – Prostuję się i czuję, że mam ochotę wyskoczyć w powietrze. – Do zobaczenia później.

– Dobrze.

Zamykam za sobą drzwi i tanecznym krokiem wracam do biurka.

O. Ja. Pieprzę.

* * *

Duke płaci za taksówkę, gdy ja z niej wysiadam. Jest sobota wieczór i właśnie podjechaliśmy pod Muzeum Sztuki w Londynie. Odbywa się tutaj aukcja pamiątek sportowych na rzecz szpitalnego oddziału onkologii dziecięcej. Duke i kilka innych gwiazd sportu mają rozdawać autografy, ale ja jestem tu tylko ze względu na obiecaną kolację. Chadwick's – najbardziej niebiańska knajpka wszech czasów.

Gdy przechodzimy przez foyer, zerkam na siebie w lustrze. Uwielbiam tę sukienkę w kawowym kolorze i z cienkimi ramiączkami. Jest idealnie dopasowana we wszystkich właściwych miejscach.

Kierujemy się do windy, ramię w ramię, i zatrzymujemy przed nią, czekając, aż podjedzie.

– Co zamierzasz zjeść? – pytam, gdy drzwi się zasuwiają i ruszamy na czwarty poziom, gdzie odbywa się aukcja.

Duke unosi brew.

– Ciebie.

– Poza moją waginę. – Uśmiecham się.

– Twój tyłek.

Śmieję się, a on łapie mnie i przytrzymuje moją głowę w żartobliwym uścisku. Wtedy drzwi otwierają się na pierwszym piętrze. Czeka tam mężczyzna, rozmawia przez telefon. Podnosi wzrok, chcąc wejść do środka, ale zatrzymuje się w pół kroku. Staję twarzą w twarz z Sebastianem Garcia, który marszczy brwi i trwa w bezruchu. Wpatrujemy się w siebie, a w moim gardle rośnie gula na sam jego widok. Nie myślałam o nim od tak dawna, a jednak zobaczenie go tu teraz przywołuje wspomnienie jego zdrady, jakby wydarzyła się zaledwie godzinę temu. Czuję puls w uszach, gdy serce łomocze mocno w mojej piersi.

Nie zmienił się.

Sebastian nie porusza się, tylko wpatruje się we mnie, nadal trzymając telefon przy uchu, a drzwi windy się zamykają. Nie wsiadł. Opuszczam głowę, kiedy lawina emocji uderza we mnie z całą mocą.

– Deputowany wyglądał, jakby zobaczył ducha – mówi Duke.

Marszczę brwi.

– Co?

– Deputowany. Z parlamentu.

– Kto? – O czym on mówi?

– Ten koleś z telefonem przed chwilą. Rozpoznajesz go, prawda? Ostatnio mówią o nim we wszystkich wiadomościach.

Wpatruję się w Duke'a. Wiedziałałam, że Sebastian zajął się polityką, w ciągu ostatnich lat słyszałam jego nazwisko tu i tam, ale nie śledzę wydarzeń w Wielkiej Brytanii, nadal oglądam amerykańskie wiadomości... Cholera.

– April, to był Sebastian Garcia.

Wiem, kto to był.

Serce łomocze mi w piersi.

– Właśnie został mianowany wicepremierem.

– Kiedy? – Marszczę brwi. Jak mogłam tego nie wiedzieć?

– Jakies trzy dni temu.

Wpatruję się w Duke'a szeroko otwartymi oczami. Niemożliwe!

April

– Że kim jest? – sapię.

– Wicepremierem, ostatnio mówią o nim we wszystkich wiadomościach. Jak to możliwe, że o tym nie wiedziałaś?

Krew zaczyna we mnie wrzeć.

– Chyba miałam szczęście.

Duke krzywi się.

– Znasz go?

Unoszę brwi, zdając sobie sprawę, jak muszę brzmieć.

– Przychodził do kawiarni, w której pracowałam lata temu. – Nozdrza mi falują, kiedy staram się powstrzymać wzbierający we mnie gniew. – Był prawdziwym dupkiem.

Duke się śmieje.

– Zapewne właśnie tak dostał się na to stanowisko.

Uśmiecham się sztucznie. Policzki zaczynają mnie palić od rosnącej złości. Jak on śmie tutaj być? Jak może oddychać tym samym powietrzem co ja?

Przed oczami staje mi obraz jego twarzy, gdy trzymał telefon przy uchu, i zaciskam zęby. Powinnam rąbnąć go prosto w tę jego głupią kwadratową szczękę. Drzwi windy otwierają się, a Duke ujmuję moją dłoń i prowadzi mnie prosto do ogromnej sali. Staram się uspokoić, wiedząc, że nie powinnam teraz okazywać złości. To, co zaszło między nami, miało miejsce lata temu. Nie obchodzi mnie, co robi. Ani trochę.

Rozglądam się wkoło, podziwiając z oddali pamiątki sportowe i ludzi zebranych przy stołach.

– Chcesz się przejść i zobaczyć, co wystawiają na aukcji, zanim pójdziemy do baru? – pyta

Duke.

Uśmiecham się z wysiłkiem.

– Jasne.

Zaczynamy przechadzać się wkoło i oglądać dokładniej przedmioty, ale moje myśli są daleko stąd.

Powinnam była coś powiedzieć.

Powinnam go ochrzanić. Czemu tego nie zrobiłam? W myślach ciągle układałam, co bym mu powiedziała, gdyby nasze ścieżki się przecięły. Nie mogę przeboleć, że przed laty uciekłam jak tchórz i nie przedstawiłam swojej wersji zdarzeń. Potem jeszcze długo odgrywałam w głowie wyobrażone kłótnie z nim, jadąc samochodem albo stojąc pod prysznicem, analizowałam wszystko, co powinnam była mu powiedzieć. Bolesne słowa jak te, które on powiedział do mnie. Żołądek mi się skręca na myśl o tamtym okropnym wieczorze. Nienawidzę faktu, że to ciągle mnie prześladowuje. Wypuszczam ciężko powietrze i potrząsam ramionami, starając się zapomnieć, że przed chwilą go widziałam.

Odpuść, April. Wracanie do tego w niczym ci nie pomoże.

Jest dobrze. Całkowicie, kurwa, dobrze. Co mnie to w ogóle obchodzi? On jest dla mnie nikim.

Zerkam w stronę drzwi i widzę Sebastiana wychodzącego z windy, po raz kolejny wzrok zachodzi mi czerwienią.

Skurczybyk.

* * *

Stoję przy barze i sączę okropne wino. Jeśli w ogóle można nazwać to winem. Kto w ogóle zajmuje się wybieraniem trunków na takie imprezy? Najwyraźniej ktoś kompletnie bez smaku.

Aukcja się rozpoczęła. Duke zapłacił dziesięć tysięcy funtów za deskę surfingową Kelly'ego Slatera z autografem. Co on z tym zrobi? No cóż, to na szczytny cel, jak mniemam.

Wypiliśmy kilka drinków, porozmawialiśmy z kilkoma osobami, a teraz Montana rozdaje autografy, siedząc przy stole razem z sześcioma innymi sportowcami. Musi być tu jeszcze przez godzinę, potem możemy iść.

Sebastian stoi po drugiej stronie sali z dwoma nieznanymi mi mężczyznami – jeden to przystojny blondyn, drugi ma ciemne włosy i wygląda na zamyślonego. Wszyscy są w podobnym wieku i są boscy. Trudno mi na niego nie patrzeć i ciągle się bicząc za to, że się nie odezwałam. Ale co miałabym powiedzieć? Nie mam pojęcia.

Przestań!

Wyjmuję telefon i piszę do Penelope. Kto by pomyślał, że mój arcywróg z „jaskini uciech” będzie teraz jedną z moich najbliższych przyjaciółek.

Nie uwierzysz, kto tu jest...

Nadchodzi odpowiedź.

Kto?

Zerkam na Duke’a, pisząc.

Sebastian Garcia.

Wpadliśmy na siebie w windzie.

Okazuje się, że jest teraz wicepremierem.

Odpowiedź nadchodzi szybko.

O cholera, racja. Widziałam to.

Został mianowany w tym tygodniu.

Ciągle zapominałam ci o tym wspomnieć.

Mam nadzieję, że naplulaś mu w tę oślizgłą gębę.

Chichoczę.

Chciałabym.

– To krzesło jest zajęte? – pyta mężczyzna.

– Nie, proszę. – Uśmiecham się.

– Dzięki. – Znosi krzesło do swojego stolika, a na ekranie mojego telefonu pojawia się odpowiedź od Penelope.

Pieprzyć go. To tylko dupek.

Bądź wdzięczna, że nie musisz się z nim więcej widywać.

Piszę odpowiedź.

Prawda. Pogadamy jutro.

xoxo

Wkładam telefon do torebki, rozglądam się po sali i zauważam, że Sebastian przygląda mi się z drugiego końca. Jego twarz jest pozbawiona emocji, a potem, jak w zwolnionym tempie, unosi kieliszek wina w górę, jakby wznosił toast za tę okazję. Nie odrywamy od siebie wzroku. Czuję w żyłach wystrzał adrenaliny. Chyba sobie, kurwa, żartujesz. Masz czelność zwracać się do mnie? Jego

kolega blondyn ogląda się, a potem mówi coś do niego, na co Sebastian śmieje się z kieliszkiem przy ustach. Co jest takie zabawne, dupku? Serce mi łomocze, kiedy wywołana przez niego krzywda i wstyd zalewają mnie ponownie. Jego drugi kolega coś mówi i już wszyscy trzej śmieją się w głos. Sączę wino. Mam wrażenie, że niebo poczerwieniało. Nigdy więcej go nie zobaczę. Nie dostanę już szansy, żeby powiedzieć, co naprawdę o nim myślę. Opróżniam kieliszek, a moja misja się krystalizuje, gdy z traskiem odstawiam go na stół. Zanim się spostrzegam, maszeruję do jego stolika. Biorę Sebastiana z zaskoczenia i dostrzega mnie dopiero, gdy stoję już obok niego.

– Możemy zamienić słowo? – pytam.

Unosi sarkastycznie brwi.

– Wolałbym nie.

Piorunuję go wzrokiem.

– Jeśli nie chcesz mieć tego pieprzonego wina na sobie, wyjdź na zewnątrz. W tej chwili. –
Warczę, tracąc całą kontrolę.

– Mmm... wow. – Jego kolega blondyn również unosi brew. – Znamy cię?

Odwracam się do niego i mężczyzna kurczy się w sobie pod moim spojrzeniem. Ciemnowłosa uśmiecha się pod nosem i wyciąga do mnie rękę.

– Julian Masters.

– Mam to gdzieś – warczę.

Blondyn się śmieje.

– Ja pieprzę, kto to jest?

– Na zewnątrz! – rzucam i wychodzę na korytarz.

Kroczę przez salę, jakbym była Hulkiem. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek opanowała mnie taka wściekłość. Czuję ją w ustach, jak truciznę. Wychodzę na korytarz i odwracam się, by zobaczyć Sebastiana idącego za mną. Też wydaje się wkurzony. Wkłada ręce do kieszeni spodni.

– Czego chcesz? – rzuca.

Zauważam szatnię.

– Tutaj. – Podchodzę do pomieszczenia, otwieram drzwi i widzę, że jest puste. – Na osobności.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Cóż, a ja mam ci bardzo wiele do zakomunikowania – szepczę wściekle.

Mija mnie i wchodzi do środka. Podążam za nim i zatrząskuję drzwiami.

– Nie mam czasu na twoje bzdury – warczy.

– Znajdziesz czas, ty cholerny, pieprzony dupku – krzyczę. – Jak śmiesz?

Wytrzeszcza oczy i wskazuje na swoją pierś oburzony.

– Ja?

– Dokładnie to powiedziałam.

Otwiera usta, żeby się sprzeczać.

– Zamknij się, kurwa, i słuchaj. – Popycham go mocno.

Mruży oczy i prowokacyjnie unosi podbródek.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a zobaczysz, co się, kurwa, z tobą stanie – warczy.

– Będę robić, co zechcę, a ty wysłuchasz każdego pieprzonego słowa, które mam ci do powiedzenia. Po pierwsze – nabieram rozpędu – nigdy nie tknęłam twojego syna. Ani razu! – wykrzykuję. – Jeśli się we mnie zakochał, to było to całkowicie jednostronne. Nie miałam o tym zielonego pojęcia, dopóki nie stanęliśmy przed twoimi drzwiami.

Otwiera usta, żeby kontrargumentować.

– Zamknij się, kurwa, Sebastianie, albo przysięgam na Boga...! – Moja pierś unosi się i opada, gdy walczę o zachowanie resztek kontroli. – Po drugie... nazwałś mnie kłamliwą dziwką.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Zgadza się.

Uderzam go mocno w twarz, a odgłos niesie się po małym pomieszczeniu. Jego oczy błyszczą od furii i przypiera mnie do ściany, żebym nie mogła zrobić tego ponownie.

– Nie jestem niczyją dziwką, a już na pewno nie twoją – szepczę.

Trzyma mnie mocno, jego twarz jest blisko mojej.

– Jesteś tego pewna?

– To ty płacisz za seks, ty żałosna kupo gówna, i masz czelność osądzać mnie?

– Idź do diabła. – Zaciska pięści przy bokach.

– Nie pójdę. – Uśmiecham się sarkastycznie. – Widzi pan, panie Garcia, ja mam czyste sumienie. Jestem dobrym człowiekiem, z dobrym sercem i nie mam podwójnych standardów. A ty – szepczę. – Ty... jesteś tylko kolejnym oślizgłym... zadufanym... politykiem.

Nozdrza mu drgają i wiem, że trafiłam w czuły punkt.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – rzucam z pogardą.

Posyłam mu ostatnie spojrzenie, wychodzę na korytarz i wkraczam od razu do damskiej toalety. Zamykam się w kabinie, a moje oczy wypełniają się łzami. Czuję pulsowanie serca w całym swoim ciele i przepełnia mnie gniew. Ukrywam twarz w dłoniach. Nienawidzę Sebastiana Garcii całym swoim jestestwem. Nienawidzę go. Nienawidzę tego, że wciąż ma na mnie wpływ.

Nienawidzę tego, że wciąż mi zależy.

* * *

Sebastian

Przezesuję włosy palcami i staram się uspokoić.

Kurwa!

Co ona tutaj robi? Myślałem, że wróciła do Stanów. Ściskam nasadę nosa i przez chwilę zostaję w szatni sam. Jej słowa do mnie wracają: „Ty... jesteś tylko kolejnym oślizgłym... zadufanym... politykiem”.

Suka. Dość tego. Wynoszę się stąd. Otwieram drzwi i wychodzę. Pojawia się tutaj, grozi, że wyleje na mnie wino, jeśli z nią nie porozmawiam, uderza mnie w twarz, a potem nazywa mnie zadufanym. Co jeszcze, do cholery?

– Sebastian! – Słyszę za sobą kobiecy głos.

Odwracam się i widzę Gisselle, starą przyjaciółkę, z którą ostatnio odnowiłem znajomość. Od kilku tygodni rozmawiamy online i przez telefon.

Kurwa... najgorsze możliwe wyczucie czasu.

Uśmiecham się sztucznie.

– Gisselle, cześć. – Całuję ją w policzek. Spoglądam na nią i chociaż jestem zbyt wściekły, żeby ocenić, jak wygląda, prawiej jej komplement. – Wyglądasz ślicznie.

– Dzięki. – Rozpromienia się, a ja przypominam sobie, dlaczego zacząłem z nią pisać. Jest olśniewająca. – Nie wiedziałam, że tu będziesz. Dobrze się bawisz?

– Tak. – Robię pauzę. – Niestety właśnie wychodzę. Mam inne służbowe zobowiązanie, które muszę wypełnić.

Mina jej rzednie.

– Zadzwoń jutro. Może wyskoczymy na kawę czy coś? – proponuję.

Uśmiecha się.

– Bardzo chętnie.

– Dobrze. – Pochylam się, całuję ją w policzek i wymijam.

Wchodzę do sali i podchodzę prosto do Spencera.

– Wychodzę – mówię.

Jones marszczy brwi.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem w nastroju na to pieprzone gówno. Idziesz czy nie?

– Masters! – Spencer woła Juliana, który z kimś rozmawia. – Zbieramy się. A ty?

Julian marszczy brwi, nadal skupiony na mężczyźnie, z którym konwersuje. Unosi palec, by dać Spencerowi znak, że ten ma chwilę poczekać. Niedługo później odwraca się do nas.

– Co jest?

– Wychodzimy – mówię, ruszając w stronę drzwi.
– Czemu?
– Proszę, powiedz, że to ma coś wspólnego z tą piekielnie gorącą blond suką – mówi Spencer, podążając za mną.
– Suka jest tu słowem kluczowym. O co jej, kurwa, chodziło? – pyta Masters oschle.
– Wiesz, uważam, że to seksowne, gdy kobiety są sukami – mówi Spencer, gdy przechodzimy przez foyer. – To naprawdę podniecające. Nie lubię cię, ale i tak zerznij mnie mocno.
– Możesz się zamknąć? – Przewracam oczami. – Te bzdury, które czasami wychodzą z twoich ust, Spence... Naprawdę.
– Z niektórymi sukami gra nie jest warta świeczki – wtrąca się Masters. – Chociaż ta była cholernie seksowna.
– Możecie się obaj, do cholery, zamknąć? – warczę, gdy wsiadamy na tylne siedzenie mojego samochodu.
Kierowca odwraca się do nas, gdy zajmujemy miejsca.
– Dokąd?
Obaj patrzą na mnie.
– Chcecie jechać coś zjeść? – pytam.
– Chyba tak. – Obaj wzruszają ramionami.
– Hugo’s w Kensington poproszę.
Samochód mknie ulicami Londynu, a chłopaki rozmawiają, pozostawiając mnie z moimi myślami. Siedzę i spoglądam przez okno na przejeżdżające auta.
„Jesteś tylko kolejnym oślizgłym... zadufanym... politykiem”, ciągle słyszę słowa April.
– Kim była ta laska? – pyta Masters.
– Nikim.
– Niech mnie, na mój gust zdecydowanie była kimś. Wyciągnęła cię na korytarz, a gdy wróciłeś, wyglądałeś jakbyś zobaczył ducha.
– Zamknij się – syczę.
– Skąd ją znasz?
Będą mnie męczyć, więc muszę dać im cokolwiek.
– Spotykaliśmy się kilka lat temu. Źle się skończyło. – Lekko kręcę głową. – Wpadliśmy na siebie po raz pierwszy od tamtego czasu i...
– I teraz chce odciąć ci fiuta. – Spencer kończy za mnie.
– Mniej więcej. – Wyglądam przez okno.
– Cóż, sprawdź, czy da radę zrobić to zębami – mówi Masters.
Spencer się śmieje.
– No nie?
Telefon Mastersa piszczy, mężczyzna odczytuje wiadomość i przewraca oczami.
– Na litość boską – mruczy pod nosem.
– Co jest? – pyta Spencer.
– Bree ciągle ściska mnie za jaja przez ten remont dla Willow.
Wyobrażam sobie, jak Bree robi to mojemu burkliwemu przyjacielowi, i uśmiecham się pod nosem.
– Dlaczego?
Podnosi telefon i patrzy na nas ze śmiertelną powagą. Na ekranie widnieją dwa zdjęcia różnych dywanów.
– Kto myśli o dywanach w pieprzony sobotni wieczór? – Unosi brwi. – Serio?
Parskamy ze Spencerem śmiechem i czuję, że mój gniew nieco odpuszcza. Patrzę znowu przez okno, normalność wraca, a wraz z nią moja równowaga. Mam najlepszych przyjaciół na świecie i tylko to się liczy.

* * *

April

– Cześć, mamó – odbieram telefon.

– Przepraszam, że dzwonię, kiedy jesteś w pracy, kochanie. Wiem, że jesteś zajęta, ale nie mogłam czekać do wieczora. Wiesz już coś o swoim nowym stanowisku?

Uśmiecham się, mama jest bardzo podekscytowana moją nową pracą, może nawet bardziej niż ja.

– Jeszcze nie, powinnam dowiedzieć się więcej w tym tygodniu.

– Och, to takie ekscytujące. Dostaniesz dużą podwyżkę? A samochód służbowy?

Chichoczę.

– Nie wiem, pewnie nie.

– Eliza uważa, że tak – odpowiada. – Cześć, laska! – Słyszę głos Elizy w tle.

Uśmiecham się szeroko.

– Powiedz Lize, że zadzwonię wieczorem. – Eliza, moja siostra, jest też moją najlepszą przyjaciółką. Rozmawiam z nią codziennie, czasami nawet dwa razy.

– Mówi, że zadzwoni do ciebie wieczorem – przekazuje jej mama.

– April, jest tutaj pani umówiona na spotkanie. Helena Matheson – słyszę głos z interkomu.

– Dzięki, Melisso. Zaraz wyjdę – odpowiadam. – Muszę kończyć, mamó – mówię do słuchawki. – Zadzwonię później.

– Pa, kochanie. Kocham cię.

– Też cię kocham.

Zamykam dokument, nad którym pracuję, i ruszam w stronę poczekalni.

– Helena? – pytam, widząc piękną kobietę z długimi, ciemnymi włosami.

Ta wstaje, uśmiecha się ciepło i ściskamy sobie dłonie.

– Cześć. Tak.

– Jestem April. – Uśmiecham się. – Proszę tędy. – Prowadzę ją do mojego biura i wskazuję krzesło. – Usiądź.

Jej piękno wręcz zapiera dech, od stóp do głów ubrana jest w designerskie ciuchy. Szybko zerkam na jej torebkę od Prady. Cholera, jest przepiękna. Założę się, że kosztowała dziesięć tysięcy funtów albo coś równie niedorzecznego.

– W czym mogę ci dzisiaj pomóc? – pytam.

– Chciałabym przejrzeć warunki mojego rozwodu.

– Dobrze. – Staram się zrozumieć ją jak najlepiej. – Szukasz kogoś, kto będzie cię reprezentował podczas rozwodu?

– Nie, jestem rozwiedziona od siedmiu lat.

Marszczę brwi.

– Zatem została już sporządzona ugoda?

– Tak. – Ścisną torebkę na kolanach. – Ale czuję, że byłam źle reprezentowana.

– Rozumiem. – Wyjmuję kartkę i długopis, żeby robić notatki. – Powiedz mi, co chciałabyś osiągnąć.

Prostuje plecy, jakby chciała się przygotować.

– Chcę psa.

Patrzę jej w oczy i mam dziwne przeczucie.

– Dobrze... – mówię ostrożnie, zapisując pierwszą notatkę. – Czy w sprawę są zaangażowane dzieci?

– Nie.

– Prosiłaś o psa podczas pierwszej ugody? Jak się wabi?

– Wtedy nie, ale przez lata o tym wspominałam. Ma na imię Bentley.

– Jaka to rasa?

Wzrusza ramionami, jakby nie było to dla niej istotne.

– Labrador.

– A ile Bentley ma lat?
– Nie mam pojęcia, ale jest cholernie stary.
Naprawdę staram się zrozumieć, z czym mam do czynienia.
– A jakie były warunki pierwotnego porozumienia?
– Cóż, mój były mąż całkiem mnie oskubał. Zapłacił najlepszemu prawnikowi, więc nie miałam żadnych szans. On ma pieniądze. – Strzepuje jakiś niewidzialny pyłek z koszuli.
– Co ty otrzymałaś?
– Dostałam dom.
Notuję.
– Ile był wart?
– Wtedy sześć milionów. Dostałam też dwa samochody: porsche i maserati.
Staram się zachować powagę, robiąc notatki.
– Dostałam też dom letni we Włoszech – kontynuuje.
Zapisuję dalej. Ten facet musi być dziany.
– Czego on domagał się w ugodzie? – pytam.
– Psa.
Podnoszę na nią wzrok.
– Bentleya? – uściślam.
– Tak. – Krzyżuje nogi. – Zrobił się wredny.
– Ile jeszcze rzeczy... – Przerywam, starając się odpowiednio dobrać słowa. – To znaczy, co jeszcze wtedy posiadał?
– Nic.
– Dostałaś wszystko?
– Tak, ale on zrobił się wredny.
– Dlaczego?
– Miałam romans.
Podnoszę wzrok i patrzę jej w oczy. Nienawidzę suki.
– Czy to był jednorazowy wyskok?
– Nie, ciągnął się przez kilka miesięcy. To był nasz ogrodnik, ale wszystko wydarzyło się przez mojego byłego męża. Ciągle pracował, a ja miałam swoje potrzeby.
Żołądek mi się skręca, gdy wspomnienie mojej własnej historii podnosi swój ohydny łeb. Duszę swoje myśli.
– I mówisz, że zrobił się wredny. W jaki sposób to się objawiało?
– Żebym otrzymała swój majątek, zażądał ode mnie zmiany nazwiska.
Marszczę brwi. To dziwna prośba.
– Odmówił mi prawa do noszenia jego nazwiska. Za kogo on się ma?
Przygryzam wargę, żeby ukryć uśmiech.
– Rozumiem. Czyli jego jedyne żądania to zmiana nazwiska i opieka nad Bentleyem.
– Tak.
Podnoszę na nią wzrok.
– Co się zmieniło, Heleno? Dlaczego chcesz ponownie otwierać tę sprawę, skoro na pierwszej ugodzie wyszłaś naprawdę dobrze?
– Teraz mu się lepiej powodzi i czuję... – Prostuje ramiona. – Zasłużyłam na więcej.
– Na psa?
– Boże, nie, wcale nie chcę tego głupiego kundla. Po prostu ten pies to moja jedyna karta przetargowa.
Złośliwa suka.
– Rozumiem. – Mam ochotę powiedzieć jej, żeby wynosiła się z mojego biura. – Czy twój były mąż ożenił się ponownie?
– Chyba sobie żartujesz – prycha. – Jest żaloszny.
Przesuwam językiem po dolnej wardze i wpatruję się w nią. Naprawdę nie lubię tej kobiety.

– Nawet nie chodzi na randki. Och... – Śmieje się, jakby coś sobie przypomniła. – Raz, mniej więcej rok po naszym rozstaniu, zakochał się w prostytutce... ale ona sypiała też z jego synem.

Zaczyna mi dzwonić w uszach.

Nie, to niemożliwe!

– Jaki idiota zakochałby się w dziwce? – uśmiecha się złośliwie.

– Kto ci to powiedział?

– Co?

– Że zakochał się w prostytutce?

– Jego siostra i moja nadal są przyjaciółkami. To była wielka rodzinna afera. Okazuje się, że chłopak i mój były mąż byli w niej zakochani jednocześnie. – Odrzuca włosy za ramię. – Syn nie odzywał się do niego miesiącami, gdy sprawa wyszła na jaw. Niezły żart. Ja przynajmniej sypiałam tylko z jednym facetem na boku. Mógł zostać przy mnie.

Wpatruję się w nią.

– Jak on się nazywa?

– Kto? Ten syn?

– Twój były mąż. Jak się nazywa?

– Sebastian Garcia.

April

Wpatruję się w nią.

– Słucham? – To znaczy, słyszałam... ale to musi być pomyłka. – Nazywa się Sebastian Garcia?

– Tak. Znasz go?

– Nie – odpowiadam zbyt szybko.

– Oczywiście, że tak. To przecież polityk. Właśnie został nowym wicepremierem. Wszyscy go znają.

Zalewa mnie ulga, gdy uświadamiam sobie, że według niej powinnam go znać.

– No tak, teraz rozumiem. Wiedziałaś, że nazwisko brzmi znajomo.

Wracam myślami do naszej kłótni w szatni i muszę się zmusić, żeby wyrzucić to wspomnienie z głowy.

– Więc, co o tym sądzisz? – pyta Helena.

– O czym?

– O psie – rzuca rozdrażniona.

Odchylam się na krześle. Nie chcę tego przyznawać, ale naprawdę nie lubię tej kobiety.

– Heleno... pozwól, że o coś zapytam: dlaczego chcesz Bentleya?

– Należy mi się więcej z majątku mojego byłego.

– Ale dostałaś już wszystko.

– Teraz ma o wiele więcej.

– Teraz nie jesteś już jego żoną.

– Pomożesz mi czy nie?

Zaczynam tracić do niej cierpliwość.

– Heleno, nie ma na tym świecie sędziego, który przyznałby ci aktualnie więcej majątku, niż zostało to już uzgodnione.

– No cóż, przekonamy się, prawda? – Wstaje z prychnięciem i zarzuca torebkę na ramię. – Do widzenia, panno Bennet. Chciałabym powiedzieć, że była pani pomocna. – Rusza w stronę drzwi. – Ale to byłoby kompletne kłamstwo. Nie jestem zadowolona, że zmarnowała pani mój czas.

Znika za drzwiami i zatrząskuje je za sobą z impetem. Boże.

Co za pieprzona suka.

Wyjmuję akta, które dostarczyła, gdy umawiała spotkanie. Nie mogę uwierzyć, że ożenił się z taką jędzą. Co, do diabła, Sebastian sobie myślał? W zasadzie, kim jestem, żeby go oceniać? Ja też poślubiłam dupka.

Przeglądam notatki i szukam daty ostatniej ugody. Luty, siedem lat temu. Sprawdzam w kalendarzu. To wydarzyło się dwanaście miesięcy przed naszym spotkaniem. Przeszukuję teczkę w poszukiwaniu szczegółów ich ślubu i rozwodu. Byli małżeństwem przez pięć lat, aż odkrył, że miała romans z ogrodnikiem. Oddycham ciężko, bo aż za dobrze wiem, jak to jest. Ciekawe, czy nakrył ich tak jak ja swojego eks. Biedny gnojek. Sparzył się okropnie, a potem myślał, że ja...

Przestań! Nie waż się usprawiedliwiać tego człowieka.

Miał za żonę sukę, ale ten fakt nie usprawiedliwia jego zachowania. Jest dupkiem i jeśli to wszystko prawda, zapewne zasługują na siebie nawzajem. Na litość boską, kto wie ile razy on ją zdradził, biorąc pod uwagę jego wizyty w klubie. Uch, dlaczego w ogóle myślę o tej części historii? Kogo to w ogóle obchodzi?

Czytam notatki i przeglądam historię Heleny. Nie pracuje. Oczywiście, że nie. Jest zbyt zajęta wydawaniem pieniędzy byłego męża. Z ciężkim westchnieniem wrzucam teczkę do szafy. Wiem, że pójdzie do następnego prawnika. Wiem też, że kolejny prawnik także nie będzie w stanie doprowadzić

do zaspokojenia jej żądań, ale w dzisiejszych czasach nic mnie już nie zdziwi. Jednak, dopóki ja nie jestem tym prawnikiem, mam to gdzieś.

* * *

Drzewo rzuca cień na ścianę. Jest pierwsza w nocy, a ja nie śpię. Nie mogę. Ciągłe odtwarzam w głowie kłótnię z Sebastianem i to, jak go uderzyłam. Nadal słyszę trzask mojej dłoni w zetknięciu z jego twarzą. Dlaczego to zrobiłam? Ja taka nie jestem – ani trochę. Nie jestem gwałtowna i nigdy wcześniej nie uderzyłam mężczyzny. Boże, to kolejna sytuacja poniżej mojej godności, która chciałabym, żeby nigdy się nie wydarzyła. Sebastian Garcia wydaje się na mnie wpływać... prowokując te sytuacje.

Wpatruję się w ciemność, a moje myśli wędrują. Wicepremier. Jak, do diabła, udało mu się zdobyć taką pozycję? Był już politykiem, kiedy go poznałam? Wracam myślami do znaków, jakie mogłam przegapić, jednak wtedy nie wiedziałam o nim zbyt wiele. Byliśmy zbyt zajęci pieprzeniem się jak króliki. Myślałam, że był tylko architektem. Może to wszystko były kłamstwa. Architekci nie zostają wicepremierami. Idę do salonu, włączam światło i otwieram laptop. Chcę odpowiedzi. Chcę wiedzieć kiedy i jak.

Wpisuję jego nazwisko i przeglądam, co Wikipedia ma do powiedzenia na hasło „Sebastian Garcia”:

Okrzyknięty politykiem ludzi Sebastian Garcia to 42-letni angielski architekt. Polityczną karierę zaczynał, udzielając konsultacji ówczesnemu autorowi planów zagospodarowania miast, Thomasowi Harveyowi. Aktywnie działał w tej roli przez kilka lat, a po przejściu Thomasa na emeryturę został mianowany Ministrem Zagospodarowania Przestrzennego. Ciesząc się reputacją niepowstrzymanego działacza i roztaczając jasną wizję ochrony i pomocy zwykłym ludziom, Sebastian Garcia nie stroni od kontrowersji.

Jego pierwszym politycznym wystąpieniem było publiczne wezwanie premiera do wyjaśnień w sprawie niedotrzymania słowa odnośnie do rozbudowy autostrady M4. Garcia bezpardonowo żądał, aby premier spełnił swoje obietnice i przekierował planowaną trasę autostrady w lokalizacje bardziej ku temu odpowiednie niż przedmieścia, które miały zostać zburzone.

Działając skutecznie i nie szukając poklasku, zasłużenie zaskarbił sobie szacunek współpracowników i przez kolejne trzy lata piął się dynamicznie po szczeblach politycznej kariery.

Najsłabiej strzeżonym sekretem parlamentu jest fakt, że to Garcia odpowiada za większość planowania miejskiego i podejmuje najważniejsze decyzje budżetowe. Premier, Theodore Holsworthy, i Garcia często się spierają i już kilka razy ścięli się podczas publicznej debaty.

Mnożą się spekulacje szacujące, jak długo jeszcze Holsworthy może cieszyć się głosami i wsparciem swojej partii, bo to Garcia jest typowany na następnego Premiera Zjednoczonego Królestwa.

Opieram się na krześle zaskoczona. Wow. Cóż... wyrazy uznania dla niego.

Wstaję, nalewam wody do czajnika i włączam telewizor. Przerzucam kanały, wiedząc, że to będzie kolejna długa noc. Nie sypiam dobrze, odkąd spotkałam Sebastiana w zeszłym tygodniu. Ciągłe analizuję to, co sobie powiedzieliśmy... Oraz to, jak wyglądał. Wszystko w moim wnętrzu szaleje. Tyle niedokończonych uczuć. Głównie wraca do mnie gniew, który we mnie wywołał. Jednak nic nie usprawiedliwia mojego zachowania, nie powinnam go spoliczkować. To była gówniana reakcja. Poczucie winy nie jest miłe.

* * *

Rozlega się pukanie do drzwi i podnoszę wzrok znad komputera.

– Proszę.

– Dzień dobry. April? – Wytwornie wyglądający mężczyzna wchodzi do środka z szerokim uśmiechem na twarzy. – Jestem Bart McIntyre.

O cholera. Wstaję i ściskam jego dłoń.

– Dzień dobry. Miło pana poznać. – Uśmiecham się.

Jest wysokim blondynem z włosami przyprószonymi siwizną. Wydaje mi się, że może być przed pięćdziesiątką. Dość przystojny. Ma na sobie drogi garnitur i w każdym calu wygląda na prawnika celebrytów, którym jest.

– Czy mogę zająć dwie minuty na szybką rozmowę? – pyta.

– Tak, jasne. Proszę usiąść. – Wskazuję na krzesło.

– Dziękuję. Nadal próbuję się tutaj odnaleźć. Chciałem spotkać się najpierw z panią, zważywszy, że będziemy blisko współpracować.

– Nie potrafię wyrazić mojej wdzięczności za tę szansę, panie McIntyre.

– Przejrzałem pani akta. Ma pani imponujące CV, panno Bennet.

– Dziękuję. Mogłabym dowiedzieć się czegoś więcej o tym stanowisku? – pytam. – Co miałabym robić i jakie są pana oczekiwania?

Bart odchyła się na krzesło.

– Cóż, na początek będzie pani towarzyszyć mi we wszystkich spotkaniach. Z większością klientów spotykam się poza biurem. Nie chcą, żeby ktoś widział ich wchodzących do biura prawnika, dlatego to ja odwiedzam ich. Zaczniemy od następnego poniedziałku. Ten tydzień spędzę w biurze. Mam sporo spraw do poukładania i muszę się zaznajomić z nową firmą. Dziś chciałem tylko wpaść i spotkać się z panią.

– Dziękuję. Nie mogę się doczekać, żeby zacząć.

Posyła mi ciepły uśmiech.

– Proszę dać mi znać, gdyby wystąpiły jakieś problemy podczas naszej współpracy. Lubię profesjonalizm i chcę, by moi współpracownicy byli zadowoleni.

– Dziękuję, to bardzo miłe. – Wypełnia mnie ekscytacja.

Podchodzi do drzwi, ale odwraca się jeszcze do mnie.

– Och, April, zaczynając za dwa tygodnie, przez miesiąc będziemy wyjeżdżać na trzy dni w każdym tygodniu.

– Dobrze. – Marszczę brwi. – Dokąd będziemy jeździć, panie McIntyre?

– Po prostu po kraju, ale niedaleko stąd. Zawsze w promieniu dwóch godzin od Londynu. Mój klient musi podróżować, a my musimy mu towarzyszyć.

– Nie ma problemu.

– Poproszę w recepcji, żeby zajęli się naszym bagażem podróżnym. Będziesz potrzebowała trochę dodatkowego sprzętu, który będziesz trzymać w samochodzie na nasze wyjazdy.

– Idealnie.

Kiwa do mnie uprzejmie przed wyjściem, a ja uśmiecham się do siebie. Wow, wyjeżdżanie na kilka nocy w każdym tygodniu przez cały miesiąc będzie niesamowite. Już to czuję.

* * *

Sebastian

Wlewam wrzątek do kubków z kawą i dodaję mleka.

– Marina chce, żebym ją z tobą umówiła.

Podnoszę wzrok na siostrę.

– Chyba sobie żartujesz, nie jestem zainteresowany Mariną, w żadnym aspekcie.

– Sebastian – wzdycha Violet. – Już nikim się nie interesujesz.

– Tak, no i? Tak mi się podoba. – Podaję jej kawę.

– Dzięki. – Wpatruje się we mnie intensywnie.

Przewracam oczami.

– Co?

– Kiedy pozwolisz sobie na szczęście? – pyta.

– Jestem szczęśliwy. O czym ty mówisz?

– Mówię o prawdziwym szczęściu, wiesz... własna rodzina, żona, dzieci.

– Nie ma tego w mojej przyszłości.

– Dlaczego nie?
– Już tam byłem, przerobiłem całą tę sprawę z małżeństwem. Nie chcę do tego wracać.
– Seb – wzdycha. – Helena była po prostu zgniłym jajem. Nie miałyby znaczenia, za kogo by wyszła, bo zrobiłaby dokładnie to samo. A ta druga kobieta... ta...
– April – przerywam jej, zanim wypowie inne słowo.
Patrzy mi w oczy przez chwilę.
– Chcę tylko powiedzieć... że nie możesz przez resztę życia myśleć o przeszłości.
– Nie myślę. Po prostu nie mam już takich oczekiwań jak kiedyś.
– Naprawdę zamierzasz mieszkać w tym ogromnym domu sam?
– Jest mi dobrze tak, jak jest. – Zerkam na złotego labradora, rozciągniętego przed kominkiem.
– I nie jestem sam. Mieszkam z Bentleyem. – Uśmiecham się przy kubku kawy. – Porozmawiajmy, dlaczego ty nie chodzisz na randki? – pytam, odwracając uwagę.
– W zasadzie to mam randkę w sobotę wieczorem.
– Naprawdę?
– Mhm – uśmiecha się.
– Z kim?
– Nie znasz go. – Jej odpowiedź pada zbyt szybko.
Wpatruję się w nią przez chwilę.
– Wiesz, Vi, potrafisz poznać, kiedy ktoś mnie okłamuje. – Siostra przewraca oczami. – A ty mnie okłamujesz.
Uśmiecha się pod nosem.
– Więc... znam go – kontynuuję.
– Po prostu nie chcę zapeszyć.
Marszczę brwi.
– Lubię go?
– Czy kiedykolwiek lubiłeś mojego chłopaka?
Uśmiecham się krzywo, wiem, że tu mnie ma.
– Nie.
– To mogę umówić cię z Mariną?
– Zdecydowanie nie.
Milniemy na chwilę. Kocham siostrę. Jest sama, podobnie jak ja, Brandon mieszka na drugim końcu kraju ze swoją żoną, więc czasem czuje się samotna. Staramy się jeść razem kolację kilka razy w tygodniu. Stała się moją ostoją.
– Widziałem ją – wyznaję w końcu.
– Kogo?
– April.
Marszczy brwi, słuchając.
– Gdzie?
– W zeszłym tygodniu na aukcji charytatywnej w Muzeum Sztuki.
– Rozmawiałeś z nią?
– Można tak powiedzieć. – Popijam kawę. – Kłóciliśmy się w szatni.
– Oczywiście, że tak. – Uśmiecha się pod nosem. – Jaka jest?
– Nadal piękna.
Violet dmucha w swoją kawę.
– I całkowicie nieodpowiednia dla ciebie, Sebastianie. Wybij to sobie z głowy w tej chwili.
– To i tak nie ma znaczenia. – Wzruszam ramionami od niechcienia. – Była z kimś innym. Może to jej chłopak. Ale nie miała obrączki.
– Patrzyłeś na jej dłoń? – pyta szorstko.
Wykrzywiam wargi, nie chcę przyznać tego na głos, ale nie znoszę siebie za to, że tak właśnie zrobiłem.
– Był tam z nią? – pyta. – Ten jej chłopak czy kimkolwiek jest?

– Tak, to piłkarz. Całkiem dobry, z tego, co słyszałem. Gra dla Manchesteru United. – Zastanawiam się przez chwilę. – A może dla Arsenalu, nie pamiętam.

– Dobrze. Mam nadzieję, że wyjdzie za niego jutro i będzie trzymać się od ciebie z daleka.

Uśmiecham się do mojej nadopiekuńczej siostry i pozwalam sobie – co ostatnio często mi się zdarza – zatonać w myślach. Przebłyśki wściekłości. Wracam do tych chwil przed laty, gdy byłem w jej ramionach. Przez chwilę było idealnie. Skręca mnie w żołądku, gdy przypominam sobie, jak źle się to skończyło. Wielu rzeczy żałuję w życiu. Tego tygodnia, tego wieczora i miesięcy potem. Wszystko nadal mi ciąży.

* * *

April

Jedziemy windą na najwyższe piętro, a moje nerwy są napięte jak postronki. Spoglądam na odbicie w lustrzanych drzwiach. Mam na sobie czarne szpilki, czarną ołówkową spódnicę i dopasowaną marynarkę, a pod nią kremową jedwabną bluzkę, do tego czarne pończochy. Moje blond włosy ścięte na boba opadają luźnymi puklami, a makijaż mam minimalny.

To mój pierwszy dzień w trasie z Bartem McIntyre’em i muszę przyznać, że to cholernie przerażające. Jest z nami też Jeremy, osobisty asystent pana McIntyre’a, który jeździ z nim wszędzie. Zerkam na Jeremy’ego stojącego przy drzwiach. Musi być ledwo po trzydziestce. Jest bardzo przystojnym mężczyzną w idealnie dopasowanym garniturze. Ma czekoladowe włosy i duże, zielone oczy. Stanowisko asystenta Barta zajmuje od sześciu lat. Jest też bardzo przyjazny. Jeszcze nie rozgryzłam relacji między nimi. Myślę, że mogą być razem, bo wydają się bardzo życzliwi. Ale możliwe, że po latach wspólnej pracy tak właśnie jest, a ja po prostu nadinterpretuję. Sam fakt, że jest jego asystentem, nie oznacza przecież, że się pieprzą. A może przeczucie mnie nie myli i właśnie tak jest. Czas pewnie pokaże, czy mam rację.

Muszę nauczyć się jeszcze tak wiele, czuję dreszczyk ekscytacji na myśl o czekających mnie nowych i fascynujących rzeczach.

Drzwi windy się otwierają, Jeremy wysiada i podchodzi do biurka. Od razu wyjmuję laptop z torby. Przed wejściem do biur znajduje się bramka, a przy niej dwaj strażnicy. Czy to wykrywacz metalu? Zerkam na Barta pytająco, zastanawiając się, z kim dokładnie mamy się spotkać.

– Musisz wyjąć swój laptop i podać go ochronie – tłumaczy Bart i zaczyna rozpakowywać swoją torbę. Wyjmuje z kieszeni telefon i klucze, by położyć je na tacy.

– Proszę zdjąć buty – mówi strażnik, przesuwając wykrywaczem metalu po moim ciele.

Zsuwam szpilki i kładę je na tacy. Przypominam sobie, że Bart miał wysłać mi grafik w zeszłym tygodniu. Nie dostałam go, a nie chciałam być upierdliwa, dopominając się. Kiedy przechodzimy, wkładam z powrotem buty i zbieram swoje rzeczy. Po kontroli kierujemy się do kolejnej wielkiej recepcji. Całość pomieszczenia jest wyłożona czarnym marmurem i tak elegancka, jak to tylko możliwe.

– Dzień dobry, Bart. – Recepcjonistka uśmiecha się. – Dzień dobry, Jeremy. – Przesuwa na mnie pytające spojrzenie.

– Rebecca, to jest April – przedstawia mnie szef. – Jest moją nową partnerką i od teraz będzie ze mną podróżować.

– Cześć. – Rebecca uśmiecha się sztucznie i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Prawie słyszę jej osąd.

– Cześć. – Uśmiecham się w odpowiedzi.

Dlaczego kobiety są takimi sukami dla siebie nawzajem? Pewnie leci na Barta czy coś... albo na Jeremy’ego. Jest chyba w jego wieku.

– Możecie iść do jego biura. Oczekuje was.

– Dzięki. – Bart kiwa mi głową. – Tędy. – Ruszam za nim ogromnym korytarzem.

Jeremy natomiast odwraca się na pięcie i wchodzi do gabinetu obok.

– Do zobaczenia później – mówi, siadając za biurkiem.

Bart i ja podchodzimy do wielkich, podwójnych, czarnych drzwi, a Bart puka raz.

– Proszę – woła ktoś ze środka.

McIntyre otwiera drzwi.

– Witaj, przyjacielu. – Wchodzi do gabinetu.

Patrzę na człowieka siedzącego za ogromnym mahoniowym biurkiem, a moje serce zamiera. To Sebastian Garcia.

O kurwa.

Zauważa mnie i wywija wargi.

– Bart – rzuca oschle, ale nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Sebastianie – Bart uśmiecha się, wskazując na mnie – poznaj April Bennet, moją nową partnerkę. Będzie od teraz ściśle ze mną współpracować. April, to Sebastian Garcia, człowiek, który aktualnie pomaga rządzić tym krajem.

Sebastian nadal nie spuszcza ze mnie wzroku i wyciąga do mnie rękę.

– Witaj, April. Miło cię poznać. – W jego głosie nie ma żadnych emocji.

Kurwa, kurwa i jeszcze raz kurwa.

To się nie dzieje.

– Witam. – Krzywię się.

– Proszę, usiądźcie. – Wskazuje na krzesła przy swoim biurku.

O cholera... jest źle. Naprawdę źle. Siadam, żeby nie upaść. Nie wymyśliłabym czegoś takiego, nawet gdybym chciała. Serce bije mi mocno. Ocieram czoło, czuję, że jest mi słabo.

Sebastian opiera się na krześle, nie odrywa oczu od moich. Unosi podbródek wyzywająco. Ma na sobie idealnie dobrany granatowy garnitur. Jego ciemne włosy lekko falują, a oliwkowa skóra kontrastuje ze śnieżnobiłą koszulą.

Uosobienie arogancji.

– Sprawdzam nasze możliwości. – Bart od razu przechodzi w tryb biznesowy.

Sebastian patrzy na niego po raz pierwszy, odkąd weszliśmy. Ale ja nie odrywam wzroku od jego twarzy. Jest starszy, niż kiedy się poznaliśmy, trochę bardziej zahartowany, ale nadal piękny. Sebastian Garcia wciąż jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego miałam nieszczęście spotkać. Czuję, że serce ściska mi się w piersi, gdy słucham jego głębokiego głosu, kiedy dyskutuje z Bartem. Nachodzi mnie wizja, w której podnosi na mnie wzrok, trzymając głowę między moimi nogami, jego usta błyszczą od mojego podniecenia i przygryzam dolną wargę, żeby pozbyć się tego wspomnienia.

Przestań! To kompletny duppek.

Najgorszy ze wszystkich.

Pamiętam, jak mnie całował, jak ujmował moją twarz w dłonie, zamykał oczy, a ja czułam to aż w palcach u stóp.

Kurwa, dość tego.

Nie znoszę faktu, że wciąż na mnie wpływa.

Bart i Sebastian nadal omawiają interesy – mówią coś o jakimś wiadukcie nad autostradą i ustawodawstwie odnośnie do czegoś innego, ale nie mogę się skupić na żadnym ich słowie, a naprawdę powinnam, bo to cholernie ważne. Przez pół godziny siedzę jak zmrożona. Sebastian nie spojrzał już na mnie ani razu.

Nagle Bart sięga do kieszeni i wyjmuję dzwoniący telefon.

– Wybaczcie, muszę odebrać. Wrócę za chwilę. Zapoznajcie się w tym czasie. – Wstaje i czym prędzej wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Zostaliśmy sami. Sebastian patrzy mi w oczy i przyglądamy się sobie. Nie mogę wymyślić niczego, co mogłabym mu zakomunikować. On też milczy. Nagle czuję, że muszę to powiedzieć. Potrzebuję to z siebie wyrzucić. Wyjmuję telefon i przeglądam kontakty. Kiedy docieram do jego imienia, mając nadzieję, że wciąż ma ten sam numer, piszę:

Czy ten pokój jest na podsłuchu?

Telefon piszczy w szufladzie jego biurka. Otwiera, odczytuje wiadomość i unosi urządzenie.

– To od ciebie? – pyta.

Przytakuję. Opiera się na krześle i krzyżuje nogi w kostkach.

– Nie, pokój nie jest monitorowany.

Wykręcam palce, zbierając się w sobie.

– Sebastianie, przepraszam... za to, że spoliczkowałam cię wtedy w szatni. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie jestem taka, od razu tego pożałowałam.

Piorunuje mnie wzrokiem, a niechęć przepływa między nami. Boże, to jakiś koszmar.

– Możemy po prostu skupić się na profesjonalnej relacji? – pytam.

Posyła mi szydrczy uśmiech.

– Jak ty teraz?

– Skoro mamy razem pracować, możemy przynajmniej zachowywać się uprzejmie? – szepczę ze złością, bo zaczynam tracić cierpliwość.

Pochyla się i kładzie dłoń na biurku.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię, April Bennet. Jesteś w moim biurze i będziesz od tej chwili pracować zgodnie z moimi zasadami. Jeśli ośmielisz się kiedykolwiek ponownie mnie uderzyć, spodziewaj się, że odpowiem tym samym.

Mrużę oczy, wyobrażając sobie, że nokautuję palanta.

– Panie Garcia, nie uderzę pana ponownie. Niech mnie, nie chcę nawet na pana patrzeć.

Unosi brew.

– Jesteś tego pewna, April? Bo nie oderwałaś ode mnie wzroku, odkąd tu weszłaś.

Pieprzony dupek.

Posyłam mu słodki uśmiech.

– Właśnie zastanawiałam się, co kiedykolwiek w tobie widziałam, i za żadne skarby nie mogę tego pojąć.

Jego żuchwa drga, znam ten tik. Cóż, jak mi wcale nie jest przykro. Patrzymy sobie w oczy, kiedy drzwi za mną się otwierają.

– Przepraszam – mówi Bart, przerywając nasz pojedynek. – Na czym skończyliśmy?

Sebastian wstaje pośpiesznie.

– Musimy kończyć na dziś, Bart. Zostałem wezwany na pilne posiedzenie rządu.

– Och, w porządku – odpowiada McIntyre. – Popracuję nad tym sam i wrócę do ciebie.

– Dziękuję. – Sebastian kiwa głową Bartowi, a potem mi. – Miło było cię poznać, April.

Uśmiecham się słodko.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie Garcia.

Ma morderczy wzrok, jakby miał zaraz wybuchnąć.

No dawaj, dupku. Nie przestraszysz mnie.

Serio, nikt nie wkurza mnie tak jak ten facet.

– Do widzenia. – Sebastian wychodzi czym prędzej.

Bart marszczy brwi, patrząc na niego.

– Hmm, ciekawe, co go dzisiaj ugryzło.

– Nie mam pojęcia. – Pakuję nasze rzeczy z biurka.

Te jego bzdury już na mnie nie działają.

Tamte czasy minęły.

* * *

Leżę w łóżku, jest dwudziesta trzecia, oglądam „The Late Show”. Zaraz zapadnę w węglowodanową śpiączkę. Zjadłam całą tabliczkę czekolady. Ciągłe analizuję moje dzisiejsze spotkanie z Sebastianem. Co za koszmarna sytuacja. Stracę przez to pracę, czuję to.

Telefon na stoliku nocnym zaczyna dzwonić. Kto to może być tak późno? Podnoszę komórkę i widzę imię wyświetlające się na ekranie: „Sebastian”.

April

Wystraszona siadam prosto. O kurwa... Wzdycham i odbieram czym prędzej.

– Halo?

– April. – Jego głęboki głos mruczy w słuchawce.

– Spodziewałam się tego telefonu. Porozmawiam z Bartem i dam mu znać.

– Dasz mu znać o czym?

– Że nie chcesz, żebym pracowała w twoim biurze. Rozumiem. – Zamykam oczy z frustracji.

Spodziewałam się, że potraktuje to personalnie. – Dzięki, że mnie informujesz.

Milknie.

– Nie po to dzwonię. Nie mam problemu, żeby z tobą pracować.

Co?

– Dlaczego wciąż masz mój numer? – pyta.

– Co masz na myśli?

– Nie skasowałaś mojego numeru?

– Jak ty mój?

– Tak.

– Bo nie muszę usuwać numerów, żeby powstrzymać się przed dzwonieniem do ludzi, Sebastianie. Mam trochę więcej samokontroli.

Milczy, przetwarzając moje słowa. Po jakimś czasie odpowiada:

– Rozumiem.

Oboje nie odzywamy się przez chwilę, jakbyśmy czekali, aż ta druga osoba zrobi to pierwsza. Mam mu tyle do powiedzenia i tyle gniewu kłębi się we mnie, więc jeśli mam z nim pracować, muszę to z siebie wyrzucić.

– Sebastianie... – Robię pauzę, starając się znaleźć właściwe słowa. – Wiem, że to teraz nie ma znaczenia i nie odnosi się do naszej obecnej sytuacji... i naprawdę nie wiem, dlaczego czuję, że muszę to powiedzieć, ale przykro mi, że...

– Co, April?

– Że pomyślałaś, że byłam z twoim synem.

Milczy.

– Brandon i ja nigdy nie byliśmy razem, Sebastianie. Nie miałam nawet pojęcia, że się we mnie kochał do chwili, gdy pocałował mnie przed twoimi drzwiami. Byłam równie przerażona co ty...

– Ty i ja nie byliśmy razem – przerywa mi.

– W moim odczuciu byliśmy. – Czuję, że zaczynam robić się emocjonalna. Co takiego jest w tym cholernym mężczyźnie, że zamienia mnie w papkę? – Nie mogłabym być z nikim innym, bo byłam za bardzo zauroczona tobą.

Ponownie cisza. Kręcę głową zirytowana, że powiedziałam to na głos.

– Tak czy inaczej, wszystko jedno. Już mnie to nie obchodzi. Poradziłam sobie z tym lata temu, ale chciałam, żebyś wiedział.

– Nie jestem dumny z tego, jak się zachowałem tamtej nocy, April – szepcze.

Zamykam oczy i tylko słucham jego głębokiego głosu. Przywołuje tak wiele wspomnień.

– Straciłem panowanie nad sobą – mówi cicho. – Po prostu... Nie mogłem sobie z tym poradzić i potrzebowałam, żebyś zniknęła.

– To są twoje przeprosiny?

Milczy.

– Bo nazwanie kogoś kłamliwą dziwką wymaga przeprosin – mówię. – Nigdy, ani razu, cię nie okłamałam i oboje wiemy, że nie byłam dziwką.

– W takim razie dlaczego tam pracowałaś?

Czuję, że mój gniew rośnie.

– Bo nakryłam mojego męża na uprawianiu seksu z inną kobietą, Sebastianie! – warczę. – I odeszłam od niego tak, jak stałam. – Łzy gniewu wypełniają mi oczy. – Nie masz pieprzonego pojęcia, jak to jest być tak splukanym, że nie stać cię na jedzenie albo czynsz. Więc nie waż się, kurwa, mnie osądzać, ty zadufany dupku. Dlaczego nie zapytasz samego siebie, czemu to w porządku, że ty płacisz za seks? Myślisz, że dlaczego dziewczyny pracują w takich miejscach? Sądzisz, że przychodzą tam tylko dla twojego magicznego kutasa?

– Uspokój się.

– Nie uspokoję się! – wykrzykuję. – To takie bogate gnoje jak ty sprawiają, że dziewczyny takie jak ja czują się tanie. – Potrząsam głową. – Wsadź sobie te żalosne przeprosiny w dupę.

– April.

Rozłączam się, zrywam na równe nogi i zaczynam chodzić w tę i z powrotem po sypialni. Jestem zbyt wściekła, żeby leżeć spokojnie. Pieprzyć go i te jego osądy. Może iść do diabła. Sebastian Garcia wciąż jest dupkiem.

* * *

Sebastian

– Mamy problem – mówi Max, wbiegając do gabinetu.

Podnoszę wzrok znad komputera.

– Co teraz?

– Theodore jest w rozsypce.

Przewracam oczami zde gustowany. Wiem już, co powie, jeszcze zanim otwiera usta. Premier to dupek.

– Co się stało?

– Nadal jest na haju po wczorajszej nocy. Właśnie wylał sobie kawę na koszulę i uważa, że to przekomiczne.

– Serio, do cholery? – Zerkam na zegarek. – Za pół godziny ma wziąć udział w konferencji prasowej.

– Wiem. Dziennikarze już ustawiają się przed drzwiami numer 10.

– Jasna cholera – syczę. – Mam już dość tego gówna. Kiedy wreszcie skończy z tym kryzysem wieku średniego i zabierze się do pieprzonej roboty?

Max przesuwa ręką po twarzy.

– Jego problem z kokainą naprawdę wymknął się spod kontroli. – Wzrusza ramionami. – Ile jeszcze będziemy go kryć?

Drapię się po głowie z frustracją.

– Nie wiem. – Przesuwam papiery. – Miał złożyć raport w sprawie restrykcji na granicach, tak? – pytam.

– Tak, napisałeś mu przemowę w zeszłym tygodniu. Wygląda na to, że będziesz musiał ją też za niego wygłosić.

– Nie chcę zajmować się mediami. To nie należy do moich obowiązków. – Włączam raport na swoim komputerze.

– Nikt inny nie może wystąpić przed prasą, żeby nie wyglądało to podejrzanie.

– To jest cholernie podejrzane. – Wstaję. – Chodźmy. Gdzie on jest?

– W bibliotece. Marcela opiekuje się nim w herbaciarni.

Ruszam korytarzem do windy. Wjeżdżam na górę, do biblioteki, przechodzę przez herbaciarnię i znajduję Theodore'a kręcącego się na krześle. Śmieje się jak dziecko, wyraźnie kompletnie naćpany.

– Theo – mówię.

– Hej! – Śmieje się. – Garcia. Weź sobie krzesło. Pokręć się ze mną.

– Gdzie jest Leona?

– Kto?

Max i ja wymieniamy spojrzenia. Za cholere nie jest dobrze.

– Leona. Twoja małżonka.

– A kogo to, kurwa, obchodzi? – prycha. – Pewnie we Włoszech, wydając moje pieniądze.

– Może do niej dołączysz? Przydadzą ci się wakacje.

– Mam wakacje bez żony. – Przechyla krzesło i spektakularnie zwała się na podłogę.

Max i ja próbujemy podnieść go na nogi.

– Dzwonię do Leony – mówię.

Otrzepuje się.

– Zostawiła mnie. – Zatacza się do tyłu i robi krok w bok. – Powiedziała, że już mnie nie kocha.

Wzdycham ciężko i podpieram się pod boki. Kurwa, to wiele wyjaśnia. Pomagam mu wrócić na krzesło, a on próbuje znowu się kręcić, ale łapię za oparcie.

– Przestań.

– Daj spokój. – Klaszcze w dłonie i ponownie próbuje wstać. – Chodźmy. Jest wtorek i mamy konferencję prasową.

Popycham go z powrotem na krzesło.

– Ty nigdzie nie idziesz. – Kucam tak, że nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. – Theo, posłuchaj mnie. Znajdę ci miejsce w prywatnym ośrodku. Potrzebujesz odwyku.

– Co?! – wybucha. – Nie potrzebuję iść na żaden pieprzony odwyk, Garcia. O czym ty, do cholery, gadasz?

– Jeśli prasa się zorientuje, w jakim jesteś stanie, twoja kariera zakończy się gwałtownie.

– Nigdzie nie jadę – warczy. – Nie kontrolujesz tutaj wszystkiego.

– Próbuję cię chronić.

– Jak cholera. Chcesz mojej posady. – Wyrывa ramię z mojego uścisku. – Nie potrzebuję twojej pomocy. – Zatacza się, potyka o krzesło i znowu ląduje jak długi na podłodze.

Jezu. Wyjmuję telefon i dzwonię do Warrena z ochrony.

– Poproszę czterech ochroniarzy do herbaciarni w bibliotece.

– Jasne.

– Do czego ci ochrona? – warczy Theodore.

Wzdycham ciężko. Pieprzyć to, nie potrzebuję tego gówna.

– Nie musisz się niczym martwić, Theo.

Dwie minuty później wchodzi ochroniarze.

– Tak, *sir*?

Wskazuję na premiera.

– Zatrzymajcie go tutaj aż wytrzeźwieje. Nie pozwólcie mu zejść na dół pod żadnym pozorem.

Musi to odespać.

Ich wzrok przesuwają się na polityka, który śmieje się w głos.

– Nie idę spać. Będę imprezować.

Obserwuję Theodore'a. Kompletnie stracił rozum.

– Sprowadź pomoc. Nic mu nie będzie. Wrócę po konferencji prasowej.

– Tak, *sir*.

Wychodzę z herbaciarni i wsiadam do windy.

– Muszę zorganizować mu odwyk, zanim prasa się o tym dowie. Jak mamy prowadzić kampanię z naćpanym premierem?

– To tylko kwestia czasu, zanim on się wysypie – mruczy pod nosem Max.

Ściskam nasadę nosa.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Wracam do mojego biura, zabieram wydrukowaną przemowę i schodzę na konferencję.

Zajmuję miejsce na podium, przed reporterami.

– Witajcie – mówię, przerzucając kartki.

– Gdzie jest premier Holsworthy? – pyta ktoś z tłumu.

– Nie mógł się dzisiaj pojawić. Miał już wcześniej umówione zobowiązania.

– To spotkanie było zapisane w jego grafiku – odpowiada męski głos.

Zerkam, żeby zobaczyć, kto się wtrącił. Kurwa, Gerhard. Największa szuja ze wszystkich. Pieprzony reporter roku. Jeśli jest coś do odkrycia, on na pewno to zrobi.

– Theodore przesyła przeprosiny. Dostał ważny telefon od zagranicznego współpracownika, który musiał odebrać – kłamię.

Gerhard patrzy mi w oczy i wiem, że nie kupuje mojej historyjki. Wchodzę w swoją rolę i zwracam się do zebranych:

– Dziękuję za przybycie. Jesteśmy tutaj, by pomówić o proponowanych zmianach na granicy. – Przekręcam stronę notatek. – Jak zwykle proszę wstrzymać się z pytaniami do końca.

* * *

Mój interkom brzęczy.

– Sebastian?

– Cześć, Rebecca – odpowiadam, pisząc na komputerze.

– Bart tu jest.

Wciskam enter. To znaczy, że ona tu jest.

– Wpuść ich. – Poprawiam krawat i przesuвам dłonią po włosach. Rozlega się pukanie, więc wołam: – Proszę.

Drzwi się otwierają i w wejściu pojawia się Bart, z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Witaj, Sebastianie.

– Cześć. – Wstaję, a mój wzrok przesuwa się na April. Ma na sobie dopasowaną granatową sukienkę. Jej blond włosy opadają delikatnymi falami, założyła je za jedno ucho.

Patrzy na mnie i posyła lekki uśmiech. Skręca mi się żołądek.

– Cześć. – Uśmiecha się niezręcznie.

– Cześć. – Wsuwam ręce do kieszeni i staram się ukryć zachwyt na twarzy.

Dobry pieprzony Boże, jest piękna. Nerwowo wskazuję na krzesła.

– Proszę, usiądźcie – mówię im.

Oboje siadają, a April zakłada nogę na nogę. Zerkam na mięśnie jej ud, ale szybko przenoszę wzrok na twarz.

Przestań.

Przesuwam papiery na biurku, żeby oderwać od niej myśli. Ta przeklęta kobieta zmienia mnie w napalonego nastolatka.

– Jaki mamy problem? – pyta Bart, wyjmując laptop.

Podnoszę na niego wzrok.

Ty jesteś moim problemem. Wyjdź, żebym mógł zerznąć April na tym biurku.

Wyobrażam sobie ją leżącą nago przede mną z rozłożonymi nogami. Jest cała różowa, mokra i... Mój kutas podskakuje i waham się, usiłując przypomnieć sobie, co powinienem mówić.

Skup się, kretynie.

– Theodore ma kilka problemów i muszę umieścić go w prywatnym ośrodku – mówię w końcu.

– Jakie to problemy?

– Uzależnienie od środków psychotropowych.

Bart ściska nasadę nosa.

– Żartujesz?

– Chciałbym. Przychodzi do pracy na haju.

McIntyre zamyka oczy.

– Od jak dawna?

– Kilka tygodni. Sprawa się nasila i nie wiem, jak długo jeszcze zdołam go kryć. Pracownicy zaczynają zauważać.

– Do jasnej cholery – warczy Bart. – Dlaczego nie powiedziano mi o tym wcześniej? Przecież do moich obowiązków należy zarządzanie kryzysowe.

– To nie jest kryzys. – Patrzę na niego ze złością. Ten facet czasem działa mi na nerwy. – Nie potrzebuję, żebyś przypominał mi o swojej pozycji, Bart. Informuję cię teraz.

– Mówię tylko...

– Więc przestań – ucinam.

Przenoszę wzrok na April, która obserwuje mnie z drugiej strony biurka. Nie mogę zaprzeczyć, że przepływa między nami napięcie. Przesuwa się w lewo, a spod jej sukienki wyziera fragment koronkowego stanika. Zaciskam szczękę, żeby nie spojrzeć w dół. Jakim cudem jakkolwiek mężczyzna nie chciałby tam spojrzeć?

– Jak źle jest? – pyta Bart.

– Źle – odpowiadam. – Nie wiem, co z nim zrobić. Kampania zaczyna się w poniedziałek, a ja mam premiera z poważnym problemem narkotykowym.

– Kurwa.

April podnosi długopis i umieszcza końcówkę w ustach, słuchając. Zsuwam wzrok na jej wargi. Czuję długie, głębokie pulsowanie w spodniach, gdy wyobrażam sobie, że w jej ustach znajduje się coś innego, a ona, ssąc, podnosi na mnie oczy. Pieprzyć to. Ta kobieta to ogromne rozproszenie. Jak, do diabła, mam tutaj pracować?

Nienawidzisz jej, pamiętasz?

Wracam do tego, co powinienem robić – do pracy.

– Nie wiem, co zrobimy ani jak wyjaśnimy jego nieobecność, ale chcę, żebyś znalazł mu ośrodek i zamknął go tam, by dostał potrzebną mu pomoc. Miejmy nadzieję, że za tydzień lub dwa wróci do najlepszej wersji siebie i będziemy mogli ruszyć do przodu. – Przesuwam papiery na biurku. Nie chcę, żeby April rozpraszała mnie choćby przez sekundę dłużej.

Cholera, ta kobieta doprowadza mnie do pieprzonego szaleństwa. Muszę wstać, zanim zacznę się na nią gapić.

– Na razie to wszystko. Mam kolejne spotkanie. Wybaczcie. – Wstaję i ruszam do drzwi, by otworzyć je pośpiesznie. April marszczy brwi, patrząc na mnie, a ja posyłam jej gniewne spojrzenie.

Tak jest, wyjdź z mojego gabinetu, kusicielko. Wiem, co robisz, i to nie zadziała.

* * *

Pospałem w nocy może z dwie godziny. Obrazy tego przekłętego, zakazanego owocu, April Bennet, przepływały nagie po mojej głowie.

– Co się dzisiaj z tobą dzieje? – pyta Spencer.

– Nic.

– Więc czemu wyglądasz, jakby ktoś wsadził ci coś w dupę?

– Odpieprz się ode mnie.

– Posłuchaj, ty mały gnojku – warczy Jones. – Mam już dość pieprzonych kobiecych hormonów ściskających mnie za jaja w domu. Nie muszę jeszcze przy śniadaniu użerać się z takim humorzastym palantem jak ty.

– Możecie się, kurwa, zamknąć? – wzdycha Julian, czytając dokumenty.

Przewracam oczami, zerkając na Spencera.

– Och, masz takie ciężkie życie. Piękna kobieta, którą kochasz, jest w ciąży i urodzi ci czwarte dziecko – mruć oschle, zanim wypijam łyk kawy.

– W zasadzie mam – mówi Spencer. – Charlotte albo próbuje zerznąć mnie na śmierć, albo hormony tak uderzają jej do głowy, że chce mnie zabić. Tak czy inaczej, jestem żywym trupem, Sebastianie.

Uśmiecham się, bo dramaty Spencera zawsze poprawiają mi nastrój.

– A u mnie wszystko w porządku, więc zostaw mnie w spokoju – mówię mu.

Masters zerka znad swoich papierów.

– Kiedy masz tę randkę w ciemno z przyjaciółką siostry?

– Nawet mi o tym nie przypominaj. Nigdzie nie idę.

– Słyszałem coś innego – wtrąca się Spencer. – Widziałem w tym tygodniu Marcy i mówiła, że

twoja siostra już wszystko ustaliła.

– Och, na litość boską – wzdycham ciężko. – Nie mam nastroju na pieprzone randki w ciemno. Nie mam czasu na te bzdury, kiedy wszystko się wali.

– Na przykład co?

– Zaraz mogę stanąć w płomieniach. Temperatura w moim biurze rośnie, a ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa – mówię.

Spencer marszczy brwi.

– Jaka kobieta?

Julian się śmieje.

– Wiedziałem. Musiała być w to zamieszana jakaś kobieta. Ty nigdy nie jesteś w złym nastroju.

– Po prostu się, kurwa, zamknij, Masters – warczę. – To długa historia.

– Mamy czas.

– Pamiętacie tę dziewczynę od kiepskiej kawy, którą spotkałem też w Klubie, a która była ze mną i Buddym w tym samym czasie?

– Tak.

– Ta kobieta, z którą ostatnio pokłóciłem się podczas aukcji, to ona.

Wymieniają spojrzenia.

– Ta seksowna blondynka?

– Tak. I zgadnijcie, kto w tym tygodniu pojawił się w moim biurze jako członek mojego nowego zespołu prawników?

Otwierają szeroko oczy. Unoszę dłonie z odrazą.

– Więc teraz mam w swoim gabinecie kobietę, z którą uprawiałem najlepszy seks w życiu, i muszę sobie z tym radzić. Do tego nienawidzi mnie jak cholera, a ja ciągle chodzę na wpół twardy.

Obaj gapią się na mnie przez chwilę i wybuchają śmiechem.

– To. Nic. Śmiesznego – warczę.

– Innymi słowy: masz przejebane – parska Masters.

– Kompletnie.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Spencer.

– Nic. – Poprawiam serwetkę na kolanach. – Będę ignorował April Bennet i udawał, że nie istnieje.

* * *

April

W barze panuje gwar, a ja wypijam kolejny łyk margarity.

– Jak on teraz wygląda? – pyta Penelope.

– Dobrze – wzdycham. Nie potrafię wyobrazić sobie wspanialszego mężczyzny niż Sebastian Garcia.

Nie znoszę tego.

– Szkoda, że jest dupkiem. – Penelope wzrusza ramionami.

– Nic mi nie mów. Wiesz, że to tak, jakbym była poddawana testowi? Wrzucono mnie do pracy, w której nie mam pojęcia, co robię, i to z największym dupkiem na tej planecie, który jest absolutnym bogiem w łóżku. – Sącę drinka. – A najgorsza jest świadomość, że on nadal mnie pragnie.

– Skąd wiesz?

– Po sposobie, w jaki na mnie patrzy. Po tym, jak opuszcza wzrok na moje wargi, kiedy mówię.

– Patrę w przestrzeń, przypominając sobie żar jego spojrzenia. – Wszystko w nim krzyczy: „Pieprz się ze mną, April Bennet!”.

Pragnę tego jak cholera. Telefon piszczy i widzę wiadomość od Duke’a:

Drink przed snem?

Odwracam urządzenie i kładę je ekranem w dół, żeby go nie widzieć.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? Duke to najseksowniejszy facet, jakiego w życiu widziałam! – wykrzykuje Penelope. – Oszalałaś?

– Wiem, że jest cudny. Wiem, że powinien być wszystkim, czego pragnę, ale po prostu... – Przerwywam, starając się ubrać swoje myśli w słowa. Nie potrafię, bo nawet dla mnie nie mają sensu. – Wiem, że kocham go jak przyjaciela, ale nic więcej. A Duke zasługuje na coś lepszego.

Penelope wpatruje się we mnie przez chwilę oceniająco.

– Wiem, co jest nie tak z Dukiem – mówi.

– Co takiego? – Wypijam łyk drinka.

– Nie jest Sebastianem Garcia.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

– Mówię tylko, że jeśli Garcia nadal chodzi ci po głowie, nawet po tym, jak był największym dupkiem na świecie, a jednak ciągle myślisz o nim sześć lat później... – docina mi. – I jeśli mogę dodać: masz teraz przed sobą cudnego mężczyznę – wskazuje na telefon – któremu nawet nie chcesz odpisać, to myślę, że mamy problem.

Odchyłam głowę i opróżniam kieliszek.

Mamy problem, i to jak cholera.

* * *

Idziemy korytarzem w stronę gabinetu Sebastiana, a ja przesuwam dłońmi po biodrach, zastanawiając się, czy wyglądam dobrze. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Coś niedorzecznego dzieje się w mojej głowie. Nawet założyłam dzisiaj nową bieliznę, jakby miał ją zobaczyć.

Skup się, April. Nienawidzisz tego faceta. Wbij to sobie do tej pustej głowy.

Której części stwierdzenia „Sebastian Garcia nie jest dla ciebie dobry” nie rozumiesz?

Podchodzimy do drzwi, pukamy.

– Wejdźcie! – woła Sebastian.

Czuję trzepotanie w żołądku na dźwięk jego głosu. Cholera, coś się dzieje z moimi hormonami... Zachowuj się.

Sebastian podnosi się zza biurka. Jego wzrok opada na moje stopy, a potem wędruje w górę, gdy dochodzi do twarzy, posyła mi powolny, seksowny uśmiech, jakby zapomniał, że Bart jest z nami w pokoju.

– Cześć.

– Cześć – odpowiadam swobodnie, jakby nic mnie nie ruszało.

Wtedy dzwoni telefon Barta.

– Halo. – McIntyre marszczy brwi i słucha. – Nic ci nie jest? Cholera. Dobrze, zaraz będę. – Rozłącza się i odwraca do Sebastiana. – Moja żona miała właśnie wypadek samochodowy niedaleko stąd.

– Och, nie – mówię.

– To chyba nic poważnego, ale podskoczę tam i sprawdzę, czy nic jej nie jest. Wrócę za dziesięć minut. Przepraszam za to. – Bart odwraca się do mnie. – April, zacznij, proszę, omawiać postępy, jakie poczyniliśmy w szukaniu ośrodka dla Theodore’a.

– W porządku. Mam nadzieję, że wszystko jest dobrze? – dopytuje Garcia.

– Zapewniła mnie, że tak. April mnie godnie zastąpi.

– Jestem tego pewien – mówi Sebastian, a na jego twarzy pojawia się ślad rozbawienia. Wydaje się zadowolony, że zostaniemy sami.

Świetnie.

Bart pospiesznie wychodzi, a ja siadam nerwowo. Sebastian opada na swój fotel i opiera się wygodnie. Przerzucam papiery i wyjmuję komputer.

– Co chciałbyś wiedzieć? – pytam, udając pewność siebie.

– Naprawdę o to pytasz?

– Tak.

Sebastian patrzy mi w oczy.

- Chcę wiedzieć, czy o mnie myślałaś.
- Co?
- Myślałaś o mnie, April?
- Nie sądzę, żeby to było stosowne pytanie, panie Garcia.
- Mów mi Sebastian.

Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale wiem, że to się źle skończy, jeśli będę z nim sama. A mówiąc: „źle”, mam na myśli mnie pod jego biurkiem, ssącą jego kutasa, bo tylko o tym potrafię ostatnio myśleć. Wstaję pośpiesznie.

– Myślę, że powinnam wyjść na zewnątrz i poczekać na powrót Barta. Zobaczymy się, kiedy wróci.

Odwracam się i idę w stronę drzwi. Nad moim ramieniem pojawia się ręka i powstrzymuje mnie przed otwarciem ich. Czuję oddech Sebastiana na karku. Na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

– Odwróć się, April.

O kurwa... Zamykam oczy. Nie jest dobrze.

– Odwróć się – rozkazuje.

Odwracam się więc do niego, a on podchodzi o krok, zmuszając mnie do oparcia pleców o drzwi. Jego twarz znajduje się milimetry od mojej.

– Myślę o tobie przez całe dni – szepcze. – Śnię o tobie przez całe pieprzone noce.

Patrzemy sobie w oczy, a powietrze wokół nas jest naelektryzowane.

– Czego chcesz, Sebastianie? – mówię ledwo słyszalnie.

– Chcę, żebyś mnie pocałowała.

April

– Co?

Sebastian posyła mi powolny, seksowny uśmiech i nachyla się jeszcze bliżej.

– Chcę, żebyś mnie pocałowała, April – powtarza.

Wpatruję się w niego, zabrakło mi słów. Nie może mówić poważnie. Opuszcza wzrok na moje usta i czuję, że coś mnie do niego przyciąga. Jakoś udaje mi się odzyskać opanowanie.

– Cóż – szepczę. – Ta kłamliwa dziwka ma lepszy gust.

– Zamknij się. – Jego usta opadają na moją szyję i całuje mnie tam. Zamykam oczy i czuję przepływającą przez moje ciało falę podniecenia. Och, jakie to miłe.

Przestań.

– Sebastianie. – Odsuwam się od niego, tworząc tak potrzebny mi teraz dystans. – Twój kutas nie jest aż tak dobry. – Unoszę brwi. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko... – wskazuję na drzwi – zejdz mi z drogi, żebym mogła wyjść.

Sebastian wkłada ręce do kieszeni i porusza zuchwą wyraźnie poruszony. Otwieram pospiesznie drzwi, mijam go i wychodzę na korytarz. Dlaczego między nami nadal jest to uczucie, skoro minęło tyle lat? Skończyliśmy. Zupełnie.

Wchodzę do łazienki, zatraskuję za sobą drzwi, a potem wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Moje serce pędzi, a twarz jest zarumieniona.

Kurwa!

Muszę poradzić sobie z tymi hormonami. Nie powinnam go pragnąć. Nie chcę go. Wpatruję się w swoją zakłamaną twarz i nienawidzę siebie za to, że jest odwrotnie.

* * *

Leżę w łóżku i udaję, że oglądam jakiś gówniany program detektywistyczny. Położyłam się wcześniej, żeby nadrobić trochę snu, a jednak nadal gapię się w telewizor. Moje myśli krążą tylko wokół Sebastiana Garcii. Wiem, że się mylę – nie mam żadnych złudzeń – ale mam to niedorzeczne przeczucie, że poza tymi wszystkimi bzdurami on jest dobrym człowiekiem. Ale wiem, że to nieprawda, bo jak mogłaby być, skoro potraktował mnie tak odrażająco?

Ciągle wracam myślami do spotkania z Heleną, jego byłą żoną, i zastanawiam się, co w niej widział. Nie przypomina kobiet, które mogłyby mu się podobać. Nie mogę wyobrazić sobie ich razem. To po prostu... sama nie wiem. W tym właśnie problem: teraz już nic nie wiem. W moim życiu też był taki czas, że nie mogłam wyobrazić sobie siebie bez mojego byłego męża. A jednak, oto jestem.

Mój telefon sygnalizuje nadejście wiadomości. To Sebastian.

Myślę o tobie.

Cholera.

Serce mi zamiera. Dlaczego o mnie myśli? A co gorsza, dlaczego ja myślę o nim? Ten facet to dupek. Potraktował mnie tak źle. Aż robi mi się niedobrze. Wyłączam telefon i rzucam go na stolik nocny. On mnie nie chce. Po prostu pragnie mieć ostatnie słowo, to wszystko. Czuję niepokój, a co gorsza czuję przywiązanie do nieodpowiedniego mężczyzny. W myślach ciągle bronię go przed samą sobą, chociaż wiem, że nie powinnam.

Wynoś się z mojej głowy, panie Garcia.

* * *

Siedzę na tylnym siedzeniu samochodu, a kierowca wiezie nas w stronę miasta. Przez cały dzień odwiedzaliśmy klientów i jestem wykończona.

Dzwoni telefon Barta.

– Cześć, Sebastianie.

Przenoszę na niego wzrok.

– Tak, nie ma problemu – odpowiada swobodnie. – Zaraz będziemy. Możemy pojechać teraz.

– Rozłącza się. – Zjedziemy jeszcze na Downing Street – mówi do kierowcy.

Samochód skręca w lewo.

– Jasne.

– Będziemy tam tylko piętnaście minut. Musimy zabrać programy, do których trzeba wprowadzić procedury bezpieczeństwa. Chcę nad nimi popracować przez weekend. – Bart spogląda na mnie. – Możemy je podrzucić w poniedziałek. Nie zapomnij, April, że w poniedziałek wyjeżdżamy na trzy noce.

– Czekam na to z niecierpliwością – uśmiecham się. – Mówiłeś, że dokąd jedziemy?

– Ruszamy na trasę kampanii.

– Trasę kampanii? – Marszczę brwi.

– Tak, jako ekipa zarządzająca sytuacjami kryzysowymi.

Wpatruję się w niego z kamienną twarzą.

– Wyjeżdżamy z Sebastianem Garcia?

– Tak. Łącznie będzie około dwudziestu pięciu osób. Sebastian ma wystąpienia prasowe, które musimy sprawdzić. Zwłaszcza teraz, gdy pojawiła się ta sprawa z Theodore'em. Będziemy z nimi podróżować przez następne sześć tygodni.

Uśmiecham się sztucznie. Świetnie. Po prostu świetnie. To koszmar, który tylko czeka, żeby uderzyć.

Gdy samochód zajeżdża na parking, czuję, że kolejna częśćka mojej pewności siebie odchodzi. Sebastian Garcia robi ze mnie słabeusza. Nienawidzę go za to.

* * *

Dwadzieścia minut później idziemy korytarzem i wjeżdżamy windą na piętro Sebastiana. Nie chcę go dzisiaj widzieć, po prostu nie.

– Muszę przejrzeć kilka e-maili – mówię. – Mogę odpuścić dzisiejszą wizytę?

– Oczywiście. – Bart rusza w stronę gabinetu. – Nie zajmie mi to dużo czasu.

Zajmuję miejsce przy biurku w jednej z poczekalni. Otwieram swój laptop i loguję się na pocztę. Nie mija pięć minut, kiedy zauważam kogoś stojącego w drzwiach. Podnoszę wzrok i widzę Sebastiana.

– Co robisz? – pyta swoim głębokim, seksownym głosem.

– Pracuję. – Odwracam się z powrotem do komputera.

– Dlaczego nie przyszedłeś na spotkanie?

– Mam dzisiaj inne, ważniejsze rzeczy do zrobienia.

– Na przykład jakie?

Staram się wymyślić coś, co nie zabrzmi żałośnie.

– Mam problemy z oprogramowaniem. Nie sprawdza się dobrze. – Nie jest to całkowite kłamstwo. Mam trudności z kilkoma aplikacjami.

Wkłada ręce do kieszeni spodni i wchodzi do pokoju. Posyła mi powolny, seksowny uśmiech.

– Trudno mi w to uwierzyć – mówi.

Podnoszę wzrok i marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– Zupełnie przypadkowo wiem, że twoje oprogramowanie jest najlepsze z możliwych.

Nasze spojrzenia się spotykają i patrzymy na siebie. Nie umyka mi podwójne znaczenie tego zdania. Mówiąc „oprogramowanie”, ma na myśli moją waginę. Żywe wspomnienie nas kotłujących się w pościeli wypełnia moje myśli. Niebezpieczna rzecz, której nie powinno być w mojej głowie.

– Cóż, pana czas z moim oprogramowaniem dobiegł końca, panie Garcia. – Prostuję się, żeby wyglądać, jakbym miała kontrolę nad tą sytuacją.

Posyła mi uśmiech.

– Zobaczymy. – Odwraca się w stronę drzwi, ale jeszcze ogląda się przez ramię. – Och, April?

– Tak.

– Dlaczego nie odpowiedziałas na moją wiadomość, gdy wieczorem pisałem, że o tobie myślę?

– Byłam zajęta.

– Czym?

– Ignorowaniem cię, Sebastianie. Wracaj do pracy. Jesteś irytujący.

– Ta rozmowa nie jest jeszcze skończona. – Posyła mi kolejne seksowne spojrzenie i znika w korytarzu.

Z jakiegoś głupiego powodu przygryzam wargę i powstrzymuję się przed uśmiechem. Seksowny z niego duppek, muszę mu to oddać. „Zupełnie przypadkowo wiem, że twoje oprogramowanie jest najlepsze z możliwych”, powiedział. Kretyn.

* * *

– Proszę tędy. – Kelner prowadzi nas przez restaurację na półpiętro na tyłach. Wysuwa dla mnie krzesło, a ja zajmuję miejsce.

Jestem tu dzisiaj, żeby poinformować Duke'a, że nie możemy się więcej widywać. Ta restauracja ma bardzo skuteczną ochronę i jest jednym z niewielu miejsc w mieście, w którym Duke nie jest fotografowany. Chociaż było nam dobrze i odegrał wspaniałą rolę w moim życiu, ostatnio po prostu w ogóle nie chcę go widzieć, co nie jest dziwne, bo wygląda na to, że jedyne, co mam ochotę robić, to leżeć i rozmyślać o przeklętym Garcii. Tak czy inaczej, to niesprawiedliwe wobec Duke'a, a ja chcę, żeby był szczęśliwy. Chcę, żeby znalazł kobietę swoich marzeń, ożenił się, miał dzieci i po prostu był szczęśliwy.

Dzisiaj nastąpi dla niego pierwszy krok na tej drodze. Zakończę to raz na zawsze i nie pozwolę, żeby mnie od tego odwiódł. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, a on był stałym elementem mojego życia przez kilka ostatnich lat, ale nie pragniemy już tego samego. Nie wiem, czy kiedykolwiek tak było. Kiedy skupiał się na imprezowaniu, wszystko było świetnie, ale teraz chce się ustakować, a ja nie mogę być przy nim. Za żadne skarby nie rozumiem dlaczego. Stwierdzam jednak, że jeśli muszę tak usilnie analizować, by zrozumieć, o co chodzi, coś jest w tej relacji nie tak.

– Podać coś do picia? – pyta kelnerka.

– Poproszę margaritę. – Uśmiecham się, oddając jej kartę drinków.

– A dla mnie whisky, czysta – mówi Duke z uśmiechem.

– Dobrze, mamy dzisiaj specjalną ofertę na koktajle. Mogę więc przynieść państwu pierwsze, ale każde kolejne będziecie musieli zamówić przy barze.

– W porządku, nie ma problemu.

Znika w tłumie, a ja odwracam się z powrotem do Duke'a.

– Więc – mówi. – Ostatnio niewiele cię widywałem.

Posyłam mu smutny uśmiech.

– Po prostu mam teraz mnóstwo spraw związanych z pracą. – Przerrywam, starając się ubrać w słowa swoje uczucia. Zjedźmy najpierw, zanim wyłożę wszystko na stół. – A co tam u ciebie? – pytam, żeby zmienić temat.

– W przyszłym tygodniu mamy zgrupowanie.

– Tutaj? Czy wyjeżdżacie?

– We Francji, trzy tygodnie.

– Fajnie – komentuję.

Kelnerka pojawia się z naszymi drinkami. Uśmiechamy się i dziękujemy jej, kiedy stawia je przed nami. Wypijam łyk.

– Och, naprawdę dobre – mruczę.

I akurat, kiedy podnoszę wzrok, widzę trzech ochroniarzy wchodzących do restauracji, a za nimi kroczy Sebastian prowadzony przez kelnera. Jest z nim kobieta. Ma długie, ciemne włosy i czerwoną sukienkę. Kim ona jest, do cholery? Patrzę, jak siadają przy stole. Sebastian coś mówi,

a kobieta w czerwieni śmieje się w odpowiedzi. Posyła jej ten seksowny uśmiech, który widziałam tyle razy.

„Myślę o tobie całymi dniami i śnię o tobie całymi nocami”, mówił do mnie chwilę temu. Co za kupa pieprzonych bzdur. Wracam spojrzeniem do Duke’a, ale moja krew zaczyna wrzeć.

– Wspominałaś, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżasz? – pyta.

– Mmm. – Sączę drinka kompletnie rozproszona przez tego pacana po drugiej stronie restauracji. – Tak, służbowo, na kilka dni.

– Dokąd jedziesz?

– Do Kentu.

Wracam spojrzeniem do Sebastiana. Ma na sobie niebieskie džinsy, kremową lnianą marynarkę i białą koszulę. Ten strój idealnie podkreśla jego ciemne włosy i oliwkową cerę. Z wściekłością odwracam wzrok. Niech go szlag. To by było na tyle w kwestii pragnienia mnie. Kolejne kłamstwo. Dlaczego uważam, że cokolwiek, co wychodzi z ust tego człowieka, jest wiarygodne? Dupek.

– Co jest w Kencie? – pyta Duke, gdy moje oczy znowu przenoszą się na Sebastiana po drugiej stronie pomieszczenia.

Kobieta w czerwieni coś mówi, a on śmieje się i odpowiada.

– April? – mówi Duke, przerywając moje myśli.

Wracam do niego spojrzeniem.

– Przepraszam. – Jestem kompletnie rozproszona. – Tak, będę z Bartem.

Duke marszczy brwi.

– Wszystko w porządku?

– Mhm. – Krzywię się i zakładam włosy za ucho.

O mój Boże, April, przestań. Kogo obchodzi Sebastian?

Duke chwyta mnie za rękę nad stołem.

– Tęskniłem za tobą przez ostatnie tygodnie – mówi.

Chciałam poczekać, aż zjemy kolację, ale muszę powiedzieć mu teraz. Posyłam mu smutny uśmiech.

– Duke – szepczę. – Myślę, że oboje wiemy, dokąd to zmierza.

Zerkam i widzę, że Sebastian mnie zauważył i teraz piorunuje mnie wzrokiem. Duke trzyma mnie za rękę. O, ja pieprzę... Ten wieczór nie może już być gorszy.

– Nie, musimy to naprawić – nalega Duke. – Jak możemy widywać się częściej? Wiem, że jesteś bardzo zapracowana.

– Kotku – szepczę. – Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że pragniemy innych rzeczy?

Duke patrzy mi w oczy, a ja delikatnie ściskam jego dłoń.

– Ja pragnę ciebie, April.

Uśmiecham się smutno.

– Nie chcę małżeństwa i dzieci, Duke, a wiem, że ty tak. Nie będę cię już zatrzymywać.

– Przestań.

– Nie mogę powiedzieć tego dosadniej, niż już powiedziałam. Tym razem musisz mi uwierzyć. Nie możemy ciągle powtarzać tej rozmowy. To nie fair wobec żadnego z nas.

– Mogę przyjąć zamówienie? – pyta kelnerka, przerywając nam.

– Och. – Duke otwiera menu, a mój telefon pika, sygnalizując nadchodzącą wiadomość. Kładę urządzenie na kolanie, żeby dyskretnie odczytać SMS-a. To Sebastian.

Idź do baru, teraz!

Podnoszę wzrok i widzę, że rzuca mi mordercze spojrzenie z drugiego końca restauracji. Chyba sobie, kurwa, żartuje.

Idź do diabła!

Zaraz pojawia się odpowiedź.

Dobra, w porządku.

W takim razie przyjdę do twojego stolika, żeby porozmawiać.

Kurwa! Ten facet jest wkurzający. Nie chcę, żeby biedny Duke myślał, że Sebastian jest powodem, dla którego nie chcę się już z nim widywać. Widzę, jak Garcia rusza w stronę baru. Podnosi menu, a jego wściekłe spojrzenie znowu odnajduje moje. Chryste.

– Co podać? – Kelnerka uśmiecha się ponagląco.

Wykrzywiam się sztucznie i otwieram menu. To pieprzone jedzenie nie mogłoby mnie teraz mniej obchodzić. Wybieram pierwszą rzecz z listy.

– Poproszę risotto. – Zatrząskuję kartę. – Dziękuję.

Kobieta przyjmuje zamówienie Duke'a, zapisuje w notesie i nareszcie odchodzi. Chcę tylko, żeby ten wieczór się skończył, tak, żebym mogła stąd wyjść. Uch, faceci... Kto umawia się z tymi kretynami dla zabawy? Telefon wibruje mi na udzie i widzę, że Sebastian pisze. O mój Boże, czy jest poważny? Telefon znów wibruje mi na kolanach.

Kurwa.

– Pójdę zajrzeć do tej specjalnej karty drinków. – Uśmiecham się sztucznie i wstaję.

– Teraz? – Duke marszczy brwi.

– Tak. Co chcesz?

– Zaskocz mnie.

Swobodnie podchodzę do baru. Wzrok Sebastiana opada do moich stóp, a potem wraca do twarzy. Unosi podbródek.

No dawaj, dupku. Jestem bardziej wściekła niż ty.

Staję przy barze, obok niego, biorę menu i udaję, że czytam.

– Co chcesz? – szepczę.

Sebastian nie odrywa wzroku od menu przed sobą.

– Jesteś na pieprzonej randce?

Gwałtownie przenoszę na niego wzrok.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie – odpowiada przez zaciśnięte zęby.

Wracam wzrokiem do menu.

– Posłuchaj, ty pieprzony dupku – uśmiecham się słodko. – Nie wiem, co ty wciągasz albo za kogo się, kurwa, uważasz...

– Co podać? – pyta barman.

– Mmm. – Szybko patrzemy na specjalne menu. – Poproszę dwa razy dirty martini. – Uśmiecham się.

– Niech będą cztery – krzywi się Sebastian.

Barman odwraca się do nas plecami i zabiera do roboty.

– Tak się cieszę, że myślisz o mnie całe dni i śnisz całe noce – szepczę. – Czyli w twoich snach mamy trójkącik z twoją pieprzoną randką?

– I kto to mówi – prychna. – Naprawdę się z nim spotykasz?

– To nie twój interes.

– Właśnie, że to jest mój pieprzony interes.

Czuję adrenalinę płynącą przez moje ciało. Nikt nie wkurza mnie bardziej niż Sebastian Garcia. Zarzucam włosy za ramię.

– Wracaj do swojej partnerki, Sebastianie.

– Jestem tu dlatego, że siostra mnie zmusiła.

– Ha! Nie obrażaj mojej inteligencji. Jesteś tutaj dlatego, że ona jest piękna i będziesz dzisiaj uprawiał z nią seks.

– Wcale nie.

– O tak, jak cholera.

– To randka w ciemno.

– Jasne, że tak. – Zaciskam palce na brzegu baru.

– Więc on jest twoim chłopakiem? – Patrzy mi w oczy.

Oglądam się i widzę, jak Duke niewinnie przegląda coś w telefonie. Cholera. Dlaczego on nie potrafi sprawić, że czuję się tak żywa jak przy tym dupku?

– W zasadzie przyszłam tutaj, żeby powiedzieć mu, że nie możemy się dłużej widywać. Więc dziękuję, że mnie zestresowałeś, zanim jeszcze miałam na to szansę.

– Dlaczego nie możesz już się z nim widywać?

Patrzę przed siebie, nie chcę odpowiadać.

– To ze względu na mnie?

– Co? – Wykrzywiam twarz. – Masz urojenia.

– Więc czemu?

– Sebastianie – zaciskam zęby, żeby mnie nie poniosło. – Nie jestem zainteresowana rozmawianiem z mężczyzną, gdy ten jest na randce z inną kobietą. Wracaj do niej.

Rozgląda się po restauracji.

– Chodźmy stąd.

– Co?

– Pieprzyć to. Po prostu wyjdźmy. Żadne z nas nie chce być tu z nimi. Mamy sprawy do przedyskutowania.

Przesuwam dłonią po twarzy.

– Naprawdę zrobiłbyś to jej?

– Oczywiście mogę ją najpierw odwiedzić do domu. Zróbmy to. – Zerka na zegarek. – Możemy się spotkać o, powiedzmy, jedenastej?

– Co?

– Mam ze sobą ochronę.

Udaję, że patrzę na menu.

– Przy drzwiach.

Odwracam się i widzę dwóch mężczyzn w garniturach, stojących przy wejściu.

– Widziałam ich wcześniej.

– Kiedy wrócę do domu na noc, zostawią mnie w spokoju – mówi. – Mogłabyś przyjechać do mnie, gdybyś chciała.

Wpatruję się w niego z kamiennym wyrazem twarzy. Ten facet to pieprzony idiota.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia poza tym, że jesteś palantem i żal mi twojej partnerki.

Uśmiecha się łagodnie i patrzy mi w oczy.

– Dobrze cię widzieć.

Serce robi fikołka w mojej piersi.

Nie patrz tak na mnie.

– Przestań, Seb – szepczę.

– April, mamy sprawy do omówienia. Wiesz o tym. Potrzebujemy przepracować parę rzeczy, zanim wyjedziemy w przyszłym tygodniu.

– Wszystko zniszczysz. Ta praca jest dla mnie naprawdę ważna i nie chcę tego spieprzyć. Jeśli Bart dowie się o czymkolwiek...

– Nie dowie się o niczym.

– Proszę, Sebastianie, przestań. Łączy nas tylko przeszłość. To wszystko.

Wpatruje się we mnie.

– Po prostu zostaw przeszłość tam, gdzie jej miejsce. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie jestem już tą samą dziewczyną, którą znałeś wtedy.

Zaciska szczękę i patrzy mi głęboko w oczy.

– Proszę. – Barman stawia cztery kieliszki na barze.

– Dziękuję – mówi Sebastian. – Proszę dopisać do mojego rachunku. – Bierze swoje drinki i z ostatnim, przeciągłym spojrzeniem mówi:

– Do widzenia, Bennet. – Odwracam się i idzie do swojego stolika, a moje serce wypełnia

rozzarowanie.

Więc to tyle? Po prostu odpuszcza? Oczywiście, że tak. Nie chcę go, ale byłoby miło, gdyby zawalczył trochę mocniej. Może ta jego randka jednak mu się podoba? Co jest ze mną nie tak, do cholery? Ten facet sprawia, że myślę i zachowuję się jak zagubiona nastolatka, niepotrafiąca podjąć decyzji.

Z ciężkim westchnieniem wracam do stolika.

– Co to? – pyta Duke, gdy stawiam przed nim drinka.

– Dirty martini – uśmiecham się.

Duke bierze łyk, a ja wpatruję się w niego przez chwilę, a poczucie winy wypełnia moje serce.

– Jesteś naprawdę świetnym facetem, Duke.

Uśmiecha się smutno.

– Ale...

– Ale oboje wiemy, że to jest nasza ostatnia randka.

Opuszcza wzrok na swój kieliszek.

– Jeśli to nasza ostatnia randka, to może przynajmniej będzie pamiętna?

Patrzę mu w oczy.

– Nie, skarbie. – Ujmuję jego dłoń nad stołem. – Nie będzie więcej seksu. Ani randek. Ani telefonów w środku nocy. Od tej pory tylko miłe wspomnienia.

– Będę za tobą tęsknił.

– Ja też będę tęsknić. – Ściskam jego dłoń. – Hej, ale przecież było fajnie, prawda?

Uśmiecha się smutno i przytakuje.

– Nie wiem, czego szukasz, skarbie, ale mam nadzieję, że to znajdziesz.

Do oczu napływają mi łzy, nie spodziewałam się tego. Też nie wiem, czego szukam, i nie sądzę, żebym miała to kiedykolwiek znaleźć. Bo ktoś, kto mógłby sprawić, że znowu poczuję się całością, nie istnieje.

Duke zaczyna opowiadać o swoim dniu, ale moje myśli są już daleko. Jak stałam się taka? Zimna i odległa. Mój były mąż powinien odpowiedzieć za wiele rzeczy. Nie chodzi o to, że przespał się z kimś innym. Nie chodzi o niewierność. Chodzi o wszystko. Tamtego dnia zmieniło się coś w moim DNA, odmieniło mnie jako osobę. I tęsknię za dawną mną. Czuję, jak przepełniają mnie emocje, i mam łzy w oczach. Muszę wziąć się w garść. Muszę tylko przetrwać kolację, a potem będę mogła rozpaść się na kawałki w domu.

– Pójdę do łazienki.

Ruszam korytarzem do toalety. To pojedyncza kabina z własną umywalką i lustrem. Myję ręce i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Czuję się krucha. Do oczu znowu napływają mi łzy. Boże, April, weź się w garść. Co się ze mną dzieje? Nigdy nie jestem płaczliwa.

Ktoś naciska na klamkę, dając znać, że czeka, żeby skorzystać z toalety.

– Chwileczkę! – wołam.

Wycieram rozmazany makijaż spod oczu, szczypię policzki i otrzepuję ręce, po czym oddycham głęboko i otwieram drzwi. Duże, brązowe oczy Sebastiana napotykają moje. Wchodzi do łazienki, zmuszając mnie do cofnięcia się, i zamyka za sobą drzwi. Bez słowa ujmuje moją twarz w dłonie i całuje. Jego wargi są delikatne, a intencje silne, aż wykrzywiam twarz. Jego język tańczy z moim.

– Nie mogłem iść do domu bez pocałunku – szepcze przy moich wargach.

I czuję to po raz pierwszy od wieków. Czuję aż w palcach u stóp.

Proszę, Boże, niech to nie będzie on.

April

Tym razem całuje mnie głębiej, a ja roztapiam się w jego ramionach, gdy jego język tańczy uwodzicielsko z moim. Tracimy kontrolę i przyciska mnie do ściany. Wplątam palce w jego włosy, a on łapie mnie za tyłek i przyciska do swojego twardego, stęsknionego kutasa. Jest źle. Naprawdę źle. Jestem tu przecież z innym mężczyzną. Odsuwam się i wyswobadzam z jego uścisku.

– Przestań – dyszę.

– Pragniesz mnie.

– N-n-nie w taki sposób – jąkam się.

Łapie mnie ponownie i całuje mocno. Moja cipka zaciska się w oczekiwaniu. Kurwa, uwielbiam jego dominację. Nikt nie przejmuje kontroli nad moim ciałem tak jak Sebastian Garcia. Zapomniałam już, jaki był.

– Sebastianie – skamlę w jego usta, gdy potrzeba podporządkowania zaczyna pulsować mi między nogami.

– U mnie – dyszy i wiem, że on też ledwo się powstrzymuje. Przyciska mnie mocniej do ściany i unosi moje nogi na swoje biodra. – Cholernie cię potrzebuję. – Jego usta opadają na moją szyję i gryzie mnie mocno. – Potrafię myśleć tylko o tobie.

Odchylam głowę i czuję gęsią skórę na całym ciele. Całuję się w łazience z jednym facetem, będąc na randce z drugim. Naprawdę jestem brudną dziwką. Ale co gorsza, jestem brudną dziwką tego gnojka.

– Przestań – szepczę ze złością.

Odwracam się, żeby pospiesznie otworzyć drzwi. Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Muszę się z tobą spotkać. Dzisiaj. – Całuje mnie ponownie. – Nie zostawiaj mnie w takim stanie.

– Sebastianie. – Znowu mu się wyrywam. – Wbij to sobie do głowy... Nie zamierzam wchodzić w to z tobą po raz kolejny.

Boże... ale chcę.

Jednym szybkim ruchem wkłada rękę pod moją sukienkę i pod majtki. Przesuwa palcami po moim wejściu. Uśmiecha się mrocznie, gdy odnajduje dowody, których szukał.

– Ależ jesteś mokra, skarbie.

Przesuwa kciukiem po mojej łechtaczce, a ja drżę. Chwyta moją twarz i przysuwa usta do mojego ucha.

– Nie mów, że mnie nie pragniesz. – Wsuwa we mnie trzy grube palce, a ja skamlę, uścisk na mojej twarzy jest prawie bolesny. – Będziemy się znowu pieprzyć, April. – Liże bok mojej twarzy. – Wspomnisz moje słowa. – Ponownie wsuwa we mnie mocno palce. – Będziesz naga, mokra i pełna mojego pieprzonego spełnienia.

Przygryza moją dolną wargę i odpycha się ode mnie. Otwiera drzwi i wychodzi pospiesznie. Opieram się o ścianę i patrzę w sufit.

Cholera.

Serce mi pędzi, z trudem łapię powietrze. I o matko, potrzebuję, żeby ktoś mnie zerznął. Zamykam oczy i czuję pulsowanie w całym ciele. Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa. Myję ręce i staram się zebrać w sobie. Teraz muszę wrócić do Duke'a. Ale ze mnie franca.

Czym prędzej idę do stolika i siadam.

– Nie czuję się dobrze.

Duke robi zmartwioną minę.

– Wszystko w porządku?

– Nie bardzo. – Potrzebuję, żeby ten wieczór dobiegł końca. – Przepraszam. Nie masz nic

przeciwno temu, żebyśmy poszli do domu? Mam mdłości – kłamię.

– Jasne – mówi Duke. – Chodź, wszystko będzie dobrze. – Obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do wyjścia. Idziemy przez restaurację do kasy.

Podczas gdy Duke opłaca rachunek, ja odwracam się i dostrzegam wściekłe spojrzenie Sebastiana, skupione na mnie. Kurwa. Nadal pulsuję od podniecenia. Wszystko we mnie błaga o jego ciało. Duke odwraca się do mnie.

– Gotowa?

– Tak, przepraszam. – Posyłam mu smutny uśmiech.

Przepraszam za wszystko.

Zabierz mnie stąd w cholereę.

* * *

Sebastian

April i jej partner wychodzą na korytarz, a potem podchodzą do recepcji. Opłaca rachunek? Z pewnością. Zerkam na ich stolik i widzę, że drinki pozostały nietknięte, jakby czekając na ich powrót. Zauważam, że jej partner wyjmuje portfel i płaci kasjerowi. Ona wychodzi... z nim. Zaciskam szczękę, gdy czuję, że rośnie mi ciśnienie.

– Chodzisz na siłownię? – pyta moja partnerka.

Ale ja jestem zbyt skupiony na April. Bennet podnosi na mnie wzrok i szybko go odwraca. Wraca z nim do domu, żeby to on mógł wykorzystać ogień, który wzniciłem ja.

Nie.

Nie ma, kurwa, mowy!

Biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić. Czuję, jak mój puls pędzi, gdy adrenalina płynie moimi żyłami.

Zatrzymaj ją.

Zaciskam dłonie w pięści na kolanach. Przed oczami staje mi obraz April, gdy całowałem ją w łazience. Nawet nie osiem minut temu... a teraz ona wychodzi z nim.

– Sebastianie? – Marina zwraca moją uwagę.

Przenoszę na nią wzrok.

– Przepraszam. – Marszczę brwi. *Kurwa.* – Wybacz. Ja... nie usłyszałem cię.

– Zapytałam, czy chodzisz na siłownię.

– Tak. – Popijam drinka i podnoszę wzrok na April. Czeka, aż on odbierze rachunek.

Rozmawia z kasjerem i zachowuje się przyjaźnie. – A ty chodzisz na siłownię? – pytam Marinę, skupiając się z powrotem na niej.

Kogo ja oszukuję? Jestem co najwyżej uprzejmy. Ta biedna kobieta jest ostatnim, co chodzi mi po głowie. Dlaczego, u diabła, zgodziłem się na tę randkę?

– O tak, jestem prawdziwą fanatyczką fitnessu – uśmiecha się. – Lubię też biegać maratony.

Jeszcze raz podnoszę wzrok na April po drugiej stronie restauracji. Partner obejmuje ją ramieniem i całuje w skroń, zanim wychodzą z restauracji ramię w ramię. Żołądek mi się skręca i walczę z potrzebą pobiegnięcia za nią.

Kurwa.

Wyobrażam sobie, jak uprawiają seks, i mam wrażenie, że wybuchnie mi głowa.

Wyjdź i wyciągnij ją z jego samochodu. Zrób to teraz! Na co czekasz, do cholery? Nie pozwól jej z nim odjechać.

Przestań, przestań, przestań!

Pięć minut szaleństwa dzisiaj zapełni jutrzejsze nagłówki. Już je widzę: *Wicepremier wpada w szal i wywleka swoją prawniczkę z samochodu.* Opróżniam kieliszek i pocieram twarz dłonią. Jestem zgrzany, spocony i na granicy utraty kontroli.

– Wszystko w porządku? – pyta Marina.

Wracam do niej spojrzeniem. Cholera. Zmuszam się do uśmiechu.

– Przepraszam. Właśnie dostałem pewne informacje z pracy i jestem okropnie rozproszony. Proszę, wybacz mi.

– Czy coś się stało?

Przytakuje, ledwo mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Po prostu... – Przerzywam, starając się wymyślić wiarygodne kłamstwo. – Mam nagłe spotkanie, które właśnie zostało zaplanowane na jutro, i muszę się do niego przygotować. Po prostu analizuję to wszystko w głowie.

– Och. – Mina jej rzednie. – Co to oznacza?

– Nic. – Uśmiecham się. – Możliwe, że będę musiał wrócić do domu wcześniej, zaraz po kolacji. Nie musisz się niczym martwić.

– Dobrze.

Nie jest to całkowite kłamstwo. Naprawdę mam coś pilnego do zrobienia na jutro. Muszę wyrzucić pieprzoną April Bennet z głowy. To musi się skończyć... teraz.

* * *

Jest druga w nocy. Mój palec zawisa nad imieniem April w telefonie. Jestem nagi, w łóżku, leżę z rozłożonymi nogami. Sam w ciemności. Chcę wybrać jej numer, ale przypominam sobie, że ona jest z nim. Z odrazą rzucam telefon na podłogę.

Przesuwam dłonią po naoliwionej skórze na moim twardym kutasie. Robiłem sobie dobrze już kilka razy, ale to nie pomogło ujarzmić tygrysa. Żaden substytut nie jest w stanie mi pomóc.

Potrzebuję jej.

Potrzebuję tylko jednej, jedynej rzeczy. April pieprzonej Bennet. Chwytam siebie mocno i zaczynam poruszać zaciekłe dłonią. Rozkładam szerzej nogi. Odgłos śliskiego olejku na moich palcach niesie się po pokoju i odchylam głowę w stronę sufitu. Jestem mokry od potu. Mój uścisk jest bolesny. Jeśli sprawię, że zaboli, potrzeba odejdzie. Musi. Nie mogę tak dalej.

* * *

Podkręcam tempo na bieżni i biegnę szybciej. Tego ranka trenowałem ciężko. Adrenalina zabrała mi sen i pozostają cały przepełniony zalem. Powinienem był ją powstrzymać. Mogłem wyciągnąć ją z tego pieprzonego samochodu, przywlec ją tutaj i dać to, co jej się należało. Ale nie zrobiłem tego i już jest po wszystkim. A ja ruszam, do cholery, dalej. Chrzanić ją i jej kuszący tyłeczek.

Słyszę, jak drzwi frontowe się otwierają, a chwilę później pojawia się Spencer. Trzyma w dłoniach dwa kubki kawy i zwiniętą gazetę pod pachą.

– Hej. – Przygląda się, jak biegam. – Jest niedziela rano. Co ty, do cholery, robisz?

– Trenuję – dyszę.

Krzywi się z odrazą i wychodzi do kuchni. Wciskam pauzę i chwilę odpoczywam, aż w końcu idę, by znaleźć go przy kuchennym stole, pogrążonego w lekturze gazety. Poranna kawa w niedzielę to nasz rytuał. Charlotte, jego żona, chodzi do kościoła ze swoim ojcem, a Spencer odwiedza wtedy mnie.

Zdejmuję mokrą koszulkę przez głowę i wrzucam ją do prania.

– Jak tam twoja randka? – pyta przyjaciel, nie podnosząc wzroku.

– Zjebana. – Podchodzę do lodówki i nalewam sobie szklankę wody. – To wszystko jedna wielka bzdura.

Śmieje się i przewraca stronę.

– Aż tak dobrze, co?

Podnoszę telefon z blatu i sprawdzam go. Żadnych nieodebranych połączeń.

– Niewiary-kurwa-godne – mruczę pod nosem.

– Co? – pyta Spencer, wpatrując się nadal w gazetę.

– Myślałem, że przynajmniej będzie miała tyle odwagi, żeby do mnie zadzwonić. – Popijam wodę. – Przecież wyszła z kimś innym.

Jones w końcu podnosi wzrok.

– Kto? Twoja partnerka?
– Nie ona. April.
Marszczy brwi.
– Kto?
– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?
Krzywi się.
– Pogubiłem się.
– Ta pieprzona dziewczyna. Prawniczka z mojego biura. April Bennet.
Otwiera szeroko oczy.
– Och, ta *Escape Girl*.
Popijam kawę i kręcę głową. Spencer kładzie dłonie na skroniach.
– Czekaj, czyli poszedłeś na randkę z jedną kobietą, ale zamiast tego zobaczyłeś April?
– Tak, poszedłem za nią do łazienki i się całowaliśmy. Była cała mokra i rozgrzana, a potem mnie wykopała i poszła do domu ze swoim partnerem.
Patrzy mi w oczy.
– Całowałaś się w łazience ze swoją pracownicą, która była tam z innym mężczyzną, podczas gdy ty byłeś z inną kobietą?
– Tak! Dostrzegasz teraz mój pieprzony problem?
– Och, rozumiem, ty cholerny idioto. – Cmoka. – Głupi jesteś?
Siadam obok niego.
– Mam obsesję na punkcie tej kobiety. Muszę to uciąć, bo nie mam już ani kawałka cholernej skóry na fiucie. Nie da się naciągnąć jej bardziej, niż już to zrobiłem.
Śmieje się i ściska nasadę nosa.
– Chryste wszechmogący.
Chowam twarz w dłoniach.
– Kim ona jest?
Podnoszę na niego wzrok.
– Przecież już ją spotkałeś.
– Kiedy?
– Na tej aukcji charytatywnej, pamiętasz? Spławiła ciebie i Mastersa.
Spencer otwiera szeroko oczy.
– Ta nieziemsko seksowna blondynka?
– Ta sama, a najgorsze jest to, że czuję się przy niej, jakbym wrócił do domu.
– Co masz na myśli?
Wzruszam ramionami.
– Nie umiem tego wyjaśnić. Jest między nami coś znajomego. To dziwne, bo nie miałem tego z nikim wcześniej. Czuję, że ją znam, choć na dobrą sprawę przecież tak w ogóle nie jest. – Zaplatam ręce nad głową. – Nie umiem tego opisać.
– Pogubiłem się. – Spencer marszczy brwi. – Czyli w końcu spała wtedy z Brandonem?
– Możliwe, że... nie. – Wzruszam ramionami. – Jestem na dziewięćdziesiąt procent pewny, że tego nie zrobiła.
– Ale on ją lubił?
– W zasadzie myślał, że jest w niej zakochany.
Spencer krzywi się.
– To wszystko jest za bardzo popieprzone, nawet dla mnie.
Naciskam palcami miejsce u nasady nosa.
– Pragnę tej kobiety, ale nie mogę jej mieć. Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek oficjalnie zaprosił ją na randkę czy coś podobnego.
– Dlaczego nie?
– Daj spokój – przewracam oczami. – Potrafisz sobie wyobrazić ten cholerny skandal, gdyby prasa kiedyś to odkryła? Pracuje dla mnie i ma sławnego chłopaka.

– Jezu... – Spencer wzdycha.

Popijam kawę.

– Czyli jednak była dziewczyną do towarzystwa? – pyta.

– Powiedziała, że byłem jej pierwszym i jedynym klientem.

– Nie wierzysz w to?

– Już nie wiem, w co mam wierzyć.

Patrzy mi w oczy.

– Naprawdę ją lubiłeś?

Wzruszam ramionami.

– Cóż, na twoim miejscu dowiedziałbym się, co zaszło z Brandonem – mówi Spencer. – Nawet jeśli tylko dla własnego spokoju.

Oddycham ciężko.

– To i tak nic nie zmieni. Zamierzam wyrzucić ją z głowy raz na zawsze. Nic dobrego z tego nie będzie.

Spencer popija kawę i wraca do gazety.

– A co zrobisz ze swoim kutasem?

– Odetnę skurczybyka.

– Dobrze, zrób to dzisiaj – parska i nonszalancko przewraca stronę.

* * *

Telefon dzwoni, a ja czekam, żeby Brandon odebrał. Spencer miał rację. Muszę dowiedzieć się, co wtedy zaszło, nawet jeśli tylko dla siebie.

– Cześć, tato – odbiera ochoczo.

– Witaj, synu. – Serce mi topnieje na dźwięk jego głosu. Kocham tego dzieciaka.

Cóż, nie jest już takim dzieciakiem. Jest dorosły.

– Co u ciebie?

– Dobrze. Jestem zajęty. Emma słabo śpi.

Śmieję się.

– Uroki noworodka.

– Boże, jest ciężko.

– Jak tam Mila? – pytam.

– Zmęczona i płaczliwa.

Marszczę brwi, to nie brzmi dobrze.

– Wszystko z nią w porządku?

Wzdycha.

– Po prostu noworodek jest męczący.

– Tak, ale miej na nią oko. Pomagasz jej, tak?

– Tyle, ile tylko mogę, pracując.

– Chcesz, żebym do was przyjechał?

– Tato – wzdycha. – Nie możesz. Masz dość własnych zajęć.

– Ty jesteś ważniejszy. Powiedz tylko słowo, a przyjadę.

– Dzięki. – Wiem, że się uśmiecha. – Jak tam Bentley?

Rozjaśniam się na wspomnienie mojego ukochanego psa.

– Stary i zrzędlawy.

Śmieje się.

– Jak ty.

– Tak, tak – mruczę pod nosem. – Hej, zgadnij na kogo wpadłem?

– Kogo?

Krzywię się i przygotowuję na wypowiedzenie tych słów.

– Pamiętasz April Bennet?

Milknie. Zamykam oczy. Kurwa.

– Jest teraz prawniczką. W zasadzie pracuje z jednym z moich prawników – mówię.
– Czy ona... wyszła za męża?
– Nie jestem pewien. – Przygryzam wargę. Nie rozmawialiśmy z Brandonem o April od dnia, kiedy przyprowadził ją do mojego domu. Potem był na mnie wściekły miesiącami. Była ostatnim, o czym chciałem wspominać w rozmowie, gdy wreszcie sprawy wróciły do normy. To, jak rozwiązałem tamtą sytuację, jest jedną z rzeczy, których najbardziej w życiu żałuję.
– Rozmawiałeś z April od tamtego czasu? – pytam.
– Ani razu.
– Myślałem...
Wzdycha ciężko.
– To było jednostronne, tato. Teraz to widzę. Wtedy, nie.
Zamykam oczy, gdy wypełnia mnie ulga.
– Zatem wy dwoje nigdy...?
– Nie. Pierwszy raz pocałowaliśmy się przy twoich drzwiach.
Milknę niepewny, co teraz powiedzieć.
– Pozdrów ją ode mnie – mówi.
– Dobrze. – Staram się zmienić temat. – Hej, może spróbuj namówić matkę do przyjazdu, co?
– Tak – śmieje się. – Do kiedy może wykorzystać bilet lotniczy?
– Cóż, kupiłem jej go, kiedy wróciła po narodzinach Emmy. Jest ważny przez dwanaście miesięcy, więc zostało jej jeszcze jakieś dziewięć.
– Dobrze, popracuję nad nią.
W tle słyszę płacz dziecka.
– Czyli płuca Emmy pracują jak należy?
– Ha, tak. Lepiej będę kończył. Dzięki, że zadzwoniłaś. Kocham cię.
– Też cię kocham. – Rozłączam się i nalewam sobie kieliszek wina.
Siadam przy blacie kuchennym, a moje myśli odpływają. Mówiła prawdę. Hmm... interesujące.
* * *

April

Siedzę z Jeremym na tylnej kanapie czarnego audi. Szyby są przyciemniane, jak we wszystkich samochodach rządowych. Za kierownicą siedzi ochroniarz. Dla mnie to całkiem nowy świat.

Jest poniedziałkowy ranek i stoimy w kawalkadzie zaparkowanych aut. Wszyscy czekamy na Sebastiana Garcję. Jest teraz w połowie konferencji prasowej, a kiedy skończy, cała jego świta rusza do Walii. Konwój stanowi dziewięć samochodów, które zajmują różni ludzie, w tym jego doradcy, ekipa zarządzania kryzysowego, czyli Bart i Jeremy, i jego ochrona. Dziś po południu ma otworzyć szpital, wygłosić przemówienie podczas przyjęcia z lunchem i odwiedzić szkołę. Jutro uświetnia ceremonię otwarcia uczelni, a potem w ciągu najbliższych dni czeka go szereg innych zobowiązań.

To był długi weekend po tym, jak widziałam go w sobotę wieczorem. Nie skontaktował się ze mną od tamtego czasu. Oczywiście wcale tego nie chciałam. Ale zastanawiam się, czy w końcu przespał się z kobietą, z którą był na randce, i to dlatego nie zadzwonił.

Wczoraj godzinę rozmawiałam z Elizą przez telefon. Według niej nie zamknęłam tego, co było między nami, i to jest mój problem; możliwe, że ma rację. Wydaje się, że naprawdę jest wiele rzeczy, które nadal chcę mu powiedzieć. Może powinnam po prostu to z siebie wyrzucić i mieć spokój.

Bart został ulokowany w samochodzie przed naszym, więc czeka mnie trzygodzinna podróż tylko z Jeremym. Cieszę się, że będę mogła poznać go nieco lepiej. Jest bardzo ostrożny, gdy Bart znajduje się w pobliżu, ale może tylko stara się zachowywać profesjonalnie.

Na schodach pojawia się grupa ludzi i wiem, że Sebastian jest blisko. Wszyscy wydają się biegać wkoło, kiedy się pojawia. Jego osobowość dominuje współpracowników. Ciekawie będzie obserwować go po powrocie premiera. W tej chwili można odnieść wrażenie, że rządzi tu wszystkim.

Sebastian pojawia się w zasięgu wzroku. Ma na sobie idealnie dopasowany czarny garnitur,

białą koszulę i granatowy krawat. Jego czarne włosy lekko falują, a oliwkowa skóra dopełnia całego kuszącego obrazu. Nie sposób zaprzeczyć – Sebastian Garcia to niezwykle przystojny mężczyzna. O hiszpańskim pochodzeniu, jeśli dobrze pamiętam.

Wykręcam palce, gdy patrzę, jak rozmawia z kobietą, która schodzi po schodach obok niego. Są pogrążeni w rozmowie, a on nie podnosi wzroku. Ta kobieta to Kellan Chesterfield, jego najbliższa doradczyni. Jest bardzo poważana i inteligentna. Ma tytuł magistra ekonomii i nauk politycznych. Jest też piękna, ma ciemne włosy i duże, wydatne usta. Dodając do tego jej figurę, za którą można umrzeć, ciężko powiedzieć, że wcale nie jestem o nią zazdrosna.

– Ona mu się nie podoba – rzuca Jeremy swobodnie.

Marszczę brwi, patrząc na niego.

– Słucham?

– Mówię na wypadek, gdybyś chciała wiedzieć. – Jeremy wzrusza ramionami.

– Czemu miałabym chcieć to wiedzieć? – Kurwa... to aż tak widoczne?

Jeremy popija kawę, gdy obserwujemy Sebastiana i Kellan wsiadających do jednego auta.

Ona może jechać z nim.

– Cóż, to przecież oczywiste, nie sądzisz? – pyta Jeremy.

– Co jest oczywiste?

– Mówię tylko, że kiedy ty jesteś w pokoju, Sebastian Garcia nie widzi nikogo innego.

– Słucham?

Samochód rusza za rzędem czarnych rządowych limuzyn.

– Daj spokój, April. Musisz to widzieć.

– Co? – Udaję niczego nieświadomą, bo chcę, żeby Jeremy powiedział mi rzeczy, które nakarmią moje chore ego całkowicie uzależnione od tego mężczyzny.

– Garcia na ciebie leci.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Po sposobie, w jaki na ciebie patrzy.

– A jak na mnie patrzy? – Czuję ekscytację wirującą w żołądku.

Przestań.

– Jakbyś była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział.

Przygryzam wnętrze policzka.

– Nie sądzę.

– A ja to wiem. – Jeremy opiera głowę o zagłówek i wygląda przez okno.

Nadal wykręcam palce, ostrożnie planując kolejne pytanie. Jeremy jest osobą, która wiele wie o Sebastianie.

– Wydaje mi się, że i tak ma dziewczynę.

– Nie – uśmiecha się pod nosem. – Od lat jest singlem. Ale kiedyś miał żonę. Wredną sukę.

Nie musisz mi mówić.

– Naprawdę? – Udaję zaskoczoną.

– Tak, a ona chce go odzyskać.

– Kto ci to powiedział?

– To żadna tajemnica.

Marszczę brwi, starając się szybko coś wymyślić.

– Chyba gdzieś czytałam, że miała romans?

– Wydaje mi się, że on ciągle pracował. Nie mam pojęcia, co się naprawdę stało. – Wzrusza ramionami. – Musiała być pieprzoną idiotką, żeby go zdradzać. Jest totalnie boski.

Uśmiecham się, bo już wiem, że dobrze podejrzewałam. Jeremy jest gejem.

– Rzeczywiście – zgadzam się. – Ale nie w moim typie.

– Och, proszę cię – prycha. – Garcia jest w typie każdego. Mogę się założyć, że w łóżku jest bardzo dominujący.

Nawet nie masz pojęcia.

– Może pewnego dnia się przekonasz – żartuję.

Śmieje się.

– Chciałbym. – Znowu opiera głowę o zagłówek. – Ale jestem zajęty.

– Przez Barta? Nie tylko ty zauważasz tutaj pewne rzeczy – uśmiecham się.

Patrzy mi w oczy.

– Spokojnie – wzdycham i również opieram głowę o zagłówek. – Potrzebny mi tutaj jakiś cholerny sprzymierzeniec. Twoje tajemnice są u mnie bezpieczne. Mam dość własnych zmartwień, żeby przejmować się jeszcze tobą i Bartem.

Uśmiecha się, jakby mu ulżyło. Wzdycham.

– Co w ogóle dzieje się podczas takich wyjazdów? Opowiedz mi wszystko.

* * *

Jest osiemnasta... a ja czuję się wykończona. Jak, do diabła, Sebastian to robi? Ciągłe jest na obrotach, czyli bezustannie przebywa w świetle reflektorów; przeprowadzano z nim wywiady od ósmej rano. Przed południem miał konferencję prasową, potem jechaliśmy trzy godziny do Walii. Otworzył szpital, wygłosił przemówienie na przyjęciu z lunchem, odbył kolejną konferencję prasową, a potem odwiedził szkołę.

Nie spojrzał na mnie ani razu. Nawet na chwilę. A wiem to, bo obserwowałam go przez cały dzień. Wiem też, jak to się potoczy. Teraz będę gapić się na niego cały czas jak żałosna sierota i wspominać, jakie to uczucie, gdy był głęboko we mnie. W zasadzie jestem zadowolona, że na mnie nie patrzy, naprawdę. Ale serio... nawet jednego spojrzenia? Do cholery. Przecież nie wyobraziłam sobie tego, co zaszło w sobotni wieczór.

Właśnie dojechaliśmy do hotelu. Taylah, osobista asystentka Sebastiana, rozdaje nam klucze. Przyjechała wcześniej i zorganizowała grupowy meldunek dla wszystkich. Foyer jest ogromne i wspaniałe. Budynek wygląda jak stary zamek przerobiony na elegancki hotel. Bar znajduje się po lewej stronie, jest tam wielki otwarty kominek i przytulne meble z czerwonym dywanem. Wygląda pięknie, jak z czasopisma.

Jeden po drugim każdy z nas dostaje klucz i rusza do baru. Podchodzę do Taylah, a ona sprawdza w swoich notatkach i mówi:

– Witaj, April. – Podaje mi klucz. – Szóste piętro, pokój 212. Twój bagaż zostanie zanieiony przez konsjerża.

– Dzięki. – Biorę od niej klucz.

– Kolacja odbędzie się tutaj, w restauracji, w zasadzie od razu. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dobrze, świetnie.

Muszę iść do łazienki i się odświeżyć. Jestem zmęczona jak cholera. Wymknę się do pokoju, wezmę szybki prysznic i wypiję herbatę. Niech mnie, w zasadzie kolacja w pokoju to świetny pomysł. Te polityczne bzdury są naprawdę męczące. Jadę windą na szóste piętro i przechodzę wielkim korytarzem. Egzotyczne, wyglądające na antyczne dzieła sztuki zdobią ściany, a ja uśmiecham się do siebie.

– Wow – szepczę.

Otwieram drzwi i znajduję wielkie łóżko z czterema kolumnami, zrobione z ciemnego drewna, stojące na samym środku pokoju.

– Piękne. – Wchodzę, odkładam torebkę i się rozglądam.

Znajduję ogromną łazienkę urządzoną w kremowym marmurze. Wracam do pokoju, odsuwam zasłony i patrzę na ulicę. Małe latarnie oświetlają otoczenie i mam wrażenie, że wszystko wygląda jak z bajki.

– Wow. Uwielbiam to miejsce.

Nastawiam czajnik i rozbieram się, by wziąć gorący prysznic. Zejdę na dół za chwilę i tylko po to, żeby zjeść. Kiedy wychodzę z kąpeli, owijam się białym szlafrokiem hotelowym i parzę herbatę. Trzy noce w tym miejscu będą jak sen. Włączam telewizor i skaczę po kanałach, kiedy nagle słyszę dobiegające skądś pukanie. Podchodzę i przykładam ucho do drzwi. Znowu słyszę pukanie, ale nie

dobiega stąd. Pewnie ktoś puka w inne drzwi na końcu korytarza.

Siadam z powrotem, ale po raz kolejny rejestruję ten dźwięk. Dobiega zza wewnętrznych drzwi w moim pokoju, których wcześniej nie zauważyłam. Podchodzę do nich i znowu słyszę pukanie.

– Halo? – wołam.

– Cześć. – Słyszę głęboki głos. – Otwórz drzwi.

Co? Przekręcam zamek i otwieram, by zobaczyć Sebastiana stojącego po drugiej stronie. Marszczę brwi.

– Co robisz?

– Pukam do ciebie. A na co ci to wygląda? Tak, wiem – rzuca oschle, mija mnie i wchodzi do mnie. – Połączone pokoje. Co za zbieg okoliczności.

Ma na sobie czarny wyjściowy garnitur i jest gotowy na wieczór. Świeżo wykąpany i Boże, jak pięknie pachnący. Otwieram szeroko oczy.

– Zorganizowałeś nam łączone pokoje? – szepczę, rozglądając się.

– Nie musisz szeptać, nikt nas nie usłyszy. Jesteśmy jedynymi osobami z naszej ekipy na tym piętrze.

– O mój Boże, Sebastianie.

– Jak inaczej miałbym z tobą porozmawiać?

Wpatruję się w niego i brak mi słów.

– Ty tak na serio? – szepczę ponownie.

– Przestań szeptać.

Ukrywam twarz w dłoniach.

– To wygląda naprawdę źle.

– Nikogo to, kurwa, nie obchodzi. – Siada na moim łóżku. – Usiądź. – Wskazuje na krzesło.

– Co?

– Usiądź. Muszę wyjść, ale chcę z tobą porozmawiać przez pięć minut, zanim pójdę.

– Sebastianie...

– Usiądź, do cholery, i posłuchaj mnie, April. Nie wyjdę, dopóki tego nie zrobisz.

Piorunuję go wzrokiem, ale opadam na miejsce. On pochyla się i opiera łokcie na kolanach.

– Chcę porozmawiać z tobą o tym wieczorze, kiedy przyszedłeś do mojego domu z Brandonem.

Zaciskam szczękę i wypełnia mnie złość. Samo wspomnienie tego wydarzenia doprowadza mnie do szału. Jego duże, brązowe oczy wpatrują się w moje, kiedy wypuszcza długi oddech.

– Musisz zrozumieć, że rodzic powinien stawiać dziecko ponad sobą. Brandon... – Przerywa i spuszcza wzrok. – Tygodniami opowiadał mi o dziewczynie, w której się zakochał. Gdy z nią przyszedł i zobaczyłem, że to ty... – Podnosi wzrok, patrzy mi w oczy i przełyka. – Kompletnie mnie to zaskoczyło, April. Byłem na ciebie taki wściekły za to, że go zdradziłaś... ze mną. Zaatakowałem cię.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale unosi dłoń, żeby mnie powstrzymać.

– Proszę, pozwól mi dokończyć.

Kiwam głową.

– Powiedziałem okropne rzeczy, żeby zmusić cię do wyjścia. Jedynym moim celem w tamtej chwili było chronienie go przed tobą. Wiedziałem, że nie poradziłbym sobie wtedy i z nim, i z tobą, a już na pewno nie z informacją, że jesteście razem.

Serce mi się ściska.

– Nie powinienem był mówić mu, gdzie się poznaliśmy...

– Nie poznaliśmy się tam – przerywam.

Wykrzywia wargi.

– Chciałem, żeby natychmiast przestał cię pragnąć. – Patrzy mi w oczy. – I gdzieś w swoim szaleństwie wiedziałem, że jeśli powiem mu o tym, że ze sobą spaliśmy, to będzie jak upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu. Zmuszę cię do wyjścia. I sprawię, że nie będziesz... – Urywa.

– Nie będę co?

Opuszcza głowę, jakby zawstydzony.

– Sprawię, że to, co było między wami, skończy się.

Co?

Unosi podbródek.

– Przepraszam za tamten wieczór. Nie zamierzałem ujawnić twoich tajemnic w najbardziej krzywdzący sposób. To było samolubne.

Milczę, bo nie jestem pewna, co powiedzieć.

– Nie mogłem znieść myśli, że z nim sypiałaś – szepcze, patrząc mi w oczy.

– Nie zrobiłam tego.

– Teraz to wiem, ale wtedy... – Przeczesuje włosy palcami. – Istniała tylko jedna rzecz gorsza, niż nie móc mieć cię dla siebie. A byłoby to patrzenie na ciebie z moim synem.

Wpatrujemy się w siebie, a rzeka żalu przepływa między nami. Odwracam wzrok. To jest zbyt intensywne.

– Kim jest jego matka? – pytam.

– To moja siostra.

Marszczę brwi zdezorientowana.

– Brandon jest moim siostrzeńcem. Jego ojciec odszedł, gdy chłopak miał osiemnaście miesięcy, a ja zająłem jego miejsce. Miał problemy z nawiązywaniem więzi, a ja... – Krzywi się, jakby z bólu. – Jest tak delikatny, a ja nie mogłem znieść, że go skrzywdziłaś. Myślałem, że byłaś jego pierwszą miłością i że pieprzyłaś się ze mną za jego plecami.

– Więc złamałaś moje serce... żeby ocalić jego – szepczę.

– Zrobiłem to, co do mnie należało. – Robi smutną minę. – Chroniłem swoje dziecko – wzdycha. – A twoje serce nie było jedynym, które wtedy złamałem.

Wstaje i podchodzi do drzwi.

– B-b-brandon nigdy mnie nie kochał – jąkam się. – Nie miał złamanego serca.

Odwraca się do mnie.

– Nie mówiłem o Brandonie – rzuca i wychodzi do swojego pokoju.

Drzwi zamykają się z ostrym kliknięciem. Opadam na łóżko, kompletnie zszokowana. Co to ma znaczyć?

Kurwa.

* * *

Dobiega mnie trzask zamykanych drzwi. Sebastian wrócił. Przekręcam się, żeby sprawdzić godzinę na telefonie. Pierwsza w nocy.

Jestem cholernie zdezorientowana. Przez cały wieczór analizowałam wszystko aż do przesady. To, w jaki sposób Sebastian mówił, sugerowało, że wtedy też coś do mnie czuł. A może źle go rozumiałam. Może chciał powiedzieć, że tylko Brandon się dla niego liczył. Przypuszczam, że to już nie ma znaczenia, ale samo przyznanie się do błędu wiele dla mnie znaczyło.

Słyszę odkręcaną wodę w pokoju obok i wiem, że bierze prysznic. Zapuka do moich drzwi? Leżę w ciemności, w stanie pełnej gotowości, i czekam.

* * *

Problem w myśleniu, że wiesz, co się stanie polega na tym, że wcale nie wiesz. Sebastian nie zapukał do moich drzwi ubiegłej nocy. Nie spojrział też w moją stronę ani razu dzisiaj. Pomiędzy wszystkimi swoimi zobowiązaniami przez cały dzień był pogrążony w dyskusjach z Kellan i nienawidzę się do tego przyznawać, ale przeszkadza mi to. Nie powinno, a jednak.

Mamy za sobą cały, pracowity dzień, a teraz jesteśmy z powrotem w hotelu. Zjedliśmy kolację i poszliśmy do baru na kilka drinków. Sebastian siedzi z trzema mężczyznami i Kellan, a ja stoję przy barze z Jeremym.

Garcia zachowuje się tak, jakby mnie nie znał, gdy jesteśmy w miejscu publicznym, ale stwierdzam, że przecież w rzeczywistości tak jest. Więc wcale nie udaje, postępuje zgodnie z prawdą. To wszystko to jeden wielki, zagmatwany bałagan i muszę iść do łóżka, zanim zbyt wiele wypiję.

– Będę się zbierać do pokoju – mówię do Jeremy’ego.

– Dobrze. – Uśmiecha się.

– Do zobaczenia jutro.

Przed wyjściem z baru zerkam na drugi koniec pomieszczenia. Nie chcę, żeby wiedział, że wychodzę. Nie żeby w ogóle zauważył.

Korzystam z windy. Biorę gorący prysznic i idę prosto do łóżka. Jestem wykończona.

* * *

Budzę się nagle. W pokoju panuje półmrok, ale mam dziwne wrażenie. Staram się skupić wzrok, bo wiem, że Sebastian tu jest. Najpierw go wyczuwam... a potem zauważam. Siedzi w ciemności na krześle, w rogu. Trzyma w ręku szklankę z bursztynowym płynem, nadal jest w swoim granatowym garniturze.

– Sebastianie – szepczę. – Co robisz?

Cisza.

– Sebastianie? – ponaglam.

– Napawam się tobą. – Jego głos jest głębokim pomrukiem.

Podnosi szklankę do ust i bierze długi, powolny łyk, obserwując mnie. Serce łomocze mi w piersi. Jest taki intensywny. Taki poważny.

Tak cholernie seksowny.

– Nie ma nic bardziej upajającego niż zapach kobiety, której pragniesz – szepcze mrocznie.

Wysuwa język i przesuwą nim po dolnej wardze, nie odrywając ode mnie wzroku. W głowie rozlegają mi się ostrzegawcze sygnały. Wiem, że to wszystko jest złe, ale niech mnie...

– Pragniesz mnie? – pytam.

– Bardziej niż czegokolwiek – mruczy.

Patrzemy sobie w oczy. Cholera, dlaczego on musi tak mieszać mi w głowie? Dlaczego nie może być facetem, z którym po prostu będę sypiać bez komplikacji? Czemu wszystko w nim tak cholernie mnie przeraża? Już znam odpowiedź.

Jestem zbyt zaangażowana.

Sebastian odstawia szklankę na stół i podchodzi do mnie leżącej w łóżku. Co on robi? Mój oddech jest drżący, gdy nabieram powietrza. Kurwa. Siada przy moich stopach i odsuwa koc. Oczy mu ciemnieją, gdy widzi moją białą bawełnianą koszulkę nocną. Przesuwa dłonią w górę mojej łydki, aż kładzie ją na udzie. Rozsuwa moje nogi i ugina je w kolanach. Wpatrujemy się w siebie nawzajem i wiem, że powinnam kazać mu przestać i wrócić do swojego pokoju, ale po prostu nie mogę. Opuszcza głowę i całuje wewnętrzną stronę mojego uda. Jego ciemne oczy obserwują mnie, jakby czekał na pozwolenie. Może, jeśli nie będę patrzeć, mogłabym udawać, że nie wiem, jaki to błąd.

Jego język przesuwą się po mojej skórze w górę, do mojej cipki. Kurwa. Oddech mi się rwie. Odsuwa moje majtki na bok i nie odrywając ode mnie mrocznego spojrzenia, sięga swoim mocnym językiem do mojego najwrażliwszego miejsca. O Boże. Plecy wyginają mi się w łuk. Liże mnie ponownie.

– Masz dwie sekundy, by kazać mi przestać, Bennet – mruczy przy moim wejściu, po czym całuje mnie tam zachłannie.

Podrywam plecy z łóżka, wplątam palce w jego włosy i chwytam je w garści.

– Spraw, żebyśmy doszła.

April

– Chcesz dojsć? – Wiruje językiem po mojej łechtaczce, zanim zsuwa mi majtki.

Wyginam się w jego stronę, próbując uzyskać głębsze połączenie. Sebastian podpira się na łokciu obok mnie i wsuwa we mnie trzy palce. Zaciska szczękę, a moje nogi otwierają się na tyle, że kolana dotykają materaca.

– Chcesz dojsć, Cartier? – szepcze mrocznie.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy wspomina moje imię z Klubu. Minęło wiele czasu, odkąd je słyszałam. Nie mogę uwierzyć, że zapamiętał. Masuje mnie głęboko w środku, odnajdując to idealne miejsce. Moje ciało zaczyna drżeć. Jestem jak kukielka w jego idealnie znajdujących punkt G dłoniach, wypełniam każdy jego rozkaz. Posuwa mnie mocno swoimi palcami.

– Odpowiedz mi – warczy.

– Tak – skamle, gdy odgłos mojego mokrego podniecenia zaczyna nieść się echem wokół mnie.

Kurwa, sprawia, że jestem taka mokra. Pochyla się i całuje moją cipkę. Przesuwa zębami po łechtaczce, a jego palce czynią magię i zaczynam drżeć. Nagle przerywa i patrzy mi w oczy.

– Powiedz, że jego już nie ma.

Moje podniecenie blednie, a ja podnoszę głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Co?

Wsuwa palce głęboko we mnie – tym razem cztery – i czuję rozciąganie w tej pozycji. Głowa opada mi w tył, a nogi unoszą się nad materacem, zawisając w powietrzu.

Ach, to takie...

– Powiedz mi! – warczy.

– K-k-kogo?

Siada gwałtownie i przerzuca mnie na brzuch. Kładzie się na mnie, cała jego waga przyciska mnie, i przysuwa usta do mojego ucha. Czuję jego erekcję przez materiał spodni wbijającą się w mój tyłek.

– Ja się, kurwa, nie dzielę – syczy mi do ucha.

Na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka. I wtedy wszystko do mnie wraca. Pamiętam. Już pamiętam doskonale. Ten cień lęku, który Sebastian Garcia wnosi do sypialni. Nigdy nie wiesz, co się stanie, czy będzie wściekły i czy ci się to spodoba. Czy dotrzesz na drugą stronę? Jedyne, co jest pewne, to że kompletnie namiesza ci w głowie.

Łapie mnie za biodra, podciąga na kolana i ustawia się za mną. Rozstawia mi nogi i przesuwa palcami po mojej cipce. Jestem opuchnięta i ociekam wilgocią. Jak mogłoby być inaczej? Wyginam się, by choć trochę się o niego otrzeć, tak bardzo tego potrzebuję. Chwyta garść moich włosów i odciąga mi głowę w tył. Potem klepie mnie mocno w tyłek, a ja wykrzykuję:

– Ach!

Dźwięk jest głośny. Ukłucie ostre.

– Nie waż się, kurwa, ruszać – warczy.

Zamykam oczy, moje ciało pulsuje pożądaniem, adrenaliną – to doświadczenie kompletnie poza ciałem. Słyszę, że rozpina spodnie. Rozrywa opakowanie z prezerwatywą.

Och tak.

Kładzie dłoń na moim karku i mocno wpycha moją twarz w materac. Uśmiecham się, bo czuję jego język na moim tylnym wejściu. Jęczy cicho przy mnie, jakby tracił kontrolę. Rozsuwa moje pośladki i naprawdę zaczyna mnie pożerać. Ściskam prześcieradło w dłoniach i tracę nad sobą panowanie.

Och tak, tęskniłam za pieprzeniem tego mężczyzny.

Przesuwa czubkiem kutasa po moich wargach, a potem znowu mocno mnie klepie.

– Odpowiedz na moje pieprzone pytanie.

Drzę.

– Zaraz dojdę – szepczę.

Łapie mnie za włosy, odciąga mi głowę i przysuwa usta do mojego ucha.

– Tylko spróbuj, a zobaczysz, co się, kurwa, z tobą stanie.

Odwracam głowę, żeby go pocałować i nasze spojrzenia się spotykają. Mrok przepływa między nami. Pożądanie, emocje, coś większego niż to, kim jesteśmy. Nigdy nie doświadczyłam tego z nikim innym. Wiem na pewno, że to coś, czego żadne z nas nie potrafi kontrolować.

– Pocałuj mnie – skamle. – Proszę.

Pochyla się i liże moje rozchylone wargi.

– Powiedz mi. – Mocno wykręca mi sutek.

Drzę, a on przygryza moją szyję, aż krzyczę.

Och...

– Nie ma go – dyszę. – Absolutnie go nie ma. Jesteś tylko ty.

Czuję, że uśmiecha się przy moim policzku, przesuwając moją twarz do siebie i nagradza mnie pocałunkiem. Jego język tańczy z moim. Zamyka oczy i wiem, że jest tu ze mną. Wtedy, jakby odzyskując kontrolę, jego dłoń zsuwa się między moje łopatki i mocno wpycha mnie z powrotem w materac. Trzymając pełną garść moich włosów wchodzi we mnie mocno i głęboko. Krzyczę. Jest duży. Gruby i twardy. Nie do zapomnienia. Pieczenie dominuje moje doznania. Nie jestem niedoświadczoną kobietą, ale cholera, Sebastian Garcia sprawia, że czuję się jak niewinna dziewczyna. Jego dotyk różni się od dotyku innych mężczyzn. On oznacza swoją własność.

Chwyta moje biodra i zaczyna wchodzić we mnie naprawdę mocno. Całe moje ciało przesuwa się wraz z jego ruchami. Łóżko uderza o ścianę, a ja podnoszę wzrok i widzę nasze odbicie w lustrze. Nadal jest ubrany w garnitur. Moja niewinna biała koszulka jest podciągnięta aż do piersi. Sebastian odchyła głowę w ekstazie, a w przyćmionym świetle widzę w lustrze błysk potu nad jego brwiami.

– Dojść we mnie – dyszę. – Chcę to poczuć. Chcę poczuć to głęboko w sobie. Daj mi wszystko.

Wykrzywia twarz, jakby tracił kontrolę. Chcę, żeby doszedł pierwszy. Chcę rozsądzić mu mózg, tak jak on robi to z moim. Wtedy przypominam sobie, jak bardzo lubi sprośne gadki. Wypycham tyłek, nabijając się na jego kutasa i zapraszająco krążę biodrami.

– Wypełnij mnie – szepczę.

Zaciska zęby i wchodzi mocniej.

– Dojść – rozkazuje, wiedząc, że zaraz straci kontrolę.

– Nie. – Uśmiecham się przebiegle. Podoba mi się ta gra i patrzenie, jak pan Garcia wychodzi z siebie, może stać się moim nowym ulubionym zajęciem.

– Kurwa, dojść – warczy.

Kołyszę tyłkiem przy nim.

– Zmuś mnie.

Rozprowadza ślinę na moim tylnym wejściu i wsuwa w nie kciuk. Zamieram.

Och, niegrzeczny z niego facet.

Widzę gwiazdy, a powietrze uchodzi mi z płuc. Wchodzi we mnie raz, drugi, trzeci, a ja krzyczę, szczytując.

– Ach, kurrrrrwa! – Jego jęk jest gardłowy, jakby zboleła.

Pozostaje głęboko we mnie, a ja czuję drganie jego kutasa. Nadal wbija się w moją pulsującą cipkę, aż dochodzi całkowicie w środku. Opadam na materac, a on kładzie się obok. Oboje dyszymy ciężko. Uśmiecham się i przesuwam palcami po jego ciemnych baczkach, gdy patrzymy na siebie.

– Masz spermę na garniturze – dyszę.

Pochyla się, żeby mnie pocałować.

– Absolutnie było warto.

* * *

Odgłos zamykanych drzwi przerywa mój sen, marszczę brwi w ciemności. Która jest godzina?

Wiem, że musi być wcześniej. Rozglądam się zdezorientowana. Wyciągam rękę na drugą stronę łóżka. Jest pusta. Zerkam na wygniecioną pościel. Następnie podnoszę się na łokciach i rozglądam po pokoju. Wstaję i naciskam klamkę, ale okazuje się, że drzwi są zamknięte z jego strony. Co? Jest tam i śpi? Czy może przed chwilą wyszedł? Podnoszę telefon ze stolika nocnego i podświetlam ekran. Jest szósta czterdzieści. Przesuwam dłonią po twarzy. Ma zaplanowane śniadanie za dwadzieścia minut, więc to musiał być Sebastian.

Opuszczam ramiona rozczarowana. Chciałam go zobaczyć dziś rano. Pewnie jest zajęty. Pracuje cholernie ciężko. Czy każdy jego dzień tak wygląda? Grafik wypełniono mu po brzegi, ale to pewnie dlatego, że nie ma Theodore'a i teraz Sebastian musi pracować za dwóch.

Rozsuwam zasłony, żeby wpuścić trochę światła, i patrzę na ulicę. Słońce wstaje, ale wygląda na to, że jest zimno. Widzę mężczyznę spacerującego z psem i kobietę na żółtym rowerze. Ma bagietkę w koszyku na przedzie.

Krzywię się, nadal jestem wrażliwa w miejscu, gdzie był Sebastian. Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, gdy przypominam sobie ubiegłą noc i to, jak wspaniale nam było – jaki wspaniały był on. Nigdy wcześniej nie spałam z mężczyzną takim jak Sebastian Garcia. Potężny, dominujący, stuprocentowy samczy ideał. Pamiętam, jak trzymał moje nogi w górze pewnym uściskiem, jakby były jego własnością. To, jak na mnie patrzył, gdy we mnie wchodził. I jak szeptał mi do ucha, posuwając mnie mocno. Czuję, że znów zaczynam pulsować między nogami. Wow.

* * *

Podczas formalnych uroczystości stoję z tyłu tłumu. Jest tu prasa i wszyscy strzelają migawkami aparatów jak szaleni. Po wizycie w trzech szkołach tego ranka, aktualnie jesteśmy na uniwersytecie. Sebastian otwiera właśnie nowy wydział medycyny. Trwają przemówienia, a ja i setka innych ludzi wsłuchujemy się w nie z zapartym tchem.

Sebastian stoi skupiony. W poprzek drzwi rozwieszono dużą, czerwoną wstęgę, która czeka na przecięcie. Garcia uśmiecha się, słuchając jak mówca pieje peany na cześć nowych udogodnień. Jest całkowicie skupiony na prelegentach, a ja zastanawiam się, jak udaje mu się tak długo zachować koncentrację. Kto by pomyślał, że wyjazdy w związku z kampanią są takie nudne? Pytanie za pytaniem o politykę i budżety, prognozowane przychody i drogi, wydatki... bla, bla i pieprzone bla.

Sebastian nie zerknął w moją stronę przez cały dzień. Chociaż wiem, że nie może, miałam nadzieję, że pośle mi to swoje spojrzenie chociaż raz. Jedna noc i już tak się czuję. Uch, patrzcie, jestem cała rozochociona. Cały dzień spędziłam, trzymając się z tyłu i przyglądając, jak szepcze coś do Kellan, swojej doradczynie. Kobieta stoi ciągle obok niego i nie wiem, o czym rozmawiają, ale robią to często.

Nie jestem niepewną siebie kobietą, z pewnością nie. Zawsze potrafię zadbać o siebie sama i czuję, że mogę poradzić sobie z każdym. Ale Kellan to zupełnie inny poziom piękna i perfekcji. Najgorsze, że jest inteligentna, i nawet ja łapię się na tym, że rozpływam się nad tym, co mówi.

Nie bądź żaloszną, niepewną siebie suką, przypominam sama sobie. Ty taka nie jesteś.

Zabawne jest jednak to, że dzięki panu Garcii czuję się bardziej kobieco niż kiedykolwiek wcześniej, i może to wcale nie jest takie dobre, kiedy inna piękna kobieta zostaje dorzucona do tego równania. Przesuwam wzrokiem po dopasowanej czarnej sukience, która podkreśla jej piękną figurę, szpilkach i cielistych pończochach. Ciemne włosy ma związane w kucyk. Jest równie zainteresowana przemówieniem co Sebastian.

Mnie interesuje tylko ich przyjaźń, to wszystko. W mojej reakcji nie ma nic niestosownego. Wykonuję tylko swoją pracę – zarządzanie kryzysowe. Mam nadzieję, że to nie będzie mój pieprzony kryzys, którym będę musiała się zająć, ale poczekamy, zobaczymy.

Przestań wybiegać myślami do przodu. Może ubiegła noc to była jednorazowa sprawa. Może już się więcej nie powtórzy. Ale w głębi duszy wiem, że właśnie tak nie będzie. Było zbyt dobrze, żeby miało się skończyć. Nie żebym narzekała. Nieziemski seks jest totalnie wart ryzyka.

Opuszczam głowę i uśmiecham się pod nosem. *To o wiele więcej niż tylko seks*, irytujący głosik szepcze głęboko w mojej głowie. Wstaję i prostuję ramiona.

To tylko seks, April. Nawet nie próbuj myśleć, że jest inaczej.

Bart wyjmując telefon z kieszeni i odchodzi, żeby odebrać.

Nadchodzi chwila, gdy Sebastian wychodzi na przód, a migawki aparatów zaczynają szaleć. Przecina czerwoną wstęgę, wszyscy klaszczemy, a on zaczyna przemówienie.

– Dzień dobry. – Uśmiecha się uprzejmie i rozgląda po tłumie. – Dziękuję za to miłe zaproszenie. Jestem zaszczycony, mogąc tu być.

Serce rozpięta mi duma. Tak dobrze wychodzi mu publiczne przemawianie. Nigdy się nie waha i nie odbiega od scenariusza. Jego głęboki głos przyciąga uwagę wszystkich i teraz uświadamiam sobie... że widzę to, co oni. Sebastian Garcia to urodzony przywódca. Zaangażowany i skupiony. Słuchałam przynajmniej piętnastu jego przemówień w ciągu ostatnich dwóch dni i za każdym razem byłam zafascynowana. Jest silny i bezkompromisowy, a jego przekaz jest dobry – zawsze dobry. Rozumiem, dlaczego nazywają go politykiem ludzi. Naprawdę stawia właśnie ich i ich potrzeby na pierwszym miejscu.

Bart wraca i staje obok mnie. Pochyla się i szepcze:

– Mamy problem.

– Co się dzieje? – Nie spuszcza wzroku z Sebastiana.

– Na następnym spotkaniu będzie Gerhard.

– A co to oznacza?

– Ono będzie nadawane w telewizji.

Marszczę brwi nadal zdezorientowana.

– A on przychodzi na konferencje prasowe tylko wtedy, kiedy chce sprawić problemy.

– Myślisz, że przyszedł w sprawie Theodore'a?

– Po co innego jechałby trzy godziny i przychodził tylko na tę konferencję, która będzie transmitowana w telewizji? Wyciągnie całą sprawę. Mamy przerąbane.

Pochylam się i szepczę:

– Nie wspominałeś przypadkiem, że na następne spotkanie musimy wejść tylnym wejściem, żeby uniknąć protestujących przeciwko budowie drogi?

– Tak.

– Więc wpuśćmy protestujących na konferencję.

Marszczy brwi.

– Jeśli ich pokażą, nie będzie już czasu antenowego na spekulacje, prawda?

Unosi brew.

– Rozproszenie uwagi?

– Atak jest najlepszą formą obrony, Bart – szepczę, patrząc przed siebie. – A opinia publiczna wie już o budowie dróg. Jeśli protestujący wywołają chaos, wszystko zostanie szybko zakończone. Nie będzie czasu na pytania.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Podoba mi się twój sposób rozumowania, Bennet.

– Jeśli Gerhard chce się bawić, to zabawimy się z nim po naszymu.

Bart wyjmując telefon i wychodzi, żeby zadzwonić na osobności.

Odwracam się z powrotem do Sebastiana i patrzę, jak mówi z wielkim zaangażowaniem.

Uśmiecham się do siebie. Może jednak polubię tę pracę.

Nie dzisiaj, Gerhard. Nie dzisiaj.

* * *

Siedzimy w barze i oglądamy telewizyjne podsumowanie popołudniowej konferencji. Protestujący tłoczą się przy ulicy, wykrzykują obelgi i wznoszą w górę plakaty. Patrzymy, jak Sebastian jest prowadzony do czekającego na niego czarnego audi. Dzisiaj rzuciliśmy go wilkom. Konferencja trwała całe osiem minut, a mój plan zadziałał idealnie.

Gdy widzimy na ekranie, jak Sebastian wsiada do auta, nasza grupa rozpromienia się; przekomarzamy się i wznosimy kieliszki w stronę ekranu, nadal podekscytowani tym, jak udało nam

się utrzymać sprawę w tajemnicy. Przynajmniej dzisiaj. Jutro wracamy do Londynu, z powrotem do rzeczywistości. Kto wie co się wtedy wydarzy.

Sebastian siedzi przy kominku z trzema mężczyznami. Jest dzisiaj zamyślony i wiem, że protestujący napsuli mu krwi. Ale zrobiliśmy to, co było konieczne. Nadal nie spojrział na mnie ani razu i chociaż nie chcę tego przyznawać, zaczynam czuć się odrzucona.

– Idę do siebie – mówię.

– Świetna robota dzisiaj, April. – Bart uśmiecha się. – Dobrze się spisałaś.

– Dzięki. – Rozglądam się po ludziach siedzących wkoło i żegnam się: – Dobranoc.

Wsiadam do windy i jadę do swojego pokoju, gdzie nalewam sobie kieliszek wina i przygotowuję gorącą kąpiel. Słyszę pukanie do drzwi łączących pokoje i uśmiecham się, kiedy je otwieram. Duże, brązowe oczy spotykają moje i Sebastian robi krok do przodu, żeby wziąć mnie w ramiona.

– W końcu. – Całuje mnie. Robi to delikatnie i czule, perfekcyjnie dobierając nacisk swoich ust na moje.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Cześć – mruczy przy moich ustach. Wsuwa rękę pod mój szlafrok i łapie mnie za tyłek.

Dzisiaj jest inny. Nasycony. Ubiegłej nocy był tutaj, bo musiał. Dzisiaj jest tutaj, bo chce.

– Muszę wziąć prysznic – szepcze.

– Dobrze. – Próbuję się odsunąć, ale przyciąga mnie i całuje ponownie.

– Pozwól, że wyrażę się jaśniej. My musimy wziąć prysznic.

* * *

Leżę w ciemności i wsłuchuję się w regularny oddech Sebastiana. Śpi, a ja, jak totalna świruska, leżę na boku i obserwuję go. Jego ciemne włosy i skóra kontrastują z białą pościelą. Duże, czerwone usta ma lekko rozchylone. Gęste, czarne rzęsy rzucają cień na policzki. Chłonę ten widok. Miał rację – nie ma nic bardziej upajającego niż zapach osoby, której pragniesz.

Zupełnie jak ubiegłej nocy syciliśmy się sobą godzinami, aż nasze ciała nie były w stanie dłużej dawać ani brać. Każdy raz z nim staję się lepszy od poprzedniego. Za każdym razem odnajduję coś nowego. Głębsze połączenie. To mnie przeraża. Bo w tej chwili ponownie staję się dwudziestopięciolatką zadurzoną w mężczyźnie, z którym nocuję w hotelu. Mężczyźnie, którego ledwo zna. Mężczyźnie, którym powinna gardzić z każdego możliwego powodu.

Nie wiem, czy to dobrze, ale tego, co teraz robię, nie mogłabym powstrzymać, nawet gdybym chciała.

* * *

– Poproszę podwójne latte i cappuccino – mówię do sprzedawczynie przy kasie. – I dwie grillowane kanapki z indykiem, serem szwajcarskim i sosem żurawinowym.

– Jasna sprawa. – Kobieta uśmiecha się i wstukuje moje zamówienie w komputer.

Jest piątek, godzina piętnasta. Bart i ja nie jedliśmy jeszcze lunchu. Jesteśmy na drugim końcu miasta. McIntyre pomaga klientce, która zalewa się łzami w swoim mieszkaniu. Jej mąż, perkusista legendarnej kapeli rockowej, który aktualnie jest w trasie, właśnie został aresztowany w Danii i postawiono mu zarzuty o rozpowszechnianie pornografii. Bart stara się opracować plan działania i złożyć wnioski o kaucję. Nie wiadomo na tym etapie, jak poważne są oskarżenia. To pieprzona katastrofa. Kto by pomyślał, że celebryci to taki koszmar? Ta praca jest wyczerpująca. Cały tydzień spędziłam na wyjeździe, a teraz to. Musiałam się wymknąć, żeby zorganizować nam coś do jedzenia, bo oboje byliśmy już bliscy omdlenia z głodu.

Płacę i zajmuję miejsce, czekając na jedzenie. Nie wiem, co się wydarzy w ten weekend i co będzie dalej z Sebastianem. Po pożegnalnym pocałunku wczoraj rano nie widziałam się z nim, nie skontaktował się ze mną w żaden sposób. A ja nie zamierzam do niego dzwonić. Piłka jest teraz po jego stronie. Jeśli tego chce, musi wykazać inicjatywę. Jasno określiłam, jakie jest moje stanowisko. Może nawet trochę zbyt jasno. Mając trzydzieści jeden lat, mam już dość gierki.

Sebastian Garcia rozpala mnie bardziej niż jakikolwiek mężczyzna... nawet mój były mąż. A to wiele mówi, bo w swoim czasie myślałam, że był najlepszy na świecie. Rozważałam tłumaczenia Sebastiana na temat tego, co wydarzyło się lata temu, i patrząc z jego punktu widzenia, rozumiem. Musiał stanąć po stronie Brandona. Postąpił słusznie. Nawet jeśli ucierpiałam w tej sytuacji, to jakim byłby ojcem, gdyby postawił ponad swoim synem kobietę? W dodatku kogoś, kogo znał przez jakieś dwa tygodnie. Fakt, że wybrał swojego syna – a nawet nie syna, ale nie swoje dziecko, którym się zaopiekował – zamiast siebie, mówi wiele o jego charakterze. Jest w Sebastianie Garcii wiele rzeczy, które można lubić. Jego etyka pracy, jego podejście do polityki, inteligencja. Jego ciało.

Jego słowa do mnie wracają: „Nie ma nic bardziej upajającego niż zapach kobiety, której pragniesz”. Kobieta, której on pragnie. Czy to nie znaczy coś więcej? Uśmiecham się do siebie, czuję się zawstydzona na myśl o tym, jak intensywne było nasze zbliżenie. Stwierdzić, że było niesamowite, to niedopowiedzenie.

– Pani zamówienie jest gotowe – woła do mnie kelnerka.

– Dzięki. – Wstaję i patrzę na drugą stronę restauracji, i natychmiast zatrzymuję się w miejscu.

Siadam z powrotem, żebym nie została zauważona. Helena siedzi przy stoliku na tyłach restauracji z Gerhardem. Dwa największe zagrożenia dla Sebastiana... razem. Kurwa. Co oni robią? Podnoszę telefon i udaję, że robię selfie. Zamiast tego robię zdjęcie tej dwójce. Odnajduję imiona Sebastiana i Barta w moim telefonie i wysyłam im zdjęcie z podpisem:

Mamy problem.

April

Mój telefon od razu dzwoni, a imię „Sebastian” wyświetla się na ekranie.

– Cześć – odbieram.

– Gdzie jesteś?

– W kawiarni, w Brixton.

– Skąd wiesz, kim ona jest?

– Przyszła kiedyś do mojego biura – wykrztuszam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam, ze względu na poufność danych klientów, ale teraz pracuję dla ciebie... Co ona z nim, do cholery, robi? – Przesuwam wzrok na tych dwoje, rozmawiających w najlepsze. – Bardzo chciałabym to wiedzieć.

– Miej na nich oko.

– Nie mogę. – Spuszczam głowę. – Nie mogą mnie zobaczyć.

– Jesteś teraz w tej kawiarni?

– Tak.

– Wyjdź i spróbuj obserwować ich z drugiej strony ulicy. Zobacz, czy razem wyjdą.

– Dobrze.

Natychmiast rozłącza się, a ja unoszę brwi.

– Do widzenia, Sebastianie – mruczę do siebie po cichu.

Był wyraźnie poruszony. Pewnie też bym była, gdybym miała tak podłą byłą żonę. Zbieram swoje zamówienie, wychodzę i przechodzę na drugą stronę ulicy. Cholera, marzyłam, by zjeść swoją kanapkę, póki gorąca. Zamiast tego wkładam brązowe opakowania do torebki, a w dłoniach niosę dwie kawy. Wchodzę do sklepu odzieżowego, który ma duże okna, więc będę mogła ich stąd obserwować.

* * *

Jasna cholera, czy ich przegapiłam? Ile czasu mogę udawać, że rozglądam się po sklepach? Naprzeciwko kawiarni są tylko cztery i byłam już we wszystkich, cały czas gapiąc się przez witryny. Minęła prawie godzina. Wyszli już? Śledziłam ich jak jastrząb, ale nic nie widziałam. A co, jeśli kawiarnia ma inne wyjście? Cholera. Nie mogę tam wrócić, bo nadal mogą być w środku i mnie zobaczą. Nie mogę też odejść, bo ich przegapię. Do diabła, co mam zrobić? Wyjmuję telefon i przeglądam numery. Naprawdę nie chcę dzwonić do Sebastiana, więc wybieram numer Barta.

– Hej, co się dzieje?

– Chyba wyszli... – Podnoszę wzrok i w tym momencie zauważam Helenę przy kasie. – Nieważne, widzę ich. – Rozłączam się i staję za wieszakiem z ubraniami.

Helena płaci rachunek. Wychodzą na ulicę i rozmawiają przez chwilę, ściskają sobie dłonie i ruszają w przeciwnych kierunkach. Mrużę oczy z pogardą.

Co za suka.

To była transakcja biznesowa.

* * *

Jest sobota rano, wychodzę z siłowni sprężystym krokiem. Właśnie miałam zajęcia z boksu, na których dostałam niezły wycisk. Teraz zamierzam wpaść do sklepu spożywczego, żeby zrobić małe zapasy na przyszły tydzień.

Znowu wyjeżdżamy w poniedziałek i szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać. Dobrze mi w takiej roli. Czuję dreszczyk ekscytacji w żołądku i wiem, że jest związany z pewnym konkretnym mężczyzną. Nie odezwał się do mnie poprzedniego dnia, ale rozumiem jego postępowanie. Zapewne

był zestresowany sytuacją z Heleną. Bart zadzwonił do niego wczoraj i przekazał, co odkryłam, mamy się spotkać w tej sprawie w przyszłym tygodniu. Skoro nic więcej się nie wydarzyło, niewiele możemy teraz zrobić. Ale sam fakt, że Gerhard węszy wokół byłej żony Sebastiana, jest interesujący. Nie mamy pojęcia, dlaczego to robi. Ale jedno jest pewne – dowiemy się.

Wyjmuję z torebki dzwoniący telefon i widzę na ekranie imię Duke'a. Serce mi się ściska. Wczoraj wieczorem też do mnie dzwonił. Nie mogę odebrać. Przecież nie mam mu nic więcej do powiedzenia niż to, co już mu przekazałam. Nie powinniśmy nawet być przyjaciółmi, bo on będzie chciał czegoś więcej, a wiem, że ja nie. Chciałabym, żeby kogoś sobie znalazł. Boże, przecież fanki i piękne kobiety rzucają się na niego ze wszystkich stron. Po co mu jeszcze ja?

Myślę, że właśnie z tego wynika przynajmniej połowa jego zainteresowania mną... z faktu, że ja go nie chcę. W pewnym sensie stałam się wyzwaniem, ale wcale nie chcę nim być, bo nie udaję trudnej do zdobycia. Naprawdę nie mogę z nim dłużej być. Odrzucam połączenie i wkładam telefon z powrotem do torby. Muszę być okrutna, żeby rezultat był dobry. Żal krąży w moim brzuchu. Wybacz, kotku.

* * *

Jest sobota, szósta wieczorem. Wchodzę do baru na spotkanie z Anną i Penelope. Macham, kiedy widzę je siedzące przy stoliku na tyłach lokalu, i po chwili opadam na krzesło obok nich.

– Cześć – witam się.

Anna napełnia mój kieliszek winem.

– Akurat w porę na toast. – Uśmiecha się dumnie.

Chichoczę i podnoszę kieliszek razem z nimi.

– Za oblesną stronę randkową dla ludzi po ślubie – mówi.

Wszystkie chichoczymy.

– Dobrze mówi! – wołam. – Gratulacje.

Przyszłyśmy, żeby świętować nową pracę Anny. Właśnie zdobyła pozycję recepcjonistki w Ashley Madison. Dokładnie tam – Ashley Madison to strona randkowa dla ludzi po ślubie.

– A teraz... opowiadaj wszystko.

– Cóż, zaczynam w poniedziałek. Będę pracować w kwaterze głównej, na początek w recepcji ogólnej. Jeśli spiszę się dobrze, będę mogła awansować.

Uwielbiam widzieć ją taką podekscytowaną.

– A jak myślisz, co się dzieje wyżej? – pyta Penelope.

– Orgie – podpowiadam.

– Nie. – Anna otwiera szeroko oczy. – Jesteśmy placówką z klasą.

– Która obsługuje ludzi po ślubie – kwituje Penelope.

– Nie jest tak źle, jak to brzmi – kontruje Anna. – Kiedy mi to wytłumaczyli, załapałam.

Unoszę brew.

– Ashley Madison jest dla ludzi prawdziwie zakochanych w swoich małżonkach.

– Och, proszę cię – pryham.

– To całkowita prawda. Jest dla ludzi, którzy nie chcą rezygnować ze swojego małżeństwa i są szczęśliwi ze swoimi partnerami. Po prostu mąż lub żona nie mają takiego samego poziomu libido.

– Uch. – Przewracam oczami i biorę łyk wina. – Daj spokój.

– Wiesz co? – mówi Penelope. – A ja to łapię. Wyobraź sobie, że wychodzisz za niesamowitego faceta, który jest świetnym partnerem. Ale potem, ze względów zdrowotnych albo przez inne problemy, on traci możliwość uprawiania seksu. Co byście zrobiły? – Patrzy na nas obie.

Anna wzrusza ramionami.

– Zostawiłybyście go dla nieudacznika, który może zaoferować wam ten brakujący seks?

– Nie – odpowiadam.

– Więc przez resztę życia obywałybyś się bez seksu?

Wykrzywiam wargi.

– Hmm.

– To gwarantuje twojemu partnerowi poczucie godności – mówi Penelope. – Możesz przespać się z kimś dyskretnie. Nikt się nie dowie, a osoba, z którą sypiasz, również jest szczęśliwie zakochana w swoim partnerze. Pomagacie sobie nawzajem, czysto fizycznie. Każdy wygrywa.

– Zdrada to zdrada – prychnęła. – Nigdy nie mogłabym tego wybaczyć. Byłam po drugiej stronie.

– To co innego. Twój skretyniały mąż nie dbał o ciebie, bo w innym wypadku nie robiłby tego z jakąś przypadkową laską.

– W moim łóżku – dodaje. – Pieprzony dupek.

– Kutas – wtrąca Anna.

– Prawda?

– Mówię tylko – ciągnie Penelope – że poziomy libido par w szczęśliwych małżeństwach mogą być zupełnie różne. Czasami takie rzeczy okazują się zbawienne. Jeśli facet całe dnie i noce chodzi napalony jak cholera, a żona mu nie da, to co ma zrobić?

– Zwalić sobie – mamrocze z ustami przy kieliszku.

Anna chichocze.

– Tylko do czasu możesz pieprzyć się z wibratorem. – Penelope wzrusza ramionami. – Nic nie zastąpi dotyku mężczyzny czy uczucia bycia pożądaną.

– Nie musisz mi tego mówić – wzdycha Anna.

– Tak czy inaczej – Penelope ponownie wzrusza ramionami – naprawdę to kumam. Rozumiem kobiety, które tam chodzą. Mężczyzn również.

– Ja byłabym zadowolona, gdyby przeleciał mnie ktoś inny niż ja sama. – Anna ciężko wypuszcza powietrze.

Boże, chciałabym powiedzieć im o niesamowitym seksie, który uprawiałam w tym tygodniu, ale z oczywistych względów nie mogę. Postanowiłam, że muszę trzymać temat Sebastiana w tajemnicy. Nikt nie może o nas wiedzieć. Po ostatnim wyjeździe z nim, podczas którego zobaczyłam, jak dobry jest w swojej pracy, wiem, że nie spędzam czasu z byle kim. Sypianie z wicepremierem tego kraju zasługuje na moją dyskrecję. I jest jeszcze ten drobny fakt, że zostanę wyrzucona z pracy, jeśli ktokolwiek się dowie.

– Och! – Penelope nagle sobie przypomina. – Jak wyszło z Garcia?

– Ciii... – Rozglądam się. – Nic.

– Nic? – Anna marszczy brwi. – Myślałam, że było całe to napięcie seksualne i te inne motylki...

– Nie, on kręci z jedną ze swoich sekretarek, właśnie się dowiedziałam – kłamię. – Wygląda na to, że się spotykają.

– Boże. – Penelope odsuwa się zdegustowana. – Ale zawód. Już nie mogłam się doczekać tych gorących ploteczek.

Chichoczę z ustami przy kieliszku.

– Nie martw się – mówi Anna. – Pewnie wkrótce pojawi się w Ashley Madison.

Unoszę kieliszek.

– Nie wątpię w to.

* * *

Dwie godziny później nadal siedzę w barze. Zjadłyśmy kolację, wypiliśmy kilka drinków, a teraz przysiadło się do nas paru mężczyzn. Penelope i Anna wydają się wyśmienicie bawić, rozmawiają i śmieją się z nimi, ale mnie to nie kręci. Rozważam ulotnienie się, by wrócić do domu.

Odchodzę na bok, by zamówić Ubera. Wyjmuję telefon i widzę nieodebrane połączenie od Sebastiana. Wypełnia mnie ekscytacja, gdy oddzwaniem, przyciskając dłoń do ucha, żeby zablokować odgłosy.

– Cześć – odbiera.

Przygryzam wargę, żeby ukryć swoją reakcję na jego głos.

– Cześć.

– Gdzie jesteś? Głośno tam.
– W barze. – Cisza. – Co robisz?
– Dzwoniłem, żeby sprawdzić, co ty robisz. No, ale jesteś zajęta.
– Właśnie zamierzałam zbierać się do domu. – Żołądek ściska mi się z ekscytacji, ruszam w stronę drzwi do pubu, po czym wychodzę na zewnątrz. – Może do mnie wpadniesz?
Wciąga powietrze.
– Nie mogę... nie możemy...
– ...być widziani razem – przerywam mu, przepełnia mnie rozczarowanie.
– A może przyszedłabyś tutaj, do mnie? – pyta. – Mógłbym wysłać po ciebie samochód.
– Czy to nie jest zbyt ryzykowne? Jeśli kierowca się dowie...
– Kevin pracuje dla mnie od lat. Jesteś z nim bezpieczna. Ale będziesz musiała zostać w samochodzie, aż wjedziecie do garażu i zasuną się za wami drzwi.
– Dobrze. – Uśmiecham się podekscytowana perspektywą spotkania.
Będę mogła go zobaczyć.
– Gdzie dokładnie jesteś? – pyta.
– Owen's w Kensington.
– Dobra, napiszę do ciebie, kiedy zajedzie przed wejście.
– W porządku.
Przesuwam butem po rysie w chodniku, a na mojej twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech.
– Do zobaczenia wkrótce. – Rozłącza się.
Zobaczę go.
Wracam do baru i siadam z powrotem obok dziewczyn.
– To był Duke? – pyta Anna.
– Mhm... – Cholera, chociaż alibi jest idealnym. – Tak, możliwe, że się z nim spotkam.
Anna kładzie swoją dłoń na mojej.
– Dobry pomysł. Pieprzyć tego dupka Garcie. I tak jesteś dla niego za dobra.
Uśmiecham się sztucznie, podnoszę drinka i biorę łyk. Wypełnia mnie poczucie winy. Teraz okłamuję przyjaciółki. Cała ta sytuacja jest popieprzona.

* * *

Pół godziny później dostaję wiadomość.

Jest przed wejściem. Czarne audi.

Masz na imię Tara.

To teraz mam pseudonim. Niezła gangsterka.

– Będę się zbierać – oznajmiam dziewczynom, dopijając drinka.

One i ich nowi przyjaciele są pogrążeni w rozmowie.

– Na razie! – wołają wszyscy, rozkojarzeni. Machają mi krótko i wracają do pogaduszek.

Wychodzę na ruchliwą ulicę i zauważam czarne audi zaparkowane po drugiej stronie ulicy. Szyby ma przyciemniane. Czekam, aż ruch się zmniejszy, i przechodzę przez jezdnię, otwieram tylne drzwi i pochylam się.

– Cześć. Kevin?

– Tara?

– Tak.

– Wskakuj. – Kiwa głową i znowu patrzy przed siebie.

Och, trochę niegrzecznie. Jakby nie chciał na mnie patrzeć. Dołączamy do ruchu ulicznego, a moje myśli zaczynają płynąć w niebezpiecznym kierunku. Ile razy Kevin odbierał kobiety dla pana Garcii? Czy dostał polecenie, żeby nie patrzeć na nie?

Przestań.

Dwadzieścia minut później wjeżdżamy w elegancką ulicę, przy której mieszka Sebastian.

Dobrze ją pamiętam. Szłam nią sama, we łzach, sześć lat temu. Żołądek skręca mi się na to wspomnienie.

Na litość boską, przestań tworzyć dramy, April.

Kevin wciska guzik na pilocie i drzwi garażu unoszą się powoli. Na jednym z miejsc stoi zaparkowany czarny sportowy samochód. Kevin wjeżdża do wnętrza hali i znowu wciska guzik. Drzwi garażowe zamykają się za nami. Wysiada i otwiera dla mnie drzwi, posyłając mi uprzejme skinienie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się niezręcznie. Nie mogę przestać się zastanawiać, co widział w przeszłości.

Mężczyzna przechodzi i otwiera drzwi do domu, ponownie kiwając głową. Coś jest na rzeczy, a on o tym wie. Mijam go, a moje nerwy zaczynają drżeć. Kevin zamyka za mną drzwi.

– Cześć. – Słyszę głęboki głos.

Odwracam się i widzę Sebastiana idącego korytarzem w moją stronę. Jego nieułożone włosy kręcą się trochę bardziej niż zazwyczaj. Ma na sobie czarną koszulkę i szare dresy. Nigdy wcześniej nie widziałam go w tak swobodnym stroju. Wygląda przepyszenie i jeszcze lepiej pachnie.

– Cześć. – Uśmiecham się.

Całuje mnie.

– Hej – mruczy i ujmuję moją dłoń, przytrzymuje ją, oglądając mnie z góry do dołu.

Mam na sobie obcisłe jasnoniebieskie džinsy i granatowy dopasowany sweterek, a pod nim białą koszulkę.

– Wyglądasz ślicznie – mówi.

Uśmiecham się, bo wiem, że on też nie widział mnie wcześniej w codziennej stylizacji.

– Dzięki.

Słyszę, że drzwi garażowe znowu się otwierają, a samochód Kevina wyjeżdża. A może to samochód Sebastiana? Kurwa, nawet nie wiem. Jakbym grała w jakimś filmie szpiegowskim.

– Zepsułem ci wieczór? – Sebastian odwraca mnie do siebie.

Obejmuję go za szyję.

– Nie, czekałam na twój telefon.

Opuszcza dłoń na mój tyłek.

– Och, doprawdy?

– Tak.

Nasze usta znowu się spotykają. Chwyta mnie za rękę i prowadzi korytarzem, którym docieramy do salonu. Serce zatrzymuje mi się chwilę. Ja pieprzę, ale dom. Pełen luksus. Wnętrze jest stare, ale idealnie odrestaurowane. Kiedyś musiała to być ogromna posiadłość. Kogo ja oszukuję? Nadal jest. Nie pamiętam nic z pierwszego razu, gdy tu byłam – jedynie ulicę. Pewnie dlatego, że wtedy przeszłam tylko przez drzwi frontowe, nie wyszłam nawet z holu.

Rozglądam się po wnętrzu. Chyba nigdy nie byłam w tak pięknym domu. Sufity sięgają nieba, okna zdobią piękne zasłony. Ściany mają ciepłą kremową barwę, a meble wyglądają na antyki. Na środku leży wielki, czerwony dywan, wsunięty lekko pod kanapę.

– Sebastianie. Twój dom jest...

Wkłada dłonie do kieszeni dresów i rozgląda się, jakby próbował zobaczyć go moimi oczami, po raz pierwszy.

– Lubię go.

Uśmiecham się i przesuвам dłonią po pięknej mahoniowej szafce. Naprawdę powinnam trochę wyluzować, ale nawet nie potrafiłabym udawać, że nie jestem pod wrażeniem.

– Masz ochotę na drinka? – pyta.

Przytakuję.

– Poproszę.

Odwraca się i rusza korytarzem. Idę za nim niepewnie, a kiedy wychodzę na otwartą przestrzeń, jestem zdumiona tym, co widzę.

Tylną część domu stanowią ogromna kuchnia i przeszklony salon. Wszystko utrzymane w nowoczesnym stylu. Ściany są białe, pomieszczenie jest jasne i pełne lekkości oraz powietrza. Meble

tu też są jaśniejsze, a centralny punkt stanowi otwarte palenisko z piaskowca i komin sięgający aż do sufitu.

Opada mi szczęka.

– O ja nie mogę... – Przenoszę na niego wzrok.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu i widzę, że jest zadowolony z mojej reakcji.

– Dodałem tę część domu.

Uśmiecham się i wskazuję na niego.

– Bo jesteś architektem.

Śmieje się i pochyla głowę.

– Czego się napijesz? – Wchodzi do kuchni, białej z marmurowymi blatami.

– A ty? – pytam.

Otwiera lodówkę, zagląda do środka, marszczy czoło i zamyka ją.

– Może kieliszek czerwonego wina?

Zerkam na białą kanapę i wiem już, że to proszenie się o kłopoty. Straszna ze mnie niezdara.

– Dobrze. – Wysuwam krzesło i siadam przy blacie. Będziemy siedzieć tutaj.

Sebastian odwraca się do mnie plecami, żeby otworzyć butelkę nad zlewem. Spuszczam wzrok na jego muskularną posturę. Na oliwkowych przedramionach wyraźnie odznaczają się żyły. Widzę falowanie mięśni jego ramion pod koszulką, a jego jędrny tyłek zdecydowanie za bardzo przyciąga mój wzrok. Chryste przenajświętszy, ten facet jest smakowity.

– Ile masz lat? – pytam.

Napełnia mój kieliszek.

– Jestem dla ciebie za stary.

– Co to znaczy za stary?

– Mam czterdzieści trzy lata.

Marszczę brwi. Jest starszy, niż sądziłam.

– I mieszkasz tu sam?

– Tak. – Podaje mi kieliszek wina, biorę łyk. – Dobrze.

Uśmiecha się pod nosem i stuka swoim kieliszkiem o mój.

– Życie jest zbyt krótkie na kiepskie wino.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać się przed uśmiechaniem do niego jak jakaś psychofanka. Wszystko, co wychodzi z jego ust, brzmi cholernie fantastycznie.

– Rzeczywiście.

Sący swoje wino.

– Ile ty masz lat?

– Trzydzieści jeden.

Kiwa głową.

– Nigdy nie mówiłaś mi, że byłaś mężatką.

Mam wrażenie, że przyszedłam tu na jakieś przesłuchanie.

– Byłam, jeszcze przed naszym pierwszym spotkaniem.

– I?

– To było największe rozczarowanie w życiu.

Patrzy mi w oczy.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Nakrycie miłości twojego życia na uprawianiu seksu z inną kobietą nie jest fajne.

Marszczy brwi.

– Jaki popieprzony idiota chciałby cię zdradzać?

Uśmiecham się wdzięczna za te miłe słowa.

– Najwyraźniej tylko dupek.

Popija wino i pograża się w myślach. Nagle słyszymy skrobanie przy tylnych drzwiach, Garcia wstaje, żeby je otworzyć. Do środka człapie stary, brązowy pies. Ma kręconą sierść i lekką nadwagę.

Uśmiecham się i zeskakuję z krzesła.

– Kto to? – Opadam na kolana i wyciągam do niego rękę, żeby ją powąchał.

– To jest Bentley.

Pies podchodzi do mnie, a ja głaszczę jego wielki, stary pysk. Jest piękny.

– Cześć, Bentley. – Śmieję się. – Duży z ciebie chłopiec – mówię tym sepleniącym głosem, którego używam tylko wobec psów. Siadam na podłodze i drapię go za uszami. – Tęsknię za moim psem.

– Masz psa?

– Nie, mówiłam o psie mojej rodziny. Miał na imię Digger. Umarł, kiedy miał trzynaście lat. Najlepszy pies na świecie. Masz piłeczkę, Bentley? – znowu mówię do niego w ten specyficzny sposób.

– O Boże. – Sebastian przewraca oczami. – On nienawidzi tego głosu.

– Och, uwielbiasz go, prawda, wielkoludzie? – paplam dalej, drapiąc go za uszami.

– Nie nakręcaj go. Będzie biegał po domu przez całą noc.

– Gdzie twoja piłeczka? – drażnię się z Sebastianem.

– Jezu. – Sebastian burczy pod nosem, popijając wino. Podnoszę wzrok i widzę, że stara się ukryć uśmiech. – Jest głodny. Nakarmię go. – Wstaje i rusza korytarzem. – Benny, chodź.

Stary pies człapie za nim korytarzem. Słyszę, jak Sebastian go karmi i wypuszcza, a sam wraca do kuchni.

– Co jadłeś na kolację? – pytam go.

Wzrusza ramionami.

– Jeszcze nie dotarłem do tego etapu. Miałem iść do przyjaciół, ale...

– Zamiast tego wolałeś spotkać się ze mną?

Patrzy mi w oczy.

– Tak jakby. Zjem coś później.

– Przez coś rozumiesz moją cipkę? – pytam niewinnie.

Posyła mi uśmiech.

– Dokładnie.

Wstaję i podchodzę do lodówki.

– Przygotuję nam kolację.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Uwielbiam gotować. – Otwieram chłodziarkę i zaglądam do środka. – To jedna rzecz, w której jestem dobra.

– Jest jeszcze coś, w czym jesteś bardzo dobra.

Przenoszę na niego wzrok, a on mruga do mnie seksownie. Uśmiecham się do siebie, czując dumę.

– Co tu masz? – Widzę, że jego lodówka jest wypełniona różnymi smakołykami. – Gotujesz?

– Mam kucharza.

– Cóż. – Wyjmuję kurczaka i kładę go na blat. – Teraz masz dwóch.

Patrzy na mnie, a powietrze między nami iskrzy. Do drobiu dokładam czosnek, śmietanę i boczek. Otwieram spiżarnię i znajduję makaron fettuccine.

– Lubisz carbonarę? – pytam.

– A ktoś nie lubi?

– Możliwe. – Myję ręce. – Włącz jakąś muzykę, dobrze?

– Czego chcesz posłuchać?

Mrużę oczy, wyjmując deskę do krojenia i nóż.

– Puszczyć twój hymn – mówi.

– Nie rozumiem... – Zaczynam siekać czosnek.

– To piosenka, do której szłaś po wybiegu w Klubie.

Z głośników płynie *Sexual Healing* Marvin'a Gaye'a. Przerzywam i podnoszę wzrok.

– Naprawdę?

– Mhm.

– Jak to możliwe, że pamiętasz?

– Pamiętam wszystko, co związane z tobą. Niełatwo cię zapomnieć.

Uśmiecham się i wracam do krojenia.

– Wiesz, że obrabuję ci dom, kiedy będziesz nieprzytomny, prawda?

Śmieje się i podchodzi, żeby uzupełnić mój kieliszek. Potem odsuwa mi włosy na bok i zaczyna całować szyję. Na całym ciele czuję gęsią skórę.

– Zrób to, a zwiążę cię w sypialni na kilka lat i będę wykorzystywał jako niewolnicę seksualną

– mruczy przy mojej skórze.

Zatapia zęby w mojej szyi.

– Piszę się na to. – Uśmiecham się. – Przestań mnie rozpraszać, bo nic nie zjesz.

– Pomińmy danie główne i przejdźmy od razu do deseru.

– Sebastianie. – Odwracam głowę i całuję go w usta. – Musisz nabrać energii. Mam nadzieję, że deser będzie maratonem.

Śmieje się, gryzie mnie mocno i klepie w tyłek, po czym wraca na swoje miejsce. Włączam płytę grzewczą i zaczynam podsmażać czosnek. Wkładam makaron do wrzątku. Czekając, aż ugotuję kolację, rozmawiamy i się śmiejemy. Nie jest dziwnie ani tandetnie. Czuję się tak, jakbym powinna być tutaj i robić to z nim... Czymkolwiek to jest.

* * *

Sexual Healing Marvinie Gaye'a niesie się po domu. Jeśli ta piosenka to mój hymn, zrobię z niej swoją sukę. Wypiliśmy do kolacji dwie butelki wina. Pozmywałam naczynia, a Sebastian siedzi teraz w fotelu, w swojej sypialni. W pokoju świeci się tylko lampka nocna. Sypialnia jest duża i luksusowa, jak on.

Nie miałoby znaczenia, gdzie byśmy byli. Teraz liczymy się tylko ja i on, a także to pragnienie między nami. Sebastiana i mnie łączy wiele dobrych rzeczy, ale to właśnie seksualna część naszej relacji, ten wzajemny głód swoich ciał, sprawia, że wszystko wznosi się na wyższy poziom. Powoduje, że pragnę głębszego połączenia, innego rodzaju dominacji. Takiej, której wcześniej nie potrzebowałam. Ale teraz, kiedy już ją poznałam, nie potrafię się inaczej nasycić.

Patrzę mu w oczy i powoli rozbieram się w rytm muzyki. Siada wygodnie z szeroko rozstawionymi nogami, jego głód jest wręcz namacalny. Zsuwam dzinsy z nóg i odrzucam je na bok. Zdejmuję koszulkę przez głowę i staję przed nim w skąpym białym staniku i stringach. Rozpinam biustonosz i odrzucam go na bok, a potem opadam na kolana między jego nogami. Syczy, odchylając się i czekając na moje usta. Zdecydowanym ruchem rozsuwam mu nogi i ściągam spodnie, a zaraz po nich bokserki. Jego twardy kutas wyskakuje na wolność. Czuję trzepotanie w żołądku na jego widok, jest taki nabrzmiały. Główna ma już barwę głębokiej czerwieni, a grube żyły są widoczne na całej długości. Ujmuję go w dłoń i całuję czubek.

– Hmm. – Pocieram go, a pierwsze krople działają jak lubrykant.

Pragnę go.

Pragnę każdej choleryjnej kropli.

Móc ucztować na jego ciele to spełnienie marzeń. Podnoszę się, żeby zdjąć mu koszulkę przez głowę, odrzucam ją na bok. Chcę mieć pełen widok na jego perfekcyjny tors. Sebastian rozpiera się w fotelu, jego złocista skóra jest odsłonięta. Szeroką klatkę piersiową zdobi czarny meszek. Ma umięśniony brzuch, a ścieżka ciemnego owłosienia prowadzi w dół pępka, do równo przystrzyżonych, krótkich włosów łonowych. Jego rozłożone uda są duże i silne, a ja przesuwam dłońmi po ich wewnętrznej stronie, napawając się jego pięknem.

Patrzy mi w oczy i obejmuje moją twarz, przesuwając powoli kciukiem po dolnej wardze.

– Ssij mnie – prosi szeptem.

Uśmiecham się, liżąc całą jego długość. Ujmuję w dłoń jego jądra i... Jasna cholera, ten mężczyzna był modelem do projektowania mokrych snów. Biorę go głęboko do ust. Jego oczy ciemnieją i odsuwa mi włosy z twarzy, żeby na mnie patrzeć. Nabieram rytmu. Dłoń podąża za ustami.

Jego jęki są głębokie, mięśnie ud zaciskają się i widzę, że brzuch kurczy się z każdym moim ruchem.

Kurwa, tak.

Patrzanie, jak w ten sposób traci kontrolę, to moja nowa ulubiona rozrywka. Jego oddech staje się ciężki i mężczyzna zaczyna drżeć, odchylając głowę w tył.

– Tak – dyszy. – Tak. Kurwa, tak.

Drży mocno, chwyta moją twarz i zaczyna pieprzyć mnie w usta z całej siły.

– Cholera, uwielbiam to.

Uśmiecham się i obnażam zęby. Drży jeszcze bardziej i dochodzi mocno. Wypełnia mnie euforia, patrzę mu w oczy i połykam wszystko. Jego pierś unosi się i opada, gdy gwałtownie łapie powietrze. Wysysam go powoli, aż nic nie zostaje.

– Cartier – szepcze oszołomiony.

– April – poprawiam go, ale przerywa mi pocałunkiem i jęczy ponownie, gdy czuje własny smak.

Łapie za tył mojej głowy i przytrzymuje mnie, gdy nasz pocałunek staje się desperacki.

– Chodź tutaj i zerznij mnie.

* * *

Sebastian

Podnoszę się na łokciach i rozglądam po sypialni; stwierdzam, że jest pusta. Delikatne światło słoneczne wpada przez zasłony.

– April?

Bez odpowiedzi. Gdzie ona jest? Ostatnie, co pamiętam z zeszłej nocy, to jak byłem owinięty wokół niej jak koc.

Wstaję i idę do łazienki. Kiedy chcę włożyć szlafrok zauważam, że nie wisi na drzwiach. Gdzie go zostawiłem? Wkładam bokserki i schodzę na dół. Zatrzymuję się w połowie schodów i słucham. Dociera do mnie amerykański akcent. Czuję też zapach naleśników. Marszczę brwi i zaglądam do kuchni.

– Hej. – Słyszę, jak mówi April, przechodząc nad Bentleyem. – Leżysz mi na drodze, staruszk.

Jest w moim granatowym szlafroku, przerywa to, co akurat robi, i trzymając patelnię w powietrzu, ogląda coś w telewizji. Zerkam, na co patrzy. To CNN, amerykańskie wiadomości. Uśmiecham się i opieram o framugę. Ciągle zapominam, że nie jest z Anglii. April odkłada patelnię z powrotem na płytę i gotuje dalej. Co jakiś czas przerywa, żeby popatrzeć na telewizor. Podchodzi do lodówki i wyjmuje owoce, a potem zaczyna je kroić. Obserwuję ją i nachodzi mnie dziwne uczucie. To wydaje się normalne. Dziwnie normalne. Nie zaznałem takiej normalności od dawna.

Obserwuję ją przez dziesięć minut. Rozmawia z psem i ogląda wiadomości, gotując i krzając się. Chyba nigdy nie widziałem czegoś równie pięknego i uroczonego. Ma wokół siebie tę aurę. Jest pewna siebie, ale delikatna, a jednak wiem, że daleko jej do niewinności. W zasadzie jest dokładnie odwrotnie. Ta kobieta to zboczeniec. Smaży mój mózg za każdym razem, gdy uprawiamy seks. Nigdy w życiu nie doszedłem tak mocno jak z nią. Każdy kolejny raz jest lepszy od poprzedniego i nie mam pojęcia, jak to możliwe, bo za każdym razem przysięgam, że to już szczyt.

Podnosi wzrok i wreszcie mnie zauważa.

– Hej, ty. – Uśmiecha się, podchodzi i zarzuca mi ręce na szyję, żeby mnie pocałować.

Moje serce robi fikołka pod jej delikatnym dotykiem.

– Tu jest mój szlafrok. – Uśmiecham się.

Chichocze.

– Ten staroć? Myślałam, że to twojego dziadka.

Śmieję się i zsuwam ręce na jej tyłek, a potem przez jakiś czas stoimy objęci. Zbliża usta do moich i obdarza mnie kolejnym pocałunkiem.

– Usmażyłam ci naleśniki.

– Naprawdę?

– Tak. – Ujmuje moją dłoń i prowadzi mnie do krzesła przy blacie. – Usiądź i podziwiał mój tyłek, a ja dokończę.

– To akurat mogę zrobić.

– Jaką kawę lubisz?

– Białą. – Patrzę, jak ją przygotowuje. – Wiesz, że nie musisz gotować, kiedy tu jesteś.

– Lubię gotować. – Robi smutną minę, podając mi kubek. – Dlaczego ci to przeszkadza?

– Nie przeszkadza. Ale... nie chcę, żebyś myślała, że musisz.

Uśmiecha się i podaje naleśniki.

– Syrop klonowy? – pyta.

– Poproszę.

Nalewa mi i odstawia butelkę, a potem siada obok mnie z talerzem.

– Ty nie bierzesz syropu? – Marszczę brwi.

– Nie. – Wkłada do ust jedzenie. – Jestem wystarczająco słodka.

– To prawda.

Kładzie dłoń na moim udzie i pochyla się, żeby mnie znów pocałować. Ma rację. Jest słodka i delikatna. Moje całkowite przeciwieństwo. Serce mi się ściska, kiedy na nią patrzę. Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Ubiegła noc była wspaniała, Seb.

– O tak.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, a fala emocji przepływa między nami.

Nie spieprz tego.

Wracam do jedzenia.

– Czyli to teraz mam sobie uświadomić, że obrabowałam mój dom? – Biorę kęs jedzenia.

– Mhm. – Chichocze. – W nocy wszystko wyniosłam. Stary, masz tego od cholery. Plecy mnie bolą od targania gratów do twojego szpanerskiego auta.

Uśmiecham się.

– Co będziemy dzisiaj robić? – pyta.

Podnoszę na nią wzrok. Jest też jakieś dzisiaj?

– Mmm. – Przerzywam, bo nie wiem do końca, jak odpowiedzieć. – A co chcesz robić?

– Cóż, zważywszy na to, że nie możemy wyjść z domu, bo się ukrywamy, co najmniej jak w filmie szpiegowskim typu *Mission Impossible*...

Uśmiecham się pod nosem na tę analogię.

– Faktycznie.

– Pomyślałam, że możesz zrobić mi masaż stóp.

– Myślę, że sobie z tym poradzę.

Pochyla się i całuje mnie ponownie. Potem opiera policzek o mój i znowu to czuję. Tę czułość. To dla mnie takie obce, a jednocześnie pocieszające i miłe. Odsuwam się od niej i wracam do jedzenia.

– A co dostanę po masażu stóp?

– Możesz obciąć mi paznokcie u nóg.

Wybucham śmiechem na jej niespodziewaną odpowiedź.

– Czy to jakiś rodzaj fetyszu?

Śmieje się.

– Absolutnie nie, panie Garcia. Czeka pana nagroda.

* * *

– Możesz wezwać dla mnie samochód? Muszę wrócić do domu i przygotować rzeczy na ten tydzień – mówi April.

Po wspólnym obejrzeniu filmu, przysnąłem na kanapie. Podnoszę się.

– Oczywiście. – Biorę telefon i piszę do Kevina z prośbą, żeby odwiózł „Tarę”. Odpowiada szybko.

Kiedy uświadamiam sobie, że wyjedzie, przypomina mi się, jak to jest bez niej. Żołądek ściska

mi się od poczucia straty.

– Gdybym mógł, sam odwiózłbym cię do domu – mówię.

Uśmiecha się do mnie ze swojego miejsca na kanapie.

– Wiem, skarbie. – Wyciąga do mnie ręce. – Chodź i przytul mnie, zanim pojedę.

Kładę się obok niej, a ona obejmuje mnie mocno. Opieram głowę o jej ramię. Nie chcę, żeby jechała. April całuje mnie w skroń.

– Co zjesz na kolację? – pyta.

– Czemu nie zostaniesz też dzisiaj?

Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć.

– Możesz sam przygotować sobie kolację, Sebastianie.

– Nie o to mi chodziło. Miałem na myśli, że... – Powstrzymuję się.

– Co? – Odsuwa mi włosy z czoła.

– Moglibyśmy coś zamówić i nie musiałabyś gotować. – Przetykam guł w gardle.

Patrzy mi w oczy.

– Nie mam wypranych ubrań do pracy.

– Kupię ci nowe.

Uśmiecha się i całuje mnie. Myśli, że żartuję, ale ja jestem śmiertelnie poważny. Obejmuję ją ramionami i przytulam tak mocno, że sam czuję zbyt mocny uścisk.

– Zostań. Potrzebuję, żebyś została, Cartier.

Wyswobadza się z mojego uścisku i wstaje.

– Nie nazywaj mnie tak. Prosiłam cię już wczoraj w nocy. Nie lubię tego.

– To tylko ksywka.

– Taka, która wywołuje u mnie okropne wspomnienia.

Wstaję, zirytowany, że odsunęła się ode mnie.

– To niedorzeczne. Niby dlaczego?

Przygląda mi się uważnie.

– A w tobie nie wywołuje złych wspomnień?

– Nie. – Wychodzę do kuchni. – Tak się składa, że lubię tamte wspomnienia... dużo bardziej niż te.

Idzie za mną.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Opuść.

Kładzie ręce na biodrach.

– Co to, do cholery, znaczy? Wolisz tamte wspomnienia od tego, co jest teraz? Co to ma, kurwa, być?

Przewracam oczami.

– Skończ te pieprzone dramaty. Wiesz, o co mi chodziło.

– Nie wiem. Wyjaśnij mi to. – Patrzy mi w oczy. – Dlaczego mówisz do mnie Cartier, Sebastianie?

– Wiesz co? Po prostu idź, kurwa, do domu, April. Nie mam nastroju na te bzdury.

Przygląda mi się i widzę, że jej mózg pracuje z prędkością miliona kilometrów na minutę.

– Podobało ci się, kiedy pracowałam w Klubie, prawda?

– Zamknij się. Idź do domu.

– Dlaczego bardziej lubiłeś mnie wtedy...? – Jej głos cichnie i rzednie jej mina. – Szufladkujesz mnie?

– Teraz jesteś pieprzonym psychiatrą? Idź, kurwa, do domu. – Maszeruję na górę.

Pędzi za mną.

– Robisz to, prawda? – Przeskakuje po dwa stopnie. – To, jak się teraz zachowujesz, pokazuje mi, że mam rację.

– Po prostu już idź! – Nie chcę jej tutaj i na pewno nie chcę o tym rozmawiać.

– Sebastianie! – warczy. – Odpowiedz na moje pytanie.

– A co ty, kurwa, wiesz o szufladkowaniu?
– Wszystko. – Macha rękami w powietrzu. – Napisałam o tym pieprzoną książkę.
– Och, więc teraz wszyscy są tak popieprzeni jak ty?
– Nie jestem popieprzona. – Wskazuje na swoją pierś. – I musiałam wpakować prawie dziesięć tysięcy dolarów w spotkania z psychiatrą, żeby być w stanie to przyznać.

Wchodzę do łazienki i zatraskuję za sobą drzwi. Otwiera je.

– Nie zatraskuj przede mną tych pieprzonych drzwi.

– To przestań za mną łązić! – krzyczę, bo zacynam tracić cierpliwość.

– To właśnie robisz?

Milczę.

– Sebastianie? – pyta cicho. – Nadal uważasz mnie za swoją *Escape Girl*?

Zaczynam czuć pulsowanie w uszach, kiedy na nią patrzę. Odsuwa się, jakby moje milczenie fizycznie ją raniło.

– Więc... jestem tylko dziewczyną, której płaci się za seks? – Jej oczy wypełniają się łzami.

Zaciskam szczękę.

– Nie waż się używać łez jako broni – warczę. – To nie jest, kurwa, fair.

Robi smutną miną.

– Co to było ubiegłej nocy?

Wpatruję się w nią. Kładzie dłoń na sercu.

– Podczas gdy ja jestem tutaj i zakochuję się w tobie, ty masz mnie za dziwkę.

Opuszczam wzrok na podłogę. Nie mogę spojrzeć jej w oczy.

– Sebastianie?

Nie podnoszę wzroku.

– Spójrz na mnie! – krzyczy. – Czy to, kurwa, prawda?

Unoszę głowę i patrzę jej w oczy.

– Po prostu idź – szepczę.

Wpatruje się we mnie intensywnie.

– Jeśli napisałaś książkę o szufladkowaniu, powinnaś już znać odpowiedź.

Marszczy brwi.

– Robię to wszystkim w swoim życiu i nienawidzę tego. Szukałam pomocy latami. A wtedy poznałam ciebie, jedyną osobę, której nie potrafiłam zablokować. – Opuszcza ramiona ze smutkiem. – A teraz ty robisz to mnie.

Wpatrujemy się w siebie.

– April...

– Co, Sebastianie?

– Przepraszam... – szepczę.

Jej oczy ponownie wypełniają się łzami, spuszcza głowę.

– Ja też.

Odwraca się i wychodzi. Słyszę, jak schodzi na dół, a potem dobiega mnie odgłos otwierania drzwi garażowych. Chwilę później słyszę odjeżdżający samochód i zamykam oczy z żalem.

Kurwa.

* * *

April

Jeśli jest coś gorszego, niż zakochanie się w niewłaściwym mężczyźnie, to jest to konieczność pracowania dla niego, gdy wasz związek się rozpadnie.

W tym tygodniu jesteśmy w Bristolu. Jest wtorek wieczór, a Sebastian nie wypowiedział do mnie ani słowa, odkąd opuściłam jego dom w niedzielę. Jestem wściekła na siebie. Jak, do cholery, mogłam sobie pozwolić zakochać się w nim, skoro wiedziałam, że to niebezpieczne? Najgorsza jest świadomość, że on też nie jest szczęśliwy. Chodzi jak rozjuszony niedźwiedź i wszyscy boją się

choćby do niego odezwać.

Znowu jesteśmy ulokowani w połączonych pokojach, ale nie jestem pewna, dlaczego tak się stało, bo nie zapukał do mnie wczoraj w nocy. Może było za późno, żeby zmienić zrobioną wcześniej rezerwację.

Nie zesłałam na kolację ze wszystkimi. Zdecydowałam się na samotny posiłek w pokoju. Nie jestem w nastroju na towarzystwo. Słyszałam, jak jego drzwi się otworzyły i zamknęły jakąś godzinę temu, więc wiem, że jest w swoim pokoju, również sam. I to jest do dupy.

Słyszę słabe pukanie do drzwi i wstrzymuję oddech. Czy to on? Zamek jest po jego stronie, więc leżę bez ruchu w ciemności. Wyciągam rękę i włączam lampkę przy łóżku, odwracam się plecami do drzwi, gdy słyszę, że otwierają się powoli. Zamykam oczy. Łóżko się ugina, kiedy siada obok mnie i wciąga mnie w swoje ramiona. Całuje mnie w skroń.

– Przepraszam.

Leżę dalej, plecami do niego, niepewna, co powiedzieć.

– Moje demony są mroczne – szepcze.

Marszczę brwi i odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Więc pozwól mi je przegonić.

– Są dla nas zbyt wielkie.

Przez chwilę wpatruję się w niego.

– Czym są?

Przełyka gulę w gardle, ale milczy. Obejmuję jego policzek dłonią. Widzę, że z czymkolwiek się mierzy, dręczy go to bardzo.

– Skarbie, porozmawiaj ze mną.

Szukam jego wzroku.

– Sebastianie.

– Jestem popieprzony – szepcze.

Pochylam się i całuję go w usta.

– Opowiedz mi o tym.

Marszczy brwi.

– Nie mogę. – Przerywa, a ja czekam. – Nie potrafię uprawiać seksu, jeśli nie jestem z prostytutką.

Marszczę brwi zdezorientowana.

– Jeśli nie jestem pewien, że nie czeka mnie żadna przyszłość z daną kobietą, nawet mi nie staje.

Mrugam zszokowana.

Kurwa.

April

Wpatruję się w niego w świetle lampki, ale tylko częściowo widzę jego twarz. Przesuwam palcami po jego zaroście, gdy staram się wymyślić, co powinnam powiedzieć. Co w ogóle można odpowiedzieć na coś takiego?

– Od jak dawna? – szepczę.

– Od dawna.

– Od czasu małżeństwa?

– Mniej więcej.

Przypominam sobie Helenę, gdy poznałam ją tamtego dnia w moim biurze, a odraza wypełnia każdy por mojego ciała.

Co ona mu, kurwa, zrobiła?

Jego twarz pozostaje poważna, a ja, nie będąc pewna, co zrobić, posyłam mu krzywy uśmiech.

– Szukałeś pomocy? – pytam.

– U jakiegoś szarlatana?

– U psychologa.

– Nie mogą mi pomóc.

– Z kim o tym rozmawiałeś?

– Z nikim.

– Nawet z przyjaciółmi? – Marszczę brwi.

– Nie.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Dlaczego się uśmiechasz?

– Bo mi powiedziałaś. To musi coś znaczyć, prawda?

Marszczy brwi, jakby rozważał moje pytanie. Kręcę kółko palcem na prześcieradle i się zastanawiam.

– Czyli chcesz powiedzieć, że nie wszystkie kobiety, które pociągają cię fizycznie, są w stanie cię podniecić?

– Tak – odpowiada bez wahania.

Milion myśli przelatuje przez moją głowę, a żadna z nich nie ma sensu.

– A Cartier to potrafi?

Drga mu mięsień w szczęcie.

– Tak.

Kiwam głową.

– Ale ja nie pragnę Cartier.

– A kogo pragniesz?

– Ciebie.

Pochylam się i całuję go delikatnie. To wszystko jest popieprzone, więc nie mam pojęcia, czemu czuję ulgę. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, a potem pytam:

– Co by się stało, gdybym chciała, żebyś się ze mną kochał?

Mruga i wykrzywia twarz. Daję mu chwilę na odpowiedź, a kiedy tego nie robi, odpowiadam za niego:

– Twoje ciało nie chciałoby współpracować...

– To nie moje ciało jest problemem. Tracę ochotę.

Przytakuję, zaczynając rozumieć. Jego twarz jest poważna. Wygląda na pokonanego. Pochylam się i całuję go.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. – Przytulam go do siebie i prawie czuję przy tym jego ból. –

Nie jest tak źle. Jest dobrze. Poradzimy sobie z tym, Seb – szepczę.

– Jak?

– Cóż... – Przesuwam palcem po jego nosie. – Będziemy nad tym pracować, dzień po dniu.

Patrzy mi w oczy.

– Kiedy będziesz potrzebował April, żeby była twoją dziewczyną, całowała cię, przytulała i spędzała z tobą czas, ona tu będzie.

– A kiedy będę potrzebował Cartier?

– Ona też tu jest.

Szuka wzrokiem mojego spojrzenia.

– Dlaczego chcesz to zrobić?

Przekręcam się na plecy.

– Bo to rozumiem. Nie mogę osądzać. Mam własne demony.

Opiera się na łokciu.

– Na przykład jakie?

Wpatruję się w sufit.

– A ile masz czasu?

Uśmiecha się, zachęcając mnie do mówienia.

– Cóż, nie potrafię się do nikogo zbliżyć już od siedmiu lat. Odblokowuję się tylko na seks. Nie mogę wrócić do domu, do Stanów, mimo że jest tam cała moja rodzina i wszyscy przyjaciele, bo to przypomina mi o moim eks i o tym, jak mocno mnie zламаł. Miałam wspaniałego mężczyznę, z którym sypiałam od czterech lat, który chciał małżeństwa i dzieci, a ja nie wyobrażam sobie niczego gorszego. Zerwałam z nim bez cienia żalu czy zastanowienia. Tak zimna jestem. A teraz, żeby tego było mało, wydaje mi się, że zakochałam się w kimś, kto jest osobą publiczną, ale pracuję dla niego, więc nie możemy spotykać się oficjalnie... I myślę, że on jest tak samo popieprzony jak ja.

Uśmiecha się i ściska nasadę nosa. Opowiadanie o naszej sytuacji głośno jest naprawdę komiczne.

– Więc tak, poradzę sobie z twoimi demonami. – Uśmiecham się. – Tylko nie jestem pewna, czy ty dasz radę z moimi.

– Ja też nie. – Uśmiecha się krzywo. – Wydajesz się naprawdę porąbana.

Wybucham śmiechem i czuję, że to oczyszczające. On też się śmieje. Po jakimś czasie poważniejemy.

– Seb.

– Tak?

– Obiecuj mi coś.

– Co?

– Możesz informować mnie od razu?

Marszczy brwi.

– Potrafię poradzić sobie ze wszystkim, co przede mną postawisz. – Może teraz to zbyt ciężkie słowa, ale muszę je wypowiedzieć. – Jeśli zapragniesz innej dziewczyny albo będziesz potrzebował innej kobiety, prostytutki... jakkolwiek chcesz to nazywać... w porządku. Mówię ci, że to w porządku, jeśli będziesz potrzebował kogoś innego. Całkowicie rozumiem. Ale musisz powiedzieć mi o tym wcześniej, żeby mogła odejść, zachowując szacunek do siebie. Jeśli mam to zrobić, zasługuję, by wiedzieć, na czym stoję. Obiecuję ci, że nie będę osądzać ani się wściekać. Rozumiem, że czasem... – Przerywam, starając się dobrać właściwe słowa. – Czasami demony są tak straszne, że potrzebujesz nowej broni.

Smutnieje, a ja wiem, że rozumie, co mówię. Przeżyłam to. Skakałam z faceta na faceta, szukając tego magicznego czynnika, który powstrzyma ból.

Pochylam się i całuję go delikatnie.

– To mój jedyny warunek, jeśli mamy z tym związkiem pójść dalej.

– Dobrze – szepcze, a po chwili dodaje. – Masz moje słowo.

– Seb? – Marszczy brwi.

– Tak?
– Dlaczego akurat mnie powiedziałeś?
– Co masz na myśli?
– Cóż... Nie musiałeś mi tego mówić. Mogłeś grać dalej i nigdy bym się nie domyśliła.
– Myślałem, że... – Milknie.
– Co myślałeś?
– Pomyślałem, że jestem ci winny prawdę i... – Patrzy mi w oczy. – Sprawiasz, że chcę być lepszy, April – szepcze. – Chcę stać się lepszy.

Uśmiecham się delikatnie, gdy nasze usta się spotykają, a serce mi się ściska.

Co za piękny mężczyzna.

Odsuwam włosy z jego czoła, gdy wpatrujemy się w siebie.

– Wiesz, Sebastianie, tak się składa, że lubię cię takim, jakim jesteś.

Całuje mnie delikatnie.

– To dlatego, że jesteś porąbana.

Chichoczę.

– Możliwe.

Bierze mnie w ramiona i ściska. Całuje mnie w czoło, a potem odwraca i przytula od tyłu. Po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, nie ma między nami napięcia seksualnego. Jesteśmy tylko dwójkiem ludzi leżących razem w łóżku przed snem. Nie mogę przestać myśleć o tym, że może właśnie wkroczyliśmy we friendzone, z którego nie będzie już odwrotu. Smutek zaczyna wsączać się w moje ciało i naprawdę nie wiem, co się między nami wydarzy.

Czuję się tak mu bliska, a jednocześnie tak daleka. Mam wrażenie, jakby jego wyznanie sprawiło, że został umieszczony w szklanym pudełku, a ja nie jestem pewna, jak mocne są jego ścianki – co sprawi, że pękną. Nie wiem, co powiedzieć, żeby sytuacja się poprawiła. Nie jestem pewna, czy w ogóle chciałam wiedzieć to, co mi przed chwilą wyznał.

I co to oznacza dla mojego serca? Bo jest pierwszym mężczyzną od czasu mojego męża, wobec którego żywię głębokie uczucia.

Och, cóż za ironia.

Życie to pieprzona suka.

Oboje leżymy w ciszy, zatopieni we własnych, pełnych żalu myślach. Moje skupiają się na tym, jak bardzo musiał zostać zraniony przez żonę i jak głęboko to na niego wpłynęło. Wyobrażam sobie, że przez tyle lat był z tym wszystkim sam, a serce mi się ściska.

Nienawidzę jej jak cholera.

Czuję, że potrzeba chronienia go wypełnia moje ciało jak siła wyższa. Sebastian całuje mnie w skroń, a ja rozpląwam się w jego ramionach. Uwielbiam tego mężczyznę.

Jestem przy tobie, skarbie. Możesz na mnie liczyć.

* * *

Słyszę, jak otwiera drzwi do swojego pokoju i zamyka je za sobą. Pobudka bez niego jest bardzo samotna. Nie ma pocałunku na dzień dobry. Nie ma słodkiego przytulania. Po tym, jak noc wypełnia tyle emocji, poranki wydają się wyjątkowo chłodne. Może myślał, że jeszcze śpię i nie chciał mi przeszkadzać.

Wstaję, nakładam szlafrok i idę do łazienki, a po wyjściu nastawiam czajnik. Po wszystkim, co wyszło na światło dzienne ubiegłej nocy, zastanawiam się, co teraz będzie. Powinnam na niego naciskać czy zostawić w spokoju? Wpatruję się w drzwi między naszymi pokojami i próbuję podjąć decyzję.

Do jasnej cholery, dlaczego chociaż raz nie mogę być z normalnym facetem? Normalnym, nudnym gościem, który jest... naprawdę normalny i naprawdę nudny. To byłoby zbyt łatwe, prawda? To musiał być wysoko postawiony polityk z pieprzonym bagażem emocjonalnym. Uch, takie już moje szczęście.

* * *

Analizuję jego słowa z zeszłej nocy: „Sprawiasz, że chcę być lepszy. Chcę stać się lepszy”. Powiedział mi to nie bez przyczyny. Chce, żebym spróbowała. Opuszczam ramiona i zbieram się w sobie. Dobra, zrobmy to. Przygotowuję dwie kawy i wchodzę do jego pokoju, niosąc obie w dłoniach. Podnosi wzrok. Jest świeżo wykąpany, ma na sobie granatowe spodnie i jasnoniebieską koszulę, która jest nadal rozchylona, bo właśnie zapina guziki. Widzę włoski na jego opalonej piersi. Wnętrznosci mi się ściskają, niezły z niego okaz.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się.

– Cześć. – Zerka na mnie pospiesznie i wraca do zapinania koszuli. Spuszcza wzrok, skupiając się na zadaniu.

– Zrobiłam ci kawę.

– Dzięki. Postaw na szafce. – Podchodzi do szafy, wyjmuje krawat i zaczyna go wiązać.

Siadam na jego łóżku, niepewna, co mam powiedzieć.

– Ciężki dzień? – pytam.

– Tak. – Zarzuca krawat na ramię i pospiesznie wchodzi od łazienki.

Wykręcam palce. Słyszę, jak szczotkuje zęby. Dobra, czyli nie jest idealnie. Rozglądam się po jego pokoju i zastanawiam, co zrobić. Wraca i zaczyna pakować komputer do torby. Wydaje się zirytowany.

– Jeśli chodzi o ubiegłą noc... – mówię. – Możemy o tym porozmawiać?

– Nie ma o czym. – Zbiera papiery z biurka. – Po prostu zapomnij o ubiegłej nocy. Trochę wypilem.

Marszczę brwi. Przecież wcale nie pił.

– Co?

– Po prostu, kurwa, odpuść, April.

Wpatruję się w niego i widzę, jak jest wściekły, że mi powiedział... że ujawnił swoją słabość.

– Nie musisz zachowywać się jak kutas – stwierdzam.

– A ty nie musisz robić dramatów i jęczeć o siódmej rano. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, przygotowuję się do pracy.

Wstaję gwałtownie.

– Nie bądź dupkiem.

– Czy ja mogę mieć tutaj chociaż trochę pieprzonego spokoju?

Podnoszę jego kubek z kawą.

– Zabieram ją. Nie zasłużyłeś.

– Wcale o nią nie prosiłem. Dobrze pamiętam, że twoje umiejętności parzenia kawy są mniej niż przeciętne.

Wyobrażam sobie, jak wylewam tę kawę na jego głowę.

– Do widzenia, Sebastianie. – Ruszam z powrotem do mojego pokoju. – Miłego dnia, mój drogi. – Uśmiecham się słodko.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z tym pieprzonym protekcjonalnym tonem, April – warczy. – Nie jestem dziś w nastroju na te bzdury.

Odwracam się w drzwiach, żeby na niego spojrzeć i próbuję zrozumieć, co się teraz dzieje. Chce się klócić. Prowokuje mnie. Chce, żebym to ja odepchnęła jego.

To jego wersja bycia popieprzonym.

Cholera. Zignoruj to, zignoruj, zignoruj. Bez słowa pozwalam, by drzwi zamknęły się za mną, wchodzę do łazienki i włączam prysznic. Chwilę później słyszę, jak jego drzwi się zatrząskują. Wyszedł. Wchodzę pod gorącą wodę, a adrenalina krąży w moich żyłach. Może ja też mam ochotę na niezłą kłótnię. Dupek.

* * *

– Nie obchodzi mnie, co będzie trzeba zrobić. Znajdź sposób. – Sebastian warczy i wychodzi.

– Jezu. Co z nim, kurwa, jest dzisiaj nie tak? – wzdycha Bart.

Otwieram szeroko oczy, wpatrując się w ekran komputera przed sobą.

Gdybyś tylko wiedział.

Właśnie skończyliśmy lunch w hotelu i zaraz znowu ruszamy w drogę. Po porannej, godzinnej konferencji prasowej Sebastian zażyczył sobie, żeby Gerhard został odsunięty od pracy przy polityce. Problem w tym, że nie możemy kontrolować, kogo media wybierają do przekazywania historii, nawet wicepremier tego nie może. Sebastian wie o tym dobrze, ale dzisiaj postanowił, że jednak musi się dać to zrobić. I kim jesteśmy my, zwykli prawnicy, żeby wiedzieć cokolwiek o prawie?

Sebastian jest nie w sosie przez cały dzień, warczy i pryca na każdego, kto śmie sprzeciwiać się jego opinii, czyli na wiele osób. Ostatnia konferencja prasowa wyprowadziła go zupełnie z równowagi i teraz chodzi wściekły jak osa.

– Kellan! – Słyszymy, jak warczy, idąc w stronę windy. – Nie mam całego dnia.

– Idę – mruży kobieta pod nosem, pędząc, żeby go dogonić.

Przygryzam wargę, próbując ukryć uśmiech. Nie przyznam się do tego, ale naprawdę podoba mi się, że dla niej też jest wredny. Wchodzi do windy i odwraca się w stronę drzwi. Patrzy mi w oczy, a jego twarz pozostaje bez emocji, gdy wpatrujemy się w siebie. Drzwi zamykają się.

– Co, do diabła, go dzisiaj ugryzło? – mówi Max z tyłu.

Uśmiecham się pod nosem, wracając do pracy. To chyba byłam ja.

* * *

Jest późno, dochodzi dziesiąta wieczorem. Wróciliśmy do hotelu dopiero dwie godziny temu i od razu udaliśmy się na kolację w restauracji. Teraz wszyscy piją drinki w barze i próbują się zrelaksować, zanim pójda do łóżek przed kolejnym ciężkim dniem.

Sebastian siedzi w fotelu przy kominku ze szklaneczką szkockiej i cygarem. Ma szeroko rozstawione nogi, cała jego postawa emanuje samczą męskością. Ze swojego miejsca przy barze patrzę, jak podnosi cygaro do ust i wydmuchuje stróżkę dymu. Jest pogrążony w rozmowie z czterema mężczyznami, a ja, w akcie ostatecznego popieprzenia, pragnę go całym ciałem. Jego całodzienny gniew, warczenie i naskakiwanie na wszystkich, obudziło moje libido, wynosząc je na gorączkowy poziom. Chcę, żeby spuścił cały gniew ze swojego ciała. Chcę, żeby mnie ukarał za to, że go rozgniewałam.

Wyjmuję telefon i piszę do niego.

Będzie pan dzisiaj płacił gotówką czy kartą, sir?

Widzę, jak wyjmuje telefon z kieszeni i czyta wiadomość. Unosi brew, powoli popijając szkocką.

Gotówką.

Odpisuję.

Randka będzie czekać na pana w apartamencie za trzydzieści minut.

Jego język powoli przesuwają się po dolnej wardze. Podnosi na mnie wzrok i posyła mi najlepsze spojrzenie w stylu „chodź, zerznij mnie”, jakie kiedykolwiek widziałam. Jest mroczne, niebezpieczne i seksowne jak cholera.

Dostanie mi się.

Czuję nerwy tańczące w żołądku. Przychodzi kolejna wiadomość od Sebastiana.

Chcę full service. I to za dziesięć minut.

Opróżniam kieliszek i nie podnosząc wzroku, wstaję i wychodzę. Potrzebuję dwuminutowego prysznicu i sześciu minut, żeby się przygotować, a potem zostaną mi dwie minuty na panikowanie. Naprawdę powinnam podszkolić się w burdelowej terminologii, zanim zrobię taką rezerwację. *Full service*. Co to, do diabła, znaczy?

* * *

Siedzę na brzegu łóżka, świeżo wykąpana, mam na sobie za duży szlafrok hotelowy. Przesuwam dłonią po twarzy, zastanawiając się, co właściwie robię. Każda cząstka mojego ciała

krzyczy, że to jest złe, a jednak siedzę tu i czekam, jak jagnię na rzeź, żeby przyszedł i zapłacił mi za seks.

Sebastian Garcia jest popieprzony na wszystkie możliwe sposoby. Nie chce seksu, chyba że z prostytutką. I co to mówi o mnie, jeśli wezmę jego pieniądze? Przyjęłabym od niego ostatni pieprzony grosz, gdyby to oznaczało, że będę mogła tulić go przez całą noc. Nigdy w życiu nie byłam tak zdegustowana sobą. Dlaczego to musi być on? Dlaczego nie mogę czuć tego do Duke'a? Ukrywam twarz w dłoniach, dając się pochłonać żalowi. Już wiem, jak ta relacja się skończy, i wcale nie będzie dobrze. To nie będzie jedna z tych szczęśliwych historii miłosnych, gdzie na koniec wszystko zostaje owinięte czerwoną wstążką. Wyobrażam sobie siebie, płaczącą na podłodze, złamaną. Ponownie. Wracam myślami do tego czasu, kiedy ostatnio byliśmy razem, i tego, jak szybko i mocno zakochałam się w nim. I jak źle to się skończyło. Powinna wiedzieć lepiej. Wiem lepiej.

Słyszę, jak drzwi w pokoju Sebastiana zamykają się i zaciskam oczy. Jest tu. Moje serce zaczyna bić szybciej. Sama świadomość, że jest blisko, sprawia, że adrenalina zaczyna krążyć mi w żyłach.

To wszystko jest porwane.

Jestem tak zła jak on. Może nawet gorsza.

Wstaję i przykładam ucho do łączących nasze pokoje drzwi. Słyszę odkręcaną pod prysznicem wodę. Kąpie się. Dla mnie. Ściskam nasadę nosa, próbując się uspokoić. Cholera. Podbiegam do lodówki, wydaję z niej butelkę szampana i nalewam sobie kieliszek. Wychylam go jednym haustem. Nalewam kolejny tak szybko, że płyn przelewa się przez brzegi i unoszę go do ust drżącą dłonią.

Uspokój się.

Co Sebastian Garcia ma w sobie, że tak bardzo na mnie wpływa? Odchylam głowę i opróżniam jeszcze jeden kieliszek. Kurwa. Napełniam go ponownie i siadam na łóżku.

Zachowuj się swobodnie.

Słyszę pukanie do drzwi i zamykam oczy. No to jedziemy.

– Proszę – wołam.

Otwierają się drzwi i oto jest. Ciemne włosy, oliwkowa skóra, duże, czerwona usta, ma na sobie taki sam szlafrok jak ja. Odnajduje moje spojrzenie.

– Witaj. – Jego głos jest chłodny, odległy.

Czuję nerwowe trzepotanie w żołądku.

– Cześć.

Unosi podbródek z aprobatą. Wiem, że widzi moje zdenerwowanie, i podoba mu się to.

– Mogę wejść?

Wskazuję dłonią na pokój.

– Proszę.

Wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Staje przy brzegu łóżka. Ręce trzyma w kieszeniach szlafroka.

– Co pijemy?

Marszczę brwi, bo nagle nie mam żadnych słów w głowie.

– Szampana.

Jego ciemne oczy patrzą w moje, czeka.

– Masz ochotę?

– Tak. – Nie rusza się ze swojego miejsca.

Nalewam mu kieliszek i podaję.

– Dziękuję. – Odbiera go ode mnie, patrzy mi głęboko w oczy i wypija łyk. Potem oblizuje wargi.

– Więc, Cartier... – *Kurwa.* – Co masz dzisiaj dla mnie przygotowane?

Marszczę brwi zdeorientowana. Co teraz?

– Chcę wiedzieć, co dostanę za moje pieniądze. – Jego głos jest głęboki i zachrypnięty. Zerkam w dół i widzę jego ogromną erekcję, rozchylającą poły szlafroka.

Sprośny gnojek.

– To mój pierwszy raz, *sir* – szepczę, wchodząc w tę grę. – Jest pan moim pierwszym klientem. W jego oczach pożądanie tańczy jak ogień, gdy przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Zdejmij to.

Marszczę brwi.

– Powiedziałem „zdejmij” – żąda.

Powoli rozwiązuję pasek szlafroka i rozchylam poły. Jego wzrok przesuwa się w dół mojego ciała.

– Opuść.

Zsuwam go po ramionach i pozwalam, żeby opadł na podłogę. Zalega przy moich stopach. Garcia opuszcza wzrok i napawa się moim widokiem, posyłając mi powolny uśmiech pełen satysfakcji.

– Tak lepiej.

Wyciąga rękę i obejmuje moją pierś. Przesuwa kciukiem w tę i z powrotem po nabrzmiałym sutku i patrzy mi w oczy.

– Denerwujesz się? – pyta.

Przytakuję.

– Nie musisz. – Obejmuje moją twarz dłońmi i pochyla się, by pocałować mnie powoli.

Jego język omiata moje rozchylone wargi, aż czuję, że stopy unoszą mi się nad podłogą.

– Zaopiekuję się tobą – szepcze.

Czyżby?

Całuje mnie ponownie, tym razem głębiej, a ja zamykam oczy z oddaniem. Całe moje ciało pokrywa się gęsią skórą. Jeśli to nasza ostatnia wspólna noc, sprawię, że będzie godna zapamiętania.

– Jak mogę pana zadowolić? – szepczę do niego.

– Tym, że oddychasz.

Szukam go wzrokiem.

Po co mówić romantyczne teksty, jeśli się w nie nie wierzy?

Jest łatwiej, kiedy działa zdecydowanie i szybko. Przynajmniej wtedy chodzi tylko o seks i orgazm – równa wymiana sił. Z tym potrafię sobie poradzić. W tej romantycznej zagrywce wcale nie czuję się mocna.

Łapie moje włosy obiema rękami i całuje mnie tym razem mocniej, aż wykrzywiam twarz. Emocje między nami stają się namacalne. Nie potrzebuję nawet seksu. Wystarcza mi, że stoi tutaj i całuje mnie w ten sposób.

Opuszcza usta na moje nagie ramię, obchodzi mnie wkoło i staje za moimi plecami. Podnosi mi jedną nogę i stawia ją na otomanie na końcu łóżka. Z ustami na mojej szyi i zębami zatopionymi w skórze, przesuwa dłońią między moimi nogami. Rozsuwa mnie palcami. Czuję gęsią skórę na całym ciele. Gryzie mnie mocno w szyję i przesuwa opuszkami po moim wilgotnym wejściu. Pożądanie pulsuje między nami, przeskakując z jednego na drugie jak kauczukowa piłeczka. Czuję, jak bardzo mnie pragnie. Wręcz boleśnie. Ja również go pragnę.

Całuje mnie w ramię i wsuwa we mnie dwa palce, drugą dłońią obejmując pierś. Pracuje nade mną, a potem wsuwa jeszcze jeden palec. Cholera... To pieczenie, gdy pieprzą mnie trzy grube, silne palce jest seksowne i uzależniające. Odgłos mojego mokrego podniecenia wypełnia pokój. Instynkty biorą górę i podnoszę nogę wyżej. Chcę więcej. Głębiej, mocniej, dłużej.

Robi się brutalniejszy, zarówno z zębami na szyi, jak i z palcami. Wiem, że oboje jesteśmy blisko, a on jeszcze nawet we mnie nie wszedł.

– Sebastianie – skamle.

Jego usta dopadają moich, a ja wsuwam dłoń pod jego szlafrok i zaczynam pocierać grubego kutasa. On też jest cały mokry.

Kurwa.

Oczy uciekają mi w głąb czaszki. To takie dobre. Łapię go mocno, aż syczy. Nasz pocałunek staje się gorączkowy, a ja pocieram go prawie agresywnie. Drży. Uśmiecham się, kiedy traci kontrolę. Jednym płynnym ruchem przechyla mnie przez łóżko, ustawia na kolanach i wchodzi we mnie mocno. Jęczę głośno. Popycha moje biodra i wciska mnie w materac.

– Opuść ramiona.

Robię to, co mówi, otwierając się dla niego całkowicie. Rozchyła mi wargi palcami. Potem posuwa mnie, mocno i bez skrpułów. Odgłos naszych ciał uderzających o siebie niesie się po pokoju, a ja podnoszę wzrok i patrzę w lustro przed nami. Jest nagi. Kiedy zdjął szlafrok? Oliwkowa skóra błyszczący mu od potu, ale to wyraz czystej ekstazy na jego twarzy sprawia, że tracę głowę.

– Daj mi wszystko – jęczę.

Klepie mnie mocno w wypięty ku niemu tyłek, a ja krzyczę, gdy moje ciało zaciska się na nim, orgazm jest tak mocny, że wyrывa mi powietrze z płuc.

– Kurwa – warczy. – Kurwa, kurwa, kurwa. – Zamiera głęboko w środku, a ja czuję podrygiwanie jego kutasa.

Drzę jeszcze pod wpływem siły spełnienia, a on opada na mnie i oboje dyszymy ciężko. Potem następuje cisza. Powiedz coś. Zamykam oczy przyciskając twarz do prześcieradła, przepełniają mnie emocje. Proszę, powiedz coś. Cokolwiek.

* * *

Sebastian

Budzi mnie ciche jęknięcie pode mną, April leży w moich ramionach. Sztywnieję i natychmiast się rozluźniam, a April instynktownie przekręca się w moją stronę i przytula mocno. Jest ciepła, miękka i delikatna. Jest wszystkim, czym ja nie jestem. Moje przeciwieństwo, a jednak jest taka sama.

Słuchając jej regularnych oddechów, leżę i wpatruję się w sufit. Z każdym jej wdechem moja pierś zaciska się jeszcze mocniej. Przywiązanie, jakie do niej czuję, nie jest zdrowe dla żadnego z nas. Ale tak miło jest tu z nią być. Jeszcze pięć minut nie zaszkodzi. Zamykam oczy i staram się rozluźnić. Wdech, wydech... wdech, wydech... wdech, wydech. Powtarzam tę mantrę w głowie, żeby się uspokoić, ale to nie działa. Serce zaczyna łomotać mi w piersi, gdy ogarnia mnie niekontrolowana panika. Zaczyna się w palcach u stóp i czuję, że jak fala przesuwana się w górę. Zamykam oczy, żeby odpędzić demony.

Przestań.

Dźwięk mojego pulsu aż huczy mi w uszach. Ucisk w klatce piersiowej. Brak powietrza w płucach. Nie wytrzymam dłużej. Pobudka przy April Bennet sprawia, że zaczynam dzień od ataku paniki. Takiego, przez który czuję się jak gówno. Nienawidzę tego, że nie mogę budzić się przy niej. Wkurza mnie, że jestem tak popieprzony.

Wysuwam się z łóżka i zbieram swoje rzeczy, zanim ostrożnie otworzę drzwi do mojego pokoju. Wyjmuję portfel. Muszę jej zapłacić. Wpatruję się w pieniądze, które trzymam w ręku.

Co ja robię?

Ogarnia mnie jeszcze większa panika. Ostrożnie prześlizguję się przez drzwi. Staram się zachowywać tak cicho, jak to możliwe, bo jest tylko jedna rzecz gorsza od wykradania się z pokoju April i spaceru wstydu rano, a jest nią chwila, w której ona obudziłaby się, a ja musiałbym się tłumaczyć. Bo nie potrafię. Co miałbym powiedzieć, żeby zrobiło się lepiej?

Rzucam jeszcze jedno spojrzenie na piękną kobietę śpiącą beze mnie, na jej kremową skórę i blond włosy rozrzucone na poduszce. Taka kusząca, taka idealna.

Toksyczna.

Muszę znaleźć się daleko od niej, najdalej jak to możliwe. Teraz. Wypadam z pokoju i zamykam za sobą cichutko drzwi. Opieram się o nie i w mroku moja pierś unosi się i opada, gdy w ciszy staram się wyrównać spanikowany oddech. Co się dzieje? Co jest ze mną nie tak, do cholery? Pragnę jej. Pożądam. Noce w jej ramionach są niesamowite. Ale każdego ranka budzę się kompletnie przerażony. Jest najgorszą mącieliwą umysłu z możliwych.

April Bennet nie jest dobra dla mojego zdrowia psychicznego i w głębi serca wiem, że ja nie jestem dobry dla niej. To musi się skończyć.

April

Obudziłam się, gdy Sebastian odsunął się ode mnie. Udawałam, że śpię, żeby nie musieć wysłuchiwać kłamstw. Smutno mi ze względu na niego. Wiem, że mnie pragnie. Chemia między nami jest niezaprzeczalna i widzę, że na jakimś poziomie zależy mu na mnie. Po prostu nie potrafi się przemóc, chociaż się stara. Czuję, że walczy ze sobą. Postąpiłabym właściwie, wycofując się i dając mu przestrzeń.

Wiem aż za dobrze, jak działa popieprzony umysł, i zdaję sobie sprawę, że Garcia pewnie wróci do klubu dla dżentelmenów, żeby wyrzucić mnie ze swojej głowy. Wiem też, że jeśli przekroczy tę linię, to będzie to dla nas koniec. Oboje będziemy żałować, że odpuściliśmy.

Wzdycham, wiedząc, że to sytuacja, w której nikt nie wygra. Jeśli zostanę, żeby walczyć, odepchnę go. Jeśli dam mu potrzebną przestrzeń, i tak go stracę. Może to zbyt trudne i jednak nie jest nam pisane być razem. To logiczny wniosek.

Podchodzę do drzwi i przyciskam do nich ucho, żeby posłuchać. Dociera do mnie odgłos prysznic. Czy powinnam tam wejść i spróbować z nim porozmawiać? Ale co miałabym powiedzieć? Czy: „Cześć, możemy spróbować to przepracować, bo jesteś pierwszą osobą, która sprawiła, że nie czuję się martwa w środku?”, będzie w porządku?

Spuszczam głowę. Tu nie chodzi tylko o mnie. Muszę myśleć też o nim. Nie mogę go zmuszać. Nie mogę go naprawiać. Sebastian musi zrobić to sam.

Opieram czoło o drzwi i myślę, że powinnam po prostu odpuścić. Skoro nie wiem, co powiedzieć, zapewne nie powinnam mówić nic. Muszę przestać myśleć do przodu. Odpycham się od drzwi i wchodzę pod prysznic. Zobaczmy, co przyniesie dzień.

* * *

Trzy odwiedziny w szkołach i dwa otwarcia szpitali to dość długo, by stwierdzić, czy ktoś patrzy w twoją stronę. Mogę zatem stanowczo stwierdzić, że Sebastian tego nie zrobił. Nawet raz.

Ale to w porządku. W całkowitym pieprzonym porządku. Nie potrzebuję, żeby na mnie patrzył. Chociaż prowadził intrygujące rozmowy i śmiał się z każdą inną kobietą, którą dziś spotkał.

Pieprzyć go. Wykrada się każdego ranka, jakby się wstydził, że jesteśmy razem. Co jest z nim, do cholery, nie tak? W zasadzie nie muszę nawet zadawać sobie tego pytania. Już to rozgryzłam. Jestem królową autosabotażu. Jeśli facet jest miły i mnie kocha, zależy mi na nim, ale nie pragnę go. Jeśli jest dupkiem, który płaci mi za seks i chce mnie mieć na każde skinienie, požądam go.

Nigdy więcej. Skończyłam z facetami. Pieprzyć ich wszystkich. Niedosłownie. Nie będzie żadnego pieprzenia. Ani odrobinę. Zostanę zakonnicą. Jestem za stara na te bzdury.

Samochód zatrzymuje się przed naszym hotelem, wysiadam razem z Bartem. Chyba coś dziś rozpylają w powietrzu, bo on i Jeremy też pokłócili się przy lunchu. Nie powinnam była tego słyszeć, ale nie mogłam nic na to poradzić, skoro siedziałam obok, chociaż próbowałam udawać, że rozmawiam przez telefon. Jeremy jest wściekły, bo Bart powiedział mu, że wyjeżdża na weekend z żoną. Chłopak kompletnie stracił nad sobą panowanie i wrzucił swoją bułkę do zupy. Nawet ochlapał mi przy tym koszulę. Wstał i wyszedł, nie widziałam go od tego czasu. Nie mam pojęcia, dokąd poszedł. Czekaliśmy długo na parkingu, a Bart próbował zadzwonić się do niego. Jeremy nie odbierał. Teraz Bart jest wściekły, a ja boję się odezwać, żeby nie powiedzieć czegoś niewłaściwego.

Ale jestem zdezorientowana. Oczywiście sam fakt, że Bart w ogóle ma żonę wystarczy, żeby Jeremy był wściekły. Dlaczego weekendowy wyjazd tak wytrącił go z równowagi, skoro Bart wraca do niej co noc? Kto wie? Może Jeremy też ma żonę czekającą na niego w domu. Już nic mnie nie zaskoczy.

Nie powinnam nic mówić ani ich osądzać. Przecież sama zdobywam pierwszą nagrodę

w konkursie na najbardziej popieprzoną miłość.

Nie kocham Sebastiana.

Do cholery. Cały świat stanął na głowie.

Jadę windą na swoje piętro i przechodzę dużym korytarzem do mojego pokoju. Przyjechaliśmy, żeby przygotować się na wieczorne przyjęcie, chociaż to ostatnie, na co mam ochotę. Nie mam pojęcia, gdzie jest Sebastian, i nie obchodzi mnie to. Otwieram drzwi do mojego pokoju i od razu zauważam, że drzwi łączące nasze pokoje są otwarte. Och, czyli teraz mu pasuje. Mrużę oczy.

Nawet nie próbuj.

Spokojnie, spokojnie. Zachowaj pieprzony spokój. Jestem bardziej wściekła, niż powinnam, ale nie lubię, kiedy ktoś traktuje mnie jak gówno, i nie zamierzam grać w jego grę.

Pojawia się w drzwiach ze szklaneczką szkockiej w dłoni, ubrany w czarny wyjściowy garnitur.

– Witaj.

Zaciskam wargi, żeby powstrzymać swój cięty język.

– Cześć.

– Dlaczego wracasz tak późno?

Otwieram szeroko oczy. Dlaczego jesteś takim palantem?

– Musieliśmy na kogoś zaczekać.

Posyła mi powolny, seksowny uśmiech.

– Cóż, cieszę się, że wróciłaś.

Ha. Jesteś napalony, co, gnojku?

– Jestem zmęczona. Zdrzemnę się. – Wskazuję na drzwi. – Mógłbyś?

Na jego twarzy pojawia się uśmiešek.

– Co mógłbym?

– Zamknąć drzwi.

– Te? – Stuka w drzwi dłonią.

Tak, te, kretynie. A widzisz inne?

– Poproszę.

Wchodzi do mojego pokoju i zamyka za sobą drzwi. Wpatruję się w niego bez emocji. Sący szkocką i unosi brew. Krzyżuję ramiona na piersi. Serio? Po prostu idź sobie.

– Jest jakiś problem? – pyta spokojnie.

– Ty mi powiedz.

Unosi dłonie i wzrusza sarkastycznie ramionami. Uśmiecham się słodko, popaprana część mojego umysłu właśnie się uaktywniła.

– Jestem zmęczona. Proszę, wyjdź.

– Jak możesz być zmęczona? Przez całą noc spałaś jak kłoda.

Piorunuję go wzrokiem. Ty niedługo będziesz spał jak zabity.

– Sebastianie – wdycham. – Nie mam na to dzisiaj nastroju. Jeśli nie chcesz się kłócić, sugeruję, żebyś zostawił mnie samą.

– Czemu jesteś taka drażliwa?

– Och, do jasnej cholery! – warczę z irytacją.

Zanim eksploduję, odwracam się do niego plecami, podchodzę do lodówki i nalewam sobie wina. Ten cholerny facet robi ze mnie alkoholiczkę. Zwykle nie piję w ciągu tygodnia.

– Jesteś na mnie zła?

Wypijam łyk, nadal stojąc plecami do niego.

– Chodzi o ubiegłą noc?

Odwracam się do niego, moje nerwy płoną.

– O co mogłabym się wściekać, Sebastianie?

– Nie wiem. To ty zaferowałaś... – Zatrzymuje się.

– Zaferowałam swoje usługi? – pytam. – To zamierzałaś powiedzieć?

– Nie – odpowiada zbyt szybko.

– Nie wściekam się o ubiegłą noc. – Otwieram przesuwane drzwi i wychodzę na balkon.

Podąża za mną i siada na krześle obok. Wpatruję się w miasto i staram się wymyślić, co chcę powiedzieć. Sama nawet nie wiem. Z całych sił próbuję nie być królową dramatów, ale, cholera, nienawidzę tak się czuć.

– Dlaczego to robisz? – pytam.

– Co robię?

– Wykradasz się.

– Nie chcę cię budzić.

Unoszę brew.

– Naprawdę?

Wzdycha.

– Nie potrzebuję...

– Wiem – przerywam mu. – Nie potrzebujesz dramatów i nie potrzebujesz mnie, ale lubisz używać mojego ciała do seksu. Rozumiem to, Sebastianie. Wyraziłeś to bardzo jasno przy niejednej okazji.

– Nie podoba mi się twój ton.

– A ja nie lubię czuć się jak pieprzone gówno.

– Więc się nie czuj. – Wzrusza ramionami.

Wpatruję się w niego.

– Co to znaczy?

– Jeśli sprawiam, że czujesz się jak gówno, nie widuj się ze mną więcej. – Sący szkoocką, jakby kompletnie nic go nie obchodziło. – Wróć do swojego chłopaka... tego piłkarza.

Nozdrza mi falują, gdy walczę z przesadnie emocjonalną reakcją. Naprawdę mu nie zależy.

– Wiesz co? – Praktycznie wypluwam z siebie te słowa, tracąc resztki cierpliwości. – Chciałabym wpatrywać się w niego cały dzień, czekając, aż spojrzy na mnie. Chciałabym podnosić jego koszulę z podłogi i zaciągać się jej zapachem, żeby go poczuć. Chciałabym nie spać w nocy, żeby patrzeć, jak on śpi, bo uważam go za najpiękniejszego człowieka, jakiego widziałam w życiu. A co najważniejsze, proszę Boga, żebym mogła poczuć do niego to, co do ciebie, Sebastianie, bo on na mnie zasługuje. – Ze złością wycieram łzy z oczu, zażenowana, że zależy mi na nim aż tak bardzo.

Patrzy mi w oczy.

– I nienawidzę tego, że robisz ze mnie spragnioną, jęczącą osobę, bo ja taka nie jestem. Wszystko jest na opak, a ja nie znoszę myśli, że osoba, na której mi zależy, ma mnie gdzieś.

Marszczy brwi.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo to prawda.

– Co chcesz, żebym zrobił, April? – Wstaje wzburzony. – Wyrwał się z tobą na miesiąc do Włoch? Łaził za tobą jak szczeniak? Klęknął i się oświadczył? Nie wiem, jak wyobrażałaś sobie związek, ale mogę cię zapewnić, że ja taki nie jestem. A jeśli nie jesteś szczęśliwa, nie wciągaj mnie w swoje gówniane dramaty. Nie będę tego, kurwa, tolerować.

Wow. Kręcę głową i przewracam oczami. Typowy dupek. Unosi ręce nad głowę.

– Więc jak będzie? Bierzesz mnie takiego, jaki jestem, czy wcale? Bo tylko tyle mam do zaoferowania.

Patrzę na niego ze złością.

– W porządku. – Uderza szklanką o stół tak mocno, że płyn rozlewa się na blat. – Wracaj do swojego chłopaka, bo w przeciwieństwie do mnie – wykonuje palcami znak cudzysłowu – on na ciebie zasługuje.

Wychodzi i zatrzaskuje za sobą drzwi. Zapada cisza, a ja zamykam oczy zdegustowana.

Kurwa.

* * *

W sali balowej, teraz głośnej i wypełnionej jowialnymi rozmowami, odbywa się przyjęcie charytatywne na rzecz lokalnego szpitala. Siedzę z Jeremym i... kurczę, ale dobrze bawimy się razem.

Każde z nas milczy i jest nadąsane. Głośny śmiech Barta dobiega nas od strony baru. Spoglądam tam i widzę, że rozmawia z Sebastianem i kilkoma innymi mężczyznami. Śmieją się i dobrze bawią, kompletnie nic ich nie obchodzi.

Świnie.

Patrzę na Jeremy'ego, który jest opuszczony i nieszczęśliwy.

– Muszę zapytać... Co widzisz w Barcie?

Wzrusza ramionami.

– Sam chciałbym wiedzieć.

Zerkam z powrotem na bar i widzę, że ożywiony Bart opowiada jakąś historię. Mężczyźni wkoło są skupieni na każdym jego słowie. Cokolwiek mówi, najwidoczniej jest to bardzo zabawne.

– Słyszałam waszą dzisiejszą kłótnię przy lunchu.

Jeremy przewraca oczami i bierze łyk wina.

– Wybacz.

– Nie przepraszaj, ale musisz mi to wyjaśnić, bo jestem cholernie zdezorientowana.

Opiera czoło na dłoni, jego łokieć spoczywa na stole.

– To jest nas dwoje – mruczy oschle. – Poznałem Barta na konferencji w Atlancie jakieś siedem lat temu. Wtedy byłem asystentem innego prawnika. Wyszliśmy większą grupą, ale potem, jeden po drugim, wszyscy zmyli się do domu. Zostaliśmy w barze tylko we dwóch. Piliśmy i śmialiśmy się, a rozmowa jakoś zesłała na naszą seksualność. Powiedziałem mu, że jestem gejem i nigdy nie byłem z kobietą. On stwierdził, że jest hetero, ale jedyne, czego żałuje w życiu, to że nie eksperymentował jak wszyscy inni w college'u. Zawsze zastanawiał się, jak to by było z mężczyzną, ale teraz, kiedy jest starszy, nigdy się już tego nie dowie. Im więcej piliśmy, tym bardziej ciągnęło nas do siebie. To była chemia, jakiej nigdy wcześniej nie czułem.

Wyobrażam sobie tę scenę, gdy o niej opowiada, prawie widzę ich dwóch samych w barze.

– Powiedział mi, że między nim a jego żoną nie ma już miłości i zdecydowali się na separację. Że wszystko odbyło się całkowicie polubownie i są teraz przyjaciółmi. Mówił, że kocha ją jak siostrę i dla obojga było to smutne, bo mają razem czwórkę małych jeszcze dzieci. Rozbita rodzina to nie coś, co kiedykolwiek sobie wyobrażali.

Podnosi na mnie wzrok i posyłam mu delikatny, pocieszający uśmiech; kładę dłoń na jego dłoni.

– Gdy wracaliśmy do hotelu, pocałował mnie. – Jeremy opuszcza głowę jakby zawstydzony.

Ściskam jego dłoń.

– I?

– Przed drzwiami mojego pokoju zrobiło się gorąco. Powiedziałem mu, że jest żonaty i powinien wrócić do domu. Nie widzieliśmy się już do końca konferencji. Usłyszałem, że w którymś momencie wyjechał, bo się rozchorował. Ale wiedziałem, że prawdziwym powodem było jego obrzydzenie do samego siebie za to, że całował się z facetem.

Głośny śmiech Barta znowu dobiega od strony baru i podnoszę na niego wzrok. Wzdycham ciężko. Sebastian pali teraz cygaro. Patrzę, jak unosi je do ust i zaciąga się, słuchając McIntyre'a.

Świnie.

– Sześć tygodni później Bart pojawił się w moim biurze. Powiedział, że nie mógł przestać o mnie myśleć, że doprowadzałem go do szaleństwa i że zostawił przez to żonę na dobre.

Jeremy wzdycha wyraźnie sfrustrowany.

– Wyszliśmy na kolację, a potem poszliśmy do jego nowego mieszkania. Wszędzie stały jeszcze kartony. Skończyło się na tym, że uprawialiśmy seks.

Patrzę, jak zмага się ze sobą, i widzę, że jest zawstydzony.

– To był najlepszy seks w moim życiu. Chciałbym ci powiedzieć, że to nie było nic specjalnego, ale zakochaliśmy się w sobie na zabój. Od chwili, gdy pierwszy raz mnie dotknął, przepadłem. Byliśmy nierozłączni, a osiem tygodni później wprowadziłem się do niego. – Patrzy w dal.

– Więc teraz mieszkacie razem?

Unosi brew i popija wino.

– Niedługo po tym, jak się wprowadziłem, zaczął mieć problemy z najstarszą córką.

– Nie polubiła cię?

Prycha.

– Bart nigdy nie przyznałby, że jest z mężczyzną. Dla wszystkich innych byłem jego współlokatorem. Nikim więcej. Gdy przychodziły jego dzieci, traktował mnie tak, jakbyśmy się nie znali. Rozumiem dlaczego, ale to nie sprawiło, że bolało mnie to mniej. Tak czy inaczej, dzieci desperacko pragnęły, żeby Bart zszedł się z ich matką. Jego najstarsza córka, Heidi, wpadła w depresję. To był okropny czas. Bart się zamartwiał, ja również. Poznałem jego dzieci i zaczęło mi na nich zależeć. To naprawdę świetne dzieciaki.

Wychyla kieliszek jednym haustem. W tej historii jest wiele bólu. Czuję, jak wylewa się z niego.

– Kiedy Heidi miała dwanaście lat, próbowała popełnić samobójstwo.

Mina mi rzednie.

– To było... przerażające. Biedni Robyn i Bart.

– Robyn?

– Żona Barta.

– Znasz ją?

Przytakuje.

– Nie jestem z tego dumny.

Niech mnie, tak historia to grubsza sprawa.

– Heidi prawie umarła. Było naprawdę kiepsko. Spędziła dwa tygodnie na intensywnej terapii. Na szczęście przeżyła, ale kiedy wyszła ze szpitala, chciała tylko, żeby Bart wrócił do domu i był przy niej.

Serce mi się ściska.

– I zrobił to, co zrobiłby każdy ojciec. Wprowadził się do domu, żeby być z córką.

– Boże, Jeremy. – Wzdycham.

– Bart powiedział, że to nie na długo. Chciał, żebym zaczął dla niego pracować i w ten sposób moglibyśmy spędzać razem dni, bo nie potrafiliśmy funkcjonować oddzielnie.

– Gdzie teraz mieszkacie?

– Ja nadal w naszym mieszkaniu, ze wszystkimi naszymi rzeczami. On wpada na jakąś godzinę w większość wieczorów, kiedy jest na – pokazuje palcami znak cudzysłowu – siłowni.

– Kurwa.

– Ciągłe powtarza mi, że wraca do domu ze względu na Heidi, i wierzę mu. To znaczy, spędzam z nim więcej czasu niż ktokolwiek inny. Jesteśmy razem prawie całe dni, każdego dnia, kochamy się i wyjeżdżamy na weekendy. Ale kilka tygodni temu poszedłem na przyjęcie ze znajomym. Bart nie wiedział, że tam będę. Przyszedł z Robyn. – Przerywa. – Obserwowałem ich z ukrycia.

– I?

– To, jak na niego patrzyła. Ich mowa ciała.

– Co?

– Znowu ze sobą sypiają. Wiem to.

– Cholera. – Przesuwam dłonią po twarzy.

Jeremy uśmiecha się smutno i unosi kieliszek.

– Teraz już wiesz wszystko. Oto moje popieprzone życie miłosne. Jestem zakochany w żonatym facecie, z którym sypiam prawie codziennie i który przysięga mi dożywotnią miłość. Dokładnie z tym, który w przyszłym tygodniu wyjeżdża z żoną do Nowego Jorku z okazji ich rocznicy, bez dzieci. Możesz się domyślić, jak na to zareagowałem.

– Skąd wiesz, że z nią wyjeżdża? Może to tylko nieporozumienie.

– Robyn zadzwoniła do mnie, żeby zapytać, czy mam jakiś pomysł, co mogłaby kupić im na rocznicę. Opowiedziała mi wszystko o romantycznym weekendzie, który Bart dla niej zorganizował.

– Ja pieprzę – szepczę z szeroko otwartymi oczami. – To koszmar.

– Prawda?

– Co zamierzasz zrobić? – pytam cicho.

– To, co zawsze – wzdycha. – Dam mu ultimatum. Powiem, że to koniec. On odejdzie, a ja będę tęsknił za nim tak bardzo, że prawie umrę z powodu złamanego serca. Za kilka tygodni powie mi, że nie może beze mnie żyć, i będzie błagał, żeby mógł wrócić. Uwierzę mu, chociaż wiem, że nic się nie zmieni. – Jeremy kręci nóżkę kieliszka w palcach.

– Zaslugujesz na coś lepszego – mówię mu.

– Wiem. – Patrzy mi w oczy. – Ale czy kiedykolwiek kochałaś kogoś tak bardzo, że byłabyś gotowa dosłownie umrzeć, żeby z nim być?

Podnoszę wzrok na Sebastiana. Przykłada cygaro do ust i uśmiecha się seksownie do kobiety, z którą rozmawia.

– Może – przyznaję cicho.

Jeremy podąża za moim wzrokiem.

– Co się dzieje między tobą a Garcia?

– Nic.

Wysłuchanie smutnej opowieści Jeremy'ego o Barcie przypomniło mi o tym, jak będzie wyglądało moje życie za sześć lat, jeśli zostanę.

– Sebastian ma problemy, a ja nie mogę go ocalić, choć bardzo bym chciała.

Bart i Sebastian śmieją się głośno, a ja i Jeremy patrzymy na ich grupę.

– Chcesz stąd wyjść? – pytam.

Jeremy wysuwa krzesło.

– Dokąd?

– Gdziekolwiek, byle dalej stąd.

* * *

Telefon dzwoni, budząc mnie, zdezorientowaną. Jest ciemno. Siadam szybko i zerkam na zegar. Piąta trzydzieści pięć rano.

– Halo – odbieram.

– April, musisz natychmiast przyjść do sali, w której odbywało się przyjęcie – mówi stanowczo Bart.

Krzywię się, bo nadal jestem zaspana.

– Co się stało?

– Theodore uciekł z odwyku.

– C-c-co? – rzucam. Czy to zły sen?

– Po prostu przyjdź. Mamy tu pieprzoną katastrofę epickich rozmiarów.

Czym prędzej odrzucam kołdrę.

– Dobra, już idę.

Rozłączam się i podchodzę do drzwi do przylegającego pokoju. Sebastian nie zapukał do mnie w nocy. W zasadzie nawet nie słyszałam, żeby wrócił. Przykładam ucho do drzwi. Cisza. Pewnie już jest na dole z Bartem.

Biorę szybki prysznic i schodzę na dół, do sali, której obecnie używamy jako biura. Są tam już Bart, Jeremy, kilku ochroniarzy, trzech policjanci i Kellan Chesterfield.

– Cześć. – Rzucam torbę z laptopem na biurko i rozglądam się. – Gdzie Sebastian? – pytam.

– Samochód właśnie po niego pojechał – mówi Bart, wyjmując mapę. – Theodore ostatnio był widziany tutaj. – Wskazuje palcem punkt. Wszyscy pochylają się, żeby spojrzeć.

Marszczę brwi.

– Co to znaczy, że samochód pojechał po Sebastiana?

– Nie nocował tutaj. Rozmawiałem z nim, już jedzie – odpowiada Bart, rozproszony.

Jeremy patrzy mi w oczy.

Gdzie on, kurwa, był?

– April, dzwoń do dyrektora ośrodka. Chcę dostać nagrania z kamer ochrony.

– Tak jest. – Szukam w Google numeru.

Drzwi otwierają się gwałtownie i Sebastian wchodzi do środka w towarzystwie ochrony. Nadal ma na sobie garnitur z wczorajszego wieczora. Rozwiązana czarna mucha zwisa mu na szyi. Jest rozczochrany i wyraźnie widać, że spał. Odnajduje moje spojrzenie po drugiej stronie pokoju. Piorunuje mnie wzrokiem. Ja odpowiadam dokładnie tym samym.

Ty. Pieprzony. Dupku.

April

Spuszczam głowę. Puls wściekle łomocze mi w uszach. Nie mam słów na tego człowieka.

Jak on mógł?

Co się, do diabła, dzieje? Wiem, że coś do mnie czuje. Wiem to, do cholery. Tchórz. Policzki płoną mi z gniewu i staram się skupić na tym, co powinnam robić. Sebastian zrywa muchę, rzuca ją na biurko i siada. Udaję, że na niego nie patrzę, gdy wybiera numer w swoim telefonie. Przykłada go do ucha i czeka.

– Odbierz. – Rozłącza się i wybiera numer jeszcze raz.

Wpatruję się w ekran mojego telefonu, udając, że szukam tego, czego akurat powinnam szukać, ale w rzeczywistości nic nie robię. Czuję tylko strach i obezwładniającą wściekłość. Spał tej nocy z kimś innym, to oczywiste. Wiem, że nie jesteśmy Romeem i Julią ani czymś takim, ale kurwa, sądziłam, że jest między nami coś więcej.

– April, jak sytuacja z nagraniami? – woła Bart, aż podskakuje.

– Robi się. – Zaczynam szperać w telefonie.

Jestem kompletnie skołowana i na skraju wytrzymałości. Kurwa... skup się. Drżącymi dłońmi wpisuję w Google: „Numer do *Aletta Rehab*”.

– Wszystko dobrze? – szepcze ktoś.

Odwracam się i widzę Jeremy'ego.

– Tak – rzucam, wściekła, że w ogóle musiał zadawać to pytanie.

– Czy ktoś mógłby wytłumaczyć mi, jak człowiek może uciec z ośrodka odwykowego z najwyższym stopniem ochrony? – warczy Sebastian. – Co to jest w ogóle za miejsce, do cholery?

Jeremy patrzy na Sebastiana ze złością.

– Jest popieprzony – szepcze.

Gryzę się w dolną wargę tak mocno, że prawie zaczyna krwawić.

– Nie obchodzi mnie to – kłamię.

– Tak, jasne, wierzę ci.

Nie pomagasz.

– Możesz przestać? Nie mam czasu na te bzdury i nie obchodzi mnie, co on robi. To dupek.

Jeremy głaszcze mnie po ramieniu ze współczuciem i wraca do swojego biurka.

– Czy ktoś rozmawiał z Leoną? – woła Sebastian.

– Nie – odpowiada Bart.

– A czy telefon do jego żony nie powinien, kurwa, być oczywisty?

– Próbowaliśmy. Nie odbiera.

– Jest w kraju? April, skontaktuj się z nią.

– Robię coś innego – odpowiadam.

Podnosi na mnie wzrok.

– Więc przestań i dzwoń do Leony.

Patrzę na niego z wściekłością, a on robi to samo. Nie przerywam swojego zadania. Nie przeciągam struny, dupku. Nie mam dzisiaj nastroju na użeranie się z tobą.

– Skontaktowałaś się z nią? – Słyszę jego pytanie.

Dalej przeglądam Google.

– April! – krzyczy. – Skontaktowałaś się z nią?

– Nie – warczę. – Robię coś innego i nie podoba mi się pana ton, panie Garcia. Proszę nie podnosić na mnie więcej głosu.

W sali zapada cisza, a on mruży oczy, patrząc na mnie.

– Poprosiłem o wykonanie zadania.

– A ja właśnie robię coś innego. Może mógłby pan poprosić jedną z dwudziestu innych osób w tym pomieszczeniu. Nie jestem pana sekretarką, panie Garcia. Jestem prawniczką. Proszę przestać obrażać moją inteligencję. – Odwracam się od niego plecami i wychodzę.

Serce mi łomocze. Jak on śmiał? Sprawia, że zakochuję się w nim, miesza mi w głowie, a kiedy pytam go o to, on wszystko kończy. A potem idzie przespać się z kimś innym, żeby zapomnieć o mnie. Mam dość. To koniec.

Koniec.

– Dzień dobry, prywatny ośrodek Aletta – odbiera recepcjonistka.

– Dzień dobry, z tej strony April Bennet. Jestem prawniczką, która reprezentuje Theodore’a Holsworthy’ego. Chciałabym rozmawiać z szefem ochrony.

– Tak, oczywiście. Proszę chwilę poczekać.

Słyszę głos Sebastiana, krzyczącego w sali konferencyjnej za mną, gdy kieruje swój gniew na kogoś innego. Przewracam oczami. Ja pieprzę. Potrzebuję nowej pracy. Natychmiast.

* * *

Sebastian

Wchodzę do kawiarni o siódmej rano. Masters i Jones siedzą już w naszym stałym miejscu z tyłu.

– Cześć.

– Cześć – odpowiadają obaj.

Zdejmuję marynarkę i opadam na krzesło. Julian jak zwykle czyta poranną gazetę, a Spencer uśmiecha się do mnie. Wzdycham ciężko. Czy ktoś na świecie ma wierniejszego przyjaciela? Spencer Jones, moje największe wsparcie i najśłodszy facet na świecie.

Masters strzepuje gazetę w powietrzu i odwraca stronę.

– W przyszłym tygodniu o tej porze będziemy już w samolocie.

– Kurwa, tak. Pięć dni w rajku. – Spencer uśmiecha się i unosi kubek z kawą w geście toastu. – Dobry pomysł ze ślubem na Malediwach, Ricco. Akurat, kiedy tego potrzebowałem.

Przewracam oczami.

– Wątpię, że w ogóle będę mógł lecieć.

– Podać to, co zawsze? – przerywa nam kelnerka.

– Tak, poprosimy.

– Co to znaczy, że nie będziesz mógł lecieć? – pyta Spencer. – Planowaliśmy ten weekend od dwunastu miesięcy.

– Wiem, nawet, kurwa, nie zaczynaj – zgadza się Julian. – Lecisz.

– Tak, cóż... mam tydzień z piekła rodem.

Julian przewraca oczami.

– Cóż za dramatyzm.

– Prawda? – żartuje Spencer.

– Słuchajcie, gnojki – ściszam głos do szeptu i pochylam się do nich. – Tylko między nami: pieprzony premier nawiał z odwyku.

– Co? – sapią obaj.

– Gdzie on jest? – Julian marszczy brwi.

– Gdybym wiedział, pojechałbym tam i sprzedał mu płynnego haka prosto w gardło. Nie mam czasu na te bzdury.

Spencer wykrzywia twarz.

– Naprawdę nie wiesz, gdzie jest?

– Nie mam pojęcia. Ochrona i policja szukają go wszędzie. Jeśli prasa to zwęszy, będzie miał całkowicie przerwane.

– Nie rozumiem. Zawsze był trochę nieobliczalny, ale... – Julian patrzy mi w oczy. – Co się stało, że przekroczył granicę?

– Żona go zostawiła.
– Oczywiście, że tak. – Spencer unosi ręce w górę z odrazą. – Zawsze jest w to zaangażowana jakaś pieprzona kobieta.
– Możecie ściszyć głos? – upominam ich.
– Wybacz. – Obaj rozglądają się z poczuciem winy.
– Co się stało? – pyta Julian.
– Ogrodnik? – Spencer dmucha na swoją kawę. – To był jakiś pieprzony ogrodnik? Powiem wam jedno: istnieje bardzo wyraźny powód, dla którego mój ma osiemdziesiąt lat. – Stuka się palcem w skroń. – To się nazywa zapobieganie, chłopcy. Róbcie notatki.
– Albo po prostu praca niewolnicza. – Przewracam oczami.
– Twój cholerny ogrodnik ma osiemdziesiąt lat? Chryste wszechmogący, ale z ciebie dupiek. – Julian krzywi się. – Biedak nabawi się ataku serca.
– Tak czy inaczej – przerywam im – Theodore zaginął, a ja muszę stać na straży. Nie wiem, jak długo uda mi się go kryć. Jeśli nie odnajdzie się wkrótce, naprawdę wątpię, żebym mógł jechać w przyszlým tygodniu.
– Do jasnej cholery – wzdycha Spencer. – Dzwoniłem do Ricco zaledwie wczoraj i powiedziałem mu, że zabierzesz osobę towarzyszącą.
Mina mi rzednie.
– Co? Dlaczego to zrobiłeś, do diabła?
– Możesz zabrać swoją nową dziewczynę. – Uśmiecha się słodko.
– Ale z ciebie palant – szepczę ze złością. – Nie zabiorę jej. Poza tym, teraz jest moją byłą dziewczyną. To całkowicie skończone.
Masters przewraca oczami i popija swoją kawę.
– Kolejna upadła z hukiem.
– Co ty, do cholery, zrobiłeś, idioto? – wścieka się Spencer. – Lubisz ją. Naprawdę ją lubisz.
Zerkam na Juliana, który uśmiecha się i puszcza oczko. Uwielbia patrzeć, jak Spencer robi mi wykłady o kobietach. To jego ulubiony sposób spędzania czasu. Jeszcze niedawno to on był na moim miejscu.
– Nic nie zrobiłem. Ona po prostu nie jest dziewczyną dla mnie.
– Och, niech to szlag – mówi. – W porządku. – Poprawia serwetkę na kolanach, zmieniając nastawienie. – Zaproszę dla ciebie randkę. Mam z milion kobiet czekających w kolejce.
– Nie chcę żadnej pieprzonej randki, Spence. Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. – Wypijam łyk kawy. – Trzymaj się swojego ciężowego seksu.
Julian opiera głowę na dłoni i uśmiecha się z rozmarzeniem.
– Czy jest coś lepszego niż ciężowy seks?
Krzywię się, wyobrażając sobie kobietę w zaawansowanej ciąży, uprawiającą łóżkowe wygibasy. Sama myśl jest zatrważająca.
– Potrafię wymyślić przynajmniej tysiąc rzeczy, ty pieprzony zboczeńcu.
– Więc, co się stało z June?
– April, idioto – poprawiam go.
– Wiedziałem, że jakiś miesiąc. – Spencer wzrusza ramionami. – April. Co się stało z April?
– Nic. Spieprzyłem. Ruszam dalej. Koniec dyskusji.
Spencer patrzy mi w oczy.
– Co zrobiłeś?
– Odpieprzysz się w końcu od niego? – rzuca Julian. – Zostaw biedaka w spokoju.
– Dziękuję – wzdycham.
– Czyli? – Spencer pyta ponownie.
– Było za trudno.
– Nic, co wartościowe, nie jest łatwe – stwierdza Julian.
– Powinieneś być po mojej stronie, gnojku.
Julian unosi ręce w geście przeprosin.

– Tak tylko mówię.

– To przestań.

– Proszę. – Kelnerka uśmiecha się, stawiając śniadanie na stole przed nami. – Trzy omlety.

Dziękujemy jej, a chłopaki zapominają o mnie, gdy zaczynają jeść i rozmawiać na inny temat. Zjadam swój posiłek w ciszy, moje myśli są daleko stąd. Są przy April. Zawsze przy April. Czuję się jak gówno.

* * *

April

Patrzę na wyświetlacz windy, numery zmieniają się na coraz wyższe, a moje myśli wypełnia trucizna. Czy myślał o mnie, kiedy był w niej? Czy w ogóle pojawiłam się w jego procesie myślowym? A może wyobrażam sobie coś, czego nie ma?

Najgorsze jest to, że w głębi duszy wiem, że mu zależy. Wiem, że coś między nami jest, chociaż nie powinno, bo ledwo się znamy. Za każdym razem, kiedy jestem z nim w jednym pokoju, moje serce przechodzi w tryb gotowości, czekając, żeby spojrzeć w moją stronę i żebym mogła poczuć jego wodę kolońską. Poczuć siłę emanującą z jego ciała. I moją własną reakcją na niego. Gęsią skórę, motylki, rumieniec na policzku, gdy nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Każda najmniejsza rzecz tak wiele znaczy.

To jest beznadziejne. Nienawidzę tego. Czekałam siedem lat, żeby coś do kogoś poczuć. Cokolwiek. To ironia, że zakochałam się w kimś, kto ma równie duży bagaż co ja. Może nawet większy. Biedny Duke, to tak czuł się przeze mnie? Aż robi mi się niedobrze. Biorę głęboki wdech, żeby uspokoić mdłości.

Niechciana wizja kobiety klęczącej przed nim pojawia się w mojej głowie i odtwarza jak horror. Było ciemno i nastrojowo czy może zostawili włączone światła? Ile razy doszedł? Och. Przypominam sobie sposób, w jaki obejmuje dłonią moją szyję, kiedy mnie pieprzy. Ten mrok w jego oczach. Prymitywną potrzebę dominowania. Ogień i strach, które we mnie wznieca. To złe. Wiem o tym. Więc czemu wydaje się tak właściwe? Zamykam oczy, pojmując, że tutaj nie ma zwycięzców. To nigdy nie zadziała. Sebastian Garcia jest samotną jednostką. A ja jestem wyspą.

Drzwi windy otwierają się, wychodzę na korytarz i zamykam oczy, przygotowując się, żeby zapukać.

No dalej, dasz radę.

Pukam dwa razy.

– Proszę – woła mocnym głosem Sebastian.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka, udając nieporuszoną.

– Chciałeś mnie widzieć?

– Tak. – Wskazuje długopisem na krzesło. – Proszę, usiądź.

Wpatruję się w niego i zastanawiam, czy mogę położyć się na jego biurku w geście protestu, żeby wymazał cały zeszły tydzień z mojej pamięci. Siadam.

– O co chodzi?

Patrzy na mnie tymi ciemnymi oczami i przez dłuższy czas po prostu wpatrujemy się w siebie.

– Chciałeś mnie widzieć – ponaglam.

– Tak. – Prostuje się i trzyma długopis w dłoniach. – Jak wygląda sytuacja z nagraniami z kamer ochrony?

– Sporządziłam raport, wygląda na to, że wykradł przepustkę z wózka sprzątaczką i po prostu wyszedł w środku nocy.

– I od tego czasu nie używał kart kredytowych? – Marszczy brwi.

– Nie.

Pociera wargę palcem wskazującym i zastanawia się.

– Zaczynam się martwić.

– Ja też.

Opiera się na krześle, pogrążony w myślach.

– Miejmy nadzieję, że znajdą go dzisiaj.

– Tak. – Kiwam głową.

Nie można zaprzeczyć, że to okropna sytuacja. Nie dlatego, że jest wysoko postawioną osobą w państwie, ale dlatego, że to człowiek z poważnym uzależnieniem, który zaginął. Oboje z Sebastianem milczymy, nie wiedząc, co powiedzieć.

– To wszystko? – pytam.

– Wiesz... – Patrzy mi w oczy. – Lepiej ci beze mnie.

Wpatruję się w niego.

– Nie mogę być tym, kogo potrzebujesz, April.

Ale jesteś.

Emocje pędzą przeze mnie jak pociąg towarowy i odwracam wzrok, żeby uniknąć jego spojrzenia. Cholera, dlaczego sprawia, że jestem taka słaba?

– Gdybym mógł to naprawić, zrobiłbym to. Ale nie jestem w stanie – ciągnie.

Kłamca.

– Rozumiem. – Prostuję ramiona. Nie chcę być tutaj i wysłuchiwać jego mizernych wymówek ani minuty dłużej. Wstaję. – To wszystko?

Między jego brwiami pojawia się zmarszczka.

– Nie będę więcej cię niepokoić, Sebastianie – mówię.

Wygląda na rozczarowanego, ale co według niego mam zrobić? Błagać, żebym mogła być jego prostytutką i oczyścić jego sumienie? Chociaż łatwo byłoby dalej uprawiać z nim seks bez zobowiązań, nie mogę tego zrobić. Za bardzo mi zależy. Już jestem zraniona. Nie mogę wyobrazić sobie stanu mojego serca, gdybym to ciągnęła. Może to Bóg każe mnie w ten sposób za to, jak traktowałam Duke'a przez te wszystkie lata. Właśnie to on musiał czuć wobec mnie. Role były odwrócone, ale scenariusz ten sam. Jedna zakochana osoba. Jedna nie.

– To wszystko? – pyta Sebastian. – Tylko tyle masz do powiedzenia?

Wpatruję się w niego i boli mnie serce. Chce, żebym przyjęła go z powrotem na jego warunkach... i ja tego chcę.

On spał z kimś innym.

– Do widzenia, Seb. – Zmuszam się do uśmiechu. – Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Mina mu rzędzie, a ja odwracam się i wychodzę z biura. To by było na tyle. Wszystko skończone.

* * *

Telefon wibruje na blacie kuchennym. Podnoszę go i uśmiecham się, widząc, że dostałam wiadomość od Jeremy'ego.

Wiem, że to na ostatnią chwilę, i pewnie już masz plany, ale może masz ochotę na drinka dzisiaj?

Nie mam ochoty wychodzić, ale może dobrze by mi to zrobiło. Siedzenie tu w samotności i popadanie w depresję nie pomaga.

Odpisuję.

A co powiesz na kolację i kilka drinków? Nie chcę wracać późno. Mam jutro milion spraw do załatwienia.

Wcale nie mam, ale nie zniosę myśli o wielkim wieczornym wyjściu.

Brzmi świetnie. Zarezerwuj stolik. Może być 19:00? Lubisz włoskie jedzenie?

Uśmiecham się i odpisuję.

Mniam. Do zobaczenia. X

* * *

– Hej, skarbie. – Słyszę uśmiechnięty głos mojej mamy w słuchawce.

– Cześć, mamó. – Czuję gulę w gardle. Co matki mają w sobie takiego? Potrafię być ostra i zimna, ale w chwili, gdy słyszę głos mojej mamy, zmieniam się z powrotem w przerażone dziecko, którym w środku jestem. Chcę tylko, żeby mnie przytuliła i powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

– Jak się masz, kochanie?

– Dobrze – kłamię, czuję się rozemocjonowana i smutna, ale nie chcę o tym rozmawiać. Wiem, że muszę się rozłączyć, bo nie chcę, żeby coś wyczuła i się o mnie martwiła. – Mamó, jestem właśnie ze znajomymi, mogę do ciebie oddzwonić? – kłamię ponownie.

– Dobrze, skarbie, wychodzisz wieczorem?

– Tak, tylko na kolację. Do włoskiej knajpki.

– Brzmi pysznie. Baw się dobrze, zadzwonię jutro.

Zamykam oczy, bo, cholera, w takich chwilach chcę tylko być w domu, z rodziną. Leżeć na kanapie w domu rodziców i zjadać się czekoladą. Ale rzeczywistość to suka. Jestem tu, w Londynie, całkiem sama.

– Pa, mamó. Kocham cię.

Słyszę kliknięcie, kiedy się rozłącza, i podchodzę do lodówki. Wychodzi na to, że będę musiała jeść czekoladę na swojej kanapie.

* * *

– Co jest w tych drinkach? – Uśmiecham się i przyglądam szklance.

– Nie wiem. Ale dobre to cholerstwo. – Jeremy wzrusza ramionami.

Jesteśmy w Belsito, włoskiej restauracji w Kensington. To modne miejsce niedaleko mojego domu. Kolacja była piękna, deser niebiański i nawet nie kaźcie mi zaczynać opisywać, jak dobre są drinki.

Okazuje się, że ja i Jeremy mamy wiele wspólnego. Śmialiśmy się i rozmawialiśmy, nie wypowiadając ani jednego słowa na temat pewnych dwóch osób, które znamy. Wiem, że nie wspomina o Barcie celowo i ja robię to samo. Nie chcę też wyciągać brudnych szczegółów na temat mnie i Sebastiana. Powiedziałam tylko, że między nami było coś przez chwilę, jednak wygasło. Ale on wie, że było coś więcej. Obojgu nam jest niezręcznie. Pracuję z nimi obydwojma, on też, więc, naprawdę, w tym przypadku im mniej wiesz, tym lepiej.

Chociaż muszę przyznać, że trochę nienawidzę Barta za to, jak potraktował Jeremy'ego. Chłopak zasługuje na o wiele więcej.

– Co masz jutro do roboty? – pyta Jeremy.

Wzdycham przesadnie.

– Same nudy. Sprzątanie, pranie i zakupy spożywcze.

– Ja to samo. – Sący swojego drinka. – Garcia się odzywał?

– Nie i nie spodziewam się.

Kluczyki do samochodu lądują z impetem na naszym stoliku, aż podskakujemy.

– Co to jest, do cholery? – słyszymy warknięcie.

Oboje podnosimy wzrok i widzimy Barta, czerwonego na twarzy i wściekłego. Jeremy prostuje ramiona, wyraźnie przygotowując się do kłótni.

– Co ty tutaj robisz?

– Możesz powiedzieć mi, dlaczego twoje porsche pojawiło się dzisiaj pod moim domem na lawecie? – wścieka się Bart.

– Zwróciłem je.

– Dlaczego?

– Już go nie chcę.

– To był prezent! – warczy Bart.

– Więc daj je swojej żonie.

Auć.

Bart otwiera szeroko oczy i zerka na mnie. O cholera, zastanawia się, co o nich wiem.

– Mmm. Ja już będę się zbierać. – Wstaję.

– Dobry pomysł – mówi Bart, nie odrywając wzroku od Jeremy’ego.

– Siadaj z powrotem. – Jeremy łapie mnie za rękę.

– Nie, naprawdę muszę iść. – Pochylam się i całuję go w policzek. – Do zobaczenia w poniedziałek.

Wyjmuję portfel. Bart unosi dłoń.

– Nie trzeba. – Wsuwa się na moje miejsce, nie tracąc ani sekundy.

– Jesteś pewien? – Marszczę brwi.

– Całkowicie. – Chce tylko, żebym wyszła.

– Dobra, dzięki. – Macham do Jeremy’ego, a on patrzy na mnie gniewnie.

Wybacz.

Wychodzę i zmierzam na postój taksówek. Kolejka jest długa i zanosi się na burzę. Pieprzyć to, nie mam nastroju na te bzdury, wyjmuję telefon i zamawiam Ubera. Przechodzę na drugą stronę ulicy i czekam, aż przyjedzie. Czuję zapach nadchodzącej ulewy, zaczyna kropić, a po chwili deszcz staje się coraz mocniejszy. Cholera. Owijam się ciaśniej swetrem i rozglądam po ulicy, wzdychając z rezygnacją. Przynajmniej Bart rozmawia z Jeremym i stara się wszystko naprawić. Dokładne przeciwieństwo mojej sytuacji. Sebastian ma mnie w głębokim poważaniu. Co za kretyn. Ale w głębi duszy wiem, że wcale taki nie jest. Tylko przy mnie, ale to pewnie jeszcze gorzej dla mnie.

Potrząsam głową. Nie znoszę się za to, że ciągle o nim myślę. Cały czas analizuję ubiegły tydzień, zastanawiając się, czy zareagowałam przesadnie, i starając się zrozumieć jego zachowanie i to, co oznaczało.

Gnojek.

Samochód zatrzymuje się obok mnie i opuszcza okno.

– April? – pyta kierowca.

– To ja. – Uśmiecham się i wsiadam do tyłu akurat, kiedy deszcz przechodzi w ulewę.

Patrzę przez okno, gdy włączamy się do ruchu, odwracam się do restauracji, bo chcę zobaczyć, czy nadal uda mi się dostrzec Jeremy’ego i Barta. Zastanawiam się, czy udało im się dogadać.

Siadam z powrotem prosto. No cóż. Co cię nie zabije, to cię wzmocni, prawda? Z moim doświadczeniem powinnam już być Godzillą. Na tyle silną, żeby zniszczyć cały świat.

Samochód wjeżdża w moją ulicę.

– Tutaj, po lewej – mówię do kierowcy.

Zauważam kogoś siedzącego w zaparkowanym samochodzie, gdy przejeżdżamy obok. Odwracam głowę. Zaraz, czy to był...?

Samochód zatrzymuje się, a ja wysiadam.

– Dziękuję.

Zamykam drzwi i mrużę oczy, żeby lepiej widzieć. Co jest? Zanim zdołam się powstrzymać, w deszczu przechodzę przez ulicę i pukam w okno. Sebastian patrzy na mnie i opuszcza szybę.

– Co ty tutaj robisz? – warczę.

– Śledzę cię. A na co ci to, kurwa, wygląda?

April

Poddaję się, ale numer. Macham rękami w powietrzu z niechęcią.

– Jedź do domu, Sebastianie. – Odwracam się i maszeruję w stronę mojego budynku.

Moment. Zatrzymuję się, rozglądam po ulicy i podchodzę z powrotem do jego samochodu.

– Gdzie twoja ochrona?

– Nawet, kurwa, nie zaczynaj.

Otwieram szeroko oczy.

– Głupi jesteś? Wymknąłeś się swoim ochroniarzom?

– Musiałem cię zobaczyć.

– I zrobiłeś to. – Rozkładam ręce z irytacją. – Jedź do domu, idioto!

Wściekła odwracam się i maszeruję do domu. Ten facet jest niepoważny. Co będzie następane?

Tak się cieszę, że jego ochrona jest opłacana z pieniędzy podatników. Co za dupek.

Słyszę jak drzwi jego samochodu zatraskują się, a alarm piszczy, sygnalizując, że je zamknął. Przyspieszam, ale on podbiega, żeby mnie dogonić.

– Możesz poczekać?

– Nie. – Wchodzę po stopniach i przekręcam klucz w zamku.

Drzwi się otwierają, a Sebastian depcze mi po piętach. Podchodzę do windy i odwracam się w jego stronę.

– Jeśli nie masz do powiedzenia nic wartościowego, Sebastianie, nie kłopotz się. – Jestem mokra i wściekła. Ten mężczyzna chyba nie może być bardziej irytujący.

Patrzy mi w oczy zimnym wzrokiem, wchodzi do windy i staje obok mnie. Jedziemy na moje piętro w ciszy, a adrenalina aż krzyczy w moich żyłach. Czy mam posprzątane w mieszkaniu? Nawet nie pamiętam, a on przecież nie był tu wcześniej. Świetnie. Otwieram drzwi, Garcia staje za mną. Wchodzę i rozglądam się, stwierdzając z ulgą, że nie mam takiego bałaganu, jak myślałam. On nadal milczy. Jeśli jest tutaj i czeka na rozmowę, lepiej, żeby było warto.

– Masz coś do powiedzenia? – pytam.

Wpatruje się we mnie przez chwilę.

– Gdzie dzisiaj byłaś?

– Wyszłam na kolację.

– Z kim?

– Z przyjacielem. Nie zaczynaj, Sebastianie. Nie po tym, co zrobiłeś w tym tygodniu. Nie waż się.

– Co to ma niby znaczyć? – prychna.

– Zaprzeczasz?

– Czemu zaprzeczam?

– Serio? – Ukrywam twarz w dłoniach. To naprawdę bezsensowne. – Po prostu jedź do domu.

Kiedy podnoszę wzrok, on szuka mojego spojrzenia. Wydaje się niepewny, co powiedzieć. Taki zagubiony i smutny.

– Seb – wzdycham.

Wykrzywia wargi, jakby przed czymś się powstrzymywał. Wypełnia mnie współczucie. Nie wiem, co się z nim dzieje, ale walczy z tym.

– Powiesz coś? – pytam go łagodnie.

Rozgląda się po pokoju, nie mogąc spojrzeć mi w oczy.

– Sebastianie – poganiam. – Popatrz na mnie.

Dłonie ma zaciśnięte w pięści przy bokach, ale podnosi wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie rezygnuj ze mnie – szepcze.

Pojawia mi się gula w gardle.

– To ty zrezygnowałeś ze mnie.

Wpatrujemy się w siebie.

– Ja tylko...

– Zadziałało... przespanie się z inną? Już sobie mnie odpuściłeś?

– To nie tak, jak wygląda.

Przewracam oczami.

– Proszę cię – mruczę pod nosem.

– Zanocowałem w innym hotelu, żeby się powstrzymać, bo inaczej padłbym na kolana i błagał cię.

– Błagał o co?

– O to, żebyś poczuła to samo co ja! – wykrzykuje rozwścieczony.

– Czyli co? – pryham. – Nie umiem czytać w myślach, Sebastianie. Przestań mówić zagadkami.

– Myślisz, że mi się to podoba? – Macha ręką w powietrzu. – Nienawidzę taki być i nienawidzę tego, że mi na tobie, kurwa, zależy.

Marszczę brwi zaskoczona. Dobra... tego się nie spodziewałam.

– Kiedy nie wróciłeś...

Wykrzywia twarz z odrazą.

– Jak, do cholery, miałbym spać z kimś innym, April, kiedy potrafię myśleć tylko o tobie? Pozwoliłem, żebyś tak założyła, bo wiedziałem, że przez to odejdziesz.

– Dlaczego to jest takie trudne? – szepczę. – To nie powinno być takie trudne.

– Nie wiem.

Podchodzę do niego, a on odsuwa się, jakbym była dzikim zwierzęciem. Wiem na pewno, że jeśli chcę, żeby to zadziało, muszę stanąć na wysokości zadania i pomóc mu. Nie da sobie rady sam. Jest złamany. Może bardziej niż ja, a to już dużo. Nienawidzę jego byłej żony za to, co mu zrobiła.

– Seb – mówię łagodnie. – Za bardzo się nad tym zastanawiasz. Musisz przestać myśleć o przeszłości... albo przyszłości. Między nami nie ma żadnej presji ani oczekiwań.

Ujmuję mój policzek w dłoń i patrzy na mnie przerażonym wzrokiem.

– Myśl tylko o tym, co jest teraz, bo tylko to mamy – mówię mu.

Jego pierś unosi się i opada.

– Jeśli chcesz, żebyśmy mieli szansę, musisz ze mną rozmawiać – szepczę.

– Nie chcesz wiedzieć o tych popieprzonych rzeczach, które siedzą mi w głowie.

Emocje mnie przepełniają i nagle jestem pewna. Chcę wiedzieć wszystko o tym pięknym mężczyźnie. Dobre, złe i brzydkie rzeczy. Jest między nami uczucie. Bliskość. Zrozumienie. Strach.

Siadam na kanapie niepewna, co powiedzieć, a on siada naprzeciwko mnie. Opiera łokcie na kolanach i opuszcza głowę, splatając dłonie razem. Jest wyraźnie zestresowany.

– Masz ochotę na drinka? – pytam.

Przytakuje. Podnoszę się i zaglądam do lodówki.

– Mam tylko wino.

– Może być.

Nalewam dwa kieliszki i podaję mu jeden. Opadam z powrotem na miejsce i oboje pijemy w ciszy.

– Dokąd chcesz, żeby to zmierzało? – pytam. – W idealnym świecie: co wydarzy się w tej historii, Sebastianie?

– Wypracujemy to.

– Tego właśnie chcesz? Wypracować to? – powtarzam, żeby upewnić się, że dobrze go zrozumiałam.

Przytakuje i przelyka.

Postęp.

– Też tego chcę, Seb.

Między jego brwiami pojawia się zmarszczka, jakby był zaskoczony moją odpowiedzią. Myślę o mojej historii i wszystkich terapeutach, których odwiedziłam przez lata. Żadna z ich rad nigdy mi specjalnie nie pomogła. Przychodzi mi do głowy jeden konkretny specjalista. Zawsze chciał, żebym wstrzymywała się od seksu, bo według niego współzycie przynosiło efekt przeciwny do zamierzonego w zakresie budowania u mnie intymności.

– Wiesz, co jest z nami nie tak? – pytam.

Unosi brew.

– Oświeć mnie – mruczy sucho.

– Przeskoczyliśmy etap. Przeszliśmy od uroczego flirtowania w kawiarni jednego dnia do tego, że dusiłeś mnie i rznąłeś do nieprzytomności w burdelu dnia następnego.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. Podoba mu się to wspomnienie.

– Przegapiliśmy etap randkowania, Seb. Nigdy nie zbudowaliśmy przyjaźni ani zaufania, które się z nim wiąże.

Marszczy brwi, przetwarzając moje słowa.

Tak, o to chodzi.

– Pomyśl o tym – mówię z nowym entuzjazmem. – Fizycznie jest nam razem świetnie, ale emocjonalnie jesteśmy beznadziejni. Albo pieprzymy się ostro, albo kłócimy jeszcze ostrzej. Nie ma nic pomiędzy. Nie ma światła i cienia. Żaden związek tego nie przetrwa, niezależnie jak bardzo chcemy, żeby to zadziało.

– Nie możemy zmienić przeszłości, April. Chciałbym, żeby było inaczej.

Uśmiecham się delikatnie, czując nadzieję pierwszy raz w tym tygodniu.

– Ależ możemy. – Marszczy brwi, a ja kontynuuję: – A co, gdybyśmy się cofnęli?

– Nie nadażam.

– Twoje ograniczenia kręcą się wokół seksu, prawda? Reagujesz tylko na przygodny seks za pieniądze, a potem rano panikujesz, bo sądzisz, że jesteś mi winny więcej.

Wzdycha ciężko jakby zdegustowany i już wiem, że mam rację.

– Zrezygnujmy więc z tego całkowicie.

– Co? – Wykrzywia twarz.

– Bądźmy razem, ale bez seksu.

– Takiego przyciągania jak nasze nie da się ujarzmić, April. To nie takie proste.

– Moglibyśmy spróbować.

– Dlaczego miałabyś chcieć to zrobić? Seks to jedyna pieprzona rzecz, która między nami działa.

Wstaję i podchodzę, żeby usiąść mu na kolanach. Odsuwam ciemne włosy z jego czoła i całuję go delikatnie.

– Bo wiem, że między nami jest coś więcej.

Patrzę w jego duże, piękne, brązowe oczy, tak udręczone i skrzywdzone i całuję go ponownie, nasze usta zawisają nad sobą.

– Nie mogę być z tobą bez... – Zawiesza głos. – Nie byłbym w stanie...

– Skarbie, posłuchaj mnie. – Ujmuję jego twarz w dłonie. – Między nami coś kiełkuje, może dalekie od ideału, ale warto spróbować. Od chwili, gdy się poznaliśmy, wiedziałam, że to wyjątkowe uczucie. I owszem, oboje popełniliśmy ogromne błędy, a ty czasami potrafiłeś być upierdliwym dupkiem.

Wykrzywia wargi, żeby powstrzymać uśmiech.

– Ale ostatecznie liczy się tylko to, jak poprowadzimy wszystko od tej chwili, prawda?

Delikatnie przesuwam dłońią po moich plecach, słuchając.

– Poza tym, nie od razu Rzym zbudowano – mówię z nadzieją.

– Przykro mi, że musisz użerać się z moim bagnem – mamrocze.

Serce mi się ściska i odsuwam mu włosy z twarzy.

– To nie jest twoja wina. Nigdy, przenigdy nie przepraszaj mnie za szczerość. Wiem lepiej niż ktokolwiek, że umysł potrafi być mrocznym miejscem i że nie mamy pełni kontroli nad tym, co nas

kształtuje. Szczerze mówiąc, Sebastianie, nie mam pojęcia, jakim cudem jestem teraz taka normalna. To zwykle ja jestem tą popieprzoną.

Uśmiecha się i powoli przesuwając językiem po moich rozchylnych wargach. Otwieram oczy i widzę, że jego są zamknięte. Czułość przepływa między nami jak piosenka. Może jednak mamy szansę. Całujemy się raz za razem, a podniecenie rośnie, gdy tak przyciskamy się do siebie.

Żadnego seksu!

Trzeba trochę pocierpieć dla większego dobra. Ach, co ja robię. Odsuwam się od niego.

– Żadnego seksu, pamiętasz?

Unosi brew.

– Daj spokój, chyba sobie żartujesz. Nie ma mowy, żebyśmy nie uprawiali seksu. Przyciąganie między nami jest zbyt silne.

– Chcę spróbować. Jeśli nie dla ciebie, to dla mnie.

Marszczy brwi.

– Nie tylko ty jesteś tu poraniony, Seb, i wiem, że to jest dla mnie dobre. Muszę uporządkować swoje sprawy teraz albo całkowicie zrezygnować ze związków. Mam trzydzieści jeden lat.

Obdarza mnie pierwszym tego dnia szczerym uśmiechem i serce mi topnieje.

– Masz mnóstwo czasu.

– Ha, mówisz tak tylko dlatego, że jesteś stary.

Śmieje się.

– Może.

Wiem, że jeśli zostanę na jego kolanach i dalej będziemy się tak całować, w ciągu dwóch minut zostanę przerzucona przez kanapę. Wstaję, ale on od razu przyciąga mnie z powrotem.

– Jeszcze nie – mówi. – Nie przytulałem cię przez cztery dni, April. Potrzebuję więcej czasu. – Trzyma mnie mocno, przyciskając głowę do mojej piersi, a ja uśmiecham się, gdy rozkwita we mnie nadzieja.

Słodki pan Garcia to zupełnie inna liga. Nie spotykam go często. Dzięki temu jeszcze bardziej doceniam takie chwile.

Opuszcza usta na mój sutek i delikatnie pociąga go zębami.

– Hej. – Odsuwam się od niego. – Pamiętaj: żadnego seksu.

– To było tylko skubnięcie. Mój kutas nawet nie zbliżył się do ziemi obiecanej.

Chichoczę.

– Ziemia obiecana? Teraz tak to nazywamy?

– Może. – Śmieje się. – Dobrze brzmi. – Znowu przygryza mój sutek.

– Przestań. – Wiercę się.

Dolewam nam wina i podaję mu kieliszek. Unosi go i stuka o mój.

– Za co pijemy? – pytam.

– Za najbardziej niedorzeczny eksperyment społeczny w dziejach – mamrocze naburmuszony. – Za brak dostępu do ziemi obiecanej.

Wybucham śmiechem i on też się śmieje. Milkniemy, wpatrując się w siebie. Powietrze skrzy czymś nowym. Nadzieją.

Rozgląda się po moim mieszkaniu.

– Co będziemy teraz robić?

Nie spotykałam się z nikim platonicznie od bardzo dawna. Zawsze chodziło o seks.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami. – Obejrzymy porno?

– Mnie pasuje.

Chichoczę.

– Jest pan maniakiem seksu, panie Garcia.

– A ty jesteś niesamowita w łóżku, pasujemy do siebie idealnie.

– Nie, ty jesteś na wyższym poziomie.

– O czym ty mówisz? Nigdy nie poznałem takiej kobiety jak ty. Jesteś bardziej naładowana seksualnie ode mnie.

Otwieram szeroko usta, udając przerażenie.

– Wcale nie.

Unosi brew. Zbliżam do siebie kciuk i palec wskazujący.

– Może odrobinę.

– Wytrzymam dłużej niż ty. – Rzuca mi uśmiezek.

Odwzajemniam go, jakby to była jakaś gra. Oczywiście, że wytrzyma dłużej. On nie musi patrzeć na swoje piękne ciało.

– Załóżmy się.

– O co?

– Hmm. – Zastanawiam się przez chwilę nad tym, czego nigdy nie chciałby, żebym zrobiła...

Mam. – Jeśli poddasz się przede mną, pozwolisz mi, żebym pieprzyła cię dildo na pasku.

Parska tak, że wino wylatuje mu nosem.

– Co, do cholery? – chrypi, krztusząc się śmiechem. Klepie się po piersi, poważniejąc. – To się, kurwa, nie wydarzy.

– Cóż, w takim razie trzymaj kutasa z daleka od ziemi obiecanej.

Odrzuca głowę w tył i wybucha znów śmiechem, ja robię to samo. Tak dobrze jest śmiać się razem. Po chwili się opanowuje.

– A co, jeśli ja wygram? A to jest więcej niż pewne.

– Czego chcesz?

– Hmm, możliwości są nieskończone. – Mruży oczy. – Pozwól, że jeszcze do tego wrócimy.

– Albo i nie. Oboje wiemy, że i tak ja wygram.

Jego oczy ciemnieją i znowu pojawia się między nami ta energia. Jest jak bomba atomowa.

Muszę zmienić temat.

– Musimy wrócić do twojego domu – mówię.

Mina mu rzednie.

– Dlaczego?

– Bo jako twój przedstawiciel prawny muszę ci przypomnieć, że przebywanie tutaj nie jest mądrym posunięciem. Zwłaszcza odkąd Theodore zaginął. Gdyby coś poszło nie tak i wyszłoby na jaw, że się wymknąłeś...

Przewraca oczami.

– Spakuję kilka rzeczy i pojedziemy do ciebie.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamyka.

– Co?

– Nic.

– Powiedz.

– Jutro gram w turnieju golfowym.

– I?

– Muszę wyjść niedorzecznie wcześnie.

– Sebastianie, jestem w pełni zdolna, by zająć się sobą przez kilka godzin.

Przesuwa pociemniałym wzrokiem po moim ciele, jakby sobie coś wyobrażał.

– W jaki sposób?

– Nie taki. – Otwieram szerzej oczy. – Nawet o tym nie myśl.

– Skoro mnie nie wolno, to chociaż... – Wzrusza ramionami. – Dobra, zbierajmy się.

Wchodzę do sypialni i wyjmuję z szafy niewielką torbę. Sebastian przychodzi za mną i się rozgląda. Podchodzi do półek i uważnie studiuje zdjęcia w ramkach.

– Kto to?

– To moja siostra, Eliza, a to Nathan.

Podnosi ramkę.

– Wygląda jak ty.

Uśmiecham się.

– Rzeczywiście.

– A ten facet?
– To jej partner. Jest chirurgiem.
Kiwa głową i odstawia zdjęcie na półkę.

– A to?
– Moi rodzice.
Kiwa głową i podnosi kamień.

– Co to jest?
– Mój szczęśliwy kamień.
Uśmiecha się pod nosem.
– Masz szczęśliwy kamień?
Posyłam mu nieco zawstydzony uśmiech.

– Mhm.
Odwraca go i zagląda pod spód.
– Jakże przyniósł ci szczęście?

– Znalazłam ciebie.
Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się delikatnie.
– Rzeczywiście. – Odkłada go na półkę. – Ale za pierwszym razem to ja znalazłem ciebie.

Wracam myślami do tego czasu, kiedy dzień po dniu przychodził do kawiarni po moją okropną kawę.

– Wiesz, między nami było wiele dziwnych zbiegów okoliczności – mówię.
– Na przykład?

Przygryzam wargę, żeby ukryć uśmiech.
– Powiedziałeś dokładnie to samo w dzień, gdy się poznaliśmy.
– Naprawdę? – pyta zaskoczony.

Przytakuję.
– Jakże to były zbiegi okoliczności?

– Zobaczyłam cię na ulicy tamtego ranka, jak dawałeś pieniądze bezdomnemu. Potem przyszedłeś do mojej kawiarni.

Uśmiecha się delikatnie, jakby sobie przypominał.
– Wtedy poznałem tę śliczną blondynkę z seksownym tyłkiem.
– Która robiła świetną kawę...

– Okropną kawę – przerywa mi.
– Wracaleś, bo była dobra.
– Staralem się ostrzec ludzi. Poświęcałem się dla ludzkości.

Chichoczę.
– Wtedy byłam spłukana i szukałam innej pracy.

Nie lubi tej części historii.
– Nie przypominaj mi.

Waham się niepewna, czy powinnam ciągnąć ten temat, ale chcę to z nim przedyskutować. Nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele.

– A ty przyszedłeś do Klubu.
Przyciąga mnie do siebie za biodra.
– I przydusiłem cię.

– Zrobiłeś coś więcej. Całkowicie namieszałeś mi w głowie.
Powietrze między nami iskrzy od napięcia.
– I spędziliśmy razem cudowne dwa tygodnie aż...

Zakłada mi pasmo włosów za ucho.

– Dość tych przykrych wspomnień. Nie chcę o tym rozmawiać – mruczy przy moich ustach i całuje mnie delikatnie.

– Wtedy zakochałam się w tobie, a ty odstawiłeś mnie na bok.
– Dlaczego wracasz do tamtych spraw?

– A ty nigdy o tym nie myślisz?
– Nie, jeśli mam inne wyjście.
– A ja przy takiej okazji widzę mnóstwo powodów, dla których może nam się nie udać.
Rozkładałam ręce.

– A jednak, oto jesteśmy.
Patrzemy sobie w oczy.

Kładę torbę na łóżko i zaczynam wrzucać do niej ubrania. Pakuję kosmetyczkę, kilka rzeczy na jutro, a nawet strój do pracy na poniedziałek. Nie wiem, czemu czuję potrzebę, żeby wyłożyć mu to wszystko otwarcie, ale tak właśnie jest.

– To nasza ostatnia szansa, Seb. Jeśli tym razem nie poukładamy tego, wracam do Stanów i więcej się nie zobaczymy.

– Czy to ostrzeżenie?

– Nie.

– Czemu więc o tym mówisz?

– Chcę, żebyś wiedział, dlaczego to dla mnie ważne. Nie staram się dramatyzować, ale musimy tym razem postarać się i zacząć od początku, na poważnie.

Wzdycha ciężko.

– Po co w ogóle myślisz o tych bzdurach? To nie zadziała. Seks nie ma nic wspólnego z naszymi problemami.

Może ma rację i mój pomysł jest kompletnie niedorzeczny.

– Mój terapeuta od lat powtarzał, żebym to zrobiła, a ja nigdy nie chciałam. Dzisiaj pomyślałam, że może po prostu chodziło o osobę, z którą byłam.

– Och. – Uśmiecha się sztucznie. – Przez to czuję się o wiele lepiej. Nie mogłaś przestać uprawiać seksu z nim, ale z radością przestaniesz ze mną. – Rusza w stronę drzwi do mojej sypialni. – Nie chcę słuchać tych pieprzonych bzdur, April. Jedziesz do mnie czy nie?

– Rozmowa to nie bzdury, Sebastianie – wołam za nim.

– Słuchaj. – Jego głowa pojawia się z powrotem w drzwiach. – Lubię seks. Gdybym chciał platonicznej sesji terapeutycznej, poszedłbym do horrendalnie drogiego terapeuty po bezużyteczną poradę.

Przewracam oczami.

– I nie przewracaj na mnie oczami – warczy.

Serio, ten facet to idiota. Mógłby przynajmniej zrozumieć, ile to znaczy dla mnie.

– Cóż, ja zrobię to dla siebie – pryham.

– Świetnie. Ty rób te swoje małe eksperymenty dla siebie, a ja będę robił sobie dobrze tuż obok.

Ponownie przewracam oczami.

– I nie zdziw się, jeśli trochę mojej spermy znajdzie się w twoich dziewiczych ustach.

Pryham.

– Tak tylko mówię. – Unosi ręce. – Kwestia duszenia cię mogła właśnie nabrać nowego znaczenia.

– Dlaczego jesteś takim maniakiem seksu? Myślisz tylko o tym, żeby dojść.

– Bo jesteś cholernie seksowna. A teraz pośpiesz się, do diabła, bo wyjdę bez ciebie. – Wychodzi z sypialni i słyszę, jak podnosi kluczyki i zmierza w stronę drzwi.

Uśmiecham się. Mój głęboki i wymowny pan Garcia nie był szczególnie słodki i wyrozumiały, ale to już jakiś początek. I o nic więcej nie proszę.

– April! – warczy.

Podnoszę torbę i ruszam w stronę drzwi.

– Idę, skarbie.

* * *

Leżę w łóżku i słyszę zakręcaną wodę pod prysznicem, żołądek mi się ściska. Sebastian i ja

całowaliśmy się w garażu, jeszcze zanim weszliśmy do środka, potem w kuchni, w korytarzu, w połowie schodów i wyraźnie czuję, że nie przemyślałam tego dokładnie. Ciągnie nas do siebie i może on ma rację. Już chcę go przelecieć.

Nie.

Wychodzi z łazienki tylko w ręczniku owiniętym wokół bioder. Przesuwam wzrokiem po jego umięśnionym torsie i oddech więźnie mi w gardle. Sebastian Garcia jest cholernie pięknym mężczyzną. Odnajduje moje spojrzenie, odwija ręcznik i pozwala mu opaść na podłogę.

Jasna cholera... ideal.

Jest wysoki, ma ciemne włosy, wspaniałe mięśnie i największe brązowe oczy, jakie widziałam w życiu. Ten mężczyzna jest uosobieniem seksualności. Jego gruby, twardy kutas sterczy mu groźnie między nogami, kiedy wchodzi do łóżka. Kładzie się na plecach, obok mnie, i zakłada rękę za głowę. Pożądanie zaczyna przepływać przez moje ciało.

– Chcesz coś zrobić? – pyta swobodnie.

Przełykam gulę w gardle, gdy mój wzrok zatrzymuje się na jego nabrzmiętym kutasie. Grube żyły odznaczają się na całej długości.

– Nie.

– Dobra. – Siada i bierze do ręki buteleczkę lubrykantu stojącą na szafce nocnej. Podnosi ją i otwiera. – Ostatnia szansa.

Zaczynam pulsować.

– No to dawaj – szepczę.

Przekręcam się na bok, w jego stronę. Podpieram się na łokciu i układam tak, by było mi wygodnie obserwować przedstawienie. Opiera się o zagłówek i rozstawia szeroko nogi. Patrzę, jak wylewa lubrykant na swojego twardego kutasa i rozsmarowuje go długim, mocnym ruchem.

Kurwa.

Przesuwa dłonią w górę, do samego czubka, a potem w dół, do samej podstawy. Jego półprzymknięte oczy odnajdują moje.

– Pocałujesz mnie, kiedy będę to robił, skarbie? – szepcze.

Potrząsam głową. Wiem, że jeśli dotknę go gdziekolwiek, wszystko będzie skończone. Dźwięk jego głosu, zachrypniętego i przyciszonego... to jak odgłos samego diabła. Jego ruchy stają się mocniejsze, a mięśnie na jego ramieniu i klatce piersiowej napinają się, gdy pracuje nad sobą. Niech to szlag... to najgłupszy pomysł w historii. Co ja sobie myślałam?

Szerzej rozkłada nogi, a jego oddech przyspiesza. Siadam, nie mogąc udawać niezainteresowanej.

Ja pieprzę.

Odchyła głowę w tył i jęczy, mogłabym przysiąc, że poczułam to między nogami. Nigdy nie poznałam tak zmysłowego mężczyzny. Mocniej i mocniej, łóżko zaczyna poruszać się pode mną w rytm jego jęków. Siedzę nieruchomo, zapatrzona w najlepsze porno, jakie oglądałam w życiu. Lubrykant wydaje głośny dźwięk, mlaszczący i trzeszczący. Doprowadza mnie do szaleństwa.

– April, kurwa, skarbie, wejź na mnie – szepcze.

O Boże, chcę tego.

– Nie przerywaj – dyszę.

Nie odrywając ode mnie wzroku, zaciska zęby i naprawdę się rozkręca. Po jego oddechu poznaję, że jest blisko. Wstrzymuję powietrze, a on jęczy, głęboko i gardłowo, gdy białe, gorące nasienie rozlewa się po jego brzuchu. Wpatruję się w niego z zachwytem, a potem, bez zastanowienia, opuszczam głowę i przesuwam językiem po dowodzie jego spełnienia. Nasze spojrzenia się spotykają. Liżę kolejny raz, i znowu, aż jego dłoń spoczywa na mojej głowie, gdy mnie obserwuje. Tak bardzo go pragnę.

Zaciska palce na moich włosach i przyciąga moją twarz do swojej.

– Pocałuj mnie. – Jego usta dopadają moich i jęczy, gdy czuje swój smak.

Całujemy się tak, jakbyśmy mieli cały czas świata. Och, już po mnie. Ten piękny mężczyzna robi ze mną takie rzeczy.

– Dobrze smakujesz – mruczy przy moich ustach.

Przyciąga mnie tak, żebym położyła się na nim, czuję pod sobą wilgoć jego wytrysku. Pulsuję od pożądania, jestem mokra i nabrzmiała. Nasze serca biją jednym rytmem.

– Muszę się z tobą rozprawić – dyszy, trzymając mnie blisko siebie.

– Nie, skarbie. – Całuję go ponownie. – Czekam.

– Na co?

– Na więcej.

Szuka mojego spojrzenia. Przepływa między nami fala emocji. Nie wiem, jak udało mi się to przetrwać bez dotykania go. Wiem jednak, czego chcę. I spróbuję wszystkiego, żeby to dostać.

* * *

– April. – Czuję delikatny pocałunek na ustach. – Jadę, skarbie. Wrócę za kilka godzin.

Rozchylam powieki.

– Dobrze. – Obejmuję go za szyję. Sebastian jest świeżo wykąpany i ubrany w strój do golfa. Pachnie smakowicie.

– Która godzina? – Marszczę brwi.

– Jest wcześnie. Śpij dalej.

– Z chęcią. – Uśmiecham się, a on jeszcze raz całuje mnie delikatnie i wychodzi.

Słyszę otwieranie i zamykanie drzwi garażu, zanim odjeżdża. Nie jestem pewna, jak długo jeszcze drzemię po jego wyjściu, ale nie zapadam już w głęboki sen. Gdy się budzę, biorę telefon i przeglądam go bez celu. W oddali słyszę kliknięcie. Bentley siada, jakby też coś usłyszał. Podchodzi do drzwi z uniesionymi uszami. Coś się dzieje na dole. Czy ktoś jest w domu?

Ruszam w stronę drzwi, gdy dobiega mnie kolejny odgłos. Kurwa... co to jest? Widzę mały ekran ochrony na ścianie przy drzwiach sypialni Sebastiana. Nie zauważyłam go wcześniej. Wyświetlają się na nim małe obrazki każdego pomieszczenia w domu i w lewym dolnym rogu dostrzegam ruch. Co to?

Pochyliłam się, żeby widzieć lepiej. Patrzę na postać – jest ubrana na czarno i ma na głowie kominiarkę – idzie korytarzem i wchodzi do biura. Wstrzymuję oddech, kiedy intruz zdejmuje nakrycie głowy, i otwieram szeroko oczy z przerażenia. Helena, była żona Sebastiana, jest w domu. Co ona tu robi, do cholery?

Serce mi łomocze, gdy patrzę na ekran. Kobieta otwiera górną szufladę biurka i szpera w niej, wyraźnie czegoś szukając.

Kurwa.

Łapię swój telefon i wybieram numer Sebastiana, ale mija sygnał za sygnałem i nic.

– Odbierz – szepczę.

Połączenie zostaje zakończone, więc wybieram numer ponownie. Znowu tylko sygnały. Patrzę, jak Helena zaczyna przeczesywać szuflady. Nie mogę nawet tam zejść, bo nie chcę, żeby mnie zobaczyła. Wyobrażam sobie wyraz jej twarzy, gdyby mnie tu zastała, i co by sobie pomyślała.

Ale bagno.

– Czego ona, do cholery, szuka? – Zaciskam palce na głowie w panice.

Podchodzi do szafek na dokumenty. Są zamknięte. Wraca do przeszukiwania szuflad biurka i w końcu znajduje pęk małych kluczy. O nie, zapomnij. Nie wiem, czego szukasz, ale nie dostaniesz tego. Na pewno nie na mojej zmianie.

Dość!

Podchodzę na palcach do podwójnych drzwi i wymykam się na balkon, by zadzwonić na numer alarmowy.

– Halo, jaka pomoc jest potrzebna? Straż, karetka czy policja?

– Witam – szepczę. – Policja.

– Łączę.

Telefon dzwoni i ktoś odbiera.

– Halo, policja.

– W moim domu jest włamywacz – szepczę.
– Gdzie pani jest? – pyta mężczyzna spokojnie.
– Na zewnątrz, na balkonie na piętrze, a włamywacz jest na dole. Obserwuję go na kamerze ochrony.

– Wie, że pani tam jest?
– Nie sądzę. Proszę szybko kogoś przysłać. Nie mam pojęcia, co zrobi.
– Jaki jest adres?

Podaję mu szybko.

– Radiowóz niedługo przyjedzie. Proszę zostać na miejscu. Czy w domu jest ktoś jeszcze?
– Nie. – Serce łomocze mi w piersi. – Dom należy do Sebastiana Garcii, ale nie ma go tu.
– Tego polityka?
– Tak, jego.

Nachodzi mnie myśl. Co jeśli Sebastian wróci do domu i zastanie ją w gabinecie, szperającą w jego rzeczach? Odbije mu, a kto wie, do czego jest zdolna ona.

– O mój Boże, proszę się pospieszyć – szepczę.
– Proszę zostać na linii.

– Nie, muszę ją obserwować na kamerze ochrony w środku. Pospieszcie się!

Rozłączam się i wyciszam telefon. Ostrożnie otwieram drzwi i wsuwam się do środka akurat w chwili, gdy ona siłuje się z kluczami. Odwraca się do biurka i wtedy do gabinetu wchodzi Bentley. Kobieta kopie go, żeby go odpędzić, a ja czuję furię.

Łapy precz od psa, ty suko.

Zwierzak podchodzi do niej znowu, a ona kopie go jeszcze raz. Coś we mnie pęka. Furia płynie moimi żyłami i zanim się zorientuję, stoję w drzwiach gabinetu.

– Co ty wyprawiasz? – warczę.

Helena przeszukuje teraz szafkę na dokumenty. Podnosi wzrok i się zatacza.

– Kim jesteś? – pyta.

Twoim najgorszym pieprzonym koszmarem.

– Zaraz... – Marszczy brwi, starając się skojarzyć, skąd mnie zna.

– Jestem sprzątaczką. Wyjź.

Mruży oczy, nie uwierzyła mi ani przez chwilę. Cholera, w zasadzie nie chcę, żeby wyszła. Muszę ją tu zatrzymać do przyjazdu policji.

– Zapytałam, co robisz? – warczę.

– Kim jesteś? – rzuca z pogardą.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Nie ma znaczenia, kim jestem. Co ty tu, kurwa, robisz?

– Przyszłam odwiedzić mojego psa. – Chowa coś za plecami.

– Kłamiesz.

Zaczynam odczuwać niepokój. Co ona ma w ręku? Nożyk do listów? Nie ośmieliłaby się... Czy jest niebezpieczna? Cholera.

– Co masz za plecami? – pytam stanowczo.

– Nic.

Na ulicy rozlega się dźwięk syren i kiedy patrzę w okno, by zobaczyć radiowozy, ona zaczyna uciekać. Pędzę za nią korytarzem, najszybciej jak mogę. Gdy wbiegamy do kuchni, potykam się o dywan i lecę głową na granitowy blat.

Przeszywający ból rozdziera moją czaszkę. Wzrok mi się rozmazuje i upadam na podłogę. Słyszę w oddali otwierane drzwi frontowe. Stłumione głosy. Panika. Ból. Ciemność.

Sebastian

Echo kija uderzającego o piłkę niesie się wokół nas. Julian unosi brew i uśmiecha się pod nosem zadowolony ze swojego zagrania.

– Pieprz się – mamrocze z odrazą.

Przeglądam kije w mojej torbie, oceniając dystans, na jaki muszę uderzyć piłkę. Hmm, który wziąć? Decyduję się na żelazną dziewiątkę, wydaję go i czyszczę główkę. Spencer wyjmuję ścierkę, żeby zrobić to samo, i krzywi się. Podnosi ścierkę do nosa i odsuwa ją z obrzydzeniem.

– Kurwa, śmierdzi jak gówno.

Wyjmuję piłeczkę i podchodzę, żeby ją wybić. Spencer znowu wacha swoją ściereczkę.

– O ja pierdołę. Wali jak przepocona świnia.

Ustawiam się, żeby uderzyć w piłkę. Za sobą słyszę, jak Spencer wacha ponownie.

– Nie, jak przepocony knur. Powąchaj, Masters. – Wyciąga rękę ze ścierką w stronę Juliana. – Śmierdzi jak przepocona świnia czy knur?

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć? – pyta Julian oschle. – Nigdy nie wahałem żadnego z powyższych.

Spencer śmieje się wyraźnie rozbawiony.

– Zamknij się – mruczę, unosząc kij i akurat, kiedy mam wziąć zamach...

– Naprawdę strasznie śmierdzi – mówi Spencer, burząc moją koncentrację.

Uderzam piłkę, ale ta zbacza z toru.

– Do jasnej cholery, Spencer! – warczę. – Zamknij się, kurwa. Uznaję to uderzenie za nieważne ze względu na zakłócenie.

Wyciąga tę ścierkę w moją stronę.

– Gdybyś tylko powąchał, wiedziałbyś, o czym mówię.

Wyrwam mu ją i wrzucam do śmietnika nieopodal.

– Krzyżyk na drogę! – rzuca Spencer do śmietnika za mną.

Ruszamy do mojej piłki.

– April postanowiła, że nie będziemy już uprawiać seksu – mówię.

Obaj krzywią się na te słowa.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pieprzonego pojęcia. Chodzi o jakąś intymność czy inne bzdury.

– A co brak seksu ma wspólnego z intymnością? – pyta Masters.

– Ty mi powiedz. Okazuje się, że jej terapeuta namawiał ją do zrobienia tego od lat, ale nie chciała z nikim innym przede mną.

Chłopaki patrzą mi w oczy.

– Też o tym pomyślałem. Najprościej mówiąc, jestem jedynym, z kim może przestać uprawiać seks. Byli faceci się do tego nie nadawali. – Wzdycham ciężko. – I wyobraźcie sobie... nawet założyła się ze mną. Jeśli się poddam i pierwszy się zdecyduję na seks z nią, zerznie mnie w tyłek dildo na pasku.

Julian robi przerażoną minę, a Spencer odrzuca głowę w tył i zaczyna się śmiać jak wariat.

– Ja pierdołę, Seb. Jak na kogoś o tak niewinnym imieniu, naprawdę niezły z niej zboczeniec.

Przewracam oczami.

– Cóż, możesz być pewien, że do tego nie dojdzie.

– Do czego?

– Tego, co powiedziałem. Nie ma opcji, żeby ona czy ktokolwiek inny pieprzył mnie.

Docieramy do mojej piłki i zdejmuję ją z drzewa. Słyszymy dzwoniący telefon.

– Czyj to? – pyta Masters.

– Nie mój – odpowiadam. – Przypadkowo zostawiłem go w samochodzie.

Rozlega się powiadomienie o wiadomości. Spencer wyciąga swoją komórkę z torby golfowej i odczytuje SMS-a.

– Och, daj mi spokój. – Przesuwa dłonią po twarzy. – Nie to. Wszystko, tylko, kurwa, nie to.

– Co?

– Charlotte chce iść na obiad do Edwarda.

Śmiejemy się z Mastersem. Szwagier Spencera jest zmorą jego egzystencji.

– Szczęśliwa żona, szczęśliwe życie – odpowiada Julian swobodnie. – Mogło być gorzej. Na przykład mogła chcieć zerznąć cię dildo.

Obaj wybuchają śmiechem, a ja przewracam oczami... ponownie.

Gnojki.

– Ujeżdżaj tego grubego, sztucznego fiuta, wielkoludzie. – Spencer mruga do mnie.

Masters kręci biodrami i udaje, że coś klepie. Wzdycham ciężko i wykonuję kolejne uderzenie.

– Nie wiem, czemu mówię wam cokolwiek, palanci.

– Bo będziemy musieli zabrać cię do szpitala, kiedy z tobą skończy.

Śmieją się ponownie. Wrzucam kij z powrotem do torby i ruszam w stronę swojej piłki.

– Potrzebuję nowych przyjaciół.

* * *

Cztery godziny później wsiałam do samochodu i znajduję swój telefon tam, gdzie go zostawiłem, na ładowarce. Podnoszę urządzenie i na ekranie widzę: „7 nieodebranych połączeń od: April”.

To dziwne. Ona nigdy do mnie nie dzwoni. Wybieram jej numer.

– Dodzwoniłeś się do April Bennet. Przykro mi, ale nie mogę teraz odebrać telefonu. Proszę zostawić wiadomość, a oddzwonię najszybciej, jak to będzie możliwe. Miłego dnia.

– Cześć, skarbie. Wracam już do domu. – Nagrywam się na pocztę głosową.

Godzinę później skręcam w moją ulicę i widzę dwa radiowozy zaparkowane na moim podjeździe. Frontowe drzwi domu są otwarte i zauważam kręcących się w środku ludzi.

– Co, do cholery...?

April.

Parkuję i wbiegam do wnętrza.

– Co się stało?

Policjant odwraca się w moją stronę.

– Pan Garcia?

– Tak.

– Wygląda na to, że miał pan włamanie do domu.

– G-g-gdzie jest April? – jąkam się.

– Została przewieziona karetką do szpitala Memorial.

– Jest ranna? – wykrztuszam.

– Zadzwoniła po policję, bo ktoś był w domu. Gdy patrol tu dojechał, znaleziono ją nieprzytomną.

Otwieram szeroko oczy.

– Co się stało, do cholery?

– Staramy się zebrać odciski palców, niestety kamery ochrony nie działały. Ma pan pojęcie, dlaczego były wyłączone?

– To niemożliwe. One zawsze nagrywają.

– Tak, ale...

Jest ranna.

– Nie teraz! – krzyczę, gdy ogarnia mnie panika.

Odwracam się i biegnę do samochodu. Ruszam pełnym gazem. Została postrzelona? Zaciskam

palce na kierownicy i jadę jak szalenię. To nie może być prawda. Ruch uliczny mnie wstrzymuje. Z frustracją przeczesuję włosy palcami.

– No dalej! – krzyczę.

W głośnikach słyszę dzwoniący telefon. To Spencer. Odbieram.

– O mój pieprzony Boże – krzyczę. – Ktoś włamał się do mojego domu. April jest ranna. Karetka zabrała ją do szpitala.

– Co, do cholery? Nic jej nie jest?

– Nie wiem, stoję w korku i... – Wyglądam przez okno i widzę, że korek ciągnie się kilometrami. – Ja pierdolę! – Uderzam w kierownicę.

– Który szpital? – pyta.

– Memorial.

– Spotkamy się na miejscu.

Rozłączam się i zawracam na środku ulicy. Samochody trąbią na mnie. Przejeżdżam przez krawężnik, żeby skrócić sobie drogę. Dwadzieścia minut później zatrzymuję się z piskiem opon przed szpitalem. Wsiadam i biegnę do recepcji.

– A-a-april Bennet została przywieziona tutaj karetką...

Kobieta uśmiecha się sztucznie zirytowana moim niegrzecznym zachowaniem.

– Dzień dobry.

– Tak, dobry. – Otwieram szeroko oczy. *Nie mam na ciebie czasu, suko.* – Gdzie ona jest?

Kobieta powoli wstukuje informacje do komputera i czeka.

– No i...

– Szukam, proszę pana – przerywa mi. – Proszę powtórzyć nazwisko.

– Bennet.

Dalej szuka.

– O mój Boże... może się pani pospieszyć? – warczę. – Nie mam na to czasu.

Kobieta podnosi na mnie wzrok i powoli wraca do komputera.

Do jasnej cholery.

– Jest – odpowiada monotonnym głosem. – Nadal przebywa na szpitalnym oddziale ratunkowym.

– Gdzie to jest?

– Musi pan wyjść na zewnątrz, skrócić w prawo i przejść jakieś pięćdziesiąt metrów. Zobacz pan wielki napis „SOR”.

– Dziękuję!

Wybiegam na zewnątrz, pędzę na oddział i wpadam prosto do recepcji.

– Moja dziewczyna, April Bennet, została przywieziona tutaj karetką – dyszę.

Pielęgniarka podnosi wzrok i przygląda mi się uważnie.

– Pan Garcia?

O nie, rozpoznała mnie.

– Tak. Gdzie jest April?

Wstukuje coś w komputer. Kurwa mać, czy nikt nie wie, co się tutaj dzieje?

– Proszę usiąść. Poproszę pielęgniarkę, żeby pana zaprowadziła.

– Muszę iść tam teraz! – warczę. – To nagły wypadek. – Patrzę jej w oczy. – Proszę.

Wzdycha, podnosi się i otwiera zabezpieczone drzwi.

– Proszę tędy.

Ruszam za nią korytarzem do miejsca, które wygląda jak pokój segregacji. W środku znajduje się mnóstwo łóżek. Każde otoczone zasłonką.

– Tędy. – Podchodzimy do jednego parawanu i kobieta zagląda do środka. – Dzień dobry. – Uśmiecha się. – Mam tutaj partnera April.

– Tak, proszę – odpowiada męski głos.

Kobieta odsuwa zasłonę, a mnie rzednie mina. April leży na łóżku z fioletowo-czarnym okiem. Posyła mi senny uśmiech. Jest z nią lekarz.

– O mój Boże. – Doskakuję do niej, pochylam się i całuję ją w skroń. – Wszystko w porządku?
– szepczę, odsuwając włosy z jej czoła.
Przytakuje z delikatnym uśmiechem.
– Nic mi nie jest, Seb.
– To nieprawda. Miała pani poważne wstrząśnienie mózgu – przerywa lekarz.
– Co się stało? – pytam.
– Ktoś włamał się do domu.
– Uderzył cię?
– Nie – oburza się. – Goniłam go i potknęłam się o dywan. Przewróciłam się i upadłam na marmurowy blat.
Otwieram szeroko oczy.
– Goniłaś go?
– Proszę wybaczyć – mówi lekarz. – Zaraz wrócę. – Wychodzi z pomieszczenia, a ja pochylam się i całuję April w czoło. – Tak mi przykro. Zostawiłem telefon w samochodzie i...
– Sebastianie, to była Helena.
Odsuwam się, żeby na nią spojrzeć.
– Co?
– W domu była Helena. Obserwowałam ją z sypialni na kamerach. Szukała czegoś w twoim biurze. Potem kopnęła Bentleya. Wściekłam się i zesłam do niej.
Marszczę brwi, wyobrażając sobie tę scenę.
– Sebastianie, ona miała coś schowane za plecami. Zabrała coś z twojej szafki na dokumenty.
Goniłam ją, żeby to odzyskać.
Krew zastyga mi w żyłach i czuję pulsowanie w uszach.
– Co to było?
– Nie widziałam, ale wzięła to z szafki na dokumenty.
– Powiedziałaś to komuś innemu? – szepczę.
Kręci głową.
– Nie, chciałam najpierw porozmawiać z tobą. Nie rozpoznała mnie.
Adrenalina krąży mi w żyłach.
– Nikomu nie mów. Powiedz, że nic nie widziałas.
– Wszystko będzie na kamerach.
– Nie nagrywały.
– Jak to? – April otwiera szeroko oczy. – Co zamierzasz zrobić?
To, co musi być zrobione.
Zasłonka zostaje odsunięta.
– Czas na tomografię. – Pielęgniarka się uśmiecha.
– Nie martw się. – Pochylam się i całuję April w skroń ze sztucznym spokojem. – Odpoczywaj, kochanie. – Odsuwam jej włosy z czoła. – Zaczekam tu na ciebie, dobrze?
Posyła mi słaby uśmiech, zanim zostaje zabrana. Podpieram się pod boki i odwracam w stronę ściany. Moje serce wściekle łomocze, a furia wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Tym razem Helena posunęła się za daleko.

Sebastian

– Przysięgam na Boga, tę sukę trzeba sprzątnąć – szepcze Spencer, dmuchając na swoją kawę. Przewracam oczami.

– Kto mówi „sprzątnąć”?

– Ja.

– Jasne, bo taki z ciebie gangster – pryham. – Spencer Jones, mafiozo.

– Tak, cóż, ta pieprzona suka sama się prosi. Mógłbym być gangsterem, gdybym chciał. Mógłbym ją sprzątnąć. Masters na pewno zna jakichś płatnych morderców, którzy wiszą mu przysługę. Rozglądam się spłoszony.

– Mów ciszej – proszę.

– Chciałbym wiedzieć, co zabrała – mówi. – A jak, do diabła, dostała się do twojego domu i jak weszła do środka, skoro zamki były nietknięte?

– Sam chciałem to wiedzieć.

Obaj milkniemy, zastanawiając się.

– Helena nie robi nic bez powodu – mówię.

– Wiem, ale jaki jest ten powód? – pyta Spencer.

– Pieniądze. Jej zawsze chodzi o pieniądze.

– Ale że ona ją goniła...

Wyobrażam sobie, jak April ściaga Helenę przez dom, i uśmiecham się z uznaniem.

– Ma charakterek, muszę jej to oddać.

– Pan Garcia? – Lekarz wychodzi zza rogu.

– Tak? – Wstaję.

– Mamy już wyniki April. Ma poważne wstrząśnienie mózgu, ale możemy ją wypuścić do domu, jeśli będzie pod opieką. Może pan z nią zostać czy mamy dzwonić do rodziny?

– Zajmę się nią. Czy wszystko jest w porządku?

– Na szczęście wyzdrowieje bez problemu. Wypisałem receptę na środki przeciwbólowe. Przez kilka dni będzie odczuwała ból głowy. Miała jednak dużo szczęścia.

– Dziękuję. – Kręcę głową. – Naprawdę doceniam waszą pomoc.

Lekarz zostawia nas samych, a ja odwracam się do Spencera.

– Chciałbyś się z nią przywitać?

Zastanawia się przez chwilę.

– Nie, w porządku. Poznam ją jak należy innym razem. Nie miałyby nastroju na mnie. Przekaż jej ode mnie najlepsze życzenia. – Ścisną moją dłoń. – I daj mi znać, co z nią. – Rusza w stronę drzwi.

– Spence? – wołam, a on się odwraca. – Dzięki.

Posyła mi uśmiech, z krótkim skinieniem odwraca się i wychodzi. Jeśli kiedykolwiek miałbym wskazać najwierniejszego przyjaciela, to jest nim Spencer Jones.

* * *

Popołudniowe słońce wpada przez okno. April mocno śpi w moim łóżku, a ja siedzę na krześle, w rogu. Nie było żadnych zniszczonych zamków, a to może oznaczać tylko jedno. Helena miała klucz. Skąd? Ślusarz powinien być tu niedługo. Moja firma ochroniarska pracowała nad systemem zabezpieczeń przez całe popołudnie. Okazuje się, że funkcja nagrywania została wyłączona z wnętrza domu jakieś trzy tygodnie temu, a to oznacza, że Helena nie przyszła tutaj po raz pierwszy.

Czego ona, do cholery, chce?

Nie udało mi się zadać April więcej pytań, bo ciągle śpi. Czuję ołowianą kulę w żołądku. Gdyby uderzyła się w głowę jeszcze mocniej, mogła... Zamykam oczy. Mdli mnie na myśl, że sprawy

mogły potoczyć się w tym kierunku.

– Seb? – szepcze April.

Wstaję i podchodzę, by usiąść na łóżku.

– Jestem tu, skarbie. – Ujmuję jej dłoń w swoją, pochylam się i delikatnie całuję ją w policzek.
– Nigdzie się nie ruszę. Odpoczywaj.

Uśmiecha się sennie i ponownie zamyka ciężkie powieki. Trzymam ją za rękę i patrzę na jej piękną twarz. Ma najbardziej niebieskie podbite oko, jakie w życiu widziałem.

Tyle myśli przelatuje przez moją głowę. Tyle nienawiści i pogardy. Uczucia, które nigdy nie sądziłem, że będę miał dla kogoś, kogo kochałem. Czego szukała Helena?

Jutro mamy porozmawiać z policją i będę musiał podjąć decyzję, co chcę z tym zrobić. A wiem, na co miałbym ochotę. Wyobrażam sobie moją dłoń zaciśniętą na szyi Heleny. Nic nie dałoby mi więcej przyjemności niż uduszenie tej suki. Gdybym tylko...

* * *

April

Smakowity aromat bekonu i smażonych jajek budzi mnie ze snu. Przeciagam się i rozglądam po sypialni Sebastiana. Jezu, jaki mamy dzień? Czuję się, jakbym była wyłączona przez tydzień.

Wstaję i idę do łazienki. Kiedy myję ręce, spoglądam w lustro i się krzywię. Mam zamknięte od opuchlizny oko i jest ono tak zasinione, że przybrało kolor głębokiego błękitu. Delikatnie dotykam uszkodzonej tkanki wokół brwi i wzdrygam się z bólu. Szlag, nieźle przywaliłam, nie da się ukryć. Cholera, żałuję, że nie złapałam tej suki i nie sprzedałam jej ciosu prosto w nos.

Jak śmiała tu wejść?

Myję twarz i staram się otworzyć oko, ale pulsuje bólem. Jasna cholera, jak bokserzy mogą znosić to przez cały czas? Podbite oko jest zaskakująco bolesne. Boli mnie nawet gałka oczna.

Związuję włosy, nakładam szlafrok Sebastiana i ruszam na dół, w stronę kuchni. Umieram z głodu. Znajduję Sebastiana przy kuchence. Miesza coś na patelni, ma na sobie granatowe spodnie od piżamy i białą koszulkę. Podnosi wzrok i posyła mi zapierający dech w piersi uśmiech.

– Oto ona, Rocky Balboa.

Uśmiecham się, podchodząc do niego. Bierze mnie w ramiona.

– Niezdara Balboa, to prędeż. – Zaglądam na patelnię i widzę omlet. – Pachnie smakowicie.

Całuje mnie w czoło.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Wzruszam ramionami. – Trochę zażenowana, jeśli mam być szczerą.

– Dlaczego?

– Bo w najbardziej znaczącym momencie potknęłam się i rozbiłam głowę. Powinnam była ją złapać.

– Jesteś pewna, że się potknęłaś?

– Tak.

Patrzy mi w oczy, jakby nie wierzył w moje słowa. Zaraz, chyba nie sądzi, że...

– Nie pokonałaby mnie w walce, wiesz o tym – mówię, podpierając się pod boki.

Przygryza dolną wargę, próbując ukryć uśmiech.

– Jestem naprawdę twarda, Sebastianie.

– Nie wątpię. – Całuje mnie delikatnie. – Ale nigdy nie wyobrażałem sobie, żebyś potrafiła wywołać bójkę.

– No cóż, niektórzy ludzie tak na mnie działają.

Śmieje się.

– Głodna?

– Jak wilk. – Patrzę na zegar na ścianie i odsuwam się od niego. – Cholera, jesteśmy spóźnieni do pracy.

– Nie tak szybko. – Wysuwa krzesło przy wyspie kuchennej i sadza mnie na nim. – Odwołałem

wyjazd w tym tygodniu i oboje przez kilka dni będziemy pracować zdalnie. – Stawia na blacie dwa kubki kawy.

On nigdy nie bierze wolnego.

– Dlaczego?

– Bo ty wyglądasz jak śmierć, a ja bawię się w pielęgniarkę. – Podaje mi sztucce.

Uśmiecham się głupawo, biorąc od niego widelec.

– Och. – Zjadam kawałek omleta. – Dobry. Dziękuję.

Zarzuca sobie ścierkę kuchenną na ramię i patrzy, jak jem.

– Będziesz też jadł? – pytam.

– Jadłem dwie godziny temu.

– Och. – Wkładałam sobie do ust kolejny duży kęs. – Więc czego szukała? – dopytuję.

Wykrzywia wargi.

– Nie mam pojęcia.

– Zabrała coś, jestem tego pewna.

Wysuwa stołek obok mnie i siada.

– Powiedz mi dokładnie, co się stało... od samego początku.

– Byłam na górze, leżałam jeszcze w łóżku, przysypiałam i się budziłam. Za którymś razem przekręciłam się, żeby podnieść telefon, a Bentley leżał obok na podłodze. Nagle usiadł i podniósł uszy, jakby coś usłyszał. Potem i ja to usłyszałam. Pomyślałam, że wróciłeś do domu. – Wzruszam ramionami. – Wyszłam na korytarz i zobaczyłam ekran z widokiem z kamer. Ktoś szedł korytarzem, ubrany na czarno i w kominiarce.

– Kominiarce? – rzucam.

– Tak, jak prawdziwy włamywacz. Spanikowałam. Zadzwoiłam do ciebie, ale nie odebrałeś.

Dalej obserwowałam ekran, a ta osoba weszła do gabinetu. – Garcia słucha uważnie. – Była tu już wcześniej? – pytam.

– Nigdy.

– Cóż, wiedziała, dokąd idzie. Wyraźnie to nie był jej pierwszy raz w tym domu.

– Hmm.

– Tak czy inaczej, weszła do gabinetu i zdjęła kominiarkę. W tej chwili poczułam ulgę.

– Czemu?

– Bo to nie był jakiś seryjny morderca.

– Uwierz mi, seryjny morderca byłby mniejszym złem – kwituje i patrzy na mnie znacząco.

– Zaczęła szperać w szufladach twojego biurka, a ja spanikowałam. Nie chciałam, żeby mnie zobaczyła, a nie mogłam się do ciebie dodzwonić, więc wyszłam na balkon i wezwałam policję. Dlaczego nie odbierałeś telefonu?

– Zostawiłem go w cholernym samochodzie.

Przewracam oczami.

– Potem próbowała dostać się do twojej szafki na dokumenty. Znalazła klucze, ale potknęła się o Bentley'a, więc go kopnęła.

– Co zrobiła?

– Kopnęła go.

– Mocno?

– Nie bardzo, ale na tyle, że zeszałam do niej. Kiedy dotarłam do gabinetu, szperала w górnej szufladzie. Ukryła coś za plecami.

– Jak to wyglądało?

– To chyba była jakaś kartka, tak mi się wydaje. Nie wiem na pewno, ale wyjęła to z tylnej części szuflady. Pokażę ci.

– Najpierw zjedz śniadanie.

– Nie. – Maszeruję do gabinetu i wyciągam szufladę. Z tyłu przegródki są rozdzielone. – Tutaj. Cokolwiek zabrała, znajdowało się gdzie tutaj.

Na przekładce widnieje napis: „Wyciągi bankowe”.

– Po co jej wyciąg bankowy? – pytam.
– Żeby zobaczyć, ile mam pieniędzy. – Marszczy brwi pogrążony w myślach.
– Dlaczego miałaby chcieć to wiedzieć?
– Nie mam pojęcia. – Ujmuje moją dłoń. – Omlet ci stygnie.
– Przepraszam, że pozwoliłam jej uciec. – Wzdycham, idąc za nim korytarzem.
– Nie martw się o Helenę. Ona nie jest twoim problemem. – Sadza mnie z powrotem przy blacie kuchennym.

Podnoszę widelec.

– Tak, cóż, zadarła z niewłaściwą kobietą.

Uśmiecha się pod nosem.

– Jeśli chce dobrać się do ciebie, musi najpierw przejść przeze mnie. – Wskazuję kciukiem na swoją pierś.

Na jego twarzy pojawia się zapierający dech w piersi szeroki uśmiech, a ja dotykam oka i krzywię się.

– To taka ulga mieć dzielnego, krzepkiego ochroniarza – mówi.

Uśmiecham się zażenowana.

– Nie pozwól, żeby to podbite oko cię zwiodło, Seb. Jestem cholerną twardzielką.

– Wiem.

– I gdybym chciała ją pokonać, zrobiłabym to bez problemu.

– Oczywiście, że tak, skarbie. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho i uśmiecha się do mnie czule.

– Nie patrz na mnie, jestem ohydna.

– Tak się składa, że według mnie wyglądasz ślicznie.

– Nabijasz się ze mnie?

– W stu procentach. Jesteś ohydna.

Chichoczę, a on pochyla się i całuje mnie.

– Zjedz omlet, zanim każę ci pochłaniać mojego fiuta.

* * *

Jest wczesne popołudnie, a my, jak nastolatki na wagarach, jesteśmy z powrotem w łóżku. Umościliśmy się razem pod kołdrą, jest ciepło i ciemno. Sebastian leży na boku, opiera się na łokciu i wpatruje we mnie. Mam na sobie majtki i koszulkę, a jego dłoń przesuwa się po moim ciele, podczas gdy oczy wpatrują się w moje.

To dziwne, bo choć już dawno nie uprawialiśmy seksu – może tydzień – to nigdy nie czułam większej bliskości z nim. Przenika nas niewypowiedziana czułość. Ta sama, która pojawiała się, gdy leżeliśmy w swoich ramionach po seksie. Tyle że teraz jest tu cały czas. Może terapeuta jednak wiedział, o czym mówił.

– Chyba powinienem zmierzyć ci temperaturę – szepcze, a jego usta delikatnie dotykają moich, jednocześnie zsuwa moje majtki w dół nóg, żeby je zdjąć.

Uśmiecham się przy jego ustach.

– Naprawdę powinieneś.

Gdybym była silniejsza, powiedziałabym mu, żeby przestał, ale nie chcę. Potrzebuję go. I tego.

Rozkłada mi nogi, a jego palce delikatnie przesuwiają się po wewnętrznej stronie mojego uda. Patrzymy sobie w oczy, a powietrze między nami jest naelektryzowane. Muska opuszkami palców moje dolne wargi, a na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Dokładnie tak, jak podejrzewałem: trzydzieści siedem i dwa – szepcze.

Chichoczę, to najlepszy termometr na świecie. Nie jestem w stanie tego kontrolować, rozkładałam szerzej nogi i przerzucam jedną przez jego biodro, otwierając się dla niego zupełnie.

W środku.

Chcę mieć go w środku.

Jego palce zaczynają krążyć po moich wargach, a ja wstrzymuję oddech. Głębiej i głębiej.

Och...

Powoli wsuwa do środka swój gruby palec i oboje wciągamy ostro powietrze, gdy jego usta przejmują moje. Dodaje kolejny palec, a moje powieki opadają. Wyjmuje oba i eksploruje dalej. Krąży nimi przy moim tylnym wejściu, a ja wstrzymuję oddech.

– Dlaczego nie uprawiamy seksu tutaj? – pyta. Jego głos jest cichy i zachrypnięty. Jest podniecony.

– To nie moje klimaty. Nigdy nie będziemy uprawiać seksu tam.

– Robiłaś to już?

Delikatnie kręcę głową.

– Nie.

Jego oczy błyszczą pragnieniem i prawie widzę, jak jego myśli krzyczą z ekscytacji.

– Dlaczego nie?

– To zbyt wiele.

– Zbyt wiele czego? – szepcze, pochyla się i przygryza mój sutek przez koszulkę.

Wsuwa kciuk głęboko we mnie, a palcami nadal eksploruje tę zakazaną strefę. Podwójna przyjemność sprawia, że otwieram usta, gdy wpatrujemy się w siebie.

– Chcę to zostawić dla faceta, z którym będę na zawsze.

Uśmiecha się i całuje mnie, a jego mały palec wsuwa się odrobinę. To uczucie, gdy kciuk wsuwa się głęboko we mnie, a mały palec krąży wokół tamtego miejsca, sprawia, że jęczę i drżę. Potrzeba głębszego połączenia aż wrywa mi oddech z piersi.

Kurwa, tak.

Przygryza moją dolną wargę.

– Nie mów mi, że tego nie chcesz. Czuję w twoim ciele tę potrzebę.

Wsuwa język głęboko w moje usta i całuje mnie z pasją, a ja nie mogę temu zaprzeczyć. Kiedy mnie tam dotyka, to aż zbyt dobre. Kogo ja oszukuję? Każdy oddech Sebastiana Garcii jest nie z tego świata. Przetacza się na mnie i rozkłada mi nogi akurat w chwili, gdy na dole rozlega się dzwonek do drzwi. Marszczy brwi i całuje mnie dalej, ale dzwonek nie ustępuje. Jego telefon zaczyna wibrować na stoliku nocnym.

– Odpieprz się – warczy, zirytowany, że nam przerywają.

Dzwonek rozlega się ponownie i słychać dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Sprawdź kto to – szepczę.

Siada i zagląda do telefonu. Wiadomość jest od Barta.

Jestem przed twoimi drzwiami.

Przewraca oczami i siada.

– Bart tu jest.

– O Boże. – Moje ciało aż krzyczy o więcej. – W porządku, idź.

Wzdycha ciężko i wstaje. Pochyla się, opiera dłonie na materacu nad moją głową i całuje mnie.

– Ani drgnij.

– Myślisz, że będę tak tu leżeć z rozłożonymi nogami i czekać na twój powrót?

– Lepiej, żeby tak było. – Wstaje i poprawia fiuta w spodniach dresowych. Wkłada na siebie zbyt duży sweter i patrzy w lustro. – Nie chcę straszyc Barta moim wygłodniałym kutasem – mruczy.

Leżę bez ruchu, cała rozgrzana i napalona.

– Jestem całkiem pewna, że Bart widział już wygłodniałe kutasy.

– Racja.

Ach, czyli wie, że Bart jest gejem. Kolejny element układanki, o którym nie wiedziałam. Zastanawiam się, czy wie o Jeremym.

Znika na dole, a ja leżę w łóżku. Słyszę, jak otwiera drzwi, a potem dochodzi mnie cichy głos Barta. Siadam, żeby lepiej słyszeć. Ich głosy są stłumione. Ubieram się szybko, podchodzę do drzwi i wychodzę na korytarz.

– Co więc ona tu robiła? – słyszę pytanie Barta.

– Szukała czegoś – odpowiada Sebastian.

– Na przykład czego? Gdzie była?

– W moim gabinecie.

Zastanawiam się, jak długo Bart musiał się użerać z Heleną. Jest z Sebastianem już od dłuższego czasu, a nie sądzę, żeby kobieta wywinęła taki numer po raz pierwszy. Chociaż mogę się mylić. Podkradam się i siadam na najwyższym stopniu, czekając, aż skończą.

Co ta suka tutaj robiła? Przypominam sobie, jak chowała coś za plecami. Cholera, czemu jej tego nie wyrwałam? Co to było?

Ich głosy ponownie stają się donośne, gdy podchodzą do drzwi.

– Musisz powiedzieć mi teraz – stwierdza Bart. – Jeśli masz jakieś trupy w szafie, cokolwiek, co mogłaby wykopać, muszę o tym wiedzieć.

– Nie. Nic nowego – odpowiada Sebastian.

– Nie jest ważne, co przeskrobałeś, muszę wiedzieć, żebym mógł zadziałać, zanim to zostanie wykorzystane przeciwko tobie.

Cholera.

Nie mogę tu siedzieć i udawać, że nic się nie dzieje. To tylko kwestia czasu, zanim Helena przypomni sobie, kim jestem. Bart to mój szef. Zasluguje na prawdę. Wstaję i schodzę na dół. Sebastian podnosi wzrok, zauważa mnie i mina mu rzednie. Bart odwraca się zaskoczony i marszczy brwi.

– April? – Posyłam mu niezręczny uśmiech, a on patrzy na Sebastiana pytająco. Potem wraca wzrokiem do mnie. – Co ci się stało?

– Miałam bliskie spotkanie z blatem kuchennym – mówię. – Jest coś, o czym powinienś wiedzieć, Bart.

McIntyre unosi brew, prawdopodobnie się domyślając, i wydaje się niewzruszony.

– Mów...

– Byłam tutaj, kiedy Helena się włamała. Nie wiedziała, kim jestem, a ja udawałam sprzątaczkę.

Bart wzdycha ciężko.

– Goniłam ją, potknęłam się i uderzyłam w kuchenny blat. Skończyłam w szpitalu. Policja przyjedzie po południu, żeby zebrać zeznania.

Prawnik wkłada dłonie do kieszeni spodni i przenosi wzrok na Garcję, szukając wyjaśnienia. Odwracam się i widzę, że Sebastian patrzy na mnie z termonuklearną wściekłością. No co?

– Macie mi coś do powiedzenia? – pyta Bart, patrząc na nas na przemian.

Sebastian wykrzywia wargi, a jego pozbawione emocji oczy napotykać moje.

– Tak – odpowiadam. – Spotykam się z Sebastianem na stopie prywatnej od jakiegoś czasu. Poznaliśmy się wiele lat temu, a teraz zaczęliśmy się widywać ponownie. – Wzruszam ramionami nerwowo. – Jesteśmy... razem.

– I nie pomyśleliście, żeby mi powiedzieć, zanim zaczęliście? – warknął.

– Z całym szacunkiem, ale nie byłam świadoma, że będziemy pracować z Sebastianem. – Przesuwam wzrokiem między nimi dwoma. – Odchodzę z twojego zespołu ze skutkiem natychmiastowym. Wrócę do swoich normalnych obowiązków.

Sebastian zaciska szczękę i piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie musisz rezygnować.

– Tak, musi – przerywa mu Bart. – Myślisz, że potrzebuję takiego publicznego koszmaru? Wicepremier sypia ze swoją prawniczką. Kurwa mać, co wy sobie myśleliście? – Wzdycha. – Powinniście byli mi powiedzieć.

– Mówię ci teraz – odparowuję. – I tak dla jasności, spotykamy się, więc musisz sobie z tym poradzić i zabrać się za sprawę Heleny.

– Jestem naprawdę rozczarowany, April. Nie miałem cię za taką, która sypia z klientami. To nie będzie wyglądało dobrze w twoich dokumentach.

– Lepiej, kurwa, uważaj, co mówisz – warczy Sebastian. – Ona nie sypia z klientem. Słyszałeś, co powiedziała. Jesteśmy razem. I ma rację! Zaczynj martwić się Heleną.

Przygryzam wargę, żeby ukryć uśmiech. Wypełnia mnie nadzieja.

– Co mam powiedzieć, kiedy historia o was dwojgu wyjdzie na jaw? – burzy się McIntyre.

– Nie ma żadnej historii – odpowiadam ostro. – Już dla niego nie pracuję. Jestem tylko zwykłą prawniczką, z którą się spotyka. Nie ma tu żadnej wielkiej afery, Bart. Teraz musisz się przejmować tym, co, do diabła, Helena wyniosła z tego domu.

– Naprawdę zrezygnujesz z życiowej szansy? – pyta mnie Bart.

– Zrezygnowałabym z każdej pracy świata, żeby być z nim. – Mój wzrok odnajduje Sebastiana, a on marszczy brwi.

To prawda. Zrobiłabym tak.

Już zrobiłam.

– W porządku. – Bart wywraca oczami i rusza w stronę drzwi. – Będziemy w kontakcie. – Drzwi zamykają się za nim.

– Ty tak na poważnie? – warczy Sebastian.

Co? Jest zły? Mina mi rzednie.

– Jak śmiałaś? – Odwraca się i maszeruje do kuchni. Biegnę za nim jak szczeniak.

– C-c-co masz na myśli? – jąkam się.

– Nie pomyślałaś, żeby przedyskutować to ze mną, zanim wypaplałaś wszystko całemu pieprzonemu światu?

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wychodzą z nich żadne słowa.

– Taki jest twój wielki plan? – krzyczy. – Zmusić mnie do związku?

– Co?

– Nie rozmawialiśmy nigdy o ujawnieniu naszej relacji. A ty rezygnujesz z pieprzonej pracy. Co to, do cholery, było? – wykrzykuje. – Jesteś głucha, ślepa czy po prostu głupia?

Wytrzeszczam oczy i podpieram się pod boki.

– Posłuchaj, ty dupku – warczę. – Nie wiem, za kogo ty się, kurwa, masz, ale powiedziałam mojemu szefowi prawdę. I dla jasności, jesteśmy w pieprzonym związku, więc lepiej, kurwa, dorośnij i docień to.

– Albo co?

– Albo zobaczysz, co się, kurwa, stanie, ot co!

– Nie groź mi, April.

– Mam dość tych twoich dziecinnych bzdur, Sebastianie. – Odwracam się i maszeruję w stronę schodów, a on podąża za mną jak byk.

– Co to ma znaczyć?

Odwracam się do niego.

– To znaczy, że lepiej zacznij być mężczyzną. Wyhoduj sobie jaja i pozwól sobie mnie kochać albo usuń się, kurwa, z drogi, żeby ktoś inny mógł.

Mruży oczy.

– Kolejna groźba?

– Tym razem to obietnica, dupku.

– Przestań nazywać mnie dupkiem.

– To przestań się tak zachowywać! – odkrzykuję i ruszam na górę po dwa stopnie naraz.

– Równie dobrze możesz jechać do domu! – krzyczy za mną. – Nie dam się do niczego zmusić, April. I co potem? Zażądasz, żebym się z tobą ożenił?

Mój gniew eksploduje. Docieram do szczytu schodów i widzę jego buty do biegania w korytarzu. Podnoszę jeden i rzucam w niego. Uchyła się i ręką strąca go na bok.

– Pojadę do domu, kiedy będzie mi się podobało i ani minuty szybciej! – wrzeszczę. Nikt nie doprowadza mnie do większego szału niż ten pieprzony, głupi facet.

– Auć! – Krzyczenie boli. Kładę dłoń na oku.

– Co?! – wrzeszczy.

– Przez ciebie boli mnie oko! – odpowiadam.

– A przez ciebie mnie boli mózg!

– Niemożliwe, przecież go nie masz.

Ruszam korytarzem do jego sypialni i zatraskuję za sobą z całej siły drzwi. Z odrazą opadam na łóżko. Adrenalina krąży w moich żyłach. Pieprz się, dupku.

* * *

Wtulam się w poduszkę. W sypialni panuje ciemność, podnoszę wzrok, żeby spojrzeć na zegarek. Jest dwudziesta. Cholera, przespałam kilka godzin. Leżałam tu i słuchałam, jak Sebastian trząsał wszystkim, czym się dało na dole, ale musiałam odpłynąć. Teraz w domu zrobiło się cicho i zastanawiam się, czy już mu przeszedł ten szał.

Wstaję i idę do łazienki. Myję ręce i wracam do łóżka. Biorę telefon, by napisać do mamy i siostry. Przeglądam Instagram przez jakiś czas, kiedy drzwi sypialni otwierają się i pojawia się w nich Sebastian. Odnajduje mnie wzrokiem i bez słowa wchodzi do garderoby.

Przewracam oczami. Świetnie, teraz strzeli focha i ubierze się do wyjścia. Leżę bez ruchu, czekając na jego kolejny napad szału. Ten czubek musi mieć ostatnie zdanie. Nie odpuści. Jestem tego pewna. Ale ma rację. Powinnam była najpierw z nim to przedyskutować, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że tylko chciałam być szczerą.

Sebastian wychodzi z garderoby całkowicie nagi i opiera się o framugę. Opuszczam wzrok i widzę, że jest twardy jak skała. Co? Wpatrujemy się w siebie przez chwilę.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz.

Dopada mnie niepokój.

– Co masz na myśli?

Odpycha się od ściany, podchodzi i staje przede mną. Jego twardy kutas znajduje się centymetry od mojej twarzy.

– Sebastianie...

Zdejmuje mi koszulkę przez głowę i odrzuca na bok. Łapie mnie za stopę i przyciąga do brzegu łóżka, jego pociemniałe oczy nie odrywają się ode mnie. Przełykam gulę w gardle. Znam to spojrzenie. Takie właśnie posyłał mi w Salonie Ucieczki. Pojawia się, kiedy pieprzy mnie, jakby mnie nienawidził. Prawdę mówiąc, zapewne tak właśnie teraz jest. Wyciąga rękę i zaciska ją na moim gardle, łapie mocno i wpatrujemy się w siebie. Elektryczność przeskakuje między nami.

– Mam swoje potrzeby – szepcze.

Przetacza się przeze mnie ekscytacja. To jest złe, ale, cholera jasna, jakie seksowne.

– Ja też.

Rozkładam nogi. Jego uścisk na mojej szyi wzmacnia się, a serce łomocze mi w piersi.

– Posiadanie chłopaka takiego jak ja...

Wiem.

Kiwam głową nerwowo. Podejrzewałam, że moja zasada „zero seksu” nie będzie miała dzisiaj zastosowania. Jest wściekły i wiem, że potrzebujemy tego. To następny poziom. Pochyliła się i pluje na moją cipkę, dając mi nawilżenie. Potem nachyla się bardziej i liże mnie tam. Prawie dostaję drgawek. Co się dzieje, do cholery?

Jak może być aż tak gorący?

Podnosi się i przesuwając czubkiem po moich spragnionych wargach, a potem wbija się we mnie. Czuję piekące uczucie i aż jęczę. Nie odrywamy od siebie spojrzeń, on przytrzymuje mnie jedną ręką, a drugą nadal zaciska na moim gardle.

– Seb – skamlę, gdy ściska mocniej.

– Nie.

Milknę, ogarnia mnie mrok. O Boże... tego właśnie pożądam, tego mroku w nim. On nasycza moją wewnętrzną ciemność.

Jego gruby kutas wbija się we mnie mocno, a odgłosy jego jęków niosą się echem po pokoju. Jedyne, co mogę zrobić, to zacisnąć się wokół jego pięknego ciała. Nie całuje mnie, zamiast tego liże moje rozchylone wargi. Przyjemność budująca się między nami jest jak ogień. Jego surowa dominacja, jego gruby kutas... serce ulatuje mi z piersi.

Przekręca nas tak, że on siedzi, a ja znajduję się na nim. Jesteśmy twarzą w twarz i wpatrujemy się w siebie.

– Kocham cię – szepcze, jakby z bólem.

Do oczu napływają mi łzy, bo niech mnie szlag, jeśli to nie jest najlepsze wyznanie miłości w moim życiu.

– Wiem.

Mina mu rzednie.

– Ja też cię kocham – szepczę.

Sebastian

Brzęczenie budzi mnie ze snu. Krzywię się, przekręcam i wyłączam alarm. Leżę przez chwilę, żeby zorientować się w sytuacji, następnie się rozglądam. Jestem sam w łóżku. Gdzie ona jest? Myśli o ubiegłej nocy przelatują przez moją głowę. Zamykam oczy z odrazą.

Kurwa.

Chwila słabości zniszczyła wszystko. Wstaję, podchodzę do drzwi sypialni i nasłuchuję. Z oddali dochodzą mnie odgłosy wiadomości CNN i April rozmawiającej z Bentleyem. Jest na dole. Wypełnia mnie ulga, ale za chwilę marszczę brwi, gdy dopada mnie świadomość tego, co się dzieje.

Przestań.

Biorę prysznic, ubieram się do pracy i schodzę na dół. Znajduję April w kuchni, popija kawę i kroji owoce. Podnosi wzrok i się uśmiecha.

– Hej, przystojniaku.

– Cześć. – Staję w miejscu.

Unosi brew i ja robię to samo.

– Pocałujesz mnie na dzień dobry? – pyta.

Zaczyna się. Wzdycham i podchodzę do niej. Obejmuje mnie, wspina się na palce i całuje mnie delikatnie. Czuję to aż w żołądku i wyswobadam się z jej objęć.

– Muszę iść. Spóźnię się.

– Jest dopiero za piętnaście siódma.

– Wczesne spotkanie.

Uśmiecha się do mnie.

– Co?

– Jesteś właśnie w trakcie napadu paniki?

Przełykam gulę w gardle, istnieje taka realna możliwość.

– Nie.

– Żałujesz czegoś?

Waham się przez chwilę, a ona unosi brew.

– Nie.

Posyła mi uśmiech i przesuwając dłoń po moim kutasie ukrytym w spodniach.

– Nadal mnie kochasz? – pyta.

– Och, na litość boską, April. Dość tych miłosnych bzdur. Złapałaś mnie w chwili słabości. Nie musimy tego teraz analizować w kółko.

Chichocze i poprawia poły mojej marynarki.

– Dobrze.

– Co będziesz dzisiaj robić?

– Cóż, nie mogę iść do biura z tym podbitym okiem. Pojadę do domu i popracuję stamtąd.

Patrzę jej w oczy.

– Zostań tutaj.

– Dlaczego?

– Zorganizowałem dla ciebie ochronę.

Marszczy brwi.

– Czemu?

– Patrzyłaś ostatnio w lustro?

– Sebastianie, wszystko w porządku, jestem bezpieczna.

– To kwestia dyskusyjna.

– Myślisz, że ona spróbuje zrobić mi krzywdę?

Poprawiam spinki do mankietów, starając się udawać spokojnego.

– Nie wiem, do czego ta kobieta jest zdolna, ale nie zamierzam ryzykować.

Uśmiecha się dumnie, jakby wiedziała coś, czego ja nie wiem. Odwracam się w stronę ekspresu do kawy i włączam go.

– Zostaniesz tutaj?

– Tak, skarbie.

– I nie wyjdiesz bez ochrony?

– Nie, skarbie.

– Przestań traktować mnie protekcyjnie, April. Nie lubię tego. – Napełniam swój kubek, a ona obejmuje mnie od tyłu. Całuje mnie w plecy.

– Chcesz dzisiaj wyjść na kolację?

– Nie.

Wzdycha głęboko i odsuwa się ode mnie. Kurwa, ale ze mnie palant. To nie jej wina, że jestem popieprzony. Odwracam się i biorę ją w ramiona.

– Mogę przywieźć coś do domu, jeśli chcesz.

Udaje niezainteresowaną, kiedy całuję ją w policzek.

– Cokolwiek zechcesz. Napisz, kiedy będziesz wiedziała, na co masz ochotę. – Całuję ją, żeby trochę osłodzić sytuację.

– To, co mieliśmy zeszłej nocy, było całkiem dobre... – mówi swobodnie.

– W porządku. – Wypijam łyk kawy. – Czyli pieczony tchórz.

Śmieje się głośno, a ja czuję w środku ciepło. Ma najpiękniejszy śmiech, jaki słyszałem w życiu. Całuje mnie i odsuwa mi włosy z czoła.

– Dzisiaj czuję się jak największa szczęściara na świecie, Seb.

Serce mi rośnie, ale szybko się opanowuję.

– No cóż, ewidentnie masz uszkodzony mózg. – Przytulam ją. – Muszę iść.

– Jasne.

Biorę klucze i aktówkę, po czym jeszcze raz spoglądam na kobietę w mojej kuchni. Ubrana jest w mój szlafrok, włosy ma w nieładzie i podbite oko, ale nigdy nie widziałem niczego piękniejszego. To ja czuję się szczęściarzem.

* * *

– Następne pytanie – warczę i wskazuję na reportera. Kurwa, nienawidzę tej części roboty.

– Może pan ujawnić jakieś informacje na temat stanu Theodore'a?

– Nie na tym etapie – odpowiadam. – Kolejne pytanie.

– Przechodzi załamanie nerwowe? – krzyczy ktoś inny.

Nie, ale mi to grozi, jeśli będą dalej drażnić.

– Theodore jest przemęczony. Nie ma powodów do obaw, musi tylko odpocząć – kłamię.

– Wróci do pracy, zanim się zorientujecie.

Kurwa, to nie może się udać. Musimy ogłosić, że jest niestabilny, ma problem z narkotykami i zaginął. Gdzie on może być, do cholery? Tyłu ludzi go szuka i z każdym mijającym dniem moja obawa o jego życie wzrasta. Na początku myślałem, że wyrwał się na balangę z jakąś kobietą. Teraz nie jestem już taki pewny. Jego telefon jest wyłączony od tygodni. Nie tknął karty kredytowej. Chociaż wiem, że ma inne, na inne nazwiska, żeby uciec prasie, gdy zdarzało mu się chcieć zniknąć. Tym razem jego plan zadziałał chyba trochę za dobrze. Żałuję, że nie zapamiętałem tych fałszywych nazwisk, gdy widziałem je w przeszłości. Nigdy w życiu nie spodziewałem się takiej sytuacji.

– Zastąpi pan premiera? – woła ktoś z tłumu.

– Nie. – Rozglądam się. – Następne pytanie.

* * *

April

Ciepłe, popołudniowe słońce opromienia mnie, gdy wyleguję się w ogrodzie Sebastiana, i uśmiecham się w stronę nieba. Taka pogoda w Londynie to prawdziwa gratka. Bentley leży rozciągnięty obok mnie. Myślę, że znalazłam swój własny fragment raj. Kocham ten dom. Rozumiem, dlaczego Seb jest tak do niego przywiązany.

Moje myśli wracają do Heleny i faktu, że była tutaj. Nadal staramy się dowiedzieć, skąd wzięła klucz. Okazało się, że kilka tygodni temu pojawiła się w domu siostry Sebastiana, żeby „zobaczyć” Bentleya, gdy ten był pod opieką Violet. Składając teraz razem wszystkie elementy, Seb i jego siostra uważają, że przysłała tam ukraść klucz, bo wróciła tam kilka godzin później, twierdząc, że zostawiła szalik. Uważają, że w tym czasie pojechała dorobić klucz i przy powrocie odłożyła go na miejsce.

Suka.

Zastanawiam się, czego szukała. Wchodzę z powrotem do domu i myję kubek po kawie, a moje myśli wciąż krążą. Co on ma, czego ona tak bardzo pragnie? Idę do gabinetu Sebastiana i wysuwam tę samą szufladę, którą ona wtedy otworzyła. Szukała gdzieś z tyłu. Zaglądam do miejsca, w którym wydaje mi się, że grzebała, i sprawdzam podziałki. Wyjmuję tę z napisem „wyciągi bankowe” i rozkładam papiery na biurku, żeby przejrzeć daty. Niczego nie brakuje. Wszystkie wyciągi tu są. Zaglądam do kolejnej przegródki. Niczego nie brakuje. Hmm.

Sprawdzam jeszcze raz i wreszcie docieram do właściwego miejsca. Wyjmuję wszystko i marszczę brwi. Są wyciągi z marca, kwietnia, maja, a potem nagle przeskakują na lipiec. Tutaj jednego brakuje. Odwracam, czytam z tyłu, a potem z przodu. To wyciąg z karty kredytowej sprzed sześciu, prawie siedmiu lat. Siadam i zaciskam palce na biurku, zastanawiając się. Po co był jej numer jego karty kredytowej? Czego ona chce?

Piszę do Sebastiana:

Zablokuj kartę kredytową z numerem kończącym się na 507. Helena go ma.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Już zrobione X

Dobrze. Mrużę oczy, gdy pogarda wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Jeśli chcesz go skrzywdzić, suko, musisz najpierw uporać się ze mną.

* * *

Wybija dziewiętnasta, kiedy drzwi garażowe się otwierają. Wcześniej dzwoniłam do Sebastiana, by poinformować go, że zamierzam ugotować kolację dla nas dwojga. Kolejne spotkanie z „pieczonym tchórzem” nie wydawało mi się zachęcające.

W piekarniku mam już przygotowany posiłek, a za mną bardzo produktywny dzień. Odkurzyłam cały dom, zrobiłam pranie, zdrzemnęłam się i przygotowałam małą niespodziankę dla Sebastiana. To akurat może nie wypalić, ale postanowiłam spróbować. Po jego reakcji poznam, czy trafiłam. Mam nadzieję, że nie przeciągnęłam struny. Wiem, że tak, ale musiałam to zrobić, dla siebie.

Mieszam sos i wyjmuję z piekarnika wielkie naczynie. Niebiański aromat pieczonego mięsa i warzyw wypełnia dom. Mam na sobie mój nowy ulubiony strój – szlafrok Sebastiana. Włosy spięłam w niedbały kok i mam w głębokim poważaniu swój wygląd. Ten mężczyzna sprawia, że czuję się komfortowo we własnej skórze. Taką lubi mnie najbardziej. I ja lubię siebie taką najbardziej.

Pojawia się i opiera o framugę drzwi, obserwując mnie. Jego duże, brązowe oczy odnajdują moje i posyła mi swoje słynne spojrzenie w stylu „chodź mnie zerznąć”, najlepsze, jakie od dawna widziałam. Ubrany w granatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę jest ucieleśnieniem marzeń. Moje serce gubi rytm.

– Cześć – mruczy.

– Dzień dobry, panie Garcia. – Uśmiecham się pod nosem.

Odpycha się od ściany i jednym płynnym ruchem już trzyma mnie w ramionach. Delikatnie dotyka mojego podbitego oka.

– Nadal boli?

– Nie. Jest coraz lepiej.

– Jak minął dzień mojej dziewczynie? – Całuje mnie mocno i dominująco.

Przepysznie.

– Już jest lepszy.

Rozwiązuje pasek mojego szlafroka i podziwia moje nagie ciało. Opuszcza wzrok aż do moich palców u stóp i oblizuje wargi.

– Mój też.

Odsuwa się i obejmuje dłonią moją pierś, jego kciuk przeskakuje w tę i z powrotem po sterczącym sutku. Potem przesuwa obie ręce na mój tyłek i całuje mnie, przyciągając moje ciało do swojego twardego kutasa. Och, co za facet.

– Kolacja. – Uśmiecham się przy jego ustach.

– Jest tuż przede mną. – Opuszcza usta na moją szyję i zatapia zęby w skórze. Na całym ciele czuję gęsią skórę.

Odchylam głowę, żeby dać mu lepszy dostęp. Niezależnie jak bardzo się staram, nie potrafię mu się oprzeć.

– Seb. – Uśmiecham się do sufitu. – Ugotowałam ci kolację. Zrobiłam ci dzisiaj dużo rzeczy.

Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć.

– Na przykład?

– Niespodzianka. A teraz usiądź, a ja podam.

Sebastian przewraca oczami i zajmuje miejsce. Nalewam nam po kieliszku wina i podaję mu jeden. Wypija łyk, a jego oczy nie opuszczają mojej twarzy.

– Co? – Uśmiecham się pod nosem.

– Lubię wracać do domu, do tego.

– Do czego?

– Ciebie, półnagiej w kuchni.

Chichoczę i wskazuję na niego szczypcami.

– To dlatego, że jesteś maniakiem seksu.

Klepie się po kolanie.

– Chodź.

Podchodzę do niego i zarzucam mu ręce na szyję. Wsuwa dłonie pod szlafrok i przytula mnie mocno. Zostajemy tak przez chwilę i to naprawdę miłe. Jest między nami bliskość, ale nie nagła, za to pełna pasji. Jest wygodna. Przytulna. To coś, czego szukałam od bardzo dawna.

– Co to za niespodzianka, którą mi przygotowałaś? – pyta.

O cholera.

– Mmm... cóż... – Naprawdę nie wiem, jak to się potoczy. Znajac Sebastiana, to może równie dobrze przypominać spuszczenie bomby atomowej. – Myślałam dzisiaj o wszystkim i jak...

Słucha.

– Wiem, że to nie... To znaczy, nie chcę, żebyś jeszcze kiedykolwiek przez to przechodził.

– Kręcę, żeby znaleźć właściwe słowa i odpowiednio to przekazać.

– April – mówi głębokim, władczym głosem.

– Zrobiłam coś dla ciebie. Oczywiście będziesz musiał poprosić Barta albo kogoś, komu ufasz, żeby to sprawdził – paplam dalej.

Nerwy tańczą w moim żołądku.

– April... – ostrzega niecierpliwie.

Zsuwam się z jego kolan.

– Po prostu przyniosę.

Idę korytarzem do jego biura i wydaję dziesięciostronicowy dokument z drukarki. Wracam i podaję mu. Marszczy brwi i patrzy na kartki, które trzyma w dłoniach.

– To intercyza – oznajmiam.

Podnosi na mnie wzrok i unosi brew z irytacją. O cholera, myśli, że chodzi o mnie.

– Ona nie jest dla mnie, nic w tym stylu. To dla ciebie, na przyszłość. Na wypadek, gdybyś znalazł właściwą osobę. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek został znowu okradziony, Seb.

Z surowym wyrazem twarzy rzuca kartki na stół i wstaje. Podchodzi do szafki, wyjmuje szklankę i nalewa sobie szkockiej. Wypija łyk i nie odrywa ode mnie wściekłego spojrzenia.

– Jesteś zły? – pytam.

– Tak, jestem kurewsko zły – warczy. – Jeśli chcesz odejść, po prostu to zrób. – Opróżnia szklankę.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pojawiają się żadne słowa.

– Nie mogę uwierzyć, że miałaś pieprzoną czelność napisać umowę przedmałżeńską dla mojej przyszłej żony – mówi.

– Sebastianie...

– Nie. – Ponownie napełnia szklankę.

– To dla twojej ochrony. Nie pozwolę, żeby kolejna kobieta cię oskubała.

– Nie chcę kolejnej pieprzonej kobiety! – krzyczy.

O cholera, myśli, że chce odejść.

– Więc ja ją podpiszę – jąkam się. Zdejmuję długopis z notesu na lodówce. – Proszę, podpiszę w tej chwili.

Kurwa, wyszło źle. Naprawdę źle. Przerzucam strony na ostatnią i szybko wpisuję swoje nazwisko w wyznaczonym miejscu. Spodziewam się, że za chwilę wyrzuci mnie na bruk.

– Widzisz? – Uśmiecham się. – Gotowe.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Sebastianie, nie chcę twoich pieniędzy, ani pensa. Ale jeśli mam zostać w tym domu i być z tobą, muszę to mieć dla własnego zdrowia psychicznego. Chcę, żebyśmy weszli w związek bez obciążeń.

Mija mnie i rusza w stronę schodów.

– Dokąd idziesz? – wołam za nim.

– Wziąć prysznic. Do tego też chcesz napisać umowę przedwstępną? – wrzeszczy.

Przewracam oczami. Dowcipniś. Maszeruje po schodach, a ja opadam na krzesło. Myślałam, że robię coś dobrego – że będzie szczęśliwy.

Umowa przedmałżeńska.

Wzdycham ciężko. Chyba nie wyszło.

* * *

Zaglądam do piekarnika i zerkam na zegar. Sebastian jest na górze od pół godziny. Ma w ogóle zamiar zejść?

Za wcześnie. Było na to za wcześnie, idiotko.

Co ja sobie, do cholery, myślałam? Naprawdę sądziłam, że się ucieszy, wiedząc, że przygotowanie tych dokumentów wzięłam na siebie. Słyszę skrzypienie schodów i zaczynam mieszać sos, żeby wyglądać na zajętą. Wchodzi i zajmuje miejsce przy wyspie kuchennej.

– Jesteś gotowy na kolację? – pytam, stojąc plecami do niego.

– Tak, poproszę – odpowiada szorstko.

Wielki dzieciak.

Nakładam jedzenie na talerze i stawiam przed nim.

– Dziękuję.

– Proszę. – Uśmiecham się przez zaciśnięte zęby.

Siadam i jemy w ciszy, a ja w głowie powtarzam mantrę: *nie odzywaj się, nie odzywaj się.* W końcu to on przerywa milczenie.

– Zlecę mojemu prawnikowi napisanie umowy.

– W porządku – mówię, starając się zachować powagę.

Znowu jemy w ciszy.

– I nie lubię, kiedy popycha się mnie do czegoś – oznajmia.

– Dobrze.

– Nie wprowadzisz się tutaj, dopóki tego nie przedyskutujemy.

Przewracam oczami. Teraz to on wkurzył mnie.

– W porządku, Sebastianie. I tak nie chciałam się tu wprowadzać.

Podnosi na mnie wzrok.

– Co? – prychnam. – Ty możesz tak mówić, ale kiedy się zgodzę, to ja jestem ta zła?

Unosi brew i wraca do swojej kolacji.

– Staralam się tylko cię chronić – tłumaczę.

– Nie potrzebuję ochrony – warczy.

– Naprawdę? – drwię. – Bo z mojego punktu widzenia jednak potrzebujesz. Jesteś bardzo majątym człowiekiem, Sebastianie. Nie bądź głupcem.

Delikatnie kręci głową.

– Jesteś cholernie irytująca, April.

– A ty jesteś wielkim dzieckiem. – Wstaję i podnoszę swój talerz.

– Dokąd idziesz?

– Zjeść kolację przed telewizorem. – Wychodzę do salonu i siadam na kanapie. Zaczynam jeść z talerzem na kolanach. – I do tego też mogę napisać umowę! – wołam.

Jeśli chce być kutasem, ja mogę być większym.

– Napisz umowę na to, że musisz ssać mojego fiuta codziennie! – krzyczy z kuchni.

– Jeśli przejrzysz uważnie tę, którą już napisałam, zauważysz, że to ja zapewniłam sobie codzienne przywileje – odkrzykuję. – Nie jestem głupia, wiesz.

– Mogłem się nabrać – słyszę, jak mruczy pod nosem.

Uśmiecham się do siebie i wiem, że on też się teraz uśmiecha.

– A ty zmywasz naczynia! – wołam.

– Nic nie słyszę.

Szczerzę się do siebie, wiedząc, że kłótnia dobiegła końca. I wydaje mi się, że to ja wygrałam.

* * *

Leżę w gorącej wodzie, a para unosi się nade mną. Myślę, że to najgłębsza i najbardziej luksusowa wanna, jaką widziałam. Sebastian krząta się na dole. Pozmywał i nakarmił Bentleya. Bóg wie co teraz robi.

Zastanawia mnie jedna rzecz. Zdarza nam się z Sebastianem sprzeczać, ale ani razu nie rozważałam powrotu do domu, co jest dziwne, bo zwykle w takich sytuacjach to była moja pierwsza reakcja.

Wchodzi do łazienki i zdejmuje sweter.

– Co robisz?

– Dołączam. A na co ci to wygląda?

Uśmiecham się i robię miejsce. Zsuwa dresy i mogę podziwiać mojego Adonisa w pełni. Jego skóra ma piękny miodowy odcień. Tors ma szeroki, pokryty ciemnymi włoskami. Jego brzuch to same mięśnie. Opuszczam wzrok na równo przystrzyżone włoski łonowe i jego ogromne klejnoty. Niezależnie, ile razy widzę go nago, zawsze zadziwia mnie jego piękno.

Wchodzi do wanny i usadza nas tak, że leżę między jego nogami. Bierze mydło i zaczyna myć mi nogi. Milczę i czekam, żeby coś powiedział. W końcu to robi.

– W ten weekend mam wesele na Malediwach.

O nie. Weekend bez niego.

– Dobrze.

– Wyjeżdżam w czwartek i wracam we wtorek.

Przytakuję. Cholera, jutro wyjeżdża z pracy na dwie noce, więc to znaczy, że nie zobaczę go przez tydzień.

– Chciałbym, żebyś pojechała i poznała moich przyjaciół.

– Na wesele?

– Tak.

Uśmiecham się głupawo. Z poważną miną namydlam teraz moje stopy.

– Jutro wyjeżdżam służbowo, pamiętasz? Inaczej nie zobaczymy się przez cały tydzień.

– Och, zapomniałam o tym – kłamię, zachowując się swobodnie. – Będę musiała zobaczyć, czy dam radę urwać się z pracy.

Chrzanić pracę. Jeśli nie dadzą mi wolnego, odejdę. Nie naprawdę, ale zawsze mogę ich postraszyć.

– Mam sporo wolnego do wykorzystania, więc to nie powinien być problem.

Przytakuje i szuka mnie wzrokiem, a ja wiem, że ma do powiedzenia milion rzeczy, które chciałby z siebie wydusić, a które nigdy nie opuszczają jego ust.

– Przepraszam za tę umowę, ale musisz wiedzieć, że będę cię chronić, nawet jeśli sam tego nie chcesz. – Wsuwam się do góry po jego ciele tak, że leżę na nim.

– Nie znoszę myśli, że według ciebie chodzi o pieniądze. Nie obchodzą mnie pieniądze.

Rozpływam się i całuję jego duże, piękne usta, przesuwając dłonią po gęstych, ciemnych włosach.

– Tu chodzi o wolność, Seb – mówię łagodnie.

Marszczy brwi, nie rozumiejąc.

– Muszę wiedzieć, że jesteśmy na tym samym etapie. Musisz pamiętać, że ja też straciłam wszystko przez byłego męża. Ta umowa chroni nas oboje.

Mruga zdziwiony.

– Myślisz, że zabrałbym ci pieniądze?

– Nie, z resztą i tak mam niewiele. – Przerywam, starając się ułożyć w głowie właściwe słowa.

– Ale jeśli kiedykolwiek przyjdzie taki dzień, gdy zechcemy pójść dalej...

– Zdefiniuj dalej.

– Pobrać się potajemnie czy inne szaleństwo... W ten sposób kwestie prawne mamy już załatwione.

– Pobrać się potajemnie? – Marszczy brwi.

– Cóż, ja już więcej się nie piszę na białą suknię. Co to było za badziewie...

Uśmiecha się delikatnie.

– Na moim następnym ślubie będę tylko ja i mój mąż. To będzie tylko dla nas. Bez świadków, bzdur i kłamstw, a zwłaszcza bez strachu, że znowu stracę wszystko.

Całuje mnie i obejmuje; wiem, że podoba mu się ta odpowiedź.

– Muszę tylko wiedzieć, że rozumiesz, iż nie jestem tutaj dla tego, co masz, Seb. Jestem tutaj dla tego, kim jesteś.

Odsuwa włosy z mojej twarzy, gdy wpatrujemy się w siebie.

– Kocham cię, April Bennet – szepcze.

Uśmiecham się.

– Wiem.

Jego usta opadają na moje i jestem zgubiona. Sebastian Garcia jest wyjątkowy i cały mój.

* * *

Sebastian

Siedzę przy stole z dwoma kolegami. To był ciężki dzień, konferencje prasowe jedna po drugiej. Jesteśmy na przyjęciu na pięćset osób, ale ja pragnę tylko wrócić do mojego pokoju i zadzwonić do April. Na dzisiaj mam po dziurki w nosie tych politycznych bzdur. Nienawidzę przebywać poza domem. Mam dość.

Bart przedziera się przez tłum i dostawia krzesło do stolika.

– Seb.

– Cześć.
– Przejrzałem umowę, którą mi dałeś dziś rano.
– I?
– Jest niepodważalna. Świetnie spisana. Na moje oko możesz podpisać od razu.
Wiedziałem, że zrobiła to dobrze.
– Dziękuję.
Kelner pojawia się przy stole z tacą drinków. Ustawia je jeden po drugim.
– Proszę.
– Dzięki. – Opróżniam szklankę i podnoszę drugą, zerkając na zegarek. Jeszcze godzina i wynoszę się stąd.
* * *

Łup, łup, łup, dudni mi w głowie. Przeszywający ból rozchodzi się po czaszce.

Kurwa.

Otwieram oczy i widzę, że pokój wiruje, więc szybko zamykam je z powrotem. Och... Żołądek mi się skręca i siadam pospiesznie. Pot zrasza moją skórę. Co się, do cholery, dzieje, że jest mi tak niedobrze? Zataczając się, zmierzam do łazienki i wymiotuję gwałtownie. Całe moje ciało drży, jakbym miał gorączkę.

Kurwa.

Wchodzę pod prysznic, pod gorącą wodę. Opieram się o kafelki. Nie mam ani odrobiny energii. Dlaczego mam takiego kaca? Co ja wczoraj piłem? Marszczę brwi, próbując sobie przypomnieć. Hmm. Mam pustkę w głowie. Ostatnie, co pamiętam, to jak siedziałem przy stole w barze. Ale... Marszczę brwi, starając się oczyścić umysł z mgły. Jakim cudem wróciłem do hotelu?

Wychodzę spod prysznica i się osuszam. Owijam ręcznik wokół bioder i wracam do pokoju, żeby rozejrzeć się za swoimi rzeczami.

Telefon wibruje na stoliku nocnym, a na ekranie wyświetla się imię April. Podnoszę urządzenie i odbieram.

– Cześć.

– Jak się dziś miewa mój mężczyzna?

– Dzień dobry, panno Bennet. Gdzie jesteś? – pytam.

– W łóżku.

Uśmiecham się i podchodzę do szafy, żeby wyjąć garnitur.

– Żałuję, że mnie tam nie ma. Moje łóżko było samotne bez ciebie.

– Moje też – mruczy seksownie. – Co ci się stało wczoraj? Myślałam, że zadzwonisz po powrocie do hotelu.

Co?

– Zaraz... – Marszczę brwi. – Rozmawiałem z tobą wczoraj wieczorem?

– Co masz na myśli?

– To bardzo dziwne, kompletnie nic nie pamiętam. – Biorę wieszak z garniturem i kładę go na łóżku.

– Dzwoniłeś do mnie trzy razy. Ile wypiełeś? – pyta.

Trzy razy! Co?

Staram się odnaleźć w głowie jakiekolwiek wspomnienie.

– Nie pamiętam, żebym w ogóle z tobą rozmawiał.

– Jak to? – pytam.

– Wydawałem ci się pijany?

– Nie, ale byłeś bardzo cikliwy.

– Zdefiniuj cikliwy.

– Opowiadałeś, jak bardzo za mną tęsknisz i takie tam. Byłeś przesłodki. Aż zatęskniłam jeszcze bardziej.

Krzywię się. Bycie słodkim jest nie w moim stylu. Milczę przez chwilę i próbuję przypomnieć

sobie ubiegłą noc. Nie... nic. Zmieniam temat.

– Co dzisiaj robisz?

– Muszę iść do biura po dokumenty. Będę pracować z domu przez resztę tygodnia. To oko wygląda ohydnie.

– Dobry pomysł.

Gdzie mój portfel? Muszę go mieć we wczorajszych spodniach. Rozglądam się i widzę garnitur zwinięty w kulkę na krześle. Cholera, musiałem być mocno pijany. Zawsze odwieszam garnitur po zdjęciu.

– A co ty masz dzisiaj w planach? – pyta.

– Niewiele. Dzień jak co dzień. – Chodzę po pokoju z telefonem przy uchu. – Musimy odnaleźć Theodore'a, to najpilniejsza sprawa. Podobno ktoś widział go w jakiejś wiosce. Ale nie wiadomo, czy to prawdziwy trop.

Podnoszę spodnie z podłogi i sprawdzam kieszenie w poszukiwaniu portfela. Nie ma go.

– Nie mogę się doczekać weekendu. Jaki według ciebie strój będzie obowiązywał na weselu? – pyta.

Gdzie jest mój pieprzony portfel?

– Nie wiem, będzie gorąco, więc coś przewiewnego, tak przypuszczam. – Rozglądam się dalej.

– Jak dla mnie możesz przyjść bez niczego.

Chichocze, a ja się uśmiecham. Podnoszę płaszcz i sprawdzam go. Odnajduję portfel w wewnętrznej kieszeni. Podnoszę białą koszulę z podłogi i zamieram, kiedy na nią patrzę. Ma plamę z czerwonej szminki rozsmarowaną na kołnierzyku.

Co to jest, do cholery?

April mówi dalej, a pokój wokół mnie zaczyna wirować. Rozglądam się w panice. Co tu się stało zeszłej nocy? Przenoszę wzrok na stolik kawowy i zauważam srebrny schładzacz do wina, a w nim pustą butelkę szampana. Obok stoją dwa kieliszki – jeden nadal do połowy wypełniony. Dwa kieliszki... Żołądek mi się zaciska.

– Seb? – mówi April, a po tonie jej głosu poznaję, że zadała mi pytanie.

– Przepraszam, co mówiłaś? Nie słyszałem.

Przeczesałam włosy palcami i spanikowany podchodzę do łóżka. Z telefonem przy uchu gwałtownie odrzucam kołdrę i przyglądam się prześcieradłu.

– Powiedziałaś tylko, że nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć – szepcze April seksownym tonem.

Zamykam oczy.

– Ja też. Słuchaj, skarbie, muszę lecieć. Spóźnię się.

– Dobrze, miłego dnia.

Moje serce bije mocno i szybko. To nie może się dziać.

– Kocham cię.

Wykrzywiam twarz. Tylko nie to.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się, podnoszę poduszkę i wącham. Silny zapach perfum daje mi niezbity dowód i rzucam poduszką o ścianę z odrazą.

Co ja, kurwa, zrobiłem?

Sebastian

Pokój dalej wiruje. Wchodzę do łazienki i opieram się o umywalkę. Patrę na swoje odbicie w lustrze. Na twarzy mam kropelki potu, włosy potargane, ale to obrzydzenie do samego siebie sprawia, że żołądek mi się skręca. Nie. Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy, ale kłamliwym zdrajcą nie jestem. Kurwa, to jakiś koszmar. Co się wczoraj, do cholery, stało? Przeszukuję myśli, żeby przypomnieć sobie cokolwiek.

Pamiętam, że siedziałem przy stole. Przyszedł Bart i się do mnie dosiadł. Powiedział, że umowa April była dobra i że powinienem podpisać. Wtedy... Wykrzywiam z wysiłku twarz, koncentrując się jeszcze mocniej. Nic.

Muszę zobaczyć się z Bartem. Wiem na pewno, że tam był. Wchodzę z powrotem do pokoju i wyjmuję telefon. Wybieram jego numer, ale nie odpowiada. Zerkam na zegarek. Nadal jest wcześnie. Może jest pod prysznicem.

Dzwonię do Melody, naszej organizatorki wyjazdów.

– Halo.

– Cześć, tu Sebastian. Możesz mi powiedzieć, w którym pokoju jest Bart?

– Cześć, Sebastianie. Pozwól, że sprawdzę.

– Dobrze.

Czekam na linii.

– Jest na szóstym piętrze, pokój 624.

– Dziękuję.

Rozłączam się, wkładam garnitur i pięć minut później idę już korytarzem w stronę pokoju 624.

Jeremy nadchodzi z przeciwnej strony.

– Dzień dobry. – Kiwam mu głową.

– Dzień dobry – odpowiada i obaj zatrzymujemy się przed pokojem 624. – Przyszedłeś zobaczyć się z Bartem? – pyta.

– Tak.

Patrzy na mnie z kamienną powagą i wyczuwam w nim cień złości.

– Ja też.

Uśmiecham się sztucznie. Świetnie. Nie mówcie, że zjawiam się w trakcie partnerskiej awantury. Nie mam dzisiaj nastroju na ich kłótnie. Odwracam się w stronę drzwi i pukam. Jeremy stoi za mną i czeka, aż Bart otworzy. Pukam ponownie.

– Wygląda na to, że go nie ma – mówię z częściową ulgą.

– Odsuń się, Melody dała mi klucz. – Chłopak przykłada kartę do skanera.

– Nie kłopotz się. – Zaczynam przeczuwać, że między nimi coś jest. – Wrócę później.

Zamek ustępuje, a Jeremy otwiera drzwi. Bart śpi mocno w łóżku z nagimi kobietami po bokach.

– Co tu się, do cholery, dzieje?! – Jeremy wykrzykuje z za moich pleców.

Otwieram szeroko oczy.

Kurwa.

Jeremy wkracza do środka, podnosi dzbanek z wodą i wylewa zawartość na głowę Barta.

– Jak mogłeś?! – krzyczy.

McIntyre budzi się gwałtownie. Rozgląda się zdezorientowany i zszokowany.

– Co się stało? – Odskakuje, kiedy zauważa kobietę. – Kim pani jest?! – wykrzykuje.

Kobieta uśmiecha się i przeciąga.

– Cześć, skarbie – mruczy.

– Jak mogłem być taki głupi?! – wrzeszczy Jeremy i wychodzi z pokoju.

– Jeremy! – woła Bart. – Nie wiem... – Wygrzebuje się z łóżka i upada na podłogę zdezorientowany. – Co tu się, kurwa, dzieje?

Jest nagi, ma zadrapania na plecach i wielką malinkę na szyi. Pomadka jednej z kobiet jest rozsmarowana na całej jego twarzy. Cholera, jest źle.

– Przysięgam ci...! – woła Bart. – Nie wiem...

Rozgląda się po pokoju, całkowicie zszokowany tym, co widzi. Owija się ręcznikiem w pasie i wybiega za Jeremym na korytarz. Ten pędzi jak szalony, ale Bart depta mu po piętach.

Chwila. To samo, co przydarzyło się mi, przytrafiło się też jemu. Zaczynam rozumieć, że zostaliśmy odurzeni. Podchodzę do łóżka.

– Kim jesteście?! – wrzeszczę na kobiety.

– Co? – Wzdrygają się i krzywią.

– Co dodałyście nam do drinków? – żądam odpowiedzi.

– O czym ty mówisz? – Blondynka patrzy na mnie ze złością, wychodząc z łóżka. Jest naga i ma nieziemskie ciało.

Łapię ją za ramię.

– Wzywam ochronę. W tej chwili.

Wrywa mi rękę.

– O czym ty gadasz, idioto? Jestem dziewczyną na telefon. Bart nas zamówił i zapłacił za całą noc. Sprawdź jego kartę kredytową, jeśli mi nie wierzysz.

Co? O cholera.

Bart wraca do pokoju.

– Wypierdalać stąd! – wrzeszczy na dwie kobiety. Wpada do łazienki i zatrzaskuje drzwi.

Obie patrzą na mnie, szukając wskazówek.

– Słyszałyście, co powiedział – warczę. – Wyjdźcie. Już.

Zbierają swoje rzeczy, a ja podchodzę do okna i wyglądam na ulicę, żeby nie musieć patrzeć na nie, gdy będą się ubierać. Odraza wypełnia każdy por mojego ciała. Nigdy nie miałem nic przeciwko takim dziewczynom. Zawsze mnie ekscytowały. Dzisiaj to wydaje się złe. Czuję się brudny. Nagle odwracam się do nich i pytam:

– Czy któraś z was była w moim pokoju?

– Nie.

– Mówcie prawdę – warczę.

– Twój ochroniarz przyszedł i wyciągnął cię, zanim zabawa w ogóle się zaczęła.

Zamykam oczy z ulgą. Dzięki Bogu. Dziewczyny ubierają się i wychodzą w ciszy. Pukam do drzwi łazienki.

– Bart?

Milczy.

– Poszły sobie.

Otwiera drzwi. Po jego twarzy widać, jak bardzo jest zdruzgotany.

– Myślę, że podano nam narkotyki.

Otwiera szeroko oczy.

– Tobie też?

– Obudziłem się i nic nie pamiętałem. Ale wiem na pewno, że nie wypilem aż tyle.

– Co jest, kurwa? – Zaczyna krążyć po pokoju. – Kto zrobiłby coś takiego?

Kręcę głową całkowicie zdezorientowany.

– Nie wiem. Kto zyskałby cokolwiek, ustawiając cię z dwiema prostytutkami?

Bart przez chwilę wpatruje się w ścianę i mruży oczy, które wypełniają się pogardą.

– Wiem.

– Kto?

– Moja pieprzona żona.

– Na pewno nie. – Wpatruję się w niego. – Naprawdę myślisz, że posunęłaby się do tego?

– Zrobiłaby wszystko, żeby Jeremy odszedł. – Opuszcza głowę. – I myślę, że właśnie jej się to

udało.

* * *

April

Podnoszę wzrok na lustro za stoiskiem kasowym. O kurczę, wyglądam jak dziwak. Kto chodzi w okularach przeciwsłonecznych po sklepie? Pracowałam cały ranek, ale po południu wymknęłam się w poszukiwaniu stroju na wesele w ten weekend. Muszę wyglądać idealnie. Przecież mam poznać najlepszych przyjaciół Sebastiana. Mam nadzieję, że to cholerne podbite oko zblednie do tego czasu.

Myślę, że znalazłam idealną sukienkę. Pierwszy sklep i pierwsza, którą przymierzyłam. Czy kiedykolwiek zakupy były tak łatwe?

– Następny – woła kasjerka. Robię krok do przodu, a mój telefon zaczyna wibrować. Patrzę w dół, żeby sprawdzić, kto dzwoni. Na ekranie widzę: „Jeremy”.

– Dzień dobry, jak się pani dzisiaj miewa? – Kasjerka uśmiecha się, bierze ode mnie sukienkę i skanuje cenę.

– Dobrze, dziękuję. A pani? – Wkładam telefon z powrotem do torebki. Oddzwonię do niego później.

* * *

Jest dziewiąta wieczorem, kiedy kładę się do łóżka. Włączam telewizor w swojej sypialni i opieram się o zagłówek. Czas na trochę odmóżdżającej telewizji. Dzwoni mój telefon, a na ekranie wyświetla się: „Ofiara April”. Zastanawiałam się, kiedy zadzwoni.

– Cześć – rzucam z uśmiechem. – Myślałam, że zapomniałeś.

– Jestem na dole. Wpuść mnie.

Siadam w pośpiechu.

– Co? Naprawdę?

– Mhm.

Podbiegam do domofonu, patrzę na ekran i widzę go z torbą spakowaną na noc. Wypełnia mnie ekscytacja i natychmiast wciskam guzik, żeby go wpuścić. Rozglądam się po mieszkaniu. Cholera, niezły bałagan. No cóż, jest jak jest.

Podskakuję kilka razy w miejscu i otwieram drzwi, czekając na niego. Jest tutaj. Kurczę, naprawdę jestem żałosna przy tym facecie.

Zauważam, że sukienka, którą kupiłam na wesele, leży na krześle. Szybko zwijam ją w kulkę i wrzucam do szafki. Nie chcę wyglądać na zbyt rozochoconą perspektywą wspólnego wyjazdu.

Winda piszczy i Sebastian wysiada, w szarym garniturze i z czarną skórzaną torbą w dłoni. Wygląda w każdym calu jak chodzący orgazm, i w dodatku naprawdę nim jest.

Patrzy mi w oczy i posyła powolny, seksowny uśmiech.

– Panno Bennet.

– Oto jestem. – Okręcam się wokół własnej osi. – Cała seksowna we flanelowej piżamie.

Śmieje się, bierze mnie w ramiona i całuje.

– Flanela na mnie działa.

– Co tu robisz? Myślałam, że nie wracasz aż do jutra.

– Nie uwierzyłybyś, jaki mieliśmy dzień. – Ujmuje moją dłoń i wchodzimy do mieszkania. – Muszę wziąć prysznic.

– Jasne. Jadłeś coś?

– Tak, przegryźliśmy coś w drodze do domu.

Wchodzimy do łazienki, a on zdejmuje ubrania i wchodzi pod prysznic. Siadam na toalecie, żeby z nim porozmawiać.

– Opowiadaj, co było takiego złego w tym dniu? – pytam.

– Posłuchaj tego. – Namydla się. – Pamiętasz, jak mówiłem, że nie pamiętam naszej rozmowy wczoraj wieczorem?

- Tak.
- Myślę, że zostałem odurzony.
- Co? – Robię wielkie oczy. – Przez kogo?
- Żonę Barta.

Opada mi szczęka.

- Nie możesz nikomu o tym powiedzieć.
- Oczywiście. Ale co się stało?

– Obudziłem się i nic nie pamiętałem. Zacząłem panikować, więc poszedłem do Barta. Dotarłem do jego pokoju równo z Jeremym, a kiedy otworzyliśmy drzwi, Bart spał z dwiema nagimi kobietami. Cały umorusany szminką.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

- O nie.
- Ale on też niczego nie pamięta.

Marszczę brwi.

– Jak to?

– Jego żona podała mu narkotyki i zamówiła dziwki. Potem zadzwoniła rano do Jeremy'ego i powiedziała, że nie może się skontaktować z mężem, i poprosiła, żeby sprawdził, co u niego.

– Czekaj, dlaczego właściwie nie byli razem w pokoju? – pytam.

Patrzy mi w oczy.

– Tak, wiem o Jeremym i Barcie. – Rzucam w pośpiechu. – Wszyscy wiedzą. To więcej niż oczywiste.

Wzrusza ramionami, widocznie poczuł ulgę, że nie zdradził tajemnicy.

– Skąd mam wiedzieć? To cholernie dziwny układ, jeśli chcesz znać moje zdanie. Żonaty i z chłopakiem na boku.

Przewracam oczami.

– Obłeśny dziad. – Moje myśli wędrują do Jeremy'ego. – Och nie, biedny Jeremy. Cholera. Dzwonił do mnie dzisiaj, ale nie odebrałam.

Seb myje się dalej i opowiada:

– Jeremy i Bart okropnie się pokłócili. Bart kompletnie zwariował i wrzeszczał na żonę, która przysięgała, że to nie ona.

– Czekaj chwilę. Ale dlaczego ty zostałeś odurzony? – Marszczę brwi.

– Pewnie miałem pecha, że siedziałem obok niego, kiedy podano drinki.

Włoski na moim karku stają dęba.

– Co robiłeś zeszłej nocy?

– Nic, na szczęście. Przez chwilę spanikowałem, ale rozmawiałem z ochroniarzem. Znalazł mnie pijanego w łazience i odprowadził do pokoju.

Wpatruję się w niego. Coś mi nie gra w tej historii.

– Więc nie byłeś z tymi kobietami?

– Nie.

– A dlaczego na początku sądziłeś, że byłeś?

– Znalazłem ślad szminki na kołnierzyku. – Nie przestaje się myć.

A ja zaczynam słyszeć dzwonki alarmowe.

– Skąd wzięła się ta szminka? – pytam.

– Od dziewczyn z baru. Podeszły tam do nas i najwidoczniej próbowały się do mnie zbliżyć, flirtowały. Na szczęście wyniosłem się stamtąd. Biedny Bart nie miał tyle szczęścia.

Wpatruję się w niego, wyobrażając sobie tę sytuację. Hmm. Interesujące.

– Pieprzony koszmarny. – Wzdycha ciężko. – Cieszę się, że jestem już w domu.

– Skąd wiesz, że ochroniarz odprowadził cię do pokoju? – pytam.

– Widziałem się z nim. Powiedział, że zaprowadził mnie do pokoju i położyłem się do łóżka, zanim wyszedł. Sprawdziłem wszystkie szczegóły, nie martw się.

– I w twoim pokoju nie było nikogo innego?

– Nie. Mówiłem ci już.

Nie podoba mi się to.

– Bart musi jechać do szpitala i zrobić test na obecność narkotyków. To przestępstwo – mówię mu.

– Pojedzie. Dlatego wróciliśmy wcześniej.

– Ty też powinienes jechać.

– Wszystko ze mną porządku. Nic mi się nie stało.

– Skąd wiesz? A co, jeśli jednak coś się stało? Co jeśli uprawiałeś seks z jedną z tych dziwek? Co jeśli zrobiły zdjęcia? Może to jakiś spisek, żeby cię szantażować? Jesteś wicepremierem, Sebastianie. Jeśli ktoś miałby zostać celem szantażysty, to byłbyś to ty, a nie ten głupi nikczemnik, Bart.

– Wiedziałbym, gdybym uprawiał z kimś seks, April.

– Skąd? Tak często to robimy, że nie poczułbyś żadnej zmiany w ciele.

Przewraca oczami i myje się dalej. Wpatruję się w niego.

– Chcę, żebyś pojechał się przebadać.

– Nie zrobię tego. Odpuść. – Wkłada głowę pod wodę i zaczyna myć włosy. – Stracę tylko sześć godzin w szpitalu bez sensu.

Uch, irytujący, głupi palant. Wychodzę do kuchni, a moje myśli pędzą z zawrotną prędkością. Coś jest nie tak.

* * *

Ciemność majaczy w rogach sypialni zupełnie jak cienie w mojej głowie. Sebastian mocno śpi, leżąc na boku, twarzą do mnie. Patrzę, jak jego pierś unosi się i opada, rzęsy trzepoczą, a usta rozchylają się delikatnie, kiedy oddycha.

Nigdy wcześniej nie byłam w kimś tak zadurzona. Jasne, byłam zakochana i pożałowałam, ale z Sebastianem jest inaczej. Wszystko jest bardziej intensywne. Przemowy, które wygłasza, to jak na mnie patrzy, jak nosi swoje garnitury... nawet to, jak pachnie.

Ogarnia mnie to obezwładniające uczucie, że coś jest nie tak. Coś dzieje się w tle i muszę to rozgryźć, zanim wybuchnie mi prosto w twarz. Liczy się tylko to, by go ochronić. Byłam już na dnie piekła, jestem odporna na wszelkie burze i nie mogę tego zignorować. Nie potrafię pozbyć się trawiącego mnie przeczucia, niezależnie jak bardzo się staram.

Nie pozwolę też, żeby ta jędza Helena skrzywdziła go ponownie. Przypominam sobie ją w jego gabinecie w zeszłym tygodniu. To, jak ukrywała tę rzecz, którą miała za plecami, jakby coś jej się należało. Jak mogła przyjść z takim zamiarem? Nienawidzę jej. Może nawet bardziej niż mojego byłego, a to już znamienne. On przynajmniej zaakceptował rozwód i może nie wyprowadził się z domu, ale nie był mściwy.

Sebastian wierci się i rozchyła powieki. Wyciąga do mnie rękę i przysuwa mnie bliżej siebie.

– Dlaczego nie śpisz? – szepcze ochryplym głosem. Przyciska swój policzek do mojego.

– Miałam zły sen.

Całuje mnie w skroń.

– Śpij dalej, skarbie. Ochronię cię.

Odwraca mnie i mości się za mną. Słyszę, jak jego oddech staje się równy, gdy powoli odpływa w sen. Ale kto ochroni cię, kochany? Wpatruję się w ścianę, adrenalina krąży w moich żyłach. Wypełnia mnie przekonanie. Wiem, co muszę zrobić. I zrobię to.

* * *

Poprawiam poły marynarki Sebastiana.

– Odprowadzę cię na dół. Chcę wyskoczyć po kawę.

– Dobrze. – Łapie mnie za biodra i przyciąga je do swoich.

Czy kiedyś będziemy mogli się przytulić bez podtekstu seksualnego? Najwyraźniej nie.

– Sprawia pani, że trudno jest wyjść, panno Bennet. – Nasze usta łączą się w czułym pocałunku.

Uśmiecham się do mojego przystojnego mężczyzny i przeczesuję palcami jego gęste, czarne włosy.

– Już nie mogę się doczekać wspólnego weekendu. – Uśmiecham się.

– Ja też.

Chwyta mnie za rękę i przeprowadza przez drzwi. Zjeżdżamy windą na dół i wychodzimy na ulicę, gdzie czeka już na niego czarny samochód. Podchodzimy do niego.

– April! – słyszę, odwracam się i widzę Duke'a.

Zatrzymuję się, a moje serce zamiera.

– Duke.

O cholera. Sebastian stara się puścić moją dłoń, ale ściskam mocniej, by utrzymać go przy sobie.

– Duke, to jest Sebastian.

Duke kiwa głową, a Sebastian zmusza się do uśmiechu.

– Cześć.

Znowu próbuje wypuścić moją dłoń, ale trzymam go z całej siły.

– Czy wy dwoje...? – Duke marszczy brwi, patrząc raz na mnie, raz na Garcia.

– Owszem – odpowiadam.

Garcia zaciska wargi; nie czuje się komfortowo.

– Mogę z tobą porozmawiać? – Duke zerka na Sebastiana i dodaje: – Na osobności?

Sebastian stara się wyswobodzić z mojego uścisku, ale ściskam jego dłoń w niemym ostrzeżeniu.

– Nie, Duke, przykro mi. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Przerabialiśmy to już setki razy.

– Ja... nie umiem ruszyć dalej – wypala Duke.

Garcia spuszcza głowę.

– Zostawię was samych.

Serce mi pęka, ale nie puszczam Sebastiana. Musi być przy tej rozmowie. Nie chcę, żeby znowu czuł się niepewnie.

– Jestem w związku z Sebastianem, Duke. Przykro mi, że nam nie wyszło, ale musisz zaakceptować moją decyzję.

Nozdrza Duke'a falują i patrzy na Sebastiana wściekłym wzrokiem.

– Ona nigdy za ciebie nie wyjdzie. Nie chce dzieci. Wypluje cię dokładnie tak, jak zrobiła ze mną.

Sebastian wpatruje się w niego, ale milczy.

– Duke – wzdycham.

– Powiedz mu – wyrzuca z siebie mój były. – Powiedz, że nie chcesz z kimś żyć. Że nie chcesz wziąć ślubu.

Sebastian próbuje uwolnić rękę.

– Zostań tu, Sebastianie! – warczę, tracąc cierpliwość.

– Nie. – Odsuwa się i rusza w stronę samochodu.

Patrzę na Duke'a.

– Ty i ja nie pasowaliśmy do siebie – mówię łagodnie. – Teraz, kiedy spotkałam Sebastiana, jestem tego pewna. Ty też to zrozumiesz, gdy poznasz właściwą osobę. Obiecuję.

– Ona nigdy za ciebie nie wyjdzie. Jest złamana! – Duke woła za Sebastianem, tracąc resztki kontroli nad sobą.

Sebastian staje i odwraca się w naszą stronę. O Boże, czy ta rozmowa mogłaby potoczyć się gorzej?

– Zobaczymy – odpowiada ostro Sebastian. – A ty uszanujesz jej decyzję i będziesz trzymał się od niej z daleka.

Odwracam wzrok do Sebastiana.

– Do widzenia, Duke – warczy. – Wybacz, ale nie będziemy dłużej ciągnąć tej rozmowy. To twoje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie: trzymaj się od niej z daleka. April, chodźmy.

Łapie mnie za rękę i wsadza na tylne siedzenie czekającego samochodu. Drzwi zatrząskują się za nami, a ja patrzę na Duke'a stojącego na chodniku, gdy włączamy się do ruchu. Sebastian siedzi obok mnie, jego stalowe spojrzenie skupia się na szybie.

– Napisałaś tę umowę przedmażeńską dla mojej ochrony czy żeby udowodnić sobie, że traktujesz to poważnie? – warczy.

Przełykam gulę w gardle i milczę.

Trochę jedno i drugie.

Piorunuje mnie wzrokiem, jakby czytał mi w myślach, a ja smutnieję.

– April jedzie do mojego domu – oznajmia kierowcy.

Marszczę brwi.

– Ale...

– Spędzisz dzień w moim domu. Możesz pracować stamtąd. Czy ci się to podoba, czy nie.

Jezu.

– A jeśli jeszcze raz zbliży się do ciebie...

– Dobrze, dobrze, Sebastianie – szepczę. – Uspokój się.

Jego zimny wzrok skupia się znów na widoku za oknem, a ja czuję, że mój puls wraca do normy. Obserwuję go i z wszystkich sił staram się powstrzymać uśmiech. Jaskiniowiec Garcia jest bardzo seksowny.

* * *

– Lot 121, zaczynamy odprawę – ogłasza stewardessa na lotnisku.

Jest piątkowy rano, mieliśmy wylecieć na Malediwy wczoraj, ale Sebastian musiał pracować do późna. Nic nie szkodzi, jeśli tylko w końcu tam dotrzemy, nie obchodzi mnie kiedy.

Mam na sobie dopasowaną czarną sukienkę i dżinsową kurtkę oraz białe wsuwane buty, chciałam jednocześnie czuć się swobodnie i dobrze wyglądać. Mam wypakowaną ciuchami na każdą okazję walizkę, ciało przygotowane do perfekcji i nerwy napięte jak struny.

W ten weekend mam poznać przyjaciół Sebastiana, a wiem, jacy są dla niego ważni. Pierwsze wrażenie jest kluczowe, więc naprawdę chcę wypaść dobrze. Mam w sobie coś takiego, że kiedy się denerwuję, staję się milcząca, a przez to wyglądam na nieuprzejmą.

Pamiętaj, żeby mówić, pamiętaj, żeby mówić.

– Chodźmy. – Sebastian łapie mnie za rękę i przechodzimy przez bramki.

Samolot jest mniejszy niż te, którymi latałam wcześniej. To pasowałoby do mojego szczęścia: spotkać wreszcie faceta moich marzeń i zginąć w pieprzonej katastrofie lotniczej.

Garcia zerka na mnie i marszczy brwi.

– W porządku?

– Tak.

– Jesteś milcząca.

Wzruszam ramionami.

– Może trochę się denerwuję.

– Denerwujesz?

– Co jeśli twoi przyjaciele mnie nie polubią?

Posyła mi zapierający dech w piersi uśmiech i przyciąga do siebie.

– Jak mogliby cię nie polubić? – Całuje mnie w skroń, kiedy ruszamy dalej. – Ja cię lubię i tylko to się liczy.

* * *

Jest chwila po czternastej, kiedy samolot zatrzymuje się na pasie.

– Jesteśmy. – Podskakuję na siedzeniu.

Sebastian uśmiecha się, podnosi moją dłoń i całuje opuszki palców.

– Co zamierzasz zaliczyć pierwsze, kiedy tam dotrzemy? – pytam.

– April Bennet.

Chichoczę.

– Chodzi mi o inne zaliczanie. No wiesz, atrakcji.

Unosi brew rozbawiony moją dziecinną ekscytacją.

– April Bennet.

Uśmiecham się, przyciągam jego twarz do swojej i całuję jego ponętne usta.

– Dzięki, że mnie zabrałeś.

Wyłącza się lampka pasów bezpieczeństwa.

– Chodźmy się zabawić.

– Dobra. – Wstaję tak szybko, że uderzam głową w skrytkę bagażową. – Auć.

– Ostrożnie – ostrzega.

Przechodzimy między rzędami i kiedy schodzimy po schodkach, uderza nas gorące powietrze.

Jakbyśmy weszli do rozgrzanego piekarnika. Sapię, gdy powietrze uchodzi mi z płuc.

– To się nazywa sauna, co? – mruczy Sebastian pod nosem.

– Dokładnie. – Wzdycham, gdy schodzimy na pas startowy. – Proszę, powiedz, że mamy w pokoju klimatyzację.

– Mam cholerną nadzieję, że tak. Moje jaja gotują się na twardo w tych džinsach.

Wybucham śmiechem i on robi to samo. Och, tak miło jest być razem w innym miejscu. Tyle wspólnego czasu spędziliśmy w ukryciu. Czuję, że w końcu jesteśmy w prawdziwym związku i robimy dojrzałe rzeczy jak każda para. Ramię w ramię zmierzamy w stronę hali przylotów. Kiedy przechodzimy przez bramki ochrony, zauważamy mężczyznę z tabliczką z napisem: „Garcia”. Prostuję ramiona z ekscytacji.

– Dzień dobry, pan i pani Garcia? – pyta kierowca.

Pani Garcia.

– Tak – odpowiada Sebastian.

– Proszę tędy.

– Dziękujemy. – Wychodzimy za nim do czarnego audi i wsiadamy na tylne siedzenie.

O wow, no to jedziemy.

* * *

Godzinę później zjeżdżamy z głównej drogi na elegancko wyglądający podjazd. Tropikalne otoczenie wokół wygląda na utrzymane ręką wprawnego ogrodnika. Jest naprawdę pięknie. Gdy dojeżdżamy do okrągłej części wielkiego podjazdu, samochód się zatrzymuje.

– Jesteśmy na miejscu. – Kierowca wysiada i wyjmuje nasze walizki z bagażnika, a my ruszamy w stronę recepcji.

Pomieszczenie jest otwarte i w jego głębi widzę ogromny, egzotyczny basen otoczony leżakami i kelnerów donoszących wypoczywającym tam ludziom drinki. Za tym wszystkim jest najpiękniejsza błękitna woda, jaką widziałam w życiu. Piasek jest idealnie biały. Wow, to jest raj.

– Jaki to ocean? – pytam Sebastiana.

Patrzy i wykrzywia wargi.

– Indyjski.

– Naprawdę? – Marszczę brwi. Wyjmuję telefon i sprawdzam w Google, wstukując: „Jaki ocean otacza Malediwy?”.

– Indyjski – powtarza.

– Tylko sprawdzam.

– Musisz sprawdzać wszystko, co powiem?

– Mhm.

Na ekranie telefonu widzę: „Ocean Indyjski”.

– Och. – Wzdycham lekko rozczarowana. Myślałam, że to coś trochę bardziej egzotycznego. Z pewnością tak właśnie wygląda. Nigdy nie widziałam tak niebieskiej wody.

Sebastian mruga do mnie seksownie w stylu „a nie mówiłem”. Prycham.

– W czym mogę pomóc? – pyta recepcjonistka.

- Chcielibyśmy się zameldować.
- Oczywiście. – Uśmiecha się i zawiesza wzrok na Sebastianie. – Na jakie nazwisko?
- Sebastian Garcia.

Otwiera szeroko oczy.

– Och, tak, oczywiście proszę pana. Jesteście z Wielkiej Brytanii. Oczekiwaliśmy waszego przybycia. Dodatkowa ochrona jest już na miejscu. Proszę dać nam znać, gdyby cokolwiek nie spełniało pana standardów.

Sebastian uśmiecha się sztucznie, niewzruszony jej przemową.

– Dziękuję. – Nienawidzi zamieszania i domyślam się, że jego ekipa ochroniarska w domu zorganizowała to bez jego udziału.

– Miał pan miły lot? – pyta kobieta i trochę zbyt długo zawiesza wzrok na moim przystojnym mężczyźnie.

Miał, suko. Spięprzaj. Również uśmiecham się sztucznie. I to w podskokach.

– Paulie pokaże państwu pokój. – Podaje Sebastianowi klucz. – Jesteście w północnym penthousie. – Wskazuje na lewo. – Jeśli miniecie basen i restaurację, wasz apartament jest tuż nad oceanem.

– Dziękuję.

Paulie podchodzi do nas i kiwa głową.

– Proszę tędy. – Podążamy za nim przez ogrody i przecinamy strefę basenową.

– Seb! – woła ktoś.

Odwracamy się i widzimy machającego i biegnącego do nas blondyna. Sebastian uśmiecha się i również macha. Ja pierdzielę. Biegnie właśnie do nas jasnowłose bóstwo. Kwadratowa szczeka, blond włosy i umięśniony brzuch. Jezus, kto to jest?

– Hej, dałeś radę. – Mężczyzna śmieje się i ściska rękę Garcii.

– To jest April – przedstawia mnie Sebastian. – To mój tak zwany przyjaciel, Spencer Jones.

Chichoczę i kręcę głową.

– Cześć. – Uśmiecha się. – Miło cię w końcu poznać.

– Ciebie też. – Uśmiecham się i prostuję ramiona. *Niezręcznie.*

– Chodźcie do pozostałych – mówi Spencer, wskazując na basen.

– Właśnie idziemy do pokoju – odpowiada Sebastian.

– To zajmie tylko chwilę. – Spencer łapie mnie za rękę i zaczyna ciągnąć w stronę basenu. – Zobaczcie, kogo znalazłem! – woła do reszty ludzi.

Mężczyzna siedzący na leżaku podnosi wzrok, a jego duże, brązowe oczy napotykać moje. Dobra, kurwa. Kim, do diabła, jest ten cudowny osobnik z ciemnymi włosami, kwadratową szczeką i... auć, taką władczą aurą?

– Julian Masters, to jest April.

Uśmiecham się i nerwowo ściskam jego dłoń. Ależ ma silne ręce.

– To jego żona, Brielle. – Patrzę na ładną, naturalną kobietę, na oko młodszą ode mnie.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– A ta cholernie seksowna dziewczyna to moja żona, Charlotte. – Charlotte jest w zaawansowanej ciąży i ma na sobie bikini. Jej brzuch jest ogromny.

– Cześć. – Szczerzę się do niej.

Och, świetnie. Wszyscy leżą tu sobie razem w strojach kąpielowych. To mój najgorszy, pieprzony koszmar. Obie kobiety podnoszą się ze swoich leżaków i całują mnie.

– Wspaniale w końcu cię poznać, April – mówi Brielle.

Obie całują Sebastiana w policzek, a on z czułością głaszcze brzuch Charlotte. Widać, że są blisko.

– Dobra, musimy iść do pokoju. Ten biedak na nas czeka – mówi Sebastian.

Odwracamy się i widzimy, że Paulie stoi cierpliwie pod palmą.

– Do zobaczenia później – woła Sebastian.

Macham do nich, odwracamy się i idziemy za Pauliem. Docieramy do naszego apartamentu,

a mi opada szczęka. Wow. Wchodzi się do niego prosto z piasku, ma cudowny widok na plażę i ogromne rozsuwane drzwi wychodzące na gigantyczny taras. Wyłożony drewnem, z daszkiem krytym strzechą wygląda jak żywcem wyjęty z broszurki reklamującej wakacje. To prawdopodobnie najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziałam.

– Tu jest sypialnia. – Paulie oprowadza nas po wnętrzu. Łóżko z czterema kolumnami jest strategicznie umieszczone na środku pokoju, obok znajduje się wielka łazienka wyłożona zielonym marmurem z ogromną wpuszczoną w podłogę wanną.

Ale to od widoku za przeszkloną ścianą nie mogę oderwać oczu. Wszędzie, jak wzrok sięga, widać błękitną wodę.

– Macie państwo dwudziestoczerogodzinną obsługę na wszystko, czego moglibyście potrzebować. Wystarczy wybrać numer dziewięć.

– Dziękuję.

– Mogę zrobić dla państwa coś jeszcze?

– Nie trzeba, dziękujemy – mówi Sebastian i daje mu napiwek.

Paulie zostawia nas samych, a wzrok Sebastiana odnajduje mój.

– Seb. – Uśmiecham się. – To jest niesamowite.

Jego oczy błyszczą czułością.

– Prawda?

Wiem, że nie mówi o tym miejscu. Chodzi mu o mnie. Bierze mnie w ramiona i całuje, powoli i czule, prowadząc mnie naszą wspólną ścieżką, gdzie nie liczy się nic, tylko my dwoje. Wiem, że wcześniej byłam zakochana i wiem, że musiałam czuć się w ten sposób, ale nie pamiętam takiej bliskości. Połączenie między nami jest tak głębokie.

– Chodźmy popływać w tym Oceanie Indyjskim – mruczy przy moich ustach.

– A... twoi przyjaciele?

– Czasami są trochę zbyt intensywni, nawet dla mnie. – Całuje mnie głębiej, a jego język zaczyna tańczyć z moim. Czuję, że unoszę się nad podłogą. – Dzisiaj chcę cię mieć dla siebie.

Moje serce trzepocze. Tak, jakby mógł to wyczuć, że po tym pracowitym, chaotycznym tygodniu, potrzebuję trochę czasu z nim. Tylko my dwoje.

– Spotkamy się z nimi wieczorem. – Odprowadza mnie z powrotem do łóżka. – A teraz jesteś cała moja.

* * *

Gdyby raj był dniem, to byłby właśnie tym. Pływaliśmy, leżeliśmy na słońcu, kochaliśmy się i ucieliśmy sobie popołudniową drzemkę do szumu fal rozbijających się o brzeg. Nigdy wcześniej nie widziałam tak zrelaksowanego Sebastiana. W zasięgu wzroku nie ma żadnego telefonu komórkowego. Wydaje mi się, że go wyłączył. A to całkowita nowość.

Ale teraz mamy zjeść kolację z jego przyjaciółmi. Rozkładam ręce na boki.

– Wyglądam dobrze?

Mam na sobie dopasowaną szarą sukienkę bez ramiączek i sandałki na szpilce. Moje blond włosy spływają falami, a makijaż jest minimalny. Czuję ulgę, że nałożyłam na siebie odrobinę samoopalacza. Inaczej wyglądałabym jak anemiczny bałwan.

Sebastian uśmiecha się pod nosem.

– Wyglądasz pięknie.

Biorę głęboki wdech.

– Przestań. – Ujmuje moją dłoń i unosi do swoich ust, żeby pocałować opuszki palców. – To po prostu kolejna kolacja. To do ciebie niepodobne. Nigdy wcześniej nie widziałem, żebyś się denerwowała.

– Cóż, to jest ważne.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Wzruszam ramionami. – To twoi przyjaciele, a ja wiem, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze.

Nalewa mi kolejny kieliszek szampana.

– Mam plan. – Podaje mi szkło i wznosimy toast.

– Jaki?

– Wypijesz ogromną ilość drinków, żeby złagodzić nerwy.

Uśmiecham się z ustami przy kieliszku.

– A kiedy wrócimy, wykorzystam cię.

Chichoczę.

– Wydaje mi się, że dzisiaj wykorzystałeś mnie już kilka razy.

– To ty wykorzystałaś mnie. – Przesuwa dłonią po moim ciele i wsuwa ją pod sukienkę. Łapie mnie za tyłek, a ja uśmiecham się i popijam szampana.

Ten mężczyzna to prawdziwy maniak seksu. Przysuwa usta do mojego ucha.

– Jak ci się to podoba? – szepcze.

Gęsia skórka pojawia się na moim ciele. Jego palce wsuwają się pod moje majtki i przesuwają po cipce.

– Hmm. – Przymykam powieki, biorąc kolejny łyk szampana. – Mów dalej.

Przygryza mocno moją szyję dokładnie w tej samej chwili, gdy wsuwa we mnie dwa grube palce.

Och...

Kolana prawie uginają się pode mną. Patrzy na mnie pociemniałym wzrokiem i posuwa mnie dalej, jego palce dotykają mojego najbardziej sekretne miejsce.

– Och, moja dziewczynka kocha pieprzyć moją dłoń.

Zamykam oczy. A on mocno pracuje nade mną.

– Prawda?

– Tak – skamle.

Podnosi moją nogę i opiera ją na krześle, a następnie zaczyna posuwać naprawdę mocno. Dwa palce... potem trzy, zatapia zęby w mojej szyi, przygryza ucho, a jego urywany oddech omiata moją skórę. Cztery palce... Auć. Zaciskam się na nim, a on uśmiecha się przy mojej szyi.

– Nie masz pojęcia, jak gorąca jesteś rozciągnięta w ten sposób.

Moje ciało drży i opieram się na nim. Przykłada usta do mojego ucha.

– Dziś w nocy dojdiesz na moim języku. – Warczy. – Mocno.

Och tak... chętnie.

Drzę, a on wyjmuję dłoń z moich majtek i prostuje się. Nie odrywając ode mnie pociemniałego wzroku, oblizuje palce. Dyszę i się rozpływam.

– Chcę dojść teraz – szepczę.

– Nie. – Wygładza moją sukienkę i obciąga ją do dołu. Poprawia mi też włosy.

Dyszę, obserwując go, moja cipka nadal pulsuje po jego działaniach. Mokra, nabrzmiała i całkowicie rozciągnięta.

Spragniona.

– Później.

April

Ramię w ramię wchodzimy do restauracji w ogrodzie na zewnątrz. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję... albo dojdę. Niech szlag trafi Sebastiana za to, że zostawił mnie tak napaloną. Jakbym już niewystarczająco cierpiała.

– Garcia! – rozlegają się głosy, gdy przechodzimy przez restaurację.

Sebastian uśmiecha się i macha.

– Nie mówiłeś, że znasz wszystkich na Malediwach – szepczę.

Uśmiecha się do zebranych, kiedy docieramy do stolika.

– Wiesz, że to kolacja przedweselna, prawda?

– Och. – Uśmiecham się sztucznie i rozglądam po wszystkich oczach skupionych na mnie. –

Teraz wiem.

To istne piekło. Wszyscy jego pieprzeni znajomi są tutaj.

Świetnie.

Wysuwa dla mnie krzesło, więc siadam. Zajmuje miejsce obok mnie. Siedzimy przy małym stoliku dla sześciu osób. Czworo jego przyjaciół już tu jest.

– Pamiętasz Juliana i Spencera, Brielle i Lottie?

– Tak. – Uśmiecham się. – Cześć.

– Cześć. – Wszyscy uśmiechają się i wpatrują we mnie, jakbym była dziwadłem z cyrku.

– Co robiliście przez cały dzień? – pyta Spencer. – Czekaliśmy na was przy basenie. Bardzo niegrzecznie. Myślałem, że bardziej się postarasz, April.

– Byli bardzo zajęci – mruczy Julian.

Mina mi rzędzie, a dziewczyny wybuchają śmiechem.

– Spencer, przestań – mówi Lottie.

Kładę dłoń na piersi, czując ulgę.

– O mój Boże, przestań się ze mną nabijać. Już i tak się denerwuję – przyznaję.

Sebastian przewraca oczami.

– Nie masz co się stresować przez tych dwóch kretynów. Nie mają tu na kim robić wrażenia.

– Hej! – obrusza się żartobliwie Brielle.

– Uważaj, co mówisz – wtóruje jej Lottie.

– Dwa dzbanki sangrii – mówi kelner, stawiając ogromne naczynia z egzotycznie wyglądającym czerwonym napojem.

– Tak, dziękujemy – uśmiecha się Brielle. – Proszę donosić.

Charlotte przewraca oczami.

– Po prostu świetnie.

– Po prostu rodź dla mnie dzieci, skarbie. – Spencer mruga do niej seksownie i głaszcze jej ciążowy brzuch.

Lottie uśmiecha się do niego sztucznie i wachluje się papierowym wachlarzem.

– Po urodzeniu tego dziecka, Spencer, jadę na tygodniową imprezę, a ty zajmujesz się nimi przez cały czas. Łącznie z karmieniem piersią.

Spencer unosi kieliszek w jej stronę.

– Tak, kochanie.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy ich obserwuję. On ją uwielbia, to oczywiste. Ma w sobie ten sympatyczny urok niegrzecznego chłopca.

– Ile ci jeszcze zostało? – pytam.

– Dziesięć tygodni. – Uśmiecha się.

– Pierwsze dziecko?

– Nie, czwarte.

Wytrzeszczam oczy.

– Wow.

Wydaje się miła i ma angielski akcent z wyższych sfer. Zastanawiam się, skąd pochodzi. Odwracam się do Brielle.

– A ty masz dzieci?

– Tak, pięcioro.

– Pięcioro? – Wytrzeszczam oczy jeszcze bardziej, nie potrafiąc powstrzymać szoku. Boże, te kobiety rozmnażają się na całego.

– Troje naszych wspólnych i dwójka to mój pasierb i pasierbica.

Wydaje mi się, że rozpoznaję jej akcent. Przenoszę wzrok na Juliana. Musiał wcześniej mieć dzieci z kimś innym.

– Chociaż lubią Brielle bardziej niż mnie – mruczy Masters oschle.

– Jak my wszyscy – odpowiada Spencer swobodnie, popijając sangrię.

– Dobrze słyszę australijski akcent? – pytam.

– Tak, jestem Australijką. Powiedz coś o sobie.

Julian uśmiecha się, obserwując ją. Wyraźnie jest nią oczarowany.

– Jestem Amerykanką. – Uśmiecham się. – Prawniczką.

Wszyscy wsłuchują się w każde moje słowo. Wzruszam ramionami z zawstydzeniem.

– Jak się poznaliście? – Charlotte patrzy raz na mnie, raz na Garcia.

– Ach. – Odnajduję wzrokiem Sebastiana. Siedzi wygodnie i cieszy się przedstawieniem, nie wypowiadając ani słowa. *Możesz się wtrącić w każdej chwili, gnojku.* – Poznaliśmy się jakieś sześć lat temu w kawiarni. Wtedy spotykaliśmy się krótko, nie wyszło nam.

Sebastian, Julian i Spencer wymieniają się spojrzeniami i już wiem, że jego przyjaciele są świadomi, jak naprawdę się poznaliśmy. Pieprzyć to. On chce być szczery z przyjaciółmi, więc ja też będę.

– Ale to nie wszystko. Po tym, jak spotkaliśmy się w kawiarni, pracowałam w klubie ze striptizem, do którego przychodził Sebastian.

Szeroki uśmiech pojawia się na twarzy Juliana, kiedy spogląda na Spencera. Ten też uśmiecha się głupawo.

– Wyluzujcie – rzuca Sebastian.

Dziewczyny wytrzeszczają oczy.

– Mówię wam prawdę, bo nie umiem kłamać, a widzę, że Sebastian powiedział już chłopakom. Chcę być z wami szczerą od samego początku.

Charlotte uderza Spencera w ramię.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Brielle otwiera szeroko usta, odwracając się do Juliana.

– Wiedziałeś o tym?

Sebastian unosi ręce w geście poddania.

– To był ten jeden raz, kiedy poszedłem do baru ze striptizem, a ona pracowała za barem, żeby przeżyć na studiach prawniczych – jąka się Garcia.

Patrzę na Juliana, który uśmiecha się pod nosem z powodu drinka i patrzy mi w oczy. Jest pod wrażeniem, że powiedziałam im prawdę. Ja również.

– Och, już cię lubię – rzuca Charlotte. – Niech ktoś naleje jej jeszcze jednego drinka. Chcę poznać wszystkie historie z tego baru.

Spencer żartobliwie kładzie dłoń na mojej szklance.

– Lepiej nie.

– A wy, dziewczyny, jak poznałyście swoich uroczych mężczyzn? – pytam.

– Cóż, ja w zasadzie byłam nianią Juliana – Bree odpowiada z uśmiechem na twarzy. – A Charlotte jest bogatą córeczką tatusia, której Spencer nie mógł mieć.

Wszyscy śmiejemy się. Może ta noc jednak nie będzie taka zła. Naprawdę wydają się mili.

* * *

Sebastian

Patrzę, jak April rozmawia i śmieje się z żonami moich przyjaciół po drugiej stronie stołu. To takie dziwne. Dziewczyny nigdy nie polubiły żadnej z moich partnerek. Chociaż zazwyczaj nie przyprowadzałem ich na takie spotkania, ale Brielle i Charlotte zawsze były ostrożne i niezbyt wylewne. Dzisiaj są inne. A może po prostu chodzi o April. Skromna i ładna, roztacza wokół siebie ciepło i uprzejmość. Ale przede wszystkim jest inteligentna.

– Jaki jest plan, jeśli zaczęłabyś rodzić wcześniej tutaj? – pyta April.

– Nie wiem. – Charlotte spogląda na męża. – Jaki jest plan, Spence?

Ten wzrusza ramionami.

– Panikować jak jasna cholera. – Przykłada dłoń do ust, żeby dziewczyny nie słyszały. – A potem urznąć się w trupa – mamrocze pod nosem.

Śmiejemy się obaj z Julianem. Spencer prawie nie pije z uwagi na stan Charlotte, na wypadek, gdyby musiał pilnie gdzieś jechać. Pragnie narodzin tego dziecka bardziej niż ktokolwiek.

– Możesz zadzwonić po mnie i Sebastiana – bełkocze April głosem świadczącym o tym, że wypięła o wiele za dużo sangrii. – Jestem dobra w sytuacjach kryzysowych, a Seb zawsze wie, co robić.

Uśmiecham się przy moim kieliszku. Niby kiedy wiem, co robić? Nigdy.

– A poza tym, miałam kotkę, która urodziła kocięta – ciągnie.

– Uwierz mi, ta kotka jest dużo większa od twojej. Potrzebujemy lepszego wsparcia. – Spencer mamrocze oschle.

Wszyscy wybuchamy śmiechem. Obruszona Charlotte klepie go w ramię.

– Spencer!

Brielle wstaje, ale zatacza się i opada z powrotem na krzesło, po czym spektakularnie przewraca się w tył.

– Jasna cholera – mamrocze Julian, skacząc na równe nogi.

April wybuchą śmiechem i podnosi się, żeby pomóc Brielle wstać. Łapie ją za rękę i zaczyna ciągnąć, żeby pomóc jej wygrzebać się z krzaków. Śmieją się głośno, gramoląc się, a wszyscy patrzą w naszą stronę.

– Ty już masz dość. Wracamy do pokoju – mówi Julian, stawiając Brielle na nogi. – Mogłaś skrócić sobie kark. – Wygładza jej sukienkę.

– Ale my idziemy tańczyć – bełkocze Brielle. Ma poczochrane włosy i diabelski błysk w oku. Jezu, chyba jest jeszcze bardziej wstawiona niż April.

Wstawiona? Tak się to mówi?

– Tak, tańczymy! – wtóruje jej April. – Chodźmy. – Łapie Charlotte za rękę i udaje, że rusza powolnym walcem razem z nią. – Dzidzia kocha tańczyć. – Pochyla się do brzucha Charlotte. – Prawda, słodziaku? – mówi dziecinnym głosem.

– O Boże. – Przewracam oczami. – Dość tego. My też wychodzimy, April.

Brielle robi krok w bok i ponownie chwieje się na szpilkach. Tuż przed tym, zanim ponownie wpadnie w krzaki, Julian ją łapie.

– Do pokoju – rozkazuje, obejmując ją ramieniem.

– Tak, dobry pomysł. – Patrzy na niego z uczuciem. – Co tam dla mnie masz, wielkoludzie?

Julian wzdryga się, a Spencer i ja wybuchamy śmiechem. Ujmuję dłoń April.

– Chodź.

– Nieee. – Śmieje się. – Nie psuj imprezy, Seb. Ja i dziewczyny ruszamy w miasto. Prawda, laski?

– Nie ma tu żadnego miasta – odpowiada Julian.

– Tak! – woła Brielle spod ramienia Juliana. – Wychodzę, Jules. – Chce się wyswobodzić, ale on łapie ją mocno. – Czas na nas, Bree. – Ciągnie ją za sobą. – Masz już dość.

Brielle przykłada dłoń do ust i szepcze do nas:

- Ale z niego nudziarz.
- To nic nowego – mruczy Spencer.

Idziemy przez ogród do naszych apartamentów. Dziewczyny uwiesiły się na obu ramionach Charlotte, rozmawiają i chichoczą, zataczając się jak pijani żeglarze. Idziemy z chłopakami za nimi, przewracając oczami na ich wyglupy, i dziwna myśl przychodzi mi do głowy. Coś takiego wydarzyło się po raz pierwszy. Nasze trzy partnerki dobrze się dogadują i świetnie razem bawią. W zasadzie nawet lepiej niż my.

Dziwne.

Julian klepie mnie po plecach, kiedy docieramy do ich chatki.

– Powodzenia z nią dzisiaj.
– Och. – Brielle marszczy brwi. – Nie czuję się najlepiej. – Łapie się za brzuch. – Jules, niedobrze mi.

– Chryste wszechmogący – krzywi się Masters.

Chichoczę.

– Myślę, że sam będziesz potrzebował sporo szczęścia... i wiadra.

Pomaga jej wejść na schody, a Spencer i Charlotte też żegnają się z nami. Chwytam dłoń April i ruszamy razem do naszego pokoju. Dziewczyna czka mocno i patrzy na mnie, a ja uśmiecham się do niej. Nawet pijana w sztok jest urocza.

- Lubię twoich przyjaciół. – Uśmiecha się promiennie.
- A oni lubią ciebie.
- Naprawdę? – Wydaje się zaskoczona. – Bo ja lubię ich.
- Tak, właśnie to powiedziałas.
- Naprawdę? – Marszczy brwi.

Wprowadzam ją na schody, a ona chwieje się, gdy otwieram drzwi.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Przytakuje.

- Tak. – Czka ponownie.
- Czemu tyle wypiłaś?
- To przez Charlotte – bełkocze.

Marszczę brwi.

- Charlotte?
- Tak, musiałam pić też za nią.

Śmieję się.

– To ma sens. – Prowadzę ją do pokoju. – Łóżko.
– Nie, muszę wziąć prysznic. – Wspina się na palce, żeby mnie pocałować. – Możesz włączyć nam prysznic, skarbie?

Uśmiecham się przy jej ustach.

– Wisisz mi orgazm. – Uśmiecha się do mnie i łapie mojego kutasa przez spodnie.

Krew zaczyna krążyć mi w żyłach. To rozumiem. Nawet pijana ta kobieta jest seksowna jak cholera.

– W porządku.

Wchodzę do łazienki i włączam prysznic. Przygotowuję ręczniki, rozbieram się i wchodzę pod strumień gorącej wody, żeby się umyć. Kilka razy ukradkiem przesuwam dłonią po kutasie. Hmm, tak, to będzie dobre. Wyobrażam sobie, jak cudownie będzie poczuć ją na sobie.

– April. – Uśmiecham się. – Chodź i weź go sobie.

Cisza.

– April? – Marszczę brwi. Co ona tam robi?

Nadal nic.

Wychodzę z łazienki, wyglądam za róg i widzę ją zwiniętą na brzegu materaca, nadal w sukience, pogrążoną w głębokim śnie. Wzdycham ciężko. Nie taki był plan. Podnoszę ją i kładę do łóżka, zdejmuję jej buty. Przykrywam ją i całuję w skroń, odsuwając włosy z jej twarzy.

Marszczę czoło, patrząc na nią. Nie zdawałem sobie sprawy, ile traciłem, będąc sam. Ten weekend otworzył mi oczy i czuję, że to punkt zwrotny w naszej relacji. Pochylam się i całuję ją ponownie. Całuję jej ramię, policzek i rękę, po prostu nie mogę się nią nacieszyć. Kładę się obok i obejmuję ją. Jest kompletnie nieprzytomna, ale czuję się lepiej, mogąc chociaż trzymać ją przy sobie. Im dłużej ją przytulam, tym silniejsza staje się moja potrzeba. Wstaję i wracam pod prysznic. Zauważam oliwkę i wylewam sobie trochę na dłoń. Nie ma sensu marnować takiego wzrodu. Równie dobrze mogę sam sobie ulżyć.

* * *

April

Siedzę na słońcu z okularami przeciwsłonecznymi na nosie. Znajduję się gdzieś pomiędzy niebem a piekłem. Kac to kiepska sprawa. A czuć się półmartwą przez zatrucie alkoholowe, siedząc w słońcu na weselu, to najgorszy koszmar.

Jesteśmy na plaży, siedzimy na krzesłach ustawionych w równe rzędy i czekamy na przybycie panny młodej. Znajduję się w świecie bólu, nie mogąc liczyć na ani odrobinę współczucia ze strony Sebastiana. Bree czuje się jeszcze gorzej, a Charlotte uważa, że to najzabawniejsze, co jej się kiedykolwiek przydarzyło. Brielle wymiotowała bez przerwy cały ranek.

– Och. – Bree wzdycha i łapie się za głowę. – Przysięgam na Boga, dosłownie tu umieram. Jeśli kiedykolwiek zobaczę jeszcze butelkę sangrii, zwymiotuję. To cholera jest jakimś diabelskim spycyfikiem.

– Nie podaję jej w butelkach – mówi Julian, patrząc prosto przed siebie. – To drink.

Przewraca oczami zirytowana jego odpowiedzią.

– Jak to możliwe, że ciebie nie mdli, April? Masz żołądek z żelaza czy co?

– Uwierz mi, mdli – szepczę.

To nie kłamstwo. Naprawdę jest mi niedobrze jak cholera.

– Niektórzy ludzie potrafią wstrzymać swoje płyny ustrojowe – odpowiada Julian.

– Przyniosłeś mi wodę? – pyta go.

– Wyglądam jakbym miał wodę? – Wyciąga ręce przed siebie.

– Mówię poważnie, Jules, jeśli mnie kochasz, pójdziesz znaleźć dla mnie jakąś wodę. Jestem tak odwodniona, że zmieniam się w rodzynekę.

Julian przewraca oczami. Sebastian uśmiecha się pod nosem i mogę stwierdzić, że rozmowy Juliana i Brielle często dostarczają innym rozrywki.

– A jeśli ty mnie kochasz, nie będziesz oczekiwać, że po przyloceniu aż na Malediwy, będę robił za twojego niewolnika. Sama doprowadziłaś się do takiego stanu. Weź się w garść, księżniczko. – Julian odpowiada bez emocji.

Spencer opuszcza głowę i się śmieje. Sebastian zerka na mnie i posyła mi delikatny uśmieszek. Sięgam po jego dłoń i kładę ją sobie na kolanach.

To wszystko wydaje się tak naturalne, zupełnie się tego nie spodziewałam. Naprawdę lubię jego przyjaciół. To mój typ ludzi. Dziewczyny są mniej więcej w moim wieku i nasze relacje dobrze się ułożyły. A jego kumple są ironiczni i inteligentni. Spencer jest zachwycająco wrażliwy, a Julian to twardziel, chociaż mam przeczucie, że pod tą maską również jest wielkim słodziakiem.

I jest jeszcze mój facet – Sebastian Garcia. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, ostrożny i złamany. Prawdopodobnie najpiękniejszy mężczyzna, z jakim kiedykolwiek byłam. Pod względem wyglądu – zdecydowanie, ale to jego serce mnie przekonało. Jest jak cebula. Z każdą warstwą, którą powoli zdejmuję, dostaję trochę więcej zażyłości w naszym związku.

Jest głęboki i troskliwy, władczy i dominujący, ma ogromne serce. Oczywiście powiedział, że mnie kocha i na swój sposób wiem, że właśnie tak jest, ale jego mury jeszcze całkowicie nie opadły. Przypuszczam, że zajmie mu trochę czasu, żeby zbudować między nami stuprocentowe zaufanie. Mnie też. Ale wierzę, że tak właśnie się stanie. Między nami jest za dobrze, żeby się nie udało. Przyznanie, co oboje czujemy, to duży krok we właściwym kierunku. A teraz przyznanie także przed jego

przyjaciółmi... Unosi moją dłoń i całuje opuszki palców. Uśmiecham się do niego. To, jak na mnie patrzy, jest dla mnie wszystkim.

– Wy dwoje, znajdźcie sobie pokój – szepcze Spencer. – Zaraz zwymiotuję w usta.

– To będzie nas dwoje – jęczy Bree, uciskając skronie.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzega ją Julian.

– Och, proszę, zrób to – szepcze Charlotte. – To będzie główna atrakcja mojego życia, jeśli zwymiotujesz tu, na ślubie.

– Najlepiej na pana młodego – szepcze Spencer. – Nagram to.

Opuszczam głowę i chichoczę. Kac Brielle jest przekomiczny.

– Pospieszcie się, kurwa. – Sebastian rozgląda się. – Gorąco tu jak w piekle. Na co oni czekają?

– Na pannę młodą. – Charlotte wytrzeszcza oczy, żeby podkreślić swoje stwierdzenie.

Wzdycha ciężko nieporuszony.

– Aaa, na nią.

Muzyka zaczyna grać, wszyscy wstajemy i odwracamy się, by zobaczyć piękną pannę młodą idącą po plaży w klasycznej białej sukni i welonie. Z długimi, ciemnymi włosami, wygląda w każdym calu jak ślubne marzenie.

– O nie. – Brielle opuszcza głowę i zaczyna wachlować twarz. – Zaraz zwymiotuję.

– Jak uroczu – mamrocze Julian, uśmiechając się sztucznie do zbliżającej się panny młodej.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu. Nawet czując się jak zбитy pies w tym ogromnym upale, świetnie się bawię.

* * *

Idziemy plażą, wracając do pokoju po weselu. Jest prawie pierwsza w nocy. Spędziliśmy niesamowite popołudnie i wieczór na najbardziej romantycznym przyjęciu na plaży. Były śmiechy i tańce. Sebastian zachowywał się całkowicie uroczu, a ja spijałam każde słowo z jego ust.

Światło księżyca odbija się od wody, a bryza rozwiewa mi włosy. Zatrzymujemy się i patrzymy na morze. Sebastian bierze mnie w ramiona, a ja patrzę na niego. Nasze usta spotykają się powoli i nie mogąc się powstrzymać, zamykam oczy. Przez tego mężczyznę kręci mi się w głowie. Jak fala oceanu, przywiązanie zaczyna przepływać między nami. To porywające i przerażające zarazem.

Prawdziwe.

Sebastian patrzy na mnie i mam wrażenie, że potrafi czytać mi w myślach. Między jego brwiami pojawia się zmarszczka.

– Co? – pyta.

Przełykam gulę w gardle. Nie chcę przyznać, że jestem przerażona miłością do niego – że wszystko inne straci wartość, a następnym razem, gdy moje serce zostanie złamane, nie da się go już naprawić. Gdy jestem sama, jestem bezpieczna. Nikt nie może mnie zranić.

Ale...

– Już nie chcę być tą osobą – szepczę.

Patrzy mi w oczy.

– Ja też nie – odpowiada cicho.

Całuje mnie i wiem, że czuje to samo. Nieokiełznany strach płonie między nami jak pożoga.

– Sebastianie – szepczę. – Obiecuj mi, że tego nie spieprzymy.

– Wiesz, że nie mogę.

Szukam jego wzroku. Podnosi dłoń i wsuwa mi pasmo włosów za ucho.

– Ale mogę obiecać ci dwie rzeczy – mówi.

Wiatr rozwiewa mi włosy.

– Jakie?

– Że masz mnie. – Ujmuje moją dłoń i kładzie ją na swoim sercu. Czuję ciepło jego ciała. – I że staram się, jak mogę. – Pochyla się i całuje mnie delikatnie. – Sprawiasz, że chcę być lepszą wersją siebie. Ta stara wersja... wcześniejsza... – Przerzywa.

– Jak brzmiało to powiedzenie? – Wpatruję się w niego. – Kochaj tak, jakbyś nigdy nie został

zraniony.

– Chciałbym. – Szuka mojego wzroku. – Jak ty to robisz?

Wzruszam ramionami, a emocje mnie przepełniają. Z jakiegoś powodu do moich oczu napływają łzy, bo... kurwa. Chciałabym wiedzieć.

Siada na piasku, a ja obok niego. Oboje wpatrujemy się w morze w ciszy. Czuję się, jakby zaraz miało pęknąć mi serce. Związki są trudne, gdy dwoje ludzi jest całych. Są ledwo wykonalne, gdy jedno z nich jest złamane. Ale oboje... jak to miałyby zadziałać?

– Dlaczego przestałaś spotykać się z Dukiem? – pyta.

Marszczę brwi zaskoczona jego pytaniem.

– Bo go nie kochałam.

– Skąd wiedziałaś, że go nie kochasz?

– Nie obchodziło mnie, czy sypiał z kimś innym, a robił to. Byliśmy w otwartym związku. Nie żebym ja sypiała z innymi. Nigdy nie nazwałabym jednak naszej relacji związkiem. Nienawidziłam myśli o uwiązaniu.

– Jak to się różni w stosunku do tego, co czujesz do mnie?

– Ponieważ... – Przerywam. – Od pierwszej chwili, gdy wtedy zobaczyłam cię na ulicy z tym bezdomnym mężczyzną, mogłam cię dostrzec.

– Czyli?

– To, kim naprawdę jesteś.

Wpatruje się we mnie.

– Spotykałam się z różnymi potencjalnie świetnymi facetami, którzy mówili, że mnie kochają. A potem ty powiedziałeś, że mnie nie chcesz, zachowywałeś się, jakbyś mnie nienawidził, traktowałeś mnie okropnie, chciałeś, żebym była twoją dziwką... ale gdzieś w głębi zawsze wiedziałam.

Opuszcza głowę, jakby przytłoczyły go emocje.

– Co wiedziałaś?

– Że pewnego dnia ty i ja będziemy siedzieć razem na plaży na Malediwach.

Wybucha powolnym, seksownym śmiechem.

– Na kacu?

– Tylko jedno z nas ma kaca.

W jego oczach błyszczy coś szczególnego.

– To drugie jest oczarowane.

Uśmiecham się do pięknego mężczyzny przed sobą. Jego oczy są przepełnione szczerością. Włosy ma potargane od wiatru.

– Naprawdę cię kocham, Sebastianie. Bardzo.

– Pokaż jak. – Przekręca nas tak, że znajduję się na nim.

Siadam, ustawiam nogi po obu jego bokach, nasze najwrażliwsze miejsca się dotykają. Wpatruję się w tego pięknego mężczyznę w blasku księżyca.

– Lepiej rozepnij ten rozporek, panie Sandman.

Śmieje się, a ja podnoszę się na kolanach, żeby dać mu dostęp. Po chwili udaje mu się rozpiąć spodnie.

– Co teraz? – Uśmiecha się do mnie.

Odsuwam majtki na bok.

– Wypracujemy to. – Nasuwam się na niego.

Podnosi na mnie wzrok w zachwycie.

– Podoba mi się, że to wypracujemy.

Uśmiecham się, nie umyka mi podwójne znaczenie.

– Mnie też.

* * *

Bzz, bzz, bzz, bzz. Hmm, co to?

– Halo. – Sebastian odbiera ochryłym głosem. Wstaje, podchodzi do okna i patrzy na plażę,

słuchając tego, co ma do powiedzenia jego rozmówca.

– Nic mu nie jest?

Milknie. Przecieram oczy, obserwując go. Z kim on rozmawia?

– Złapię pierwszy możliwy lot. – Kiwa głową i odwraca się. Patrzy mi w oczy. – Do zobaczenia. – Rozłącza się.

– Co się dzieje? – pytam.

– Znaleźli Theodore'a.

Uśmiecham się.

– Świetnie.

– Martwego.

April

Mrugam zaskoczona.

– Co?

– Popełnił samobójstwo. Znaleźli jego ciało w wynajętym samochodzie, w lesie na północy. Serce mi się ściska.

– O nie. Kiedy to zrobił?

– Wygląda na to, że już jakiś czas temu. Prawdopodobnie zaraz po tym, jak zagał.

– Boże – wzdycham smutno.

– Muszę lecieć do domu. – Podchodzi do garderoby i wyjmuję swoją walizkę.

– Oczywiście.

– Dobrze się bawisz. Zostań z pozostałymi. Wrócisz z nimi, spotkamy się w Londynie. – Kładzie walizkę na biurku i zaczyna wrzucać do niej rzeczy.

– Nie, lecę z tobą. – Wstaję i wyjmuję swoją torbę.

– Nie ma takiej potrzeby – mamroczę kompletnie zajęty pakowaniem. Czuję, że poziom jego stresu wystrzela w górę z każdą sekundą.

– Seb. – Przytulam go od tyłu. – Jadę z tobą.

Odwraca się i obejmuje mnie. Stoimy w ciszy przez chwilę, przytulając się. Samobójstwo. Czy istnieje gorsza śmierć? Tyle smutku. Tyle bólu.

– Spakuję nasze rzeczy. Zorganizuj lot – mówię, zbierając się w sobie.

– Dobrze. – Całuje mnie. – Przykro mi.

– Niepotrzebnie. – Uśmiecham się do niego. – Ale obiecaj, że jeszcze tu wrócimy.

– Obiecuję. – Wyswobadza się z uścisku i wybiera numer. – Dzień dobry, potrzebuję dwa miejsca na najbliższy lot do Londynu. – Przenosi na mnie wzrok. – Tak, czarterowy, jeśli to możliwe.

Słucha.

– Trzy godziny?

Kiwam głową.

– Tak, dobrze, dziękuję.

* * *

Samolot ląduje. Dolecieliśmy do Londynu. Spoglądam na Sebastiana, który przez całą drogę wypowiedział może dwa słowa. Wpatruje się przed siebie, opierając głowę o zagłówek, zatracony we własnych myślach. Jest w nim głęboki smutek. To uczucie krąży wokół nas obojga, jakby drwiło ze szczęśliwego weekendu, który straciliśmy. Żałuję, że nie mogę powiedzieć czegoś wartościowego, co sprawiłoby, że wszystko stanie się lepsze, ale nie istnieją właściwe słowa na taką okoliczność, więc milczę.

Najwidoczniej w mediach pojawiają się już pierwsze informacje. Bart dzwonił, żeby dać nam znać, że prasa czeka na lotnisku na wieści od swojego uwielbianego Garcii. Pewnie uświadomili sobie, że skoro wraca do domu wcześniej, musiało wydarzyć się coś wielkiego.

Biedny Theodore.

Jak, do diabła, Sebastian ma teraz ogłosić światu, że premier nie żyje, skoro zapewniał niedawno, że wszystko z nim w porządku? Przesuwam dłonią po twarzy. Boże, to jakiś pieprzony koszmar. Czuję się winna, że zostawiłam Barta samego akurat, kiedy najbardziej mnie potrzebuje. Może w tym tygodniu powinnam pracować dla niego zza kulis.

Samolot się zatrzymuje, a Sebastian wstaje i zaczyna szperać w skrytce nad głową. Wyjmuje bagaż podręczny i idzie do łazienki, żeby się odświeżyć. Kiedy wraca, gęste, czarne włosy są schludnie zaczesane, garnitur elegancki, a jego piękna twarz ponura. Jest gotowy do działania.

Są dwie wersje pana Garcii: tę właśnie zna świat. Twardziel, pracoholik, z sekretnym zamiłowaniem do ekskluzywnych prostytutek. Jest też mój Seb. Kochający mężczyznę, który sprawia, że czuję się jak najpiękniejsza kobieta na świecie. Nie znoszę tego, że świat nie może zobaczyć prawdziwej wersji jego, ale ja wiem, że on tam jest. Ostrożnie schowany.

Uśmiecham się łagodnie w nadziei, że Sebastian czuje moje przywiązanie do niego. Ma przed sobą najgorszy tydzień i nikt nie może pomóc mu przez to przejść. Sam musi stawić czoła prasie. To u niego wszyscy będą szukać wskazówek w tych niepewnych czasach.

Drzwi są otwarte, a załoga i pilot ściskają dłoń Sebastiana, stojąc przy wyjściu.

– Dziękuję. – Kiwa im głową.

Uśmiecham się i schodzę po schodach za nim, ale trzymam się trochę z tyłu, niepewna, gdzie powinnam być. Sebastian zatrzymuje się i odwraca. Wyciąga do mnie rękę. Marszczę brwi. Chce, żeby zobaczono nas razem? Zwykle jest bardzo zachowawczy.

– Idziesz? – pyta z wyciągniętą ręką.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Łapię go za rękę, a moje serce zaczyna łomotać. To jest to. Ogłoszenie naszego związku. Steward otwiera drzwi i wchodzimy na lotnisko. Flesze błyskają. Ludzie biegają.

– Panie Garcia, czy to prawda, że premier nie żyje?

Sebastian wzdycha i szybko ciągnie mnie za sobą.

– Czy to nowa żona, panie Garcia? Byliście w podróży poślubnej?

Sebastian zaciska usta niewzruszony i maszerujemy dalej.

– Jak się pani nazywa? – krzyczy ktoś. – Co była żona myśli o pana nowej dziewczynie?

Co?

Sebastian zatrzymuje się i odwraca do mężczyzny, który wykrzykiwał to ostatnie pytanie. Piorunuje go wzrokiem. Dziennikarz cofa się o krok, niepewny konsekwencji. Pierś Sebastiana unosi się i opada, wiem, że potrzebuje całej swojej kontroli, żeby nie przyłożyć temu facetowi. Delikatnie ciągnę go za rękę, a on odwraca się do mnie. Ruszamy w stronę wyjścia, do miejsca, gdzie czeka na nas samochód.

– Kiedy będzie konferencja prasowa? – woła ktoś inny.

Wychodzimy przez drzwi frontowe, flesze aparatów nadal błyskają. Podchodzimy do czarnego samochodu. Boże, to naprawdę jest potworne. Przesuwam palcami po włosach. Jak ja muszę wyglądać? Sebastian otwiera tylne drzwi SUV-a i wsiadam do środka. Zamyka za mną drzwi.

Co?

Wyglądam przez przyciemnianą szybę i widzę, że rozmawia z fotografami. Ma wściekłą minę i cokolwiek mówi, wszyscy notują. Odwraca się i wsiada do samochodu obok mnie. Zatrzaszkuje drzwi.

– Jedź! – rozkazuje.

– Tak, *sir*.

Samochód wyjeżdża na ulicę. Odwracam się, wyglądam przez tylną szybę i widzę błyski aparatów znikające w oddali. Okręcam się przodem do kierunku jazdy, serce łomocze mi w piersi. Zerkam na Sebastiana i widzę, że oparł łokieć o drzwi auta, a głowę na dłoni. Wpatruje się w mijające samochody, myślami jest daleko. Biedny Theodore.

* * *

Dzień dobry, skarbie.

Życzę ci powodzenia na dzisiaj xoxo

Pojawia się jego odpowiedź.

Tęskniłem za tobą rano.

Nie chciałem cię budzić.

Zadzwoń później.

Kocham cię xo

Uśmiecham się. „Kocham cię”. Dwa małe słowa, a tak wiele znaczą. Wstaję i idę pod prysznic, schodzę na dół i włączam telewizję. Robię sobie kawę i tost, kiedy słyszę zapowiedź w wiadomościach: „Konferencja prasowa została zwołana przez Sebastiana Garcję na dzisiaj na godzinę jedenastą. Pan Garcia, który przyleciał wczoraj z Malediwów ze swoją partnerką April Bennet, stara się ograniczyć straty w związku z niepotwierdzonymi pogłoskami o śmierci premiera”.

Wpatruję się w telewizor. Pokazują nas wychodzących razem z lotniska wczoraj wieczorem i ludzi zasypujących go pytaniami. Opadam na kanapę. Cholera. Na ekranie mojego telefonu pojawia się wiadomość. To Jeremy.

Chryste, musimy iść dzisiaj razem na lunch. Mam ci tyle do opowiedzenia.

Mój Boże, naprawdę musimy. Sama też mam wiele do podzielenia się z nim. Rozmawiałam z Jeremym tylko chwilę w zeszłym tygodniu. Nadal czekał na wynik badania krwi, żeby zobaczyć, czy Bartowi podano narkotyki. Jestem ciekawa, co się u nich dzieje. Odpisuję.

Brzmi świetnie.

* * *

Uśmiecham się i macham, wchodząc do restauracji.

Jeremy siedzi z tyłu, a na stoliku stoją już dwa kubki kawy.

– Cześć, piękna. – Uśmiecha się szeroko.

Całuję go w policzek.

– Cześć. Tak dobrze cię widzieć. – Siadam. – To moja kawa?

– Tak. – Mruga. – Dokładnie taka, jak lubisz. Chociaż wołałbym wino. Pozwoliłem sobie już zamówić dla nas lunch. Wiedziałem, że będziesz musiała szybko wracać.

Wyciągam rękę i ujmuję jego dłoń w swoją.

– O mój Boże, mów, co się dzieje? Zawsze, kiedy do ciebie dzwonię, Bart jest z tobą i nie możesz rozmawiać.

Jeremy przesadnie przewraca oczami.

– To ta pieprzona suka naćpała go i umówiła z prostytutkami.

– Kto? – Krzywię się.

– Jego żona.

– Ale dlaczego?

– Żeby nas rozdzielić. Już od jakiegoś czasu miała podejrzenia wobec nas. Nie sypiał z nią, więc uznała, że sypia ze mną.

Odchylam się, nie kupując tego ani przez chwilę.

– Ale przecież ona wciąż jest jego żoną. To oznaczałoby, że ją też zdradził, prawda?

– Posłuchaj. – Popija swoją kawę. – Wiem, jak to musi wyglądać z zewnątrz, ale przyszły wyniki testów na obecność narkotyków i miał w organizmie Rohypnol.

– Wynik był dodatni? – Marszczę brwi zaskoczona.

– Tak.

Wpatruję się w niego.

– To oznacza, że Sebastian też został odurzony.

– Cóż, na szczęście ochroniarz bezpiecznie odprowadził go do pokoju.

– Hmm. – Zaczynam myśleć gorączkowo. – Dlaczego uważasz, że to żona Barta?

– Tylko ona zorganizowałaby prostytutki. Każdy inny, kto chciałby go skrzywdzić, wiedziałby, że gustuje bardziej w mężczyznach.

– To prawda.

– I zadzwoniła do mnie tego ranka, mówiąc, że nie była w stanie się z nim skontaktować, i poprosiła, żebym poszedł do jego pokoju i sprawdził, czy wszystko z nim dobrze.

Mrużę oczy.

– Co za suka.

– Tak czy inaczej, mam to gdzieś. – Uśmiecha się sarkastycznie. – Sama wbiła sobie gwóźdź do trumny. Teraz zostawił ją naprawdę na dobre.

Dmucham na swoją kawę.

– Wprowadził się do ciebie?

– Nie. – Wzrusza ramionami. – Uważa, że przez jakiś czas powinniśmy pomieszkać osobno. Randkować i odbudować zaufanie do siebie nawzajem.

Marszczę brwi.

– To dziwne.

– Wiem. – Rozgląda się. – Ciągle mam wrażenie, że istnieje jeszcze inna część tej historii.

– Co masz na myśli?

– Dzieje się z nim coś więcej, ale za żadne skarby nie mogę... – Mina mu rzednie, gdy wpatruje się w coś po drugiej stronie restauracji.

Zerkam dyskretnie w miejsce, w które on patrzy.

– Co się dzieje?

– Patrz, kto jest w mieście – szepcze, a złość wylewa się każdym porcem jego ciała.

Marszczę brwi i gapię się już otwarcie w to samo miejsce, co on.

– Kto?

– Nicolas Anastas.

– Kim on jest?

– Widzisz tego mężczyznę siedzącego przy barze?

Odwracam się i widzę dwóch mężczyzn. Jeden to boski Europejczyk, a drugi jest bardziej śniady, z kręconymi, brązowymi włosami.

– Którego?

– Tego greckiego boga.

– Och. – Uśmiecham się, patrząc na niego. – Idealna analogia. Rzeczywiście taki jest. Kto to?

– To psycholog i uznany autor. Jest też bogaty i całkiem sławny. Mieszka teraz w Stanach. Ale przez kilka lat przebywał w Londynie, wtedy on i Bart bardzo się zaprzyjaźnili. Bart jest jego prawnikiem.

Unoszę brwi.

– Hmm.

– To on sprawił, że Bart zaczął kwestionować swoją orientację.

– Co?

– Powiedział mi, że zawsze, kiedy był z Nicolasem, czuł podniecenie i marzył o seksie z nim. Myślał o nim przez cały czas.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

– Bart ci to powiedział?

– To było dawno przed tym, jak się zesłaliśmy, ale...

– Myślisz, że Bart i Nicolas wrócili do siebie?

– Cóż, skoro jest znowu w mieście, wiem, że na pewno się zobaczą. Przyjeżdża do Londynu tylko po to, żeby spotkać się z Bartem.

O cholera. Nady mam policzki.

– Z całym szacunkiem, Jeremy, Bart wydaje się dość popieprzonym facetem. Stać cię na kogoś o wiele lepszego.

– Wiem – wzdycha smutno. Kelnerka przechodzi obok. – Przepraszam – mówi Jeremy. – Zmieniłem zdanie. Mogę zobaczyć kartę drinków?

– Oczywiście. – Kobieta uśmiecha się.

Przez chwilę przyglądam się Jeremy'emu.

– Dlaczego wciąż dla niego pracujesz? Czemu ciągle z nim jesteś? Ile szans zamierzasz dać temu facetowi?

– Kocham go.

– Czasami miłość nie wystarczy – wzdycham. – Spójrz na siebie. Jesteś cudny i masz teraz najlepszy czas w życiu. Ale jesteś zakochany w żonatym facecie, który może i w końcu zostawił żonę, a jednak wciąż nie jest chętny, by wrócić do twojego łóżka.

– On mnie kocha, April. Wiem to.

– Nie wątpię, ale wygląda na to, że potrzebuje czasu, żeby uporządkować swoje sprawy. Może musi się wyszumieć z facetami, zanim będziecie mogli zacząć planować wspólną przyszłość.

Wzdycha ciężko.

– Może.

Jeremy wraca wzrokiem do drugiego końca restauracji. Patrzę tam i widzę greckiego boga wstającego, by zapłacić rachunek. Jest wysoki i potężny, dominujący.

– Jest boski – wzdycha Jeremy.

To prawda. Wyciągam rękę i chwytam dłoń Jeremy'ego.

– Ty również, a do tego taki młody. Zbyt młody, żeby mierzyć się z tym syfem. Masz przed sobą całe życie.

Jeremy wzdycha ciężko i patrzy mi w oczy.

– Dość o moim okropnym życiu miłosnym. Jak cię traktuje Garcia?

Uśmiecham się wdzięczna za zmianę tematu.

– Zaskakująco dobrze.

* * *

Tydzień był napięty. Ledwo widywaliśmy się z Sebastianem. Poziom jego stresu jest ciągle maksymalnie wysoki. Wychodzi rano, zanim się obudzę, i wraca do domu późno w nocy. Spotkanie za spotkaniem, konferencje prasowe gonią jedna drugą. Pracuje i wraca prosto tutaj. Nalega, żebym nocowała w jego domu, chociaż prawie go tu nie ma. Mówi, że nie zamierza beze mnie spać i to nie podlega negocjacji. Nie mogę powiedzieć, że jest mi z tym źle. Też nie chcę spać bez niego. Na Malediwach zrobiliśmy znaczący krok. Nie jestem pewna, dokąd ma nas zaprowadzić, ale jestem gotowa.

Rząd będzie głosował w piątek i krążą pogłoski, że Sebastian zostanie wybrany na stanowisko Premiera Zjednoczonego Królestwa. Dzisiaj spotykamy się z całą ekipą na kolację w restauracji. Jestem gotowa, ubrana i tylko czekam na wyjście. Gdzie on jest?

Telefon sygnalizuje nadejście wiadomości, jest od Sebastiana.

Wybacz, skarbie, spóźnię się. Kevin odbierze cię za pięć minut.

Spotkamy się na miejscu.

Odpisuję.

Dobrze xo

Na podjeździe pojawiają się światła, więc biorę płaszcz. Cóż, to coś nowego, spotkanie z jego przyjaciółmi bez niego u mojego boku. Lepiej, żeby się nie spóźnił. Wychodzę i uśmiecham się do Kevina, zanim wsiadam do tyłu.

– Cześć.

– Dzień dobry, April. Cudna noc, prawda?

– Rzeczywiście.

Wycofuje samochód i wyjeżdża na ulicę. Patrzę na przejeżdżające auta i myślę o sytuacji sprzed lat, kiedy ukrywałam się za domem, gdy Sebastian i Brandon weszli już do środka. Brandon, niezły powrót do przeszłości. Sebastian w ogóle mi o nim nie wspominał. Muszę pamiętać, żeby

zapytać o niego później.

Po dwudziestu minutach jazdy zatrzymujemy się pod restauracją. Kevin parkuje i wysiada z auta. Potem otwiera dla mnie drzwi.

– Miłego wieczoru – mówi z ciepłym uśmiechem.

– Tobie też. Dziękuję. – Wchodzę do środka i rozglądam się. Restauracja tętni życiem. Wszędzie słychać rozmowy i śmiechy. W samym centrum znajduje się duży bar z masywnymi metalowymi stolikami wokół. Wielkie mosiężne lampy zwisają nisko, tworząc przytulną atmosferę. Zauważam Spencera z tyłu restauracji. Przyglądam się uważniej i widzę też pozostałych, siedzących z nim. Podchodzę.

– Cześć.

– Cześć. – Wszyscy się uśmiechają.

Spencer wysuwa krzesło obok siebie i klepie siedzisko.

– Dzięki. – Wsuwam się na miejsce. – Jak się czujesz? – pytam Bree.

– O Boże – krzywi się. – Nadal nie do końca dobrze i już nigdy więcej nie będę pić.

– Wielki tydzień, co? – mówi Julian.

Spencer nalewa mi kieliszek wina i podaje.

– Oj tak – zgadzam się.

– Jak on sobie radzi? – pyta Jones.

– W porządku. – Wzruszam ramionami. – Jest bardzo zajęty i zestresowany, ale tego można się było spodziewać.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że Theodore nie żyje. Znasz jakieś szczegóły? Został zamordowany? – pyta Charlotte.

– Dobry Boże. – Spencer sapie. – Zamordowany? To nie film akcji, Lottie, uspokój się. Dlaczego sądzisz, że każdego mordują? Jeśli zaginę, będziecie wiedzieć, kto to zrobił.

Wszyscy się śmieją.

– Nie znam żadnych szczegółów – kłamię. Nie wiem, co Sebastian im powiedział, ale nie zamierzam się niczym dzielić.

Julian patrzy mi w oczy i po raz kolejny przypominam sobie, że jeśli Sebastian coś wie, to Julian i Spencer też. On mówi im wszystko. Grupa dalej omawia teorie spiskowe. Rozglądam się po restauracji, panuje tu naprawdę przyjemna atmosfera. Przesuwam wzrokiem po tłumie i zatrzymuję się na barze. Widzę znajomą osobę siedzącą z inną kobietą. Krew zastyga mi w żyłach. Helena. Co ona tutaj robi?

W tym momencie Sebastian wchodzi do środka, góruje nad wszystkimi wokół siebie, otacza go ochrona. W ciemnym garniturze i jasnoniebieskiej koszuli z krawatem wygląda przystojnie jak zawsze. Sebastian Garcia nie zdoła ukryć się w tłumie i nie ma to nic wspólnego ze stanowiskiem wicepremiera.

Natychmiast wracam wzrokiem do Heleny, żeby zobaczyć, czy go zauważyła. Jak na zawołanie podnosi wzrok i dostrzega go. Jej twarz się rozpromienia i uśmiecha się delikatnie.

Co? To nie wygląda jak twarz kobiety, która go nienawidzi. Skóra zaczyna mnie świerzbić. Patrę, jak wstaje i rusza w jego stronę. Sebastian również podnosi wzrok i zatrzymuje się w pół kroku. Była żona podchodzi do niego. Twarz ma pełną nadziei, uśmiecha się i coś mówi. Jego ochroniarze występują do przodu, ale Sebastian unosi dłoń, ostrzegając, żeby trzymali się z tyłu.

Helena wspina się na palce, żeby pocałować go w policzek, ale on odwraca od niej głowę. Zimny i twardy, przy wszystkich obserwujących. Żołądek mi się skręca. Wiem, jak bardzo boli jego odrzucenie. Kobieta spuszcza głowę.

Boże... I po raz pierwszy w życiu czuję, że jest mi jej żal. Rozpad małżeństwa to jedno, ale spieprzyć wszystko kompletnie z mężczyzną takim jak Sebastian Garcia, to musi prowadzić na zupełnie nowy poziom żalu. Jak można kiedykolwiek wybaczyć sobie stracenie go? Obserwuję, jak ona przygląda się jemu.

– Powinna, prawda, April? – pyta Brielle, wyrывая mnie z myśli.

– Och, wybacz. – Zwracam na nią uwagę. – Wybacz. Nie słyszałam, co mówisz.

– Powiedziałam, że sangria powinna być wykorzystywana jako broń na wojnie.

Chichoczę i unoszę kieliszek w jej stronę.

– Zgadzam się.

Sebastian pojawia się przy stole.

– Cześć. – Uśmiecha się i poluzowuje krawat.

– Czas najwyższy, palancie – rzuca Spencer z uśmiechem.

Sebastian siada obok mnie i pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek.

– Cześć, skarbie – szepcze, przesuwając palcem po moim karku. – Przepraszam za spóźnienie.

– Cześć – uśmiecham się nieśmiało. Podnoszę wzrok, żeby zobaczyć, jak reszta stolika i restauracji, jeśli chodzi o ścisłość, przygląda się naszej interakcji. Rumienię się zażenowana. Sebastian wyciąga rękę i jednym gwałtownym ruchem przysuwa moje krzesło do siebie. Łapie mnie za dłoń i kładzie ją na swoim udzie. Bierze menu.

– Tak dla waszej wiadomości, dzisiaj zamierzam zjeść tu wszystko. To moje śniadanie, obiad i kolacja.

– W ogóle dzisiaj nie jadłeś? – wzdycha Charlotte. – Sebastianie, to bardzo źle.

– Nie martw się, jestem pewien, że miał płynny lunch – mruczy Spencer sarkastycznie, unosząc brew.

Rozmawiają dalej, a ja przenoszę wzrok na Helenę. Siedzi przy barze i obserwuje nas. Czy jego przyjaciele ją widzieli? Też trzymają się od niej z daleka? Kiedyś to ona siedziałaby przy tym stole na moim miejscu. Zastanawiam się, jak to jest obserwować nas z zewnątrz. Nie potrafię sobie tego wyobrazić. I po raz pierwszy rozumiem. Pojmuję, dlaczego nie chce odejść i zostawić go w spokoju. Rozumiem, czemu kręci się w pobliżu i próbuje sprawiać problemy, żeby ściągnąć jego uwagę. Bo każda uwaga ze strony Sebastiana jest tego warta. Ona nadal jest w nim zakochana.

* * *

Jest późno, a my leżymy w łóżku. Sebastian ogląda wiadomości, a ja udaję, że czytam. Reporterzy w telewizji spekulują na temat śmierci Theodore'a, ciągle rozważają możliwości i to, kto zostanie wybrany na następnego premiera.

Moje myśli pozostają przy Helenie. Nie jestem pewna, czy powinnam zaczynać temat, ale ta trucizna wypala we mnie dziurę. Muszę powiedzieć to na głos.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Helena jest nadal w tobie zakochana? – pytam cicho.

Milczy przez chwilę, zanim odpowiada, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Bo to bez znaczenia.

– Dla kogo?

– Dla wszystkich. A najbardziej dla niej. – Nie przestaje oglądać telewizji.

Zastanawiam się przez chwilę, obserwując go. Co to w ogóle znaczy?

– Prosiła cię kiedyś, żebyś do niej wrócił?

– Za każdym razem, kiedy z nią rozmawiam.

Auć.

– To dlaczego robi te wszystkie rzeczy? To jakiś rodzaj zemsty, żeby cię zranić?

Wzrusza ramionami wyraźnie niezainteresowany dalszą rozmową.

– Sebastianie, nie rozumiem. Wyjaśnij mi to. Myślałam, że się nienawidzicie.

– Nie chcę o tym dzisiaj rozmawiać. Serio? Myślisz, że nie mam już dość na głowie, April?

Mam jeszcze zajmować się twoją niepewnością?

– Dobra, zapomnij. – Wzdycham ciężko i odkładam książkę na szafkę nocną. Przekręcam się i kładę plecami do niego. W mojej głowie pojawia się kolejna myśl. Czemu nie zapytałam o to wcześniej.

– Co powiedziała policja?

Milczy. Przekręcam się, żeby na niego spojrzeć.

– Kiedy włamała się do twojego domu, postawili jej zarzuty?

Zaciska szczękę i przesuwa językiem po dolnej wardze. Jest zirytowany. Wypełnia mnie

niepokój.

– Nie mieliśmy żadnych dowodów. Kamery nie działały.

Marszczę brwi, wpatrując się w niego.

– Nie postawiono jej zarzutów?

– Nie.

– Ale mógłbyś uzyskać sądowy zakaz zbliżania. Wnosiłeś o to, prawda?

Wyciąga rękę i kładzie dłoń na moim udzie.

– Zrobiłem wszystko jak należy, April – mówi. – Nie masz powodu, żeby we mnie wątpić.

– Odpowiedz na moje pytanie, Sebastianie.

Waha się, ale w końcu mówi:

– Nie.

Wpatruję się w niego przez chwilę. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć.

– Przestań – ostrzega. – Ta rozmowa jest zakończona.

Mrugam zaskoczona.

Wow.

Przekręcam się i kładę znów plecami do niego. Nie wierzę. Wzdycham głęboko i zamykam oczy, starając się odgonić demony, bo cholery są przerażone i próbują wywnioskować z tego więcej, niż powinny. Jak mogłoby być inaczej?

On nadal ją chroni.

Wyłącza telewizor i wtula się we mnie. Jego ciało znajduje się blisko mojego. Całuje mnie w ramię, a ja patrzę w ciemność. Są między nami sekrety. Czuję, jak się czają. Czego mi nie mówi? Przez jakiś czas leżymy w ciszy, aż w końcu Sebastian się odzywa:

– Dobranoc, skarbie. Kocham cię.

Czyżby?

– Dobranoc – szepczę.

Ale to nie jest dobra noc. Jest okropna. Była żona Sebastiana nadal go kocha... i może, tylko może, on ją również.

* * *

Budzik zaczyna dzwonić. Sebastian wyskakuje z łóżka i idzie do łazienki, pozostawiając mnie w ciemności. Mój umysł jest totalnie zdezorientowany. Słyszę odgłos prysznic i rozważam to, o czym wczoraj rozmawialiśmy. Chociaż nie sama rozmowa wzbudza moje obawy. Bardziej martwi mnie to, o czym nie chciał mówić.

Wstaję i idę do łazienki. Nasze spojrzenia się spotykają na krótką chwilę, zanim odwraca się i myje dalej. Siadam na szafce łazienkowej. W końcu wyłącza prysznic i wychodzi. Zaczyna osuszać się czarnym ręcznikiem.

– Możemy porozmawiać o wczorajszym wieczorze? – pytam.

– April. – Wyciera się agresywnie. – Nie mam psychicznie siły, żeby kłócić się z tobą w tym tygodniu.

– Dlaczego ją chronisz?

– Do jasnej cholery! – wykrzykuje. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Konferencje prasowe, przesłuchania policyjne, problemy z podatkami, organizacja pogrzebu i użeranie się z pytaniami całego pieprzonego kraju. – Wymachuje rękami z odrazą. – Jestem tak zestresowany, że głowa za chwilę mi wybuchnie, a ty ciągle gadasz o kobiecie, z którą rozwiodłem się siedem pieprzonych lat temu. Rząd wybiera dzisiaj premiera, a ja jestem głównym kandydatem. – Owija się ręcznikiem w pasie. – Masz w ogóle pieprzone pojęcie, pod jaką jestem presją? – Wychodzi do sypialni i idzie prosto do garderoby.

Ramiona mi opadają. Boże, ma rację. Ten tydzień nie jest najlepszym czasem na rozmowy o ważnych rzeczach. Krzywię się z żalu.

Ty idiotko.

Wkłada garnitur, wygląda na wściekłego, podczas gdy ja siadam na łóżku i patrzę na niego w ciszy. Staje przed lustrem i wiąże krawat. Żołądek mi się skręca. Jak wściekły mężczyzna

zawiązujący krawat może być tak seksowny? Podnoszę się i podchodzę, żeby pomóc mu z węzłem.

– Przepraszam.

Patrzy mi w oczy.

– Ja tylko...

– Wiem, skarbie. – Wspinam się na palce i całuję jego ponętne wargi. – Zachowałam się jak niepewna siebie krowa.

– Jestem twój, April. Wiesz, że jestem twój.

– Wiem. – Uśmiecham się do niego. Ma rację, wiem, że jest mój. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. – Dziś wieczorem żadnego stresu, obiecuję.

Przesuwa dłoń na mój tyłek i przyciąga mnie do swojego stęsknionego kutasa.

– Tak naprawdę to potrzebuję dobrego odstresowania. – Uderza we mnie biodrami.

– Jest pan maniakiem seksu, panie Garcia.

Posyła mi powolny, seksowny uśmiech.

– A ty jesteś niesamowita w łóżku. – Znowu uderza we mnie biodrami. – I właśnie dlatego tak idealnie do siebie pasujemy.

– Cóż... – Poprawiam mu kołnierzyk. – Dzisiaj wieczorem postaram się najlepiej, jak potrafię, *sir*.

Patrzy na mnie pociemniałym wzrokiem.

– Nie mogę się doczekać.

* * *

Jest dwudziesta, a ja sprawdzam swoje odbicie w wysokim lustrze. Jasna cholera, kim jestem? Zdeterminowana, by ulżyć Sebastianowi w stresie, poszłam do sklepu dla dorosłych i kupiłam sobie seksowny, mały strój prostytutki.

Mały jest tu słowem kluczowym. Mam na sobie czarne zamszowe kozaki do ud, czarne skórzane majteczki bez kroku i czarny skórzany stanik z wyciętymi dziurami na sutki. Na twarzy mam pełen makijaż, łącznie ze sztucznymi rzęsami i czerwoną szminką, do tego dochodzi długa, czarna peruka i czerwona satynowa wstążka zawiązana strategicznie na szyi.

Jestem nie do poznania, nawet dla siebie samej. Denerwuję się, że mam mu się taka pokazać. Co on sobie pomyśli? Kogo ja oszukuję? Wiem, że będzie zachwycony. Ten facet to pieprzony fetyszysta.

Schodzę na dół i nalewam sobie szot tequili. Chcę być dla niego całkowitą fantazją, zmysłowo i wizualnie. Przypominam sobie ten dzień, kiedy zobaczyłam go w Klubie. Zawsze z cygarem i mocnym alkoholem. Podchodzę do jego barku, wydaję jedno z cygar i odpalam. Zaciągam się mocno. Hmm, minęło sporo czasu, odkąd delektowałam się jednym z tych maleństw.

Nawet nie będę pachnieć jak ja. Tequila, dym i ten wygląd... Wszystko to przywołuje wspomnienia naszego pierwszego spotkania. Kiedy on był złym facetem, a ja udawałam, że jestem złą dziewczynką. Chociaż nie musiałam udawać zbyt mocno. Uwielbiałam każdą sekundę spędzoną z nim w Klubie. To była niedościgniona fantazja... dla nas obojga.

Ustawiam krzesło przed drzwiami, siadam, rozsuwam nogi i czekam. Widzę na podjeździe światła samochodu, uśmiecham się mrocznie i zaciągam cygarem. Panie Garcia, chodź do mamusi.

Czas zacząć grę.

* * *

Drzwi się otwierają, a Sebastian zamyka je za sobą. Wchodzi swobodnie. Marszczy brwi, wyczuwając dym cygara, podnosi wzrok i zatrzymuje się w pół kroku. Ostro nabiera powietrza i już wiem, że podoba mu się to, co widzi. Powoli zaciągam się cygarem i wypuszczam chmurę dymu.

– Gotówka czy karta? – szepczę.

Opuszcza teczkę na podłogę.

– Gotówka. – Zdejmuje marynarkę i odrzuca ją na bok w pośpiechu.

Wstrzymuję uśmiech. Och, zdecydowanie mu się podoba. Poluzowuje krawat i kładzie dłoń na

moim policzku, żeby unieść moją twarz do siebie. Elektryczność iskrzy, gdy wpatrujemy się w siebie. Powoli zaciągam się cygarem, a on opuszcza usta na moje, wciągając dym, który wypuszczam.

Kurwa.

Liże moje rozchylone wargi, potem powoli rozpina koszulę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego szeroka klatka piersiowa pojawia się w moim polu widzenia razem z umięśnionym brzuchem i ścieżką ciemnych włosków znikających pod spodniami. Bierze ode mnie cygaro i nalewa sobie szklaneczkę tequili.

– Na kolana.

Opadam na podłogę, klękam, rozpinam jego spodnie i uwalniam go z nich. Siada na moje miejsce na krześle. Rozstawia nogi i opiera się, zaciąga cygarem i popija drinka, obserwując mnie. Gruby kutas spoczywa ciężko między jego nogami, nabrzmiały i z wielką żyłą biegnącą przez środek. Ponownie zaciąga się cygarem.

– Ssij. Mojego. Kutasa – mówi bezgłośnie. Dym wypływa z jego ust i tańczy w powietrzu.

Kurwa, ale z niego sprośny gnojek.

Rozchylam jego nogi i całuję wnętrze uda. Chwyta agresywnie moją twarz.

– Nie płacę za pieprzone całowanie – warczy.

Jezu. Moje podniecenie zaczyna szaleć i liżę całą długość jego kutasa. Obserwuje mnie pociemniałym wzrokiem.

– Całego – podpowiada.

Biorę go do ust. Smak jego podniecenia uderza w mój język i zamykam oczy. Syczy ostro. Kręcę językiem wokół końcówki, drocząc się, a on łapie mnie za tył głowy i ściąga w dół, zmuszając, żebym wzięła go całego. Dławię się.

– Nie ma nic bardziej podniecającego niż odgłos kobiety krztuszącej się moim kutasem – szepcze.

Gnojek.

Założę się, że słyszał ten odgłos miliony razy. Kładę dłonie na jego umięśnionych udach i biorę go głęboko. Rozpiera się, rozkłada nogi jeszcze szerzej i obserwuje mnie z cygarem w dłoni. Zimny i pozbawiony emocji. Zdystansowany. Czuję rosnące między nami podniecenie. Jest twardy jak skała, a ja z każdym posunięciem mojego języka robię się coraz bardziej mokra. Odchyła głowę i wychyla resztę tequili, po czym odsuwa mnie.

– Chodź. – Wyciąga rękę.

Wstaję, a on prowadzi mnie schodami na górę, ale zamiast skręcić w prawo do swojego pokoju, kieruje się w lewo.

Co? Wchodzimy do gościnnej sypialni na końcu korytarza, a ja marszczę brwi. Byłam tutaj tylko raz, na samym początku. Pokój ma ogromne łóżko, własną łazienkę, a podłoga wyłożona jest drewnem zamiast wykładziny. Pomyślałam, że pomieszczenie dziwnie różni się od reszty domu. Zamyka za nami drzwi i odwraca się do mnie. Jego oczy płoną pożądaniem. Jest w nim dzisiaj coś innego, po prostu nie mogę pojąć co. Odsuwa pościel, ujawniając skórzane prześcieradło.

Co to ma być?

– Na łóżko.

Waham się.

– Już – rozkazuje.

Kładę się na łóżku. Łapie moje dłonie i unosi mi je nad głowę. Odsuwa zasłonę za łóżkiem, ukazując cztery zestawy kajdanek przymocowanych do metalowego zagłówka.

Co, do cholery?

Przykuwa mnie do łóżka z zimną obojętnością. Serce zaczyna mi łomotać z dezorientacji. Co się dzieje? Podchodzi do drzwi i zamyka je na klucz, a potem tym samym kluczem otwiera komodę ciągnącą się wzdłuż całej ściany. Powietrze uchodzi mi z płuc, a z twarzy odpływają kolory. Jest tutaj każda zabawka erotyczna znana ludzkości, a do tego butelki lubrykantu. Ogromne dildo, lalki, pejcze i sprzęt do krępowania. Dopada mnie panika.

Co to za popieprzony pokój?

Wyjmuje buteleczkę oliwki i oblewa mnie nią. Płyn rozlewa się po całym skórzanym prześcieradle. Jego mroczny wzrok przytrzymuje mój.

– Nie kuś diabła, Cartier. Możesz go nie polubić.

April

Wypełnia mnie niepokój. Nie mam nic przeciwko odgrywaniu ról, ale... Przełykam nerwowo gulę w gardle. Garcia obejmuje moje ciało, zaczynając przy stopach i przesuając się w górę. Zaczynam się rozluźniać, gdy wyczuwam jego twardego kutasa. Nie poprzestaje na tym, po chwili przysiadła okrakiem nad moją klatką piersiową. Jestem uwięziona między jego silnymi udami.

Kogo on chce oszukać? Uwielbiam tego diabła. No dawaj.

Zaczyna rozcierać twardym kutasem oliwkę między moimi piersiami. Jego umięśniony brzuch błyszczy w świetle. Nadal mam ręce uwięzione nad głową i wpatruję się w niego w zdumieniu. Niezależnie jak popieprzony jest Sebastian Garcia, jego dotyk ucisza mnie za każdym razem. Ujmuje moją twarz i przysuwa usta do mojego ucha.

– Więc chcesz być moją dziwką?

Dyszę i zamykam oczy. Zaciska palce i szarpie mnie mocno.

– Odpowiedz mi – warczy.

– Tak – skamlę.

– Chcesz użyć swojej pięknej kremowej cipki, żeby mnie uszczęśliwić?

Kurwa. Jak to możliwe, że jest taki sprośny?

Gdyby sprośna gadka była dyscypliną olimpijską, Sebastian Garcia byłby mistrzem świata. Kiwam głową.

– Tak.

Liże bok mojej twarzy.

– Powiem ci, jak to będzie wyglądało – szepcze, a jego język tańczy wokół mojego ucha. Czuję gęsią skórę na ciele. – Zaciśniesz się na moim kutasie tak mocno, że prawie złamiesz go na pół.

Przełykam gulę w gardle, czuję, że jestem na granicy strachu.

– Rozumiesz mnie?

Dyszę.

– Ostatnie ostrzeżenie.

– T-t-tak – jąkam się. – Rozumiem. To znaczy, tak zrobię.

Kłęka nad moją twarzą i pociera końcówką twardego kutasa o moje wargi. Jego krople i oliwka rozmazują się na mojej twarzy. Pierś mu się unosi i opada, gdy patrzy na mnie z góry, ciemne włosy opadają mu na twarz, a mięśnie błyszczą od oliwki. Ale to jego oczy mnie obezwładniają.

Działa pod wpływem instynktu, jego potrzeba pieprzenia jest tak silna, że nic innego się nie liczy. Wszystkie hamulce zniknęły, razem z oporami. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam coś tak podniecającego.

Opiera się na łokciach obok mnie i całuje mnie mocno, podnosząc jedną moją nogę tak, że kładzie ją sobie na ramieniu. Potem dłonią przesuwa w dół mojego ciała, po oliwce, między piersiami. Niżej... niżej. Jego gruby palec odnajduje ten słodki punkt między moimi nogami i rozchyła moje wargi tak mocno, jak się da. Ostro wciągam powietrze. Patrzy mi w oczy i mnie rozciąga.

Za każdym razem, kiedy uprawiamy seks, zaskakuje mnie. Z tym mężczyzną nic nie jest takie samo. Gdy tylko pomyślę, że zaczyna mi być wygodnie, podkręca wszystko na wyższy poziom. Daje mi jeszcze więcej.

Jego język tańczy uwodzicielsko z moim. Wiję się pod nim. Nie mogę utrzymać otwartych oczu, a ramiona zaczynają mnie boleć od skrępowania nad głową. Jęczę w jego usta, a jego zęby zaczynają przesuwać się po mojej zuchwie. Gryzie mnie w szyję.

Kurwa.

Łapie w zęby mój sutek i kąsa mocno. Krzyczę, a on przymyka powieki. Kręci go mój ból.

Co?

Niepokój zaczyna przeze mnie przepływać. To nowe terytorium. To Sebastian Garcia, którego wcześniej nie poznałam. Zsuwa się w dół mojego ciała, coraz niżej i niżej, aż dociera do swojego celu. Zatrzymuje się, otwiera mnie szeroko i patrzy. Wstrzymuję oddech i podnoszę wzrok na sufit. Co on robi? Unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć. Położył się na łóżku, równoległe do mojego wejścia. Powoli przesuwa palcem po moich fałdkach, leży na boku i jest całkowicie pochłonięty swoim zadaniem.

– Seb – szepczę.

– Nie dochodź.

Jego wargi opadają na mnie i zaczyna ssać mocno. Tak mocno, że aż piecze, i owijam nogi wokół jego głowy, żeby spróbować mu uciec.

– Otwórz – warczy i przyciska moje nogi do materaca.

Och... Jego mocny język przesuwa się w dół i w górę po mojej cipce, a potem unosi mi biodra i liże tyłek, nie odrywając ode mnie wygłodniałego spojrzenia. Chce mnie tam. Jezu.

Ponownie wiruje językiem, aż drzę. Kurwa, przysięgam, że dojdę tak mocno, że zemdleję. To zbyt wiele. Wtedy zaczyna pochłaniać mnie na całego, unosi mi biodra i zatapia we mnie język. Jestem na całej jego twarzy. Znajduje się w miejscach, w których nie powinien być i jest to zbyt dobre. Znowu drzę.

– Powiedziałem, że masz, kurwa, nie dochodzić. – Gryzie moją łechtaczkę, aż podskakuje.

– Auć.

– Za chwilę dopiero dostaniesz pieprzone auć.

Przekręca mnie tak, że łąduję na kolanach. Nadgarstki pieką od kajdanek. Ustawia mnie w odpowiedniej pozycji i rozsuwa mi kolana. Podnosi się i słyszę, że otwiera szafkę.

O nie. Co on wyciąga? Serce zaczyna łomotać mi w piersi. Łóżko ponownie się ugina, gdy klęka za mną. Opuszczam głowę na materac i wstrzymuję oddech, niepewna, podniecona i o krok od zawału serca. Przesuwa językiem po moim tylnym wejściu, a ja zamykam oczy i czuję, jak żar rozchodzi się po moim ciele. Hmm. Boże, to nie powinno być aż tak dobre. Naprawdę zaczyna mnie pożerać i zaciskam się, potrzebując głębszego połączenia. Musi to wyczuwać, bo wsuwa trzy grube palce w moją cipkę. Jęczę, gdy moje ciało zaczyna pulsować wokół niego. Moje biodra mają własny cel i wypycham je prosto w jego twarz. To złe, ale tak cholernie seksowne. Wtedy wsuwa palec w mój tyłek, a ja jęczę. Och. Dodaje drugi, a oczy uciekają mi w głąb czaszki.

– Nie dochodź – warczy.

Znowu jęczę. Trzask. Uderza mnie mocno, a ja gwałtownie otwieram oczy.

– Ani się, kurwa, waż dochodzić.

Nie mogę się powstrzymać. Wstrząsają mną spazmy i krzyczę w materac.

– Zapłacisz mi za to – grozi.

Przykłada czubek kutasa do mojego tylnego wejścia i zaczyna się wsuwać.

– Nie. Sebastian! – krzyczę.

Przerywa i zapada między nami cisza. Słyszę, jak dyszy i łapie powietrze. Walczy, by kontrolować swoją potrzebę pieprzenia mnie w tyłek. Cisza się przedłuża.

Co on robi?

Zaciska ręce na moich biodrach i wiem, że jest na skraju kontroli. Lekko bujam biodrami, żeby przywołać go do tej chwili. Działa. Daje mi mocnego klapsa i pochyla się, żeby znowu mnie polizać. Jęczy z rozkoszy. Cholera, czy kiedykolwiek ktoś wydał bardziej seksowny odgłos? Uśmiecham się z twarzą przy materacu. Przez chwilę myślałam, że go straciłam.

Wstaje, a ja marszczę brwi. Co on teraz robi? Słyszę dźwięk rozrywania czegoś, odwracam się przez ramię i widzę, że nakłada prezerwatywę. Co, do cholery? Naprawdę wszedł w rolę. Dopada mnie przerażenie. Może aż za bardzo się wczuł. Tak właśnie pieprzy swoje dziwki? To im robi? Znowu daje mi mocnego klapsa, aż krzywię się z bólu.

Co on ma z tymi klapsami?

Nie jestem pewna, czy mi się to podoba. Łóżko się ugina i klęka za mną. Przesuwa czubkiem kutasa po moim tylnym wejściu, a potem przez fałdki mojej kobiecości.

– Wiesz, jak seksowanie wyglądasz pod tym kątem?

Przesuwa palcem po tylnej dziurce. Nadal desperacko pragnie mnie tam wziąć. Z jednym kolanem na materacu i stopą na podłodze, powoli wsuwa się we mnie, wydając przy tym głęboki, gardłowy jęk. Serce mi się ściska. Teraz nie uprawia seksu ze mną. W swojej głowie pieprzy właśnie obcą kobietę. Jest z prostytutką. Zaciskam powieki.

Uważaj, czego sobie życzysz, April.

– Dobra dziewczynka – szepcze i całuje moje plecy. – Właśnie tak. – Pochyliła się i zaczyna mnie pieprzyć, jego biodra pracują krótkimi, mocnymi pchnięciami. – Uwielbiasz mojego kutasa, prawda, ty mała niegrzeczna dziewczynko?

Zamykam oczy. Cholera, chciałabym, żeby było inaczej. Jęczy.

– Twoja cipka jest taka gorąca i kremowa – szepcze mrocznie. – Zaciśnij się dla mnie, skarbie. Złam go.

Moje ciało drży mocno. Zaraz dojdę ponownie tylko przez tę jego sprośną gadkę. Jestem tak samo popieprzona jak on. Uwielbiam to. Łapie garść moich włosów i odciąga mi głowę w tył, wbijając się we mnie. Wykrzykuję, a powietrze uchodzi mi z płuc. Pieprzy mnie mocno. Łóżko wali o ścianę, a odgłos naszych ciał uderzających o siebie niesie się po pokoju.

Auć.

Zamykam oczy i staram się poradzić sobie z tym wszystkim, co czuję. Ciało zaczyna mnie palić. Jego jęki są głośne i, cholera jasna, to jest jazda na maksa. Nikt nigdy nie pieprzył mnie w taki sposób. Ostro... tak ostro.

Niełatwo go ogarnąć. Skamle, a on łapie mnie za tył głowy i wpycha mi twarz w materac. Obiema rękami ustawia mnie tak, że moja ramiona znajdują się na łóżku, jestem skuta i całkowicie na jego łasce. Ustawia stopy po obu stronach mojego ciała i przykuca nade mną. Jego kutas znajduje się głęboko we mnie, a ręce popychają mnie w dół przy tych mocnych, ostrych pchnięciach. Oczy uciekają mi w głąb czaszki. *Lup, lup, lup.* Łóżko uderza o ścianę. O nie, zaraz dojdę.

Zaczyna jęczeć, głęboko i gardłowo, a ja uśmiecham się w materac. On też jest blisko. Czuję to. Syczy głośno i zatrzymuje się głęboko w środku, a potem krzyczy i szarpie się mocno. W ostatnim odruchu wchodzi we mnie z taką siłą, że mogę pęknąć na pół. Krzyczę i tracę resztki opanowania. Opadam na łóżko, a do oczu napływają mi łzy. On opuszcza głowę na moje plecy, jakby zbierał się w sobie, a potem sięga w górę i rozpiną kajdanki. Bez słowa wstaje i wychodzi do łazienki. Dyszę. Podnoszę się i ukrywam twarz w dłoniach.

Co to było? Wstaję i wchodzę do łazienki, gdzie widzę go opartego obiema dłońmi o szafkę. Wpatruje się w swoje odbicie w lustrze, jego pierś unosi się i opada, gdy stara się wyrównać oddech. Jest mokry od potu, ma rozczochrane włosy i dzikie spojrzenie. Podnosi wzrok i patrzy na mnie zimno. Ściąga prezerwatywę i wrzuca ją do śmietnika, jakby zniesmaczony.

Co?

Nie wiem, co tu się dzieje, ale z pewnością jest to popieprzone. Odwracam się, wychodzę z sypialni i ruszam korytarzem. Słyszę, że podąża za mną.

– Nie zostawiaj mnie! – krzyczy.

Odwracam się w jego stronę. Dyszy, a w jego oczach widać oszalały strach.

– Pracuję nad tym. – Potrząsa głową. – Ja... Pracuję nad tym – jąka się. – Nie zostawiaj mnie. Proszę – błaga. – Przysięgam, zmienię się.

Mina mi rzędzie. A myślałam, że moje demony są *złe*. Podchodzę, żeby wziąć go w ramiona.

– Wszystko dobrze, skarbie – szepczę. Opiera głowę na moim ramieniu, a ja go obejmuję. Jest zrozpaczony. Bliski łez.

– W porządku, nigdzie się nie wybieram – mówię mu.

Trzyma mnie bardzo mocno i wydaje się zdruzgotany tym wszystkim.

– Już dobrze – szepczę w jego włosy. – Wszystko jest dobrze.

Stoimy tak w korytarzu bardzo długo – on wtula twarz w moją szyję, a ja obejmuję go w ochronnym geście – aż w końcu musimy się ruszyć.

– Chodź, weźmiemy prysznic i zmyjemy tę oliwkę – szepczę do niego.

Patrzy na mnie udręczonym wzrokiem. Podnoszę się na palcach i całuję go delikatnie. Krzywi się. Cokolwiek tak go przeraża, musi być naprawdę okropne. Jest spanikowany, że odejdę.

– Chodź. – Prowadzę go do łazienki i wchodzimy pod prysznic. Bierze mydło i zaczyna zmywać oliwkę z mojego ciała w ciszy, a ja wpatruję się w niego.

Nie wiem, co się właśnie wydarzyło, ale nie zamierzam go naciskać. Cokolwiek to jest, powie mi, gdy będzie gotowy. Myje mnie między nogami, a ja się wzdrygam. Patrzy na mnie smutno.

– Skrzywdziłem cię? – pyta cicho.

– Nie.

Zaciska szczękę, jakby powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś.

Całuję jego duże, piękne usta.

– Jest w porządku, skarbie.

– Nic z tego nie jest w porządku.

Ujmuję jego twarz w dłonie. Wygląda na tak smutnego i zagubionego, woda spływa po jego twarzy. Myjemy się nawzajem w ciszy i w końcu wychodzimy. Osusza najpierw mnie, a potem siebie i idziemy do łóżka. Przytulam go. Dzisiaj jest inaczej. Opiera głowę na mojej piersi. Leżymy w ciszy, a ja przesuwam palcami po jego włosach. Co jakiś czas całuję go w czoło uspokajająco.

– To nie była jej wina – szepcze w ciemność. Marszczę brwi. – Byłem dla niej zbyt intensywny.

Nie chcę mu przerywać, zanim nie wyjawi do końca, o co mu chodzi, więc postanawiam milczeć.

– Podczas miesięcy prowadzących do rozvodu nie potrafiłem...

Helena. Mówi o Helenie. Ponownie całuję go w czoło, próbując zachęcić, by się otworzył.

– Była mała, a ja duży. Lubiłem na ostro, a ona...

– Nie? – mamroczę.

– Ciągle krytykowała mnie podczas seksu. W końcu ja... – Przerywa i wiem, że wspomnienie wciąż jest bolesne. – Tak bardzo bałem się, że popchnę ją za mocno, że nie potrafiłem się wyłączyć. – Całuję moją pierś, a ja obejmuję go ciasno.

– Ona chciała delikatności. Ja potrzebowałem intensywności.

Wzdycham, gdy puzzle w końcu wskakują na właściwe miejsce.

– Przestałeś z nią sypiać – szepczę.

– Po prostu próbowałem poukładać sobie w głowie. Za każdym razem, gdy uprawialiśmy seks, nie mogłem dojść. Za bardzo się kontrolowałem, nie mogłem wyłączyć głowy. W końcu nie chciałem w ogóle się tam zapuszczać. Za bardzo mnie to stresowało. Po każdym zbliżeniu przez dwa dni miałem lęki, martwiłem się, że byłem dla niej za ostry.

Przytulam go mocno.

– Skarbie – szepczę.

Obwinia się.

– Zaczęła myśleć, że przestała być dla mnie atrakcyjna.

– A była?

– Oczywiście, że tak. Kochałem ją.

Auc, serce mi się ściska.

– Kłóciliśmy się.

Całuję go w skroń i odsuwam mu włosy z czoła.

– Zacząłem uciekać w pracę. Myślałem, że dystans dobrze nam zrobi.

– I zadziałało?

– Myślała, że chciałem od niej uciec... że nie chciałem seksu, bo spotykałem się z kimś innym.

Serce mi pęka. Już wiem, jak kończy się ta historia. Milczy przez dłuższy czas, zatracony we własnych myślach.

– Ostatecznie okazało się, że nasz ogrodnik miał tę delikatność, której potrzebowała.

Co za suka.

– Dlatego właśnie ją chronisz... bo czujesz się odpowiedzialny?

– Zraniłem ją.

– Poszła do innego mężczyzny, Sebastianie.

– Bo ja nie potrafiłem...

– Bo ona nie potrafiła – przerywam mu.

Wzdycha ciężko.

– Właśnie dlatego lubisz prostytutki? Bo wiesz, że z nimi można na ostro? Bo wiesz, że trudniej je czymś zranić lub zaskoczyć?

Milczy i wiem, że właśnie o to chodzi. Zastanawiam się przez chwilę i się uśmiecham.

– Może w ten sposób Bóg zachował mnie dla ciebie.

Czuję, że uśmiecha się przy mojej piersi.

– Moja słodka kawiarka, która pieprzy się jak najbardziej seksowna dziwka, jaką poznałem w życiu.

Chichoczę.

– Wiesz, nie mogę żałować tego, jak się poznaliśmy, nawet przez chwilę, bo nie wierzę, że ułożyłoby się nam, gdybyśmy wtedy zostali razem.

Opiera się na łokciu.

– A teraz?

– Przez całe życie szukałam mężczyzny, który dostarczy mi intensywnych wrażeń.

Śmieje się, ale po chwili poważnieje.

– Nie jestem dla ciebie zbyt intensywny?

– Jesteś dla mnie idealny – szepczę i całuję go. – Zawsze wiedziałam, że czegoś mi brakuje, Seb, i dopiero, kiedy przespałam się z tobą, dowiedziałam się czego. Potrzebuję cię takiego. Potrzebuję tej mroczniejszej formy kochania się... bardziej niż czegokolwiek. – Wykrzywia twarz przy moich wargach. – Kocham cię. Obiecuj mi, że nigdy nie odejdziesz.

– Obiecuję. – Moje serce wywija koziółka. Jego słowa są takie ujmujące. Naprawdę mnie kocha. Czuję, jak to z niego emanuje.

Ten biedny, piękny mężczyzna przeszedł przez piekło, tylko dlatego, że był zbyt seksualny dla swojej przesadnie poprawnej i niewiernej żony.

– Ale będę miała jeden warunek – mówię.

– Jaki?

– Ta lalka ma zniknąć.

Otwiera usta, udając przerażenie.

– Belinda? Spence mi ją kupił. To Vero 5000.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc jej imię.

– Jej cipka ma dwadzieścia cztery tryby. – Unosi brwi, żeby podkreślić swoje słowa.

Śmieję się w głos, a on robi to samo.

– Nie będę się tobą dzielić z jakąś cipką o dwudziestu czterech trybach.

Całuje mnie delikatnie.

– Ale to duże, niebieskie dildo... ono może zostać. – Uśmiecham się przy jego wargach.

– Z całą pewnością nie. To ustrojstwo znika.

* * *

Sebastian

– Muszę iść, skarbie. – Obejmuję April i przytulam ją mocno. Boże, jak ja kocham tę kobietę. Tulę ją jeszcze mocniej.

– Powodzenia dzisiaj.

Wzdycham ciężko. Czuję, jak stres płynie moimi żyłami.

– Dzięki. Wyniki mają ogłosić o dziewiątej.

– Wygrasz to głosowanie. – Uśmiecha się i poprawia mi kołnierzyk. – Czuję to w kościach.

– Jeśli nie, to będzie dobra wymówka, żeby skończyć z polityką.

– Wtedy mógłbyś być moim pełnoetatowym seksniewolnikiem. – Uśmiecha się do mnie.

- Już jestem twoim pełnoetatowym seksniewolnikiem. – Uderzam w nią biodrami.
- Wyjdziemy gdzieś dzisiaj i będziemy świętować, niezależnie od wyniku. – Uśmiecha się.
- Dobrze.

Całuję ją i idę do samochodu. Czuję się naprawdę dziwnie. Dzisiaj wrócę do domu albo jako Premier Zjednoczonego Królestwa, albo jako emerytowany polityk. Już podjąłem decyzję. Jeśli nie zostanę wybrany, odchodzę.

* * *

Siedzimy w sali posiedzeń podczas odczytywania głosów. Moje myśli krążą dzisiaj przy Theodorze. Gdzie teraz jest? Czy znalazł spokój, którego szukał? Kiedy ostatnio z nim rozmawiałem? Dyskretnie wyjmuję telefon z kieszeni i kładę go na kolanie pod stołem. Przeglądam rejestr połączeń w poszukiwaniu jego imienia. Przesuwam i przesuwam, gdy coś nagle przyciąga moje spojrzenie. Marszczę brwi, zatrzymuję się i wracam.

Hmm. Na ekranie odczytuję: „Wychodzące połączenie: 4 kwietnia, 8 minut, Helena”.

Dzwoniłem do Heleny? Jak to? Patrzę na datę i marszczę brwi. Kiedy to było? Wybrałem numer przypadkowo czy co? Wracam myślami do daty. Wydaje się dziwnie znajoma. Przeliczam. Serce mi zamiera. To ta noc, kiedy zostałem naćpany. Serce zaczyna łomotać mi w piersi, a pomieszczenie wiruje. Nie pamiętam nic z tego. Dlaczego, do diabła, dzwoniłem do Heleny? I o czym, kurwa, rozmawialiśmy przez osiem minut?

– Następnym Premierem Zjednoczonego Królestwa zostaje Sebastian Garcia – ogłasza spiker.

Podnoszę wzrok na dźwięk oklasków, kompletnie zbity z tropu. Cała sala oklaskuje mnie na stojąco. Wstaję i uśmiecham się sztucznie.

– Dziękuję.

O czym rozmawiałem z Heleną?

Kurwa.

April

Popijam kawę, oglądając telewizję na komputerze w pracy. W biurze aż szumi od ekscytacji, gdy każdy czeka na ostateczne głosowanie. Wszyscy robią to samo co ja – oglądają transmisję na żywo przy swoich biurkach.

Właśnie pokazują kandydatów siedzących w Izbie Lordów, w jakiejś sali posiedzeń. Komentatorzy dyskutują o tym, kto według nich wygra i dlaczego to Garcia ma największe szanse.

Garcia.

Uśmiecham się z dumą. To surrealistyczne, że tak teraz wygląda moje życie – że jestem z tym Sebastianem Garcia. Dla mnie jest tylko mężczyzną, który dał pieniądze żebrakowi na ulicy, a potem kupił kiepską kawę. Wydaje się, że spotkaliśmy się wieki temu i przeszliśmy przez tak wiele. W jakiś przedziwny sposób udało mu się sprawić, że zakochałam się w nim na zabój. I naprawdę bardzo go kocham.

Kamera skupia się na Sebastianie. To jest to.

– Następnym Premierem Zjednoczonego Królestwa zostaje Sebastian Garcia – ogłasza spiker.

– Tak. – Klaszczę w ręce z ekscytacji. W całym biurze wybuchają wiwaty i głośne krzyki.

Patrzę, jak Sebastian podnosi wzrok, słysząc aplauz. Wygląda na kompletnie zbitego z tropu, a ja śmieję się z jego zszokowanej miny. Politycy zebrani w sali oklaskują go na stojąco, a Sebastian podnosi się, nerwowo pochyla głowę i się uśmiecha.

– Dziękuję.

Do oczu napływają mi łzy, gdy patrzę, jak wchodzi na podium. Jest taki skromny. Z ciemnymi włosami i oliwkową skórą, a także dużym, pięknym sercem na dłoni dla całego kraju – mogłabym umrzeć z dumy.

– Zrobił to. – Jeremy śmieje się, wychodząc zza rogu. Przytula mnie tak mocno, że prawie łamie mi żebra. – Zrobił to! – krzyczy.

– Wiem. – Przykładam dłoń do ust, ledwo mogę w to uwierzyć. – Zrobił. Nie mogę się doczekać, żeby z nim porozmawiać. – Wzdycham.

Jeremy rozkłada się na krześle w moim biurze i uśmiecha się szeroko.

– Spójrz na siebie, cała zakochana w premierze.

Chichoczę i wyłączam transmisję.

– Kim ja w ogóle jestem?

– Obiektem zazdrości wszystkich kobiet.

Podnoszę długopis, a w mojej głowie pojawia się pomysł.

– Nie planuj dzisiaj nic w porze lunchu.

– Czemu, co zamierzasz?

– Kupić prezent z gratulacjami.

– Czyli co?

– Nie wiem. Coś specjalnego, co Sebastian będzie mógł zachować na zawsze. Pamiątkę.

– Hmm. – Mruży oczy. – Zastanowię się. Musimy sprawić, że zwariuje na widok tego prezentu.

– Podchodzi do drzwi i odwraca się. – Lunch o pierwszej?

Uśmiecham się.

– Pasuje mi.

Mój telefon zaczyna dzwonić, a na ekranie pojawia się imię Elizy. Uśmiecham się i odbieram.

– Zrobił to! – Wykrzykuje.

Śmieję się głośno.

– Wiem.

* * *

– A można dodać grawerunek? – pyta Jeremy.

Uśmiecham się do siebie. Kupiliśmy Sebastianowi najpiękniejsze spinki do mankietów, jakie znaleźliśmy u Tiffany’ego. Są proste, złote, z diamentami o klasycznym szlifie. Wiem, że będą mu się podobać.

– Tak – odpowiada jubiler.

– Ile to zajmie? – pytam.

– Jakies dwadzieścia minut.

Krzywię się.

– Muszę wracać do biura. Mam umówionego klienta.

– Zaczekam na nie – proponuje Jeremy.

– Naprawdę? – Uśmiecham się. – Jesteś najlepszy. – Całuję go w policzek, bo naprawdę taki jest.

Przysięgam, że przez cały poranek szukał w internecie tych cholernych spinek i miejsca, gdzie moglibyśmy je kupić. Spisał się na medal. Są idealne. Wyczyściłam sobie kartę kredytową, ale kogo to obchodzi. To dla Sebastiana.

Dzwoni mój telefon i na ekranie widzę: „Ofiara April”. Szybko całuję Jeremy’ego jeszcze raz w policzek, macham mu i wychodzę ze sklepu.

– Gratulacje, panie premierze. – Uśmiecham się.

– Możesz w to uwierzyć?

– Mogę. Jestem z ciebie taka dumna, Sebastianie.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy.

– Pewnie jesteś zajęty?

– Zawalony robotą. Słuchaj, wiem, że mieliśmy dziś wieczorem świętować, ale...

– Zrozumiem, jeśli masz coś do zrobienia – przerywam mu, choć serce mi się ścisza. Nie mogę nic na to poradzić, że czuję się trochę rozczarowana. Chciałam dać mu mój prezent.

– Cóż... – Przerywa. – Moi rodzice zorganizowali małe spotkanie dla najbliższej rodziny i przyjaciół.

Marszczę brwi. Jego rodzice? Mieszkają tutaj? Dlaczego nie wspominał o nich wcześniej?

– Och.

– Więc podjadę po ciebie po drodze.

– Chcesz, żebym z tobą poszła? – piszczę.

– Oczywiście.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa mnie zawodzą. Poznać rodzinę i przyjaciół to jedno, ale zrobić to, kiedy został wybrany na premiera całego pieprzonego kraju to mój najgorszy koszmar.

– Będę około siódmej.

– Dobrze, brzmi świetnie – kłamię.

– Do zobaczenia. – Rozłącza się.

Zaczynam maszerować w stronę biura w kompletnej panice. Cholera. Niech mnie jasny szlag trafi, w co ja się ubiorę? Impreza rodzinna w jego domu... Uch!

Piszę do Jeremy’ego.

SOS. Pomocy!

Sebastian ma dzisiaj rodzinne przyjęcie.

Co ja mam, do cholery, włożyć?

Mój telefon od razu zaczyna dzwonić. To Jeremy.

– Cz-cz-cześć – jąkam się.

– Teraz to na ciebie zrzucił?

- Tak, i mam poznać jego rodziców. Co ja na siebie włożę? – piszczę w panice.
- Nie wiem. Rozejrzę się za czymś. Zostaw to mnie.
- Przeze mnie wywalą cię z pracy.
- Jakby mnie to obchodziło. Mój szef to dupek.

Otwieram szeroko oczy.

- Tak się składa, że spotykasz się z nim.
- Zgadza się, więc może mi possać. Biorę sobie dodatkową godzinę na lunch. I co zrobi, zwolni mnie? Pewnie w tej chwili gapi się w wielkie, brązowe oczy Nicolasa Anastasa.
- Wiesz, pewnego dnia będziesz moim asystentem, nie jego. – Uśmiecham się z wdzięcznością.
- Tylko się pospiesz, dobrze? Mam już dość tych jego bzdur.
- Ha, ha, dobra, popracuję nad tym, dzięki.

Rozłączam się i pędzę do biura. Kto by pomyślał, że Jeremy stanie się tak cudownym przyjacielem? Wsiadam do windy i patrzę na rosnące numerki. Jeśli Bart rzeczywiście sypia z Nicolasem za plecami Jeremy’ego, dostanę szału. Ten facet to pieprzony dupek.

* * *

Dostaję wiadomość od Sebastiana.

19:00

I po chwili kolejną.

Wjeżdżam właśnie na twoją ulicę.

Odpisuję.

Dobra, schodzę.

Wbiegam do łazienki i patrzę na siebie jeszcze raz. Mam na sobie dopasowaną czekoladową sukienkę, którą Jeremy kupił dla mnie w sklepie jakiegoś eleganckiego projektanta. Ech, moja zdolność kredytowa została dzisiaj zrównana z ziemią, ale kogo to obchodzi?

Poznam jego rodziców.

Blond włosy opadają mi do ramion luźnymi falami, na twarzy mam naturalny makijaż. Biorę torebkę i płaszcz, a potem schodzę na dół.

Czarny mercedes zatrzymał się przy krawężniku, a Sebastian stoi przy tylnych drzwiach. Gdy mnie zauważa, na jego twarzy pojawia się zapierający dech w piersi uśmiech. Praktycznie podbiegam i wpadam mu w ramiona. Śmieje się i przytula mnie mocno, widzę, jak bardzo jest podekscytowany. To wyjątkowy dzień.

Otwiera tylne drzwi, a ja wsuwam się na siedzenie. Dołącza do mnie i zamyka drzwi. Jego usta natychmiast odnajdują moje, całuje mnie delikatnie, gdy samochód włącza się do ruchu.

– Dzień dobry, panno Bennet. Wyglądasz ślicznie.

– Cześć. – Wyjmuję prezent z torebki. Jest owinięty w czarny papier ze złotą wstążką. – Mam coś dla ciebie.

Trzyma pudełko w dłoni.

– Dlaczego?

– Bo jestem z ciebie taka dumna, Seb. – Do oczu napływają mi łzy. – Dokonałeś czegoś wielkiego. – Przewracam oczami. – O Boże, jestem przez ciebie dzisiaj taka emocjonalna. – Uśmiecham się z zażenowaniem. – Ciągłe zbiera mi się na płacz, gdy pomyślę, co osiągnąłeś.

Jego uśmiech łagodnieje, ujmuję moje policzki w dłonie i całuje mnie czule.

– Dziękuję. Bardzo mi się podoba.

– Nawet jeszcze nie otworzyłeś.

– Ale już wiem, że mi się podoba.

Patrzę, jak rozwiązuje wstążkę i rozwija papier. Marszczy brwi, widząc pudełko od Tiffany’ego. Otwiera, a jego brwi się unoszą. Wyjmuje spinki i wpatruje się w nie leżące na dłoni.

– Są grawerowane. – Uśmiecham się.
Odwraca je i odczytuje grawerunek.

4.5.21

Kocham cię

April

Oczy mu wilgotnieją, gdy wpatruje się w nie.

– Są idealne, a ty kochana. – Szybko zaczyna zdejmować swoje spinki, żeby zmienić je na nowe. Uśmiecham się z dumą. Wiedziałam, że mu się podobają.

Dziesięć minut później podjeżdżamy pod jego dom. Wszystkie okna błyszczą od świateł, a ja czuję nerwy w żołądku. Kevin wysiada i otwiera dla nas tylne drzwi.

– Dziękuję – mówi Sebastian.

– Dzięki. – Uśmiecham się.

– Miłego wieczoru i gratulacje, *sir* – odpowiada Kevin.

– Dziękuję. – Sebastian uśmiecha się i ujmuje moją dłoń. Prowadzi mnie do domu i otwiera drzwi.

– Niespodzianka! – krzyczą wszyscy.

W domu jest pełno balonów, a z sufitu zwisają serpentyny. Sebastian śmieje się, wchodząc do środka. W środku jest około trzydziestu osób, wszyscy przytulają go i tryskają radością i dumą. To taki szczęśliwy czas.

– To jest April – ogłasza wszystkim.

Uśmiecham się sztucznie, gdy wszystkie oczy skupiają się na mnie. Marzę tylko o tym, żeby ziemia mnie pochłonęła.

– Cześć, April! – wołają wszyscy i zaczynają rozmawiać z ekscytacją.

Rozglądam się i zauważam Brielle i Charlotte. Ruszam prosto do nich.

– Cześć. – Uśmiecham się i całuję każdą w policzek. – Dzięki Bogu, że tu jesteście – szepczę.

Brielle ujmuje moją dłoń w swoje.

– Za nic nie przegapiłybyśmy tego.

Stoimy i obserwujemy, jak każdy, jeden po drugim, całuje i przytula Sebastiana. Wszyscy są bardzo podekscytowani. W końcu Sebastian odnajduje mnie wzrokiem i uśmiecha się czule. Rozpływam się.

– Boże, jak on na ciebie patrzy – szepcze Charlotte.

– Prawda? – wzdycha Bree. – Tęsknię za tym zakochanym spojrzeniem. Teraz dostaję tylko spojrzenia w stylu „dorwę cię w łóżku”.

Parskamy z Charlotte śmiechem. Sebastian podchodzi, ujmuje moją dłoń i całuje opuszki palców.

– Chodź. – Prowadzi mnie przez salon i przedstawia innym.

– Mamo, tato, Violet... to jest April. April, to moi rodzice i siostra.

– Ach. – Jego matka się uśmiecha. Jest piękna i wygląda na miłą. – Witaj, moja droga. – Ma łagodny głos i hiszpański akcent. Całuje mnie w policzek. – W końcu możemy cię poznać.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się i czuję odrobinę lepiej.

Jego ojciec występuje do przodu, a moje serce wywija koziołka. To kopia Sebastiana: wysoki, oliwkowa skóra i hiszpański wygląd, tyle że starszy, z siwymi włosami. Jest bardzo przystojny.

– Witaj, April. Miło cię poznać. – Ściska moją dłoń.

– A to moja siostra Violet. – Sebastian się uśmiecha.

– Cześć. – Kiwam jej głową.

Jej uśmiech jest sztuczny.

– Cześć.

Serce mi się ściska. Niezbyt ciepłe powitanie. Dzwoni telefon Sebastiana, a na ekranie pojawia

się nazwisko: „Jameson Miles”. O cholera. Zna Jamesona Milesa? To z pewnością nie ten potentat medialny z Nowego Jorku, o którym słyszałam.

- Odbierz – mówi jego ojciec.
- Pozdrów od nas Jaya – wtrąca matka.

Sebastian odbiera telefon.

- Czego chcesz? – Uśmiecha się pod nosem, jakby usłyszał coś zabawnego. Po chwili wybucha śmiechem. – Sam mógłbyś tam coś zadziałać. – Zakrywa dłonią telefon. – Miles mówi, że Anglia jest teraz w poważnych tarapatach. – Śmieje się i słucha dalej. – Dzięki.

Uśmiecham się, obserwując go.

- Chodzili razem do szkoły z internatem we Włoszech – mówi mi jego siostra.
- Och.

Ktoś woła jego rodziców, więc zostaję z Violet sama. Nerwowo popijam wino, czekając, aż coś powie.

- Więc jesteś przyjaciółką Brandona?

O cholera. To matka Brandona. Wie o mnie, o Klubie i innych brudnych szczegółach. To wiele wyjaśnia.

- Jestem. To znaczy byłam. – Wzruszam ramionami. – Niestety straciliśmy kontakt.

Kiwa głową i przygryza wargę, jakby gryzła się w język. Wpatruję się w nią i wyczuwam jej niechęć wobec mnie. Muszę to powiedzieć. Wiem, że trzeba załatwić tę sprawę od razu.

- Posłuchaj, Violet. Wiem, że ja i Sebastian nie poznaliśmy się w normalnych okolicznościach.
- To prawda.
- Chcę tylko, żebyś wiedziała, że Sebastian był jedynym mężczyzną, z którym spotkałam się w tamtym Klubie i nigdy nie łączyła mnie romantyczna relacja z Brandonem. To wszystko było wielkim nieporozumieniem. Brandon to wspaniały człowiek, ale źle zrozumiał sytuację. Wiem, że to zapewne i tak nie ma dla ciebie znaczenia, bo na twoim miejscu też już dawno podjęłabym decyzję na temat tego, co o mnie sądzisz.

Piorunuje mnie wzrokiem.

- Ale kocham Sebastiana. Zrobiłabym wszystko, żeby go uszczęśliwić.

Patrzy mi prosto w oczy.

- Wiem, że nadal przyjaźnisz się z Heleną i rozumiem twoją niechęć wobec mnie.
- Nie przyjaźnię się z Heleną. Toleruję ją. – Prycha. – Ledwo.

Cholera, chce się kłócić. Źle mi idzie. Źle, źle, źle. Kiwam głową, niepewna, co teraz powiedzieć.

- Po prostu chcę, żeby ktoś pokochał Sebastiana tak, jak na to zasługuje – mówi.

Kiwam ponownie.

- Też tego chcę.
- Jeśli go zranisz...
- Nie zrobię tego.

Wpatrujemy się w siebie.

- Chciałabym, żebyśmy się zaprzyjaźniły. – Wzruszam ramionami.

Rozgląda się po pozostałych zebranych.

- Chcę tylko tego, co dla niego najlepsze – dodaję.
- I uważasz, że to ty?
- Tak – odpowiadam bez wahania. – Nikt nie pokochałby go bardziej niż ja. Jeśli przezwyciężyliśmy wszystkie te przeszkody, które rzuciliśmy sobie pod nogi i nadal czujemy to do siebie, wiem, że to coś wyjątkowego.

Wzdycha ciężko, poddając się.

- Żeby nie pożałowała, że dałam ci szansę, April.
- Nie pożałujesz.
- Musisz porozmawiać z Brandonem.
- Wiem. – Naprawdę to wiem. Ostatnio o tym myślałam. – Zamierzałam do niego zadzwonić,

ale nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Możesz zacząć od cześć.

– Dobra rada.

Posyła mi pierwszy szczerzy uśmiech.

– Miło w końcu cię poznać. Nie jesteś taka, jak się spodziewałam.

Zalewa mnie ulga. Myślę, że będzie dobrze.

– Dziękuję. Ciebie też.

* * *

Wieczór był miły, goście właśnie zaczynają się rozchodzić. Razem z Brielle sprzątamy kuchnię, a Charlotte siedzi przy wyspie. Sebastian wchodzi do pomieszczenia, rozmawiając przez telefon.

– Dziękuję za telefon, synu. Kocham cię. – Uśmiecha się, słuchając. – Tak, poproszę ją. –

Wyciąga do mnie telefon. – To Brandon. Chce z tobą rozmawiać.

Patrzę mu w oczy, a on unosi brew. Wiem, że to ten moment. Jeśli chcę prawdziwej przyszłości z Sebastianem, a chcę, muszę naprawić sprawy z jego synem. Nie mogę chować urazy za ból, który mi sprawił. Muszę odpuścić. Żadnych „ale” i „co by było, gdyby”.

Biorę od niego telefon.

– Cześć, Brandon – mówię pełna nadziei.

– Cześć... April.

Zamykam oczy, słysząc jego znajomy głos. Unoszę palec, pokazując dziewczynom, że zaraz wrócę, i wychodzę, żeby zyskać nieco prywatności.

– Co u ciebie?

– Dobrze – odpowiada. – Długo się nie słyszeliśmy.

Zamykam oczy i uśmiecham się, gdy ogarnia mnie fala nadziei. Mam wrażenie, że sprawy wreszcie zaczynają się układać.

* * *

Dochodzi północ, kiedy w końcu docieramy do sypialni. Wieczór wypełniały wiwaty i radość. Nowy premier odebrał chyba z trzydzieści telefonów z gratulacjami.

Sebastian podłącza komórkę do ładowarki przy łóżku i odnajduje mnie wzrokiem.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Uśmiecham się.

– Jestem skonany – wzdycha, zdejmując marynarkę. – Prysznic i do łóżka.

Wchodzi do łazienki i odkręca wodę.

– Chodź, skarbie – woła.

Uśmiecham się i rozbieram. Co jest z nami dwojgiem? Już praktycznie nie kąpiemy się osobno. Zawsze razem. Wchodzę pod gorącą wodę. Sebastian bierze mnie w ramiona. Zamykam oczy przy jego ciepłym ciele, a on przytula mnie mocno.

– Mogłabym zasnąć w tym miejscu. – Uśmiecham się sennie.

– Ja tak samo. – Opieramy się o siebie, ciepło, bezpieczni i zrelaksowani. Sami po raz pierwszy dzisiaj.

– Lubię twoją rodzinę. – Uśmiecham się do niego.

Namydla dłonie i zaczyna masować moje ciało.

– A oni lubią ciebie.

– To był dobry dzień, co?

Całuje mnie.

– Najlepszy.

* * *

W ciemności pokoju rozjaśnia się ekranu telefonu. Urządzenie wibruje wyciszone, pokazując przychodzące połączenie.

Odgłos rozmowy Sebastiana i April pod prysznicem niesie się przez pokój.

Telefon dzwoni, a potem przestaje. Znowu zaczyna wibrować, a na ekranie wyświetla się imię: „Helena”.

April

Trzy miesiące później

Mathew, mój ochroniarz, przytrzymuje dla mnie otwarte drzwi do czarnego mercedesa i posyła mi miły uśmiech, gdy wychodzę z budynku.

– Cześć, Mathew. – Uśmiecham się.

– Dobry wieczór, panno Bennet. – Zamyka za mną drzwi po tym, jak wsuwam się na tylne siedzenie.

Zajmuje miejsce kierowcy, ma na sobie czarny garnitur i słuchawkę w uchu. Wygląda w każdym calu jak przystojny ochroniarz. Włączamy się do ruchu, a ja odwracam się i widzę za nami drugi samochód ochrony. Moje życie zmieniło się dramatycznie. Spotykam się z Premierem Zjednoczonego Królestwa. Moim ukochanym Sebastianem Garcia. Ochroniarze są zawsze obecni, jego grafik pracy jest nedorzecznym i mieszkamy pomiędzy dwoma domami. Sypianie u mnie jest teraz kompletnie niedopuszczalne. Kwestie bezpieczeństwa to coś, czego nie mogę obecnie ignorować. Nie żebym mogła wciąż nazywać moje lokum domem. Bardziej pustym mieszkaniem z meblami. Nie spałam tam od trzech miesięcy. W zależności od naszych grafików czasem nie zaglądam tam nawet całymi tygodniami. Moje kwiatki doniczkowe mieszkają teraz u Sebastiana, a wraz z nimi wszystkie moje ubrania i rzeczy osobiste. Ciągłe prosi, żebym zakończyła wynajem i całkowicie przeniosła się do niego, ale chcę jeszcze trochę poczekać. Jesteśmy razem dopiero od kilku miesięcy i chociaż wiem, że dla nas to wieczność, chcę przynajmniej spróbować trochę wyluzować. Nie żebym potrafiła. Jestem kompletnie i nieodwracalnie zakochana.

Samochody suną obok nas, a ja wyglądam przez okno i uśmiecham się do siebie. Gdybym tylko wtedy wiedziała to, co teraz. Rozpad mojego małżeństwa... Najmroczniejsze, najokropniejsze dni mojego życia, kiedy myślałam, że łatwiej byłoby umrzeć, niż przetrwać kolejny dzień w bólu. Wszystko to były tylko kroki prowadzące do niego. On zawsze był moim wielkim planem – mężczyzną, którego miałam znaleźć. Nigdy nie znałam takiej miłości. Tak czystej w swojej naturze. Ten mężczyzna posiadał moje ciało i duszę. Jest moim najlepszym przyjacielem, powiernikiem i obrońcą. Miłością mojego życia. Nie jesteśmy idealni. Daleko nam do tego. Dla świata zewnętrznego możemy się tacy wydawać. Premier, który związał się z prawniczką... oboje szaleńczo zakochani. Na papierze idealny duet. Ale mamy głębokie psychologiczne defekty, każde z nas jest poranione na własny sposób. On jest szaleńczo zazdrosny o każdego mężczyznę, który choćby spojrzy w moją stronę, i tak naturalnie zmysłowy wobec mnie, że zakrawa to na uzależnienie. A ja... cóż, mam koszmary, w których on wraca do byłej żony. Okropne sny, gdy budzę się zlaną potem i gwałtownie łapię powietrze. Bo, cholera, gdyby coś takiego się wydarzyło, nie przetrwałabym tego. Wiele przeżyłam w życiu, ale z tym nie zdołałabym sobie poradzić. Są noce, gdy moja niepewność osiąga taki stopień, że boję się zasnąć. Nie mogę znieść myśli, że mogłabym zobaczyć, jak kochają się w naszym łóżku. To wydaje się takie realne i myślę, że stanowi ogromną część mojego problemu: to, że mogliby się kochać, nie pieprzyć. Nienawidzę tego, że ją pokochał pierwszą.

To mnie zabija.

Ale nigdy mu tego nie powiem. Nie przyznam się, bo wiem, że tu nie chodzi o nią ani o nic, co on zrobił. Nie mam powodów do niepewności. Tu chodzi o mnie i szkody, jakie wyrządził mój były mąż, kiedy znalazłam go w moim łóżku z inną kobietą. To, jak spojrział na mnie, wciąż będąc głęboko w niej. Serce mi się ściska. Zamykam oczy, starając się zablokować to wspomnienie, ale ból jest nadal żywy. Rana jest tak głęboka, że nie wiem, czy kiedykolwiek się zaleczy. Oddech mi drży, gdy wpatruję się w noc. Nie znoszę tego, że to wciąż ma na mnie taki wpływ, mimo że minęło tyle czasu.

Za każdym razem, gdy Sebastian dostaje wiadomość, zastanawiam się, czy to od niej. Zawsze,

gdy wraca do domu spóźniony, myślę, czy był z nią. A to niedorzeczne, bo wiem, że Sebastian nigdy nie zrobiłby mi czegoś takiego i wiem, że w ogóle się z nim nie kontaktowała, ale nie mogę pozbyć się uczucia, że coś może jeszcze pęknąć.

Nie ufam Helenie, a wiedza, że ona chce go odzyskać tylko dolewa oliwy do ognia. Nie jestem niepewną siebie osobą – nigdy nie byłam – ale myślę, że kocham Sebastiana tak bardzo, że mam zniekształcony obraz. Moja siostra Eliza mówi, że to całkowicie normalne po przejściu przez rozwód i że z czasem minie.

Nie pozwolę, żeby moje lęki zatrwały naszą miłość. Dlatego na razie zatrzymam to wszystko dla siebie. Będę udawać dzielną. Bo miłość Sebastiana Garcii jest warta każdej odwagi.

Samochód podjeżdża do celu naszej podróży, na Downing Street. Oficjalna rezydencja premierów. Nie mieszkamy tutaj cały czas, zostajemy tylko, kiedy wymaga tego jego funkcja. Zwykle to jakieś cztery noce w tygodniu, Bentley mieszka tu z nami. Ochroniarze przewożą go z miejsca na miejsce. Uśmiecham się do siebie. Bentley jest najbardziej rozpieszczonym psem w historii parlamentaryzmu.

Drzwi otwierają się i wysiadam.

– Dziękuję – mówię do kierowcy.

Podchodzę do frontowego wejścia, które natychmiast staje otworem.

– Dobry wieczór, panno Bennet. – Strażnik kiwa głową.

– Dobry wieczór. – Przechodzę przez wielki okrągły hol i zmierzam do kolejnych dwóch strażników stojących przy drzwiach.

Oni również kiwają mi na powitanie.

– Dzień dobry, panno Bennet.

– Cześć. Gdzie on jest? – pytam z uśmiechem.

– W siłowni.

– Dziękuję. – Ruszam schodami na górę, wchodzę do naszego apartamentu i rzucam szpilki. Kładę torebkę na stoliku nocnym i zauważam Bentleya śpiącego na swoim pościeli przed kominkiem. Klepię go po głowie.

– Ale z ciebie leniuch, prawda? – Uśmiecham się. – Jesteś leniwym chłopcem? – pytam moim dziecięcym głosem zarezerwowanym tylko dla niego.

Zerkam na zegarek. Przyjęcie ma zacząć się dopiero za dwie godziny. Mam mnóstwo czasu na przygotowania. Pójdę zobaczyć się z Sebastianem.

Schodzę na dół, mijam dwóch strażników i ruszam ogromnym korytarzem. Skręcam za róg i widzę kolejnych strażników siedzących przy podwójnych drzwiach. Są zaskoczeni moim widokiem i wstają natychmiast.

– Nie wstawajcie ze względu na mnie. – Uśmiecham się.

Obaj pochylają głowy.

– Dobry wieczór, panno Bennet.

– Cześć. – Słyszę głośną muzykę dobiegającą z siłowni. – Jest sam?

– Tak.

Otwieram drzwi i słyszę głęboki rytm muzyki. Unoszę brew. Jeden z ochroniarzy opuszcza głowę, żeby ukryć uśmiech. Zaglądam i widzę, że światło jest stłumione, świeci się tylko lampa nad drzwiami. Zauważam Sebastiana po drugiej stronie pokoju, totalnie pochłoniętego ćwiczeniami, z uniesionym podbródkiem. Zamykam za sobą drzwi i wchodzę niezauważona.

Piosenka *Goosebumps, The Remix* Travisa Scotta dobiega z głośników, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Sebastian uwielbia tę piosenkę. Mówi, że przypomina mu mnie, kiedy spotykaliśmy się w Klubie.

Opieram się o tylną ścianę i obserwuję go, rytm jest seksowny i głęboki. Sebastian ma ugięte w kolanach nogi i podciąga się na drążku. Koszulka na nim jest całkowicie przemoczona. W górę, w dół, w górę, w dół, w górę, w dół. Jego tyłek jest napięty. Wspaniały. Ile wytrzymałości potrzeba, żeby zbudować takie mięśnie? Opada na podłogę i pochyla się, opierając dłonie na kolanach. Dyszy i odpoczywa, a ja uśmiecham się, obserwując go.

Hmm...

Chce znowu się podciągnąć, ale koszulka go ogranicza, więc zdejmuję ją i rzuca na podłogę. Podciąga się, a każdy mięsień w jego ciele się kurczy. Pot błyszczy w świetle.

Och. Czuję trzepotanie w brzuchu. Odwracam się i wciskam przycisk na iPadzie, by odtworzyć piosenkę ponownie. Patrzę, jak podnosi się i opuszcza, mięśnie napinają się, a moje serce podchodzi do gardła. Nie mogę się powstrzymać i podchodzę bliżej. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze, ale on nie przestaje ćwiczyć. Seksowna melodia płynie z głośników, gdy staję przed nim. Podciąga się dalej, a ja przesuwam dłońmi po jego pokrytym potem ciele. Opuszcza się, a ja robię to samo. Jego bicepsy i ramiona się napinają. Krew wrze mi w żyłach. Nie odrywamy od siebie nawzajem spojrzeń. Jesteśmy tylko my dwoje. Cholera, sprawia, że zapominam, jak się oddycha. Unosi się i opuszcza. Jego mroczne oczy wpatrują się w moje, gdy łapię go za krocze. Całuję go w pierś, przesuwam dłońią po twardych jak skała mięśniach brzucha, a potem niżej. Jest twardy. Ostro wciągam powietrze, a on puszcza dźwięk i zeskakuje. Jednym ostrym ruchem przyciska mnie do ściany i łapie za gardło. Przysuwa usta do mojego ucha.

– Przyszłaś tutaj nakarmić mojego kutasa? – szepcze mrocznie.

Wpatruję się w niego. Kolanem rozsuwa mi nogi i wbija we mnie twardą erekcją, przygryzając mi ucho.

– Odpowiedz mi na pieprzone pytanie – warczy.

Na ramiona wstępuje mi gęsia skórka i się uśmiecham. Cała ta scena bardzo pasuje do piosenki, która dźwięczy wokół nas.

– Tak.

Przesuwa dłońią w górę mojego uda i odsuwa mi majtki na bok. Ostro wciąga powietrze, gdy wyczuwa, jaka jestem mokra. A potem, bez ostrzeżenia, wbija we mnie trzy grube palce. Skamle w ciemności i zerkam w stronę drzwi. Strażnicy są tuż za drzwiami.

Wbija we mnie mocno palce i wpatruje się we mnie. Ma najsilniejsze palce na świecie... Kurwa. Zaciskam dłonie na jego wilgotnych ramionach.

Och... Jednym silnym ruchem podnosi moje nogi, rozkłada je szeroko i przyciska mnie do ściany, a jego kutas wsuwa się we mnie. Zamykam oczy, gdy przygryza mi szyję. Gęsia skórka... za każdym razem. Przysuwa swoje sprośne usta do mojego ucha.

– Nakarm mnie.

* * *

Piszę do Sebastiana.

Gdzie jesteś? Musimy wyjeżdżać.

Odpisuje:

Idę. Po co ten pośpiech?

Przewracam oczami. Mówiłam mu już z dziesięć razy.

Hazel nie będzie spała jeszcze tylko przez godzinę.

Mamy ograniczony czas.

Dostaję odpowiedź.

Do jasnej cholery, jadę. Jestem za rogiem.

Krażę wkoło podekscytowana. Jedziemy zobaczyć dziecko Charlotte i Spencera. Hazel Grace ma cztery tygodnie i szczerze mówiąc, mam na jej punkcie całkowitą obsesję. Jest moim ulubionym hobby. Słodka, pulchna i o niebiańskim zapachu – a to wszystko owinięte w śliczny, różowy kocyk.

Podjeżdża samochód Sebastiana. Biorę płaszcz, wybiegam i wskakuję do środka.

– Cześć. – Całuję go. – Nie spieszyłeś się.

– Uspokój się, kobieto – mówi, wyjeżdżając na ulicę.
– Mówiłam, że masz przyjechać szybko – rzucam. – Nie będę mogła jej potrzymać, jeśli będzie spała. To niegrzeczne wyciągać czyjeś dziecko z łóżeczka podczas wizyty.
Przewraca oczami.
– Twoja obsesja na punkcie tego niemowlaka jest przerażająca.
Uśmiecham się pod nosem.
– Może. – Podskakuję na siedzeniu. – Jedź szybciej.
Wzdycha przesadnie, zerkając we wsteczne lustro na samochód ochrony.
– Jeśli przegapię jej porę aktywności, będę obwiniać ciebie – pryham.
– Dzieci muszą spać, April. Jeśli przegapisz jej zabawy, będziesz musiała poczekać do następnej wizyty.
– Mniej gadania, więcej jazdy.
* * *

Dwadzieścia minut później podjeżdżamy pod dom Spencera i Charlotte, a ja praktycznie wbiegam do środka.
– Śpi? – pytam, gdy tylko drzwi się otwierają.
– Utrzymałam ją rozbudzoną dla ciebie. – Charlotte śmieje się i podaje mi idealnie ułożone różowe zawiniątko.
– Och. – Wpatruję się w nią.
Sebastian wchodzi i obejmuje mnie ramieniem, patrząc na dziewczynkę razem ze mną.
– Czyż nie jest idealna? – szepczę.
Uśmiecha się.
– Jest.
– Cóż, to moje dziecko. Czego innego się spodziewałaś? – mówi Spencer, kiedy wchodzi do pokoju i całuje mnie w policzek. – Hej, mała.
Opadam na kanapę i wpatruję się w przepiękne dziecko w moich ramionach. Jest uosobieniem cudu. Wszyscy rozmawiają, Spencer parzy nam herbatę, a ja tylko patrzę na Hazel. Podnoszę wzrok na Sebastiana, który siedzi naprzeciwko i obserwuje mnie.
– Jesteś upiorna – mówi bezgłośnie.
– Mam to gdzieś – odpowiadam w ten sam sposób.
* * *

Zmywam z twarzy resztki makijażu i wrzucam wacik do śmietnika, a potem patrzę w lustro. Przyglądam się małym zmarszczkom przy oczach. Hmm, potrzebuję jakiegoś nowego, mocnego kremu pod oczy. Odkręcam wodę pod prysznicem i się rozbieram.
– Seb? – wołam.
Cisza. Wsuwam głowę do sypialni i widzę, że jest pochłonięty oglądaniem wiadomości w telewizji.
– Dołączysz do mnie, skarbie?
– Nie. – Trzyma rękę opartą za głowę i nie odrywa wzroku od ekranu.
– Dobrze. – Wzruszam ramionami i wchodzę pod gorący strumień. Musi być zmęczony. Całe popołudnie był bardzo cichy. Moczę włosy, nalewam szampon na dłoń i zaczynam go rozprowadzać. Czy jest coś lepszego niż terapia gorącą wodą? Naprawdę nie sędzę.
– Chcesz mieć dziecko?
Otwieram gwałtownie oczy.
– Co?
– Zapytałem... – Sebastian stoi w wypełnionym parą pomieszczeniu – czy chcesz mieć dziecko?
Z zaskoczenia opada mi szczęka.
– Mmm. – Waham się. O kurczę. – Cóż...

Sebastian unosi brew i czeka na moją odpowiedź.

– Odpowiedź może być tak lub nie, April.

– Cóż... nie dla mnie.

– Co to znaczy?

– To złożone pytanie.

Opiera dłonie na biodrach.

– W jaki sposób?

– Nie chcę dziecka ogólnie. – Przerwywam, by nabrać odwagi i powiedzieć resztę. – Chcę twojego dziecka.

Patrzy mi w oczy. Wypuszczam powietrze.

– To znaczy, wiem...

Przerwywa mi, wchodząc pod prysznic, nadal całkowicie ubrany i bierze mnie w ramiona.

– Co ty wyprawiasz? – Marszczę brwi.

– Wyjdź za mnie.

April

Wpatruję się w niego.

– Co?

– Czemu nie? – pyta. – Oboje wiemy, że dla nas to jest to. Ty kochasz mnie, a ja Kocham Ciebie.

Opada mi szczęka.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie. – Uśmiecha się, pochyla i całuje mnie w usta.

– Seb...

– Powiedz tak, April. – Jego język przesuwają się po moich rozchyłonych wargach.

Uśmiecham się.

– To jest...

– Powiedz tak.

– Tak.

Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć.

– Piątek.

Marszczę brwi.

– Co piątek?

– Pobierzemy się w piątek.

– W piątek? – Zapowietrzam się.

– Powiedziałaś, że możemy zrobić to po cichu.

– Kiedy tak powiedziałam?

– Zaraz po tym, jak zaczęliśmy się spotykać.

– To była tylko żartobliwa uwaga. – Kręcę głową z niedowierzaniem. Czy my naprawdę o tym rozmawiamy? – I przecież w piątek pracuję.

– W porządku... to w następny piątek.

Mrugam zaskoczona, a szampon zaczyna spływać mi po twarzy.

– W przyszłym tygodniu? – Odchylam głowę, żeby splukać ten głupi szampon z włosów, zanim oślepnę.

– Nie ma sensu tego przeciągać. – Zdejmuje mokrą koszulkę i rzuca na podłogę. Zsuwa spodnie i kopnięciem odsuwa na bok. – Pocałuj mnie.

– Sebastianie, pozwól mi zmyć ten cholerny szampon.

Podnosi ręce, żeby zrobić to za mnie. Otwieram oczy i widzę, że uśmiecha się do mnie.

Wykrzywiam usta w grymasie.

– W piątek – mówi bezgłośnie.

– Następny piątek – przypominam mu.

– W tajemnicy w Hiszpanii.

– Hiszpanii? – piszczę.

Niech to szlag, ten facet jest pełen niespodzianek. Bierze mnie w ramiona.

– Chcę się ożenić z kobietą, którą Kocham, w kraju, z którego pochodzę. Ziemi zamieszkiwanej przez moich przodków.

Och, moje serce.

Nie wiem, czy dostanę wolne z pracy, ale, serio, kogo to obchodzi.

– Dobra. – Uśmiecham się. – Następny piątek, Hiszpania, tylko ty i ja.

Szczerzy się do mnie, gdy jego usta dotykają moich.

– Pani Garcia.

Żołądek wywraca mi koziółka. Czy to się naprawdę właśnie wydarzyło? Nie mogę nawet...

– Sebastianie, jesteś na haju?

– Następny piątek. – Jego dłonie zsuwają się na mój tyłek. – Wtedy będę.

* * *

Siódme niebo to najlepsze miejsce, w jakim można być. Siedzę w swoim biurze i gapię się przed siebie z głupkowskim uśmiechem na ustach. Ciągłe wyobrażam sobie Sebastiana, gdy wczoraj pod prysznicem w ubraniach poprosił, żebym za niego wyszła. Był taki uroczy i pełen nadziei. To było nieoczekiwane, a jednocześnie idealne. Nie tylko romantyczne – szalenie romantyczne. Nie miał pierścionka, ale chyba wcale go nie chcę. Prosta, złota obrączka będzie idealna. On jest idealny.

Ma rację, wiemy, że to jest to. Jesteśmy sobie pisani. Nie ma sensu czekać. Ostatnie kilka miesięcy to było spełnienie marzeń. Kłócimy się i sprzeczamy. Śmiejemy się, kochamy i troszczymy o siebie nawzajem. To naprawdę jest to. Wiem, że ucieczka i ślub w tajemnicy to samolubne z naszej strony, ale oboje mieliśmy już śluby z białą suknią i na dłuższą metę nie znaczyło to nic. Oba małżeństwa się rozpadły. Zastanawiam się, gdzie odbędzie się ceremonia. Piszę do niego.

Drogi Panie Garcia,

co powinnam włożyć na ślub?

Czy odbędzie się on w urzędzie, czy jakimś bardziej ślubowym miejscu?

xo

Wiadomość pojawia się od razu, więc się uśmiecham. Zwykle nie odczytuje moich SMS-ów godzinami.

Droga Przyszła Pani Garcia,

cokolwiek włożysz, będzie idealne.

PS Nie ma takiego słowa „ślubowy”.

xo

Uśmiecham się pod nosem i odpisuję.

Skoro zamierza pan poprawiać mój angielski, może moglibyśmy pobawić się dzisiaj w nauczyciela i niegrzeczną uczennicę. Co będziesz miał na sobie?

Odpisuje.

Zostajesz po lekcjach w kozie, młoda damo.

Otrzymasz karę za swoje zachowanie.

Będę miał na sobie moją nową żonę.

xo

Z radością kręcę się na krześle. Och, jestem taka podekscytowana.

Słyszę pukanie do drzwi i widzę, jak Jeremy człapie do środka. Szybko wygaszam telefon. Sebastian kazał mi zachować to wszystko w tajemnicy.

– Hej. – Uśmiecham się.

Jeremy wzdycha ciężko.

- Nienawidzę mężczyzn.
- Tylko Barta czy wszystkich kolektywnie?

Opada na krzesło przy moim biurku.

- Nie wrócił wczoraj do domu.

Otwieram szeroko oczy.

- Jak to nie wrócił do domu? Skąd wiesz?

– Cóż, nie wiem na pewno, ale zawsze dzwoni, kiedy wróci do domu, niezależnie od godziny.

- I?

– Powiedział, że spotyka się z Nicolasem na kolacji, a potem... nie zadzwonił.

– Cóż, powiedział ci o Nicolasie. – Marszczę brwi. – Gdyby miał coś do ukrycia, z pewnością nie wspominałby o tym.

- Chyba że stara się zgrywać uczciwego.

Przewracam oczami.

– Naprawdę, Jeremy, co ty robisz z tym facetem? Nikt nie powinien tak się czuć, jeśli pozostaje w kochającym związku.

- Wiem – wzdycha.

– Chcesz iść dzisiaj na lunch? – Uśmiecham się.

- Dokąd?

– Ty wybierz.

Wzdycha ciężko.

- Możemy napchać się węglami?

– Mhm. – Marszczę brwi. A tak na serio, co mam włożyć na ten ślub? Och, kogo to obchodzi. Sebastianowi podobam się taka, jaka jestem. – Tak, mnóstwo węglowodanów i może nawet drink.

– Naprawdę cię kocham. – Wstaje, mruga do mnie i wychodzi.

– Jeremy! – Słyszę wołanie Barta. – Mogę prosić cię na chwilę do mojego biura?

– Jasne – odpowiada chłopak.

Widzę, jak idą korytarzem, a potem drzwi biura Barta zamykają się za nimi. Zastanawiam się, jakie kłamstwa Bart wciśnie mu tym razem, samolubny palant. Jeremy musi uwolnić się z tego związku. Ta relacja jest toksyczna.

* * *

Kolejny wieczór, kolejna gala. Moje życie z Sebastianem jest pełne splendoru i wiecznie zapracowane. Premier ma mnóstwo zobowiązań, a ja oczywiście zawsze mu towarzyszę. Nigdzie nie pójdzcie beze mnie.

- Gotowa, skarbie?

– Chwileczkę – wołam, wkładając szpilki.

Jeszcze raz zerkam na siebie w lustrze. Mam na sobie czarną dopasowaną sukienkę bez ramiączek. Jest prosta, ale urocza. Włosy mam spięte u góry i chociaż raz nałożyłam czerwoną szminkę i zwisające kolczyki z diamentami. Wyglądam całkiem dobrze.

Wychodzę i widzę Sebastiana stojącego niedaleko drzwi. Ma na sobie czarny garnitur wieczorowy i muszkę, ręce trzyma w kieszeniach spodni. Opuszcza wzrok na palce u moich stóp i posyła mi powolny, seksowny uśmiech.

- No witam.

Kładę dłonie na biodrach i się okręcam.

- Podoba ci się?

Podchodzi i bierze mnie w ramiona. Pochyla się i całuje moją pierś przez sukienkę.

- Owszem. – Zaczyna skubać wargami moją szyję.

Chichoczę.

- Zachowuj się, musimy iść. Już jesteśmy spóźnieni.

Bierze mnie za rękę i schodzimy do wielkiego holu. Jeden z ochroniarzy patrzy na mnie i uśmiecha się, całkowicie zapominając, gdzie jest. Czuję, że Sebastian sztywnieje. Docieramy na dół

i Garcia zatrzymuje się przed ochroniarzem. Unosi brew.

– I?

Ochroniarz krzywi się, wiedząc, że został przyłapany na gorącym uczynku.

– Tak, *sir*.

– Pierwsze i ostatnie ostrzeżenie – mówi Sebastian i mija go.

O kurczę.

Wychodzimy frontowymi drzwiami. Czeka na nas czarny mercedes, a kierowca trzyma otwarte drzwi.

– Dobry wieczór.

– Dobry wieczór. – Oboje uśmiechamy się i wsiadamy do tyłu.

Sebastian ściska moją dłoń na swoich kolanach i wyjeżdżamy w noc. Patrzę na mojego pięknego mężczyznę. Opiekuńczego i zazdrosnego. Właśnie takiego go kocham.

* * *

Pół godziny później jesteśmy na balu charytatywnym u burmistrza. To będzie ekscytujący wieczór dla nas wszystkich. Charlotte pierwszy raz wychodzi po urodzeniu dziecka. Ona i Spencer nie zabawią długo, ale wspaniale, że w ogóle przychodzą. Często spotykamy się z nimi i ich czwórka dzieci: dziewczynki są przezabawne, a chłopaki nierozłączni. Świetnie się razem bawimy, zwłaszcza teraz, przy mojej obsesji na punkcie małej Hazel.

W tym tygodniu byłam na kolacji z Penelope i Anną, ciężko mi było nie wygadać ekscytujących wieści o przyszłym tygodniu, ale naprawdę chcemy zrobić to sami. Jak zasugerował Sebastian – świętować możemy ze wszystkimi po powrocie, a dzięki temu nie ma żadnych szans, żeby cokolwiek wyciekło do prasy. To ostatnie, z czym chcemy się mierzyć.

– O cholera – szepcze Spencer, pochylając się. Zakrywa czoło, żeby się przed kimś ukryć. – Na siódmej.

Wszyscy patrzymy w tamtym kierunku i widzimy uśmiechniętą kobietę. Macha i rusza w naszą stronę. Sebastianowi rzednie mina, a Julian spuszcza głowę.

– No to się, kurwa, zacnie – mamrocze.

Brielle robi wielkie oczy, a Charlotte przygryza wargę. Kimkolwiek jest ta kobieta, ewidentnie jest dobrze znana w tym towarzystwie.

– Tu jesteś. – Kobieta wzdycha do Sebastiana. – Gdzie się ukrywałeś?

Garcia uśmiecha się sztucznie, wstaje i całuje ją w policzek.

– Witaj, Angelo. Miło cię widzieć.

Nieznajoma jest atrakcyjna, ma ciemne włosy, ładną figurę i zdecydowanie zbyt przyjazne nastawienie. Sebastian odwraca się prosto do mnie.

– Angelo, poznaj, proszę, April, moją dziewczynę.

Mina natychmiast jej rzednie.

– Cześć. – Przygląda mi się z góry na dół.

Och, ale jest chamska.

– Cześć. – Uśmiecham się i przenoszę zaskoczone spojrzenie na Bree i Lottie, by zobaczyć, że obie się uśmiechają wyraźnie rozbawione. Przegapiłam jakiś fragment rozmowy?

– Hmm. – Angela nie odrywa ode mnie spojrzenia. – Sebastianie, nie pokazywałeś się od dawna. Dzieci bardzo chciałyby cię zobaczyć.

– Ach, tak. – Sebastian wytrzeszcza oczy. – Jestem bardzo zajęty. – Wskazuje na mnie. – Z April.

– Wypełniając obowiązki chłopaka – wtrąca Spencer.

Julian opuszcza głowę, żeby ukryć uśmiech. Angela patrzy mi w oczy.

– Gdzie mieszkasz, April?

– Ze mną – wypala Sebastian; uśmiecha się pod nosem i patrzy na nią.

Dobra, kim jest ta kobieta i dlaczego wszyscy uważają, że każde jej słowo jest zabawne? Ta niestrudzona zwraca się do Sebastiana:

- Przyjedziesz nas odwiedzić?
- Mmm. – Garcia przenosi na mnie wzrok. – Nie mogę. April nie lubi, kiedy wychodzę.
- Tyranka – mamrocze Julian.
- Zamyka go na klucz – dodaje Spencer.

Otwieram szeroko oczy i parskam. Co się, do cholery, tutaj dzieje?

- Nie ma problemu, Sebastianie. Możesz przyjechać z wizytą, kiedy tylko zechcesz, kochanie.
- Dobrze – zbywa ją. – Dziękuję za zaproszenie.

Unosi się na palcach wyraźnie podekscytowana i uśmiecha się do nas na zmianę.

- Do zobaczenia wkrótce, Seb.

Odchodzi, a wszyscy parszczą śmiechem. Sebastian ściska nasadę nosa zde gustowany.

- Nawet nie zaczynajcie.
- Kto to był? – pytam, unosząc dłonie. – W zasadzie, niech zgadnę.
- Och, proszę, tak. – Spencer się śmieje.
- Obstawiam, że... – Krzywię się, starając się wymyślić miły sposób na powiedzenie tego. –

Byłeś z nią?

Sebastian zamyka oczy i wiem, że trafiłam w sedno. Pozostali chichoczą.

- Zgaduj, kim ona jest – naciska Spencer.

Sebastian wstaje.

– Nie mogę teraz rozmawiać, tańczę z April. Nie przeszkadzajcie nam dłużej tymi nudnymi tematami do konwersacji.

Wszyscy się śmieją. A ja nawet nie podnoszę się z miejsca i patrzę na każdego po kolei.

- O co tu chodzi? Kim ona jest?

Sebastian wytrzeszcza na nich oczy ostrzegawczo.

- Powiedzcie mi – żądam.
- Stwierdźmy tylko, że... wszystko pozostało w rodzinie.

Sebastian podciąga mnie na nogi.

- Tańczymy, kochanie. – Ciągnie mnie na parkiet. – Zignoruj tych kretyńców.
- Czy słowa „była szwagierka” coś ci mówią, Garcia? – Spencer woła za nami.

Otwieram szeroko oczy, gdy ciągnie mnie dalej.

- Szwagierka? Była? Czekaj... spałeś z siostrą Heleny? – sapię, gdy docieramy na parkiet.

Bierze mnie w ramiona i się krzywi.

- Ciii, tańczymy.
- Sebastian!

Wykrzywia twarz mocniej.

- Może odrobinę.

Mam otwarte usta i wpatruję się w niego. Tego się nie spodziewałam. Co, do cholery? To jakiś koszmar. To... potworne. Choć właśnie takiego potwierdzenia szukałam. On już jej nie kocha. Nie mógłby. Jak materialna siła uczucie strachu opuszcza moje ciało. Och, dzięki Bogu. Sebastian zachowuje się poważnie, chociaż widzę, że wstrzymuje uśmiezek.

– Co? – Okręca mnie, pochyla i całuje delikatnie. – Co chcesz powiedzieć? Jesteś zde gustowana, zbulwersowana...

Pod wrażeniem.

- Wszystko na raz. – Staram się kontrolować uśmiech.

Potrząsa głową.

– Nie jest to coś, z czego byłbym dumny. Było w to zaangażowane mnóstwo alkoholu i ewidentnie tkwiłem wtedy w fazie gniewu.

- Helena o tym wie?

– Kto wie... I kogo to obchodzi... – Okręca mnie, a ja śmieję się w głos.

To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

– Myślałam, że było ci jej żal. – Marszczę brwi. Nie rozmawialiśmy o Helenie od tamtego wieczora, gdy miał załamanie. Nie chciałam o niej wspominać. Chociaż rozmyślałam o tym o wiele za

często.

– Na początku tak, ale potem zrobiła się wredna i zaczęła sypiać z każdym. Zabrała mi wszystko, co posiadałem i... – Wzrusza ramionami. – W zasadzie to było dość oczyszczające. W przeciwieństwie do siostry Angela jest dobrym człowiekiem. Przyjaźniliśmy się od dawna, a to symbolizowało początek mojego nowego życia jako singiel.

Uśmiecham się do niego jak wariatka. Dla mnie to kluczowa informacja. Bałam się, że wciąż trochę ją kocha, ale to udowadnia, że jest inaczej. Nie ma mowy, żeby kiedykolwiek zrobił coś takiego, gdyby między nimi nie było wszystko skończone. Jego moralność jest na bardzo wysokim poziomie.

Spał z jej siostrą. Przygryzam dolną wargę, żeby ukryć głupawy uśmiech. Najlepsze wieści na świecie.

* * *

Leżę na boku i w ciemności wpatruję się w Sebastiana. Jest późno. Po powrocie z gali długo się kochaliśmy. Mężczyzna przekręca się na bok, żeby na mnie spojrzeć.

– O czym myślisz?

– Nie mogę uwierzyć, że spałeś z siostrą Heleny.

Zamyka oczy.

– Proszę, nie przypominaj mi.

– Naprawdę myślałam, że było ci jej żal.

– Na początku tak. – Przerywa i zastanawia się przez chwilę. – Wiesz, to było dziwne.

– Co takiego?

– To, jak skończyło się nasze małżeństwo.

– Czemu?

– Zaczęła flirtować z moimi przyjaciółmi. Nosila inne ubrania. Jakby wołała o uwagę. Widziałem, jak działo się to przed moimi oczami, i wiedziałem, dlaczego to robiła. Ale... – Przerywa.

– Nie próbowałeś tego przerwać.

Wykrzywia wargi.

– Potem... obwiniałem siebie. Byłem zdruzgotany. Ale w dniu, gdy poprosiłem, by przestała używać mojego nazwiska, zrobiła się podła.

– W jaki sposób?

– Zaczęła sypiać z ludźmi, których znałem. Zażądała wszystkiego, co posiadałem, próbowała nawet przejąć Bentleya. Całkowicie skupiła się na zranieniu mnie, jak tylko mogła najbardziej.

– Naprawdę?

– Tak. – Wzdycha ciężko. – Każda najmniejsza rzecz, jaką robiła, utwierdzała mnie w tym, czego obawiałem się przez cały czas.

– Co to było?

– Że nigdy nie znałem jej naprawdę.

Marszczę brwi zaskoczona tym oświadczeniem.

– Kochać kogoś to jedno, ale uświadomić sobie, że kochałeś kogoś, kto nigdy nie istniał, to najgorszy rodzaj zdrady.

– Nie rozumiem. Jakim cudem nie połapałeś się, że nie pasowaliście do siebie przed ślubem?

– Była bardzo niedoświadczona i sądziłem, że... – Wzdycha ciężko. – Widziałem tylko to, co chciałem widzieć. Mówią, że miłość jest ślepa.

– A co sądziłeś?

Wzrusza ramionami.

– Tak naprawdę to sam nie wiem.

– Myślisz, że kiedykolwiek się jej pozbędziesz? – pytam łagodnie.

Wzrusza ramionami.

– Z pewnością jej dramaty wkrótce dobiegną końca. Zakładam, że od razu, jak tylko kogoś pozna.

– Muszę coś ci wyznać – szepczę.

- Co takiego?
- Ulżyło mi, że spałeś z jej siostrą.
- Bo jesteś porąbana. – Uśmiecha się pod nosem.
- Zapewne. – Chichoczę. – Myślałam, że nadal ją kochasz.

Wykrzywia twarz.

- Dlaczego miałabyś tak myśleć?

– Cóż, opowiedziałeś mi tę smutną historię o tym, że ona była ofiarą i jak bardzo żałujesz, bo wszystko było twoją winą.

– Powiedziałem ci tylko, dlaczego to się skończyło, żeby tak samo nie było z nami. – Pochyla się i całuje mnie delikatnie. – Helena nie jest miłą osobą, April. To, co zrobiła mi od naszego rozvodu, jest podłe na wskroś i nie żywię już do niej żadnych uczuć. Ale jakim byłbym człowiekiem, gdybym nie przeanalizował własnych błędów po rozpadzie tego związku? Do zrujnowania małżeństwa trzeba dwojga ludzi, a mnie daleko było do ideału. Gdybym powiedział ci, że było inaczej, skłamałbym.

Uśmiecham się delikatnie i przepelnia mnie ulga.

– Tej nocy, kiedy powiedziałem ci o mnie i Helenie, byłem wyjątkowo twardy dla ciebie w sypialni. Myślałem, że zrobiłem to ponownie i ty też mnie zostawisz.

- Lubię na ostro w sypialni.
- Jak już mówiłem... porąbana.
- Swój do swego ciągnie. – Uśmiecham się.

Przerzuca mnie na plecy, przytrzymuje mi ręce nad głową i całuje mnie.

- Za tydzień o tej porze będziesz moja.
- Już jestem.

* * *

Bajki stają się prawdą, teraz wiem to na pewno. Kiedy byłam małą dziewczynką marzyłam o tym, by czuć się jak księżniczka porwana przez księcia. I tak właśnie się stało. Gdy Sebastian Garcia mówi, że czymś się zajmie, to dotrzymuje słowa.

Jest piątek, a my jesteśmy w Toledo, w Hiszpanii – miejscu, gdzie żyli przodkowie Sebastiana. Złote ściany słynnej katedry są rozświetlone setkami świec, podczas gdy ja stoję w poczekalni, ubrana w kremową, długą do ziemi, dopasowaną sukienkę wieczorową.

Kościół jest ogromny. Ksiądz, Sebastian i ja jesteśmy jedynymi obecnymi. Oczywiście na zewnątrz stoi dziesięciu ochroniarzy, ale ja staram się o nich zapomnieć. Gdy rozbrzmiewa marsz weselny, zamykam oczy. To jest to. Biorę głęboki, drżący wdech i otwieram ciężkie drzwi, by wejść do kościoła.

Sebastian stoi przy ołtarzu. Odwraca się i posyła mi zapierający dech w piersi uśmiech. Ma na sobie mój ulubiony czarny garnitur wyjściowy z jedwabnymi klapami i muszkę. Powoli podchodzę do niego w rytm muzyki. Widząc go tam, czekającego na mnie, z tym spojrzeniem... Mam ochotę biec do niego. Moje serce eksploduje miłością do tego mężczyzny, a oczy wypełniają się łzami. Stoczyliśmy ciężką walkę, by wygrać tę bitwę. Przewyciężyć swoje lęki.

Podchodzę do ołtarza, a Sebastian ujmuje moją dłoń. Pochyla się i całuje mnie w policzek.

- Witaj, moja miłości.

– Cześć. – Uśmiecham się nieśmiało; sposób, w jaki na mnie patrzy jest tak intensywny, jego miłości do mnie nie da się z niczym pomylić. Przenoszę wzrok na księdza, który uśmiecha się do nas.

- *Estamos reunidos para celebrar la unión de dos almas* – mówi ksiądz.

– Zebraliśmy się tutaj, żeby świętować połączenie dwóch dusz – powtarza Sebastian, nie odrywając ode mnie wzroku.

O mój Boże... bierzemy ślub po hiszpańsku, a Sebastian tłumaczy. Emocjonalne przeciążenie. Oczy napęchają mi się łzami i mrugam, żeby go widzieć.

- *El amor es precioso, el amor es bondadoso* – kontynuuje ksiądz.

- Miłość jest bezcenna, miłość jest dobra. – Seb uśmiecha się łagodnie.

- *El amor es un lenguaje que no se puede aprender. Es intrínseco, vive dentro de nuestro ser.*

– Miłość to język, którego nie da się nauczyć. Jest wrodzona, żyje w nas.
Uśmiecham się delikatnie do tego pięknego mężczyzny.
– *¿Qué es lo que buscas, hijo mío?* – pyta duchowny.
– Czego szukasz, mój synu? – Sebastian tłumaczy i patrząc mi w oczy, odpowiada: – *Amor eterno*. Wiecznej miłości.

Kurczę... To zbyt wiele. Ocieram łzę, która spływa mi po policzku.
– *¿Sebastián Garcia, quieres a April Bennet para tener y sostener a partir de este día?*
– Czy ty, Sebastianie Garcia, bierzesz sobie April Bennet za żonę od teraz aż po wieki? *Si, quiero*. Tak, biorę.
– *¿Y tú, April Bennet, quieres a Sebastián Garcia para tener y sostener a partir de este día?*
– A ty, April Bennet, czy bierzesz sobie Sebastiana Garcia za męża od teraz aż po wieki?
– Tak.

Sebastian uśmiecha się i kołysze na piętach, jakby z dumą.
– *Que el Señor con una por la eternidad* – mówi ksiądz.
– Niech Pan połączy was na wieki.
– *Repite despuedos de mi, con este anillo me caso contigo. En la enfermedad y en la salud, en la riqueza y en la pobreza, por el resto de nuestra vidas.*
– Powtarzajcie za mną: tą obrączką zaślubiam cię, w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie, aż do końca naszych dni.

Ksiądz podaje nam dwie złote obrączki, a Sebastian wsuwa jedną na mój palec.
– *Te amaré hasta el final. Esta es mi promesa* – szepcze ochryplym głosem. – Będę cię kochał aż do śmierci, April. To moja obietnica.

Och...

Biorę obrączkę i wsuwam ją na palec Sebastiana.

– *Ahora los declaro marido y mujer, puedes besar a tu novia.*

– Ogłaszam was mężem i żoną, możesz pocałować pannę młodą – powtarza Sebastian.

Uśmiechamy się do siebie, on ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie. Emocje są obezwładniające. Doszliśmy tak daleko, mam wrażenie, że spotkaliśmy się w tym klubie wieki temu. Tak wiele, by dotrzeć do miejsca, w którym jesteśmy dzisiaj. Tak bardzo go kocham. Udało nam się...

Pan i pani Garcia.

* * *

Idziemy promenadą, a ja otwieram szeroko oczy.

– Tu się zatrzymamy? – sapię.

Sebastian unosi moją dłoń do ust.

– Cóż, nie dokładnie tutaj, ale dzięki temu właśnie tam dotrzemy.

Opada mi szczęka, mały trap prowadzi do największego jachtu, jaki widziałam w życiu. Czterej mężczyźni stoją w rzędzie i czekają, by nas powitać. Ten w białym garniturze i wyszukany kapeluszu pochyla głowę. Wygląda na kogoś ważnego, musi być kapitanem statku... jachtu... czymkolwiek jest to cholerstwo.

– Dobry wieczór, panie i pani Garcia.

Pani Garcia... O kurczę. Chichoczę niekontrolowanie.

– Jest pan pierwszą osobą, która mnie tak nazwała.

Sebastian uśmiecha się ciepło i mruga do kapitana, ściskając mu dłoń.

– Dziękuję.

Mąż ujmuje moje ramię i wprowadza mnie na jacht, gdzie czeka mężczyzna ze srebrną tacą, z której bierzemy po lampce szampana. Kieliszki są kryształowe i ciężkie.

– Dziękuję. – Kelner posyła mi uśmiech.

– Przekąski i drinki zostaną podane za piętnaście minut na pokładzie, pani Garcia.

Wypełnia mnie ekscytacja. Pani Garcia. Nigdy mi się to nie znudzi.

– Dobrze, dziękuję. – Nawet nie wiem, gdzie patrzeć najpierw, tyle tu bogactwa. Napotykam

jego spojrzenie. – Sebastianie – szepczę. – Żartujesz sobie?

Uśmiecha się dumnie i rozgląda wkoło.

– Wszystko, co najlepsze, dla mojej dziewczynki. – Pochyla się i całuje mnie czule, a ja roztapiam się przy nim. Jak to możliwe, że mam takie szczęście?

Wyswobadam się z jego objęć, żeby rozejrzeć się po pokładzie. Jest tu ogromna, luksusowa część mieszkalna z ciemnymi drewnianymi podłogami i egzotycznie wyglądającymi dywanami, stół na dwadzieścia osób i małe pianino w rogu. Pianino... Na łodzi... Cholera.

Meble są najlepsze, jakie tylko można kupić, wszystko w różnych odcieniach kremu ze szmaragdowymi i granatowymi akcentami. Gdzie w ogóle kupuje się takie wyposażenie? Kryształowe lampy są umieszczone strategicznie po bokach, a z sufitu zwisają zdobne żyrandole. Jasna cholera... to zupełnie inny poziom.

Zerkam na drugą stronę pokładu i widzę ogromne zewnętrzne kanapy, krzesła i przepastną wannę. I za piętnaście minut będziemy pić tam drinki. Ach... zabijcie mnie. Umarłam.

Sebastian prowadzi mnie schodami, a mi znowu opada szczęka. Wchodzimy do najpiękniejszej sypialni, jaką w życiu widziałam. Nasze spojrzenia się spotykają i uśmiecham się do niego.

– Myślę, że dam radę wytrzymać tydzień w tej norze.

Wyjmuje mi kieliszek z dłoni i prowadzi mnie tyłem w stronę łóżka.

– Jestem pewien, że znajdziemy sobie jakieś zajęcie.

Chichoczę przy jego ustach.

– Za dziesięć minut podadzą nam przekąski na pokładzie.

– Wyglądam, jakby mnie to obchodziło? – mruczy przy moich ustach, a potem jego zęby lądują na mojej szyi.

– Możemy przynajmniej udawać, że jesteśmy normalni? – Śmieję się, patrząc w sufit.

– Jesteśmy w podróży poślubnej, więc możemy się pieprzyć całe dnie. To oficjalny festiwal orgazmów.

Wybucham śmiechem.

– Festiwal orgazmów? Dobry Boże, jest pan urodzonym romantykiem, panie Garcia.

– Wiem, to dar. – On też się śmieje, a ja chwytam go za dłonie i odsuwam się o krok.

– Dziękuję. – Rozglądam się. – To jest... idealne.

– Jak ty.

Całuję go delikatnie.

– Jak my. – Przytulamy się i jest między nami piękna intymność. – Dajmy sobie czas, żeby nacieszyć się tym wieczorem, już nigdy tego nie powtórzymy. Nie zamierzam się spieszyć.

Jego oczy błyszczą czymś wyjątkowym i wiem, że się zgadza. Ujmuje moją dłoń i całuje ją.

– Kocham cię.

Moje oczy wypełniają się łzami.

– A ja kocham ciebie.

– Czemu tak się rozczulasz, mówiąc to?

Wzruszam ramionami zażenowana.

– Bo... – Przerywam.

– Co? – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Powiedz mi.

– Nie wiedziałam, że potrafię pokochać kogoś tak bardzo jak ciebie.

Szuka mojego spojrzenia.

– Myślałam, że wcześniej byłam zakochana... a okazuje się, że ledwo dotknęłam powierzchni tego uczucia.

Uśmiecha się łagodnie.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że zaczekałaś.

Marszczę brwi.

– Aż uporządkowałem cały swój bałagan. Nie byłem najłatwiejszym mężczyzną... do kochania.

Serce mi rośnie.

– Sebastianie, jesteś najłatwiejszym mężczyzną do kochania na świecie.

Całuje mnie delikatnie i łapie za rękę.

– Drinki na pokładzie czekają. – Uśmiecham się.

– Kutas w łóżku to według mnie dużo lepsza opcja – mruczy sarkastycznie. – Ale co mi tam.

Schodzimy na dół, na pokład. Jacht opuścił już port i teraz powoli zmiierzamy w stronę otwartego morza. Słońce właśnie zachodzi, a na niebie widać piękne odcienie różu i czerwieni. Och... to takie magiczne.

Kelner pojawia się ze srebrną tacą.

– Proszę, panie Garcia. Najlepsza margarita, Gran Patron Tequila, wedle życzenia.

– To ulubiony drink mojej żony. – Sebastian uśmiecha się ukradkiem.

Zapamiętał. Chichoczę i biorę margaritę z tacy. Popijam łyk i och... daje niezłego kopa. Niebo w kieliszku. Kelner zostawia nas samych, a Sebastian zbliża swój kieliszek do mojego w toaście.

– Za wiele szczęśliwych lat, kochanie.

Jacht, zachód słońca... wymarzony mąż. To czysta perfekcja. Uśmiecham się i unoszę swój kieliszek.

– I dużo więcej tego.

* * *

Jest późno, załoga udała się na spoczynek, a kapitan jest pod pokładem. Drugi jacht z ochroną jest kilkaset metrów za nami. Siedzimy w wannie z gorącą wodą, otoczeni ciemnością, w oddali słychać delikatny szum oceanu. Chłodny wiatr owiewa nasze ciała.

Sebastian posadził mnie na sobie i całujemy się zachłannie. Trzyma dłonie na moich biodrach i ustawia mnie nad swoim twardym kutasem. Patrząc mi w oczy, odwiązuje sznureczki od mojego bikini i zdejmuje je. Przesuwa palce na moją cipkę i powoli zaczyna nade mną pracować. Nasz pocałunek staje się desperacki. Pragnęłam go przez cały dzień. Uczucia między nami są zbyt intensywne. Zanurza dwa palce we mnie, a drugą rękę przesuwając do tyłu, gdzie jego dłoń zaczyna odkrywać tę część mnie, której jeszcze do końca nie zna. Tylnie wejście. Wpatrujemy się w siebie, gdy pociera mnie tam, w zakazanej strefie, do której nie wolno mu było się zapuszczać. Powoli wsuwa czubek palca do środka, a ja drżę, nie odrywając od niego wzroku. Podniecenie pulsuje między nami.

– To nasza noc poślubna – szepcze i całuje mnie w niemej prośbie.

– Chcesz tego jako prezentu ślubnego? – pytam.

Jego oczy są mroczne, niezachwiane.

– Tak.

Dalej nade mną pracuje, tam i z powrotem... Boże, ledwo mogę utrzymać otwarte oczy z przyjemności.

– Jesteś taki... duży, Seb – szepczę przy jego ustach, nie mogąc ukryć strachu.

– Nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję. – Jego palce pracują dalej, przesuwając moje granice, podkręcając podniecenie i... to wydaje się takie cholernie dobre.

Wyjmuje rękę z wody i podnosi mi ją do oczu.

– Widzisz tę złotą obrączkę? – szepcze.

Patrząc na krążek.

– To oznacza, że zawsze będę cię chronił – mruczy. – Jestem cały twój, April. A teraz potrzebuję całej ciebie.

Wpatruję się w niego i wiem, że to jest to. Ta chwila, gdy oddaję się w całości drugiej osobie. Ale on nie jest byle kim... to mój mąż... Sebastian, miłość mojego życia. Wiem, że to wiele dla niego znaczy, to coś więcej niż akt seksualny, ma znaczenie symboliczne.

– Dobrze...

Marszczy brwi.

– Dobrze?

Uśmiecham się.

- Nie dawaj mi zbyt wiele czasu na zastanawianie.
- Dobra. – Siada prosto, pełen zapału, bierze moje majtki i wkłada mi je z powrotem.
- Co robisz? – pytam, gdy zawiązuje je na bokach.
- Zabieram cię do łóżka.

Przełykam gulę w gardle. O cholera, no to zaczynamy. Pamiętam, że nie ma szans, że to nie zaboli. Jest duży... wielki. I... Kurwa, nie przemyślałam tego.

Kiedy moje bikini jest znów na miejscu, Sebastian wychodzi z wanny i bierze ręcznik. Owija mnie nim i prowadzi za rękę na górę. Wchodzimy do sypialni, a on przekręca zamek, nie odrywając ode mnie wzroku. Stoję przed nim, serce łomocze mi w piersi. W tle słychać odgłos silnika, jego oczy błyszczą od pożądania.

Sebastian Garcia zawsze sprowadza wszystko do sypialni, niezależnie od okoliczności. Niezależnie, gdzie jesteśmy. Taki właśnie jest, wiedziałam, na co się piszę – nieokiełznana przyjemność gwarantowana. Mimo wszystko tym razem nie mogę powstrzymać zdenerwowania.

Zdejmuje ze mnie bikini i ostrożnie osusza mnie ręcznikiem, a potem kładzie na łóżku. Rozsuwa mi nogi, pochyla się i całuje mnie tam. Jest całkowicie skupiony na swoim zadaniu, po chwili wstaje i podchodzi do swojej walizki, by wyjąć kosmetyczkę. Wyjmuje buteleczkę lubrykantu i stawia ją na stoliku nocnym. Otwieram szeroko oczy, widząc ją.

- Zapakowałeś lubrykant? – Marszczę brwi.
- Jestem dobrym skautem. – Uśmiecha się.
- Zawsze przygotowany?
- Na optymistyczną wersję.

Chichoczę, a nerwy trochę ustępują. Myślał o tym, naprawdę tego chce.

Zsuwa spodenki, a jego wielki, gruby kutas wydostaje się na wolność, nabrzmiały i twardy jak skała. Wisi ciężko między jego nogami. Sebastian pociera go kilka razy powolnymi ruchami, odrzucając spodenki na bok. Kładzie się obok mnie i podpira na łokciu, by pocałować mnie namiętnie. Zamyka oczy i uśmiecha się delikatnie. Ma wokół siebie tę aurę szczęścia.

– To może trochę... zakłuć – mruczy przy moich ustach, gdy jego palce znajdują to miejsce między moimi nogami.

– To ma mnie podnieść na duchu? – szepczę.

– Tak. – Uśmiecha się, ale po chwili poważnieje. – Kiedy już zaczniemy, nie możemy przerwać.

Szukam jego spojrzenia.

– Zacznę szybko, a kiedy już wejdem...

Serce zaczyna mi łomotać i wiem, że muszę przestać to analizować.

– Sebastianie, po prostu to zrób.

Posyła mi mroczny uśmiech i zsuwa się w dół mojego ciała, zatapia zęby w mojej skórze. Palcami rozszerza mnie i liże głęboko swoim twardym językiem, a ja zamykam oczy, żeby sobie z tym poradzić. Nie wiem, jakim cudem ma tak silny język i palce tak pełne mocy. Jest jakiś obóz treningowy ostrego pieprzenia, o którym wiedzą wszyscy mężczyźni? Jeśli nie, to powinien być.

Liże mnie głęboko, a ja trzymam go za głowę i wiję się pod nim. Potrafi sprawić, że dojdę w ten sposób w sześćdziesiąt sekund. Sebastian Garcia jest mistrzem seksu oralnego. I nie tylko dlatego, że robi to dobrze. On to uwielbia. Robi to dla siebie. Przymyka oczy z przyjemności, biorąc ode mnie wszystko, a ja mogę tylko patrzeć, bezradna wobec ogarniającej mnie rozkoszy. Przekręca mnie, ustawia się za mną i podciąga mnie na kolana.

Rozsuwa mnie i zaczyna tam lizać, muśnięcie, liźnięcie, powolny pocałunek. Zamykam oczy i wypinam pośladki, dając mu do siebie pełen dostęp. To najbardziej intymna sytuacja. Wsuwa palce w moją cipkę i dalej liże mnie tam, aż przyjemność zaczyna mnie rozgrzewać, moje ciało zaczyna działać samo i napierać na niego. Całuje mnie w pośladek i słyszę kliknięcie otwieranej buteleczki lubrykantu. Kurwa... No to zaczynamy.

Rozprowadza lubrykant po tylnym wejściu i wmasowuje trochę do środka, również po moich nabrzmiałych wargach, wszędzie. W górę i w dół, w górę i w dół, czuję się jak dobrze naoliwiona

maszyna. Mokra i wyczekująca. Ustawia kutasa przy wejściu, zaczyna pracować palcami na mojej cipce i jednocześnie wsuwać się do środka.

– Naprzyj na mnie – szepcze, jego głos jest zachrypnięty i wiem, że potrzebuje całej swojej kontroli, żeby działać powoli.

Kładzie dłoń na moim biodrze i pociąga w tył, pokazując, jak chce, żebym się poruszała. Jego kutas właśnie rozchyła moje wejście. Czuję pieczenie od jego natarcia.

Och... Auć...

Opuszczam głowę na materac. Jego palce, które penetrują głęboko moją cipkę, zaczynają przejmować nade mną kontrolę i chcę więcej. Napieram w tył nieco dalej i czuję ukłucie, gdy czubek wchodzi do środka. Sebastian jęczy, głęboko i gardłowo, a to tylko mnie nakręca. Chcę, żeby było mu dobrze. Podnoszę się na rękach i wypycham trochę dalej. Ostro wciąga powietrze.

– Tak jest, skarbie – jęczy, jego głos jest nie do poznania. – Tak dobrze.

Odpycham się nieco dalej i czuję ból.

– Och... – skamle.

– W porządku. – Pochyla się i całuje mnie w ramię. – Nie spiesz się, skarbie. – Zaczyna krążyć opuszką palca na mojej łechtaczce, a ja drzę. To... to zbyt wiele.

Czuję jego naoliwiony palec, ból mojej spragnionej cipki, jego ciało we mnie. Już prawie... ale jeszcze nie do końca. Jego palce krążą i wirują, a mój orgazm zaczyna się budować. Dojdę. Mocno. Zaciskam zęby i wypycham się w tył, Sebastian jęczy i zaciska dłonie na moich biodrach, żeby zachować kontrolę.

– Tak jest. – Wysuwa się, jakby obolały.

Słyszając jego gardłowy głos, coś się ze mną dzieje i nagle zaczynam tego potrzebować. Chcę, żeby mnie tam wziął.

– Pieprz mnie – szepczę do niego przez ramię.

Wzrok mu ciemnieje.

– Sebastianie, powiedziałam: pieprz mnie – żądam.

Zaciska palce na moich biodrach i pcha mocno, wsuwając się we mnie głęboko, a ja czuję przeszywający ból i rozpląszczam się na materacu.

O... ja pierdolę.

Zamiera, żebym mogła się przyzwycząić, pochyla się i całuje mnie w ramię.

– Pocałuj mnie – odwracam głowę, a jego usta opadają na moje. Palcem nadal krąży po mojej łechtaczce i zaczynam czuć budującą się przyjemność. – Więcej – jęczę w jego usta. – Potrzebuję więcej.

Powoli wysuwa się i wchodzi z powrotem. Uśmiecham się, wdzięczna, że tym razem tak nie zabolęło.

– W porządku?

– Tak.

Wypycham pośladki w niemym zaproszeniu, a on syczy i zaczyna mnie ujeżdżać. Krótkie, płytkie pchnięcia, a ja wpatruję się w przestrzeń, starając się przyzwycząić do nowego uczucia. Lubrykant klaszcze między nami.

– Kurwa, tak – szepcze mrocznie. – Och – jęczy. – Tak kurewsko dobrze.

Uśmiecham się, wiedząc, że mroczna część jego mózgu została aktywowana i nie ma już odwrotu. Jego pchnięcia stają się głębsze, mocniejsze i... och. Podwijam palce u stóp. To jest dobre... takie dobre. Tyle mnie omijało. Robi się ostrzej, głębiej, a ja zaczynam jęczeć, nie mogąc dłużej tego powstrzymać. Intensywność jest obezwładniająca i prawie boję się dojść.

– Sebastian! – wykrzykuję.

Daje mi wszystko, ostro i szybko, a ja tracę głowę, zaciskając palce na prześcieradle. Krzyczę, przeżywając najbardziej intensywny orgazm w życiu.

– Kurwa! – krzyczy, zatrzymując się głęboko we mnie. Czuję drganie jego kutasa, gdy dochodzi mocno w moim wnętrzu.

Dyszając, opadamy na materac, fale przyjemności są tak mocne, że drzę niekontrolowanie.

Jestem oszołomiona, a on całuje mnie całą, przepelniony miłością i emocjami. Taki oddany. Otwieram oczy i widzę, że wpatruje się we mnie. Uśmiecham się łagodnie. Pochyla się i skubie zębami moje ramię.

– Kurewsko seksowna. – Całuje mnie. – Możemy to zrobić jeszcze raz?

Chichoczę, kiedy wysuwa się z mojego ciała. Och... czuję się obco bez niego. Podobało mi się, kiedy tam był.

– Nie dzisiaj, niegrzeczny mężu. – Uśmiecham się i przytulam go. – Nie dzisiaj.

* * *

Zapach oceanu, żar słońca, ta podróż poślubna to spełnienie marzeń. Smażymy się na słońcu na pokładzie jachtu w nasz przedostatni dzień w Hiszpanii. Spędziliśmy cudowny tydzień, całe dni pływając, robiąc zakupy i zwiedzając. Tańczyliśmy i jedliśmy w najpiękniejszych restauracjach, a potem całe noce się kochaliśmy.

Sebastian mówiący po hiszpańsku do każdej napotkanej osoby dosłownie smażył mi mózg. Oficjalnie mam najseksowniejszego męża na świecie. Czyste, pieprzone niebo.

Leżymy na ręcznikach na pokładzie, a ja zerkam na niego. Trzyma rękę w górze i przygląda się swojej szerokiej złotej obrączce. Robił to przez cały tydzień. Przekręcam się na brzuch i patrzę na niego.

– O czym myślisz, kiedy patrzysz na tę obrączkę?

Wzrusza ramionami. Podnoszę się na rękach.

– No o czym?

– Przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej się nie ożenię.

– A jednak oto jesteśmy. – Patrzę, jak dalej wpatruje się w krążek. – Dlaczego wzięliśmy ślub, skoro byłeś taki temu przeciwny?

– Bo chodziło o ciebie.

Serce mi rośnie.

– I dlatego, że... – Marszczy brwi i przerywa.

– Co?

– Ja też chcę dziecka.

Uśmiecham się do niego zaskoczona. Oboje wiedzieliśmy, że ja marzyłam o dziecku, ale nie miałam pojęcia, że on też. Przekręca się w moją stronę i przesuwa dłońią po moim ramieniu.

– Nie chcę, żebyś dłużej brała pigułki. Chcę od razu spróbować powiększyć naszą rodzinę. – Pochyla się i całuje mnie, delikatnie muskając moje wargi. – Co o tym sądzisz?

Uśmiecham się i przesuвам palcami po jego gęstym, czarnym zarosnię.

– Myślę, że powinniśmy od razu zabrać się za robienie dzidziusia.

Śmieje się i przekręca mnie na plecy, kolaniem rozkładając mi nogi.

– Już się robi.

* * *

Schodzimy po schodkach na płytę lotniska, nasza podróż poślubna dobiegła końca. Sebastian łapie mnie za rękę i idziemy do hali przylotów, fotografowie już na nas czekają. Bart wczoraj opublikował nasze zdjęcie, informując prasę o ślubie, bo Sebastian chciał mieć to z głowy jak najszybciej. Teraz mają swoją szansę. Im szybciej zdobędą nasze pierwsze zdjęcie jako męża i żony, tym szybciej zostawią nas w spokoju. Flesze błyskają, ludzie wołają nasze imiona, a Sebastian ciągnie mnie przez lotnisko do czekającego samochodu. Silnik jest już uruchomiony, gdy mąż zatrzaskuje za nami drzwi i odwraca się do mnie.

– Gotowa zacząć nasze nowe, wspólne życie, pani Garcia? – pyta.

Uśmiecham się do mojego przystojnego mężczyzny.

– Bardziej niż kiedykolwiek.

* * *

Sebastian

Puk, puk.

– Proszę! – wołam. To mój pierwszy dzień w pracy po powrocie i wszyscy czegoś ode mnie chcą.

Wchodzi mój szef ochrony.

– Przepraszam, że przeszkadzam, panie Garcia.

– W porządku. W czym mogę pomóc?

Milknie, próbując dobrać słowa.

– Mamy pewną sytuację na dole.

Unoszę brew.

– Czyli?

– Pana... była żona jest tutaj i żąda spotkania.

Wzdrygam się.

– Słucham?

– Płacze. A właściwie wrzeszczy na cały budynek.

Do jasnej cholery, wiem, jakie dramaty potrafi robić. Widziałem to wiele razy.

– Wie, że tu jestem?

– Niestety tak.

Wzdycham ciężko. Równie dobrze mogę to od razu załatwić. Nie powiem, że jestem zaskoczony.

– Przyrowadź ją.

– Tak jest, *sir*. – Wychodzi, a ja wypuszczam ciężko powietrze. Nie mam dziś na to nastroju.

Pięć minut później drzwi otwierają się i wchodzi Helena. Widać, że płakała, i skręca mi się żołądek. Gdybyśmy byli w lepszych stosunkach, zadzwoniłbym do niej, żeby dowiedziała się ode mnie. Ale nie jesteśmy, więc nie zrobiłem tego. Siada przy moim biurku. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Trzymam długopis w dłoni. Przepelnia mnie poczucie winy. Niezależnie, ile niechęci pozostaje między nami, nadal czuję żal, gdy dzieje się jej krzywda.

– Witaj, Heleno.

– Ożeniłeś się z nią?

– Tak.

Jej oczy wypełniają się łzami.

– Jak mogłeś?

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś krzywdzącego.

– Heleno, nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać. Nasze małżeństwo zakończyło się siedem lat temu.

– Ona nie jest aniołkiem – szepcze ze złością.

Włoski na karku stają mi dęba. Jak ona śmie?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie udawaj głupiego. Wiem, kim ona jest.

– A kim jest?

– Kłamliwą dziwką.

– Nie jest nikim takim i uważaj na swoje pieprzone słowa. To moja żona.

– Idź do diabła.

Sarkastyczny uśmiech pojawia się na mojej twarzy.

– Wszelkie szanse na to zakończył nasz rozwód.

– Cieszysz się z tego, co mi zrobiłeś?

– A cóż takiego ci zrobiłem? – prychem.

– Zabrałeś mi nazwisko, pieniądze... życie, które powinnam mieć.

Parskam, słysząc bezczelność tej kobiety.

– Mylisz się. To ty zabrałaś mi pieniądze. Teraz jestem szczęśliwie żonaty z miłością mojego

życia i musisz to zaakceptować. – Tracę resztki cierpliwości do tej kobiety. – Rusz wreszcie do przodu, Heleno, i zostaw nas w spokoju.

Patrzy na mnie zimnym wzrokiem.

– Ostatnia szansa, Sebastianie.

– Na co? – Uśmiecham się pod nosem. – Żeby zrozumieć, jaka jesteś żalosna? Za późno.

Wyjmuje z torebki kopertę i podaje mi ją.

– Co to jest?

Na jej twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Otwórz i sam zobacz.

Otwieram pakiecik i wydaję fotografię w formacie A4. Przedstawia mnie i April w Klubie przed laty. April nie patrzy w obiektyw, ale wyraźnie widzę, że to ona. Podnoszę wzrok na Helenę. Milczy dla lepszego efektu.

– Wiesz... system ochrony był zaskakująco łatwy do zhakowania. – Uśmiecha się sarkastycznie. – Wspaniały premier i jego nieskazitelna żona. Pierwsza dama, pani Garcia, prawniczka – mówi cicho. – Brudna dziwka, której płaciłeś za seks.

Żołądek mi się kurczy.

Nie.

– Masz czterdzieści osiem godzin, żeby przekazać mi dziesięć milionów funtów, albo ty i twoja dziwka zostanieiecie zdemaskowani przed prasą.

Sebastian

Krzywię się zdegustowany.

– Co?

– Słyszałeś mnie. Dziesięć milionów i zniknę, żebyś mógł dalej ciągnąć swoje żałosne życie.

– Nawet gdybym miał dostęp do takich pieniędzy, a nie mam, nie zapłaciłbym ci ani pieprzonego pensa – warczę.

– Dobra. – Wstaje. – W takim razie przygotuj się na ujawnienie w prasie w tę środę. – Zmierza w stronę drzwi.

– Heleno! – Dopada mnie panika. – Czekaj.

Odwraca się do mnie.

– Dlaczego to robisz?

– Wiesz dlaczego.

– Miałbym to w dupie, gdyby chodziło tylko o mnie, ale jaki powód możesz mieć, żebyś chciał zniszczyć April. Jest dobrą osobą i pracowała cholernie ciężko, żeby zdobyć swój dyplom prawniczy. Nie możesz jej tego zrobić. Krzywdź mnie, ile chcesz, ale April zostaw w spokoju.

Unosi podbródek.

– Naprawdę spodziewasz się, że będzie mi jej żal? Znalazła cię w burdelu, sprawiła, że zakochałeś się w niej, a w międzyczasie spała z twoim synem.

Wpatruję się w nią zszokowany. Skąd ona to wszystko wie?

– Złe to rozumiałaś. Ona taka nie jest. Tak naprawdę nigdy nawet nie pracowała w tym Klubie.

– Masz przed sobą dowody, Sebastianie, a ja zamierzam je upublicznić. Chyba że rozstaniesz się z częścią swoich cennych pieniędzy. Bo, spójrzmy prawdzie w oczy, to tylko kwestia miesięcy, zanim zabierze ci wszystko w trakcie już zbliżającego się rozwodu. – Nie odrywa ode mnie wyrachowanego spojrzenia. – Ona cię nie kocha. Nigdy nie kochała. Przejrzyj na oczy, głupcze.

Zaciskam pięści po bokach, mój gniew właśnie sięga zenitu. Nigdy w swoim życiu nie czułem do nikogo tyle pogardy.

– Wynoś się – warczę.

– Czterdzieści osiem godzin.

Robię krok w jej stronę, nie mogąc się powstrzymać. Uśmiecha się sarkastycznie.

– Uderz mnie. No, śmiało.

Odwracam się do niej plecami, bo w przeciwnym razie to właśnie zrobię.

– Wyjdz.

Stoi w miejscu.

– Wypierdalaj stąd! – wrzeszczę.

Drzwi klikają, gdy wychodzi, a ja biorę drżący oddech.

– Kurwa, kurwa... kurwa!

Biorę telefon i dzwonię do Barta.

– Cześć – odbiera.

– Przyjeżdżaj natychmiast. Mamy sytuację kryzysową.

* * *

– Halo, Porsha? – Bart rozmawia właśnie na głośnomówiącym z menedżerką klubu. – Mówi Bart McIntyre. Jestem prawnikiem działającym na zlecenie bardzo wysoko postawionego klienta.

– Hej, witaj Bart – odpowiada kobieta.

Prawnik patrzy na mnie ze złością. Jest wściekły, ja również. To mój najgorszy pieprzony

koszmar. Opieram się na krześle i ściskam nasadę nosa.

Proszę, niech się obudzę.

– Mojemu klientowi właśnie dostarczono jego zdjęcia z Klubu w towarzystwie *Escape Girl*.

– Co?

– Słyszałaś. To ujęcie z kamery.

Sapie.

– O nie...

– Jest szantażowany, stawka to dziesięć milionów funtów. Mogłabyś mi wyjaśnić, jak, do diabła, ktoś wszedł w posiadanie takich materiałów?

– Mmm... – Milknie. – Tak mi przykro. Nasz system został zhakowany trzy lub cztery miesiące temu i ponownie w tym tygodniu. Założyliśmy, że chodziło o informacje z kart kredytowych, ale na szczęście żadne nie zostały wykorzystane.

– Powiem ci, co zostało, kurwa, wykorzystane. Tożsamość mojego klienta! – warczy Bart. – Jeśli to ujrzy światło dzienne, wniosę oskarżenie przeciwko tobie na podstawie wszystkich możliwych paragrafów. Możesz pożegnać się ze swoim pieprzonym Klubem.

– O mój Boże!

– Jak do tego doszło? Co wasi klienci dostają za te niebotyczne opłaty, jeśli nie prywatność?

– Och... – Brakuje jej słów. – Moje najszczęszone przeprosiny. Nie wiem, co powiedzieć. Nasza ekipa informatyków zapewniła, że nic nie zostało skradzione.

– Zatem kłamali. Będziemy w kontakcie. – Prawnik się rozłącza.

Nie mogąc wydusić z siebie słowa, ukrywam twarz w dłoniach.

– Wiesz... – Bart zaczyna krążyć, jest wściekły. – Kiedy pytałem, czy masz jakieś trupy w szafie, fakt, że poznałeś April w burdelu, mógł być jednym z nich, Garcia! – wrzeszczy. – Dlaczego o tym nie wiedziałem?

– Uważaj na swoje pieprzone słowa – warczy. – Mówisz o mojej *żonie*. Ona nie jest prostytutką. Była tam tylko raz i właśnie wtedy mnie, kurwa, spotkała.

– Masz w ogóle pojęcie, co taka informacja zrobi notowaniom twojej partii politycznej?

– Mam głęboko w dupie partię! – wykrzykuje. – Nie martwię się o siebie. Nie mógłbym mniej przejmować się swoją pieprzoną pracą. Martwię się o April! Jeśli to wyjdzie na jaw... – Potrząsam głową, strach we mnie jest tak obecny, że ledwo mogę wydusić z siebie słowa. – Już na zawsze pozostanie prostytutką, która spała z premierem. Nie otrząśnię się z tego. To będzie koniec jej kariery.

McIntyre wpatruje się we mnie.

– Masz pojęcie, jak cholernie ciężko pracowała, żeby wywalczyć sobie pozycję? – Głos mi się łamie, zdradzając moje uczucia. – To nie może wyjść na jaw, Bart. Nie może. Nie pozwolę, żeby została przedstawiona w takim świetle. Ani teraz, ani nigdy.

– Musisz zatem porozmawiać z April. – Wzdycha smutno.

– Jeśli jej powiem, nie pozwoli mi zapłacić. Znam ją. Jej zasady są bardzo jasne, zwłaszcza jeśli chodzi o moją byłą żonę. Wolałaby umrzeć, niż dać tej kobiecie choćby pensa.

Bart zamyka oczy.

– Do jasnej cholery.

Obaj siedzimy w ciszy pogrążeni w myślach.

– Co mam zrobić? – pytam w końcu.

– Nie ma żadnej gwarancji, że nawet jeśli dasz Helenie pieniądze, nie pójdzie do prasy.

– Wiem, ale może przynajmniej kupię sobie trochę czasu.

– Na co?

– Jakbyś nie zauważył, ożeniłem się pieprzony tydzień temu, Bart! – Wstaję w pośpiechu. – Naprawdę uważasz, że moja świeżo poślubiona żona chce spędzić pierwszy tydzień małżeństwa w taki sposób?

– Przestań stawiać potrzeby wszystkich ponad swoimi. Tu chodzi o dziesięć milionów funtów, Garcia.

– Nie obchodzą mnie pieniądze. – Macham nerwowo rękami.

Bart unosi dłonie w geście poddania.

– No to masz swoją odpowiedź.

Wpatruję się w niego.

– Dasz jej te pieniądze, chociaż wiesz, jak głupie to jest.

– A co według ciebie mam zrobić? Posłać żonę na rzeź? – Tracę panowanie nad sobą. – Wyjdź!

– rzucam. – Jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, wynoś się.

Bart wzdycha ciężko.

– To zły pomysł.

– To podaj mi alternatywę. Znajdź mi lepszy, pieprzony plan, Bart. Bo na tę chwilę nie masz nic.

Wpatruje się we mnie w zamyśleniu.

– A co, jeśli z nią pohandluję?

– Jak?

– Napiszę do niej e-mail. Powiem, że nie możesz zdobyć takiej sumy. Zapytam, czy możemy wynegocjować jakiś układ.

Z frustracją drapię się po karku. Nie chcę dawać tej suce nawet pensa.

– W tej chwili ona chwyta się, czego może. Nie będzie miała pojęcia, że chcesz zapłacić.

Powiem jej, że mamy kogoś, kto udowodni, że zdjęcie jest manipulacją i zostało sfalszowane, że nikt nie uwierzy jej w tę historię. Postaram się, żeby zgodziła się na kilka milionów i podpisała jakieś zapewnienie, że nie pójdzie do prasy. Dziesięć to absurd. W ogóle nie ma mowy.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje.

– Zostaw to mnie. – Rusza w stronę drzwi.

– Bart! – wołam, a on się odwraca. – Dziękuję.

Kiwa głową zdeterminowany.

– Będziemy w kontakcie.

* * *

Wysiadam z samochodu akurat, kiedy April wyskakuje przez frontowe drzwi. Podnoszę wzrok, a oddech więźnie mi w gardle na widok jej pięknego uśmiechu.

– Dzień dobry, panie Garcia. – Uśmiecha się i całuje mnie.

– Pani Garcia. – Szczerzę się pod nosem.

Przytrzymuję drzwi samochodu, a ona wsiada. Jedziemy na kolację z przyjaciółmi, żeby świętować nasze małżeństwo. Co za pieprzony żart. W tej chwili powinienem pakować April, żeby wysłać ją na księżyc. Czuję tę okropną żelazną kulę w trzewiach, która podpowiada mi, że za chwilę zrobi się naprawdę kiepsko i nie ma szans, żeby to powstrzymać. Mój świat wiruje bez kontroli wokół własnej osi.

Jeśli powiem o wszystkim April, jej nazwisko zostanie zmieszane z błotem, a kariera będzie złamana. Jeśli jej nie powiem, będzie chroniona. Ale ją okłamię. Będę potępiony, czy to zrobię, czy nie. Tak czy inaczej, mam przerąbane.

Siedzimy na tylnej kanapie, a kierowca sunie po ulicach. April opowiada historie i śmieje się, jest urocza jak zawsze, a ja siedzę, wyzuty z emocji, obserwując ją. Jej dłoń spoczywa na moim udzie, spuszczam wzrok na złotą obrączkę na jej palcu. Identyczną z moją. Zamykam oczy ze smutkiem. Przez całe życie czekałem na taką miłość.

– Co się dzieje, skarbie? – Unosi moją dłoń do ust i całuje opuszki palców.

– Jestem tylko zmęczony, kochanie – kłamię.

– Nie zostaniemy długo.

– Nie, w porządku. Nic mi nie jest. Możemy zostać tak długo, jak chcesz.

Podsakuje na siedzeniu.

– Cieszę się, że spotkamy się ze wszystkimi.

Uśmiecham się sztucznie.

– Ja też.

Szereg samochodów ochrony parkuje przed restauracją, gdzie czekają dziennikarze. Kierowca wysiada i otwiera tylne drzwi. Wysiadam przy błyskach fleszy i podaję rękę April.

– Pani Garcia! – woła fotograf. – Jak tam życie w małżeństwie?

– Wspaniale. – April się uśmiecha.

Serce mi pęka. Wchodzimy do środka, gdzie zauważamy naszych przyjaciół siedzących w głębi lokalu. Na nasz widok wszyscy wstają. April podnosi dłoń i przebiera palcami, żeby pokazać obrączkę, a dziewczyny tańczą podekscytowane, gdy podchodzimy do stolika.

– Gratulacje. – Dziewczyny śmieją się i całują nas.

Chłopaki ściskają mi dłoń i klepią po plecach.

– Ty stary psie – żartuje Spencer. – Dlaczego nie zostaliśmy zaproszeni?

Siadamy. April śmieje się i rozmawia. Jest taka szczęśliwa, a ja chcę po prostu umrzeć powolną, bolesną śmiercią. Bo powinienem. Mój okropny wybór byłej żony powinien równać się z wyrokiem śmierci. Spencer obserwuje mnie i lekko marszczy brwi. Masters też. Znają mnie za dobrze, żebym mógł cokolwiek przed nimi ukryć.

– Chcecie pójść ze mną po drinki? – pytam.

– Tak. – Obaj wstają, zanim skończę zdanie.

Przyjmujemy zamówienia od dziewczyn i podchodzimy do baru. Stajemy w rogu, przy małym okrągłym stoliku, gdy czekamy na przygotowanie napojów.

– Co się dzieje? – szepcze Spencer.

– Nie możecie nikomu powiedzieć – odszeptuję. – Przysięgnijcie na własne życie.

– Co jest?

– Helena ma materiał filmowy ze mną i April w Salonie Ucieczki.

Wytrzeszczają oczy.

– Chce dziesięciu milionów albo pójdzie do prasy.

– Co? – skrzeczy Spencer.

– Ciszej. – Rozglądam się.

– Jak to, do cholery? – szepcze Masters. – Skąd go wzięła?

– Ktoś zhakował system Klubu. Możesz sobie wyobrazić te pieprzone nagłówki? Premier i prostytutka, która teraz jest jego żoną.

Julian i Spencer wytrzeszczają oczy z przerażenia. Jeśli moje dane zostały zhakowane, to wszyscy mamy przerabane.

– Chryste przenajświętszy, co zamierzasz zrobić? – pyta Julian.

– Na moje to zabijmy tę sukę. – Spencer uderza pięścią o dłoń. – Tym razem naprawdę.

– Mógłbyś być, kurwa, poważny, chociaż przez minutę? – syczę.

– Kto mówi, że nie jestem? – prycha.

– Chyba dam jej te pieniądze.

– Co?

– Masz jakiś lepszy pomysł? – szepczę. – Nie pozwolę, żeby April została zmieszana z błotem.

– Ja pierdolę – mamrocze Julian.

– Jak ona może spać w nocy? – zastanawia się Spencer. – Jasna cholera, ona jest prawdziwym pieprzonym kretem. Zawsze o tym wiedziałem, ale to jakiś nowy poziom wariactwa.

– Drinki gotowe – woła kelner.

– Ani słowa dziewczynom – szepczę.

– Tak jest – odpowiadają obaj i wracamy do stolika.

Siadam i stawiam drinka przed April.

– Dziękuję.

Uśmiecham się i ujmuję jej dłoń. Całuję opuszki jej palców i zerkam na chłopaków. Ich udręczone twarze mówią tak wiele. Mam przejebane.

* * *

Patrzę, jak jej pierś unosi się i opada, gdy śpi jak anioł, którym jest. Blond włosy April leżą

rozrzucone na poduszce. Jej duże, wydatne usta są lekko rozchylone. Ta kobieta przynosi mi spokój. Nigdy nie kochałem nikogo tak bardzo jak ją. Nawet nie wiedziałem, że to możliwe.

Ciągle przetwarzam w głowie następstwa niezapłacenia tych pieniędzy. Wyobrażam sobie cyrk medialny, który nas ogarnie, osądzenie mojej pięknej żony, patrzenie, jak radzi sobie z krytyką i jej złamane serce. Koniec jej kariery. I koniec mojej. Nasze rodziny i przyszłe dzieci dowiedzą się o okolicznościach naszego spotkania... O ile przebrniemy przez to, żeby mieć dzieci. Będzie obwiniała mnie. Zresztą, jak mogłoby być inaczej? Ja obwiniam siebie za taką byłą jak Helena.

Nie mogę tego zrobić. Nie zaryzykuję April za żadne skarby. Zaprzedałbym duszę diabłu, gdyby to oznaczało, że ona pozostanie nietknięta. Wiem, że to złe, ale nie dbam o to. Dam Helenie pieniądze. Rozprawię się z nią później. Zapłaci mi za to. Ale teraz potrzebuję czasu.

* * *

April

Budzę się na dźwięk odkręcanego prysznica. Jest wczesny rano, a ja przeciągam się i uśmiecham. Życie jest dobre.

Telefon Sebastiana leżący na stoliku nocnym powiadamia o wiadomości. Wyciągam rękę i podnoszę go.

Panie Garcia, wypłata jest gotowa.

Oczekujemy na pana dzisiaj o 13:00.

Bank of Britain

Marszczę brwi. Co? Co to znaczy? Nagle słyszę jakieś zamieszanie na korytarzu, a po chwili odgłos tłuczonego szkła. Wstaję pośpiesznie. Bentley niósł w pysku smycz, żeby spróbować wyciągnąć nas na spacer. Zahaczył nią o stół i strącił wazon.

– Hej, co robisz? – pytam.

Patrzy na mnie niewinnie, aż się uśmiecham. Nie mogę złościć się na taki słodki pyszczek.

– Chodź, posprzątamy. – Schodzę na dół i biorę zmiotkę i szufelkę.

To ostatnie, na co mam ochotę. Miłego ranka dla mnie.

* * *

Jest za dziesięć dwunasta. Jeremy wchodzi do mojego biura i zamyka za sobą drzwi. Podnoszę wzrok.

– Cześć.

Wygląda, jakby właśnie połknął muchę.

– Gdybym coś wiedział... coś złego... chciałabyś się dowiedzieć?

Marszczę brwi.

– Na przykład?

– Dobra. – Krzywi się. – Czy to znaczy tak?

– Tak.

– Wiesz, że według mnie Bart spotyka się z kimś innym?

– Tak.

– Cóż, nie osądzaj mnie, ale nie widziałem go ponownie ubiegłej nocy i wariowałem. Dziś rano po kryjomu zalogowałem się na jego e-mail w poszukiwaniu dowodów.

– Jeremy – szepczę. – Nie możesz tak robić.

– Sebastian jest szantażowany przez byłą żonę – wypala w pośpiechu. – Bart negocjuje z nią jakiś układ.

Wytrzeszczam oczy.

– Co?

– Ona ma jakiś filmik, na którym jesteście oboje w klubie ze striptizem. Sebastian ma jej dzisiaj w pokoju hotelowym o wpół do drugiej zapłacić dziesięć milionów funtów albo ona pójdzie z tym do prasy.

– Co?! – wybucham.

– Ciii. – Rozgląda się z poczuciem winy. – Stracę pracę, jeśli Bart się dowie, że ci powiedziałem.

Zastanawiam się przez chwilę. Ta wiadomość z banku dzisiaj rano... Całkiem o tym zapomniałam. Co się dzieje, do cholery?

– Głupi buc – szepczę.

– Kto? Jego żona?

– Sebastian. – Podnoszę się z miejsca. – Siadaj – żądam.

– Ale...

– Natychmiast loguj się na ten e-mail. Chcę zobaczyć, co się konkretnie odpierdala.

* * *

Jest trzynasta czterdzieści, stoję w cieniu składziku na trzecim piętrze London Hilton. Żeby móc tu wejść, musiałam zarezerwować cholerny pokój, ale nie dbam o to.

Przekazanie pieniędzy może odbyć się w każdej chwili i czekam na pojawienie się Sebastiana. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek była tak wkurwiona w całym swoim życiu.

Dlaczego mi nie powiedział?

Winda piszczy, a ja przylegam do ściany. Sebastian wychodzi z workiem marynarskim w dłoni, a ja zaczynam widzieć na czerwono.

Już jesteś trupem.

Pochodzi do drzwi i puka. Zaczynam skradać się za nim. Drzwi otwierają się i staję w nich Helena.

– Masz pieniądze? – pyta.

– Och tak, ma te pierdolone pieniądze – warczę.

Oboje odwracają się w moją stronę zszokowani. Przepycham się obok nich do pokoju. Helena unosi podbródek, ale Sebastian wygląda, jakby zobaczył ducha.

– Daj mi pieniądze i wyjdź – mówi jego była żona.

– Nie da ci ani jednego pieprzonego pensa! – warczę.

Piorunuję Sebastiana wzrokiem, a on ściąga wargi.

– Ona ma film – odpowiada.

– Ha. – Prycham. – Gównu ma.

– Tak, mam. Idę do prasy. A teraz wyjdźcie. – Kobieta próbuje wyrwać mu torbę.

– Nie dawaj jej tej pieprzonej torby! – krzyczę. – Ona kłamie.

– Skąd wiesz?

– Bo to ja mam ten film – rzucam. – To ja zhakowałam system. Wymazałam wszystkie nagrania z nami kilka miesięcy temu, więc możesz iść do diabła, ty pieprzona intrygancka suko.

Sebastian i Helena wytrzeszczają oczy.

– Ty zhakowałaś system? – Sebastian szepcze zszokowany.

– Oczywiście, że tak. Wymazałam wszystko, każdą klatkę nagrań, na której byłeś – warczę; adrenalina krąży w moich żyłach. – Jeden obraz był zaszyfrowany i nie mogłam się do niego dostać, ale nie było na nim nic związanego z Klubem. I to jedyne zdjęcie, jakie ona ma.

Sebastian sapie.

– To naprawdę byłaś ty?

– Dzwon na policję – żądam.

Helenie rzędzie mina. Sebastian patrzy na nas na przemian szeroko otwartymi oczami.

– Dzwon na pieprzoną policję! – krzyczę na niego.

Wyjmuje telefon.

– Powiedziałeś jej? – Helena pyta go upiornie spokojnym głosem.

Garcia marszczy brwi.

– Powiedziałeś jej o naszej wspólnej nocy, Sebastianie? – Odwraca się do mnie. – Pochwalił ci się?

Czuję, jak rośnie we mnie napięcie.

– O czym ty mówisz?

– Sebastian zadzwonił do mnie z Bath kilka miesięcy temu. Powiedział, że rusza do przodu z tobą i chciał pożegnać się ze mną jak należy. Błagał, żebym do niego przyjechała. Chciał kochać się ze mną ostatni raz... tak, jak tego potrzebowałam. Nigdy nie mieliśmy tego ostatniego pożegnania i on zawsze tego żałował.

– Nieprawda – prycha Garcia.

– Jaką historyjkę wymyśliłeś, Seb? – Helena pyta cicho. – Powiedziałeś jej, że byłeś naćpany? A może wmówiłeś jej, że zasnąłeś? Nie mogliśmy wtedy zdecydować.

„Nigdy nie mieliśmy tego ostatniego pożegnania i on zawsze tego żałował”, dźwięczą mi w uszach jej słowa. Czuję łomotanie pulsu w uszach.

– Ty głupia dziewucho – szydzi ze mnie Helena. – Myślisz, że wszystko sobie poukładałaś, co? Wydaje ci się, że wszystko jest po twojej myśli?

Wpatruję się w Sebastiana, odraza wypływa z każdego poru mojego ciała.

– Cóż, zgadnij, co się stało, April? – Uśmiecha się słodko. – Mam tę jedną rzecz, której ty nie masz.

Piorunuję ją wzrokiem.

– Mam jego dziecko. – Odwraca się do Sebastiana. – Jestem w czternastym tygodniu ciąży, i to twoje dziecko.

April

Sebastianowi rzędzie mina i odsuwa się, jakby został fizycznie uderzony.

– Och, proszę cię – pryham. – Nic lepszego nie umiesz wymyślić? – Przewracam oczami zdegustowana. – Jesteś pieprzoną obrazą dla mojej inteligencji.

Helena się uśmiecha.

– Czyżby? A może to ty jesteś tą głupią?

– Naprawdę uważasz, że jesteśmy tak naiwni, żeby uwierzyć w cokolwiek, co wychodzi z twoich kłamliwych ust?

Zerkam na Sebastiana. Mężczyzna wpatruje się w nią, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa.

– Daj mi pieniądze, a zniknę, obiecuję ci to – odpowiada Helena.

Ta kobieta ma tupet. Podchodzę do niej, furia krąży w moich żyłach jak nigdy wcześniej.

– A ja obiecuję ci coś innego, Heleno – szepczę. – W zasadzie dwie rzeczy. Po pierwsze, nigdy więcej nie dostaniesz ani pensa od mojego męża. A po drugie, wybrałaś sobie niewłaściwą kobietę do pogrywania. Nie zamierzam znosić ani jednej pieprzonej minuty więcej z tych twoich bzdur, więc zejdź mi z oczu, zanim wsadzę cię za kratki. – Tracę resztki cierpliwości. – Rozumiemy się?

Piers Sebastiana unosi się i opada, pięści ma zaciśnięte po bokach. Odwracam się w stronę drzwi. Sebastian nadal stoi w miejscu. Co on robi, do cholery?

– Sebastian! – warczę.

Przenosi na mnie wzrok, jakbym wyrwała go z transu.

– Tak? – mówi.

– Sebastianie, nie bądź głupcem – wtrąca się Helena. – Wiesz, co się stanie, jeśli nie zostawisz tu tej torby.

Sebastian patrzy mi w oczy, a ja unoszę brew.

Nawet o tym nie myśl, gnojku.

Rusza gwałtownie w stronę drzwi z workiem w ręku i maszeruje korytarzem. Podchodzimy do windy i wsiadamy w ciszy. Drzwi zamykają się za nami, a ja wyjmuję telefon, żeby zadzwonić do Barta. Odbiera po pierwszym sygnale.

– April?

– To jest twoje radzenie sobie z sytuacją kryzysową, Bart? – pryham.

– Skąd...

– Tak, przerwałam to – warczę. – Przyślij policjanta w cywilu do domu Sebastiana. Wnosimy zarzuty. Musimy wydać publiczne oświadczenie dziś wieczorem. Masz się na to przygotować.

– April.

– To nie podlega dyskusji, Bart. Atak jest najlepszą formą obrony. To zaszło za daleko. To tylko kwestia czasu, zanim ta historia wypłynie i dobrze o tym wiesz. Nasze oświadczenie musi być pierwsze.

Sebastian przeczesuje włosy palcami. Wygląda, jakby miał zaraz zemdleć. Rozłączam się, a on patrzy na mnie, szukając mojego spojrzenia.

– April...

– Nie – szepczę wściekle. Krew dosłownie wrze mi w żyłach. – Jak mogłeś być tak cholernie głupi?

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej chwili winda się zatrzymuje. Ochroniarze stoją wkoło, czekając na swojego drogocennego premiera. Oboje uśmiechamy się sztucznie, wychodząc na zewnątrz, do czekającego samochodu.

* * *

Sebastian

– Do mojego domu.

– Tak, *sir*. – Samochód odjeżdża spod hotelu, a ja sięgam po dłoń April, ale odtrąca mnie. Serce mi się ściska. Jest wściekła. Kto mógłby ją winić? Ten telefon. O nie, żołądek mi się skręca. Mdli mnie.

Samochód sunie przez zatłoczony Londyn. Wracam myślami do tamtego ranka w hotelu, kiedy obudziłem się bez żadnych wspomnień. Widzę znów srebrny schładzacz do wina i dwa kryształowe kieliszki. Pamiętam zapach perfum na pościeli. Wtedy byłem przerażony, ale po tym, jak ochroniarz powiedział, że odprowadził mnie do pokoju, porzuciłem lęk. Uznałem, że dwa kieliszki dostarczono jak zwykle, a zapach to tylko mocny proszek do prania, ale teraz... Dlaczego nie zrobiłem tych testów na obecność narkotyków? Myślałem, że nie ma sensu tracić czasu na bieganie po szpitalach, skoro nie stało się nic złego. Myślałem, że chodziło o Barta i jego żonę – że przypadkowo wypilem drinka przeznaczonego dla niego.

A co, jeśli...? Kurwa. Zamykam oczy, gdy wypełnia mnie mroczne przerażenie. To nie może się dziać naprawdę.

* * *

April

Wchodzimy do środka i zastajemy Barta w holu. Sebastian mija go i idzie prosto do kuchni.

– Jesteś poważny? – pytam Barta. – Gdzie jest policja?

– Przyjadą za pół godziny i nie wyjeżdżaj mi tu z tymi bzdurami, April. Staraliśmy się tylko chronić ciebie.

– Dając jej sześć milionów funtów?

– Na początku było dziesięć – wypala. – Gdyby historia o was wyszła na światło dzienne, konsekwencje byłyby potworne.

– O mój Boże. Jak mogłeś w ogóle rozważać spełnienie jej żądań?

– Ona ma film, April.

– Wcale nie – warczy. – Kłamie.

– Skąd wiesz?

– Bo to ja zhakowałam system Klubu kilka miesięcy temu i wymazałam wszelkie ślady po Sebastianie z ich nagrań.

Garcia wchodzi do holu ze szklanką szkockiej.

– Dlaczego zrobiłaś to bez pozwolenia? – pyta Bart.

– Żeby go chronić. – Macham rękami wściekła. – Tak, jak ty powinieneś. Za co on ci, do cholery, płaci, Bart? Można by oczekiwać, że już dawno wszystko usunąłeś.

Sebastian odchyła głowę i opróżnia szklankę.

– Kiedy włamała się do tego domu, wiedziałam, że coś knuje, a nie mogłam o tym mówić, bo wyszłabym na zazdrosną nową dziewczynę. Dlaczego, do diabła, nie została oskarżona po włamaniu? Zawsze zakładałam, że tak się stało. – Znowu podnoszę rękę. – Nie mogę uwierzyć, jak doradzałeś mi w tej kwestii.

– Byłe żony to zupełnie inna para kaloszy.

– Ty coś o tym wiesz – pryham i zaczynam krążyć. – Taki z ciebie wspaniały przykład, Bart? Wiesz, że Helena teraz grozi, że jest w ciąży z Sebastianem po tamtej nocy, kiedy zostaliście naćpani?

Prawnik wytrzeszcza oczy.

– A jest?

– Nie! – rzucam. – Kolejne kłamstwo.

– Ja pierdołę. – McIntyre przesuwam dłonią po twarzy. – Dlaczego nam nie powiedziałaś, że zhakowałaś system? Skąd w ogóle wiesz, jak to zrobić?

– Bo to nielegalne, Bart, a ja nie zrobiłam tego sama. Pomogła mi Penelope, moja przyjaciółka.

Jest informatyczką. Nie powiedziałam wam, bo uznałam, że nawtykalibyście mi, iż doszło do naruszenia prywatności. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że dojdzie do takiej bzdury.

– Uspokój się – mówi Sebastian.

– Mam się uspokoić? – warczę. – Uspokoić? Jak mam się, kurwa, uspokoić?

Sebastian i Bart wymieniają spojrzenia.

– Powiem wam, co się teraz stanie – odpowiadam, patrząc na nich na przemian. – Kiedy policja się tu zjawi, opowiesz im, że Helena próbowała cię szantażować sfałszowanymi zdjęciami, przedstawiającymi ciebie w klubie ze striptizem. Masz wszystkie e-maile jako dowód. Pokażesz im pieniądze, które wypłaciłeś, żeby jej przekazać.

Sebastian pociera czoło dłonią.

– Ona ma zdjęcia – odpowiada Bart. – Widzieliśmy je na własne oczy.

– Ma jedno zdjęcie. Nie mogłam usunąć tego jedyne go obrazu, bo był na samej końcówce nagrania i nie zdołałyśmy wymyślić, jak to zrobić. Ale wiem na pewno, że nie było obciążające, nawet nie pokazywało, że to klub ze striptizem. Mogło zostać zrobione gdziekolwiek, a moja twarz nie jest na nim dobrze widoczna. Sprawdziłyśmy wszystko i usunęłyśmy filmy z każdej nocy, kiedy Sebastian tam był przez cały okres jego członkostwa. – Przenoszę wzrok na Sebastiana. – Do tej rozmowy wrócimy później.

Sebastian się krzywi.

Dobrze wiem, jak często tam chodziłeś, palancie.

– Powiesz im też o tej nocy w Bath, kiedy zostałeś naćpany, i o szantażu z ciążą – ciągnę. – Chcę, żeby sprawdzili logowania jej telefonu z tamtej nocy. Musimy udowodnić, że kłamie.

– April – szepcze Sebastian.

– Sebastian! – warczę, bo straciłam do niego resztki cierpliwości. – Nawet nie próbuj – ostrzegam go. – Wnosimy oskarżenia, a potem ułożymy oświadczenie, że padliśmy ofiarą szantażu przy użyciu sfałszowanych zdjęć – mówię w pośpiechu.

– Wydawanie oświadczenia nie jest konieczne – wtrąca się Bart.

– Wiesz, że jeśli my tego nie zrobimy, to ona tak. Musimy odciąć jej drogę ucieczki – nalegam.

– Nie powiemy, że to ona była szantażystką, ale przynajmniej, jeśli cokolwiek trafi do opinii publicznej, nasza historia będzie się zgadzać.

Sebastian opada na krzesło, nie mogąc dłużej stać. Rozlega się pukanie do drzwi. Patrzą na nich.

– Muszę iść na górę. Nie mogę być tutaj, bo nie wytrzymam, żeby się nie wtrącić i powiedzieć im to, co wy dwaj powinniście. Wszystko zepsuję.

– Tak, idź – mówi Bart. – Załatwimy to.

Sebastian szuka mojego spojrzenia, a ja uśmiecham się do niego w wymuszony sposób.

– Do zobaczenia wkrótce. – Wskakuję po dwa stopnie naraz i zatrzymuję się na górze, tak żeby nie było mnie widać. Słyszę, jak Sebastian otwiera drzwi frontowe.

– Dzień dobry, proszę wejść.

* * *

Policja siedziała przez cztery godziny, analizując wszystko. Przesłuchanie było szczegółowe i wyobrażam sobie, że bardzo stresujące dla Sebastiana.

Potem przyjechała ekipa od public relations, a dom był pełen ludzi próbujących stworzyć oświadczenie dla prasy. Na dole było gwarno jak w mrowisku i możliwe, że powinnam się zaangażować. Przecież byłam częścią ekipy zarządzania kryzysowego. Ale nie mogłam. Zostałam na górze i płakałam jak dziecko mojej siostrze przez telefon. Eliza chciałaby przylecieć, żeby być ze mną, ale jest w zaawansowanej ciąży i nie może latać.

Czuję się tak samotna i wzburzona, że wolę pozostać z dala od wszystkich. Nie jestem w stanie nikogo widzieć. I jeśli mam być szczerą, wstyd mi za to, że mój mąż został oskarżony o spłodzenie dziecka innej kobiecie, gdy byliśmy razem. Czuję mdłości. A co, jeśli to prawda?

Nie jest.

Nie zrobiłby mi tego – wiem, że nie – a poza tym, jestem pewna, że mężczyźni nie mogą dojść, będąc nieprzytomni.

Wszyscy opuścili nasz dom jakąś godzinę temu, ale Sebastian jeszcze nie przyszedł na górę. Nie wiem, co on robi. Gdybym była lepszą osobą, poszłabym go pocieszyć, miał naprawdę stresujący dzień. Ale nie mogę nic poradzić, że czuję wobec niego odrazę. Chroniąc ją, dał jej broń, którą mogła wycelować we mnie. Wiedział, do czego była zdolna jego eks, a jednak nigdy nie wniósł oskarżeń. Nie rozumiem dlaczego. I nigdy nie zrozumie.

Ciągle widzę twarz Heleny, kiedy zapytała mnie, czy wiem o nocy, którą spędzili razem, i że postanowił ruszyć dalej ze mną, więc dlatego chciał pożegnać się z nią jak należy. Chciał się z nią kochać, ostatni raz.

Jej wersja nawet ma sens. Dopiero co wyznaliśmy sobie miłość. Właśnie zrobiło się między nami poważnie. Jeśli był kiedyś jakiś punkt zwrotny, gdy uznaliśmy, że będzie między nami coś więcej, to właśnie wtedy. Wiem, że to głupie i że ona wszystko zmyśla, i nic z tego się nie wydarzyło, ale moja niepewność właśnie osiągnęła szczytowy poziom. Już kiedyś byłam tą żoną, która nie sądziła, że jej mąż jest zdolny do takich rzeczy. Taką, która broniłaby jego honoru własnym życiem. Niestety nie mam już tych zdolności, żeby z zaangażowaniem publicznie osłaniać jakiegokolwiek zdradzającego męża. Niezależnie, jaka jest prawdziwa historia, niezależnie, jak bardzo tego nie chcę, będę milczeć. Zrobiłam, co mogłam, żeby go ochronić, ale on nie ochronił mnie.

Słyszę skrzypienie górnego stopnia i zamykam oczy, udając, że śpię. Nie wiem, co mu powiedzieć, więc to jest ta łatwiejsza opcja. Łóżko ugina się i czuję, że odsuwa mi włosy z czoła. Pochyla się i całuje mnie w skroń.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham? – szepcze.

Czuję gulę w gardle, bo niech to szlag, ja też go kocham. Tak bardzo. Otwieram oczy i wpatrujemy się w siebie w ciemności.

– Nic ci nie jest? – szepczę w końcu.

Przytakuje, ale wiem, że to nieprawda.

– Weź prysznic i przyjdź do łóżka, skarbie. – Wzdycham. – To już koniec. Musisz się przespać.

Patrzy mi w oczy i mam przeczucie, że chce coś powiedzieć. Zniknął mój potężny premier. Ten mężczyzna się boi. Wyciągam ramiona, a on kładzie się i przytula do mnie. Trzyma mnie mocno i czuję, jak niepokój z niego promieniuje.

– Już dobrze – szepczę w jego włosy.

– Nic tutaj nie jest dobrze – mamrocze.

Trzymam go blisko siebie.

– Wiem, ale jutro będziemy mieć więcej perspektyw. W tej chwili oboje jesteśmy zmęczeni i przepełniamy nas emocje. Musimy przestać się nad tym zastanawiać.

– Masz rację. – Podciąga się do góry, idzie wziąć prysznic, a potem kładzie się za mną i przyciąga mnie do siebie.

Po jakimś czasie słyszę, jak jego oddech wyrównuje się i mężczyzna odpływa w umęczony sen. Jego duże ramiona wokół mnie są pocieszające. Nie wiem, co przyniesie jutro. Mam nadzieję, że poczucie spokoju. Po raz pierwszy dzisiaj czuję, że się rozluźniam.

* * *

Budzę się przed wschodem, cicho wychodzę z łóżka, nakładam szlafrok i zakradam się na dół. Robię sobie herbatę i włączam telewizor, żeby obejrzeć wiadomości. Już wiem, jaki będzie news dnia. A może ujmę to inaczej: obawiam się jego treści.

Z ostatniej chwili: Premier Garcia ofiarą próby szantażu.

Sebastianowi Garcii grożono ujawnieniem zdjęć przedstawiających go w towarzystwie prostytutki w ekskluzywnym domu publicznym, jeśli nie zapłaci dziesięciu milionów funtów. Zdjęcia okazały się sfalszowane.

Wydano nakaz aresztowania, ale na tę chwilę sprawca pozostaje nieuchwytny.

Premier wniósł też sprawę o zniesławienie.

Kurwa. Ogarnia mnie panika. Jest wielu ludzi, którzy wiedzą, że Sebastian chodził do klubów ze striptizem lata temu. Był na celowniku mnóstwa kobiet ze względu na swoje zdolności w sypialni, wtedy wszystkie znały jego nazwisko, a niełatwo go zapomnieć. Co jeśli coś innego wyjdzie na jaw? Nie ma żadnych nagrań, to wiem na pewno.

– Jest dobrze – szepczę do siebie. – Trzeba było wydać to oświadczenie.

Jeśli ma przetrwać ten skandal, musiał zareagować. W wiadomościach mówią o tym bez przerwy, a ja słyszę na górze odkręcany prysznic. Obudził się. Dalej oglądam program i robię mu kawę.

– Cześć – mówi od strony drzwi.

Podnoszę wzrok i od razu biorę pilot, żeby wyłączyć telewizor. W idealnie dopasowanym czarnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli wygląda jak uosobienie Pana Eleganckiego.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się.

Podchodzi i bierze mnie w ramiona. Całuje mnie delikatnie, a jego usta zawisają nad moimi. Nic nie mówi, ale co mógłby powiedzieć. Oboje nie jesteśmy pewni, co się stanie z Heleną, machina została wprawiona w ruch. A my jesteśmy w polu rażenia. Mam ochotę się kłócić, krzyczeć i jak dziecko obwiniać go, że wpakował nas w tę sytuację, ale przypominam sobie, że tylko starał się mnie chronić, a moja przeszłość jest równie okropna co jego. Poszedł do tego klubu... ale ja tam pracowałam. I nikt, poza nami, nie uwierzy, że był moim pierwszym klientem. Jedynym klientem.

Na jego barkach spoczywa ciężar całego świata i nie zamierzam dodawać mu stresów, niezależnie, jak bardzo pragnę być samolubna i zwalić na niego winę. Wiem, że nie mogę.

– Zrobiłam ci kawę – mówię.

– Dzięki. – Zaciska wargi i podnosi kubek. – Wszystko w porządku? – pyta.

Zmuszam się do uśmiechu i przytakuję.

– Tak – kłamię. – A u ciebie?

– Mhm.

Stoimy z kubkami w dłoniach, wpatrując się w siebie w jakimś popieprzonym cichym impasie. Oboje wiemy, że to drugie wcale nie czuje się dobrze. Jednak żadne nie chce wywoływać informacji o ciąży Heleny. Mój gniew i jego stres to nie jest dobra kombinacja, więc będę udawać miłą, dopóki jeszcze jestem w stanie zachowywać się jak dorosła.

– Muszę iść – mówi.

– Tak. Idź. – Uśmiecham się, wdzięczna, że nie będę musiała próbować dłużej gryźć się w język. Naprawdę muszę wziąć się w garść.

Dlaczego nie zrobiłeś testu na obecność narkotyków? Jak mogłeś być taki samolubny? Jak mogłeś mnie na to narazić?

– Do zobaczenia wieczorem. – Całuje mnie w policzek. – Kocham cię.

Uśmiecham się sztucznie, walcząc z gniewem, rozczarowaniem i ślepą furią.

– Ja ciebie też.

Odwraca się i wychodzi. Zamyka cicho drzwi, a moje oczy wypełniają się łzami. Ogarnia mnie fala rozczarowania. Powiedz coś, ty dupku. Daj mi pewność. Do jasnej cholery, spraw, żebym była pewna.

* * *

Sebastian

Wchodzę do restauracji, żeby zobaczyć się ze Spencerem i Julianem. Podchodzę do naszego ulubionego stolika na tyłach i opadam na swoje miejsce.

– Ja pierdołę, Garcia – szepcze Spencer. – Przez ciebie postarzałem się o pięćdziesiąt lat.

– Prawda? – Julian mamrocze w swoją kawę.

– Dowiedzieliście się czegoś więcej? – pytam ich.

Dzwoniłem do obu wczoraj wieczorem, kiedy wszyscy wyszli. Spędziliśmy razem godzinę na Google, sprawdzając, czy erekcja u nieprzytomnego jest w ogóle możliwa.

– Nie. – Spencer wzdycha. – Tylko tego, że to możliwe i prawdopodobne, aby przy odpowiedniej stymulacji osiągnąć erekcję i mieć wytrysk, nawet będąc nieprzytomnym.

Przesuwam dłonią po twarzy.

– Mam naprawdę kiepskie przeczucie. – Podnoszę kawę drżącą dłonią.

– Będzie dobrze.

– Ona mnie zostawi.

– April cię nie zostawi. – Spencer wzdycha. – Kocha cię.

– Powinienem był jej powiedzieć, kiedy to się stało.

– Nie wiedziałeś, co to oznaczało – prycha Julian. – Nikt z nas nie mógłby sobie wyobrazić, że coś takiego mogłoby się stać. Helena kłamie, jestem tego pewien. Przestań się tym martwić. Masz większe pieprzone problemy. Widziałeś dzisiejsze wiadomości?

– Nie ma większego problemu niż dziecko z moją byłą żoną – szepczę ze złością. – Mam głęboko w dupie pracę. Wyobraźcie to sobie... świeżo po ślubie, podczas gdy była żona nosi moje dziecko. Myślisz, że to przejdzie z April?

Spencer patrzy na mnie ze złością.

– Helena to pieprzona kłamliwa szmata.

Ukrywam twarz w dłoniach.

– Jak się czuje April? – pyta Julian.

– Udaje, że jest dobrze. Jest silna. Ale wiem, że kiedy to wszystko się wyjaśni, dostanę z obu stron. I to tylko jeśli nie będzie dziecka. Wyobrażacie sobie, co jeśli jest?

– Cóż, jeśli jest, musisz ją oskarżyć o gwałt – szepcze Spencer.

– Ha. – Prycham. – I wszyscy w to uwierzą, prawda? To moja była żona. Jej słowo przeciwko mojemu, a wszyscy widzą, jak to, kurwa, wygląda.

– Chryste przenajświętszy – szepcze Julian. – To koszmar.

* * *

Przechodzę przez recepcję.

– Dzień dobry, panie Garcia.

– Dzień dobry.

Wchodzę do swojego biura i zamykam drzwi na klucz. Wstukuję kod do sejfów i podchodzę do aktówki, żeby wyjąć paszport. Przerzucam strony i docieram do nazwiska i zdjęcia mojej ukochanej: „April Bennet”. Bez wahania wkładam paszport do sejfów, zatrzaszukuję go i koduję. Potrzebuję polisy ubezpieczeniowej. Nie może mnie zostawić. Nie pozwolę jej.

* * *

April

Samochód wjeżdża do garażu około siódmej wieczorem. Sebastian nie zadzwonił do mnie przez cały dzień. To pierwszy raz. Wiem, że pewnie jest zajęty i wzywany wszędzie, gdzie się da, ale przy wszystkim, co się dzieje, pomyślałabym, że...

Zrobiłam kolację i wypiliśmy lampkę wina. Czuję się nadzwyczaj zdenerwowana przed spotkaniem z nim. Serce łomocze mi w piersi, kiedy pojawia się w polu widzenia.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Cześć, skarbie. – Pochyla się i całuje mnie, a potem natychmiast wyswobadza się z moich objęć.

Och.

Siada na krześle i opiera łokcie na udach. Zwiesza głowę i patrzy w podłogę. Włoski na moim karku unoszą się, gdy na niego patrzę. Coś jest na rzeczy.

– Dzwoniłem do niej – mówi cicho.

Marszczę brwi.

– Do kogo?

– Tej nocy, kiedy zostałem naćpany, mój rejestr połączeń pokazuje, że miałem ośmiominutowe połączenie z numerem Heleny – mówi cicho.

Emocje mnie przepełniają. Podnosi na mnie wzrok.

– Były też inne rzeczy.

Puls łomocze mi w uszach.

– Jakie?

– Była...

– Tak, Sebastianie? – warczę.

– Butelka szampana, a obok niej dwa kieliszki. – Potrząsa głową. – Ale to standardowy sposób podania, prawda?

– A pościel? – szepczę.

Szuka mojego spojrzenia i nozdrza mu drgają. Wzrok mi się zamazuje i spuszczam głowę, gdy ból do mnie dociera.

– Ja... nie sądziłem, że to coś znaczyło – jąka się w panice. – Nawet nie przypuszczałem. Ja nie...

Odsuwam się od niego, jakby mnie uderzył.

– Przysięgam ci, April... – potrząsa głową. – Niczego nie pamiętam, naprawdę.

Mam guł w gardle, kiedy wpatruję się w niego. Jest duża i bolesna, a przełykanie jej boli. Myślałam, że jest miłością mojego życia, ale on jest taki jak wszyscy inni.

Kłamca.

Muszę uciec. Nie mogę tu być. Odwracam się, a on zrywa się z krzesła i obejmuje mnie od tyłu.

– Nie. Nie! – błaga. – April, proszę, posłuchaj.

Szamoczemy się, gdy stara się przytrzymać mnie wbrew mojej woli. Odwracam się i odpycham go z całej siły. Odrzucam go do tyłu.

– Przestań! – krzyczę.

– Proszę – błaga. – Ja nic nie pamiętam.

– Ale pamiętałeś, żeby mnie okłamać, prawda? Tego jednego szczegółu nie zrobiłeś, jak należy.

– Bo cię kocham. Myślałem, że to nic nie znaczyło.

Patrzemy na siebie nawzajem, ja z pogardą, on z lękiem.

– Cóż – szepczę. – Wygląda na to, że jednak będziesz miał swoje dziecko. Po prostu nie ze mną.

W oczach stają mu łzy.

– Co to znaczy?

Mój gniew sięga zenitu.

– To znaczy, trzymaj się ode mnie, kurwa, z daleka!

April

Maszeruję do sypialni, żeby się ubrać. Nie mam pojęcia, dokąd pójdę, ale muszę od niego uciec.

- Dokąd idziesz? – woła.
- Wychodzę.
- Na zewnątrz są dziennikarze z kamerami.

Przetrzęsam swoją torbę w poszukiwaniu koszuli. Cholera, to życie między dwoma domami doprowadza mnie do szału.

- Wyglądam, jakby mnie to obchodziło?
- April...

– Na Boga, Sebastianie, trzymaj się ode mnie z daleka. Jestem na ciebie tak wściekła, że ledwo mogę wytrzymać.

– Nie okłamałem cię. Nigdy – argumentuje. – Zobaczyłem to połączenie w telefonie kilka sekund przed tym, jak zostałem wybrany na premiera. Wszystkie oczy były zwrócone na mnie, a potem, przez to, co się działo, całkowicie o tym zapomniałem. A co do pozostałych rzeczy: założyłem, że to standardowa obsługa.

- Kiedy więc zamierzałeś mi o tym powiedzieć?
- Mówię ci teraz.

Szok. Ten mężczyzna jest cholernie wkurzający. Naciągam na siebie spodnie.

- Dokąd idziesz?
- Mówiłam ci. Wychodzę.
- Nie chcę, żebyś wychodziła z domu.
- A ja nie chcę być tu z tobą, więc mamy pieprzony problem.

Biorę torbę i w pośpiechu otwieram drzwi frontowe. Rozglądam się i widzę czterech ochroniarzy na służbie. Nie mają pojęcia o armagedonie, który się tu rozgrywa. Cholera, jeśli wyjdę, będą musieli pójść za mną. Muszą. Takie są zasady. Dlaczego, do diabła, Sebastian jest premierem? To irytujące i cholernie niewygodne.

Niech to szlag, co mam teraz zrobić? Jestem tak wściekła, że niewyraźnie widzę. Ostatnie, czego chcę, to być śledzoną, kiedy jeżdżę po okolicy, starając się uspokoić. Zamykam drzwi i widzę pełną satysfakcji minę na twarzy Sebastiana. Mój Boże, zaraz dostanę szału. Biorę głęboki wdech. Spokój, spokój. Zachowaj pieprzony spokój.

Wpadam z powrotem do kuchni. Nakładam sobie kolację na talerz, biorę nóż i widelec, a potem butelkę wina. Nie potrzebuję kieliszka. Będę pić prosto z tej cholernej butelki. Maszeruję z powrotem korytarzem.

- Nie zjesz ze mną? – woła.

Zatrząskuję za sobą drzwi. Nie ma mowy, palancie. Przekręcą zamek. Wylatujesz oficjalnie z sypialni.

* * *

Budzę się sama. Łóżko po jego stronie było puste zeszłej nocy i dzisiaj czuję smutek. Jestem mężatką od kilku tygodni i zobaczcie, jaki bałagan panuje w moim małżeństwie. Kto by pomyślał, że moja zdolność do poślubienia kolejnego dupka jest tak wysoka?

Przekręcą się i wpatruję w ścianę, starając się przygotować na nadchodzący dzień. Muszę iść do pracy i poradzić sobie z milionem pytań ze wszystkich stron na temat skandalu, który jest tematem numer jeden we wszystkich wiadomościach. To jednak ostatnie z moich zmartwień.

Dziecko. Jego dziecko. Czuję ucisk w piersi. Nie zniósłabym tego. Część jego i część jej

połączone, by stworzyć dziecko. Wyobrażam sobie, jak Sebastian jedzie po nie i spotyka się z Heleną. A potem odwozi dziecko do niej. Zawsze by ich to łączyło i wiem, że Sebastian, jak to on, łożyłby na potomka... i opiekował się matką. Nie zdołałby się powstrzymać.

Żołądek mi się skręca. Czuję mdłości. Zastanawiam się przez chwilę. Czy można zrobić test na ojcostwo podczas ciąży, czy trzeba czekać do porodu? Hmm. Biorę telefon i wpisuję w Google: „Czy można wykonać test na ojcostwo podczas ciąży?”. Czytam odpowiedź:

Testy DNA można wykonać już od dziewiątego tygodnia ciąży. Użycie zaawansowanej technologii sprawia, że istnieje bardzo niewielkie ryzyko dla matki i dziecka. Jeśli musisz ustalić ojcostwo, wykorzystaj nieinwazyjny test prenatalny analizujący DNA krwi płodu, które można znaleźć w krwi ciężarnej kobiety już w pierwszym trymestrze ciąży.

Cholera, to tylko badanie krwi. Powinno być łatwe. Wpisuje w Google kolejne zapytanie: „Czy ciężarną kobietę można zmusić do wykonania testu na ojcostwo jej nienarodzonego dziecka?”. Niecierpliwie przebiegam wzrokiem wyniki wyszukiwania.

Prenatalne testy na ojcostwo wykonywane są tylko dla „spokoju sumienia” i nie są uznawane w sądzie. Większość sądów zażąda dla potwierdzenia wykonania testu na ojcostwo już po urodzeniu dziecka.

Krzywię się, gdy czuję pulsowanie bólu w czole. Zamykam wyszukiwarkę z odrazą. Nawet samo patrzywanie na te bzdury przyprawia mnie o migrenę.

Słyszę dźwięk zamykanych drzwi frontowych i wychodzę na korytarz. Sebastiana nie ma. Musiał wyjść. Hmm, typowe. Co prawda i tak nie chciałam z nim rozmawiać, ale wołałabym, żeby się płaszczyl... a przynajmniej próbował.

Robię sobie kawę, gdy słyszę odgłosy dobiegające z zewnątrz, a po nich głośne krzyki. Co się teraz dzieje? Ostrożnie otwieram drzwi i nasłuchuję. Dociera do mnie głos Sebastiana niosący się z dołu. Marszczę brwi. Na kogo on wrzeszczy?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – krzyczy.

Słyszę czyjąś odpowiedź, ale nie rozumiem, co ta osoba mówi.

– Nie obchodzi mnie, ilu trzeba ludzi.

Kolejna odpowiedź, której nie słyszę w pełni.

– Znajdźcie ją! – ryczy. – Oskarżenia mają zostać wniesione dzisiaj.

Ach, czyli rozmawia z Bartem, policją albo kimś takim.

– Panie premierze? – woła ktoś.

Słyszę, jak odpowiada, i dociera do mnie, że jego głos staje się coraz wyraźniejszy. Cholera. Zapewne wraca na górę, do naszego mieszkania. Niech szlag trafi tę rezydencję premiera. Chciałabym mieć trochę prywatności.

Cicho zamykam drzwi i biegnę pod prysznic, żeby udawać, że wcale nie podsłuchiwałam. Myję się, a moje myśli pędzą z prędkością miliona kilometrów na minutę. Cieszę się, że Garcia jest taki wściekły. Ja też chcę, żeby dzisiaj wniesiono oskarżenie przeciwko tej suce.

Po prysznicu ubieram się w strój do pracy. Wkładam czarną ołówkową spódnicę i kremową jedwabną bluzkę. Robię delikatny makijaż. Mogę równie dobrze wyglądać przyzwoicie, skoro oczy całego kraju są skierowane na mnie. Uch, naprawdę mam tego dość. Gdyby tylko wiedzieli, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

Słyszę szum ekspresu do kawy w kuchni. Czyli Sebastian wrócił do mieszkania, ale nie przyszedł mnie szukać. Typowe.

Wysuwam górną szufladę, żeby założyć zegarek, i wpatruję się w idealnie poukładaną zawartość jej przegródek. W jednym z pudełek jest puste miejsce. Dlaczego ta przestrzeń wygląda dziwnie? Hmm.

Zakładam zegarek i idę do łazienki, żeby wyprostować włosy. Planuję spotkać się z Jeremym na śniadaniu. Muszę się przewietrzyć. Wkładam szpilki i ponownie otwieram górną szufladę. Czego tu brakuje? Staram się przypomnieć sobie, jak zwykle wyglądała jej zawartość, i wtedy doznaję olśnienia. Mój paszport.

Nie ośmieliłby się.

Adrenalina zaczyna płynąć przez moje żyły, a ja jak szalona ruszam korytarzem. Znajduję go w kuchni pijącego kawę. Podpieram dłonie na biodrach.

– Gdzie jest mój paszport, Sebastianie?

Patrzy mi w oczy, siorbiąc gorący napój. Unosi brew niewzruszony. Nie jest już przerażony, jest wściekły. No to dawaj, jestem gotowa na porządną rundę.

– Zadałam ci pytanie. Gdzie jest mój paszport?

– U mnie.

– Czyli gdzie dokładnie?

– W bezpiecznym miejscu.

Resztki mojego opanowania rozpadają się spektakularnie i wybucham:

– Co?!

– Słyszałaś.

– Słyszałam tylko, że jesteś kontrolującym dupkiem.

Odstawia filiżankę, która głośno stuka o blat.

– Nie prowokuj mnie dzisiaj, April. Nie jestem w nastroju na twoje pieprzone dramaty – wyrzuca.

Wytrzeszczam oczy.

– Ty nie jesteś w nastroju na moje dramaty? – Wskazuję na swoją pierś.

– Tak właśnie powiedziałem. Użyj uszu i posłuchaj.

O mój Boże. Widzę na czerwono.

– Posłuchaj, ty protekcjonalny kretynie. Nie masz prawa zabierać mojego paszportu. Jeśli będę chciała gdzieś pojechać, zrobię to, za twoją zgodą czy bez niej.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie patrz tak na mnie, Sebastianie. Nie pozwalaj sobie za dużo.

– A ty nie waż się zamykać przede mną mojej własnej pieprzonej sypialni. – Uderza dłonią w blat kuchenny. – Rozumiesz mnie, do cholery?

Dość tego. Odwracam się i pędzę do pokoju po swoją torebkę. Mam tego dość. Garcia zostaje w kuchni, popijając kawę. Niech to szlag, muszę mieć ostatnie słowo, więc maszeruję z powrotem do niego.

– Nie waż się wściekać na mnie za to, że jestem załamana faktem, że mój świeżo poślubiony mąż to kłamca! – wykrzykuję. – Masz w ogóle pojęcie, jakie to rozczarowanie?

– W tym pokoju jest tylko jeden kłamca i chyba oboje wiemy, kto to – warczy.

Wykrzywiam twarz.

– Kiedy niby cię okłamałam?

– Myślę, że dokładne słowa twojego kłamstwa to: „na dobre i na złe” – prycha sarkastycznie.

Nasza przysięga małżeńska. Serce mi się ściska. Zeskakuje z krzesła, nie mogąc dłużej utrzymać wściekłości na wodzy.

– Jeśli to nie jest najgorsze, April, to już nie wiem, co mogłoby być! – krzyczy. – Pierwsza przeszkoda, jaką napotykam, a ty każesz mi mierzyć się z tym samemu. – Opuszcza ręce pokonany, a potem wychodzi, zatraskując za sobą drzwi.

Do oczu napływają mi łzy. Kurwa.

* * *

Siedzę w kawiarni i czekam na Jeremy’ego. Ciągłe odtwarzam w głowie to, co Sebastian powiedział mi przed wyjściem: „Każeś mi mierzyć się z tym samemu”.

Wkurza mnie, że on widzi to w ten sposób, i zastanawiam się, czy właśnie to stało się z nim i Heleną. On miał problem, a ona odcięła się od niego i musiał mierzyć się z tym sam. Ich życie intymne było wspólnym problemem. Ale to przez nią myślał, że wina była tylko jego. A potem, będąc upartym gnojkiem, którym jest, poczuł się tak urażony, że w odwecie odciął się od niej. Nie rozmawiali ze sobą, spali w osobnych łóżkach. Zastanawiam się, jak długo tak żyli. Dni, tygodnie, miesiące?

Wzdycham ciężko. Cóż, w tej chwili jestem tak wściekła, że nie mogę nawet dłużej o tym myśleć. Nie pozwolę, żeby przekreślił to na moją niekorzyść. Nie zrobiłam nic złego. Ani razu nie powiedziałam, że obwiniam go o to, tylko że powinien był powiedzieć mi o faktach wtedy, kiedy się wydarzyły. I jak śmie mówić, że każę mu mierzyć się z tym samotnie, skoro to on na początku postanowił, żeby mnie o tym nie informować. To on postanowił zająć się tym sam, nie odwrotnie. Serio, czy komunikacja wprost w małżeństwie to zbyt wiele?

– Przepraszam za spóźnienie. – Jeremy uśmiecha się i opada na krzesło.

Posyłam mu słaby uśmiech. Mina mu rzednie.

– Wszystko w porządku?

– Bywało lepiej.

– Co się stało?

– Nie możesz nikomu powiedzieć.

Unosi dłonie.

– Nie zrobiłbym tego, przecież wiesz.

– Była żona Sebastiana zrzuciła bombę, kiedy przerwałam tę sytuację z szantażem.

Marszczy brwi i czeka, żebym kontynuowała.

– Powiedziała, że jest w czternastym tygodniu ciąży z Sebastianem.

– Co? – sapie. – Nadal ze sobą sypiali?

– Najwidoczniej, to była ta noc, kiedy on i Bart zostali naćpani w Bath. Helena twierdzi, że zadzwonił do niej i poprosił, żeby do niego przyjechała, ale Sebastian obstaje, że niczego nie pamięta.

Jeremy wytrzeszcza oczy z przerażenia.

– Czy facet w ogóle może mieć wytrysk, będąc nieprzytomnym?

– Najwidoczniej. – Przesuwam dłonią po twarzy.

– Ja pierdołę. – Ujmuje moją dłoń ponad stołem. – Wierzysz mu?

– A jestem idiotką, jeśli tak? – Krzywię się.

Wzrusza ramionami.

– Naprawdę nie sądzę, że mógłby to zrobić. – Zastanawiam się przez chwilę. – I nie tylko mi, ogólnie. Wiem, że mnie kocha, i naprawdę nie wyobrażam sobie, żeby miał do niej dzwonić. A już na pewno nie po seks. Przecież nawet ze sobą nie rozmawiają. Ale z drugiej strony, jeśli był naćpany...

Jeremy wytrzeszcza oczy, gdy w jego głowie pojawia się kolejna myśl.

– Czekaj. Więc to Helena ich odurzyła?

– Nie wiem. Nawet tego nie rozważałam.

Marszczy brwi.

– Bo jeśli ona to zrobiła, znaczyłoby, że żona Barta mówi prawdę i... – Wytrzeszcza oczy. – Bart rzeczywiście sam zamówił prostytutki, tak jak ona twierdzi.

Zaciskam palce na skroniach.

– To jeden wielki pieprzony koszmar.

– Cześć. – Przerywa nam czyjś głos.

– Och, cześć. – Jeremy uśmiecha się sztucznie. – Oliver, to jest April.

– Cześć, April.

– Cześć.

Oliver wysuwa sobie krzesło i siada.

– Miałem do ciebie zadzwonić.

Cholera, nie teraz Oliver, kimkolwiek jesteś. Jestem tu w samym środku poważnego kryzysu. Oliver gada i gada, a ja naprawdę muszę iść do pracy. Uch...

– Muszę iść. – Uśmiecham się.

– Do zobaczenia wieczorem, skarbie – mówi Jeremy.

– Wieczorem?

– Mamy kolację powitalną.

Marszczę brwi zdezorientowana.

– No wiesz, ta uroczysta kolacja. Na Market Street, w sali balowej. Eleganckie stroje? Nie

zapomniałaś, prawda?

O cholera, kompletnie zapomniałam.

– Tak, tak, pamiętam – kłamię.

Świetnie, jeszcze muszę znaleźć sukienkę. Niech to szlag. Nie mam czasu na te eleganckie bzdury.

– No to widzimy się wieczorem – żegnam się.

– Jasne, kochana. – Jeremy wstaje i całuje mnie w policzek. – Wybacz – szepcze mi do ucha.

– Miło było cię poznać, Oliverze. – Uśmiecham się i ruszam do drzwi, w międzyczasie pisząc do Sebastiana.

O której dziś wieczorem?

Pojawia się odpowiedź:

Nie oczekuję, że przyjdiesz.

Mrużę oczy. Nie wkurzaj mnie, palancie.

Nie musisz być taki uroczy. O której?

Czekam na odpowiedź.

Dziewiętnasta.

Ależ on jest wkurzający. Zapalczywy buc. Blokuję telefon z odrazą. Nie pogrywaj ze mną dzisiaj, Sebastianie, bo cię wykończę.

* * *

– Jesteś gotowa? – pyta Sebastian.

Rozkładam ręce.

– Wyglądam jakbym była gotowa?

Sebastian zerka na mnie. Przesuwa wzrokiem po mojej wieczorowej sukni.

– Skąd mam wiedzieć?

Przewracam oczami. Zamierzałam spróbować pogodzić się z nim dzisiaj – przeprosić, że nie wykazałam się wystarczającą empatią w tej sytuacji – ale teraz nie chodzi już nawet o sekrety Heleny. Chodzi o to, że Garcia jest pieprzoną świnią. Nie zamierzam się na to godzić.

– Gdzie mój czarujący mąż, który mówi, że wyglądam ślicznie? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Może śpi na kanapie.

Mrużę oczy.

I zaraz zostanie uduszony poduszką z rzeczonej kanapy.

Uśmiecham się sztucznie.

– Żartowniś.

Ruszamy w stronę drzwi, a on wyciąga do mnie ramię.

– Gotowa udawać podekscytowaną, że występujesz dzisiaj u mojego boku?

Ujmuję go pod rękę, a on otwiera drzwi.

– Nie tak bardzo jak perspektywą drinka – odpowiadam sarkastycznie.

Ściąga wargi niewzruszony moimi zaczepkami.

– Zmieniasz się we wściekłą alkoholiczkę.

– Ciekawe dlaczego.

Schodzimy po schodach i dostrzegamy czterech ochroniarzy czekających na dole. Wszyscy równocześnie spuszczaają głowy, żaden nie ma odwagi nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego.

Tchórze.

Mój temperament dostaje doładowanie zastrzykiem furii. Niech szlag weźmie tego mężczyznę. Wszyscy pracownicy w domu boją się jego charakterku, a teraz ma czelność nie rozmawiać ze mną.

Cóż, za późno, bo to ja nie rozmawiam z nim.

– Dobry wieczór państwu – mówi jeden z ochroniarzy.

– Dobry wieczór – oboje odpowiadamy ze sztucznymi uśmiechami.

Wychodzimy przed dom.

– Dzień dobry, panie i pani Garcia – mówi Kevin, przytrzymując dla nas tylne drzwi samochodu. Sebastian ujmuję moją dłoń, żeby pomóc mi wsiąść.

– Dzień dobry, Kevinie. – Uśmiecham się, wsiadając do tyłu, a Sebastian gramoli się za mną. Drzwi się zamykają, a my jedziemy w ciszy przez całą drogę.

Wspomnienia tego, jak Sebastian Garcia potrafił doprowadzić mnie do furii, stają się wyjątkowo żywe. Nikt nie umiał mnie tak wyprowadzić z równowagi jak on. Nic się nie zmieniło. Spokój, spokój, zachowaj pieprzony spokój.

Samochód podjeżdża pod salę balową. Wsiadamy, a Sebastian łapie mnie za rękę. Posyłamy kolejne sztuczne uśmiechy, idąc przez tłum, jakbyśmy byli najszczęśliwszą parą na świecie.

– Gdzie nasze miejsca? – szepcze Sebastian, podając mi szampana z tacy od przechodzącego kelnera.

– Co się stało, kochanie? – odszeptuję, wypijając łyk. – Masz już dość trzymania mnie za rękę?

Zerka na mnie wściekle.

– W zasadzie to tak.

Piorunuję go wzrokiem i nasze spojrzenia się spotykają.

– Proszę, nie udawaj szczęśliwego ze względu na mnie.

– Nie byłyby to pierwszy raz, kiedy udaję szczęśliwego, prawda?

Adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach. Pochylam się do niego i przysuwam usta do jego ucha.

– Bądź dalej dupkiem, Sebastianie, a ten drink wyląduje na twojej głowie. Mam głęboko w dupie, gdzie jesteśmy.

Mruży oczy.

– Spróbuj, a zobaczysz, co się stanie. No dalej.

Widzę na czerwono. Zaczynamy grę.

– Garcia! – woła ktoś, przerywając mój rychły wybuch.

– Morton. – Sebastian kiwa głową i ściska mu dłoń. – To moja żona, April.

Uśmiecham się sztucznie.

– Witam. – Ściskam dłoń Mortona.

– Gratuluję wam ślubu. Sebastian wyraża się o tobie bardzo pochlebnie. – Mężczyzna uśmiecha się przyjaźnie.

Przenoszę wzrok na Sebastiana.

– Och, z pewnością.

Furia błyska w jego oczach i wiem, że musimy oddalić się od siebie, zanim kompletnie stracę nad sobą panowanie i naprawdę wyleję drinka na głowę premiera.

Kretyn.

Odsuwam się i zauważam machającego do mnie Jeremy'ego.

– Widzę kogoś znajomego. Wybaczycie mi na chwilę? – pytam obu.

– Oczywiście. – Sebastian uśmiecha się słodko. – Nie spiesz się, proszę.

Zgrzytam zębami. Boże, dopomóż mi.

– Dziękuję... kochanie. Zawsze jesteś taki troskliwy.

Piorunuję mnie wzrokiem, a ja odpowiadam tym samym. Podchodzę do Jeremy'ego i całuję go w policzek.

– Wyglądasz zachwycająco – grucha.

– Dziękuję, ty też. – Popijam szampana. – Za chwilę przywalę Sebastianowi w nos – szepczę.

– Wspaniale – odpowiada bez zawahania. Zerka na niego. – Rozumiem, że nadal nie rozmawiacie.

– To palant.

Wzrusza ramionami.

– Cóż... to Sebastian Garcia. Czego się spodziewałaś?

Przewracam oczami. Wiedziałam, że ma reputację dupka. Dzisiaj widzę dlaczego. Jasno i wyraźnie.

* * *

Cztery godziny później zerkam na Sebastiana siedzącego obok mnie, w samochodzie. Jedziemy do domu. Wygląda przez okno, myślami jest daleko stąd. Nie rozmawialiśmy przez cały wieczór, a najbardziej niedorzeczne jest to, że wcale nie kłócimy się o najważniejszy problem.

Dziecko.

Jestem zdezorientowana. Nie wiem, co się dzieje, ale czuję, że wszystko między nami rozpada się z prędkością światła. Oboje wracamy do dawnych nawyków. On milczący i zgorzkniały. Ja oczekuję więcej i rwę się do kłótni. Nienawidzę tego. Przeczesuje włosy palcami. Wygląda tak smutno, że serce mi krwawi. Nie mogąc się powstrzymać, sięgam po jego dłoń leżącą na kolanach. Zaciska na mojej palce.

– Wiesz, że cię kocham – szepczę.

Przytakuje lekko, nie odzywając się. Nie odrywa wzroku od krajobrazu przelatującego za oknem, aż ściska mi się serce. To była moja gałązka oliwna. Nic w odpowiedzi.

Samochód zatrzymuje się, drzwi się otwierają. Sebastian wysiada i łapie mnie za rękę, żeby mi pomóc. Wchodzimy po stopniach i otwieramy apartament. Puszcza moją dłoń i idzie prosto do sypialni. Słyszę odkręcaną pod prysznicem wodę. Wzdycham ciężko. Boże.

Robię sobie herbatę i staram się wymyślić plan działania. Nie chcę się kłócić. I tak już skaczemy sobie do gardeł. Nienawidzę tego. Słyszę, że woda przestaje płynąć. Czekam dziesięć minut, zanim ruszam do sypialni. Sebastian leży w łóżku na boku, plecami do mnie. Przyglądam mu się przez chwilę, zanim ruszam do łazienki. Nie wiem, co się dzieje w jego głowie. Mogę tylko założyć, że nic dobrego.

Dwadzieścia minut później układam się za nim. Jego gniew zniknął, zastąpiony smutkiem. Czuję, że wypływa z niego jak rzeka. Przysuwam się i przytulam do jego pleców. Nie porusza się.

– Seb, kochanie, wszystko w porządku? – szepczę.

– Nie dam rady.

Marszczę brwi. Czego?

– Ona nie może mieć mojego dziecka, April.

Do oczu napływają mi łzy.

– Ja... ja... nie mogę oddać jej mojego dziecka. Nie dałem jej tego dziecka. Sama je wzięła. – Głos mu się łamie, zdradzając cierpienie.

Zamykam oczy. Kurwa. Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Ani przez chwilę nie zastanowiłam się, co ta sytuacja, jeśli okaże się prawdą, oznacza dla niego. Martwiłam się tylko o swój samolubny tyłek. Sebastian jest zrozpaczony i ma do tego prawo.

– Wszystko dobrze, skarbie – szepczę, trzymając go mocno. – Cokolwiek się stanie, poradzimy sobie z tym razem. – Całuję go w skroń. – Obiecuję ci. Będzie dobrze.

Wpatruje się przed siebie z zimną obojętnością, a ja całuję go w szyję. Zsuwam rękę niżej. Nie kochaliśmy się od dawna. Może gdybyśmy to zrobili...

– Przestań – mamrocze.

– Dobrze – szepczę.

Jest zbyt smutny, nawet na seks. Całuję go w czoło i przytulam mocno.

– Śpij, Seb. Jutro będzie nowy dzień. Będzie dobrze.

* * *

Budzę się z dziwnym odczuciem. Świta, a druga połowa łóżka jest pusta. Siadam natychmiast, zaalarmowana. Schodzę na dół, gdzie słyszę stłumiony głos z gabinetu Sebastiana. Skradam się korytarzem, żeby posłuchać.

– Tak – mówi. – Zgadza się, nakaz aresztowania został wycofany.

Helena. Moje serce zaczyna łomotać. Dlaczego zmienił zdanie?

Nikt jej nie szuka.

– Wiesz, co robić – mówi spokojnie.

Wytrzeszczam oczy. W pośpiechu otwieram drzwi, a on odsuwa się zszokowany moim widokiem. Jest ubrany w garnitur, gotowy do pracy.

– Co ty robisz? – pyta ostro.

Wpatruję się w niego zdezorientowana.

– Co ty robisz?

Rusza korytarzem. Jego torba leży spakowana przy drzwiach.

– D-d-dokąd idziesz? – wyjąkuję, biegnąc za nim.

– Muszę wyjechać służbowo na kilka dni.

Panika mnie otacza.

– Dokąd?

– Do Winchesteru.

Zniknął załamany mężczyzna z wczorajszej nocy. Ten jest zimny i wyrachowany. Zdeterminowany. Coś tu jest nie w porządku. Coś się dzieje.

– Pojadę z tobą – mówię.

– Nie, nie mam czasu czekać, aż się przygotujesz. Mam spotkanie rano. Zadzwoń do ciebie, kiedy dojadę. – Całuje mnie delikatnie i odsuwa mi włosy z czoła. – Kocham cię.

Wpatruję się w niego, strach wypełnia całe moje ciało.

– Seb. – Trzymam jego dłoń przed sobą. – Obiecuj mi, że nie zrobisz nic głupiego – błagam.

– Jadę. – Próbuje się ode mnie uwolnić.

Przytrzymuję jego dłoń jeszcze mocniej.

– Sebastianie. – Szukam wzrokiem jego spojrzenia. – Co zamierzasz zrobić?

– To, co musi zostać zrobione.

Serce łomocze mi w piersi.

Helena jest w niebezpieczeństwie.

April

– C-c-co to znaczy? – jąkam się.

– Nic. Jadę do pracy. Ty też powinnaś. – Odwraca się i przechodzi przez drzwi.

– Seb.

Odwraca się z powrotem. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymuję się. Nie chcę, żeby to zabrzmiało okrutnie.

– Obiecuj mi, że nie zrobisz niczego... – szukam właściwego słowa – nielegalnego.

Unosi brew.

– Znowu będziemy się kłócić?

– Nie. – Wzruszam ramionami. – Po prostu martwię się, że w gniewie podejmiesz złą decyzję.

– Na przykład?

Otwieram szeroko oczy. Nie chcę powiedzieć tego na głos. Przewraca oczami.

– Jeśli ją zabiję, zasłużyła sobie. – Odwraca się i schodzi po stopniach.

O czym on mówi?

– To znaczy nie, prawda? – wołam.

Delikatnie potrząsa głową, a ja nie mam pojęcia, czy jest mną zdegustowany, bo założyłam, że taki ma plan, czy może jest pod wrażeniem, że to przewidziałam.

– Obiecuj mi! – wołam. – Seb, mówię poważnie.

Wzdycha ciężko i wsiada na tylne siedzenie. Patrzę, jak odjeżdża, a moje myśli krążą z zawrotną prędkością. Tak jest, przedstawienie czas zacząć, suko. Dzisiaj zapuszczuję twoją kłamliwą dupę, nawet jeśli to ostatnie, co zrobię. Pod warunkiem, że Sebastian nie zabije cię najpierw. I poniekąd muszę się z nim zgodzić. Naprawdę sobie zasłużyłaś.

Uśmiecham się i macham, kiedy samochód Sebastiana wyjeżdża z podjazdu, a potem wbiegam do środka i dzwonię do Jeremy'ego.

– Hej, skarbie.

– O ja pierdołę, Jer. Wszystko się totalnie pieprzy. Możemy się spotkać na śniadaniu? Potrzebuję spotkania kryzysowego.

– Dobra, tam gdzie zawsze za czterdzieści minut?

– Tak, do zobaczenia.

* * *

Godzinę później jemy z Jeremym śniadanie. Przeczesuję włosy palcami.

– Ta sytuacja wymyka się spod kontroli – mówię cicho. – Nie możemy jej znaleźć. Nie mamy potwierdzenia, czy dziecko jest jego ani czy w ogóle jest jakieś dziecko, a teraz on wycofał oskarżenia przeciwko niej, chociaż wiem, że wychodzi z siebie ze zmartwienia.

– Dlaczego to zrobił? – pyta Jeremy. – Nie rozumiem.

– Nie wiem. To cholernie dziwne.

– Prawda. – Zastanawia się przez chwilę. – A co podpowiada ci przecucie?

Wzdycham ciężko.

– Że dziecko nie jest jego i to tylko kolejna próba Heleny, żeby wyciągnąć pieniądze i dołożyć mu.

– Dobra, od początku. Jakie są fakty? Co sprawia, że jej historia wydaje się prawdopodobna?

– Cóż, tej nocy, kiedy Sebastian podobno do niej dzwonił, w rejestrze jego połączeń była ośmiominutowa rozmowa z jej numerem. Potem, kiedy się obudził, niczego nie pamiętał, ale w pokoju stała butelka szampana i dwa kieliszki. A pościel...

– Co z pościelą?

– Sebastian powiedział, że wtedy uznał to za zapach silnego środka do prania.

Jeremy przewraca oczami.

– Przestań. – Chowam twarz w dłoniach. – Wiem, jak to brzmi.

– Brzmi to tak, jakby zadzwonił do niej po seks.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Ale nie zrobiłby tego. – Marszczę brwi pełna nowych sił. – Zerwali, bo ich seks był do bani.

Nie zadzwoniłby do niej po to, jestem tego pewna. Gdyby szukał satysfakcji seksualnej, zamówiłby sobie prostytutkę. Ma do nich słabość.

Jeremy delikatnie kręci głową zdegustowany. Nadal ma traumę na wspomnienie o tym, że Bart spał z dwiema. Moje myśli zaczynają pędzić z prędkością miliona kilometrów na godzinę. Im dłużej to rozważam, tym bardziej ta historia się nie klei.

– Wiemy, że próbowała szantażować go nagraniami, ale po co miałyby posuwać się do czegoś takiego, skoro już była w ciąży? – mówię.

– Tak, masz rację. Dziecko to ostateczne narzędzie szantażu. Nie coś, z czym się wyskakuje, kiedy nie dostaniesz pieniędzy.

– Prawda! – wykrzykuję. – To całkowita prawda. Po co próbować szantażować ojca dziecka, które nosisz?

– Więc może rzeczywiście go wrobiła, a to oznaczałoby, że Bart jest prawdziwą pieprzoną szują – zgadza się Jeremy.

Wytrzeszczam oczy i mam ochotę powiedzieć „jest taki z pewnością”, ale nie robię tego.

– Ale jak udałoby się jej go naćpać?

Jeremy zastanawia się przez chwilę.

– Doprawiła mu drinki, zabrała go do pokoju, skłoniła, żeby odblokował telefon i zadzwoniła z niego na własny numer.

– Tak – szepczę. – Mogłaby to zrobić, prawda? Nawet o tym nie pomyślałam.

– Mogła też zostawić wszystkie dowody, żeby pomyślał, że to zrobił.

– Ale z pewnością... – Serce mi się ściska. – Z pewnością wiedziała, że dowiemy się, kto jest ojcem, kiedy tylko dziecko się urodzi. – Ramiona mi opadają. – Co jeśli to jego dziecko? Co jeśli to jakiś wielki plan, żeby uwiązać Sebastiana do siebie na resztę życia?

– To też możliwe. – Jeremy wzdycha i przez chwilę wpatrujemy się w siebie. – Gdybyśmy tylko mieli nagrania z kamer ochrony hotelu z tamtej nocy. Wiem, że Bart o nie prosił, ale powiedzieli, że niczego nie mają.

Marszczę brwi.

– Musi coś być. To pięciogwiazdkowy hotel. Przecież są przepisy. – Wpada mi do głowy pomysł i unoszę wzrok na Jeremy'ego. – Nie zrozum mnie źle, Jer, ale co jeśli Bart nie chciał, żeby to nagranie wypłynęło? Co jeśli wcale nie poprosił o nie?

Jeremy marszczy brwi.

– Wiem, to bardzo prawdopodobne.

– Tak myślisz?

– Bart dba tylko o siebie i jeśli choć przez chwilę pomyślał, że na tym nagraniu może być coś, co sprawiłoby, że odejdę od niego na dobre, nie pokazałby go, niezależnie od konsekwencji. Wiem, że tak jest.

Przeczesałam włosy palcami.

– Cholera, może powinnam zadzwonić do Penelope i poprosić, żeby przejrzała nagrania. Nie powiedziałam jej nic o dziecku, ale może czas, żebym to zrobiła. – Patrzę na zegarek. – Cholera, muszę iść do pieprzonej pracy.

Jeremy patrzy mi w oczy.

– Myślisz o tym, co ja?

– Że oboje mamy poważne zatrucie pokarmowe? – Krzywię się.

– Dokładnie. Właśnie sram przez oczko od igły, a ty nie?

Wybucham śmiechem.

– Współczuję.

Chichocze.

– Łapiesz, o co mi chodzi?

– Z tą igłą to nie za bardzo. – Śmieję się.

Wyjmuję telefon.

– Mój Boże, totalnie mnie wywałą. Odkąd jestem z Sebastianem, bardzo często nie ma mnie w pracy.

– Kogo to obchodzi? Kiedyś będziesz miała własną kancelarię i wszyscy będą wachać kurz po tobie.

Uśmiecham się ponad stołem do mojego najlepszego przyjaciela.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że zawsze jesteś przy mnie. To wiele dla mnie znaczy.

Posyła mi piękny szeroki uśmiech.

– A po co są przyjaciele, jeśli nie po to, żeby dawać ci fałszywe alibi w pracy, załatwić zdradzieckich dupków i rozwalić byłe żony?

Śmieję się i unoszę kubek z kawą w jego stronę.

– Wypijmy za to.

* * *

Pukam do drzwi Penelope, a ona otwiera w pośpiechu.

– Cześć. – Pochyla się i przytula mnie.

– Penny, to jest Jeremy. W skrócie Jer – przedstawiam ich sobie.

– Cześć. – Penelope się uśmiecha.

– Hej. – Jeremy nerwowo wzrusza ramionami.

– Wejdźcie. – Przyjaciółka wskazuje na swoje mieszkanie. – Przepraszam za bałagan.

Ku naszemu zaskoczeniu Penelope miała akurat dzień wolny. Kiedy zadzwoniłam, by podać jej daty i szczegóły związane z hotelem, kazała nam od razu przyjść. Więc oto jesteśmy.

Przystawia dwa dodatkowe krzesła do swojego komputera.

– Masz tu dane hotelu i datę. Powiedziano nam, że nie ma nagrania. – Wzruszam ramionami. – Nie jestem nawet pewna, czy chcę na to patrzeć. – Podaję jej kartkę i naprawdę czuję, że mnie mdli.

To może być odpowiedź, ale również potwierdzenie, którego się obawiam. Tak czy inaczej, muszę wiedzieć.

Penelope zaczyna stukać wściekle w klawiaturę. Siedzimy z Jeremym w ciszy i obserwujemy. Dziesięć minut później Penelope wciska enter.

– Dobra, zobaczmy, co tu mamy.

Wstrzymujemy oddech, czekając.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie wcześniej? – pyta mnie.

– Bo to nielegalne. Poza tym powiedziano nam, że nie ma żadnego nagrania.

– Kto tak powiedział?

– Mój chłopak, który przypadkowo obudził się z dwiema kobietami – odpowiada Jeremy.

– Hmm. – Penelope pisze z prędkością światła.

Serce łomocze mi w piersi. *Proszę, proszę, bądź niewinny*, modlę się po cichu. Coś się pojawia, a ona wciska enter. Obraz wyświetla się na ekranie.

– Weszliśmy.

– Co? – Jeremy i ja siadamy prosto. – Dostałaś się do systemu ochrony?

– Tak jest. – Wstukuje jeszcze coś. – Bułka z masłem. – Podnosi kartkę i odczytuje datę. –

Znamy piętro i pokój?

Drapię się po głowie. Zerkam na Jeremy'ego, a on wzrusza ramionami.

– Nie, przykro mi.

– Nic nie szkodzi. – Otwiera drugie okno i loguje się do systemu rezerwacji.

– Jasna cholera. – Jeremy szepcze ze zdumieniem. – To najwyższy z najwyższych poziomów szpiegostwa.

Penelope uśmiecha się z dumą.

– Prawda? – Przesuwa listę w dół. – Mamy to. Sebastian Garcia, pokój 313, piętro 3. – Przeskakuje na inne okno. – O której godzinie myślimy?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Ostatni raz dzwonił do mnie dwadzieścia po ósmej, więc po tym czasie.

– Dobra. – Przesuwa kursor w dół i wciska odtwarzanie, a potem mruży oczy, koncentrując się.

– Więc tutaj... – wskazuje na drzwi po prawej stronie – jest jego pokój.

Wszyscy pochylamy się i patrzymy.

Jakiś mężczyzna idzie korytarzem i znika z pola widzenia. Dwie kobiety wychodzą z pokoju i podchodzą do windy, której drzwi otwierają się, i widzimy ochroniarza mocującego się z kimś. Mężczyzna obejmuje drugiego faceta ramieniem, żeby mu pomóc.

– Sebastian – sapię.

Jest kompletnie nieprzytomny, upojony tak, że nie może samodzielnie iść. Ochroniarz wchodzi z nim do pokoju, a po minucie wychodzi sam.

– Czyli ta część historii jest prawdą – szepczę.

Jeremy uśmiecha się i klepie moją nogę.

– Mówiłem ci.

Penelope przyspiesza nagranie, a my siedzimy i oglądamy. Przeglądamy kolejną godzinę... potem dwie, trzy.

– Musi już być koło północy. – Marszczę brwi.

Penelope pokazuje słabo widoczne cyfry na dole ekranu.

– Tutaj jest czas. Dwudziesta trzecia czterdzieści dwie, widzisz?

– Tak, widzę.

Jakiś mężczyzna idzie korytarzem i rozgląda się w prawo i w lewo, aż w końcu zatrzymuje się przy drzwiach pokoju Sebastiana.

– Kto to? – szepczę z szeroko otwartymi oczami. Krew zastęga mi w żyłach na samą tylko myśl, że ktoś był z Sebastianem, gdy ten był nieprzytomny.

– To nie Helena, tego możemy być pewni. – Jeremy obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej.

Patrzymy dalej i czekamy. Dziesięć minut. Dwadzieścia. Trzydzieści.

– Co on tam robi? To bardzo długo trwa – mówię.

Drzwi otwierają się nieznacznie i mężczyzna wygląda, żeby sprawdzić, czy droga jest wolna. Wychodzi, a my mamy idealny obraz jego twarzy.

– Gerhard! – wyduszam.

Jeremy otwiera szeroko usta.

– Ten pieprzony szczur.

Patrzymy dalej, jak wchodzi do następnego pokoju, i znika w nim.

– Zatrzymał się na tym samym piętrze – szepczę. – Co, do cholery? Jakim cudem dostał się na to piętro? Wszystko było pod ochroną.

Jasna cholera.

Penelope przyspiesza nagranie i oglądamy dalej, a ja wstrzymuję oddech. Trzecia rano. Czwarta rano. Piąta rano. Zaczynam słyszeć pulsowanie w uszach. To wydaje się obiecujące.

Jest siódma trzydzieści rano, kiedy drzwi się otwierają. Sebastian wychodzi ubrany w garnitur. Maszeruje korytarzem i wchodzi do windy.

– To była ustawka. – Jeremy klaszcze w dłonie z radością.

Do oczu napływają mi łzy ulgi i opuszczam głowę na dłonie.

– Och, dzięki Bogu.

Emocje mnie przytłaczają i chce mi się płakać z poczucia ulgi.

– Został wrobiony.

Penny się śmieje.

– Głupia pieprzona suka. Mamy cię.

Zaraz. To znaczy...

Patrzę na Jeremy'ego, a on wzdycha ciężko.

– Wiem.

– Penny, mogłabyś sprawdzić dla nas kogoś jeszcze? – pytam.

– Jasne.

– Nazwisko McIntyre. Bart.

Penelope przełącza okno i szuka właściwego pokoju. Patrzymy w ciszy, jak zmienia obraz na podgląd jego piętra. Włącza szybkie odtwarzanie i czekamy. Bart wychodzi z windy, rozmawiając przez telefon.

– Możemy włączyć głos?

Penelope marszczy brwi. Klika kilka razy i nagle słyszymy głos Barta. Wydaje się wstawiony, ale nie jest nawet bliski tego stanu, w jakim był Sebastian. Podchodzi do kamery i zatrzymuje się tuż przed nią.

– Dobranoc, kochanie, kocham cię. – Uśmiecha się, słuchając osoby po drugiej stronie.

– Rozmawia z tobą? – szepczę.

Jeremy potrząsa głową.

– Nie.

Przenoszę na niego wzrok.

– Pokłóciliśmy się wcześniej tego wieczora. Nie rozmawiał ze mną.

Bart słucha i się uśmiecha.

– Kiedy wrócę do domu, skarbie, dostaniesz to tak, jak lubisz. – Słucha i się śmieje. – Tak, tak. Zadzwoń, kiedy wrócę do pokoju. Nadal jestem z chłopakami. Zajmie nam to jeszcze kilka godzin.

Jego żona.

Jeremy spuszcza głowę ze smutkiem. Opada mi szczęka. O nie. Kurwa.

Bart rozłącza się, a potem natychmiast wybiera kolejny numer. Mam wrażenie, jakbym oglądała wypadek samochodowy. Wiesz, że jest naprawdę źle, ale nie możesz oderwać wzroku.

– Halo, Felicia, z tej strony Bart – mówi. – Chciałbym zamówić dwie dziewczyny do mojego pokoju. Numer 624, poproszę.

Słucha i błyska obleśnym uśmiechem.

– Nie, chcę te dwie, które są teraz na dole, w barze. Nie tamte dwie, które miałem podczas ostatniej wizyty.

Przykrywam usta dłonią. Dobry Boże, jest gorzej, niż sobie wyobrażałam. Szczęka Jeremy'ego drga, gdy to ogląda.

– Tak, jak najszybciej. Jestem napalony jak cholera.

Wytrzeszczam oczy.

Co? To się nie dzieje. Nie tylko mamy dowód, że Bart wciąż sypia ze swoją żoną, ale również regularnie spotyka się z prostytutkami.

Co, do jasnej cholery?

Móźg mi paruje. Wszyscy wpatrujemy się w ekran w ciszy, niepewni, co powiedzieć.

– I teraz już wiem, dlaczego zawsze wywoływał kłótnie, kiedy byliśmy w Bath. – Jeremy szepcze smutno.

Och, to okropne. Obejmuję Jeremy'ego i przytulam mocno. Penelope wzdycha głośno.

– Co za pieprzona szuja.

Bart wchodzi do swojego pokoju i zamyka za sobą drzwi. Penelope chce zamknąć okno.

– Nie – mówi Jeremy. – Chcę to zobaczyć na własne oczy.

Przyspiesza i czterdzieści pięć minut później drzwi windy otwierają się i wychodzą z niej dwie śliczne dziewczyny. Penelope włącza odtwarzanie w czasie rzeczywistym i siedzimy w ciszy. Skąpo ubrane dziewczyny pukają do drzwi pokoju Barta, a on otwiera, mając na sobie tylko biały ręcznik owinięty wokół bioder, całkowicie gotowy.

– Czas najwyższy – mówi.

Dziewczyny wchodzą do pokoju, a on klepie jedną z nich w tyłek, kiedy go mijają. Mówi coś, czego nie rozumiemy, a dziewczyny śmieją się głośno. Drzwi zatrząskują się za nimi.

Wow.

Penelope zamyka okno i wszyscy siedzimy w ciszy, całkowicie zszokowani.

– I teraz już wiem – szepcze Jeremy przez łyżę. Wparuje się w przestrzeń wyraźnie zdruzgotany.

Nienawidzę tego, że moja radość wiąże się z jego cierpieniem. Czuję gulę w gardle, kiedy na niego patrzę. Zawsze wiedziałam, że Bart to szuja, ale zobaczenie tego na własne oczy jest naprawdę bolesne. Nigdy nie zasługiwał na miłość mojego pięknego przyjaciela. Nawet przez jeden dzień.

– Tak mi przykro, skarbie – szepczę. – Tak bardzo mi przykro.

* * *

Samochód podjeżdża do miejsca, gdzie odbywa się konferencja prasowa w Winchester, a ja praktycznie z niego wyskakuję. Przyjechałam prosto tutaj. Chciałam przekazać Sebastianowi dobre wieści osobiście.

Wchodzę do zatłoczonego holu uniwersytetu i staję na tyłach tłumu. Sebastian jest na scenie, stoi przy małym podium i wygłasza przemówienie.

– Jak widzicie... – Podnosi wzrok i zauważa mnie. Między jego brwiami pojawia się zmarszczka, a ja uśmiecham się, stając na palcach z ekscytacji.

Odzyskuje skupienie i wraca do przemówienia. Stukam stopą, czekając aż skończy.

No dalej.

Pospiesz się.

Już nie mogę się doczekać, kiedy przekażę mu wieści. On nic nie zrobił. Nigdy nawet nie próbował, nigdy... szczęście aż ze mnie promieniuje. W końcu wypowiada słowa, na które czekałam.

– Dziękuję wszystkim za przybycie dzisiaj. Liczę na długą i efektywną współpracę. Edukacja jest kluczem do przyszłości.

Wszyscy klaszczą, a ja uśmiecham się z dumą. Z ostatnim skinieniem głowy schodzi z podium. Wspinam się na palce, żeby spojrzeć ponad tłumem. Jak mam się tam dostać?

Mój telefon dzwoni i na ekranie widzę: „Ofiara April”.

– Cześć – odbieram.

– Pani Garcia, co pani tu robi? – mruczy głębokim głosem.

– Mam wieści. – Uśmiecham się. – Jak mogę się do ciebie dostać?

– Wyślę kogoś po ciebie. Idź do bocznego wejścia.

– Dobra. – Rozłączam się i praktycznie biegnę do drzwi, żeby zaczekać.

Chwilę później otwierają się i staje w nich jeden z ochroniarzy.

– Dzień dobry, pani Garcia.

– Cześć.

– Tędy proszę. – Odsuwa się tak, żebym mogła wejść, a potem zamyka za nami drzwi na klucz. Idziemy korytarzem i dostrzegam Sebastiana czekającego na mnie. Praktycznie podbiegam do niego i rzucam mu się w ramiona.

Marszczy brwi zaskoczony moim powitaniem.

– Gdzie możemy porozmawiać na osobności?

– Tędy. – Otwiera drzwi i wchodzimy do środka. Odwraca się w moją stronę. – Skąd ta zmiana nastroju?

Uśmiecham się szeroko.

– Kłamała.

Marszczy brwi.

– Helena nie była w twoim pokoju tamtej nocy.

– Skąd wiesz?

– Penelope zhakowała system ochrony hotelu. Dziś rano oglądałam nagrania. Jediną osobą, która weszła do twojego pokoju tamtej nocy, był Gerhard.

Mina mu tężeje.

– Gerhard?

– Oni siedzą w tym razem, Sebastianie. Mamy dowód.

– Ale nie ma żadnego nagrania. Bart sprawdzał.

– Bart kłamał.

– Co?

– Nawet nie sprawdzał, czy jest nagranie, bo starał się kryć swój własny oślizgły tyłek.

Sebastian wpatruje się we mnie z poważną miną.

– Nie ma żadnego dziecka? – szepcze.

– Nie. – Uśmiecham się. – Jesteśmy wolni.

Jego nozdrza drgają i ostro wciąga powietrze, gdy zalewają go emocje. Zarzucam mu ręce na szyję, a on opuszcza głowę na moje ramię. Do oczu napływają mi łzy, gdy przytulamy się, a ulga między nami jest wręcz namacalna. Nigdy nie czułam tak obezwładniającej lekkości.

– Przykro mi, że musiałś przez to przejść. – Przytula mnie mocniej.

– Udało nam się – szepczę i ściskam go równie mocno.

Nasze usta spotykają się, a drzwi za nami stają otworem.

– Musimy jechać. – Głos Barta przerywa nam. – Twój grafik zakłada, że musimy wyruszyć za dziesięć minut. Spóźnisz się na następne spotkanie.

Oboje odwracamy się, żeby na niego spojrzeć.

– Cześć, April. – Uśmiecha się sztucznie. – Nie wiedziałem, że dzisiaj przyjedziesz.

Sebastian zaciska szczękę, wpatrując się w niego ze złością. Bart patrzy na nas na przemian, wyczuwając, że coś jest nie w porządku.

– Co jest?

Sebastian ujmuje moją dłoń.

– Jedź do domu, Bart.

– Co? – Marszczy brwi. – Czemu miałbym jechać do domu?

– Bo jesteś zwolniony.

April

– Co jestem?

Sebastian ciągnie mnie w stronę drzwi.

– Zwolniony.

– O-o-o czym ty mówisz? – jąka się Bart.

Sebastian odwraca się gwałtownie.

– Nagrania z kamer ochrony hotelu w Bath. Gdzie są?

McIntyre otwiera szeroko oczy i usta, żeby coś powiedzieć.

– Ani się, kurwa, waż kłamać. – Sebastian warczy, wychodząc na zatłoczony korytarz.

Bart podąża za nami.

– Nie ma żadnych! – woła. – Już ci to mówiłem.

– To była twoja ostatnia szansa. Wynoś się.

– C-c-co? – jąka się Bart. – Chyba sobie żartujesz?

– W tej chwili jestem tylko kurewsko wściekły – krzyczy Sebastian.

Wszyscy wokół nas zamierają i szukają schronienia. Sebastian zbliża się do Barta.

– Wiem z całą pewnością, że jest nagranie. April je widziała, a ja wiem, że okłamywałeś mnie, żeby chronić swój własny oślizgły tyłek. Masz w ogóle pojęcie, jak stresujący był ten ostatni tydzień dla mnie i April? – krzyczy. – Nawet nie poprosiłeś hotelu o nagrania, prawda?

Bart bierze głęboki wdech i patrzy Sebastianowi w oczy. Wie, że ma przerąbane.

– Wtedy nie wiedziałem, że ktoś inny był w to zaangażowany – mówi. – Wiedziałem, że zostałem naćpany i nie miałem pojęcia, co robiłem. Chciałem chronić Jeremy'ego. Nie chciałem, żeby widział mnie z tymi dziewczynami. Nie miałem pojęcia, że trzy miesiące później będziesz potrzebował tych nagrań. Było już za późno. Już powiedziałem, że nie mogłem ich dostać. Nie sądziłem, że komuś stanie się krzywda.

Komuś poza podobno miłością twojego życia, Jeremym. Zamykam oczy zdegustowana. Nie jestem w stanie trzymać języka za zębami ani sekundę dłużej.

– Jeremy widział nagranie.

Mina Barta rzednie.

– I nawet nie te striptizerki, które zamówiłeś dla siebie były najgorszą częścią – wypluвам z siebie. – To rozmowa z twoją żoną powaliła go na kolana.

Bart zaciska szczękę, bo dobrze wie, co to oznacza. Jeremy wie wszystko... w końcu.

– Nie mogę pojąć, dlaczego uważasz, że możesz traktować ludzi w taki sposób. Kiedy ta sprawa wypłynęła, mogłeś się przyznać i zaoszczędzić Sebastianowi morza bólu. Jak mogłeś być tak samolubny? – pytam.

Bart krzywi się z odrazą.

– A tobie jak widać szybko przychodzi ocenianie, April. W przeciwieństwie do ciebie, ja nie śpiam z premierem. Nie mam specjalnego traktowania.

Sebastian mruży oczy.

– Wyjdz. Już.

– Pożałujecie tego – syczy Bart.

Garcia patrzy na niego zimnym wzrokiem.

– Myślę, że obaj wiemy, kto tego pożałuje. – Sebastian łapie mnie za rękę i ruszamy korytarzem. Wyjmuje telefon i wybiera numer.

– Melody, zmiana planów. Natychmiast wracam do Londynu. Przełóż resztę moich spotkań.

Prowadzi mnie do czekającego samochodu i wsiadamy do tyłu. Kevin odwraca się do nas.

– Dokąd, *sir*?

– Downing Street.

Samochód włącza się do ruchu. Sebastian dzwoni ponownie.

– Melody, niech policja przyjedzie na Downing Street. Tak. – Słucha. – Właśnie wyjeżdżam z Winchesteru. Dziękuję. – Rozłącza się.

Trzymam dłoń Sebastiana na kolanach, ale jest zbyt wściekły, żeby to zauważyć. Wygląda przez okno, w ciszy kipiąc złością. Ale to w porządku. Ja zauważam. Mam go przy sobie i już nie puszcę. Dopóki będziemy razem, nie obchodzi mnie reszta świata ani kłamstwa, które ludzie opowiadają. Mamy siebie, to wszystko, czego potrzebujemy.

* * *

Sebastian

Siedzę z detektywami i oglądam nagranie tego, jak Gerhard wychodzi z mojego pokoju. Furia aż ze mnie kipi. Nigdy nie byłem tak wściekły. Przez cały ten czas Helena pracowała z nim. Zamierzali podzielić się pieniędzmi? A może był na jej liście płac? Tyle pytań bez odpowiedzi.

– Wystarczy. Mamy dowód, którego potrzebowaliśmy – mówi jeden z detektywów. Bierze telefon i dzwoni. – Cześć, Anne, mówi Steven. Możesz dla mnie sprawdzić Gerharda Kleina? – Słucha przez chwilę. – Muszę wiedzieć, gdzie w tej chwili jest. Adresy domowy i do pracy. Oddzwon do mnie natychmiast, jak coś znajdziesz. Dzięki. – Rozłącza się i przenosi wzrok na mnie. – Nadal wnosimy oskarżenia przeciwko panu byłej żonie?

– Tak.

– Ale odwołał pan nakaz aresztowania.

– Tylko po to, żeby wyciągnąć ją z ukrycia. Ma zostać oskarżona. – Zastanawiam się przez chwilę. – Chcę z nią porozmawiać, kiedy zostanie przywieziona.

– Dobrze.

Telefon Stevena dzwoni i policjant odbiera.

– Cześć. – Słucha. – Z kim podróżuje? – Mruży oczy, patrząc na nas. – Milania Henchworth. – Zapisuje nazwisko w notatniku, a potem dodaje jeszcze słowa: „fałszywy paszport”. – Wyślijcie kogoś natychmiast na lotnisko, do strefy odlotów. Mają sprowadzić ich oboje. – Rozłącza się i odwraca do nas. – Gerhard ma zarezerwowany lot do Niemiec dzisiaj o osiemnastej. Podróżuje z Milanią Henchworth.

– Myślisz, że to Helena? – Marszczę brwi.

– Założyłbym się o własne życie.

* * *

Zaciskam palce na stole. Jest dziewiętnasta, a my siedzimy w restauracji.

– Przepraszam cię, skarbie. – Podnoszę telefon i sprawdzam go setny raz. – Fatalny ze mnie towarzysz.

April uśmiecha się do mnie.

– Dopadną ich, Seb, nie martw się.

– Powinni już zadzwonić. Może jednak nie pojawili się na lotnisku. – Wypijam łyk drinka. – To pewnie nie była w ogóle ona.

– Niedługo się dowiemy.

Wzdycham ciężko.

– Jeśli dotrą do Niemiec, to koniec. Nie mamy szans, żeby ich znaleźć.

– Seb... – wzdycha April.

Mój telefon dzwoni i rzucam się, żeby go odebrać.

– Tak.

– Mamy ich.

– Oboje?

– Tak, Helena podróżowała z fałszywym paszportem. Kolejne wykroczenie.

Zamykam oczy, gdy ogarnia mnie ulga.

– Gdzie są teraz?

– Na londyńskiej komendzie.

– Już jadę.

Kelnerka pojawia się z naszymi posiłkami.

– Proszę. Dwa steki z sałatką. – Stawia talerze na stole.

– Dziękuję. – Kelnerka odchodzi, a ja wpatruję się w naczynie przed sobą. Nie przychodzi mi do głowy nic gorszego w tej chwili niż jedzenie. Podnoszę wzrok na April, a ona, jakby czytała mi w myślach, wskazuje nożem na mój talerz.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki tego nie zjesz. Nie jadłeś cały dzień.

– Ale...

– Nie ma ale, Sebastianie. Jedz.

Wzdycham ciężko i zaczynam kroić stek.

– Pospiesz się – żądam. – Musimy jechać.

– Są w więzieniu i jestem całkiem pewna, że w najbliższym czasie nigdzie się nie wybierają.

Zjedz kolację.

Biorę kęs steka z widelca i uśmiecham się pod nosem.

– Co? – April unosi brew.

– Czemu upierasz się, żeby mówić mi, co mam robić?

Uśmiecha się i wraca do jedzenia.

– Bo cię kocham.

– I to daję ci władzę, żeby rozstawiać mnie po kątach?

– Tak. – Przeżuwa. – Ty możesz się rządzić w sypialni. Mnie pozostaje chociaż tyle, że powiem ci, żebyś zjadł kolację.

– Słusznie. – Uśmiecham się do pięknej kobiety przede mną. – Chociaż ty pochłaniająca mojego kutasa i ja jedzący kolację to dwie zupełnie różne sprawy.

April się uśmiecha.

– Nie bardzo. Obie są kluczowe dla dobrego zdrowia.

Wpatruję się w nią. Tyle miłości i akceptacji dostaję od tej kobiety. Nie ma tajemnic ani kłamstw. Kocha mnie za to, jaki jestem, i na jej nieszczęście za to, jaki nie jestem. Bywam gburowaty, władczy i dominujący. Niech to szlag, żałuję, że nie potrafię być słodszy i bardziej romantyczny, i delikatniejszy w sypialni.

Wstępują we mnie nowe siły i zaczynam szybciej kroić stek. Dość tego. Jutro zaczynam od nowa i postaram się być lepszy. April zasługuje na wszystko, co najlepsze, i zamierzam upewnić się, że to dostanie.

* * *

Godzinę później wchodzę do pokoju przesłuchań na komendzie. Helena patrzy na mnie udręczonym wzrokiem. Spoglądam na policjanta stojącego przy drzwiach.

– Poproszę o chwilę na osobności.

Kiwa głową i zamyka za sobą drzwi, zostawiając nas samych. Zajmuję miejsce naprzeciwko niej. Przygryzam dolną wargę, patrząc jej w oczy. Moja była żona spuszcza głowę ze wstydem.

– Przepraszam – szepcze.

Wpatruję się w nią. Jest taka smutna, że skręca mnie w żołądku.

– Heleno...

Dalej patrzy w podłogę.

– Spójrz na mnie.

Podnosi wzrok.

– Dlaczego?

Jej oczy wypełniają się łzami.

– Boję się, Sebastianie.

– Czego? – szepczę.
– Jestem w ciąży i bez pieniędzy.
Marszczę brwi.
– Więc jest dziecko.
Przytakuje.
– Gerharda? – pytam.
Znowu przytakuje.
– To dobrze. – Uśmiecham się delikatnie. – Gratulacje. Życie jest takie, jak powinno być. Jej oczy wypełniają się łzami, które po chwili zaczynają płynąć po jej policzkach.
– Jak życie może być takie, jak powinno, skoro mam w sobie dziecko innego mężczyzny, kiedy pragnę tylko ciebie? – Ze złością ociera łzy z twarzy.
Czuję guł w gardle, gdy ją obserwuję, i ujmuję jej dłoń ponad stołem.
– To, co było między nami, jest skończone... od dawna. Przestań mnie za to karać.
– Chcę, żebyś cierpiał tak jak ja – szepcze.
Marszczę brwi. Nawet nie wiem, co jej powiedzieć.
– To skończy się tutaj. To ostatni raz. Ochraniałem cię przez cały czas, bo czułem się winny za zakończenie naszego małżeństwa, ale nie będę tego dłużej tolerował. Ożeniłem się ponownie. April jest teraz na pierwszym miejscu. Musi być.
Patrzy na mnie przez łzy.
– Nie tęsknisz za mną ani trochę?
– Tęskniłem. Bardzo długo. – Wzruszam ramionami. – Ale zatruliś wszystkie dobre wspomnienia, jakie miałem o nas.
– Gerhard spał z kimś innym.
Wzdycham ciężko.
– Miesiąc temu. Mówi, że to był błąd. Jechaliśmy do Niemiec, żeby spróbować poukładać wszystko od nowa.
– I potrzebowałaś do tego moich pieniędzy?
Patrzy mi w oczy i wiem, że właśnie tak było.
– Gerhard jest dupkiem. – Wzdycham. – Jeśli mężczyzna z radością wysyła swoją kobietę w ciąży, żeby szantażowała innego faceta i wyłudzała od niego pieniądze, co to o nim mówi?
Wpatruje się we mnie.
– A o tobie? – pytam zrezygnowany. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła. Mój gniew wraca i odsuwam krzesło. – Do widzenia, Heleno. – Ruszam do drzwi.
– Proszę, Sebastianie. Nie chcę spędzić ciąży w więzieniu.
Odwracam się do niej po raz ostatni. Jest smutną namiastką kobiety, którą kiedyś poślubiłem.
– To nie mój problem.
Wychodzę z pokoju i widzę, że Steven czeka na mnie w korytarzu.
– Oskarż ich oboje o wszystko, co tylko możliwe. Skończyłem.
* * *

Jest dziewiętnasta, kiedy wjeżdżam do garażu. Dzisiaj nocujemy w domu. Po ostatnim tygodniu, i po wczorajszym dniu z Heleną, potrzebuję pobyć we własnym domu.

Czekam, aż drzwi garażowe się zamkną. Wyłączam silnik i otwieram drzwi auta. Wyjmuję ogromny bukiet czterdziestu ośmiu róż i wielkie pudełko czekoladek w kształcie serca, które kupiłem dla April. To właśnie nowy ja, trzymający się swojego postanowienia, by starać się bardziej. Nic mnie nie powstrzyma. Od tej chwili będę słodszy, bardziej romantyczną wersją siebie.

Otwieram drzwi i słyszę muzykę. Tantryczny rytm *Sexual Healing* Marvinina Gaye'a niesie się z głośników, a ja marszczę brwi. Co? Wychodzę za róg i widzę April siedzącą w fotelu w czerwonym skórzanym gorsecie i stringach, a także czarnych koronkowych pończochach. Założyła długą, czarną perukę i zrobiła seksowny makijaż. Mój kutas zaczyna pulsować z uznaniem, gdy się w nią wpatruję.

– Gotówka czy karta? – mruczy. Podnosi dildo i zasysa końcówkę. – Jestem teraz tak bardzo

gotowa, by ssać twojego wielkiego kutasa.

Przełykam gulę w gardle i wyciągam przed siebie róże. Żadne słowo nie przejdzie mi teraz przez usta. Wstaje i podchodzi do mnie w rytm muzyki. Liże moje wargi, a ja czuję gęsią skórę na całym ciele.

– Przyniósł mi pan prezent, panie Garcia? – szepcze, łapiąc mojego kutasa przez spodnie.

Kurwa. Kiwam głową.

– Tak.

Znowu liże moje wargi.

– Ja... – Cholera, nie mogę sklecić prostego zdania, kiedy jest taka. Podnoszę róże. – Myślałem, że chcesz serduszek i kwiatów.

Bierze je ode mnie i zaciąga się zapachem.

– Chrzańć to – szepcze, a potem rzuca róże przez ramię na podłogę. – Chcę, żebyś zerznął mnie tak, jakbyś mnie nienawidził.

Uśmiecham się.

Kurwa, kocham tę kobietę.

Rzucam się do przodu, łapię ją za włosy i popycham na kolana.

– Ssij. Mojego. Kutasa.

KONIEC

EPILOG

April

Piętnaście miesięcy później

Sebastian okręca mnie na parkiecie, a ja opieram się na jego ramieniu.

– Czas zabrać cię do domu – szepcze przy mojej skroni.

– Hmm. – Uśmiecham się sennie. – Dobrze.

Jesteśmy w Nowym Jorku, na weselu jednego ze szkolnych przyjaciół Sebastiana. Przyjęcie jest nie z tego świata. Obywa się na najwyższym piętrze wieżowca, w sali z oknami od podłogi po sufit i widokiem na światła miasta błyskające w dole.

– A może jeszcze jeden taniec – szepczę.

Śmieje się i przyciąga mnie do siebie.

– Wyglądasz na zmęczoną, kochanie. – Opuszcza rękę, żeby pogłaskać mój duży ciążowy brzuch, a ja kładę swoją dłoń na jego dłoni i patrzę mu w oczy.

Tyle miłości jest między nami. A już za trzy miesiące spełni się nasze marzenie. Będziemy mieli dziecko. Życie nie zawsze idzie zgodnie z planem, ale czasami dzieje się tak, żeby zrobić miejsce na to, co już jest dla ciebie zaplanowane. Sebastian i ja mieliśmy pisane skończyć razem i taka miała być nasza historia. Zabawne, jak pewne rzeczy znajdują swój pokrętny sposób, żeby się wypełnić. Piosenka dobiega końca, a on próbuje wyswobodzić się z moich objęć.

– Jeszcze jeden taniec. – Uśmiecham się z nadzieją.

Odpowiada tym samym i całuje mnie delikatnie. Dobrze wie, co robię, bo ostatnio zdarza mi się to często. Przeciagam. Napawam się każdą naszą wspólną chwilą. Żyję całkowicie danym momentem. Każda sekunda jest święta. Każde spojrzenie, pocałunek, dotyk... Wszystko. Tańczę przez życie... z nim. Wiem, że dni, kiedy będziemy we dwoje, są policzone i nie mogę nic poradzić na to, że czuję się trochę przybita. W tej chwili jestem całym światem Sebastiana, ale już niedługo będę dzielić się jego miłością z małą częstką nas obojga, i tak właśnie powinno być. Ale jeszcze teraz – jest cały tylko mój. Piosenka dobiega końca, a on uśmiecha się do mnie.

– Możemy już iść, królowo parkietu?

Podpiera mnie pod ramię i wracamy do naszego stolika. Biorę torebkę, a on klepie swojego przyjaciela, Jamesona, po plecach.

– Zbieramy się, Miles.

Jameson odwraca się i uśmiecha.

– Śniadanie rano?

– Tak, będziemy – odpowiada Sebastian, ściskając dłonie wszystkim przy stoliku.

Emily przytula mnie. Claire pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Do zobaczenia rano.

Jej mąż Tristan robi to samo.

– Dobranoc, śliczna. – Głaszcze mój brzuch i mruga w swoim stylu jak niegrzeczny chłopiec.

Chichoczę. Sebastian naprawdę ma zabawnych i seksownych przyjaciół. Nie mogę narzekać.

Podnoszę wzrok na mojego seksownego przyjaciela. Mojego najlepszego przyjaciela. Sebastian posyła mi swoje słynne spojrzenie w stylu „chodź i zerznij mnie”, a moje wnętrze zaczyna pulsować. Znam ten wzrok. Żyję dla niego. Łapie mnie za rękę, machamy wszystkim i wsiadamy do windy. Jego czterej ochroniarze pojawiają się za nami. Sebastian poluzowuje krawat i rozpiną górny guzik kołnierzyka, gdy zjeżdżamy na parter w ciszy.

Życia z premierem nie można nazwać prywatnym, ale jakoś nam się udaje. Prawie już zapomniałam, jak to było bez ochrony i nagłówek w gazetach.

Gerhardowi udało się wywinąć z zarzutów. Wszystko przez to, że nie zrobiliśmy wtedy testu na

obecność narkotyków, więc nie mieliśmy dowodów. A on miał klucz do pokoju i tłumaczył się, że po pijaku przez pomyłkę wszedł nie do siebie.

Helena urodziła dziecko – małą dziewczynkę. Wyszła wcześniej za dobre sprawowanie i mieszka w Niemczech z Gerhardem. Nic o niej więcej nie słyszeliśmy od czasu sprawy sądowej i myślę, że w końcu ruszyła dalej. Cieszę się... ze względu na nią. Niezależnie, co zrobiła, zawsze było mi jej trochę żal. Kochanie Sebastiana Garcii jest łatwe. Odejdźcie od niego już nie. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

Drzwi windy otwierają się, a my wychodzimy ramię w ramię, wsiadamy do czekającego samochodu i odjeżdżamy w noc.

* * *

Sebastian wyłącza światło i wchodzi do łóżka obok mnie. Jesteśmy w jednym z penthouse'ów braci Miles. Widok na miasto jest spektakularny. Do tego stopnia, że nie pozwalam Sebastianowi zaciągnąć zasłon. Nowy Jork ma w sobie tę ekscytującą wibrację, jak żadne inne miasto na świecie i jestem od niego totalnie uzależniona.

Usta Sebastiana opadają na moje w pocałunku, ssie delikatnie moje wargi, jego język powoli eksploruje moje usta. Przesuwa dłonie na moje piersi, a potem w dół, na brzuch. Uśmiecham się przy jego ustach. Czuję jego twardą jak kamień erekcją przyciskającą się do mojego biodra.

Nasze kochanie się przeszło na nowy poziom. Sebastian bierze już nie tylko moje ciało, ale roznosi też mój mózg. W trakcie ciąży musieliśmy pogodzić się z pewnymi ograniczeniami. Nie możemy być tak ostrzy, jak zwykle oboje lubimy. Ale przez to zwiększyliśmy częstotliwość naszych zbliżeń, a nasza relacja stała się jeszcze bardziej intymna, choć wydawało się to już niemożliwe.

Mąż przekręca mnie tak, że leżę do niego plecami, i układa się za mną, całując moje ramiona i trzymając moją twarz w dłoniach. Wszystko jest powolne i niespieszne. Zwielokrotnione.

Przesuwa dłoń na moją nogę i zakłada ją na swoje ciało. Jego palce przejeżdżają po wnętrzu mojego uda, aż w końcu dotyka moich warg. Głaszczę opuszkami palców w tę i z powrotem, drocząc się ze mną przy wejściu. Obracam głowę, wpatrujemy się w siebie i zamieramy. Niezależnie, ile razy to robimy, w chwili, gdy we mnie wchodzi, za każdym razem jest inaczej.

Wsusza we mnie gruby palec, a jego twarz wyraża czystą rozkosz. Myślałam, że kochał moje ciało, kiedy byłam mniejsza. Ale teraz dosłownie ma na moim punkcie obsesję. Dodaje kolejny palec, a potem jeszcze jeden, jego oddech urywa się, gdy wsusza je we mnie powoli.

Wpatrujemy się w siebie ponad moim ramieniem w przyćmionym świetle. Liczymy się tylko my i to uczucie intymności pomiędzy nami, tak surowej i prawdziwej.

Unosi moją nogę wyżej i wsusza się głęboko. Moje ciało zaciska się wokół niego, aż wrywa mu się głęboki, gardłowy jęk. Kurwa... nigdy nie słyszałam bardziej seksownego dźwięku. Czule obejmuje mój brzuch i wchodzi we mnie powoli, a ja chwytam jego twarz i całujemy się. Uczucie między nami jest takie silne.

– Cholernie cię kocham – szepcze.

Uśmiecham się przy jego wargach.

– Wiem, skarbie. Wiem.

* * *

Sebastian

Trzymam April za rękę, czując, że pot spływa mi po plecach. Moja żona krzyczy. Nie mogę tego znieść. Nie mogę patrzeć, jak cierpi. Serce łomocze mi ze strachu.

– Jeszcze raz, April – mówi lekarz.

Potrząsa głową przerażona.

– Nie mogę. – To był długi poród i jest wykończona.

– Dalej, skarbie – szepczę. – Dasz radę. – Całuję ją w skroń. – Dalej. Już niedługo. Jeszcze raz.

– Całuję ją ponownie. – Ostatni raz.

Wykrzywia twarz i ściska moją dłoń tak mocno, że mógłbym przysiąc, że czuję pękające kości. Krzyczy, a dziecko wysuwa się prosto w ręce lekarza. Dyszymy, a ja przyciskam jej głowę do swojej.

– To chłopiec – oznajmia lekarz.

Chłopiec.

Odnajduję wzrok April, a ona się śmieje.

– Chłopiec – szepcze cała rozpromieniona.

Przytulam ją mocno. Lekarze sprawdzają stan dziecka i kładą je na piersi April, skóra do skóry. Mały płacze. Pochylam się i patrzę na jego małą twarz, taką wykrzywioną i czerwoną. Dotykam jego główki pokrytej czarnymi włoskami. Ma moją karnację.

Och.

Przepelniają mnie emocje, a wzrok zachodzi łzami.

– Sebastianie – szepcze April. Patrzę na nią, a ona uśmiecha się łagodnie. – Przywitaj się ze swoim synem. Weź go.

Wpatruję się w nią.

– Weź go na ręce – szepcze.

Marszczę brwi i podnoszę maleństwo. Pielęgniarka podaje mi kocyk, a ja owijam go i biorę w ramiona. Jestem taki dumny, łzy spływają mi po policzkach.

Mój Boże, to jest miłość.

– Jakie będzie nosił imię? – pyta lekarz.

Nic nie widzę, więc ocieram oczy wierzchem dłoni.

– Arlo – szepczę, wpatrując się w małe zawiniątko.

April uśmiecha się z dumą.

– Arlo Sebastian Garcia.

Pochylam się i całuję moją piękną żonę. Już wcześniej dała mi tak wiele, ale to... To jest magia. Nasze nowe życie zaczyna się dzisiaj.

* * *

April

Sześć lat później

Leżę na leżaku i obserwuję, jak Sebastian bawi się w wodzie z naszymi dziećmi. Słońce właśnie zachodzi. Jest ciepło, a bryza od morza działa kojąco.

Mamy trzech synów: Arlo, Santiago i Javiera. Myśleliśmy, że na tym koniec i nasza rodzina jest kompletna, ale los miał inny pomysł. Jestem właśnie w ciąży z dziewczynką. Sebastian jest podekscytowany perspektywą posiadania córki. Ta mała już jest oczkiem w głowie tatusia, choć jeszcze się nawet nie urodziła.

Jesteśmy na Malediwach, na wakacjach z najlepszymi przyjaciółmi. Bree, Charlotte i Willow siedzą na leżakach obok mnie. Dziewczyny popijają drinki, a ja lemoniadę. Mam wrażenie, że odkąd się poznałyśmy, jedna z nas zawsze jest w ciąży.

Chłopaki: Sebastian, Julian i Spencer, bawią się w morzu z dziećmi. Mamy tu niezłe przedszkole – z naszą córeczką wszystkich będzie trzynastka. Dzieci ustawiają się w kolejce, a nasi mężowie na zmianę wyrzucają je w powietrze. Śmiech niesie się wokół nas.

Życie w domu wygląda całkiem inaczej. Sebastian nadal piastuje stanowisko premiera. Wygląda, że jest za dobry w tej robocie i wszyscy cieszą się, że kontynuuje swoją misję. Zatrudniamy nianię na kilka dni w tygodniu do pomocy, a ja otworzyłam nową kancelarię prawną do spółki z Jeremym.

A Jeremy – wyobraźcie sobie – jest na trzecim roku prawa. Jestem z niego taka dumna. Okazuje się, że sukces jest najlepszą zemstą. Nadal jest singlem, ale ja i dziewczyny swatamy go jak profesjonalistki. Szczęśliwy finał jego wielkiej historii miłosnej się zbliża, jestem o tym przekonana.

Ostatnio wpadłam na mieście na Duke'a, jest szczęśliwie żonaty z przepiękną dziewczyną, mają

trzy córki i mieszkają w Kensington. Właśnie przeszedł na sportową emeryturę i prowadzi własny biznes. Wydawał się taki szczęśliwy, że moje serce rosło z radości.

Sebastian wychodzi z wody i owija się ręcznikiem w pasie. Patrzę, jak idzie plażą w naszą stronę. Nadal jest najseksowniejszym mężczyzną na ziemi. Podchodzi i przysiada na moim leżaku, ujmując moją dłoń.

– Wszystko dobrze, skarbie?

Uśmiecham się.

– Mhm.

Kelner pojawia się z wielką tacą drinków.

– Proszę bardzo. – Ustawia je na stole. – Płatność gotówką czy kartą?

Sebastian patrzy na mnie, a ja uśmiecham się pod nosem. Nic się nie zmieniło między nami. Regularnie bawimy się w *Escape Girl* w jego niegrzecznym pokoju. To wciąż nasza ulubiona zabawa.

– Gotówką – odpowiada Sebastian. Jego oczy błyszczą czymś szczególnym, gdy ściska moją dłoń w swojej. – Zawsze gotówką.

POSŁOWIE

Bardzo dziękuję za przeczytanie tej książki.

To wy sprawiacie, że moje marzenia się spełniają.

Jeśli macie ochotę wymienić się z innymi opiniami na temat tej powieści, zapraszam do naszej grupy na Facebooku:

<http://www.facebook.com/groups/1160321477801277>

Możecie również odwiedzić moją stronę internetową, gdzie znajdziecie najnowsze informacje na temat moich publikacji:

www.tlswanauthor.com

PODZIĘKOWANIA

Nie znajduję wystarczająco dobrych słów, by podziękować mojemu wspaniałemu zespołowi. Nie tworzę powieści sama. Mam najlepszą na świecie armię.

Kellie, moja najcudowniejsza pod słońcem asystentko! Jesteś niezwykła. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

Mamo, Kerry, jesteś moim największym wsparciem i najwierniejszą cheerleaderką. Kocham cię.

Dziękuję moim cudownym beta readerom: Vicki, Am, Rachel, Nicole, Lisie K., Lisie D., Nadii i Renie. Macie ogromną cierpliwość i nigdy nie narzekacie, nawet kiedy musicie czekać na następny rozdział. Nigdy nie pojmę, czym zasłużyłam sobie na takie szczęście, by móc mieć Was w swoim życiu i nazywać przyjaciółkami.

Vic, sprawiasz, że staję się lepsza, a Twoja przyjaźń jest dla mnie bardzo cenna.

Lindsey & Linda, dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie. Niezmiernie to doceniam.

Dziękuję moim zmotywowanym sukinsynom. Kocham Was na zabój. Wiecie, kim jesteście.

Dziękuję za wszystko Lindzie i mojemu zespołowi PR z Forward. Byliście za mną od początku i będziecie aż do końca.

Dziękuję moim kumpelom ze *Swan Squad*. Czuję, że mogę osiągnąć wszystko, mając Was po swojej stronie. Dzięki, że rozśmieszacie mnie każdego dnia.

Dziękuję Amazonowi za udostępnienie mi wspaniałej platformy, która sprawiła, że moje książki nabrały życia. Sama sobie jestem szefem. Bez Was nie miałabym pracy marzeń. Wasza wiara i okazane mi w ciągu ostatnich lat wsparcie były zdumiewające.

Na koniec dziękuję moim czterem powodom do życia: mojemu wspaniałemu mężowi i trójce dzieci. Wasza miłość jest moim narkotykiem, motywacją i powołaniem. Bez Was nie miałabym nic. Wszystko, co robię, robię dla Was.

O AUTORCE

Według „Wall Street Journal”, „USA Today” i rankingu Amazona T. L. Swan to najlepiej sprzedająca się pisarka. Sprzedała miliony egzemplarzy książek. Jej powieści przetłumaczono na dwadzieścia języków i były one numerem jeden na liście bestsellerów Amazona w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i Niemczech. Autorka aktualnie pracuje nad scenariuszami do kilku swoich powieści.

Tee mieszka obecnie na południowym wybrzeżu Nowej Południowej Walii w Australii z mężem i trójką dzieci, gdzie uprawia własne „żyli długo i szczęśliwie” ze swoją pierwszą prawdziwą miłością.